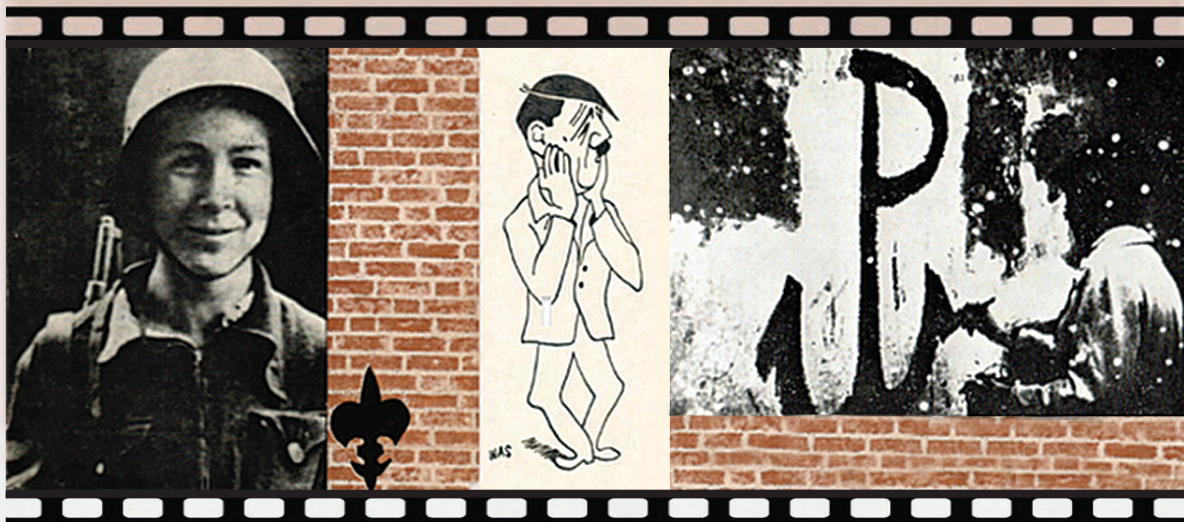


Przemysław Paweł Grzybowski

# Śmiech życia i śmierci

Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych



Dr hab. Przemysław Paweł Grzybowski prof. UKW – wykładowca na Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Interesują go zagadnienia związane z edukacją międzykulturową; edukacją w środowiskach defaworyzowanych; tanatopedagogiką (edukacją dotyczącą cierpienia, chorowania i umierania), a także śmiech jako czynnik edukacji i poprawiania jakości życia. Opiekun Akademickiego Centrum Wolontariatu UKW; esperantysta i wolontariusz ruchu doktorów klaunów. Wybrane publikacje: *Doktor klaun! Od terapii śmiechem po edukację międzykulturową*; *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*; *Edukacja międzykulturowa – konteksty. Od tożsamości po język międzynarodowy*; *Edukacja międzykulturowa – przewodnik. Pojęcia, literatura, adresy*; *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*; *Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej*; *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*; *Śmiech z edukacji. Komiczny obraz edukacji w polskiej kulturze śmiechu t. 1–2.*

Strona internetowa: [www.grzybowski.ukw.edu.pl](http://www.grzybowski.ukw.edu.pl)

W książce zostały opisane okoliczności występowania zjawiska śmiechu w czasach kryzysu społecznego związanego z wojną i okupacją. Dzięki wspomnieniom i świadectwom uczestników dramatycznych wydarzeń w okupowanej Polsce, gettach i obozach koncentracyjnych, oraz wyborowi utworów komicznych z czasów wojny i okupacji, czytelnik zorientuje się, jak istotną funkcję pełnił śmiech jako czynnik m.in. oporu, poprawiania jakości życia i kształtowania wspólnoty.

Autor przedstawia przykłady aktywności tzw. ludzi śmiechu podczas drugiej wojny światowej, w ramach twórczości kulturalnej, działalności konspiracyjnej, w folklorze ulicy oraz fragmenty historii osób zarówno znanych z kultury masowej (Adam Grzymała-Siedlecki, Marian Hemar, Anna Jachnina, Jerzy Jurandot, Aleksander Kamiński, Szymon Kobyliński, Janusz Korczak, Antoni Kroh, Kazimierz Krukowski, Bożena Krzywobłocka, Eryk Lipiński, Antoni Marianowicz, Marian Walentynowicz, Władysław Szpilman, Mira Zimińska-Sygietyńska i in.), mało znanych, jak i anonimowych, które rozśmieszając i śmiejąc się z innymi pomagali innym przetrwać wojnę i okupację.

Książka ta może zainteresować osoby pasjonujące się historią drugiej wojny światowej i Holokaustu w ujęciu międzykulturowym, zajmujące się edukacją historyczną związaną z miejscami pamięci narodowej, a także terapią śmiechem realizowaną z ofiarami kryzysów społecznych.



  
impuls

Zamówienia prosimy składać na adres:  
Oficina Wydawnicza „Impuls” – Dział Handlowy  
tel./fax: (12) 422 41 80, 506 624 220  
e-mail: [impuls@impulsoficyna.com.pl](mailto:impuls@impulsoficyna.com.pl)  
[www.impulsoficyna.com.pl](http://www.impulsoficyna.com.pl)

Przemysław Paweł Grzybowski

# Śmiech życia i śmierci

---

Od osobistych historii po edukację do pamięci  
o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych

  
impuls

Kraków 2025

© Copyright by Przemysław Paweł Grzybowski, Kraków 2025

Recenzent:  
*dr hab. Marek Rembierz prof. UŚ (Uniwersytet Śląski w Katowicach)*

Redakcja wydawnicza:  
*Zespół*

Opracowanie typograficzne:  
*Alicja Kuźma*

Na okładce:  
S. Rumistrzewicz, P. Hęciak (red.), *Wielka Gra. Harcerstwo w Polsce w czasie II wojny światowej 1939-1945*, Zarząd Główny Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, Londyn 1974.  
G. Załęski (oprac.), *Satyra w konspiracji*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958.  
Rysunek z dziennika „Demokrata”, 1944, WAS (Andrzej Will) w: G. Załęski, *Karykatura okupacyjna*, 1984, str. 98. Zrzut ekranu 2024-12-21 o 10.27.52

ISBN 978-83-8294-399-3

Oficyna Wydawnicza „Impuls”  
30-619 Kraków, ul. Turniejowa 59/5  
tel./fax: (12) 422 41 80, 506 624 220  
[www.impulsoficyna.com.pl](http://www.impulsoficyna.com.pl), e-mail: [impuls@impulsoficyna.com.pl](mailto:impuls@impulsoficyna.com.pl)  
Wydanie II nowe – poprawione i rozszerzone, Kraków 2025  
Wydanie I w Oficynie Wydawniczej „Impuls”

# Spis treści

<b>Wprowadzenie</b> .....	9
Lektura z „instrukcją obsługi” .....	11
Od Augustynka do Rubinsztajna – ludzie śmiechu .....	14

## Część pierwsza

### O śmiechu zupełnie poważnie

<b>Śmiech w perspektywie fizjologicznej i społeczno-kulturowej</b> .....	21
<b>Śmiech a doświadczenia graniczne</b> .....	26
<b>Wspólnoty śmiechu</b> .....	30
<b>Typologia śmiechu w czasach kryzysu</b> .....	32
<b>Jak to na wojence ładnie i zabawnie</b> .....	37

## Część druga

### Śmiech ofiar, oprawców i gapiów

<b>Okupacja</b> .....	45
Preludium, czyli śmiech przedwojenny .....	45
Teatrzyki okupowanej Warszawy .....	53
Ruch oporu z (u)śmiechem .....	61
Folklor uliczny i kawały .....	68
Ludzie śmiechu .....	74
Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia) .....	79
Przykład 1. Kazimierz Krukowski o ostatnich komicznych rewiach przedwojennej Warszawy .....	79
Przykład 2. Mira Zimińska-Sygietyńska o byciu „radosną osobą” podczas obrony Warszawy .....	81
Przykład 3. Eryk Lipiński o stołecznej obronie przeciwlotniczej .....	82
Przykład 4. Szymon Kobyliński o pierwszych spotkaniach z okupantami w Mścisku pod Wołominem .....	82
Przykład 5. Antoni Marianowicz o wydarzeniach we wrześniu 1939 r. ....	83
Przykład 6. Aleksander Kamiński o satyrze ulicznej .....	84
Przykład 7. Marian Ruth Buczkowski o satyrze ulicznej .....	84
Przykład 8. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do Pawiaka .....	85
Przykład 9. Stanisław Pigoń o przygodzie więźnia .....	86

Przykład 10. Adolf Gawalewicz o wydarzeniach w więzieniu przy Montelupich w 1940 r. ....	86
Przykład 11. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do KL Majdanek .....	86
Przykład 12. Władka Meed o życiu za murem getta .....	87
Przykład 13. Adina Blady-Szwajger o karuzeli przy getcie warszawskim ...	88
Przykład 14. Józefa Grzymkowska-Kleindienst o tajnych kompletach w Lidzie .....	89
Przykład 15. Eryk Lipiński o przejazdach kolejką .....	89
Przykład 16. Marian Walentynowicz o karykaturach .....	91
Przykład 17. Marian Walentynowicz o kawale kursantów .....	93
Przykład 18. Włada Majewska o występach dla lotników w RAF .....	94
Przykład 19. Stanisław Tomaszewski o satyrycznej prasie konspiracyjnej ...	95
Przykład 20. Stanisław Tomaszewski o kawale ulicznym .....	96
Przykład 21. Anna Jachnina o twórczości satyrycznej .....	96
Przykład 22. Wanda Kurkiewiczowa o „żydowskim teatrze” i walce byków w warszawskim więzieniu na Montelupich w 1943 r. ....	97
Przykład 23. Mira Zimińska-Sygietyńska o występach podczas powstania warszawskiego .....	99
Przykład 24. Hanna Zborowska z Kobuszewskich o żartach w obozie przejściowym w Pruszkowie w 1944 r. ....	100
<b>Getto</b> .....	102
Broadway pośrodku cmentarza .....	103
Urzednicy i funkcjonariusze w satyrze .....	110
Ubaw, filmiarze i karuzela .....	113
Krzywe zwierciadło przedsiionka Zagłady .....	117
Ludzie śmiechu .....	123
Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia) .....	128
Przykład 25. Jakub Poznański o występach artystycznych .....	128
Przykład 26. Antoni Marianowicz o twórczości satyrycznej .....	129
Przykład 27. Antoni Marianowicz o szopce satyrycznej .....	130
Przykład 28. Władysław Szpilman o kłanianiu się .....	133
Przykład 29. Władysław Szpilman o wartownikach .....	133
Przykład 30. Władysław Szpilman o zabawie esesmanów .....	134
Przykład 31. Marek Edelman o zabawie hitlerowców i gapiach .....	135
Przykład 32. Antoni Szymanowski o zabawach hitlerowców i junaków .....	135
Przykład 33. Antoni Marianowicz o filmiarzach .....	136
Przykład 34. Antoni Marianowicz o Rubinsztajnie .....	137
Przykład 35. Władysław Szpilman o Rubinsztajnie .....	137
Przykład 36. Jerzy Jurandot o Rubinsztajnie .....	137
Przykład 37. Adina Blady-Szwajger o świetlicy w szpitalu dla dzieci .....	138
Przykład 38. Antoni Marianowicz o koncercie w sierocińcu Janusza Korczaka .....	139
Przykład 39. Komiczny list Janusza Korczaka do Adama Czerniakowa .....	139
Przykład 40. Jerzy Jurandot o Umschlagplatz .....	140
Przykład 41. Antoni Marianowicz o ucieczce z getta .....	140

<b>Obóz koncentracyjny</b> .....	143
Dodatkowa kromka chleba .....	143
Komiczne wątki w obozowej działalności kulturalnej .....	153
Odważny śmiech lagrowego oporu .....	162
Ludzie śmiechu .....	167
Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia) .....	170
Przykład 42. Ks. Wojciech Gajdus o przybyciu do KL Oranienburg-Sachsenhausen .....	170
Przykład 43. Kazimierz Tymiński o przybyciu do KL Auschwitz .....	172
Przykład 44. Andrzej Stanisławski o funkcjonariuszach KL Majdanek .....	172
Przykład 45. Kazimierz Tymiński o przeglądzie więźniów w KL Auschwitz ....	173
Przykład 46. Czesław Ostańkiewicz o izbie mużulmanów w KL Auschwitz ....	174
Przykład 47. Kazimierz Tymiński o przeładunku ziemniaków w KL Auschwitz .....	175
Przykład 48. Józef Kondyś o karach w Buchenwald LA III .....	176
Przykład 49. Ks. Wojciech Gajdus o strażnikach w KL Stutthof .....	176
Przykład 50. Ks. Wojciech Gajdus o parodii pogrzebu w KL Stutthof .....	177
Przykład 51. Ks. Wojciech Gajdus o funkcjonariuszach KL Oranienburg-Sachsenhausen .....	178
Przykład 52. Ks. Wojciech Gajdus o strażniku KL Oranienburg-Sachsenhausen .....	179
Przykład 53. Adolf Gawalewicz o kawale pielęgniarza w KL Auschwitz ....	180
Przykład 54. Andrzej Stanisławski o występach w KL Majdanek .....	181
Przykład 55. Michał Maksymilian Borwicz o piosenkach w KZ Janowska ....	182
Przykład 56. Adolf Gawalewicz o piosenkach w KL Auschwitz .....	183
Przykład 57. Czesław Ostańkiewicz o piosenkach w KL Auschwitz .....	185
Przykład 58. Teodor Musioł o występach w KL Dachau .....	186
Przykład 59. Józef Seweryn o występach w KL Auschwitz .....	186
Przykład 60. Ks. Wojciech Gajdus o więźniarskich audycjach .....	187
Przykład 61. Bożena Krzywobłocka o dzieciach w KL Auschwitz .....	189
Przykład 62. Anna Jachnina o Wigilii w KL Auschwitz .....	190
Przykład 63. Zygmunt Zonik o opowieściach Jana Olszyńskiego („Jasia Aptekorza”) w KL Auschwitz .....	191
Przykład 64. Stanisław Grzesiuk o śmiechu w KL Gusen .....	192
Przykład 65. August Kowalczyk o uśmiechniętym esesmanie w KL Auschwitz .....	193

### Część trzecia

#### Okupacyjna twórczość komiczna (artystyczna, uliczna, więźniarska)

Przykład 66. Marian Hemar, <i>Ten wąsik</i> .....	197
Przykład 67. Anna Jachnina, <i>Siekiera, motyka</i> .....	198
Przykład 68. N.N., <i>Wilki i świnia. Bajka Niekrasickiego</i> .....	199
Przykład 69. N.N., <i>Okupacyjne fraszki</i> .....	200
Przykład 70. Tadeusz Hollender, <i>Uśmiech Warszawy</i> .....	201

Przykład 71. Tadeusz Hollender, <i>Bajka</i> .....	202
Przykład 72. Tadeusz Hollender, <i>Blaski Guberni</i> (fragmenty) .....	202
Przykład 73. Irena Bobowska, *** .....	203
Przykład 74. Władysław Broniewski, <i>Rozmowa z historią</i> .....	204
Przykład 75. Marian Hemar, <i>Kawał i morał</i> .....	205
Przykład 76. Marian Hemar, <i>Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku</i> .....	206
Przykład 77. N.N., <i>Jadą dzieci, jadą drogą</i> .....	207
Przykład 78. Szlojme Elbojm (?), <i>Wszystkie żonki</i> .....	208
Przykład 79. Władysław Szlengel, <i>Pamiętaj o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka</i> .....	209
Przykład 80. Władysław Szlengel (?), <i>Szopka</i> (fragmenty) .....	210
Przykład 81. Władysław Szlengel (?), <i>Raz kupiłem sobie sak</i> .....	212
Przykład 82. Jerzy Jurandot (?), <i>Gmina Żydowska. Szafa gra</i> .....	214
Przykład 83. Anatol Pomeranc, <i>Komitet domowy</i> .....	216
Przykład 84. Henryk Nowogródzki, Józef Leon Fels, <i>Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej</i> (fragmenty) .....	217
Przykład 85. N.N., <i>Kuplety więzienne</i> .....	219
Przykład 86. B. Bigielman, O.B.W. <i>Numery-numerki</i> .....	220
Przykład 87. Czesław Miłosz, <i>Campo di Fiori</i> .....	221
Przykład 88. Janusz Korczak, <i>Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby</i> .....	223
Przykład 89. Wiktor Ostrowski, <i>Na cześć pewnego profesora</i> .....	226
Przykład 90. Wiktor Ostrowski, <i>Na wolności kto niewinny...</i> .....	227
Przykład 91. Adolf Gawalewicz, <i>Kłopoty pana blokowego</i> .....	228
Przykład 92. N.N., <i>Satyra z KL Ravensbrück</i> .....	228
Przykład 93. Stanisław Wiśniewski, <i>W Dachau fajno jest</i> .....	229
Przykład 94. Maria Mastowska, <i>Jak to zdrowo i wesoło</i> .....	230
Przykład 95. Dowcipy okupowanej Polski .....	231
Przykład 96. Antoni Kroh o postśmiechu z wojny i okupacji .....	234
<b>Treści i wyzwania edukacji</b> .....	237
Kłopotliwy „postśmiech” .....	240
Sąsiedzi, świadkowie i miejsca. Międzykulturowa edukacja do/ku pamięci .....	258
<b>Bibliografia</b> .....	271



# Wprowadzenie

*Śmiech jest jedynym środkiem oporu wobec terroru. Ten, kto się nie śmieje, zostanie pożarty przez wilki<sup>1</sup>.*

Michel Butor

W październiku 2018 r. uczestniczyłem w Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Kryzys we współczesnym świecie: diagnozy, perspektywy, zagrożenia”, zorganizowanej przez Zakład Filologii Angielskiej na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Kaliszu. Z racji mojego zainteresowania śmiechem jako czynnikiem poprawiania jakości życia i edukacji, zostałem poproszony o przygotowanie wykładu „Śmiech w czasach kryzysu 1939–1945. Wojna, getto, obóz koncentracyjny”. Przyjmując zaproszenie zdawałem sobie sprawę, jak trudne będzie to zadanie, nie tylko ze względu na obszerność zagadnienia, ale także na możliwe nieporozumienia w związku z recepcją treści komicznych w tak niecodziennym kontekście przez potencjalnych słuchaczy i czytelników. Nie sądziłem jednak, że okaże się ono o wiele trudniejsze i bardziej złożone, gdyż uda mi się zgromadzić tak wiele źródeł i będę musiał dokonać ich radykalnej selekcji.

Zajmując się od lat kolekcjonowaniem i analizowaniem komicznych materiałów, niejednokrotnie stykam się z anegdotami, dowcipami, satyrami i innymi utworami, nawiązującymi do rozmaitych kryzysów (indywidualnych i społecznych – np. ekonomicznych, politycznych, kulturowych i in.). Każde zdarzenie w czasie kryzysu i uwikłany w nie śmiech, wiążą się z unikalnymi doświadczeniami jednostek lub społeczeństw, ze stopniem rozwinięcia ich poczucia humoru oraz kulturą śmiechu, która determinuje postrzeganie i rozumienie komizmu. Kiedy śmiech towarzyszy cierpieniu, chorowaniu, umieraniu, przemocy, traumatycznym przeżyciom, czyli występuje w okolicznościach powszechnie uznawanych za dalekie od śmieszności, analizowanie oraz opisywanie ludzkich zachowań i ich konsekwencji bywa wyjątkowo

---

<sup>1</sup> Za: B. Epin, *Rire contre les loups* [w:] H. Lethierry (red.), *Savoir(s) en rire 3. Rire à l'école? (Expériences tout terrain)*, De Boeck Université, Paris-Bruxelles 1997, s. 79. **Wszystkie przypisy, tłumaczenia i dopowiedzenia pod cytatami moje – chyba, że zostało zaznaczone inaczej.**

trudne, subiektywne, a badacze i popularyzatorzy nauki są obarczeni bagażem przedzałożeń wynikających z ich własnych przeżyć oraz kultur śmiechu, w których uczestniczą. Ich badania faktograficzne nie są przejawem niefrasobliwej wesołkowatości i poszukiwaniem rozrywki, lecz konsekwencją dostrzeżenia w sytuacjach komicznych i reakcjach na nie wyjątkowo poważnych wskazówek dotyczących ludzkiej natury oraz oddaniem głosu świadkom w celu ocalenia pamięci o przeszłości<sup>2</sup>.

Gdy studiuję się okoliczności występowania śmiechu w historiach ludzi doświadczających bezprecedensowych dramatów; przytacza świadectwa o zabawnych zdarzeniach mimo zagrożenia życia; dostrzega osoby śmiejące się w miejscach pamięci itp., wymaga to dystansu oraz empatii. Mając liczne doświadczenia związane z edukacją w dzielnicach nędzy, tanatopedagogiką (tj. refleksją nad edukacją do cierpienia, chorowania i umierania) oraz działalnością wolontariacką jako doktor klaun (w szpitalach, hospicjach i różnego rodzaju placówkach opiekuńczych), stykałem się ze śmiechem w miejscach i okolicznościach dla większości czytelników tej książki niezwykłych. Zdaję więc sobie sprawę, że ukształtowana w takich okolicznościach moja kultura śmiechu, poczucie humoru i poziom wrażliwości na komizm w sytuacjach kryzysowych, mogłyby skutkować nadinterpretacją wątków rozwiniętych w tej książce.

Wobec tego, postanowiłem oddać tu głos przede wszystkim świadkom i kronikarzom. Do niezbędnego minimum ograniczyłem wprowadzenia w poszczególne wątki oraz wywód założeń ideowych i gelotologicznych<sup>3</sup>. Staram się unikać komentowania, oceniania i interpretowania faktów opisywanych w przykładach.

Po pięciu latach od pierwszego wydania tej książki w językach polskim i angielskim<sup>4</sup> postanowiłem przygotować wersję wzbogaconą. Otrzymałem bowiem liczne uwagi od czytelników, wskutek eskalacji wojny w Ukrainie ukazało się wiele publikacji dotyczących śmiechu w czasie wojny<sup>5</sup>, a w Internecie rozgorzały dyskusje na ten temat, co zainspirowało mnie do uwzględnienia nowych wątków i zweryfikowania niektórych fragmentów pierwotnej monografii.

<sup>2</sup> Zob. I. Passi, *Powaga śmieszności*, tłum. K. Minczewska-Gospodarek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.

<sup>3</sup> Gelotologia lub gelologia (z grec. *gelos* – śmiech, śmiać się) – interdyscyplinarna refleksja nad śmiechem w kontekstach filozoficznym, kulturoznawczym, psychologicznym, socjologicznym, antropologicznym, pedagogicznym, językoznawczym, medycznym, historycznym, literackim, artystycznym i innych.

<sup>4</sup> Zob. P.P. Grzybowski, *Śmiech życia i śmierci. Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2019; P.P. Grzybowski, *The Laughter of Life and Death. Personal Stories of the Occupation, Ghettos and Concentration Camps to Educate and Remember*, tłum. A. Cienciała, J.E. Starnes, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2020.

<sup>5</sup> Zob. np. M. Gaczkowski, *Zapora z humoru* [w:] „Polityka”, nr 34/2022, s. 80–82.

## Lektura z „instrukcją obsługi”

W strukturze treści zostały wydzielone trzy części. Pierwsza zawiera esej o śmiechu w czasach kryzysu społecznego związanego z wojną. Część druga to zbiór przykładów, wspomnień i relacji uczestników związanych z okupacją hitlerowską na ziemiach polskich. Na część trzecią składa się antologia utworów komicznych z tego okresu.

Jak dotąd nie powstała ogólna, teoretyczna, interdyscyplinarna monografia, w której zostałyby przedstawione okoliczności występowania zjawiska śmiechu w życiu jednostek, grup i społeczeństw funkcjonujących w czasach okupacji. Wymagałaby ona pogłębionych analiz i egzemplifikacji w kontekstach historycznym, psychologicznym, etnologicznym, kulturoznawczym i innych. Materiały, które mogłyby posłużyć do studium tego zagadnienia są rozproszone w wielu wspomnieniach, pamiętnikach, publikacjach z dziedziny historii, literaturoznawstwa itp. W niniejszej książce koncentruję się na wybranych wątkach, wskazując tropy ewentualnych dalszych poszukiwań.

Zakładam, że większość czytelników posiada podstawowe „podręcznikowe” informacje na temat przebiegu drugiej wojny światowej, okupacji, Zagłady (Holokaustu) itp., dlatego zrezygnowałem z ich omówienia. Istnieje wiele przedmiotowych opracowań, więc w razie potrzeby zainteresowani będą mogli uzupełnić swe wiadomości<sup>6</sup>. Opierając się na obserwacjach recepcji materiałów komicznych z okresu wojny i okupacji m.in. przez moich studentów, bliskich i znajomych w różnym wieku jestem przekonany, że istnieje potrzeba powracania do lektur o zagadnieniach, które w refleksji potocznej funkcjonują przede wszystkim w tradycyjnym kontekście ideologiczno-martyrologicznym. Zakładam, że przedstawienie zdarzeń związanych ze śmiechem w czasie okupacyjnego kryzysu może nie tylko zachęcić do lektury klasycznych opracowań, ale także pomóc spojrzeć na świadków tamtych lat w nowym świetle.

Książka ta jest wyłącznie skromnym przyczynkiem, zaproszeniem do głębszego studiowania podjętego zagadnienia. Nie dokonuję w niej uogólnień, nie proponuję zarysu teorii ani nie podejmuję próby wyczerpującego wskazania i uporządkowania wszystkich dostępnych materiałów. Nie napisałem więc kolejnego tomu historii polskiego kabaretu, okupowanej Warszawy, życia w getcie w czasach Zagłady czy zbrodni popełnianych w obozach

---

<sup>6</sup> Zob. np. W. Bartoszewski, *1851 dni Warszawy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008; B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1981; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Więźniowie Oświęcimia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1984; A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.

koncentracyjnych. Przedstawiam **wybrane epizody z czasów okupacji oraz pojedyncze relacje i wspomnienia, stanowiące ilustrację dla typologii śmiechu w czasach kryzysu**. Jeśli w którejś z opisanych tu sytuacji ktoś się śmiał, to nie znaczy, że było tak gdzie indziej. Przedstawiam wyłącznie przypadki z życia jednostek, o których bez podjęcia szczegółowych badań nie można powiedzieć, że stanowią regułę.

W świadectwach z czasów wojny można znaleźć wiele wątków związanych ze śmiechem. Lektura wspomnień uczestników działań wojennych, świadków okupacji, mieszkańców gett, byłych więźniów przez osobę, która nie tego doświadczyła i nie miała osobistych relacji ze świadkami prowadzi do przekonania, że to niemożliwe, iż w makabrycznych warunkach od czasu do czasu dawał się słyszeć śmiech. Nieco łatwiej jest uwierzyć w śmiech oprawców, dla których służba w wojsku i okupacyjnych instytucjach była „zwyčajnym” zajęciem, obowiązkiem zawodowym, po którym wielu wracało do domów i rodzin.

W pracach teoretyków komizmu, wątek śmiechu w miejscach cierpienia i kaźni nie występuje w wymiarze proporcjonalnym do innych. Można tylko domniemywać, że jedną z przyczyn jest obawa, iż rozpatrywanie więziennego, gettowego czy obozowego śmiechu mogłoby godzić w powagę martyrologii i zakłócać tradycyjny obraz okupacji i fabryk śmierci. Kolejna, to trudność recepcji relacji oraz zrozumienia zachowań w skrajnych, często patologicznych warunkach. Po trzecie, na tle mnóstwa zjawisk i procesów związanych z wojną i okupacją, zjawisko śmiechu jawi się jako marginalne, sporadycznie występujące w anegdotach. Tymczasem wbrew pozorom, śmiech był niezwykle istotnym elementem życia zarówno ofiar, jak i oprawców. Potraktowanie go jako zdarzenia granicznego<sup>7</sup> i formy ucieczki, samoobrony, terapii, oporu czy odwetu, w kontekście doświadczeń jednostek oraz relacji społecznych, otwiera niezwykle bogatą perspektywę.

**Kultura śmiechu kształtująca się w czasie działań wojennych i okupacyjnego terroru, to niewielki wycinek rzeczywistości, w której na co dzień przeważały zbrodnie, grabieże, ludobójstwo, cierpienie i śmierć. Nie chciałbym, aby w trakcie lektury tej książki ktoś odniósł wrażenie, że życie w tamtych czasach było zabawne, a ich śmiech był powszechny.** Śmiech w czasach kryzysu wymyka się jednoznacznym ocenom i analizom – szczególnie w sytuacji, gdy już nie żyją uczestnicy i świadkowie danego zdarzenia. „Obserwując” śmiejących się, analizując relacje o ich zachowaniach z odległej perspektywy miejsca i czasu, bez dokładnej znajomości wszelkich okoliczności zjawiska, można by ich niesłusznie oskarżyć o brak powagi i wyczucia sytuacji, małostkowość, okrucieństwo, niewrażliwość

<sup>7</sup> Zob. rozdział „Śmiech a doświadczenia graniczne”.

itp. Tymczasem okupacyjne wspomnienia i relacje, charakteryzuje potężny ładunek emocjonalny, subiektywizm i – niekiedy – specyficzny język, przy pomocy którego opisano także zdarzenia komiczne.

W 1960 r. Andrzej Stanisławski pisał: [...] *jestem głęboko przekonany, że w konwencji literacko-poprawno-grzecznościowej nie sposób przywrócić prawdy o Pawiaku i Majdanku. W takim ujęciu pamiętnik mój przestałby być autentycznymi, osobistymi wspomnieniami, a nie o to przecież nam chodzi. Łagodzenie określeń hitlerowców czy Niemców w ogóle, zresztą powszechnych wśród społeczności polskiej, dla której każdy Niemiec był w okresie okupacji synonimem zbrodni i bestialstwa, sfałszowałoby obraz tamtych lat. Nie mogłem w takim układzie uniknąć okupacyjnej terminologii, stąd nieraz we wspomnieniu moje wplata się żargon sprzed ćwierćwiecza. Ten język jednak, zdaniem moim, jest koniecznie potrzebny, żeby łatwiej było odtworzyć i zrekonstruować owe lata, bogate w przeżycia, niezrozumiałe dla naszej młodzieży, a i dla wielu starszych, którym udało się ich uniknąć. Ten język również nadaje swoisty koloryt, czasami chrapliwy, niekiedy brutalny, ale zawsze prawdziwy, nawet wtedy, gdy jest zabarwiony subiektywną oceną czy własnym moim komentarzem. Jednakże jest to przywilej autora wspomnień, z którego nie chcę i nie mogę zrezygnować. [...] Stąd również wywodzi się, nie zamierzona zresztą w trakcie pisania pamiętnika, swoista ocena postaw osób, występujących w nim, różnych w rozmaitych okresach pobytu w obozie. [...] Nie mamy komu i z czego się tłumaczyć. Ale mamy obowiązek dać świadectwo prawdzie, świadectwo historii, tego zaś obowiązku mogą podjąć się jedynie ci, którzy przeżyli hitlerowskie obozy śmierci czy gestapowskie więzienia. Bo – jak kiedyś powiedziano – „pamięć ludzka sięga tylko okresu, którego dotyczy; potem rozpoczyna się już historia”<sup>8</sup>. Uwagi te będą przydatne czytelnikom zwłaszcza podczas lektury drugiej i trzeciej części książki. Nie unikam tam bowiem i nie wykropkowuję wulgaryzmów, treści brutalnych, niekiedy wręcz odrażających, związanych z realiami okupacyjnego terroru.*

Wykorzystuję teksty, w których występują wyrażenia obcojęzyczne i slangowe, funkcjonujące w opisywanych miejscach. Przytoczone wspomnienia i utwory zawierają określenia z lagerszprachy, to jest z języka obozowego, na który złożyły się zupełnie sobie obce i od siebie odległe elementy językowe w odmianach od literackiej po gwary miejskie i żargony środowiskowe<sup>9</sup>. Podane w przypisach tłumaczenia nie są więc „czystymi” tłumaczeniami filologicznymi. Niestety nie udało mi się odnaleźć znaczenia wszystkich

<sup>8</sup> A. Stanisławski, *Pole śmierci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1960, s. 6–7.

<sup>9</sup> Zob. D. Wesołowska, *Słowa z piekła rodem. Legarszpracha*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1996, s.73.

wyrazów. W niektórych przypadkach nie były pomocne nawet dopowiedzenia i przypisy redaktorów cytowanych opracowań.

Nie stosuję przyjętych oficjalnie w polityce historycznej formuł typu „niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny”, lecz posługuję się skrótem KL lub LA (niem. *Konzentrationslager* – obóz koncentracyjny; *Lager* – obóz) wraz z nazwą miejsca i/lub instytucji – np. KL Auschwitz. Nie dokonuję też rozróżnienia na obozy koncentracyjne i obozy zagłady. W cytatach uwspółcześniłem i ujednoliciłem zróżnicowaną w oryginalnych źródłach pisownię, zamieniając „ghetto” na „getto”, a nazwisko „Rubinstein” i „Rubinstajn” na „Rubinsztajn”<sup>10</sup>. Są to zabiegi redakcyjne mające na celu uczynienie formy tej książki przystępną. Czytelnicy zainteresowani analizą filologiczną przytoczonych przykładów proszeni są o konsultowanie oryginalnych źródeł podanych w przypisach.

Jestem przekonany o dużym znaczeniu każdej osobistej historii. Indywidualne, jednostkowe podejście do przeszłości, dzieje jednego człowieka pozwalają wypełnić luki poznawcze i mierzyć się ze stereotypowym, ogólnym oglądem rzeczywistości, dzięki ukazywaniu jej z unikalnej perspektywy<sup>11</sup>. Dotyczy to zarówno przekazywanych historii własnych, jak i tych zapisanych w pamięci świadków – choćby to była czyjaś krótkotrwała obecność w życiu innych. Dlatego też przytaczam tak wiele nazwisk, w miarę możliwości wskazując wspominających. Oprócz postaci sławnych w historii i współczesnej kulturze masowej, w mojej opowieści występują także bohaterowie zapewne nieznanymi czytelnikom z imienia i nazwiska, lecz ważni ze względu na ich rolę we wzbogacaniu kultury śmiechu.

## Od Augustynka do Rubinsztajna – ludzie śmiechu

W refleksji nad okolicznościami śmiechu w czasie okupacyjnego kryzysu proponuję uwzględnić szczególną kategorię uczestników opisywanych wydarzeń: „**ludzie śmiechu**”. Do jej wprowadzenia zainspirowała mnie powieść Victora Hugo „Człowiek śmiechu”<sup>12</sup>, której głównym bohaterem jest okaleczony przez wędrownych kuglarzy Gwynplaine, doświadczający dramatycznych przeciwności losu. Stale widoczny na jego twarzy (u)śmiech jest maską, która

<sup>10</sup> Nie ma żadnych wątpliwości, że chodzi o tę samą osobę opisywaną przez różnych autorów. Nie zachował się jednak żaden dokument zawierający oryginalną pisownię nazwiska. Przyjąłem więc jego zapis fonetyczny, stosowany m.in. przez redaktorów z Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

<sup>11</sup> Zob. I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska, *Jakiej historii nam dzisiaj potrzeba?* [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013, s. 11–19.

<sup>12</sup> Zob. V. Hugo, *Człowiek śmiechu t. 1–2*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.



w szczególnie złych czasach – a więc w kryzysie, ma wywoływać u innych pozytywne odczucia. Bohaterowi stale towarzyszy cierpienie, zagrożenie życia, walka o przetrwanie i... śmiech. Człowiek śmiechu, podobnie jak bohater tej powieści, balansuje na granicy różnych stanów emocjonalnych. Chociaż sam cierpi – kocha, bawi, dzieli się sobą z innymi, nawet nieświadomie pomagając im wzbogacać własne światy i odbudowywać te, które z różnych przyczyn właśnie runęły. **Moja książka jest opowieścią o ludziach śmiechu w czasach okupacji, gett i obozów koncentracyjnych,** którzy mimo własnego cierpienia dodawali otuchy innym rozśmieszając i śmiejąc się.

Idea poprawiania jakości życia w czasach kryzysu przy pomocy śmiechu nie jest nowa. Poszukując pierwowzoru człowieka śmiechu, który odpowiadałby mojej koncepcji takiej postaci, trafiłem na legendę o dudziarzu **Augustynku**, który dodawał otuchy osobom udreńczonym strachem, chorobą i cierpieniem w czasie zarazy w Wiedniu wiosną 1677 r. Epizod z jego życia, w zbeletryzowanej formie opisała Hanna Muszyńska-Hoffmannowa, przytaczając następujące wspomnienie hrabianki Barbary Wessel będącej ochmistrzynią królowny Teresy Kunegundy Sobieskiej: *Bodaj przed laty pięciu, nim Bisurmani na Wiedeń uderzyli, nawiedziło moją ojczyznę straszliwe choróbsko – „czarna śmierć”. Ludzie marli niby muchy. Słabość zaczynała się niewinnie, bo od zwykłego kichnięcia – niby to niuchu tabaki. Lecz tę złowrogą tabakierę śmierć-kostucha serwowwała. Próżno familianci, przyjaciele i znajomkowie ze współczuciem, kichnięcie słysząc życzliwi: „Daj ci, Boże, zdrowie” – choróbsko brało człeka we władanie i po paru dniach zgon przychodził. Całe dzielnice Wiednia opustoszały: bogatsi mieszczenie szukali ucieczki przed zarazą chroniąc się w góry. Biedota, oczywista, pozostawała, bo cóż innego czynić mogła... I rudery ich wkrótce znaczył czarny znak krzyża dla rozpoznania, że nikogo żywego tam nie masz. Do takich domostw wchodził tylko grabarze w całunach zastaniających ich postacie. Nikt inny się nie ośmielił. Nikt? Ejże! Otóż wchodził i... wesoty Augustynek.*

*Właśnie w tychże jakże trudnych dla Wiednia chwilach pojawił się na ulicach osobliwy muzykus-wesołek. Przeżywać się Augustynkiem kazał, bo ponoć takie imię na chrzcie przed laty otrzymał, a wkrótce też i otrzymał przydomek „wesołego”. Bo ów biedny muzykus, wędrowny wagabunda, choć Opatrzność równie ciężko go doświadczyła zabierając mu małżonkę i dziecko, nie stracił nic na fantazji. Bez lęku wkraczał do tkniętych zarazą pieleszy i wygrywając na kobzie żwawego sztajerka własnego układu, dodawał otuchy nieszczęśnikom, których godziny na tym łóżku padole policzone już były. „Ejże, Augustynku – pytali się ciekawscy – nie boisz ty się czarnej śmierci?” „A nie – odpowiadał wtedy muzykus. – Po prawdzie paktu w tym względzie ani z Bogiem, ani z czartem nie zawierałem, ale rzekłem sobie: bądź mężny,*

*a zaraza sama się ciebie ulęknie”... No i naprawdę czarna śmierć nie miała się wesołka, a z racji pociechy, którą niestrudzenie chorym bliźnim niósł, wkrótce obok „wesołego” zdobył miano „kochanego”. Bo też kochało wesołego Augustynka całe nasze miasto. Gdy tedy pewnego dnia rozległa się smutna wieść, że muzykusa jednak znaleziono w jakimś rynsztoku bez czucia, obżałowywano go serdecznie. „Jednak przyszedł mróz i na niego! A szkoda, ogromna szkoda!” – lamentowano i w bogatych kamieniczkach w śródmieściu, i w przycupniętych przy bramach miejskich chałupkach. Grabarze wrzucili ciało Augustynka na podwodę i wywieźli daleko za Wiedeń. Tamże świtanie miał znaleźć wieczny spoczynek we wspólnym olbrzymim grobie. Aliści nad ranem Augustynek ocknął się... bo to była, wyszło na to, tylko bezprzytomność od zbyt tęgiego pociągnięcia z flaszki. Wylazł jakoś szczęśliwie z owego makabrycznego dołu i gdy przedzwoniono na południowy Anioł Pański, znowu podskakiwał po uliczkach wiedeńskich wyśpiewując przy wtórze kobzy swojego ulubionego sztajerka. Wówczas właśnie zaraza, jakby zląkwszy się nieustraszonego muzykusa, przygasta<sup>13</sup>...*

W czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce, do przyjmowania postawy człowieka śmiechu zachęcał Aleksander „Kamyk” Kamiński, tak pisząc w poradniku dla sabotażystów: *Jest to jedno z najciekawszych zjawisk w medycynie i psychologii. Chory pogodny, wesoły, uśmiechający się – zwalcza swą chorobę szybko i sprawnie. Człowiek zgryziony, niezadowolony, pełen obaw i złych przeczuc – staje się magnesem przyciągającym do siebie choroby; zanim wyzwoli się z jednej, już czyha nań druga. Zjawisko to ma zresztą nie tylko właściwości kliniczne – w sposób jaskrawy znajduje ono swe odbicie na terenie pracy zawodowej. Wydajność roboty człowieka pogodnego i człowieka uśmiechniętego – ma się rozumieć, nie mam tu na myśli leniwych błaznów i dowcipnisiów-blagierów, lecz na myśli pogodnego pracownika – jest z reguły większa niż wydajność zgryźliwego, strapionego, naburmuszonego mruka. Nie koniec na tym – prócz powodzenia w zdrowiu i powodzenia w pracy zawodowej, jakie towarzyszą naturom pogodnym, jest jeszcze coś dodatkowego, co stąpa śladami optymistów: ludzie to nazywają szczęściem. Otóż tak zwani „szczęściarze” są niemal z reguły pogodni i weseli. Nie słyszałem o żadnym szczęściarzu, który by miał bolesne i zgnębione oblicze. Tak więc, bracie, gwizdź i śpiewaj, i uśmiechaj się dookoła – bo pogoda jest czynnikiem zdrowia i powodzenia w życiu. A choćbyś niekiedy czuł się źle, choćby cię chwyciły w pazury jakieś troski i kłopoty – przemóż się i nawet w tych warunkach miej na ustach uśmiech i wesołą melodię. Ten rodzaj udawania, kiedy to wesołą melodią stara się człowiek pokryć nurtujący serce niepokój – jest dobrą grą i dobrym udawaniem. Odbywa się wtedy proces autosugestii, którego*

<sup>13</sup> H. Muszyńska-Hoffmannowa, *Rumaki Księcia Józefa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1974, s. 18–19.



wynikiem będzie to, że niepokój i lęk, troska i ból wycofają się gdzieś daleko w kącie duszy przed pogodnym uśmiechem i wesołą melodią<sup>14</sup>.

Współcześnie z realizacją idei poprawiania jakości życia przy pomocy śmiechu, mamy do czynienia między innymi w działalności doktorów klaunów. Ci ludzie śmiechu z czerwonymi nosami, nie tylko przybywają do szpitali, hospicjów, domów opieki itp., aby rozśmieszać chorych, cierpiących i umierających, ale również pojawiają się w miejscach dotkniętych kryzysami humanitarnymi wskutek działań wojennych i klęsk żywiołowych, w obozach dla uchodźców, więzieniach itp.<sup>15</sup>

Ludzi śmiechu wspominają liczni świadkowie zdarzeń, autorzy pamiętników i relacji publicystycznych z miejsc dotkniętych różnymi kryzysami – także wojną i okupacją w jej różnych przejawach. Wykorzystując swą *vis comica* i/lub subiektywny komizm rzeczywistości, wywołują śmiech, który w ich własnym życiu oraz w życiu innych, odpowiednio w każdej z faz kryzysu pełni istotne funkcje społeczne. Ludźmi śmiechu bywają zarówno profesjonaliści (aktorzy, kabareciarze, klauni, satyrycy), którzy śmieszeniem i śmianiem się zarabiają na życie; „zwyyczajne” osoby obdarzone poczuciem humoru; jak i postacie dwuznaczne, wykraczające poza wszelkie schematy. Do tej ostatniej kategorii zaliczał się **Rubinsztajn** – człowiek śmiechu z warszawskiego getta, tragiczny bohater, o którym szerzej będzie mowa na dalszych kartach tej książki.

Przytaczane tu wspomnienia, relacje i przykłady dotyczą śmiechu jako czynnika, który w wielu sytuacjach ułatwiał przetrwanie. To **śmiech życia i śmierci**, czyli taki, który w pewnych przypadkach pozwalał przeżyć lub poprawić jakość życia – zaś w innych poprzedzał jego koniec. Ludzkiej naturze właściwe są mechanizmy obronne, które nie tylko pomagają przetrwać kryzys, ale nawet jeszcze po latach, w wyjątkowych przypadkach pozwalają uśmiechnąć się do związanych z nim wspomnień, a nawet szczerze z nich się śmiać. Przedstawione w mojej opowieści osoby są bohaterami chwil, dzięki którym można studiować kryzys i ludzką naturę z niepowtarzalnej perspektywy. Mając rozmaite pochodzenie, wyznania, poglądy, są to uwikłani w śmiech, śmiejący się lub wywołujący śmiech innych świadkowie, ofiary, oprawcy, gapie...

\* \* \*

<sup>14</sup> A. Kamiński, *Wielka gra*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2000, s. 243–244. Więcej o harcerskiej kulturze śmiechu z której czerpał A. Kamiński zob. P.P. Grzybowski, K. Marszałek, *Harcerska kultura śmiechu w Polsce. O śmiechu i nie tylko w harcerskim Prawie, edukacji, służbie oraz twórczości*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2024.

<sup>15</sup> Zob. np. E. Balestrieri, S. Moser, *Clownin' Kabul* (ang. *Klaun w Kabulu*), Włochy 2002; P.P. Grzybowski, *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2012.

Gromadząc materiały do publikacji, korespondowałem z kustoszami muzeów i galerii sztuki, prosząc o konsultacje i możliwość wglądu do dokumentów związanych z tematem tej książki. W większości przypadków, o ile odpowiedź na moją prośbę w ogóle nadeszła, spotkałem się z zaskoczeniem oraz delikatną odmową. Z tym większym szacunkiem chciałbym podziękować za pomoc i merytoryczne wsparcie dr Sonii Ruszkowskiej Starszej Specjalistce do spraw Edukacji z Działu Edukacji Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, dr Piotrowi Setkiewiczowi Kierownikowi Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz dr Michałowi Trębaczowi Kierownikowi Działu Naukowego Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Równie serdecznie dziękuję dr hab. Markowi Rembierzowi prof. UŚ za napisanie recenzji wydawniczej tej książki oraz cenne uwagi i propozycje wzbogacenia treści.

## Część pierwsza

# O śmiechu zupełnie poważnie

*Śmiech zdaje się być wszędzie, jest jednak wyłącznie maską. [...] Prawdziwy śmiech schronił się w naszym wnętrzu; stał się zjawiskiem sumienia doświadczanym wyłącznie przez osoby uprzywilejowane<sup>1</sup>.*

Georges Minois

---

<sup>1</sup> G. Minois, *Histoire du rire et de la dérision*, Fayard, Paris 2000, s. 579.

# Śmiech w perspektywie fizjologicznej i społeczno-kulturowej

Śmiech jako **zjawisko fizjologiczne** jest serią mimowolnych, odruchowych skurczów mięśni, którym towarzyszy spazmatyczne, rytmiczne oddychanie oraz charakterystyczny dla każdej osoby dźwięk. Jego długość i forma mimiczna oraz oddechowa zależą od czasu i intensywności działania różnego rodzaju bodźców. Na ogół jest to reakcja uczuciowa, organiczna, przejawiająca się w żywym podnieceniu, zwykle o przyjemnym charakterze. Oprócz bodźców estetycznych i społecznych (tj. komizmu), śmiech może być wywołany przez takie czynniki fizyczne jak: niska temperatura, toksyny, uszkodzenie przepony, wypełnienie żołądka po długim okresie głodu lub postu, oddziaływanie substancji chemicznych, łaskotanie i inne. Do śmiechu prowadzi też niekiedy ruch niewymagający intensywnego wysiłku (np. gimnastykowanie lub lekki bieg). Niekoniecznie śmiech świadczy wyłącznie o odprężeniu i zadowoleniu z tego, co dzieje się z człowiekiem lub wokół niego.

Skłonność do śmiechu nie jest cechą stałą i występuje u poszczególnych osób w zależności od wielu czynników zewnętrznych. Gdy człowiek jest sam, przejawia większą skłonność do uśmiechu niż do śmiechu. Uśmiech i śmiech zdecydowanie częściej pojawiają się jako reakcje na spotkania. Człowiek jest mniej skory do śmiechu mając ograniczone możliwości komunikowania się z innymi – na przykład przed snem i zaraz po obudzeniu się.

Niemożliwy do opanowania, wymuszony przez intensywne czynniki zewnętrzne śmiech bywa reakcją fizjologiczną, odruchem. Pojawia się m.in. w napadach hysterii uwarunkowanych szokiem, mimo że ze względów kulturowych, w niektórych sytuacjach byłby niedopuszczalny (np. na widok zmarłego, podczas pogrzebu). Z takim śmiechem wiążą się inne reakcje fizjologiczne, jak torsje, drgawki, omdlenia, oddawanie moczu itp. Występowanie okoliczności kryzysowych tłumaczy wymuszone mimowolne zachowanie śmiejących się i najczęściej są oni traktowani pobłaźliwie, mimo naruszenia społecznego tabu.

Brak śmiechu i zaburzone poczucie humoru mogą być postrzegane jako stany patologiczne. Bywa tak w przypadku melancholii i depresji, gdy zdolność do dostrzegania komizmu oraz śmiania się ulega redukcji lub nawet

zanika. Stanem utrudniającym relacje społeczne jest gelotofobia, to jest lęk przed zostaniem wyśmianym, czy śmiechem w ogóle.

Śmiech jest zjawiskiem społecznym w kontekście swego pochodzenia, przejawów, następstw i jako taki stanowi czynnik kształtowania osobowości człowieka w relacjach społecznych. Jako **zjawisko społeczno-kulturowe** śmiech jest czynnikiem relacji społecznych oraz bogatym źródłem informacji o ich przebiegu i charakterze w danym środowisku. Ponieważ człowiek często śmieje się mimowolnie, śmiech trudno zaplanować i w sposób naturalny udawać czy kontrolować. Dlatego szczególnie cenna jest umiejętność odczytywania jego znaczeń w danej sytuacji.

Śmiech jest sygnałem społecznym wiele mówiącym o uczestnikach interakcji, na przykład o statusach oraz relacjach śmiejących się i wyśmiewanych, stanie ich psychiki itp. Wywoływanie śmiechu lub jego tłumienie na żądanie, zawsze przynosi efekt nienaturalny, choćby ktoś usilnie starał się kontrolować swoje reakcje<sup>2</sup>.

Źródłem śmiechu bywają zjawiska związane zarówno z własnym doświadczeniem, jak i z innymi ludźmi, światem rzeczy, idei, wartości itp. W śmiechu zawsze przejawia się stosunek do nich, a jego poszczególne aspekty (fizjologiczne, społeczne, emocjonalne, intelektualne), występują w różnym natężeniu i proporcjach. Aby móc zrozumieć śmiech drugiego człowieka, należy umieć go rozpatrywać w określonym kontekście sytuacyjnym. Uczestnicy i obserwatorzy danej sytuacji społecznej nadają śmiechowi znaczenia nie tyle wyłącznie stwierdzając jego fizyczną obecność, co dzięki interpretacji tej sytuacji w różnych aspektach<sup>3</sup>.

Obowiązujący współcześnie w kulturze europejskiej **worzec różnicowania śmiechu** pochodzi ze starożytności. Występował w kulturze Greków jako *katagélân* – przeważnie negatywnie wartościowane celowe wyśmiewanie, kpina oraz *gélân* – pozytywny, radosny, spontaniczny śmiech. W Biblii pojawiają się tożsame określenia hebrajskie *lâhaq* i *sâhaq*<sup>4</sup>.

**Wyśmiewanie** jest zjawiskiem towarzyszącym śmiechowi z kogoś lub z czegoś, często powiązany z ośmieszaniem, to jest celowym działaniem, którego celem jest możliwie jak najdłuższe zachowanie w pamięci społecznej faktu wyśmiania. Tego rodzaju śmiech jest przeciwieństwem **radosnego śmiechu**, który jest wyłącznie przejawem dobrego samopoczucia w reakcji na komizm i nie skrywa żadnych intencji.

<sup>2</sup> Zob. P.P. Grzybowski, *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2015, s. 22–30.

<sup>3</sup> Zob. M. Dudzikowa, *Pomyśl siebie... Minieseje dla wychowawcy klasy*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, s. 215.

<sup>4</sup> Zob. G. Minois, *Histoire...*, dz. cyt., s. 39.

W przypadku wyśmiewania mamy do czynienia ze śmiechem agresywnym, złośliwym, skierowanym przeciwko komuś lub czemuś. Społecznych następstw wyśmiewania i ośmieszania można doświadczać latami o ile pamięć o fakcie przetrwa i nie zatrze jej jakieś pozytywne wydarzenie, śmierć ofiary i/lub wyśmiewającego. W drastycznych przypadkach może być przekazywana z pokolenia na pokolenie jako element historii rodzinnej lub narodowej.

Wyśmiewanie bywa jednym z narzędzi konfliktu społecznego i oporu, zarzewiem rewolucji lub pospolitym elementem kultury masowej, w której agresywny śmiech stanowi element debaty publicznej. Będące jego formami kpiny, złośliwe dowcipy, paszkwile, szyderstwa i satyra są czynnikami osiągnięcia społecznej higieny psychicznej poprzez rozładowywanie niezadowolona, bezsilnego gniewu, oburzenia i kompleksów. Mogą być również rekompensatą za niepowodzenia i rozczarowania, poniżenia, strach i klęski osobiste, grupy społecznej i całego narodu.

Krytykowanie spraw publicznych z wykorzystaniem form komicznych jest jednym ze środków podnoszenia jakości kłopotliwych relacji społecznych. Śmiech taki jest zwykle agresywny, ale u jego podstaw ostatecznie spoczywa dobro publiczne. Odgrywa rolę w relacjach między grupami, stanowi pryzmat akceptacji lub odrzucenia, podstawę nadawania wartości ludziom i zjawiskom. Pozwala też tworzyć, wzmacniać i integrować grupy poprzez przyczynianie się do powstawania wspólnot śmiechu.

Przedmiotem wyśmiewania nie tylko w sferze publicznej jest realna lub przypisywana wyśmiewanym: głupota, nieporadność, obłuda, skąpstwo, chciwość, zazdrość itp., czyli uniwersalne cechy piętnowane przez otoczenie. Wyśmiewanie tych cech w sztuce i kulturze masowej pozwala zakładać, że jest to wyraz odwiecznej postawy i uprawomocniona reakcja na ułomności natury ludzkiej. Staje się przez to niekiedy pretekstem do odczuwania poczucia wyższości przez wyśmiewającego, który będąc intelektualnie i moralnie (przynajmniej w jego mniemaniu) silniejszym, patrzy z góry na wyśmiewanych, ponieważ demaskuje ich niedostatki i złą naturę. Wyśmiewanie odgrywa więc rolę czynnika terapeutycznego, dzięki któremu w społeczeństwie osoby niepełnowartościowe wskutek swoich wad są „klasyfikowane i piętnowane”. Na tej zasadzie wyśmiewa się w satyrze wszelkiego rodzaju złoczyńców, wrogów publicznych, osoby uważane za postępujące niemoralnie, głupców itp.

**Najbardziej popularnym obiektem wyśmiewania jest Obcy i wróg (nierozumiani rywale, nieprzewidywalni przeciwnicy) oraz ich rzeczywiste lub wydumane słabości.** Szczególnie w czasach kryzysu znajduje to wyraz we wszelkich formach indywidualnego i zbiorowego śmiechu z nich i ich krewnych, współpracowników, idei, planów, działań – lub ich braku.

Wyśmiewanie wydobywa na światło dzienne wszystko, czyni słabszym, niższym i gorszym, niż ktoś się z pozoru wydaje. Nawet bardzo mocny Obcy/ wróg traci wskutek wyśmiania pewność siebie, a jego ofiarom poprawia się samopoczucie.

Narzędziem krytyki, potępienia i ośmieszenia oraz środkiem wyśmiewania jest **satyra**. Jako wyraz negacji i dezaprobaty, stanowi też formę kary mającej wywoływać u wyśmiewanych upokorzenie, wstyd i poczucie niezadowolenia z siebie. Ma odstraszać od niewłaściwego postępowania i mobilizować do poprawienia błędów, zaś u obserwatorów kształtować postawę krytycyzmu i bezkompromisowości wobec zła. **Satyra jest szczególnie efektywnym narzędziem oporu, odwetu i zemsty** – zwłaszcza wobec wrogów wspólnych, publicznych (np. okupanta).

Niektóre przedmioty, zjawiska, osoby (np. politycy, duchowni) i wartości, mogą stanowić **tabu** wyśmiewania. Naruszenie go może się wiązać z poważnymi sankcjami społecznymi – np. nieformalnym wykluczeniem wyśmiewającego z danego środowiska, a niekiedy ukaraniem z mocy prawa, które chroni godność wyśmiewanych. Wprawdzie twórczość komiczna z założenia nie zna ograniczeń i wszystko może być wyśmiewane, to jednak niektóre wartości bywają specjalnie chronione w sferze publicznej (np. religijne, rodzinne) i tylko w niektórych środowiskach lub pod jasnymi warunkami komiczny atak na nie nie spotyka się z krytyką i karą. Zwykle tabu ściśle wiąże się z określonym środowiskiem i czasem. **Podczas kryzysów społeczno-kulturowych zmianie ulegają także kryteria tabu i wyśmiewania**, na czym korzystają ludzie śmiechu i satyra. Autorzy utworów satyrycznych często świadomie i przekornie łamią tabu w myśl zasady „co jest zakazane przez wroga, to może i powinno być wyśmiewane przez jego ofiary”.

Jedną z form wyśmiewania bywa **złośliwy dowcip, żart** lub **kawał**<sup>5</sup>. Polegają one zwykle na eksploatacji faktu, że to, co mogłoby stać się przykre, wywołuje śmiech i wzbogaca sferę przyjemnych doznań obserwatorów, choć jednocześnie godzi w osobę wyśmiewaną. To formy odwetu, oporu czy zabawy, w których pomysłowość i oryginalność pozwalają okazać wyższość, przewagę i tryumf żartującego nad ofiarą. Zławszcza dotkliwie, bezlitosne wyśmiewanie bywa pokazem siły, a jego efekty mogą być długotrwałe i bolesne, w zależności od kultury danego środowiska. Kryteria wyśmiewania

<sup>5</sup> Wykorzystuję kategorie pojęciowe w ich tradycyjnym rozumieniu: **dowcip** – krótka, komiczna forma literacka, opowiadana ustnie lub przekazywana w antologiach, kalendarzach, czasopiśmie itp. (np. dowcipy o Jasiu w szkole, policjantach itp.); **żart** – artystyczna (literacka, plastyczna) lub folklorystyczna forma komiczna, której celem jest przekazanie śmiesznego komunikatu lub sprowokowanie zabawnej reakcji (np. żart primaaprilisowy); **kawał** – uprzednio zaplanowana rozbudowana forma komicznej interakcji, której ofiarą pada najczęściej osoba celowo wyśmiewana lub przypadkowa (np. wia dro z wodą umieszczone za otwieranymi drzwiami, które oblewa ofiarę).

są zmienne i zależą od poziomu wykształcenia, doświadczeń, zażyłości i innych czynników uczestników sytuacji. Przeciąganie wyśmiewania w jakiegokolwiek formie sprawia, że staje się dręczeniem.

Przekraczanie granicy między wyśmiewaniem, satyrą a złośliwym żartem lub kawałem, może być dla jednych aktem poprawiania jakości życia, lecz dla drugich dotkliwej krzywdy. Jest to zjawisko powszechne w sytuacji kryzysu, gdy skonfliktowane i wrogo nastawione do siebie strony poszukują wszelkich środków, by dokuczyć, urazić, skrzywdzić itp.<sup>6</sup>

---

<sup>6</sup> Zob. P.P. Grzybowski, *Śmiech w edukacji...*, dz. cyt., s. 64–70.



## Śmiech a doświadczenia graniczne

W starożytnej Sparcie śmiech odgrywał na tyle istotną rolę, że poświęcono mu nawet świątynię, obok podobnych ufundowanych strachowi i śmierci. Homer, Teopomp z Chios i Herodot wspominają o osobach umierających ze śmiechu podczas publicznych ceremonii pogrzebów i składania ofiar. Georges Minois tłumaczy te zjawiska występowaniem wówczas popularnej postawy traktowania życia jako przykrej konieczności. Zarówno śmiech, jak i płacz stanowiły znak opanowania człowieka przez siły nadprzyrodzone. **Śmiech wiązał się z magią przekroczenia granicy śmierci** i przejścia w zaświaty, a także był wyrazem radości z uwolnienia od najczęściej marginesowego życia. Podobnie był postrzegany uśmiech sardoniczny osób umierających w drastycznych okolicznościach (np. ginących w walce wojowników i gladiatorów). Z jednej strony wiązał się niepewnością, niezrozumieniem i strachem – z drugiej wyrażał nadzieję, że cierpienie wreszcie się kończy i być może to co nastąpi, przyniesie upragnioną ulgę i wyzwolenie od nieustannego kryzysu bytu<sup>7</sup>.

Odwieczną formą reakcji na strach przed cierpieniem, chorobą, kryzysem społecznym i śmiercią było istnienie w każdym społeczeństwie błaznów formalnie i nieformalnie pełniących funkcję ludzi śmiechu. Zdaniem Mirosława Słowińskiego: *Błazen jest postacią zrodzoną w świecie śmiechu. Śmiechu zrodzonego przez strach. Lęk i agresja, strach i społeczne dewiacje znalazły w tej szalonej figurze jeszcze jedną formę artykulacji. Śmiech obłąkanego zaczął wyśmiewać śmiech śmierci. Wariat, wieszcząc nadejście tego straszdyła, równocześnie je rozbrajał*<sup>8</sup>. Błaznami bywały nawet osoby chore psychicznie, celowo zdeformowane, często poniżane, bite, maltretowane, darowywane w prezencie itp. Opisujący ich życie i charakter pracy obserwatorzy (np. pamiętnikarze, kronikarze), zwykle zwracali uwagę na trudne życie błaznów, nędzę i złe traktowanie, zwłaszcza w czasach feudalnych. Każdy jednak podkreślał, że obecność błaznów w środowisku przynosiła przede wszystkim pozytywny skutek w postaci rozładowywania śmiechem napięcia<sup>9</sup>.

---

<sup>7</sup> Zob. G. Minois, *Histoire.....*, dz. cyt., s. 20–37.

<sup>8</sup> M. Słowiński, *Błazen. Dzieje postaci i motywu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990, s. 69.

<sup>9</sup> Zob. M. Słowiński, *Błazen...*, dz. cyt., s. 10–16.

W średniowieczu formą publicznego wyrażania wzajemnej relacji oraz ambiwalencji śmierci i śmiechu, a jednocześnie sprzeciwu ludu wobec brutalnej rzeczywistości były tzw. **święta głupców**. Ich korzenie wiążą się z pogańskimi saturnaliami – radosnymi świętami przesilenia zimowego, podczas których najpierw oplakuje się zimę i jej ofiary, po czym radośnie wita nadchodzącą wiosnę. Zbiorowy śmiech w czasie świąt głupców ogarniał zarówno fundatorów zabaw, ludzi śmiechu (amatorów i zawodowców), jak i gapiów, dzięki czemu w zebranych tłumie wyzwalala się chęć swobodnego wyrażania ukrytej na co dzień dziecięcej skłonności do nieskrępowanej swawoli jako sprzeciwu wobec trudów życia, cierpienia i śmierci. Święta głupców we wszelkich odmianach stały się z czasem grą zjadliwej satyry, parodii i krytyki władzy oraz formą otwartego sprzeciwu wobec ucisku<sup>10</sup>.

**W trudnych czasach śmiech był nie tylko elementem radosnej zabawy, ale również służył do radzenia sobie z zagrożeniami głodem, epidemiami, wojnami i śmiercią.** Był jednocześnie celem i środkiem, który pozwalał odreagować, a przy okazji wyrazić skrywane emocje we wspólnocie z innymi. Tłumy uczestniczące w parodiach mszy, pogrzebów, misterii itp., podczas świąt głupców nawiązywały do starobabilońskiego rytuału wybierania błazeńskiego króla, chwilę później uśmiercanego, by zapewnić porządek we wszechświecie. Panujący w czasie świąt głupców chaos i zabawa, odwrócenie porządku świata do góry nogami, wyśmiewanie władców i oprawców, choć na chwilę przynosiły zapomnienie, wyzwolenie od grzechu, oczyszczenie, odnowę i niosły nadzieję na poprawę losu. Wobec stałego odczuwania przez uciskanych niebezpieczeństw realnych i metafizycznych, śmiech bywał środkiem przezwyciężania strachu – choćby tylko przez chwilę, po której śmiejący się powracali do kryzysowej rzeczywistości<sup>11</sup>.

Echa tych dawnych idei można znaleźć także we współczesnej eschatologii chrześcijańskiej. Jak zauważa Terry Lindvall: *Śmierć i choroba są tylko przecinkami w życiu, straszlivymi i nieszczęsnymi przecinkami, ale wyznaczającymi tylko przerwy przed wykrzyknikiem zmartwychwstania. Tak więc chociaż śmierć może przynieść człowiekowi udrękę swym egzystencjalnym bólem, to w perspektywie wieczności można się z niej śmiać i drwić*<sup>12</sup>.

Zdaniem Odon Marquarda i Helmutha Plessnera, gdy zagrożone są granice ludzkiego bytu, mamy do czynienia z tzw. **reakcjami granicznymi**, do których zaliczają się śmiech i płacz<sup>13</sup>. Autorzy mają na myśli granice zarówno

<sup>10</sup> Zob. J. Heers, *Święta głupców i karnawały*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Marabut, Warszawa 1995, s. 68–125.

<sup>11</sup> Zob. M. Słowiński, *Błazen...*, dz. cyt., s. 53.

<sup>12</sup> T. Lindvall, *Zaskoczeni śmiechem*, tłum. T. Szafranski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2001, s. 301.

<sup>13</sup> Zob. O. Marquard, *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*, tłum. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994, s. 125; H. Plessner, *Lachen und Weinen. Eine Untersuchung der Grenzen menschlichen*

przestrzenne, jak i umysłowe, przekraczane w sytuacji kryzysu zagrażającego światom jednostek i społeczeństw (np. wojny i okupacji). Gdy świat w dotychczasowej formie zostaje zburzony, odtąd już nic nie jest i nigdy nie będzie takie samo. Współwystępujące śmiech i płacz, zwykle jako oznaki rozpacz, bezsilności i rezygnacji, są też wyrazem przekroczenia pewnej granicy akceptacji zmian, odporności na nie i psychicznej oraz fizycznej wytrzymałości. Źródłem śmiechu i płaczu towarzyszących przekraczaniu granic bywa przede wszystkim fizjologiczny mechanizm rozładowania napięcia oraz jego społeczno-kulturowe osadzenie.

Rozwijając wątek graniczności proponuję za Jackiem Leociakiem rozpatrywać śmiech i płacz towarzyszące kryzysowi wojny i okupacji, jako reakcje na **doświadczenia graniczne**, które [...] *niosą w sobie traumę oraz są związane z makabrą i grozą. Towarzyszą one wielkim katastrofom XX wieku, jak obie wojny światowe i Holokaust*<sup>14</sup>. Doświadczenia graniczne zachodzą zarówno w obszarze doznań jednostkowych, indywidualnych, jak i zbiorowych, społecznych. W każdym przypadku charakteryzuje je ambiwalencja, a przejście przez takie doświadczenia powoduje, że człowiek nie jest już taki sam, jaki był przedtem<sup>15</sup>. Jak pisze Autor: *Ból wytrąca nas z rutyny dnia powszedniego i pozwala doświadczyć granic cielesności. Prowadzi nas nad krawędź, za którą jest już tylko groza śmierci i budzący przerażenie trup. Słowo przeradza się w krzyk, bełkot, skowyt. Wreszcie – w milczeniu. A przecież konfrontacja z bólem, cierpieniem i grozą przynosi poznanie. Śmierć potwierdza, że życie ma znaczenie. Doświadczenia graniczne jak mocny snop światła obrysowują nasz ludzki kształt i wydobywają go z cienia*<sup>16</sup>.

W sytuacji długotrwałego kryzysu związanego z wojną, okupacją, życiem w więzieniu, getcie i obozie koncentracyjnym, obserwowane i doświadczane granice śmierci zacierają się. Odo Marquardt zauważa, że śmierć istnieje zawsze w dwoistej postaci: śmierci własnej i śmierci innych<sup>17</sup>. Odarci z intymności, dręczeni na oczach bliskich i nieznanym ludzi współuczestniczą w życiu, cierpieniu i śmierci innych. Narzucona przez oprawców śmierć staje się przez to „nachalna”, nieunikniona w nieznanym, dotychczas niewyobrażalnym kontekście i formie. **Śmiech i płacz, które towarzyszą cierpieniu i śmierci jako reakcje graniczne, zyskują przez to nowe konteksty i formy.** Nie jest to już tylko śmiech i płacz wskutek komizmu, ale także wyraz zdziwienia odkryciem, że możliwy jest taki ogrom zbrodni, tak

*Verhaltens* [w:] H. Plessner, *Philosophische Anthropologie*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt /M. 1970, s. 155 i dalsze.

<sup>14</sup> J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2009, s. 20.

<sup>15</sup> Zob. J. Leociak, *Doświadczenia graniczne...*, dz. cyt., s. 20–21.

<sup>16</sup> Tamże, s. 5.

<sup>17</sup> Zob. O. Marquardt, *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad...*, dz. cyt., s. 127.

bezczelne uprzedmiotowienie ofiar i tak nieoczekiwane bestialstwo oprawców wcześniej uznawane za niemożliwe i niewyobrażalne.

W obliczu doświadczeń granicznych można też mówić o czasowym lub długotrwałym występowaniu **tożsamości granicznej**. Wówczas „nie ma” już tożsamości osobowych, etnicznych, kulturowych, narodowych itp. Są tylko ludzie zjednani we wspólnych doświadczeniach, emocjach, dramatach, nadziejach, oczekiwaniach, reakcjach związanych z zagrożeniem i utratą życia. Ich śmiech bywa sposobem zachowania dystansu wobec rzeczywistości. Dostarcza choćby chwilowej ochrony dotychczasowej własnej tożsamości i zarazem chroni nienaruszalny rdzeń osobowości innych ludzi. Życie i tożsamość poprzedzające kryzys, w czasie dokonującej się zagłady dotychczasowego świata niejako chowają się za śmiechem i płaczem<sup>18</sup>.

Występujące szczególnie w czasach wojny i okupacji doświadczenia graniczne nie pozostawiają po sobie wyłącznie pustki, lecz prowadzą do radykalnych zmian świata globalnego i światów jednostkowych, które można opisywać i interpretować – m.in. dzięki wspomnieniom przekazywanym potomnym. Według Jean-François Lyotarda [...] *w komorach gazowych zagładzie uległa nie tylko „rzeczywistość”, lecz także unicestwione zostały dotychczasowe sposoby mówienia o rzeczywistości. Wielkie metanarracje, ujmujące świat jako sensowną całość, legły w gruzach; ich miejsce zajęły mikronarracje: cząstkowe, tymczasowe, prowizoryczne, niegotowe*<sup>19</sup>. Każde świadectwo, relacja, kronikarski zapisek zawierają więc nie tylko świadectwa przeszłości, ale także przesłania, rady, ostrzeżenia, na podstawie których można studiować proces przekraczania granic podczas kryzysu – także w kontekście towarzyszącego mu śmiechu.

<sup>18</sup> Zob. O. Marquard, *Exile der Heiterkeit* [w:] W. Preisendanz, R. Warning (red.), *Das Komische*, Wilhelm Fink Verlag, München 1976, s. 133–151.

<sup>19</sup> Za: J. Leociak, *Doświadczenia graniczne...*, dz. cyt., s. 6. Zob. J.-F. Lyotard, *Le Différend*, Les Editions de Minuit, Paris 1984.

# Wspólnoty śmiechu

W czasach kryzysu, którego przejawem jest nie tylko zagrożenie zdrowia i życia, ale także podejmowanie prób wspólnego wychodzenia z kłopotów oraz przeciwstawiania się oprawcom, charakterystyczne bywa powstawanie **wspólnot śmiechu**. Nieoczekiwany lub sprowokowany śmiech wywołuje u śmiejących się zwykle pozytywne emocje, a zbiorowe, wspólne przeżywanie staje się treścią przyjemnych wspomnień. Na tej zasadzie tworzy się wspólnota oparta na szczególnej więzi społecznej.

Wspólnota śmiechu może mieć charakter nieformalny (np. gapie na ulicy obserwujący zabawne zdarzenie) lub sformalizowany (np. widownia przedstawienia kabaretowego). Pojawia się i funkcjonuje w ramach innych wspólnot (rodzinnej, sąsiedzkiej, szkolnej, zawodowej, towarzyskiej itp.), nawet tych z natury poważnych (np. w instytucjach) lub kształtuje się spontanicznie z osób nie znających się.

Powstawanie wspólnot śmiechu jest zjawiskiem naturalnym i nie wymaga od uczestników żadnych kompetencji czy przygotowania. Zdolność uczestniczenia we wspólnotach śmiechu jest wrodzona i trwa przez całe życie. Wspólnoty różnią się wskutek rozmaitych osobowości ich członków, poziomem odczuwania komizmu, preferencjami dotyczącymi jego form, zdolnościami odczytywania jego niuansów, a także odczuwaniem potrzeby tworzenia wartości komicznych i dzielenia się nimi z innymi. Jedna wspólnota śmiechu może więc akceptować określone komiczne treści i zachowania, inne zaś je odrzucają.

Świadome wykorzystywanie śmiechu jako otwartej formy przemocy, czy zakamuflowanego środka walki z przeciwnikami lub wrogami, bywa szczególnie widoczne w napięciach na tle politycznym i światopoglądowym oraz w długotrwałych kryzysach (np. wojny i okupacji). Przynależność do wspólnoty śmiechu złożonej z osób o mentalności nieakceptowanej społecznie lub negatywnie wartościowanej, może stać się źródłem kłopotów. Niektóre, będące elementem zabaw, komiczne działania opierają się na fizycznej agresji i dręczeniu, bywają traktowane jako akty chuligaństwa, czyny zbrodnicze (np. zabawy oprawców w gettach i obozach koncentracyjnych). Ich przyczyną bywa chęć wspólnego śmiechu opartego na zaspokojeniu potrzeby wyrażania gniewu, zemsty, złośliwości, znęcania się nad przypadkową ofiarą,

niszczenia itp. Bywa, że członkowie takich wspólnot śmiechu postępują bezrefleksyjnie, na zasadzie spontanicznego impulsu, żartu, bez myślenia o konsekwencjach i ofiarach. We wspólnotach tych zwłaszcza solidarne wyśmiewanie ofiar i zachęcanie kolejnych oprawców do „komicznych” działań, jest nie tylko dowodem integracji z wyznawanymi ideałami, przejawem siły i solidarności ze wspólnotą, wyrazem agresji wobec wrogów, przejawem zdegenerowanej osobowości lub patologicznego stanu umysłu.

**Każdemu konfliktowi społecznemu towarzyszy śmiech mający na celu zintegrowanie środowiska, a wspólnota śmiechu staje się efektem tego procesu.** Może to być śmiech agresywny, towarzyszący oporowi i walce, ale także śmiech radosny związany z odniesieniem sukcesu (np. pokonaniem wroga) lub doświadczeniami, które pozwalają zapomnieć o sytuacji kryzysowej. Wyjątkowo zintegrowane wewnętrznie i jednocześnie tak różne bywały m.in. w czasie kryzysu związanego z wojną i okupacją wspólnoty śmiechu żołnierzy w okopach (np. wyśmiewające z bezpiecznej odległości komiczne zachowanie wroga) oraz powstające spontanicznie na ulicach wspólnoty śmiejących się na wieść o zakończeniu wojny.

W zależności od tego, czy w zmaganiach skonfliktowanych stron zastosowane formy komiczne są subtelne czy prymitywne, mogą być różnie odbierane – przy czym charakter i reakcja odbiorców (zwłaszcza ofiar wyśmiewania) mają kluczowe znaczenie. Zręczne wykorzystanie komizmu i celowe wytworzenie choćby krótkotrwałej wspólnoty śmiechu może obniżyć rangę wroga. Trafny złośliwy kawał może też konflikt zaognić i doprowadzić do nowych aktów przemocy, integrując członków wspólnoty śmiechu, którzy są ofiarami lub solidaryzują się z nimi.

Mimo że w trudnych sytuacjach (np. zagrożenie życia, cierpienie, chorowanie, śmierć, żałoba), częstotliwość wspólnego śmiechu zmniejsza się, czasem jednak wybucha on pod byle pretekstem, rozładowując napięcie, pozwalając oczyścić atmosferę i odreagować stres. Niesie on ulgę jednostkom i grupom (także niespokrewnionym i w różnym wieku), włączonym nawet nieoczekiwanie i mimowolnie do spontanicznej i krótkotrwałej wspólnoty śmiechu. Śmiech taki przywraca równowagę psychiczną zarówno rozśmieszającym, jak i śmiejącym się, a niekiedy nawet wyśmiewanym, którzy towarzyszą innym we wspólnym śmiechu. Powstałe w ten sposób wspólnoty śmiechu są silnie zintegrowane wewnętrznie<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> Zob. K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 19–23.



# Typologia śmiechu w czasach kryzysu

Pisząc o kryzysie mam na myśli złożony, wielopłaszczyznowy proces dotyczący zarówno jednostki jak i społeczeństwa, związany z okresem wojny i okupacji. Uwzględniam walki, długotrwały terror, prześladowania, grabieże, fizyczne i psychiczne dręczenie ofiar, ich więzienie, gettoizację, koncentrację w obozach pracy i zagłady, planową eksterminację przez okupantów.

W każdej sytuacji należałoby dookreślić z jaką fazą lub rodzajem kryzysu mamy do czynienia, a więc, czy dla danej osoby lub kategorii osób jest to **kryzys-załamanie** (katastrofa, degradacja, upadek), czy **kryzys-przełom** (przesilenie, rozstrzygnięcie, punkt zwrotny) niosący nadzieję i nowe wartości<sup>21</sup>. Ofiary wojny tj. mieszkańcy terenów walk, okupowanych, gett i obozów, z pewnością doświadczały kryzysu-załamania, wiodącego do czasowego lub nieodwracalnego zniszczenia ich światów. Wielu sprawców kryzysu natomiast (np. hitlerowców i ich współpracowników) wiązało z nim nadzieje na lepszą przyszłość, poprawę statusu społeczno-ekonomicznego, panowanie nad światem itp. Dla nich więc, przynajmniej w pierwszej fazie wojny był to kryzys-przełom i dopiero dokonujący się nie po ich myśli rozwój wypadków sprawił, że ze sprawców stali się również ofiarami kryzysu, choć zapewne inaczej niż ci, których dręczyli i zabijali.

Wyróżnienie w strukturze tej książki wątków okupacji, getta i obozu koncentracyjnego to zabieg ułatwiający porządkowanie zgromadzonego materiału. Oparty jest na **stopniowaniu kryzysu**, poczynawszy od systemowej zmiany życia mieszkańców kraju objętego działaniami wojennymi i okupacją; poprzez okoliczności życia w zamkniętej dzielnicy, w której przynajmniej początkowo próbowano funkcjonować „normalnie”; po codzienne doświadczenie zaplanowanej, masowej zagłady w więzieniach i obozach będących instytucjami, w których realizowano plan zbrodni na skalę dotąd niespotykaną w historii.

Stosując szczegółowe kryteria różnicujące, opracowałem **zarys typologii śmiechu w czasach kryzysu**, zawierający podstawowe rodzaje śmiechu,

---

<sup>21</sup> Zob. T. Hejnicka-Bezwińska, *Tożsamość pedagogiki. Od ortodoksji ku heterogeniczności*, Wydawnictwo 69, Warszawa 1997, s. 130–131.

które wzajemnie się dopełniają, uzupełniają, przenikają itp., w zależności od uwarunkowań jednostkowych i społecznych uczestników sytuacji. Każdy przypadek wymaga więc odrębnej, indywidualnej analizy, przy czym należy podkreślić, że odczucia świadków i czytelników wspomnień dotyczące zachowania śmiejącego się zawsze są subiektywne i dopiero ich weryfikacja w bezpośredniej relacji z uczestnikami wydarzeń mogłaby pomóc w bliższym dookreśleniu okoliczności wystąpienia śmiechu, jego uzasadnienia, przebiegu i skutków procesu itp. To sprawia, że różni obserwatorzy mogą to samo zjawisko postrzegać jako inne rodzaje śmiechu. W przypisach do poniższej typologii, odsyłam czytelników do wybranych przykładów zawartych w tej książce.

#### Kryterium czasu (Kiedy ktoś się śmieje?)

- **śmiech przed kryzysem** (wyprzedzający, ostrzegający, będący wyrazem bezsilności, niemocy, obojętności, lekceważenia lub niedostrzegania oznak nadchodzącego kryzysu);
- **śmiech w trakcie kryzysu** (odpowiadający poszczególnym fazom kryzysu oraz indywidualnym i społecznym doświadczeniom z nim związanym lub nie);
- **śmiech po kryzysie** („postśmiech” występujący, gdy ustały zdarzenia i procesy decydujące o kryzysie poszczególnych jednostek i społeczeństw, dzięki czemu możliwy jest ich ogląd z dystansu)<sup>22</sup>.

#### Kryterium podmiotu (Kto się śmieje?)

- **śmiech sprawców i oprawców** (żołnierzy, cywilnych funkcjonariuszy systemu wojny i okupacji oraz ich zwolenników, którzy świadomie lub nieświadomie podejmują decyzje i realizują zadania związane z przyczyną i bieżącym przebiegiem kryzysu)<sup>23</sup>;
- **śmiech ofiar** (osób doświadczających ucisku będącego przejawem kryzysu; systemowo pozbawionych możliwości decyzyjnych i praw; w różnym stopniu odczuwających skutki kryzysu i uświadamiających je sobie lub nie)<sup>24</sup>;
- **śmiech gapiów** (najczęściej beztroski śmiech świadków zjawisk związanych z kryzysem, w których z różnych przyczyn nie chcą i/lub nie muszą uczestniczyć, bo nie są świadomi ich występowania, nie należą do osób bezpośrednio dotkniętych kryzysem i są wobec nich obojętni)<sup>25</sup>.

<sup>22</sup> Zob. przykład: 96.

<sup>23</sup> Zob. przykłady: 4, 8, 22, 29, 30, 32, 33, 40, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 56, 65.

<sup>24</sup> Zob. przykłady: 23, 24, 62, 63, 64.

<sup>25</sup> Zob. przykłady: 12, 13, 14, 15, 31.



### Kryterium obecności (Z kim ktoś się śmieje?)

- **śmiech samotny** (indywidualny, w sferze publicznej lub skryty; uwarunkowany odczuwanym poczuciem zagrożenia w związku z doświadczaniem sytuacji, zaangażowaniem w nią i ewentualną solidarnością z jej uczestnikami);
- **śmiech wspólnotowy** (zbiorowe doświadczanie komizmu, wywoływanie go i reagowanie na spontaniczne sytuacje komiczne z sferze formalnej i nieformalnej; towarzysząc śmiechowi innych, śmiejący się niekoniecznie musi rozumieć i podzielać przyczynę ich śmiechu)<sup>26</sup>.

### Kryterium obiektu (Z czego i/lub kogo ktoś się śmieje?)

- **śmiech z czegoś** (spontaniczne lub celowo wywoływane reakcje na komizm w różnych okolicznościach, o różnym stopniu zaangażowania śmiejących się osób);
- **śmiech z kogoś** (świadome wyśmiewanie, żartowanie, ośmieszanie innych lub samego siebie wskutek autorefleksji, związane z postrzeganiem komizmu sytuacji, w której się uczestniczy bezpośrednio lub jako świadek).

### Kryterium celowości (W jakim celu ktoś się śmieje?)

- **śmiech spontaniczny** (śmiejący się reagują na nieoczekiwane zdarzenia komiczne);
- **śmiech zamierzony** (w postaci biernej to śmianie się z sytuacji komicznych celowo wywołanych przez innych – zarówno profesjonalistów, jak i amatorów; w postaci czynnej to świadome rozśmieszanie innych i siebie; wyśmiewanie, ośmieszanie, żartowanie).

### Kryterium kompetencji (Jakie przygotowanie ma ktoś, kto rozśmiesza i/lub się śmieje?)

- **śmiech amatora** (oparty na nieprofesjonalnej kulturze śmiechu, ukształtowanej spontanicznie, nawet bezrefleksyjnie);
- **śmiech profesjonalisty** (przemyślany i dopracowany dzięki znajomości uwarunkowań komizmu oraz praktykowaniu artystycznych form rozśmieszania – zarówno w przypadku rozśmieszających, jak i śmiejących się).

### Kryterium emocji (Jakie są emocjonalne uwarunkowania zachowania śmiejącego się?)

- **śmiech beztroski** (śmiejący się przynajmniej chwilowo nie odczuwają przykrych emocji lub potrafią je przełamać; charakteryzuje osoby, które

---

<sup>26</sup> Zob. przykłady: 3, 4, 61.

nie przywiązują znaczenia do kryzysowej rzeczywistości – np. dzieci, osoby zaburzone psychicznie)<sup>27</sup>;

- **śmiech nerwowy** (świadoma lub nieświadoma reakcja na stres; jest oznaką zmieszania, niepewności, strachu itp.);
- **śmiech złośliwy** (towarzyszy odczuwaniu złośliwej satysfakcji, zadowolenia i poczucia wyższości m.in. z powodu czyjś poniżenia i/lub pokonania);
- **śmiech okrutny** (towarzyszy odczuwaniu satysfakcji i przyjemności na widok cierpienia ofiary);
- **śmiech wisielczy** (maskuje nieszczęście śmiejącego się, odwraca uwagę w sytuacji obiektywnie nie śmiesznej)<sup>28</sup>;
- **śmiech przez łzy** (w obiektywnie dramatycznej lub smutnej sytuacji, śmiejący się dostrzega komizm; doświadcza gwałtownych, mieszanych emocji; bywa, że maskuje prawdziwe uczucia śmiejącego się)<sup>29</sup>;
- **śmiech ponury** (śmiejący się postrzega i rozumie pozorny komizm cudzego nieszczęścia i śmiejąc się snuje poważną refleksję o sytuacji i perspektywach);
- **śmiech satyryczny** (wyraża krytyczny stosunek do rzeczywistości i jej subiektywnie komicznych elementów);
- **śmiech sarkastyczny** (wyraża niechęć i wrogość do rzeczywistości);
- **śmiech gorzki** (wyraża swą dezaprobatę wobec rzeczywistości)<sup>30</sup>;
- **śmiech radości** – (śmiejący się cieszy się z czegoś, uśmiecha się oraz śmieje, mimo że obiektywna przyczyna wcale nie musi być komiczna – np. klęska lub śmierć wroga).

#### Kryterium funkcji (Jaką funkcję pełni śmiech w danej sytuacji?)

- **śmiech niewiedzy** (śmiejący czując się niezręcznie, maskuje swą niewiedzę przy pomocy śmiechu lub nie rozumie jakiegoś zjawiska i śmieje się przypisując mu cechy komiczne)<sup>31</sup>;
- **śmiech unikowy i ucieczkowy** (odwraca uwagę od śmiejącego się, innej osoby lub sytuacji; stanowi ucieczkę od traumatycznych doświadczeń, strachu, nudy, monotonii);
- **śmiech usprawiedliwiający** (śmiejący się świadomie pokrywa zmieszanie swoje lub innych, wywołane błędem, nieumiejętnością, niewiedzą i itp.);

<sup>27</sup> Zob. przykłady: 12, 13, 14, 15, 16, 17.

<sup>28</sup> Zob. przykłady: 5, 9.

<sup>29</sup> Zob. przykład: 37.

<sup>30</sup> Zob. przykład: 74.

<sup>31</sup> Zob. przykład: 11.

- **śmiech integrujący** (integruje zarówno śmiejących się, jak i wyśmiewanych, nawet wbrew ich woli, przyczyniając się do powstawania i/lub utrwalenia wspólnot śmiechu);
- **śmiech rozładowania i oczyszczenia** (pomaga odreagować i zmniejszyć napięcie, stres, traumę w różnych okolicznościach; ma charakter terapeutyczny, poprawiając jakość życia i przywracając równowagę psychiczną)<sup>32</sup>;
- **śmiech agresywny** (skierowany przeciwko komuś w formie wyśmiewania, ośmieszania, kawału; ma na celu skrzywdzenie, sprawienie przykrości);
- **śmiech obronny** (forma zabezpieczenia przed atakiem; uprzedza go i osłabia jego skutki)<sup>33</sup>;
- **śmiech oporu i odwetu** (najczęściej świadome tworzenie i wykorzystywanie komizmu celem przeciwstawienia się komuś, zemsty za doznane krzywdy własne lub innych)<sup>34</sup>;
- **śmiech rozrachunków** (rozładowywanie drobnych lub poważnych napięć i konfliktów oprawców i ofiar kryzysu, w formie wywoływania zabawnych sytuacji, pełnych ironii i aluzji)<sup>35</sup>;
- **śmiech edukacyjny** (przy pomocy treści komicznych przekazywane są istotne niekoniecznie zabawne informacje dotyczące kryzysowej rzeczywistości).

Zaproponowana typologia ma charakter umowny i otwarty. Wskazane w niej rodzaje śmiechu można rozpoznać w przedstawionych w dalszych częściach książki przykładach. Zapewne można wyróżnić inne rodzaje śmiechu w oparciu o kryteria, których nie uwzględniłem.

---

<sup>32</sup> Zob. przykłady: 8, 11, 21, 54, 57, 58, 61.

<sup>33</sup> Zob. przykład: 41.

<sup>34</sup> Zob. przykłady: 3, 6, 7, 15, 19, 20, 21, 26, 28, 54, 56.

<sup>35</sup> Zob. przykłady: 10, 23, 26, 27.

## Jak to na wojence ładnie i zabawnie

Zdaniem amerykańskiej pisarki Nicole Krauss: *Książka nie powstrzyma wojny, nie nakarmi głodnego dziecka, nie złagodzi bólu. Ale gdyby ktoś zrobił nam operację, to by zobaczył na żywym organizmie, jak zmieniły nas książki, które przeczytaliśmy*<sup>36</sup>. Dlatego opisywanie kryzysu związanego z wojną i okupacją przez pryzmat komicznych zdarzeń może przyczyniać się do banalizacji zagadnienia i deformacji rzeczywistego obrazu cierpień, zniszczeń i ofiar. Atrakcyjna formalnie, mistrzowska opowieść, choćby nawet zupełnie daleka od prawdy, jeśli stanie się popularna, zostanie przetłumaczona na różne języki i będą ją sobie polecać odbiorcy, latami może spełniać istotną funkcję edukacyjną. Komiczna lektura, przedstawienie, słuchowisko, wystawa czy film mogą wręcz przyczynić się do propagowania militarystyki i kształtowania lekceważących postaw wobec antywojennych opinii i ruchów społecznych. Osoby, które nigdy nie doświadczyły osobiście wojny i okupacji mogą je postrzegać jako serię wydarzeń wprawdzie trudnych i dramatycznych dla niektórych, jednak dla innych – tych najsilniejszych, najsprytniejszych, najsympatyczniejszych i w związku z tym ze wszelkich miar godnych naśladowania – to zaledwie zbiór epizodów, z których wiele jest „śmiechu wartych” i świetnie się o nich słucha lub czyta. Zwykle bowiem w dziełach literackich poświęconych wojnie, bohaterami są wojskowi, politycy, artyści, a „zwyčajna” ludność cywilna i jej życie stanowią tło wątków militarnych i przygodowych – także tych komicznych.

Propaganda i satyra przyczyniły się do ukształtowania niejednoznacznego obrazu wojny i okupacji. Odwieczną praktyką w konfliktach wojennych było celowe wyśmiewanie i ośmieszanie wrogów, które stanowiło formę ich symbolicznego poniżenia i pokonania. Nawet jeśli wróg był daleko i bardzo niebezpieczny, to przy pomocy karykatury, satyrycznego rysunku, śmiesznego wierszyka, paszkwila i ich obraźliwego wykorzystania w przestrzeni publicznej (rozpowszechnianie w możliwie największej liczbie kopii, oplucie, skalanie nieczystościami, wrzucenie w błoto, spalenie itp. najlepiej przy wtórce tryumfalnego śmiechu), można było dowolnie uzyskiwać symboliczną przewagę. Celem karykatur, które zaczęły się pojawiać w masowych nakładach w XVI wieku było złośliwe zniekształcenie powierzchowności

---

<sup>36</sup> *Powiedzieli* [w:] „Forum”, nr 40/2012, s. 3.

wroga i unicestwienie go poprzez wyśmianie choćby w wyobraźni<sup>37</sup>. Karykatura stała się ważnym narzędziem wojennej propagandy z rozmysłem wykorzystywanym przez rządy skonfliktowanych państw w okresie wojen napoleońskich<sup>38</sup>. Jednak do perfekcji doprowadzono ją w okresie pierwszej wojny światowej, którą charakteryzowała niespotykana wcześniej masowość działań frontowych oraz zaangażowanie w militarystykę publicystyki, kultury popularnej i innych dziedzin życia opartych na przekazywaniu informacji społeczeństwu.

Komiczne rysunki, pocztówki i plakaty satyryczne przedstawiające wzajemnie Obcych i wrogów każdej ze stron<sup>39</sup>; piosenki wojskowe i kabaretowe<sup>40</sup>; nawet satyra antywojenna<sup>41</sup> stały się czynnikami rozpowszechniania wesołej twarzy wojny. Jak zauważa Antoni Kroh: *Przedstawianie wojny jako partii szachów czy zabawy ludowej w rodzaju przeciągania sznura lub też wspinania się po namydlonym słupie, słodkie obrazki z wymarszu na front, podobizny dobrotliwego cesarza, który przepelniony bólem podpisuje manifest wojenny, fotografia roześmianego żołnierza wyglądającego z lufy armatniej, dziarskie piosneczki – to najbardziej charakterystyczne atrybuty rozpoczynającej się rzezi*<sup>42</sup>.

Dzięki rozwojowi fotografii i poligrafii, zdjęcia wykonywane na froncie mogły zostać szybko wywołane i trafić za pośrednictwem poczty polowej za linię frontu. Inne, nieprzepuszczone przez cenzurę korespondencji, zostały umieszczone w armijnych archiwach i dopiero po odtajnieniu zaczęły fascynować. Współcześnie komiczne zdjęcia wojaków z pierwszej wojny światowej pojawiają się na forach internetowych i grupach dyskusyjnych pasjonatów historii, którzy próbują ustalić gdzie zostały zrobione i do których jednostek należały utrwalone na nich osoby. Czego tam nie ma! Roześmiani pod wąsem żołnierze w dziwacznych pozach i przekrzywionych nakryciach głów udający pijaków, pacjentów w lazarecie, głodomorów jedzących niezbyt smaczne potrawy; rozebrani do bielizny, ale z nieodłącznym hełmem i bronią; uśmiechający się do kotka lub lalki; pozujący ze zbiorami szczurów

<sup>37</sup> M. Kozakiewicz, *Życie w kręgu symboli* [w:] M. Kozakiewicz, *Objaśnianie świecy*, Wydawnictwa „Alfa”, Warszawa 1990, s. 43–44.

<sup>38</sup> A. de Lazari, O. Riabow, M. Żakowska, *Europa i Niedźwiedź*, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Warszawa 2013, s. 78.

<sup>39</sup> Zob. B. Czekaj-Wiśniewska, B. Dymczyk, A. Szacoń (oprac.), *Czarno-białe satyryczne wojskowe historyjki rysunkowe z lat 1917–1945*, Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Piłsudskiego, Warszawa 2015; T. Wyźlic, *Koniec I wojny światowej w satyrze i karykaturze*, Instytut Północny im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2019.

<sup>40</sup> Zob. S. Radomyski (oprac.), *Żurawiejki*, Komitet Organizacyjny Zjazdu Oficerów Służby Stałej Kawalerii II Rzeczypospolitej w Warszawie, Warszawa 1989; A. Wajler (red.), *Żurawiejki*, Wydawnictwo Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi, Grudziądz 2010.

<sup>41</sup> Z. Zaradkiewicz (oprac.), *Wielka Wojna i Pokój. Gołąbek pokoju. Wystawa karykatury w setną rocznicę wybuchu I wojny światowej*, Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, Warszawa 2014.

<sup>42</sup> A. Kroh, *To jest zjawisko i na to nie ma rady*, Iskry, Warszawa 2022, s. 91.

łapanych w okopach i używanych do przygotowania posiłków; ćwiczący na manewrach lub odpoczywający na tyłach w dziwacznych okolicznościach; trochę prostackiego humoru z wypiętymi tyłkami i butelkami alkoholu na stołach w ziemiankach... Są też zdjęcia jak najbardziej poważnych elementów wyposażenia wojskowego, które niegdyś były nieodzowne w boju, a dzisiaj budzą już tylko śmiech: słonie i krowy z masy papierowej służące do kamuflażu; ogromne armaty czyszczone przez tkwiących wewnątrz łuf kanonierów; maski przeciwgazowe wykorzystywane przy obieraniu cebuli; aparatura nasłuchowa z ogromnymi trąbkami służącymi do wyłapywania dźwięków wroga; prymitywna z dzisiejszej perspektywy broń, która niosła śmierć i zniszczenie, a obecnie jej czarnobiałe, niewyraźne wizerunki bywają elementem memów (komicznych kompozycji graficznych opatrzonych krótkim komentarzem) i bawią po ponad wieku w zupełnie niemilitarnym kontekście<sup>43</sup>.

Najbardziej popularne na świecie i kulturotwórcze w zakresie kształtowania fałszywego wizerunku wojny oraz ruchów społecznych opartych na fikcji literackiej są opowiadania i powieść Jarosława Haśka o przygodach dobrego wojaka Szwejka<sup>44</sup>, które jako satyra antywojenna zaczęły ukazywać się w 1911 roku<sup>45</sup>. Prawzorem była sztuka Plauta „Żołnierz samochwał”, napisana około 206 roku p.n.e.<sup>46</sup> Jej tytułowy bohater stał się prekursorem zabawnych wojaków – tchórzliwych, lecz chełpiących się swoimi przeważnie zmyślonymi zwycięstwami w boju i udanymi podbojami niewieścich serc. W 1785 roku Rudolf Erich Raspe opublikował anonimowo podobną powieść o śmiesznych przygodach barona Münchhausena, którą wprost określił jako zbiór łgarskich facecji<sup>47</sup>. Również w Polsce książka ta doczekała się wielu wydań i adaptacji, od lat śmiesząc dorosłych i dzieci oraz budząc sympatię do komicznego żołnierza<sup>48</sup>.

<sup>43</sup> Zob. T. Loster, *Fotografie pocztówkowe – pamiątki z wielkiej wojny* [w:] „Spotkania z Zabytkami”, nr 5–6/2011, s. 68–70; J. Lusek (red.), *Jestem zdrów i w dobrym nastroju...: pocztówki z Wielkiej Wojny w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu*, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach, Bytom – Gliwice 2023; S. Rosenbaum, *Pocztówki z Wielkiej Wojny: korespondencja wysyłana pocztą polową (1915–1918) ze zbiorów Antoniego Przybyły z Janowa / pod red. Joanny Teofilskiej i Sebastiana Rosenbauma*, tłum. S. Rosenbaum, Muzeum Historii Katowic, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Katowicach, Katowice 2013.

<sup>44</sup> Zob. J. Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka czasu wojny światowej*, tłum. A. Kroh, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2017.

<sup>45</sup> Więcej na ten temat zob. A. Kroh, *O Szwejku i o nas*, Sądecka Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Nowy Sącz 1992; L. Mazan, *Wy mnie jeszcze nie znacie czyli prawie wszystko o Szwejku*, Oficyna Wydawnicza Anabasis, Kraków 2003.

<sup>46</sup> Zob. T.M. Plautus, *Żołnierz samochwał*, tłum. G. Przychocki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1929.

<sup>47</sup> Więcej na ten temat zob. A. Linnebach (red.), *Der Münchhausen-Autor Rudolf Erich Raspe. Wissenschaft, Kunst, Abenteuer*, Euroverlag, Kassel 2005.

<sup>48</sup> Zob. G.A. Bürger, *Przygody barona Münchhausena*, tłum. H. Januszewska, Podsiadlik-Raniowski i Spółka, Poznań 1997.



Dzięki działalności profesjonalnych szwejkologów analizujących historyczne okoliczności powieści; grup rekonstrukcyjnych, fanklubów dobrego wojaka Szwejka oraz imprez czytelniczych i kolekcjonerskich, w kulturze masowej utrwalił się satyryczny obraz wojny prowadzonej przez często komiczne indywidua. Zainspirował on twórców licznych adaptacji i naśladowców. Polskim „kolegą” Szwejka był Kapral Szczapa z I Pułku I Brygady Legionów Polskich, którego zabawne przygody opisał człowiek śmiechu – Karol Liljenfeld (pseud. Karol Krzewski). Był literatem, dziennikarzem, żołnierzem, współinicjatorem nie spotykanych jeszcze na frontach w innych armiach akcji kulturalno-rozrywkowych (m.in. prowadził pułkowy teatrzyk polowy i redagował frontowe pisemka humorystyczne). Wydana po raz pierwszy anonimowo w 1916 r., a następnie oficjalnie rok później książeczka „Kapral Szczapa na biwaku” miała popularyzować ducha I Brygady<sup>49</sup>. Jak zauważa A. Kroh: *Później była już tylko dokumentem bohaterskiej epoki, coraz gorzej czytelnym; czwarte wydanie z 1930 roku trzeba było zaopatrzyć we wprowadzenie i przypisy, wyjaśniając większość dowcipów i aluzji. Szczapa, stylizowany prosty legun w wersji uszlachetnionej, był tzw. równym chłopem, to znaczy równym chłopem, odrobinę pozującym na równego chłopca: mowa i zachowanie szorstkie, serce gorące, obrzydzenie do wielkich słów i piękno- duchostwa, żywotność, niesamowita zaradność, zdrowie, prawość, odwaga, bezgraniczne oddanie Komendantowi. [...] Historia literatury zna większe głupstwa; sęk tylko w tym, że to akurat głupstwo żyje i ujawnia się w najmniej spodziewanych miejscach, jak woda podskórna. Major Krzewski, autor „Kaprala Szczapy”, Szwejka nie lubił. Trudno się dziwić. Ale oto, co wyrwało mu się przy okazji melancholijnego westchnienia nad swym bohaterem: „Po dziś dzień ukazują się jakieś «komedyjki» i wszelakie «sztuczki», w których osobą główną jest kapral Szczapa, tak do niego podobny, jak pięść do nosa, ale okradający go w biały dzień. [...] Ba! W Wilnie w kinie odczytałem ogłoszenie o tym, że wkrótce ukaże się film pt. Kapral Szczapa. Na afiszu reklamowym widziałem brodatego «trepa», czyli Austriaka z fają w gębie, który wisiał w powietrzu nad wybuchającym granatem. To właśnie był Szczapa, w ten niewygodny sposób zastępujący zapewne Szwejka czeskiego. Płakać mi się chciało i splotałbym się łzami rzewnymi, gdybym wiedział, że to pomoże...” Jasne, że nie pomoże, szkoda też<sup>50</sup>.*

Do grona gwiazd filmu i estrady z powodzeniem ukazujących pierwszą wojnę światową w krzywym zwierciadle dołączył w 1935 r. Adolf Dymśa w roli Dodka Wędzonki – piłkarza i awanturnika, który w filmie Michała Waszyńskiego „Dodek na froncie” podobnie jak Szwejk przeżywał zabawne perypetie zamieniwszy mundur austriacki na rosyjski. Parodiujący w filmie

<sup>49</sup> Zob. K. Krzewski, *Kapral Szczapa na biwaku*, nakładem tygodnika „Wiarus”, Warszawa 1917.

<sup>50</sup> A. Kroh, *O Szwejku i o nas...*, dz. cyt., s. 129–130.

wojenną rzeczywistość artyści nie oszczędzili nawet lazaretu, w którym doszło do słynnej rozmowy Dodka z lekarzem: „*Umieram! – Z czego? – Ze śmiechu!*”<sup>51</sup> W Polsce ukazały się później powieści satyryczne o antywojennym charakterze<sup>52</sup>, których „szwejkopodobni” bohaterowie przeżywający zabawne przygody przyczyniają się do kształtowania opinii czytelników – zwłaszcza tych mniej doświadczonych, którzy mają kłopot z odróżnieniem fikcji literackiej i aluzji ukrytej między wierszami beletrystyki od reportażu i publicystyki.

Czy wymyślonego Szwejka i prawdziwych karykaturzystów, satyryków i artystów kabaretowych doby pierwszej wojny światowej można uznać za ludzi śmiechu? Zapewne tak. Wszak ich celem było poprawianie jakości życia osób uwikłanych w wojnę lub przejmujących się jej następstwami. Nie brakowało też jednak tych klasycznych.

W sierpniu 1914 roku Louis Danton został zmobilizowany do udziału w wojnie. Zanim wyjechał na front narzeczona podarowała mu lalkę Toto ubraną w mały mundur, czapkę z wyhaftowanym numerem 44 – numerem pułku Dantona. Młodzieniec wpadł na pomysł włączenia Tota do swego żołnierskiego życia i robienie mu zabawnych zdjęć we wszelkich sytuacjach: w okopach, przy ataku, w pobliżu armaty, z kolegami w maskach przeciwgazowych... Miał co fotografować, bo przeszedł szlak bojowy przez pola bitew pod Marną i w Szampanii, gdzie został ranny. L. Danton wykonał pięćset unikalnych zdjęć, które bawiły jego kolegów z oddziału, krewnych i znajomych. Obecnie są przechowywane i udostępniane w Muzeum Armii w Paryżu<sup>53</sup>.

W obozie wojskowym w Etaples na północy Francji w 1917 r. nowozelandzcy żołnierze utworzyli grupę artystyczną Digger Pierrots (ang. Pierroci Kopacze). Jej celem było zapewnianie wojsku rozrywki i odwracanie uwagi od codziennych spraw związanych z wojną. Początkowo były to skromne występy amatorów, lecz pod koniec wojny stanowiły istic profesjonalne rewie dopracowane artystycznie, będące mieszanką popularnych przebojów z musicali, tańców, pantomimy, skeczów i komediowych etiud. Pierroci występowali nie tylko na froncie. Niekiedy na widowni w dużych kinach zasiadało nawet 1600 żołnierzy. Zespół zaczął też podróżować z występami po obozach jenieckich i szpitalach w Belgii, Francji i Anglii. Podobne trupy artystyczne powstały w kilku dywizjach, a występujący również byli przebrani w kostiumy Pierrota, który przez wydających pozwolenia na tego rodzaju działalność w wojsku został uznany za międzynarodowy symbol wesołej

<sup>51</sup> Zob. S. Janicki, *W starym polskim kinie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985, s. 109–111; M. Waszyński, *Dodek na froncie*, Polska 1935.

<sup>52</sup> Zob. H. Tikkanen, *Wojna trzydziestoletnia. Po bohaterskiej śmierci*, tłum. A. Chojecki, słowo obraz/terytoria, Gdańsk 2002; W. Wojnowicz, *Życie i niezwykle przygody żołnierza Iwana Czonkina*, tłum. W. Dłuski, Verba, Chotomów 1990.

<sup>53</sup> Zob. F. Lacaille, A. Petiteau, *Photographies de poilus. Soldats photographes au coeur de la grande guerre. Collections photographiques du musée de l'armée*, Musée de l'Armée, Paris 2004, s. 94–102.



rozrywki zroszczyły w europejskich armiach. Gdy w listopadzie 1918 r. ogłoszono pokój, Digger Pierrots nie zakończyli działalności i zabawiali żołnierzy niecierpliwie oczekujących demobilizacji i powrotu do domu. Występowali wówczas w Kolonii, Koblencji, Paryżu, Londynie, Glasgow i Edynburgu m.in. w ramach improwizowanych koncertów plenerowych. Kiedy pod koniec 1919 r. trupa wróciła do Nowej Zelandii zorganizowano jej krajowe tournée, a dwa lata później nawet trasę komercyjną po Australii<sup>54</sup>.

Obecnie wesołe fotografie, pocztówki, plakaty i rysunki satyryczne z czasów pierwszej wojny światowej są poszukiwane przez kolekcjonerów. Niektóre z nich śmieszą – inspirując zjawisko postśmiechu z wojny i okupacji we współczesnych kulturach śmiechu. Inne stanowią epizody w na wskroś poważnych ekspozycjach muzealnych – jak ta w muzeum wielkiej wojny w tunelach pod Arras, o których tak pisze Krzysztof Varga: *Na ścianach kamieniołomów wyświetlają się archiwalne zdjęcia i filmy. Najbardziej przejmujące pokazują żołnierzy piszących listy, gdy głos z offu czyta ich treść, przepełnioną tęsknotą za rodzicami, żonami, narzeczonymi, wyrażającą nadzieję powrotu, choć często niepewność przeżycia kolejnego dnia. Na końcu lektor podaje imię, nazwisko, stopień wojskowy autora oraz dzień i miejsce jego śmierci. Pojawiają się zbiorowe zdjęcia brytyjskich młodzieńców, rozśmianych i przyjmujących błazeńskie miny, bo wybrali się całymi klasami szkolnymi i całymi miasteczkami na wielką męską przygodę. Za chwilę zamieni się ona w piekło, a spośród nich wrócą do domów tylko niedobitki. Przypomina się wówczas budzący wzruszenie film „I młodzi pozostaną”, zrobiony z pokolorowanych i udźwiękowionych nagrań archiwalnych przez Petera Jacksona (tego od „Władcy Pierścieni” i „Hobbita”). Pokazano w nim żołnierzy bawiących się, śmiejących, szczeniacko radosnych, którzy za chwilę zamieniają się w tłum przerażonych młodych mężczyzn posiekanych przez cekaemy, rozerwanych przez artylerię, kończących młode życie na drutach kolczastych zasieków, w okopach i na ziemi<sup>55</sup>.*

Wielka wojna 1914–1918 niestety stanowiła tylko preludium. Nie udało się zapobiec kolejnemu światowemu konfliktowi, który był jeszcze większy, a towarzyszący mu śmiech rozbrzmiał w jeszcze bardziej nieoczywistych okolicznościach.

<sup>54</sup> Zob. <https://www.armymuseum.co.nz/boosting-morale-on-the-western-front-the-digger-pierrots> (29.09.2024); G.D. Bolton, *Warrior Entertainers: The Story of the 'Digger Pierrots' of the New Zealand Army in World War I*, Robyn Ianssen Productions, Sydney 1997.

<sup>55</sup> K. Varga, *Jaskiniowcy wielkiej wojny* [w:] „Newsweek”, nr 17–18/2024, s. 54–55. Zob. P. Jackson, *I młodzi pozostaną* (ang. *They Shall Not Grow Old*), Nowa Zelandia, Wielka Brytania 2018.

## Część druga

# Śmiech ofiar, oprawców i gapiów

*Jedni umierają, inni chcą się bawić. Zawsze tak było. No, może nie na taką skalę. Ludzie zrobią wszystko, byle zapomnieć. Byle znowu odnaleźć siebie w śmiechu<sup>1</sup>.*

Ryszard Marek Groński

---

<sup>1</sup> R.M. Groński, *Ale głach! Wszyscy równi*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2016, s. 53.

# Okupacja

[...] niegłaskająca ręka życia stworzyła psychiki zdolne nawet w najcięższych chwilach, w najokropniejszych warunkach do niefrasobliwego śmiechu, do żartu pomimo wszystko, a czasem i ze wszystkiego. [...] nawet w najtragiczniejszych momentach, pod kulami, pod paką Gestapo, i pod terrorem NKWD, duch ludzki prężny, przezierał znikomość kratki i łańcuchów, wydobywał się jakimś salto-mortale na swobodę i mówił rzeczy trafne, rzeczy krzepiące<sup>2</sup>.

Anna Jachnina

## Preludium, czyli śmiech przedwojenny

Zanim świat ogarnął koszmar drugiej wojny światowej i Zagłady, jego główni sprawcy zostali bohaterami licznych utworów satyrycznych. W sferze publicznej i prywatnej krążyły antyfaszystowskie dowcipy, rysunki satyryczne, karykatury, powstawały paszkwile i pamflety. W Trzeciej Rzeszy wszelkie przejawy wolnej satyry były tropione i zwalczane. Z roku na rok wskutek zaostrożenia cenzury, satyryków i komików coraz częściej aresztowano oraz wysyłano do więzień i obozów. Konfidenti Gestapo śledzący obywateli, odnotowywali w raportach nawet opowiadanie przez nich dowcipów. Hitlerowcy zdawali sobie sprawę ze znaczenia propagandy i edukacji, które w polityce krajowej i międzynarodowej doprowadzili do perfekcji<sup>3</sup>. Reagowali więc oburzeniem i przemocą na wszelkie skierowane przeciwko nim działania satyryczne. Nawet w krajach spoza kręgu ideologii nazistowskiej, wykorzystywali służbę dyplomatyczną i konfidentów do zbierania informacji

---

<sup>2</sup> A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip wojenny. Wiersze i fraszki. Anegdoty i dowcipy warszawskie... lwowskie... żydowskie... niemieckie krążące w Rzeszy i wśród Niemców w Polsce*, Komisja Propagandy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1943, s. 2.

<sup>3</sup> Zob. K. Kakareko, *Karykatura jako narzędzie polityki Państwa* [w:] „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. LXIX, z. 2/2017, s. 295–311; E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Wydawnictwo Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2006; B. Rudawski, *Niemieckie afisze propagandowe* [w:] „Z Archiwum Instytutu Zachodniego”, nr 9/2016, s. 1–5; J. Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec Weimarskich wobec Polski*, Instytut Zachodni, Poznań 1973.

o przypadkach wyśmiewania hitlerowskich polityków oraz ślali noty protestacyjne w tej sprawie<sup>4</sup>. Oto jeden z dowcipów ukazujący tę sytuację:

*Adolf Hitler był taki wściekły z powodu zalewu antynazistowskich dowcipów, które stały się popularne po jego dojściu do władzy, że rozkazał gestapo, by znaleźli człowieka, który był za to odpowiedzialny, i dostarczyli mu go żywego. Gestapo po długich poszukiwaniach aresztowało żydowskiego komika Jossela von Goldbluma. Zawleczono go przed oblicze Hitlera.*

– Czy to ty wymyśliłeś dowcip o mnie i o dupie? – wrzasnęła na niego Hitler.

– Obawiam się, że tak – przyznał von Goldblum.

– A to żałosne pomówienie, że mam tylko jedno jajko? – spytał Hitler.

– To też ja – wymamrotał komik.

– A to, że dzień, w którym umrę, będzie żydowskim świętem?

– Niestety, to również.

– Ty żydowska świniol! – wykrzyknął Hitler. – Czy nie wiesz, że jestem wodzem Trzeciej Rzeszy – wielkiego imperium, które przetrwa tysiące lat?!

– Ha, ha! – roześmiał się Goldblum. – To zabawne, ale o ten dowcip nie może mnie pan oskarżyć. Nigdy wcześniej go nie słyszałem!<sup>5</sup>

Surowe kary za przewinienia tego rodzaju wymierzano również w armii. Na przykład kapitan hitlerowskiej łodzi podwodnej Oskar Kush został skazany na karę śmierci przez tajny sąd wojskowy m.in. za to, że redaktorzy gazetki okrętowej opublikowali dowcip jego autorstwa: „Co różni niemieckiego marynarza od tasiemca? Nic, gdyż obaj pływają w gównie i obu z tego powodu grozi śmierć”<sup>6</sup>.

Jednocześnie trwała hitlerowska kampania propagandowa, w której wykorzystywano liczne ocenzone oraz opracowane na zamówienie władz teksty i rysunki satyryczne. Propaganda była oparta przede wszystkim na negatywnych stereotypach narodowych. Wyśmiewanie wrogów w środkach masowego komunikowania miało ich poniżyć, obnażyć słabości, uzasadnić potrzebę eksterminacji w ramach walki prawdziwych ludzi z podludźmi. Na tej zasadzie w prześmiewczych artykułach zamieszczanych m.in. w „Das Illustrierte Blatt”<sup>7</sup>, „Das Reich”<sup>8</sup>, „Der Kladderadatsch”<sup>9</sup>, „Der Stürmer”<sup>10</sup>, „Die Lustige Blätter”<sup>11</sup>, „Simplicissimus”<sup>12</sup> oraz na plakatach, pojawiały się

<sup>4</sup> Zob. R. Herzog, J.S. Chase, *Dead Funny. Humor in Hitler's Germany*, Melville House, New York 2011.

<sup>5</sup> J. Illg, W. Łęcka (oprac.), *Cymes i piołun czyli księga humoru żydowskiego*, Videograf II, Chorzów – Katowice 2007, s. 154–155.

<sup>6</sup> P. Korczyński, *Atynazista z U-Boota* [w:] „Polityka”, nr 34/2022, s. 70.

<sup>7</sup> Das Illustrierte Blatt – niem. Gazeta Ilustrowana.

<sup>8</sup> Das Reich – niem. Rzesza.

<sup>9</sup> Der Kladderadatsch – niem. onomatopeja Wypadek.

<sup>10</sup> Der Stürmer – niem. Szturmowiec.

<sup>11</sup> Die Lustige Blätter – niem. Śmieszne Liście.

<sup>12</sup> Simplicissimus – łac. Prostaczek.

stereotypowe motywy polskich dróg i mostów (źle zbudowanych, pełnych dziur i usterek), „polaczków” będących fanatycznymi katolikami, pijakami, brudasami; chciwych Żydów bolszewików, śmierdzących cebulą, zawszonych, mających wielkie nosy, wylupiaste oczy, wampirze kły; głupich, pijanych, prostackich Rosjan; otyłych Amerykanów, dumnych kolonialistów Anglików itp. Ulubionymi bohaterami nazistowskich satyr bywali politycy uczestniczący w (przed)wojennej zawierusze, jak Neville Chamberlain, Winston Churchill, Franklin Delano Roosevelt, Józef Stalin, czy Władysław Sikorski. Często wykorzystywane były przerysowane, alegoryczne postacie amerykańskiego Wuja Sama i angielskiego Johna Bulla. Materiały z hitlerowskiej prasy były tłumaczone i przedrukowywane w innych krajach, m.in. w prasie faszystowskiej we Włoszech i Hiszpanii, antysemickich czasopismach narodowców (np. w bydgoskim „Szabes-Kurjer”, poznańskim „Pod Pręgierz”, wrocławskim „Poznaj Żyda”), a później zasilaly też łamy tzw. gadzinówek (oficjalnych, polskojęzycznych gazet okupacyjnych, o charakterze propagandowo-informacyjnym), takich jak „Gazeta Lwowska. Dziennik dla Dystryktu Galicyjskiego”, „Goniec Krakowski”, „Kurier Częstochowski”, czy „Nowy Kurier Warszawski”<sup>13</sup>.

Opinia publiczna przekornie odpowiadała na coraz częstsze hitlerowskie wybryki antysemickie. Pojawiające się dowcipy przekraczały granice i były tłumaczone na inne języki – np.:

*W szkole podstawowej w Niemczech hitlerowskich w 1938 roku pastor pyta: – Kto mi powie, jak nazywał się człowiek zesłany na ziemię, aby zbawić ludzkość?*

*Mały Fritz wstaje i mówi: – Adolf Hitler.*

*– Nie, Fritz, to był Jezus Chrystus!*

*– No zgoda, jeśli pod uwagę weźmiemy także Żydów*<sup>14</sup>.

Kilka lat później, w głodującym Berlinie Niemcy coraz częściej i odważniej opowiadali sobie dowcipy oparte na czarnym humorze: „Cieszymy się wojną – pokój będzie straszny”<sup>15</sup>; „Wojna się skończy, gdy Göring wejdzie w spodnie Goebbelsa”<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> Zob. P. Bednarz, *Polska i Polacy w świetle propagandy niemieckiej na przykładzie satyr w tygodniku „Kladderadatsch” w latach 1930–1939* [w:] „Kultura – Media – Teologia”, nr 25/2016, s. 133–151; T. Sikorski, *Karykatura polityczna jako źródło do badań nad historią Drugiej Rzeczypospolitej. Postulaty badawcze* [w:] „Historia i Polityka”, nr 1/2009, s. 63–81; H. Sojka-Masztalerz, *Rysunek satyryczny jako narzędzie propagandowego oddziaływania w polskojęzycznej prasie „gadzinowej” (na materiale „Gazety Lwowskiej” 1939–1945)* [w:] „Studia Ukrainica Poznaniensia”, t. 1/2013, s. 307–313; T. Szarota, *Gdańsk w karykaturze niemieckiej* [w:] „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, nr 2/1999, s. 29–52; T. Szarota, *Polak w karykaturze niemieckiej (1914–1944). Przyczynek do badań stereotypów narodowych* [w:] W. Wrześniński (red.), *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Wrocław 1993, s. 69–93.

<sup>14</sup> Zob. P. Adamczewski (oprac.), *Dowcipy żydowskie*, Literat, Toruń 2011, s. 20.

<sup>15</sup> Z. Rokita, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odrzyskanych*, Znak, Kraków 2023, s. 45.

<sup>16</sup> Z. Rokita, *Odrzania...*, dz. cyt., s. 12.

W Polsce, antyhitlerowska satyra zaistniała w latach 30-tych w prasie, kabaretach i teatrach rewiowych. Na przykład w czasopismach „Czarno na Białem”, „Lewar”, „Szpilki”, „Wiadomości Literackie” i innych, systematycznie ukazywały się karykatury faszystów, satyry i humoreski, których autorami byli słynni rysownicy (Karol Baraniecki, Eryk Lipiński, Mieczysław Piotrowski, Andrzej Siemaszko, Henryk Tomaszewski, Zenon Wasilewski, Ignacy Witz, Jerzy Zaruba) i literaci (Leonid Fokszański, Zuzanna Ginczanka, Tadeusz Hollender, Światopełk Karpiński, Aleksander Kraushar, Stanisław Jerzy Lec, Janusz Minkiewicz, Adolf Nowaczyński, Władysław Syrokomla, Edward Szymański, Władysław Szlengel, Julian Tuwim<sup>17</sup>).

W 1933 r., król polskiego kina Eugeniusz Bodo, w teatrze rewiowym Cyganeria ogłosił założenie własnej partii politycznej „Różowe Koszulki”, której członkowski wizerunek do złudzenia przypominał faszystowski: koszula; serce zamiast swastyki; w geście powitania lewe ramię wzniesione do góry, prawa dłoń na sercu, uśmiech na ustach. Współwykonawcami żartu stali się dziennikarze z tygodnika „Kino”, zamieszczając wywiad i sugestywne ilustracje: *Dotąd „Kino” było apolityczne. Teraz jednak, gdy w modzie są koszule różnego koloru: czarne, brązowe, seledynowe i inne, gdy światem trzęsą nowe prądy, jak hitleryzm i faszyzm, „Kino” również postanowiło wziąć udział w dziele przebudowy społecznej i oto staje się wyrazem nowej polityki – Bodoizmu – czyli partii... różowych koszul.*

*Jak doszło do tego?*

*Było to tak:*

- *Zapraszam przedstawiciela „Kina” na ważną konferencję – polecił król ekranu polskiego Eugeniusz Bodo.*
- *Do usług Waszej Królewskiej Mości.*
- *Zadam panu kilka pytań.*
- *Słucham.*
- *Czy jest kryzys?*
- *Jest.*
- *Czy ludzie martwią się?*
- *Tak.*
- *Czy troski szkodzą zdrowiu?*
- *Szkodzą.*
- *Czy życie jednak nie jest piękne?*
- *Jest!*
- *Czy każdy powinien mieć radość w sercu i uśmiech na ustach?*
- *Powinien!*

<sup>17</sup> Zob. E. Lipiński, J. Szelaąg (oprac.), *Pożegnanie z Hitlerem*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945.



– *A więc: w górę serca. Proszę ogłosić moje orędzie.*

„*My, z łaski «Kina» król ekranu polskiego na rok 1933, Eugeniusz Bodo – zarządzam, aby każdy był uśmiechnięty i radosny. Troski niechaj schowa pod koc*”.

– *To manifest. A jak brzmieć będzie rozporządzenie wykonawcze?*

– *Aby to w czyn wprowadzić, dekretuję powstanie Ligi Miłości i Śmiechu. Przystąpić do Ligi ma prawo każdy, komu w sercu gra jeszcze nuta radości. Odznaką Ligi ma być czerwone serduszko z literą „B”, które każdy nosić będzie w klapie, na berecie lub przypięte po lewej stronie sukni. A oto nasza fotografia w galowym stroju Ligi. Każdy, kto pragnie przystąpić do Ligi – musi zgłosić swoją kandydaturę do „Kina”. Członkini lub członek Ligi musi być zawsze radosny i uśmiechnięty; nie wolno mu pokazywać się ludziom ze skwaszoną miną; musi w sercu nosić dużo miłości dla wszystkich. Członkowie i członkinie Ligi – to bracia i siostry w „Bodoizmie”! Znaczek uprawnia do zawierania znajomości, bez udziału osób trzecich. Skończyłem<sup>18</sup>!*

Mimo że o możliwym wybuchu wojny coraz poważniej mówiło się od kilku miesięcy, to w rozmowach prywatnych i sztuce zagadnienie to często bywało tematem żartów. Jak wspomina Anna Jachnina: *Cały lipiec mówi się o możliwości wybuchu wojny, ale mało osób w nią wierzy. Za Otwockiem jeden z pułków warszawskich odbywa manewry. Ruch, gwar, przyjeżdżają sztabowcy. Ćwiczenia odbywają się normalnie. Kiedyś odezwanie się czyjeś przy stole, że jednak za kilka tygodni może bomba pęknąć wywołało szaloną radość i dowcipy z niefortunnego wróżbiarza. 25 sierpnia wieczorem oficerowie zebrali się, jak w kasynie na kolację. Każdy coś zamawia, rozmowy, dowcipy. Nagle szarpnięta gwałtownie zasłona namiotu uchyla się, wpada zadyszany podoficer i jednym tchem wyrzuciwszy z siebie zdanie: – W ciągu godziny zwijanie obozu. Marsz do Warszawy! – znika jak meteor<sup>19</sup>.*

W warszawskim teatrzyku kabaretowym Ali Baba prowadzonym przez Andrzeja Własta i Kazimierza Krukowskiego przy ulicy Karowej, od kwietnia 1939 roku do wybuchu wojny ponad sto razy z wielkim powodzeniem wystawiano rewię „Orzeł czy Rzeszka” z tekstami Mariana Hemara i A.Własta. Pokazywano w niej m.in. jako eksponaty w gabinecie figur woskowych: Hitlera, polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, premiera Włoch Benita Mussoliniego, premiera Anglii Neville’a Chamberlaina i symbol Francji Mariannę. Figura Hitlera ożywała wprawiana w ruch przez kręcącą korbą Mirę Zimińską, by śpiewać kuplety o aktualnych wydarzeniach politycznych. Z rewii pochodził również „Ten wąsik” – najśłynniejszy polski

<sup>18</sup> m.s., *Manifest króla polskiego ekranu. Bodo na czele nowej partii „Różowych koszul”* [w:] „Kino”, nr 47/1933, s. 8.

<sup>19</sup> XY (Anna Jachnina), *Pamiętnik z oblężenia Warszawy* [w:] H. Buczyńska (red.), *Pamiętnik z obrony Warszawy*, KOPR, Warszawa 1942, s. 3.



utwór satyryczny do słów Mariana Hemara, z muzyką Léo Daniderffa. Jego wykonawca Ludwik Sempoliński przebrany za Charliego Chaplina w rzeczywistości parodiował Hitlera. Po ostrych protestach dyplomatów tekst piosenki trzeba było zmieniać i w końcu wycofać ją z programu, mimo że była jedną z największych atrakcji. Na widowni pojawiali się nawet chasydzy z Nalewek, żeby zobaczyć wyśmiewanego antysemitę. „Ten wąsik” wszedł do programu następnej rewii „Pakty i fakty”, której premierę przewidziano w Ali Babie na drugi września 1939 r. Niestety tego dnia budynek teatru został zniszczony podczas bombardowania<sup>20</sup>.

L. Sempoliński śpiewał „Ten wąsik” wielokrotnie w czasie oblężenia Warszawy. Hitlerowcy nie zapomnieli więc o artyście i wkrótce po zajęciu stolicy Gestapo zaczęło go poszukiwać. Na szczęście bezskutecznie, ponieważ uciekł do Wilna. Podobnego szczęścia nie miał natomiast Józef Węgrzyn, którego aresztowano i wysłano do obozu koncentracyjnego za to, że grał Hitlera w sztuce Georga Bernarda Shawa „Genewa”. Była to polityczna komedia wystawiona w lipcu 1939 r. w Teatrze Polskim w Warszawie. Autor zadrwił w niej z trzech dyktatorów faszystowskich: Benita Mussoliniego (Bombardone), generała Francisca Franco (Flanco) i Hitlera (Butler), ukazując ich jak przekrzykują się w Genewie podczas obrad Ligi Narodów<sup>21</sup>.

Niektórzy z miłośników „podkasanej muzy”, na początku wojennej rzeczywistości, przypomnieli sobie podobne występy z okresu pierwszej wojny światowej. Wówczas to na plakatach zachęcających do przyścia na przedstawienie, na przykład w łódzkich kabaretach informowano, że zabawa zakończy się przed godziną policyjną, lokal będzie ogrzany, a program będzie mieć charakter patriotyczny i antywojenny<sup>22</sup>. W czasach kampanii wrześniowej 1939 r. takie informacje były zbędne (piękna pogoda, błyskawiczne działania wojenne i szybka kapitulacja), natomiast występy kabaretowe odbywające się nawet podczas nalotów lotniczych, rozpoczynały się od odśpiewania hymnu państwowego.

Większość programów zawierała nawiązujące do rządowej propagandy żarty o tekturowych czołgach hitlerowskiej armii, która zostanie rozniesiona w pył przez wojsko polskie pod wodzą marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Na zaimprovizowanych estradach na powietrzu odbywały się przedstawienia, w czasie których artyści dodawali otuchy obrońcom zdobywanych przez

<sup>20</sup> Zob. R.M. Groński, *Śmiechu warte. Więcej satyry to nakaz chwili* [w:] „Polityka”, nr 31/2018, s. 57; I. Kiec, *W kabarecie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004, s.73; M.Zimińska-Sygietyńska, *Nie żyłam samotnie*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1988, s.176; przykłady: 1, 66.

<sup>21</sup> Zob. R.M. Groński, *Śmiechu warte...*, dz. cyt., s. 57.

<sup>22</sup> Zob. A. Kuligowska-Korzeniewska, *Kabaret w „złym mieście” podczas Wielkiej Wojny* [w:] D. Fox, J. Mikołajczyk (red.), *Kabaret – poważna sprawa?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 13–38.

hitlerowców miast<sup>23</sup>. Słynny rewiowy konferansjer Fryderyk Jarosy recytował w radiu wiersz „Halo, tu mówi Warszawa druga”. W końcu jednak, wobec nieuchronnej klęski, stolicę opuścili liczni autorzy i wykonawcy satyry – m.in. Marian Hemar, Julian Tuwim, Antoni Słonimski. Projekt przekształcenia kabaretów w teatryzki frontowe upadł wraz z ogłoszeniem kapitulacji<sup>24</sup>.

Wielu artystów biorących udział w kampanii wrześniowej jako żołnierze lub uczestnicy obrony cywilnej ruszyło na tułaczkę. Wątek ten jest tak rozległy, że wymagałby osobnego opracowania. Aby jednak nie pominąć go zupełnie, oto kilka przykładów z życia najsłynniejszych gwiazd przedwojennej rozrywki, które zasiły szereg ludzi śmiechu.

Satyrycy radiowi z Wesołej Lwowskiej Fali (m.in. Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger – słynni komediowi Szczepko i Tońko), 11 września 1939 r. opuścili Lwów i przedostali się do Rumunii, gdzie zaopiekował się nimi YMCA<sup>25</sup>. Zespół radiowy został przemianowany na Polski Zespół Artystyczny YMCA Lwowska Fala i zaczął objazdy z występami po obozach dla internowanych polskich żołnierzy i uchodźców. Włada Majewska, która zasłynęła przed wojną jako parodystka w audycji „Gwiazdy przez kalkę” (parodiowała m.in. Hankę Ordonównę, Żulę Pogorzelską, Mirę Zimińską-Sygietyńską), występując z Lwowską Falą w obozach dla internowanych, pomagała więźniom w ucieczkach przemycając ich pod futrem<sup>26</sup>. W marcu 1941 r. zespół dotarł do Francji, gdzie występował jako Polowa Czołówka Teatralna nr 1 Lwowska Fala i teatr 1. Dywizji Panczernej generała Stanisława Maczka<sup>27</sup>.

Dla Armii Polskiej w Związku Radzieckim powołano w Buzułuku Czołówkę Rewiową Krukowskiego (Kazimierz Krukowski – słynny kabaretowy Lopek), a w Tockoje podobny zespół Feliksa Konarskiego (Feliks Stanisław Konarski „Ref-Ren”), w których występowały gwiazdy przedwojennej polskiej rewii. W maju 1942 r. ewakuowały się z wojskiem polskim na Bliski Wschód, gdzie połączyły się by występować jako Teatr Polowy Armii Polskiej. Teatrów wojskowych i cywilnych, które były zapraszane na występy do żołnierskich obozów podczas drugiej wojny światowej było oczywiście więcej, a w nich

<sup>23</sup> Zob. przykład: 2.

<sup>24</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994, s. 218–219.

<sup>25</sup> YMCA (ang. Young Men's Christian Association) – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej.

<sup>26</sup> Zob. W. Majewska, *Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*, tłum. R. Wasiak-Taylor, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006; J. Molenda, *Niepokorne córki II Rzeczypospolitej i PRL*, Bellona, Warszawa 2016, s. 111–137; przykład: 18.

<sup>27</sup> Zob. W. Budzyński, T. Terlecki, A. Horowicz, H. Hausman, *Na wojennej lwowskiej fali. Wybór piosenek, wierszy i humoru z wojennych programów Teatru Żołnierskiego „Lwowska Fala” z lat 1939–1946*, Eroll Publishing, London 1947; J. Smoliński, *Lwowska Fala na wojennym szlaku (1939–1946)*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości, Warszawa 2021.

można było spotkać ludzi śmiechu, których działalność niejednokrotnie została utrwalona m.in. na fotografiach i we wspomnieniach<sup>28</sup>.

Artyści kabaretowi uprawiali swoją sztukę nawet w niewoli. Na przykład 1 stycznia 1941 r. w obozie jenieckim oflag II C w Woldenbergu miała miejsce prapremiera satyrycznych „Noworocznych Rewii”, które reżyserował i prowadził Kazimierz Rudzki<sup>29</sup>. Teatrzyk satyryczny działał również w Stalagu XXI B/H Thure (1940–1941), którego filią (niem. *Zweiglager*) był obóz szubiński Stalag XXI B/Z Schubin. W zachowanej kolekcji tutejszych archiwaliów znajdują się fotografie z przedstawienia, podczas którego jeńcy parodiowali wizyty w gabinecie chirurgicznym<sup>30</sup>.

Wielu artystów z wojennych zespołów teatralnych, kabaretowych i rewiowych pozostało w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, gdzie stworzyli podwaliny ruchu artystycznego powojennej emigracji. Na przykład M. Hemar opuściwszy walczącą Warszawę przedostał się do Rumunii, po czym walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Założył teatrzyk dla żołnierzy „Cyruлик Warszawski” i występował na scenkach polowych w Belgii, Holandii, Niemczech, Francji, Włoszech. W Londynie prowadził później Teatrzyk Polski w Klubie Emigrantów Polskich oraz kabaret<sup>31</sup>. Wiele wspomnień zmobilizowanych cywilów i zawodowych żołnierzy z tamtego okresu zostało opublikowanych w lekkim, żartobliwym stylu, mimo że niejednokrotnie dotyczyły zdarzeń dramatycznych, a wątki komiczne pozwoliły tylko uwydatnić okropności wojny i wyzwania emigracji<sup>32</sup>. Lektura tego rodzaju opracowań np. z Wielkiej Brytanii i porównywanie ich z podobnymi dotyczącymi terenów okupowanych przez hitlerowców pozwala na poszukiwanie podobnych funkcji śmiechu. Madeleine Albright tak wspomina czas wojny w Londynie: *Pewnego razu mój ojciec – Josef Körbel – mając do nacytania tekst wiadomości, postanowił pozostać w mieszkaniu i wyemitować audycję. Oto jak relacjonował ten moment jeden ze znajomych: „Świst przelatującej bomby był tak przerażający, że obaj padliśmy na podłogę. Doktor Körbel nawet wskoczył pod stół. Atak z powietrza niemal nas ogłuszył, a budynek kotłował się jak statek na wzburzonym morzu. Nigdy wcześniej nie uwierzyłbym, że wielka konstrukcja z żelaza i betonu*

<sup>28</sup> Więcej na ten temat zob. A. Mieszkowska, *Artyści emigracyjnej Melpomeny 1939–1995*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1998; S. Piekarski, *Mars i Melpomena. Polskie teatry żołnierskie na obczyźnie 1939–1948*, Ministerstwo Obrony Narodowej Departament Społeczno-Wychowawczy, Dom Wojska Polskiego, Warszawa 2000.

<sup>29</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 240.

<sup>30</sup> Zob. J. Daniluk, M. Winiecki, *Stalag XXI B/H Thure. Jeńcy wojenni w Turze w latach II wojny światowej*, Polsko-Amerykańska Fundacja Upamiętnienia Obozów Jenieckich w Szubinie, Szubin 2020.

<sup>31</sup> Zob. I. Kiec, *W kabarecie...*, dz. cyt., s. 81–103; przykłady: 75, 76.

<sup>32</sup> Zob. J.L. Godziszewski, *Opowiadania z Wysp Brytyjskich*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1982; A. Wasilewski, „*W szkocką kratę*”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978; A. Wasilewski, *Refudziady*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971; przykłady: 16, 17.

może się tak rozfalować bez żadnych konsekwencji. Już po wszystkim. Co za ulga. Pozostał nam tylko śmiech. [...] W tej trudnej sytuacji londyńczycy okazali się wyjątkowo kreatywni. Urzędnicy, biorąc pod uwagę, że mogą zostać odcięci od domów nawet na kilka dni, w swoich biurkach gromadzili przybory toaletowe, poduszki, koce oraz ubrania na zmianę. Pod wieczór do piwnic, schronów i stacji metra wyruszała parada taszczących materace pielgrzymów. Prognozy pogody brzmiały jak zaszyfrowane wiadomości frontowe – pogodne niebo to dobra aura dla Hitlera, jasna bezchmurna noc to jasny księżyc dla bombowców. Wyraźna hierarchia obecna od wieków w brytyjskim społeczeństwie ustąpiła miejsca powszechnej życzliwości, bez względu na pochodzenie. Sklepiarze z poczuciem humoru prowokowali los, witając klientów tabliczką z napisem „Walnięte” zamiast „Zamknięte”. Banki i urzędy pocztowe pracowały bez zmian, uliczni artyści jak zwykle zabawiali przechodniów<sup>33</sup>. Na forach internetowych dla miłośników historii wojen światowych i militariów, lubiane i często komentowane bywają fotografie z londyńskiego metra przedstawiające osoby chroniące się tam podczas nalotów i opowiadające sobie dowcipy; dzieci pozujące z białą bronią i zabytkowymi przedmiotami zgromadzonymi w ramach zbiórki złomu dla wojska; przedszkolaki poruszające się grupami w maskach przeciwgazowych itp. O ile niegdyś tego rodzaju materiały miały charakter kronikarski, to współcześnie bywają postrzegane jako komiczne. Świadczy to o względności czynników inspirujących wspólnoty śmiechu oraz o konieczności doprecyzowywania opisów rzeczywistości utrwalonej na zdjęciach, by uświadomić współczesnym odbiorcom realia.

Tymczasem na ziemiach polskich rozpoczęła się długotrwała okupacja.

## Teatryki okupowanej Warszawy

Bardzo szybko rozwiały się początkowe nadzieje, że okupacja nie będzie tak bardzo uciążliwa, bo Niemcy to cywilizowany naród lubiący porządek. Oprócz terroryzowania ludności cywilnej, hitlerowcy zaczęli realizować planową politykę niszczenia kultury. Stołeczne placówki kulturalno-oświatowe pozamykano lub zbombardowano podczas oblężenia, a zatrudnione w nich osoby zostały bez pracy. Warunkiem uzyskania od władz okupacyjnych pozwolenia na występy było aryjskie pochodzenie i uprzednie zatrudnienie w branży. Tajna Rada Teatralna powołana przez Zarząd Główny Związku Aktorów Polskich zabroniła uprawiania oficjalnej działalności artystycznej, z zakazu wyłączając początkowo jedynie kawiarnie, których właścicielami, udziałowcami i przede wszystkim pracownikami zostali artyści. Odbywały

<sup>33</sup> M. Albright, *Faszizm. Ostrzeżenie*, tłum. K. Mironowicz, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2018, s. 90–91.

się tam również występy, lecz w programach przeważały przedwojenne nostalgiczne piosenki, tanga i warsawiana. Radosny śmiech w przestrzeni publicznej zamilkł, bo nie było do niego zbyt wielu powodów. Zastąpił go rubaszny rechot i złośliwy chichot okupantów, świadomych swej bezkarności. Ludzie śmiechu – szczególnie profesjonalści, już wkrótce udręczeni kryzysem, zaczęli ukazywać nowe oblicza: jedni zakładając komiczne maski, drudzy zdejmując je<sup>34</sup>.

W październiku 1939 r., przedwojenne mieszkanie J. Tuwima, hitlerowcy przekazali Narodowej Organizacji Radykalnej. Było to kierowane przez Andrzeja Świetlickiego kolaborujące z Niemcami ugrupowanie polskich germanofilów i antysemitów, utworzone przez członków zdelegalizowanego Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga. W gabinecie poety, gdzie jeszcze niedawno powstawały antyfaszystowskie satyry i teksty programów wykpiwających hitlerowców, zaczęto organizować zebrania i debatowano o współpracy z okupantami.

Jedną z pierwszych decyzji władz okupacyjnych było zorganizowanie przymusowych robót dla Żydów. Każdego dnia pędzono do nich tysiące osób, po drodze bitych, kopanych przez strażników, upokarzanych obcinaniem bród i pejsów oraz zmuszanych do odgrywania poniżających scen fotografowanych przez oprawców. Lista „zabaw” hitlerowców kosztem Żydów jest długa, a niektóre z nich wprost trudno sobie wyobrazić: zakopywanie gołymi rękami rowów przeciwlotniczych; skrobanie bruków i podłóg paznokciami; mycie własną bielizną i gołymi rękami okien, podłóg i klozetów; czyszczenie dywanów szczoteczką do mycia zębów bez zginania nóg; „ostrzenie” ołówków na łysinie; trzepanie wycieraczek pałkami na plecach drugiej osoby; ustawianie w dwóch szeregach i zmuszanie do bicia lub opluwania stojących naprzeciwko; zmuszanie do tańczenia i śpiewania piosenek, w których obciążano Żydów winą za wybuch wojny<sup>35</sup>. 10 listopada 1939 r. Josek Menachem Segal – naczelny rabin Łodzi, został doprowadzony siłą do synagogi, zmuszony do darcia, deptania i opluwania jej wyposażenia. Kazano mu też tańczyć w kółko i w końcu wyrzucono na ulicę. Wydarzenia te opisał w „Pieśni o zamordowanym żydowskim narodzie” mieszkający w pobliżu Icchak Kacnelson:

<sup>34</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 219; Więcej na ten temat zob. A. Ignatowicz, *Tylko świnie siedzą w kinie: prasa, literatura i satyra podziemna. Polska walcząca t. 26. Historia Polskiego państwa podziemnego*, Edipresse Kolekcje, Bellona, Warszawa 2016; T. Mościcki, *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Bellona, Warszawa 2009; K. Trojanowski, *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

<sup>35</sup> Zob. A. Sitarek, „Otoczone drutem państwo”. *Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, Łódź 2018, s. 27.



[...] *A reb Josele... Gdzie jest nasz rabin?*

*Wkoło bimy<sup>36</sup> biega, a Niemiec z grubą szpicrutą tuż obok stanął.*

*Rabin jest stary, rabin jest mały, nieco ułomny, krzywy po trosze,*

*Brzydki, kaleki... Nisko, po trzykroć kłania się, biegnie, pada bez słowa!*

*Szpicruta bije prosto w garb – wokół Niemcy ze śmiechu aż się zanoszą...<sup>37</sup>*

Oto fragment podobnej relacji świadka z wydarzeń na Dworcu Kaliskim w Łodzi: *Części Żydów dano pracę przy oczyszczaniu szop z nagromadzonych tam śmieci, a drugiej – większej grupie – nakazano robić poniżające i wulgarne sztuczki, przy czym szydzono z nich i robiono pośmiewisko. Żydzi musieli śpiewać żydowskie piosenki, a ten, kto ich nie znał, zapoznawał się bliżej z niemieckimi pałkami i szpicrutami. Trzymano ich do wieczora bez kawałka chleba i odrobiny wody<sup>38</sup>.*

W jednej z gadzinówek, „Nowym Kurierze Warszawskim” (nazywanym szmatławcem) zamieszczono reportaż, którego bohaterem został Andrzej Włast – przedwojenna gwiazda kabaretu, założyciel teatru rewiowego Morskie Oko, autor setek przebojów, które śpiewała cała Polska (m.in. „Tango Milonga”, „Jesienne róże”, „Tango andrusowskie”, „Czy pani mieszka sama?”, „Ja nie mam co na siebie włożyć”). W tłumie reporter wypatrzył A. Włastę i radośnie skomentował, że „ulubieniec publiczności nalewkowskiej” nareszcie znalazł się na swoim miejscu, bo z łopatą na ramieniu maszeruje do pracy. Satyryk zginął później w warszawskim getcie, jak większość tamtejszych artystów.

Życie kulturalne i rozrywka pod okupacją, rozwijało się w ramach nurtów koncesjonowanego (oficjalnego, realizowanego w kontrolowanych instytucjach) i społecznego (nieoficjalnego, ukrytego w domach i „szepcanych” kanałach przekazu na ulicy). Można więc było mówić o dwóch obliczach śmiechu: publicznym i prywatnym. Rozrywka koncesjonowana, wtloczona pod każdym względem w granice cenzury, miała charakter raczej wstydlivy, choć nie brakowało jej amatorów – zarówno organizatorów, jak i publiczności. Oblicze prywatne charakteryzował strach przed ujawnieniem i samotny śmiech, ale też przekora i z czasem coraz większa chęć stawiania oporu hitlerowcom, do czego rozmaite formy komiczne świetnie się nadawały. To zwłaszcza śmiech w sferze prywatnej zaczął odgrywać rolę wspólnototwórczą.

Jak zauważa Ryszard Marek Groński, w opisach okupacyjnej rzeczywistości, stereotypowo pomija się historię polskiej rozrywki, powielając schemat, wedle którego wszyscy walczyli, a sławne aktorki wołały myć talerze i podawać kawę, niż grać za pieniądze z Propaganda-Amt<sup>39</sup>. Tymczasem już wkrótce,

<sup>36</sup> Bima – jid. podwyższenie w centrum synagogi.

<sup>37</sup> Za: A. Sitarek, „Otoczone drutem państwo...”, dz. cyt., s. 28.

<sup>38</sup> Za: Tamże, s. 27.

<sup>39</sup> Propaganda-Amt – niem. Urząd Propagandy władz okupacyjnych, odpowiadający m.in. za organizowanie i finansowanie działalności kulturalnej.

gdy władze zezwoliły na pracę teatrzyków (tzw. tingelków, działających przy kawiarniach i restauracjach, z programami najczęściej niskich lotów), ujawniły się najgorsze cechy przedwojennego kabaretu, a w przypadku wielu osób służba sztuce ustąpiła konieczności kolaboracji i zarobkowania bez oglądania się na patriotyczne sentymenty<sup>40</sup>. Instrukcja hitlerowskich propagandystów zawierała bowiem wyraźne wytyczne: *Przedstawienia polskie nie mogą mieć charakteru artystycznego. Nie mogą poruszać problemów filozoficznych, moralnych, historycznych. Nie wolno w nich wykorzystywać elementów ludowych. Teatrzyki rewiewe mają się znajdować pod ścisłą kontrolą niemiecką. Ich poziom artystyczny i moralny ma być niski. Pornografia dobrze widziana*<sup>41</sup>.

Pierwszym legalnym teatrzykiem otwartym w Warszawie w kwietniu 1940 r. była Kometa. Jego kierownikiem był pierwszy w okupowanej stolicy posiadacz koncesji na prowadzenie kabaretu Tymoteusz Ortym-Prokułski – znany przed wojną organizator imprez dziecięcych i konferansjer w podrzędnych rewiach. Wkrótce działało tu aż siedemnaście teatrzyków, które przypisały sobie rodowód i tradycje przedwojennych kabaretów literacko-artystycznych, często odwołując się do dawnych nazw: Bohema, Figaro, Hulajnoga, Jar-Rozmaitości, Maski, Niebieski Motyl, Nowości, Stara Mewa, Wesoła Banda, Złoty Ul. Śpiewano w nich piosenki, odgrywano skecze i monologi m.in. Mariana Hemara, Fryderyka Jarosy'ego, Konrada Toma, Juliana Tuwima, Emanuela Szlechtera, Władysława Szlengla i Andrzeja Własta. Zmieniano tylko nazwiska autorów – zwłaszcza Żydów, których twórczość została zakazana. Na afiszach, w programach oraz zapowiedziach pojawiały się więc nic nie mówiące komukolwiek nazwiska, pseudonimy i czasem tylko koneserzy wiedzieli, że oglądają numery autorstwa przedwojennych gwiazd estrady.

W gronie organizatorów i kierowników tingelków, obok agentów Gestapo (np. Zygmunta Ipohorskiego, wślawionego spoliczkowaniem Antoniego Słonimskiego za wiersz „Dwie ojczyzny”) i nikomu nieznanym osobom ze sfer paskarsko-walutowych, były też przedwojenne gwiazdy kina i estrady, jak Jerzy Boczkowski założyciel Qui pro Quo. Po powrocie z Wilna, w teatrzykach reżyserowała Stanisława Perzanowska – bliska współpracowniczka Stefana Jaracza, występowała Maria Chmurkowska, Aleksander Fertner, Józef Orwid, Władysław Walter, Józef Węgrzyn, Stefan Witas... nie licząc debiutantów<sup>42</sup>.

Z perspektywy czasu dokonywanie ocen zachowań artystów w tamtym okresie jest niezwykle trudne i niekiedy – wobec nieznaności wszystkich faktów – nieuprawomocnione. Niekiedy ich działalność uchodząca za przejaw kolaboracji miała drugie dno i świadczyła o bohaterstwie. Na afiszach

<sup>40</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 217–218.

<sup>41</sup> Za: Tamże, s. 219.

<sup>42</sup> Więcej na ten temat zob. B. Januszewski, *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk – Warszawa 2021.



zapowiadających tingelkowe występy Adolfa Dymyzy widniały hasła: „Dymsza szaleje!”, „Serwus Dymsza!”, „System à la Dodek”, „Dymsza, humor i spółka”. Rozlepiano je obok obwieszczeń z listami rozstrzelanych. Aktor bywał więc uważany za kolaboranta i krytykowany za swoje zachowanie. Tymczasem za honoraria otrzymywane w koncesjonowanych teatrach nie tylko utrzymywał liczną rodzinę i kupował lekarstwa dla chorujących córek, ale przez kilka miesięcy ukrywał w swoim mieszkaniu iluzjonistę żydowskiego pochodzenia Mieczysława L. Kittaya<sup>43</sup>. Pomógł uwolnić z więzień Gestapo Marię Chmurkowską, Czesława Skoniecznego, Mirę Zimińską. Brał też udział w koncertach dobroczynnych na rzecz dzieci i inwalidów wojennych, a dla przyjaciół w getcie przygotowywał paczki, które przez mur aż do wybuchu tam powstania szmuglowała Zofia Grabińska. Po wyzwoleniu nieświadomy tych faktów sąd ZASP-u ukarał A. Dymzę pięcioletnim zakazem grania na warszawskich scenach. Musiał przekazywać 15% dochodów na Dom Aktora w Skolimowie, a przez pewien czas jego nazwisko na afiszach zastępowano trzema gwiazdkami<sup>44</sup>. Takich jak on niejednoznacznych i tragicznych postaci było więcej<sup>45</sup>.

O dostosowaniu programów teatrzyków do wspomnianej instrukcji Urzędu Propagandy świadczą tytuły wystawianych przedstawień: „Cyk, pod rzodkiewkę”, „Czy pani lubi bez...”, „Dajemy jajka”, „Jedna baba drugiej

<sup>43</sup> Wsparcia osobom poszukiwanym i prześladowanym za pochodzenie, o czym dowiadywano się dopiero po wielu latach, udzielali także inni twórcy. Na przykład rysownicy Anna Gosławska-Lipińska i Eryk Lipiński opiekowali się żydowskimi uchodźcami plastyczką Olgą Binder-Siemaszkową, Jerzym Korabiowskim (Wilhelmem Windem) satyrykiem z Wesołej Lwowskiej Fali oraz malarką Ireną Kuczborską i jej mężem Stanisławem. Ukrywali ich w swoim mieszkaniu, podrabiali dokumenty i zaświadczania lekarskie. Zob. A. Napiórska, *Ha-Ga. Obrazki z życia*, Marginesy, Warszawa 2023, s. 110–111.

<sup>44</sup> Zob. Z. Szydłowska, E. Draczyńska, *Śmiech przez łzy. Opowieść o Adolfie Dymyzy, Dodku*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2020. A. Dymsza był aktywny jako człowiek śmiechu do końca swoich dni. Jak piszą Zuzanna Szydłowska i Elżbieta Draczyńska: *W powojennym czasie swej popularności stan zdrowia artysty się pogarszał. Od kilku lat zmagał się z postępującą głuchotą. Z ruchu warg odczytywał dialogi aktorów i odgadywał reakcję publiczności, odwołując się do własnej wyobraźni. [...] jedynie operacja mogła być dla niego szansą na powstrzymanie rozwoju otosklerozy, przewlekłego schorzenia ucha wewnętrznego, jakie go dotknęło. Na początku 1953 roku Adolf Dymsza przeszedł pierwszą operację w krakowskiej Klinice Laryngologicznej Akademii Medycznej przy ulicy Kopernika 2. Kolejna nastąpiła pięć lat później. Artysta wiązał z nimi ogromne nadzieje, ale one tylko na krótko przyniosły poprawę jego stanu zdrowia. Obie były dziełem słynnego laryngologa, profesora Jana Miodońskiego. Druga operacja Adolfa Dymyzy z 1958 roku połączona była z trepanacją czaszki. Pobyt w klinice artysta wykorzystał do umilania czasu przebywającym tam pacjentom, których bawił dowcipami. Chorzy cieszyli się ze spotkania z artystą. W towarzystwie tego urodzonego optymisty, jak pisał o przyjacielu Ludwik Jerzy Kern, wszystko szybciej się goiło. Swoim humorem Adolf Dymsza zabawiał nawet leczącego go profesora. W jednej z rozmów odbytej po pierwszej operacji, tak mówił o swoim pobycie w klinice: „lekarze z profesorem Miodońskim na czele mają wspaniałe poczucie humoru. Profesorowi zaprodukowałem mimiczną scenkę – laryngolog podczas badania pacjenta”.* Tamże, s. 161–162.

<sup>45</sup> Więcej na ten temat zob. R. Piotrowski, *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.

babie”, „Kupa rozkoszy za parę groszy”, „Od smoczka do kieliszka”, „Trunki i pocałunki”, „Wesoły harem”, „Ząb, zupa, dąb” itp. Władze okupacyjne wykorzystywały to do celów propagandowych. Dziennikarze hitlerowskiej kroniki filmowej nakręcili odcinek, w którym ukazali Polaków bawiących się po utracie państwa. Kolaborującym z hitlerowcami dziennikarzom z Danii, Francji i Holandii pokazywano ten film jako przykład humoru podludzi. Jak pisze Marek Groński: *Chodziło nie tyle o zdementowanie pogłosek o bestialstwach i zbrodniach, ile raczej o unaocznienie obywatelom Hitlerii, że nie bardzo jest kogo żałować... Apolityczność kabaretów w konfrontacji z faktami propagandowego wykorzystywania ich obecności – to zagadnienie mocno dyskusyjne. Nawet wówczas, gdy zrezygnujemy z przykładania wzorców moralnych wpisanych w etos Podziemnego Państwa: najlepsi aktorzy walczyli przecież w szeregach AK, organizowali podziemne nauczanie, wystawiali sztuki świadczące o trwaniu przy wartościach kultury europejskiej. Twórcy i wykonawcy biorący udział w koncesjonowanej działalności nie mogą zastaniać się niewiedzą: stosunek podziemia do teatrzyków był znany. Trudno bowiem przypuścić, by nie komentowali w garderobach akcji przeciwko najaktywniejszym zabawiaczom: golenia głów, wymierzania porcji kijów czy batów. Mimo to grali dalej, asekurując się datkami na pomoc na rzecz środowiska (Ortym przeznaczył honoraria i tantiemy ze swego jubileuszu na pomoc dla koleżanek i kolegów) oraz wspieranie nielegalnej prasy<sup>46</sup>.*

Działalność sceniczna w tingelkach była więc postrzegana jako kolaboracja, akt nieposłuszeństwa zakazowi Tajnej Rady Teatralnej, dowód nieporadności życiowej, konformizmu, stoczenia się do artystycznego rynsztoka. Było to zjawisko dotyczące dziesięciu procent warszawskiego środowiska artystycznego. Zatrudnienie takie gwarantowało dostatnie życie i było bezpieczniejsze, niż wykonywanie pracy kelnera czy sprzedawcy papierosów. Niektórzy robili to z obawy przed nieuchronną deklasacją i zapomnieniem, wyjściem z artystycznego obiegu. Inni – jak deklarowali, żeby nie zwariować, zachować resztki nadziei, zapomnieć o koszmarze codzienności, z jednej strony samemu pracując, z drugiej dostarczając rozrywki i spełniając mimo wszystko misję społeczną artysty. Już po wojnie, podczas rozprawy przed sądem Związku Artystów Scen Polskich, pewien kierownik teatrzyku wyjaśniał, że gdy nawet zdarzyło się, iż w jakimś skeczku pojawili się lotnicy w mundurach Luftwaffe, to widownia i tak wiedziała, że pod hitlerowskimi uniformami biją polskie serca. Humor to jedynie humor, a programy były apolityczne<sup>47</sup>.

<sup>46</sup> R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 225–226.

<sup>47</sup> Zob. Tamże, s. 218–222; I. Kiec, *W kabarecie...*, dz. cyt., s. 74–75.

O tym, że w większości przypadków decyzja o podjęciu współpracy z teatrykami nie była wyborem ideowym, lecz tylko konformizmem świadczy fakt, że gdy wybuchło powstanie warszawskie, wielu artystów opuściło tingelkowe scenki: *W zmienionych warunkach – spora grupa kabareciarzy rzuciła się w kierunku barykad, by nieść słowa otuchy, śpiewać, tańczyć, recytować powstańcom*<sup>48</sup>. Niektórym udało się zrzucenie skóry. Zdobyli publiczność. Przekreślili przeszłość... Zresztą z publicznością aktorzy teatrzyków nigdy nie mieli kłopotów. Przyznają to druki konspiracyjne: o bilety do kabaretów nie było łatwo. W „Biuletynie Informacyjnym” z 12 lutego 1942 roku zawarta jest próba analizy składu widowni: „Publiczność stanowią głównie dorobkiewiczze wojenni różnych zawodów, od ulicznych handlarzy złotem do wielkich spekulantów opałowych”... Ale te dwie kategorie nowobogackich nie zapełniłyby sal. Któż więc bywał w teatrzykach? Również ubożająca inteligencja i młodzież, nierzadko głęboko zaangażowana w działalność patriotyczną. Łamała zakazy, omijała apele nawołujące do bojkotu. Dlaczego? Zapominamy po latach, że codzienność ma swoje prawa. W sytuacjach ekstremalnych, kiedy zacierała się granica pomiędzy życiem i śmiercią, zobaczenie czegoś po raz pierwszy mogło stać się ostatnim zapamiętanym obrazem. Okrucieństwa okupacji nie wyczerpują całego czasu: oprócz łapanek i zatrzymań, rewizji i akcji sabotażowych zdarzały się chwile, gdy budziły się uczucia; miłość chciała jakoś zagospodarować nagle objawione szczęście; dokąds pójść, coś zobaczyć, zanim nadejdzie godzina policyjna, przymus siedzenia w domu. Była również samotność, chęć otoczenia się tłumem, współprzeżywania... Na to liczyli organizatorzy rozrywki. I nie przeliczyli się. Ujrzeć Parnella tańczącego w „Nowościach”, podziwiać talent Bittnerówny, komizm Waltera, dowcip Dodka – tak, to była pokusa. A że okupiona wyrzutami sumienia przy kasie (bilet kosztował 5 zł), dwuznacznością moralną decyzji, koniecznością obcowania z numerami słabymi i szmirowatymi, które pisywał dostawca repertuaru Stefan Strauss (posługujący się pseudonimem „Struś”), nowa firma autorska na horyzoncie rozrywki – cóż z tego, jeśli zaraz potem rozbrzmiewały słowa przedwojennych szlagierów i przez kilka minut miało się złudzenie, że znowu śmieje się i bawi tamta, lekkomyślna Warszawa Bandy, Cyrulika, Morskiego Oka, Małego Qui pro Quo<sup>49</sup>.

Kontakt ze sztuką kabaretową, utworami satyrycznymi oraz artystami znanymi z najsłynniejszych scen i czasopism bywał zaskakującym ambiwalencją, lecz jakże istotnym czynnikiem poprawiania jakości życia w dramatycznych okolicznościach miasta ogarniętego następnie walkami powstania

<sup>48</sup> Zob. przykład: 23.

<sup>49</sup> R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 226–227.

warszawskiego i przytłoczonego cierpieniem ludności cywilnej. Opisuując atmosferę tego czasu Agnieszka Cubała zauważa: „[...] w tych najtrudniejszych chwilach warszawiaków ratowały humor, śmiech, piosenka. Były to najlepsze sposoby, by po zderzeniu się z tak trudną rzeczywistością wrócić do normalności. [...] powstańcy czekający w długiej kolejce po wodę siadali na grobach i opowiadali sobie dowcipy. To był sposób na odreagowanie wszystkich przeżytych stresów. Najprostsza obrona przed tym, by... nie oszaleć”<sup>50</sup>.

Agata Puścikowska analizując wspomnienia siostr zakonnych z różnych zgromadzeń obecnych w Warszawie podczas powstania, wynotowała anegdoty z miejsc, w których zakonnice zajmowały się potrzebującymi. Jak pisze autorka: *Opisałam kilka zabawnych historii, gdy ranni Niemcy w polskim szpitalu są przerażeni, bo myślą, że za chwilę te siostry ich otrują, zabiją albo pogrzebią żywcem. Tymczasem zakonnice, wiedząc, że mogą sobie pozwolić na małą złośliwość, mówią płynną niemczyzną: «Ej, chłopaki, nic wam nie zrobimy, proszę zjeść i nie histeryzować». Znalazłam też opis, gdy siostra broni rannego Niemca przed wściekłym, rannym powstańcem w szpitalu, robiąc mu wykład o miłosierdziu. Polak, co mnie akurat nie dziwi, chciał «unieszkodliwić» wroga. Siostra na to nie pozwala i ostro do niego przemawia. W rezultacie powstaniec «nawraca się» i częstuje Niemca papierosem, o które wtedy było bardzo trudno. Wtedy jednak siostra znów się oburza, mówiąc, że są granice tego miłosierdzia*<sup>51</sup>... A. Puścikowska zwraca uwagę, że wiele zakonnice nie miało doświadczenia w opiece medycznej. M.in. siostra Antonina Chobotko pracująca jako sanitariuszka przy ulicy Mokotowskiej, tak wspominała początki funkcjonowania powstańczego szpitala: *Przychodzi sanitariuszka i prosi: Siostrzo, chory prosi kaczkę. Skąd wezmę mu kaczki. Skąd wezmę? – Mówię: Dostanie, chodź, a kaczki to basen, butelka, co się nazywa kaczka. – Zachodzę i mówię: Masz, zanieś mu kaczkę – wszyscy w śmiech. Oczywiście, myślała, że kaczkę normalną do jedzenia. Mówi: Jak to?. Tak, to się nazywa kaczka. Każdy chory będzie wołał o to, to pamiętaj, że chce siusiu zrobić*<sup>52</sup>. Zakonnice uczestniczące w ewakuacji szpitala na polecenie hitlerowskich żołnierzy zwróciły uwagę również na śmiech oprawców: *A tamci stali przy drzwiach piwnicy i patrzyli. Jeden się śmiał, jakimś cichym, bezgłośnym śmiechem. [...] Pomyslałam ze zdziwieniem [...]: – To ludzie, skoro umięją się śmiać*<sup>53</sup>.

<sup>50</sup> A. Cubała, *Artyści' 44*, Wielka Litera, Warszawa 2022, s. 126.

<sup>51</sup> A. Puścikowska, *Niezwykłe bohaterstwo siostr zakonnych w czasie Powstania Warszawskiego* [w:] <https://wiadomosci.onet.pl/religia/kultura/bohaterskie-zakonnice-z-warszwy-byly-jak-armia-w-habitach/lqzcfke> (24.10.2024).

<sup>52</sup> A. Puścikowska, *Siostry z powstania. Nieznane historie kobiet walczących o Warszawę*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, s. 115.

<sup>53</sup> A. Puścikowska, *Siostry z powstania...*, dz. cyt., s. 217.

Zanim jednak wybuchło powstanie warszawskie i zbliżał się czas wyzwolenia, śmiech rozbrzmiewał również w wyjątkowych okolicznościach działalności konspiracyjnej.

## Ruch oporu z (u)śmiechem

Władze okupacyjne zakazały wydawania niezależnych od nich czasopism oraz udostępniania dzieł sztuki, które nie przeszły surowej cenzury. Reakcją na to rozporządzenie była trwająca przez całą wojnę bezprecedensowa, konspiracyjna współpraca ludzi śmiechu – profesjonalistów i amatorów. Satyra stała się narzędziem oporu, środkiem odreagowania, a niekiedy dobrej zabawy kosztem okupantów. Niestety w przypadku dekonspiracji, zarówno twórcom, jak i kolporterom groziła utrata wolności oraz życia.

Śmiech oporu przejawiał się we wszelkich formach dzieł plastycznych i literackich, które błyskawicznie trafiały do odbiorców powielane w czasopismach, ulotkach, naklejkach, napisach, rysunkach na murach. Fraszki, wiersze, piosenki, prozę satyryczną oraz dowcipy i anegdoty przedrukowywano w tzw. gazetkach i przekazywano drogą ustną, ucząc się ich na pamięć, recytując i śpiewając<sup>54</sup>. Ukazywały się też liczne karykatury wykonywane ręcznie na papierze, ryte w drewnie lub linoleum, odbijane z klisz cynkowych na powielaczach. W postaci karteczek naklejano je na płotach, murach i słupach, rozrzucano w tramwajach i pociągach<sup>55</sup>. Czyniąc aluzję do wydzielenia miejsc *Nur für Deutsche*<sup>56</sup>, na latarniach i słupach telefonicznych przyklejano na przykład karteczki z napisem: „Zarezerwowane. Tylko dla Niemców”<sup>57</sup>. Jednym z popularnych utworów docierających do czytelników także w ten sposób, była fraszka Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego „Nadzieja”:

*Światelko jakieś błyska w chmurze,  
Mniej jakoś cięży chamski but,  
Kiedy przeczyta się na murze  
Krótkie, cieszące wzrok KAPUT*<sup>58</sup>.

<sup>54</sup> Zob. przykłady: 68, 69, 95.

<sup>55</sup> Zob. A. Bem, *Satyra i karykatura jako elementy przełamujące okupacyjną rzeczywistość* [w:] „Historica@. Wydanie specjalne”, nr 20/2017; M. Bryant, *II wojna światowa w karykaturze*, tłum. E. Gorczyńska, Wydawnictwo Buchmann, Warszawa 2012; E. Lipiński (oprac.), *Satyra czasu wojny i okupacji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1984; G. Załęski (oprac.), *Satyra w konspiracji 1939–1944*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958; przykład: 15.

<sup>56</sup> Nur für Deutsche – niem. Tylko dla Niemców.

<sup>57</sup> Zob. N. Rocheles, *Propaganda uliczna* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017, s. 751.

<sup>58</sup> Za: Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat okupacji 1939–1944*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986, s. 9.



Podczas okupacji w Polsce wydawana była prasa podziemna, w której oprócz najświeższych informacji i artykułów zamieszczano liczne utwory satyryczne i karykatury ośmieszające okupantów. Wychodziło aż dziewięćnaście nielegalnych pism satyrycznych (w tym jedenaście w Warszawie, po trzy w Krakowie i Lwowie, po jednym w Pruszkowie i Sandomierzu-Tarnobrzegu) i drukowane na powielaczach jednodniówki np.: „Hak” (Pruszków 1940), „Biały Koń” (Warszawa czerwiec 1940, red. Stanisław Czosnowski), „Lipa. Wesołe pismo wychodzi w Polsce w dniach grozy” (Warszawa 1940–1941), „Nowa Mucha” (Warszawa 1940), „Szpilka” (Warszawa 1940), „Kret” (Warszawa 1940–1941), „Zadra” (Warszawa 1941), „Nowy Dzień” (Warszawa 1943), „Sowizdrzał” (Lwów 1943), „Dyliżans” (Warszawa 1944)<sup>59</sup>. W ukazującym się od 1943 r. dzienniku „Demokrata” (red. naczelny Grzegorz „Grzegorz” Załęski), szósta strona poświęcona była satyrze słownej i rysunkowej. Od września 1943 r. w Warszawie był wydawany „Moskit” (7 numerów) powiązany personalnie i technicznie z „Demokratą”. Współpracowali z nim Henryk „Yes” Chmielewski, Maksymilian „Cyk” Kałużny, Jerzy „Jur” Kajeński, Andrzej „Was” Will i Stanisław „Miedza” Tomaszewski. Karykatury i rysunki satyryczne do prasy podziemnej i ulicznego kolportażu tworzyli też: Kazimierz Grus, Eryk Lipiński, Aleksander Świdwiński, Jerzy Zaruba, Julian Żebrowski. Wielu autorów było anonimowych, a do ich grona należeli m.in. znani literaci: Stanisław Ryszard Dobrowolski, Tadeusz Hollender, Aleksander Maliszewski, Jerzy Wyszomirski, Tadeusz Zelenay<sup>60</sup>.

Wybitnym artystą, który zasłynął z satyrycznych grafik ukazujących hitlerowców, żołnierzy i polityków z okresu drugiej wojny światowej był Artur Szyk – plastyk, scenograf, karykaturzysta żydowskiego pochodzenia: *Sam o sobie mówił: „Jestem Żydem, a Polska jest moją ojczyzną. Nie umiem jednego od drugiego oddzielić w moim sercu”. Od 1921 r. mieszkał i tworzył we Francji, a od 1937 r. w Wielkiej Brytanii. W 1940 r. osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. [...] W czasie wojny poświęcił się karykaturze wojennej, a angielskie samoloty zrzuciły wydrukowane odbitki na terytorium okupowanym przez Niemcy. Za głowę artysty hitlerowcy wyznaczili nagrodę, a w akcie zemsty zamordowali jego całą mieszkającą w okupowanej Łodzi rodzinę. Sam Szyk o rysowaniu w tym okresie karykatur mówił: „Jakże może ktoś oczekiwać ode mnie, abym w chwili obecnej malował idylliczne, spokojne pejzaże, błogą martwą naturę, gdy świat stoi w płomieniach...”. Pierwsza wystawa tych karykatur miała miejsce w styczniu 1940 r. w Londynie. Artysta zaprezentował wówczas 80 prac. Na otwarciu wystawy obecny był*

<sup>59</sup> Zob. E. Lipiński (oprac.), *Satyra czasu...*, dz. cyt., s. 6; Wicek Warszawiak, *Humor w czasie okupacji 1939–1945*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009, s. 6.

<sup>60</sup> Zob. M. Garlicka (red.) *Satyra walcząca 1939–1944. Sierpień – październik 1984*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1984, b.s.; E. Lipiński (oprac.), *Satyra czasu...*, dz. cyt., s. 8; przykład: 19.

*m.in. ambasador RP w Wielkiej Brytanii, hrabia Edward Raczyński, a dyrektor British Council baron George Lloyd powiedział wtedy: „Artur Szyk jest byстрыm obserwatorem, o satyrycznym i zjadliwym spojrzeniu. Zarazem jednak potrafi on wyrazić tęsknotę i rycerskość. Płomieniem swoich żywych kolorów przedstawia on ludzkie chamstwo”. Gdy w 1940 r. Szyk z Wielkiej Brytanii wyjechał do Kanady, a potem do USA, nie był jeszcze artystą rozpoznawanym za oceanem. Wszystko zmieniła wystawa, która miała miejsce w maju 1941 r. Pokazał na niej 150 prac, co zaowocowało licznymi publikacjami w prasie. [...] Działo się to jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do II wojny światowej, więc Amerykanie patrzyli na wydarzenia w Europie z dużym dystansem<sup>61</sup>.*

Na ziemiach polskich ukazywały się konspiracyjne czasopisma naśladowujące gadzinówki, m.in. „Nowy Kurier Warszawski”. Konspiracyjni redaktorzy od czasu do czasu w ramach dywersji informacyjnej drukowali parodystyczną wersję „Dodatku Nadzwyczajnego” do szmatławca bardzo podobnymi czcionkami, w kolorach czerwonym i czarnym, w takim samym formacie, układzie itp. W grudniu 1942 r., jak wspomina Adam Chętnik: *Przed redakcję z „Kurierem” zajechało auto, na numery czekały gromady chłopców gazeciarzy. Numer rozdany był formalnie do sprzedaży i rozwieszony do budek. Chłopcy biegnąc z gazetą-dodatkiem wołali na całe gardło: „Hiszpania wypowiedziała wojnę Niemcom” (to była wiadomość naczelna), inne wiadomości były niemniej sensacyjne, a inne donosiły o armii polskiej za granicą, o lotnictwie, flocie morskiej itp. Hitlera parokrotnie nazywano hyclerem, obiecano Niemcom odwet za ich zbrodnie w Polsce itp. Numery kupowali nawet Niemcy, Polacy po przejrzeniu tytułów chowali dodatek do kieszeni, a wkrótce policja biegła za chłopcami i do budek, konfiskując resztę niesprzedanych numerów, nawet bijąc chłopców. A sensacyjne numery doszły wkrótce do 100 zł za numer! Kawał ten bardzo się podobał Warszawiakom, gdyż był udany od początku do końca, wykonany fachowo i zręcznie. A Niemcy zarządzili najpierw rewizję w redakcji prawdziwego „Kuriera”, gdzie jednak nie znaleźli nic podejrzanego, samochód ekspedycyjny przepadł jak kamfora, a chłopcy gazeciarze nie wiedzieli, kto im dał numery<sup>62</sup>. 5 maja 1944 r. czytelnicy „Dodatku Nadzwyczajnego” w podobny sposób dowiedzieli się o wkroczeniu hitlerowskich wojsk do Szwecji.*

<sup>61</sup> Dobra satyra nigdy się nie starzeje. Wystawa karykatur Artura Szyka w Muzeum Niepodległości w Warszawie 15.02.–15.05.2024 [w:] „Przegląd”, nr 13/2024, s. 25. Więcej na ten temat zob. T. Skoczec (red.), *Nowy porządek. Karykatury Artura Szyka. Informator wystawy*, Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2024.

<sup>62</sup> A. Chętnik, *Wspomnienia z lat okupacji. Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem (1940–1944). Powstanie sierpniowe w Warszawie*, Muzeum Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach, Warszawa – Kielce 2014, s. 129–130.



We wrześniu 1940 r. harcerze z grupy kierowanej przez Kazimierza Gorzkowskiego „Andrzeja” opublikowali jedno z najbardziej oryginalnych konspiracyjnych pism satyrycznych – „Lipa. Wesołe pismo wychodzi w Polsce w dniach grozy”. Redaktorem „Lipy” był Andrzej Kobylecki, a jego najbliższym współpracownikiem Mieczysław Lurczyński<sup>63</sup>. W Krakowie będącym stolicą Generalnego Gubernatorstwa i siedzibą gubernatora Hansa Franka, ukazywał się „Goniec Krakowski” nazwany przez czytelników podogoncem. Pierwszego grudnia 1943 r. w dziale ogłoszeniowym numeru 228 pojawiła się sparodiowana przez konspiracyjnych redaktorów cała kolumna obwieszczeń, reklam, ogłoszeń kupno-sprzedaż, ośmieszająca instytucje okupacyjne, znanych krakowskich urzędników i policjantów itp.: *Pralnia „Nur für Deutsche” przeniesiona została z Tunisu i Sycylii na wszystkie fronty. Bliższe wiadomości w radio londyńskim. [...] Nur für Deutsche. Domy publiczne poszukują kandydatek do uprzyjemnienia ostatnich chwil obrońcom ginącego Reichu. Warunki: świadectwo zdrowia, żywy temperament, legitymacja NSDAP, tusza dozwolona, głowa podstrzyżona, rozłożyste łono. Pierwszeństwo mają panny bez dzieci. Zgłoszenia: Krakau, Pomorska 2*<sup>64</sup>. Również w Krakowie w 1943 r. grupa harcerzy z Szarych Szeregów zaczęła wydawać tygodnik satyryczny „Na ucho”. Był odbijany na powielaczu skradzionym z niemieckiego banku. Ukazało się dwadzieścia numerów tego pisma. Niestety Gestapo wpadło na trop redakcji i doszło do aresztowań. Redaktor pisma Jerzy Szewczyk, rysownik Jerzy Wirt oraz kilku współpracowników zostało rozstrzelanych 27 maja 1944 r.<sup>65</sup>

W ramach tak zwanej Akcji „N” rozpoczętej w końcu grudnia 1940 r. przez Jana „Prezesa” Rzepeckiego (szefa Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej) i kontynuowanej na szeroką skalę od połowy 1941 r. jako przedsięwzięcie Polski Podziemnej<sup>66</sup>, konspiracyjni satyrycy i rysownicy naśladowali manierę autorów hitlerowskich wydając po niemiecku „Der Soldat”<sup>67</sup> (red. Zygmunt „Sawa” Ziolek) i „Der Hammer”<sup>68</sup> (red. Stanisław „Zelga” Smoleński). Gazetki te podrzucano do wagonów wiozących żołnierzy hitlerowskich na front wschodni oraz w kawiarniach i innych miejscach,

<sup>63</sup> T. Szarota, *Przedmowa* [w:] K. Gorzkowski, *Kroniki Andrzeja. Zapiski z podziemia 1939–1941*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 15.

<sup>64</sup> E. Hull, *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, s. 95.

<sup>65</sup> Zob. E. Lipiński (oprac.), *Satyra czasu...*, dz. cyt., s. 7.

<sup>66</sup> Więcej na ten temat zob. G. Mazur (oprac.), *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.

<sup>67</sup> Der Soldat – niem. Żołnierz.

<sup>68</sup> Der Hammer – niem. Młot.

w których bywali hitlerowcy. Na prima aprilis 1942 r. został wydany podrobiony numer tygodnika „Erika” z dodanym podtytułem „Die Frohe Zeitung für die Front und Heimat”<sup>69</sup>. W numerze znalazły się m.in. makabryczne, groteskowe i pornograficzne rysunki oraz karykatury autorstwa S. Smoleńskiego. Gazetkę podrzucono do kasyna oficerskiego w Krakowie, w którym przeszło miesiąc leżała w teczce autentycznej „Eriki”.

W późniejszym czasie (1942) „Der Hammer” przekształcił się w „Der Durchbruch”<sup>70</sup>, a „Der Soldat” w „Der Frontkämpfer”<sup>71</sup> w opracowaniu graficznym S. Tomaszewskiego. Sukces „Eriki” kontynuował w latach 1942–1944 redagowany przez S. Smoleńskiego periodyk „Der Klabautermann”<sup>72</sup> i „Die Ostwache”<sup>73</sup>. W listopadzie 1942 r. S. Smoleński został aresztowany, a prace redakcyjne w „Der Klabautermann” przejął znakomity filolog klasyczny Kazimierz „Kozakiewicz” Kumaniecki, szerząc prawdziwą *Greuelpropaganda*<sup>74</sup> w formie grubiańskiego humoru, przeszarżowanej karykatury i prostackich form erotycznych. Pierwsze sześć numerów pisma ukazało się w postaci czarno-białej, a od numeru siódmego trójbarwnej. Filarem tej wyjątkowej działalności satyrycznej był S. Tomaszewski, właśnie uratowany z Pawiaka podczas głośnej akcji polegającej na fikcyjnym uśmierceniu go na stole operacyjnym i podstawieniu w zamian zwłok obcego mężczyzny<sup>75</sup>.

Oprócz prac polskich satyryków i rysowników, w czasopismach tych wykorzystywano niemiecką satyrę antyfaszystowską, tłumacząc, przedrukowując i udostępniając w oryginale wiersze z czasów Republiki Weimarskiej oraz utwory klasyków niemieckiej literatury (np. Johannes Bechera, Bertold Brechta, Heinricha Manna, Thomasa Manna, Ericha Weinerta, Friedricha Wolfa)<sup>76</sup>. Jak pisze Aleksander Gieysztor: *Drukarnia na Sadybie, „Jedynka” Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, czynna aż do ostrego zagrożenia w marcu 1944 roku, wyprodukowała prawie milion egzemplarzy w wielu postaciach, od ulotek i zeszytów do periodyków pod różnymi firmami rzekomej opozycji. Doszły do tego publikacje dla volksdeutscheów<sup>77</sup> po polsku, a potem druki włoskie i węgierskie. Osobnym obszarem działania były specjalne akcje*

<sup>69</sup> Die Frohe Zeitung für die Front und Heimat – niem. Wesoła Gazeta dla Frontu i Ojczyzny.

<sup>70</sup> Durchbruch – niem. Przełom.

<sup>71</sup> Der Frontkämpfer – niem. Frontowiec.

<sup>72</sup> Der Klabautermann – niem. nazwa własna zjawy wróżącej zatonięcie okrętu.

<sup>73</sup> Die Ostwache – niem. Straż Wschodnia.

<sup>74</sup> Greuelpropaganda – niem. zochydzenie, obrzydzenie.

<sup>75</sup> Zob. A. Gieysztor, *Walka wręcz na czarno-białą, czasem wielobarwną broń* [w:] M. Garlicka (red.) *Satyra walcząca...*, dz. cyt., b.s.; E. Lipiński (oprac.), *Satyra czasu...*, dz. cyt., s. 8; Włodek Warszawiak, *Humor w czasie...*, dz. cyt., s. 6.

<sup>76</sup> Zob. A. Marianowicz, E. Osmańczyk (oprac.), *Niemiecka satyra antyfaszystowska*, Czytelnik, Warszawa 1951.

<sup>77</sup> Volksdeutsch – niem. osoba znajdująca się na liście obywateli pochodzenia niemieckiego.

*ośmieszania i grożenia przy pomocy nalepek, plakatów, a także komisja terroru moralnego wobec indywidualnych Niemców*<sup>78</sup>.

Arcydziełami sztuki komicznej opracowanymi przez ludzi śmiechu z konspiracyjnych redakcji i udostępnianymi w przestrzeni publicznej były także druki naśladujące dokumenty władz hitlerowskich. Były to przede wszystkim plakaty wykonywane z wykorzystaniem matryc sporządzonych dla typowych obowiązujących na całym obszarze Generalnego Gubernatorstwa obwieszczeń okupacyjnych. Dopiero w trakcie dokładniejszej lektury można było się zorientować, że ma się do czynienia z parodią. Oto przykładowe „Rozporządzenie o statucie prawnym dla Polaków”:

*Na podstawie 5 ust. 1 Dekretu Führera z dnia 12 października 1939 r. / Dz. Ust. Rzeszy Niemieckiej I str.2077/III – rozporządzam:*

- 1. Zamieszkała na obszarze Generalnego Gubernatorstwa ludność polska zgodnie z prawami Wielkiej Rzeszy Niemieckiej nie jest narodem. Prawa i obowiązki tej ludności normują przepisy niniejszego rozporządzenia.*
- 2. Ludność polska nie może: zajmować mieszkań odpowiadających wymaganiom członków Narodu Niemieckiego. Mieszkania te wraz z całym urządzeniem przeznaczone są dla Niemców uciekających przed terrorystycznymi nalotami Anglosasów.*
- 3. Ponadto ludność polska nie ma prawa: [...]*
- 4. Korzystać z opału w czasie zimy. Zima 1943/1944 r. będzie w Generalnej Guberni tak gorąca, jak gorące były przeżycia niemieckiego korpusu afrykańskiego w Libii, Trypolisie i Tunisie. [...]*
- 5. Kto przekracza przepisy niniejszego rozporządzenia, podlega karze śmierci.*
- 6. Pod karą śmierci zabrania się Reichs-, Volks- i Stammdeutschom<sup>79</sup> zrywania i niszczenia niniejszego rozporządzenia. [...]*
- 8. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie wstecz, poczynając od dnia 1 września 1943 r., jako czwartą rocznicę wyprawy Hunów na Polskę.*

*Kraków, 15 października 1943 r.*

*Generalny Gubernator ( – ) Frank<sup>80</sup>.*

Na słupach ogłoszeniowych w okupowanej Polsce rozklejano fragmenty przemówień Hitlera w formie plakatów z nagłówkiem „Führer powiedział”. Na Wielkanoc 1942 r., w Warszawie rozklejono plakaty ze sparodiowanymi fragmentami „Mein Kampf”, w których rzekomo Hitler tłumaczył, że aby uderzyć na Rosję musi mieć silne zaplecze i dlatego za wszelką cenę potrzebuje pokoju z Anglią. Dalej widniały wyjątki z różnych przemówień, w których cieszył się z sojuszu z Rosją oraz zapowiedź, że 1941 będzie dla

<sup>78</sup> A. Gieysztor, *Walka wręc...*, dz. cyt., b.s.

<sup>79</sup> Reichsdeutsch – niem. Niemiec zamieszkały na terenie Rzeszy; Stammdeutsch – niem. rodowity Niemiec.

<sup>80</sup> E. Hull, *Okupacyjna codzienność...*, dz. cyt., s. 94.

armii hitlerowskiej rokiem zwycięstwa i końca wojny. Czytelnicy plakatów dziwili się pomyłkom Führera, kiwali głowami, lecz już po chwili uśmiechali się, rozpoznając kawał organizacji konspiracyjnej<sup>81</sup>.

W grudniu 1941 r. Niemcy nakazali Radzie Żydowskiej (Judenratowi)<sup>82</sup> przeprowadzenie akcji rekwirowania męskich i damskich futer. Na murach Warszawy pojawiły się wówczas małe plakaty przedstawiające Hitlera na powyginanych nartach, w damskim karakułowym palcie z lisim kołnierzem. Miał na plecach piecyk tzw. cyganek, z którego wydobywa się dym, a pod spodem widniał napis po polsku: „I to ci nie pomoże”<sup>83</sup>.

Kolportowanie utworów satyrycznych było jednym z elementów dywersji psychologicznej stosowanej przez istniejącą od 1940 r. Organizację Małego Sabotażu grupy „Wawer” (od 1941 „Wawer – Palmiry”)<sup>84</sup> powstałą z inicjatywy harcerzy i ich komendanta głównego Aleksandra „Kamyka” Kamińskiego. Był on jednocześnie szefem Biura Okręgu Warszawskiego Komisji Propagandy Armii Krajowej (KOPR) i redaktorem „Biuletynu Informacyjnego”. W podlegającej mu komórce „Sztuki” działała m.in. Anna „Hanna” Jachnina, autorka słynnej piosenki „Siekiera motyka”<sup>85</sup>. W 1942 r. redakcja „Biuletynu Informacyjnego” i KOPR ogłosiły konkurs na wspomnienia z obrony stolicy. A. Jachnina napisała wówczas „Pamiętnik z oblężenia Warszawy” i opatrując godłem „XY” przedłożyła do konkursu<sup>86</sup>. Jej praca zdobyła pierwsze miejsce, a autorka otrzymała zlecenie przygotowania okupacyjnego zbioru dowcipów, anegdot i innych utworów satyrycznych z Warszawy i Lwowa, zasłyszanych na ulicy, w tramwaju, pociągu itp. Celem opracowania i wydania książki było podtrzymanie nadziei i oporu społecznego. Gdy po naniesieniu poprawek A. Jachnina szła do drukarni z gotowym do druku tekstem, została aresztowana i wysłana do KL Auschwitz. Nie wiedziała,

<sup>81</sup> Zob. A. Chętnik, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 100; przykład: 20.

<sup>82</sup> Rada Żydowska lub Żydowska Rada Starszych – niem. Judenrat. Forma władzy wprowadzona przez okupanta w społecznościach żydowskich.

<sup>83</sup> Zob. N. Rocheles, *Propaganda uliczna* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 751.

<sup>84</sup> Więcej na ten temat zob. W. Bartoszewski, *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie (1940–1944)* [w:] W. Bartoszewski, W. Biegański, S. Biernacki, W. Borzobohaty, S. Jellenta, J. Pawlak, J. Stoch, J. Zamojski (oprac.), *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej. T. X*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1966, s. 77–113; C. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka*, Czytelnik, Warszawa 1974.

<sup>85</sup> Więcej na ten temat zob. K. Maniewska, *Anna Jachnina (1914–1996) – autorka najpopularniejszej piosenki okupowanej Warszawy. Biografia zapomniana* [w:] T. Wolsza, P. Wójtowicz (red.), *Nie tylko niezłomni i kolaboranci. Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2014, s. 109–133; H. Sowińska, *Zabić wojnę śmiechem. Opowieść o Annie Jachninie – autorce słów piosenki „Siekiera, motyka...”* [w:] „Gazeta Pomorska” wydanie internetowe z 14.06.2010, <http://www.pomorska.pl/strefa-biznesu/wiadomosci/z-kraju-i-ze-swiata/a/zabic-wojne-smiechem-opowiesc-o-annie-jachninie-autorce-slow-piosenki-siekiera-motyka,10271500> (29.09.2024); przykłady: 21, 67.

<sup>86</sup> Zob. XY (Anna Jachnina), *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, dz. cyt., s. 3–18.

że w pracy nad zbiorem pomagał także Marian Ruth Buczkowski, dzięki któremu książka wkrótce ukazała się drukiem<sup>87</sup>.

Tak zalecane przez „Kamyka” poczucie humoru towarzyszyło harcerzom w realizacji poważnych zadań konspiracyjnych – m.in. w codziennej komunikacji. Jak wspomina Antoni Kroh: *Na początku okupacji firma telefoniczna z Berlina otworzyła filię w Warszawie. Na założenie czekało się kilka dni, kosztowało stosunkowo niewiele. Instalował, kto mógł. Niemcom chyba wtedy rozum odebrało – przecież gdyby nie telefony, konspiracja z pewnością nie byłaby tak skuteczna. Wskaźnik aparatów w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców Warszawy w dniu wybuchu powstania osiągnięto ponownie dopiero na początku lat siedemdziesiątych. Mama opowiadała, jak latem czterdziestego drugiego roku, mniej więcej na miesiąc przed moim urodzeniem, umówiła się z kimś na mieście. Już była w drzwiach, kiedy ten ktoś zadzwonił i odłożył spotkanie, bo na rogu Chełmskiej i Czerniakowskiej śnieżyca. Niech mama nie wychodzi, bo się przeziębi. Śnieżyca w środku lata, taki był język tamtych rozmów telefonicznych. Mama odbierała wiadomości dla stryja Tadeusza, żeby wziął trzy najsolidniejsze rakiety oraz tuzin pilek cytrynowych i w piątek o siódmej był na kortach albo że jest zaproszony na spływ kajakowy, wiosta własne, zbiórka tam gdzie zawsze lub żeby upieść czekoladowy tort z migdałami, dodając do ciasta siedem deko rodzyneków i dwanaście ziarenek pieprzu. Tadeusz tłumaczył, że u nich w „Parasolu” panuje zabobon, że im głupsze albo śmieszniejsze hasło, tym lepiej powiedzie się akcja. Zresztą to nie zabobon, tylko najszczerza prawda<sup>88</sup>.*

## Folklor uliczny i kawały

Na podstawie przykładów okupacyjnego folkloru ulicznego, ze zbiorów kolekcjonerów takich jak Marian Ruth Buczkowski, Adam Chętnik, Anna Jachnina, czy Archiwum Ringelbluma<sup>89</sup>, można stwierdzić, jak bogata i różnorodna była kultura śmiechu ofiar tego kryzysu. Przejawiała się w sferze języka

<sup>87</sup> Zob. A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip...*, dz. cyt. Więcej na ten temat zob. M. Karnowski, *Ziarno piasku. Rzecz o Annie Jachninie*, Fundacja Vlepnnet, Bydgoszcz 2017, s. 42–43; T. Szarota, *Konspiracyjna broszura „Anegdota i dowcip wojenny” (1943) oraz jej twórcy* [w:] „Dzieje Najnowsze”, nr 2/2023, s. 113–146.

<sup>88</sup> A. Kroh, *Starorzeczka*, Iskry, Warszawa 2010, s. 544.

<sup>89</sup> Archiwum Ringelbluma – najważniejsze konspiracyjne archiwum getta warszawskiego gromadzone od października 1940 roku przez interdyscyplinarny zespół Oneg Szabat (Radość Soboty) pod kierunkiem Emmanuela Ringelbluma – działacza społecznego i historyka, w celu spisania po wojnie w oparciu o zgromadzone materiały historii Żydów polskich w czasie okupacji. Obejmuje m.in. dokumenty urzędowe, prasę konspiracyjną, ulotki, opracowania statystyczne, utwory literackie, pamiętniki, rysunki, fotografie listy, zeszyty szkolne. Jego odnalezione fragmenty przechowuje obecnie Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie. Aktualizowany na bieżąco wykaz publikowanych tomów archiwum zob. <http://www.jhi.pl/archiwum-ringelbluma/pelna-edycja>.



oraz indywidualnych i zbiorowych zachowaniach w przestrzeni publicznej. Wprawdzie ograniczała ją cenzura oraz strach przed ostrymi represjami, jednak korzyści płynące ze wspólnego śmiechu, który nieoczekiwanie pojawiał się na ulicach i w środkach komunikacji, były nie do przecenienia. Uliczny humor miał charakter spontaniczny i samorzutny. Nawiązywał do aktualnych wydarzeń, nastrojów, odczuć i nadziei społeczeństwa. Jego treści zawierały elementy szeptanej propagandy, wiadomości z frontu, wątki celowo rozpowszechniane przez organizacje podziemne. Komizm stanowił czynnik ułatwiający zapamiętywanie i przekazywanie wszelkich informacji. Okupacyjny dowcip, wiersz, piosenka, powiedzonka i inne komiczne formy folkloru ulicznego, najczęściej miały swój początek w stolicy i stamtąd rozchodziły się po całym kraju<sup>90</sup>.

Pretekstów do komicznej twórczości nie brakowało. Jak zauważa Marian Ruth Buczkowski: *To były nieraz drobiazgi, gesty lub słowa, ale jak trafne i napęczniałe kpiną! Samochody idące na front były zimą pomalowane na biały kolor ochronny, zaraz nazwano je „ślubnymi” wozami. Takie powiedzonka powstawały przy byle okazji. Wydarzenia większej natury pobudzały już swoistą twórczość. Wtedy ukazywały się nie tylko napisy i serie dowcipów, powstawały całe utwory wierszowane lub prozatorskie. Wiersze wyśpiewywali chłopcy na ulicy, w tramwajach i na podwórkach, kawały opowiadano sobie przy pracy, na targu przy wódce*<sup>91</sup>.

Oczywiście jednymi z najbardziej popularnych form były dowcipy i anegdoty, których było mnóstwo i wiele zachowało się w dostępnych dziś antologiach<sup>92</sup>. W niektórych przypadkach trudno się zorientować, czy mamy do czynienia z anegdotą, a więc relacją z komicznej sytuacji z udziałem realnych osób, czy z dowcipem wymyślonym w oparciu o zabawny motyw, w którym do śmiechu skłaniają dobitne, często wulgarne wyrażenia: *Czego nas Hitler nauczył? Stoją kobiety nasze w Warszawie w ogonku i rozprawiają o swych biedach. Każda ma coś przytem do powiedzenia, każda coś dołoży. Wreszcie zeszło na to, jakie dobrodziejstwa są od hitleryzmu. To złe i wszystko prawie do niczego. Ale są i rzeczy dobre – powiada jedna z rezolutniejszych kobiet – bo wszak Hitler nauczył nas: bez mydła prac, bez mężów spać i bez jedzenia*

<sup>90</sup> Zob. przykłady: 6, 7, 77, 78.

<sup>91</sup> M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947, s. 13.

<sup>92</sup> Zob. R. Hernicz (oprac.), *Humor wojenny*, Wydawnictwo Dzieł Ludowych K. Miarka, Mikołów b.r.; A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip...*, dz. cyt.; Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru wojennego (wybrane kwestie)* [w:] „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne”, t. 28/1973, s. 293–317; S. Kalbarczyk, *Czuji paniusia tym smród? Humor pod okupacją sowiecką 1939–1941* [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7/2008, s. 53–58; A. Pietrzak, *Jerzy Wilczura i zbiorek żartów okupacyjnych* [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7/2008, s. 41–52; L. Straszewicz, *Śmiech w kajdanach. Kawały warszawskie w czasie okupacji*, b.w., Wrocław 1946.

srać. Każdy jej przyświadczył, że miała rację<sup>93</sup>. Od początku okupacji jednym z elementów hitlerowskiego terroru były zorganizowane rabunki mienia mieszkańców. Po Warszawie zaczął krążyć dowcip w różnych odmianach, że po wojnie Polskie Biuro Podróży „Orbis” zamiast popularnych wycieczek pod hasłem „Poznaj swoje góry” lub „Poznaj swoje morze” będzie organizować wycieczki do Berlina pod hasłem „Poznaj swoje meble” lub „Obejrzymy sobie nasze meble<sup>94</sup>”.

Zdaniem Anny Jachniny dowcipy te, czasem niewybredne, szorstkie i zgrzytliwe, stanowiły formę obrony uciśnionego człowieka, który grozę życia „zabijał” śmiechem i bronił się ulicznym gwizdem. Był to sposób tani i skuteczny<sup>95</sup>. Jak jednak pisze Marian Ruth Buczkowski: [...] *anegdota nie była wcale najwybitniejszym przejawem warszawskiego dowcipu. Anegdota, gotowy, wyodrębniony i zamknięty utwór, to był produkt raczej uboczny, wykryształizowany, przeznaczony na wynos. Istota rzeczy tkwiła w samym temperamencie warszawiaków, w ich stałej pobudliwości kpiarskiej, opartej na poczuciu własnej godności i realistycznej ocenie faktów. Przybysz z innego miasta mógł nie usłyszeć ani jednego kawału, mógł nie wypić ani jednej wódki – a jednak chodził po tym mieście jakoś lżej niż w innych, rażniej mu było na duszy i ze zdumieniem spostrzegł, że jeszcze nie zapomniał uśmiechać się<sup>96</sup>*.

Należy podkreślić, że wyjątkowymi uczestnikami okupacyjnego kryzysu i oporu przeciwko najeźdźcom były dzieci i młodzież. Jak pisze Bożena Krzywobłocka: *Żywy folklor ulicy warszawskiej wiele zawdzięcza najmłodszym mieszkańcom stolicy, chociaż nie wszystkie elementy tego folkloru zostały udokumentowane, zwłaszcza te satyryczne malowane na murach wraz z odpowiednimi hasłami. One stawały się żywą gazetą aktualności miejscowych<sup>97</sup>*. Opinię tę uzupełnia Marian Ruth Buczkowski: *Mistrzami w słowie byli mali chłopcy sprzedający gazety. To były wspaniałe, codzienne improwizacje, zamknięte w kilku wyrazach, w frapującym zestawieniu. „Wielkie zwycięstwo w powietrzu! cztery pluskwy strącone na prześcieradle”... To trzeba było słyszeć, aby poznać smak kpiny czającej się w głosie! Nienawiść do okupanta była uczuciem głębokim, mogącym wyładować się w akcji bezpośredniej. Życie bieżące domagało się czegoś poręczniejszego. Toteż na co dzień postawa psychiczna człowieka ulicy wyrażała się znanym powiedzeniem pod adresem żandarma: – Wolisz kopniaka teraz czy potem<sup>98</sup>?! Oto przyśpiewka chłopca z warszawskiego tramwaju zanotowana pod koniec 1941 r.*

<sup>93</sup> A. Chętnik, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 102.

<sup>94</sup> Zob. J. Jurandot, *Humor w opasce*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014, s. 428.

<sup>95</sup> Zob. A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip...*, dz. cyt., s. 2.

<sup>96</sup> M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 7.

<sup>97</sup> B. Krzywobłocka, *Walka o kulturę najmłodszych* [w:] E. Rudak (red.), *W obronie kultury dzieci wojny*, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2003, s. 21.

<sup>98</sup> M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 12–13.



*Marsz, marsz Hitlera,  
Niech go weźmie jasna cholera,  
Niech go piorun trzaśnie  
Niech hitleryzm zgaśnie*<sup>99</sup>

Występy grajków i śpiewaków ulicznych, były dla wielu z nich tradycyjnym sposobem zarabiania na życie. Dopiero w miarę postępów okupacyjnego terroru stawały się środkiem rozpowszechniania treści satyrycznych i narzędziem społecznego oporu. *Pieśni, piosenki, kuplety, wykonywane w pociągach, po wsiach, odpustach, jarmarkach wyrażały w swojej nieskomplikowanej treści tęsknotę za niepodległością, budowały optymizm, ale także były aktem odwagi, stanowiły bowiem samoistny, aktywny przejaw antyniemieckich postaw Polaków, podlegających represjom i prześladowaniom. Wykonywane często przez młodzież i dzieci były świadectwem wychowania w duchu miłości do ojczyzny, potrzeby aktywności i zaznaczenia w życiu codziennym postawy patriotycznej*<sup>100</sup>.

W 1941 r., po ataku Niemiec na Związek Radziecki, na polecenie hitlerowskiego Urzędu Propagandy na placach i rynkach miejscowości okupowanej Polski ustawiono wielkie tablice propagandowe przedstawiające mapę Rosji z zaznaczeniem frontu. Stały się one z czasem swoistym warsztatem ulicznej satyry, z którego korzystali przede wszystkim harcerze i inni mali konspiratorzy. Pewnego dnia na tablicy pojawił się wyraźny napis wielkimi literami: „Anglio – twoje dzieło!” Jakiś czas później zaczęto dopisywać kredą liczbę „1812”, będącą aluzją do nieudanej wyprawy Napoleona na Moskwę i przepowiednią, że Hitlera czeka podobna klęska. W podwarszawskich miasteczkach na ustawionych przeważnie na rynkach słupach z megafonami, przez które emitowano hitlerowskie audycje propagandowe, niepostrzeżenie przytwierdzano tablice „Postój dla bydła”, by ośmieszyć potencjalnych słuchaczy<sup>101</sup>.

W kierowanym przez Kazimierza Gorzkowskiego „Wolfa<sup>102</sup>” Podwydziale Propagandy Dywersyjnej „N” Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej zwanym Komisją Terroru Moralnego, zgromadzono adresy ok. 30 tysięcy Volksdeutschów. Wysyłano do nich m.in. listy z fałszywymi informacjami, które można uznać za klasyczne kawały: *Tak np. wiosną 1942 r. Volksdeutsche – mieszkańcy osiedli podwarszawskich, otrzymali wezwanie do stawienia się w siedzibie Kreishauptmanna przy*

<sup>99</sup> A. Chętnik, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 70.

<sup>100</sup> E. Hull, *Okupacyjna codzienność...*, dz. cyt., s. 89; przykład 15.

<sup>101</sup> Zob. A. Kamiński, *Wielka gra...*, dz. cyt., s. 174–175.

<sup>102</sup> K. Gorzkowski używał w działalności konspiracyjnej kilku pseudonimów. Więcej o nim zob. M. Miszczuk, *Kazimierz Gorzkowski* [w:] J. Wojtycza (red.), *Harcerski słownik biograficzny t. 3*, Muzeum Harcerstwa, Marron Edition, Warszawa 2012, s. 66–70.

ul. Nowowiejskiej z obowiązkową dostawą 2 kur i 80 jajek. Innym razem wezwano ich do stawianictwa na ul. Daniłowiczowską celem zaciągu do niemieckiego Wehrmachtu. Na 30 I 1943 r. podziemie „wyznaczyło” dzień wolny od pracy, jakoby dla uczczenia 10 rocznicy dojścia Hitlera do władzy. Ukoronowaniem działalności kierowanej przez „Wolfa” komórki było rozlepienie na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa sfingowanego obwieszczenia dowódcy SS i policji Wilhelma Koppego, noszącego datę 22 II 1944. Obwieszczenie to dotyczyło planu ewakuacji Niemców z GG i spowodowało sporo bałaganu, zanim władze okupacyjne połąpały się w podstęp<sup>103</sup>.

Szczególnymi okazjami do prześmiewczej twórczości, której efekty natchniał podchwytywała ulica były rozmaite akcje odwetowe okupantów. 11 lutego 1940 r. Maciej Aleksy „Alek” Dawidowski – harcerz z Szarych Szeregów, odkręcił z warszawskiego pomnika Mikołaja Kopernika niemiecką tablicę z napisem „DEM GROSSEN ASTRONOMEN NIKOLAUS KOPERNIKUS<sup>104</sup>”. W odwecie za ten „łobuzerski zamach wykonany przez nieznaną sprawców”, Ludwig Fischer – gubernator dystryktu warszawskiego zarządził usunięcie pomnika szewca Jana Kilińskiego. Po Warszawie zaczęły wówczas krążyć nawiązujące do tego wydarzenia dowcipy i wierszyki:

*Siedzi nasz astronom, w twarzy jego troska  
Chcą by został Niemcem, mówią że to łaska:  
Myślę czy to warto, potęga to krucha,  
Bo się złękli szabli Kilińskiego zucha.*

*Nad straconą Kennkartą<sup>105</sup> Kopernik się biedzi,  
Bo astronom zawinił, a szewc za to siedzi.*

Pomnik J. Kilińskiego z przyczyn technicznych usuwano ponad tydzień. W tym czasie na jego cokole ukazał się napis: „Jasiu, nie daj się, podaj się za Volskdeutscha”. Gdy wreszcie pomnik zniknął z ulicy, warszawiacy zastanawiali się dokąd został wywieziony. Pewnego ranka na murach Muzeum Narodowego ktoś wreszcie napisał: „Jam tu ludu W-wy – Kiliński Jan”. Na tym zabawa z pomnikami jednak się nie zakończyła. Po kilku dniach na słupach ogłoszeniowych rozklejono ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o 6 tygodni. (–) Mikołaj Kopernik astronom”. Najwyraźniej natura też postanowiła przyłączyć się do kawału, bo zima 1941 r. trwała aż do kwietnia<sup>106</sup>.

<sup>103</sup> T. Szarota, *Przedmowa* [w:] K. Gorzkowski, *Kroniki Andrzeja. Zapiski z podziemia 1939–1941*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 14.

<sup>104</sup> Dem grossen Astronomen – niem. wielkiemu astronomowi.

<sup>105</sup> Kennkarte – niem. dokument tożsamości wydawany przez okupacyjne władze niemieckie.

<sup>106</sup> Zob. A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip...*, dz. cyt., s. 5.

2 lutego 1944 r., w odwecie za zamach na Franza Kutcherę – dowódcę SS i Policji w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa, oprócz innych dotkliwych kar na Warszawę i gminy powiatu warszawskiego nałożono kontrybucję w wysokości stu milionów złotych<sup>107</sup>. Wówczas na ulicach zaczęła krążyć zagadka: „Kto jest obecnie największym na świecie paskarzem? Hitler, bo za jedną świnię kazał sobie zapłacić 100 milionów”. Latem 1944 r. hitlerowcy zaczęli pobierać od gospodarzy obowiązkowy kontyngent. Gdy nałożyli obowiązek dostarczania odpowiedniej liczby jaj, na jednym z warszawskich skwerów, przy pomniku, powieszono za nogi nieżywą kurę z napisem: „Wolę wisieć do góry nogami, niż karmić Niemców jajami<sup>108</sup>”.

Przebywający na emigracji Julian Tuwim kolekcjonował zabawne ciekawostki literackie. W jego zbiorach znalazła się także ta okupacyjna: *Swoisty humor słowotwórczy był ojcem wielu dowcipnych nazw, jakie Polacy przebywający w czasie wojny w Londynie nadali hitlerowskiemu bombom latającym (V1 i V2). Oto niektóre z nich: ślepograt, zcichapek, strachopeł, bluffwaffek, buczybzik, przerwisen, urwigzims, urwidach, wróblostrach, mruczysyn, skomlisyn, pic-torpeda, frajerrobot, wyrwidziad, szybłuk, chybitraf, robiwiatr. Znakomita to cecha – i warszawska specjalność, nigdy nie tracić humoru, nawet pod gradem hitlerowskich „skomlisynów<sup>109</sup>”.*

Podobne przykłady można mnożyć. Akty oporu z wykorzystaniem form komicznych, realizowane przez ludzi śmiechu, których nazwiska zwykle się nie zachowały, przynosiły ulgę i nadzieję ofiarom oraz rozwścieczały okupantów tym bardziej, że wskutek ich masowości walka z nimi była z góry skazana na niepowodzenie. Zachęcało to do wymyślenia nowych tekstów, robienia nowych kawałów; przekazywania informacji o miejscach, w których właśnie ktoś ośmieszył hitlerowców; naśladowania i odtwarzania usuwanych przez władze rysunków oraz podejmowania własnej twórczości – unikalnej, bo zawsze związanej z miejscem, czasem i aktualnymi wydarzeniami.

Zabawne sytuacje w żadnym wypadku nie stanowiły podstawowej cechy okupowanych ulic. Wprawdzie relacje o nich budzą (u)śmiech, lecz często tuż obok śmiejących się osób, ktoś był dręczony, bity, zabijany przez okupantów. Często więc śmiech osób odreagowujących stres był jednocześnie śmiechem gapiów, którzy nie reagowali niekiedy na dramaty za rogiem lub murem. Tak było m.in. w przypadku warszawiaków, których śmiech dobiegał niekiedy do mieszkańców getta<sup>110</sup>.

<sup>107</sup> Zob. T. Strzembosz, *Akcje zbrojne, podziemnej Warszawy 1939–1944*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, s. 322.

<sup>108</sup> Zob. E. Hull, *Okupacyjna codzienność...*, dz. cyt., s. 99.

<sup>109</sup> J. Tuwim, *Cicer cum caule czyli groch z kapustą. Panopticum i archiwum kultury*, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 120.

<sup>110</sup> Zob. przykłady: 12, 13, 14.

## Ludzie śmiechu

Spośród literatów, którzy zasłynęli twórczością satyryczną przed wojną i nie zaprzestali działalności podczas okupacji, do grona ludzi śmiechu można zaliczyć Stefana Wiecheckiego – Wiecha. Jak pisze Agnieszka Cubała: *Moment rozpoczęcia działań wojennych zastał Stefana przy biurku w redakcji „Kuriera Czerwonego”, w Domu Prasy na Marszałkowskiej. Pracował akurat nad felietonem wyśmiewającym Hitlera i jego coraz to nowe żądania terytorialne wobec Polski, sugerując, że zapewne niedługo będzie domagał się zwrotu ogrodu Saskiego i pałacu Brühla, a następnie przyłączenia do Trzeciej Rzeszy Saskiej Kępy. Kiedy skończył wypowiedź Walerego Wątróbki na temat „16 żądań w ząbek czesanego pokojowego malarza”, na jego biurku rozdzwonił się telefon. Jeden z dyżurnych redaktorów opowiedział mu o najnowszych wiadomościach – przekroczeniu granic Drugiej Rzeczypospolitej przez pancerne kolumny wojsk hitlerowskich i bombardowaniach miast polskich<sup>111</sup>. „Ku rozweseleniu i pokrzepieniu serc” Wiech pisywał komiczne felietony do prasy konspiracyjnej ukazującej się na Starym Mieście w Warszawie. Uczestniczył też w przedstawieniach dla żołnierzy i ludności cywilnej, bywał w powstańczych kwaterach, szpitalach staromiejskich, by opowiadać rannym zabawne historyjki i czytać swoje utwory. Jak wspomina Jan Markowski: *Pamiętam dobrze taki improwizowany sierpniowy wieczór. Przyszedłem do szpitala polowego w podziemiu znanej winiarni „Pod Krzywą Latarnią” na Podwalu po lekarstwa dla chorej córki. Po dwóch kondygnacyjnych piwnicach poszła wieść, że przyszedł Wiech. Jeden z rannych miał swoją książkę „W ząbek czesany<sup>112</sup>”. Chłopcy prosili, aby im poczytać. Przy migającym ogarku świecy zaczęłam czytać. Tuż za ścianami rozrywały się pociski, granatniki i moździerze, waliły się z łomotem stare mury, a myśmy sobie czytali o zezowatym baranku, o parasolu w śmietanie. Obok, z cocktail-baru, dochodziły jęki, to chirurdzy przeprowadzali bez narkozy amputację rąk i nóg. Ranni zapominali na chwilę o dręczącej rzeczywistości, uśmiechali się<sup>113</sup>”. Wiech pomagał również w budowaniu barykad, gaszeniu pożarów i odkopywaniu zasypanych. Jego książka „Syrena w sztywniaku” zawierająca również felietony ze zbioru „Wysoka eksmisjo” została opublikowana w Stanach Zjednoczonych i była rozsyłana w paczkach dla więźniów obozów jenieckich w Europie oraz żołnierzy polskich walczących na froncie zachodnim<sup>114</sup>.**

<sup>111</sup> A. Cubała, *Artyści' 44*, Wielka Litera, Warszawa 2022, s. 189.

<sup>112</sup> Zob. Wiech, *W ząbek czesany*, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1937.

<sup>113</sup> Za: A. Cubała, *Artyści' 44...*, dz. cyt., s. 191.

<sup>114</sup> Zob. Wiech, *Syrena w sztywniaku*, Roy Publishers, New York 1944. Wyklejkę książki opatrzone pieczęciami War Prisoners AID. World's Committee YMCA, Geneva, Switzerland; D-two 4 kompanii zaopatrywania H.Q. 4 Coy Polish A.S.C. oraz 11278 US. CENSOR.

Podczas powstania warszawskiego wyjątkową inicjatywą artystyczną był satyryczny teatrzyk lalkowy Kukielki pod Barykadą. Uczestniczyli w nim jego pomysłodawczynie Krystyna Berwińska (w czasie wojny używała nazwiska pierwszego męża Gogolewska), Zofia Rendzner (później Czerwosz) i Michał Dadlez, a teksty przedstawień pisał m.in. Jan Brzechwa – kierownik artystyczny zespołu. Pierwotnym zamiarem K. Berwińskiej było poprawienie nastroju dzieciom, lecz przedsięwzięcie rozwinęło się w nieco innym kierunku. Premierowe przedstawienie odbyło się 16 sierpnia 1944 roku przy ulicy Tamka 38 w sąsiedztwie Fabryki Instrumentów Geodezyjnych i Rysunkowych. Oprócz wspomnianych występowali również: Jolanta Jeleniewska, Włodzimierz Kaniewski, a na akordeonie przygrywał Mieczysław Jaglarz. Celem programów w formie szopki satyrycznej śpiewanej na melodię szlagierów było zapewnianie rozrywki żołnierzom, rozpowszechnianie treści propagandowych wśród ludności cywilnej, podnoszenie na duchu, walka z plotką, panikarstwem, tchórzostwem i paskarstwem, co zostało wyrażone w prologu przedstawienia:

*Dzielne dzieci Warszawy, co jak lwy walczyacie,  
Przeciw Tygrysom idąc w bój na śmierć i życie,  
Hold wam składamy wszyscy. [...]  
Na wasz trud patrzymy z dumą. [...]  
gdy do nas przychodzisz na chwilę, na zmianę,  
By odpocząć, chcemy was chłopaki kochane  
Rozweselić<sup>115</sup>...*

Na scenie za parawanem Kukielek pod Barykadą rozmawiali ze sobą: Tygrys, Pan Ważny, Plotkarka, Morowy, Fasoniarz, Strojnicka, Optymistka, Dzielny Harcerz Antek, Porucznik Szary z AK, a ich dialogi były przeplatane piosenkami. Przedstawienia odbywały się w miarę możliwości kilka razy dziennie w świetlicach, jadłodajniach, schronach, podwórkach, bramach, garażach, restauracji „Dołek” i budynku elektrowni – głównie na Powiślu i w Śródmieściu. Miejsca przedstawień oraz ich formę i treść musiał uprzednio zaakceptować Cyprian Odorkiewicz „Krybar” – dowódca powstańczej Grupy Bojowej „Krybar”. Artyści otrzymali nawet specjalne legitymacje umożliwiające im poruszanie się po ogarniętym walkami mieście. Najwyraźniej satyra na złe postępowanie niektórych powstańców okazała się zbyt cięta, bo dowództwo pewnego dnia zabroniło dalszych przedstawień teatrzyku uznawszy je za obniżające morale walczących<sup>116</sup>. Jak wspomina Z. Czerwosz: *Sugerowano nam, byśmy więcej chwaili osiągnięcia wojskowe*

<sup>115</sup> A. Stefaniak, *Kukielki pod barykadą* [w:] „Skarpa Warszawska”, nr 8/2024, s. 26.

<sup>116</sup> Zob. A. Cubała, *Artyści’ 44...*, dz. cyt., s. 206–210; F. Gryko, *Kukielki pod Barykadą* [w:] „Stolica”, nr 20/1982, s. 12–13; A. Stefaniak, *Kukielki pod barykadą...*, dz. cyt., s. 25–26.



*i popularyzowali osoby dowódców, a unikali pokazywania ujemnych cech społeczeństwa warszawskiego. Grzecznie, choć z ukrytą złością, wyjaśniliśmy, że jesteśmy satyrykami i być może dowódcy nie byłiby zadowoleni ze swoich wizerunków w teatrze kukielek. Byliśmy przekonani, że lepiej działa wychowawczo wyśmiewanie zła niż zachwyty nad bohaterstwem i ofiarnością. Istnieje przecież coś takiego, jak wstyd przed prostackim zachwalaniem odwagi i szlachetności, a prawdziwym bohaterom należy się raczej umiar w pochwałach i pełne szacunku milczenie. Mieliliśmy przekonanie, że tak czują nasi widzowie, niezależnie od wieku, żołnierze czy cywile<sup>117</sup>. Zakaz przedstawień dotyczył wyłącznie żołnierskich świetlic, a teatrzyk występował jeszcze przez kilka dni dla dzieci. Ostatnie przedstawienie, które miało odbyć się przy ulicy Dobrej w klasztorze Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, a do sali weszli m.in. uchodźcy ze Starego Miasta, zostało odwołane. Okoliczności tego wydarzenia tak opisuje K. Berwińska: *Ten spektakl, który się nie odbył, pamiętam, jakby był wczoraj. Zjawiły się siostry zakonne, chcieliśmy im pomóc. Ale one powiedziały, że powinniśmy odejść, bo za dużo tu już jest ludzi. Załamalam się i w kącie zaczęłam szlochać. Podszedł do mnie żołnierz z ręką na temblaku i tą drugą ręką głaskał mnie po głowie. «No cicho, cicho, nie trzeba» – szeptał. Nie wiedziałam, co zrobić z lalką, którą trzymałam... głupią lalką, która miała rozśmieszać<sup>118</sup>. Dnia 28 sierpnia został ranny akordeonista Mieczysław Jaglarz, a sytuacja powstania po upadku Starówki stała się krytyczna. Uznano więc, że wobec ogromu cierpienia i tysięcy ofiar już nie wypada się śmiać i teatrzyk zakończył działalność.**

Bożena Krzywobłocka wspomina anonimowe dzieci i młodzież, które również w tym samym okresie bawiły swoich rówieśników: *W powstaniu działały grupy harcerzy prowadzących teatrzyki dla dzieci, rozweselające ludzi w piwnicach i rannych w szpitalach. Na Żoliborzu działacze socjalistyczni, korzystając ze starych kontaktów stowarzyszenia Szklane Domy i RTPD wydawali pisemko dziecięce „Jawnutka”. Chwile radości i wzruszenia, które dawały dzieciom owe teatrzyki czy pisemka miały pomóc w kolejnych niełatwych chwilach po wypędzeniu z domów. Z własnego doświadczenia mogę mówić o losie tych, które miały stać się najmłodszymi więźniami hitlerowskich kacetów<sup>119</sup>. Do grona takich właśnie dzieci należała również dwunastoletnia Alina Janowska – przyszła aktorka: *Muzykę nastawiałam, kiedy chłopcy wracali na kwaterę, wygłupiałam się, żeby ich rozśmieszyć. Śpiewałam im: „Idzie sobie panna ze szwabem pod rękę, bardzo z siebie dumna, z getta ma sukienkę.**

<sup>117</sup> Za: A. Cudała, *Artyści' 44...*, dz. cyt., s. 209.

<sup>118</sup> Za: Tamże, s. 209–210.

<sup>119</sup> B. Krzywobłocka, *Walka o kulturę...*, dz. cyt., s. 21–22.



*Jak za taką córeczkę nie wstyd ci jest, ojcze. Nie wstyd, bo jak córka zrobił się volksdeutschem”. To było na melodię „Czerwone jabłuszko”<sup>120</sup>.*

O niektórych ludziach śmiechu zachowały się tylko niewielkie wzmianki we wspomnieniach.

19 marca 1943 r. został aresztowany poeta, satyryk Tadeusz Hollender, autor jednego z najsłynniejszych wierszy satyrycznych okupowanej stolicy „Uśmiech Warszawy”, który opublikował pod pseudonimem Tomasz Wiatraczny w konspiracyjnym zbiorze<sup>121</sup>. Aleksander Maliszewski wspomina go tak: *Wszyscy, którzyśmy go znali, pamiętamy ten uśmiech – niekiedy był maską wzruszenia, ale najczęściej odblaskiem najgłębszego poczucia komizmu, które Hollendra nie opuszczało nigdy – a więc i w najdramatyczniejszym momencie życia. Uśmiech ten dochował mu wierności do końca. Współtowarzysze Hollendra z celi na Pawiaku opowiadają, że po przybyciu do więzienia Tadeusz zawsze był pogodny, chętny do żartów, kalamburów, do recytacji wierszy i do opowieści o świecie, zdarzeniach i ludziach. Przez dwanaście dni swego pobytu na Pawiaku stał się nowym ładunkiem wiary w zwycięstwo dla całej grupy osób, które los z nim naówczas zetknął. Dnia 31 marca 1943 roku Tadeusz Hollender został wyprowadzony i rozstrzelany na jednym z podwórek warszawskiego getta*<sup>122</sup>.

Ksiądz Wojciech Gajdus pisze o transporcie aresztowanych inteligentów z Chełmży do więzienia w Toruniu. Aresztowanym powiedziano, że jadą do „obozu przeszkoleniowego”: *W Chełmży na dworcu zebrano nas 70 mężczyzn. Najmłodszy, chłopiec lat 16 – najstarszy, siwy zgarbiony 74-letni ks. kanonik Pellowski. Siedemdziesięciolatek było kilku. Przeważali nauczyciele ze wsi i miasta Chełmży, poza tym byli kapłani, adwokaci, rolnicy, kolejarze, rzemieślnicy i kilku kupców. Nastrój w poczekalni 3 klasy poważny, skupiony. Wiadomo, nie jechaliśmy na wesele. Jedynie zawsze wesoły i żartujący mecenas Staś Strzyżowski usiłował poważną atmosferę zebranych rozweselić, roztaczając przed gromadką swoich znajomych rozkosze przeszłego przeszkolenia*<sup>123</sup>.

Jak wspomina Melchior Wańkowicz: *W czasie powstania warszawskiego do suterenu domu wstrząsanego wybuchami bomb chroni się z żoną dyrektor banku, Władysław Ludkiewicz. Mają ze sobą tylko maleńkie zawiniątko ze zmianą bielizny dla syna, gdyby się znalazł. Poległ, nie odnajdą go nigdy. Wkoło jęczą ranni, dzieci załatwiają naturalne potrzeby. Oj, jeszcze wnoszą ciężko rannego na barykadzie Wojtka Michalskiego. Ponowny wybuch, gruz*

<sup>120</sup> Za: Tamże, s. 266.

<sup>121</sup> Zob. T. Lubelski, *Hollender tułacz*, Universitas, Kraków 2023; T. Wiatraczny, *Satyry i fraszki*, KOPR, Warszawa 1943; przykłady: 70, 71, 72.

<sup>122</sup> A. Maliszewski, *Wstęp* [w:] T. Hollender, *Wiersze, satyry, fraszki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 5.

<sup>123</sup> Ks. W. Gajdus, Nr 20998 *opowiada*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1962, s. 14–16.

się sypie. Ludzie miotają się z rogu w róg piwnicy. Człowiek człowieka boli, człowiek człowieka uwiera. Wówczas Ludkiewicz opowiada anegdotę o dziwaku dziedzicu, który sprawił ubranie z jeżowych skórek, aby, kiedy szedł na mszę, ludzie nie ocierali się o niego. Nędzarze w schronie wybuchają śmiechem. Ludkiewicz ciągnie dalsze anegdoty<sup>124</sup>. Melchior Wańkowicz utrwalił także wspomnienie o komediopisarzu i felietoniście Brunonie Winawerze: *Znamy humor żydowski owiany mgiełką smutku. Bruno Winawer, człowiek gołębiego serca, którego pamiętam w delikatnej aureoli humoru pozbawionego żądła, kiedy go wydawano Niemcom, żegnał się ze struchlałymi domownikami przechowującego go dworu: „Nie miejcie pretensji do mnie, jeśli mydło będzie się źle mydliło” (był bardzo chudy). Jest w tym ogólnoludzkie męstwo człowieka w obliczu śmierci. [...] Ale ten przedśmiertny dowcip Winawera to nie tylko cecha indywidualna. To spadek dwóch tysięcy lat prześladowania, w których humor musiał samotnie borykać się z ponurością faktów i umożliwiać egzystencję*<sup>125</sup>.

Do grona ludzi śmiechu zaliczał się również jeden z oprawców, Karl Friedrich Strauss – komendant toruńskiego okręgu Selbstschutzu<sup>126</sup> oraz wicekomendant fortu nr VII Friedrich der Grosse. Wprawdzie jego zachowanie mogło być zabawą, przykładem śmiechu oprawców, mieć podtekst ironiczny i stanowić formę dodatkowej udręki dla więźniów, jednak schemat działania jest podobny i dlatego warto tu przytoczyć kolejne wspomnienie ks. Wojciecha Gajdusa: *Z bielizną pod pachą, bo tylko tę pozwolono wziąć ze sobą, opuszczaliśmy celę*<sup>127</sup>. *Przeprowadzono nas do hollu. Tam, drżąc ze zimna czekaliśmy swej kolejki, by samochodami wyjechać do miasta. Czas wyczekiwania uprzyjemniał nam Strauss dykteryjkami i dowcipami, już z dala zdradzającymi, że pochodzą z rysztołu. A my staliśmy cisi, spokojni, nieporuszeni w miejscu. Jeden tylko, stojący obok mnie, ks. prepozyt Ziemiński nie wytrzymał i odburknął pogardliwie: „Wolno psu na księżyc szczekać*<sup>128</sup>”.

<sup>124</sup> M. Wańkowicz, *Karafka...*, dz. cyt., s. 388–389.

<sup>125</sup> M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a. Cz.1*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 392–393.

<sup>126</sup> Selbstschutz – niem. paramilitarna formacja niemieckich mieszkańców ziem okupowanej Polski, utworzona we wrześniu 1939 roku.

<sup>127</sup> 27 grudnia 1939 rozpoczęło się przesiedlanie więźniów z celi do celi oraz do innego więzienia pod pretekstem kontroli sanitarnej i dezynsekcji. W rzeczywistości funkcjonariuszom więziennym chodziło o odebranie więźniom zawartości paczek otrzymanych od rodziny i pozostałych rzeczy.

<sup>128</sup> Ks. W. Gajdus, *Nr 20998...*, dz. cyt., s. 78.

## Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)

### Przykład 1. Kazimierz Krukowski o ostatnich komicznych rewiach przedwojennej Warszawy

Rewia pióra Hemara i Własta *Orzeł* czy *Rzeszka* utrzymuje się na afiszu od kwietnia do końca sierpnia. Zimińska śpiewa wzruszającą balladę o albańskiej królowej-emigrantce, Geraldinie, która w czasie dwudniowego pobytu w Warszawie osobiście oklaskuje Mirę i dziękuje jej wielkim kosztem kwiatów. Sempoliński parodiuje Hitlera i Chaplina w kupletach: *Ten wąsik, ach, ten wąsik*, śpiewając je na melodię *Titina, ach Titina!* Krukowski, ucharakteryzowany na ministra Becka, w finale pt. *Panopticum Figur Wojskowych*, w otoczeniu Hitlera (Sempoliński), Mussoliniego (Wojciech Ruszkowski), Marianny-Francji (Ina Benita), Chamberlina (Mieczysław Fogg) zapewnia, że:

*Ręka, noga, mózg na ścianie,  
Hitler Gdańska nie dostanie.*

Na jednym z przedstawień *Orła* czy *Rzeszki* obecny był ówczesny ambasador Rzeszy, Moltke. Od dnia następnego kuplety Becka, jak i piosenka Hitlera *Ja chciałem narody wszystkie uszczęśliwić...*, stały się dla nas w okresie tuż przed wybuchem wojny barometrem wyżów i niżów dyplomatycznych między Polską a Niemcami. Prawie codziennie w południe telefony z Komisarjatu Rządu albo z MSZ powodowały zmiany w tekstach względnie w interpretacji aktorskiej *Panopticum Figur Wojskowych*. W momencie kiedy sytuacja polityczna stawała się bardziej naprężona, kiedy stanowisko Rządu Polskiego usztywniało się, zachowywaliśmy kuplety i wygląd zewnętrzny figur w oryginalnych edycjach. W momentach odprężenia, a nieraz na prośbę lub sugestię ambasady angielskiej lub francuskiej w naszym MSZ, śpiewałem zamiast „Hitler Gdańska nie dostanie” – „zawsze polskim Gdańsk zostanie”. A Sempoliński zamiast na Hitlera charakteryzował się na Goebbelsa. Tłumaczono nam, że na podstawie prawa międzynarodowego nie wolno obrażać głowy państwa, jaką bądź co bądź w tym okresie był Adolf Hitler.

W ostatnim tygodniu sierpnia ukazały się na ulicach Warszawy afisze zapowiadające nową premierę w „Ali Babie” na dzień 1 września 1939 roku<sup>129</sup>. [...] Brakowało godziny do rozpoczęcia przedstawienia. Poczekalnia „Ali Baby” świeciła pustkami.

– Panie dyrektorze, czy odwołujemy? Kasjerka chce wiedzieć, czy ma dalej sprzedawać bilety – pyta mnie przy wejściu za kuliszy sekretarz teatru Władysław Kieszczyński.

– Czy pan oszalał?... Odwoływać premierę?

– Panie dyrektorze, poza rozesłanymi zaproszeniami sprzedaliśmy tylko dwadzieścia biletów, no i nie ma się czemu dziwić, przed godziną nowy nalot, a nie

<sup>129</sup> Wspomnienie dotyczy premiery rewii politycznej J. Tuwima, M. Hemara, A. Własta i J. Jurandota „Pakty i fakty” w reżyserii K. Krukowskiego wystawionej w teatrze „Ali Baba” 1 września 1939 r.

wiadomo, kiedy te dranie znowu się zjawia. A poza tym, przyzna pan, że drugi dzień wojny to nie bardzo odpowiednia data na premierę...

– Premiera musi się odbyć, nawet gdybyśmy mieli grać przy zupełnie pustej widowni.

– Tak jest – wtrąca Andrzej Włast – naszym obowiązkiem jest grać. Nie róbmy jeszcze większej paniki, będziemy grać tak długo, jak długo będzie można.

Za kulisami otoczyli mnie koledzy i personel techniczny: – Kazio! Lopek! Panie dyrektorze! Panie Kazimierzu! Gramy czy nie?

– Oczywiście, że tak, bez względu na to, co się dzieje, premiera odbędzie się.

– Jak to, bez względu na to, co się dzieje? Panie dyrektorze, nie ma suflera, dwóch maszynistów, jednego elektryka, mieszkają za miastem a tory uszkodzone, poza tym pana Borowego wezwano do pułku, kto go zastąpi? – melduje mi kurtyniarz Witold Brański [...].

– Trudno, musimy sobie jakoś poradzić, musimy starać się zachować przynajmniej pozory normalnego życia. Ubierać się! Za pół godziny zaczynamy. Walczak, odprasować mój smoking!

Na widowni rzeczywiście zaledwie garstka publiczności (Warszawa przeżyła tego dnia trzy wielkie naloty), kilku recenzentów, paru aktorów, trochę przyjaciół. Za kulisami teatru zwykła trema premierowa ustąpiła miejsca tremie o dużo większym zasięgu. Tremie nie ograniczającej się do tego, czy nowa rewia „chyci”, czy nie, lecz do zasadniczego zagadnienia, czy to, co jeszcze przedwczoraj na generalnej próbie wydawało nam się dowcipem, żartem o „głębszym znaczeniu” lub też zręcznym chwytem propagandowym, nie wyda się publiczności na premierze czymś tak dalekim, nierealnym i naiwnym, że prawie niepotrzebnym. Dowcip o Hitlerze przestał być dowcipem – stał się ponurą rzeczywistością. Żart sceniczny o Mussolinim – w wykonaniu Pawłowskiego – stał się beznadziejnie smutny i bolesny.

Czy Jadzia Andrzejewska w mundurze członkini Hitler Jugend w satyrycznym monologu Hemara wywoła uśmiech, czy też uczucie wstrętu i nienawiści?

Jak zareaguje publiczność na wzruszającą melorecytację w wykonaniu Leny Żelichowskiej o polskim Gdańsku w chwili, kiedy swastyki powiewają już na dachach tego miasta, a portrety „führera” pokrywają ściany i mury starego ratusza?

Czy pastelowy obrazek – walc Chopinowski w wykonaniu Fredy Kleszczówny i Zbyszka Rakowieckiego – jest na miejscu, kiedy sytuacji odpowiadałyby raczej potężne dźwięki marsza żałobnego?

Czy parodia Goeringa w wykonaniu Czesława Skoniecznego... kiedy Luftwaffe...

Czy wykpiwanie przez Krukowskiego czołgów niemieckich z masła... kiedy Katowice i Bydgoszcz...

Czy Mieczysław Fogg w żołnierskiej piosence...

Czy wreszcie wiersz Tuwima, w wykonaniu Żelichowskiej, prorokujący nowy Grunwald i kończący się potężnym akordem *On les aura... On les aura...*

Kurtyna poszła w górę. Dziwna, niesamowita premiera. Wydawało się nam, aktorom, że opowiadamy słuchaczom bajki tak fantastyczne i nieprawdopodobne, że nawet w umysłach dzieci musiałyby wywołać odruch samoobrony... Kurtyna zapadła. [...] Nie. Ta ostatnia premiera w przedwojennej Polsce nie doczekała

się żadnej recenzji. Runął pod bombami kruszącymi gmach na Karowej. Płonęły całe dzielnice. Padały w gruzu kamienice, teatry, kina, kawiarnie, paliły się kioski uliczne, zamarł śmiech, umilkła piosenka. Moja rokokowa, lekkomyślna, bawiąca się i śmiejąca Warszawka przestała istnieć<sup>130</sup>.

## Przykład 2. Mira Zimińska-Sygietyńska o byciu „radosną osobą” podczas obrony Warszawy

Ktoś do nas przyszedł, nie pamiętam kto, i powiedział, że tu, w sąsiednim domu, w gimnazjum im. Staszica zakładają szpital i trzeba im pomóc. Poszłam tam. Jeszcze nie było doktora. Była wtedy tylko jakaś pani, jakieś łóżka wnosili, zbierali koce, poduszki itp. Powiedzieli, że trzeba zorganizować kogoś do pomocy. Poszłam wtedy do moich sąsiadek rozmaitych i – rzecz dziwna – że natychmiast do pracy zgłosiły się nie te od frontu, które kończyły jakieś kursy sanitarne, ale te proste kobiety z drugiego, trzeciego podwórka. Zaczęły znosić różne naczynia, garnki, wiadra, kubeczki – i co tam która miała. Zorganizowaliśmy na poczekaniu kuchnię. Robiliśmy wszystko co było potrzebne. Zjawił się lekarz, jakieś sanitariuszki, przywieźli opatrunki. I tak błyskawicznie powstał szpital. Prowizoryczny, ale był.

Był więc szpital, zanim zjawili się pierwsi ranni. Potem zaczęli ich znosić coraz więcej. Byli to i żołnierze, i ludzie pogubieni. Każdy o coś prosił, żeby dać znać rodzinie, że jest ranny i tu leży. Pisali listy, prosili, żeby je doręczyć, błagali, żeby na pewno doszły. Kilku rannych mnie poznało, widzieli mnie w kinie. Mówili: „O, pani Zimińska, pani nam z pewnością pomoże”<sup>131</sup>. [...] Wtedy przekonałam się, jak długo można nie spać. Byłam na nogach cały dzień, całą noc i jeszcze jeden dzień. Zrobiło mi się niedobrze. Trochę przeholowałam. Poszłam do domu i spałam 24 godziny. [...] Potem znowu pobiegłam do szpitala i znowu biegałam, robiłam, co mogłam. Ja nie opatrywałam rannych, to robili lekarze czy sanitariuszki. Byłam tylko tzw. „radosną osobą”. Jeśli ktoś się czuł bardzo źle, cierpiał, coś go trapiło – to go pocieszałam. Uczyla się tego, nie było to łatwe, było nawet trudniejsze niż granie w teatrze, bo wymagało sporego wysiłku nerwowego. Tu tyle nieszczęścia, a ja ciągle musiałam być „radosna”. [...]

Zaczęli przychodzić ludzie z małymi tobołkami na plecach. Przyszła cała grupa z północy, z Pomorza i Gdańska. Cały ich majątek mieścił się w tym małym tobołku. Boże, jacy oni byli nieszczęśliwi. Setki kilometrów szli piechotą. Mieli strasznie popuchnięte i pokaleczone nogi. Czy ja wiem, oni też byli bardzo ranni. Cała nasza pomoc polegała na tym, żeby dać im coś zjeść, wypić i opatrzyć te nogi. Gotowało się więc wodę, moczyło poobcierane nogi i zasypywało jakimś proszkiem, a niektórym trzeba je było bandażować. No i trzeba było zdobyć dla nich coś do jedzenia. A z tym zaczynały się kłopoty. To już był chyba dziesiąty dzień wojny. Nic więcej nie mogliśmy dla nich zrobić. Ja się znowu „uśmiechałam” do tych nieszczęśliwców<sup>132</sup>.

<sup>130</sup> K. Krukowski, *Moja Warszawka*, Filmowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1958, s. 118–123.

<sup>131</sup> M. Zimińska-Sygietyńska, *Nie żyłam samotnie*, dz. cyt., s. 177.

<sup>132</sup> Tamże, s. 178. Więcej na ten temat zob. A. Cubała, *Artyści' 44...*, dz. cyt., s. 197–203.

### Przykład 3. Eryk Lipiński o stołecznej obronie przeciwlotniczej

Po ukończeniu kursu zostałem mianowany komendantem nie zabudowanego terenu obok domu stojącego na rogu alei 3 Maja i Wybrzeża Kościuszkowskiego. Do moich zadań należało wytyczenie rowów przeciwlotniczych i organizowanie pracy licznych, chętnie zgłaszających się ochotników. Było to trzy dni przed wybuchem wojny. Przy kopaniu tych rowów zdarzył się zabawny incydent. Pewien starszy, otyły jegomość, spocony, zmęczony kopaniem, wychylił się z rowu i wskazując na mnie zawołał: – My tu się męczymy, a taki młody stoi i tylko nami dyryguje...

Parę osób stojących obok pokiwało głowami, aprobując jego wystąpienie. Musiałem szybko zareagować, aby nie utracić mego rowowego autorytetu. Spytałem grubasa, czy wie, jak długi ma być rów. Nie wiedział. A jak głęboki, jak szeroki i co ile metrów ma zakręcać? Gruby milczał. Wtedy zawołałem: – Widzi pan, nie wszyscy muszą kopać, muszą być też tacy, co myślą za tych, co kopią.

Rozległ się gromki śmiech, grubas poczerwieniał, opuścił głowę i zaczął dzielnie machać łopatą. Rundę wygrałem<sup>133</sup>.

### Przykład 4. Szymon Kobyliński o pierwszych spotkaniach z okupantami w Mścisku pod Wołominem

Na opustoszałe w mgnieniu oka podwórko, uprzedzone o wizycie głuchym hurkotem wielkiego motoru, wtoczył się olbrzymi wóz pancerny ze złowrogimi krzyżami na burtach. Stanął i stał w zupełnej ciszy. Kłapy zamknięte, nieprzenikliwy, milczący, nieruchomy w pustej przestrzeni. Zza węglów, zza firanek okien ukradkowe spojrzenia oczekujących i struchlałych. Jakże to trwało przeraźliwie długo! Aż wreszcie ze zgrzytem, powoli uchyliła się stalowa klapka, niby ciężka powieka; tak została czas jakiś, po czym znienacka wyniknęła z wnętrza ręka i wystawiła na pancierz – malutkiego, puszystego pieska, szczeniaczka, wesoło merdającego malutkim ogonkiem. Z głębi zaś pudła gruchnął chóralny, basowy ryk śmiechu.

Pamiętam ogólne zgorzenie w mściskowskim domu, gdy mama, wróciwszy z Warszawy, gdzie jakimś sublokatorom, którzy się przedstawiali jako Jezierscy, ale nie było nam wiadome ich rzeczywiste nazwisko, wynajmowała mieszkanie przy Wspólnej, a więc gdy mama opowiadała o swoich wrażeniach z tramwaju. „Jak ty możesz, Wandziu!” – mówiła babcia pełna niesmaku, wysłuchawszy relacji. A szło o gromadkę lotników niemieckich; wskoczyli niemal w biegu i zapełnili część „nur für Deutsche”, tę luźną część z przodu wagonu, gromkim śmiechem, wesołością i zupełnie sztubackim rykiem. Stłoczeni nieludzko Polacy patrzyli posępnie na rozhukanych młodzików z Luftwaffe<sup>134</sup> za barierką, a mama... właśnie! Mama zobaczyła, że to są niemalże moi rówieśnicy – i też takie blondasy – i że ich matki gdzieś daleko dygocą, czy chłopaki, Hans, Kurt, Willi, wrócą z tej strasznej otchłani. A oni rechoczą tu z nadmiaru witalności, są tak przerażająco młodzi, tak bardzo są synami, dziećmi... Przypomniał się jej Jacek Sobieski, latający z szafy

<sup>133</sup> E. Lipiński, *Pamiętniki*, Wydawnictwo Fakt, Warszawa 1990, s. 83.

<sup>134</sup> Luftwaffe – niem. Siły Powietrzne.



na bibliotekę i z biblioteki na pianino, usłyszała ten sam gwar rozbawionych wariatów. „Wandziu, przecież to oni strzelali we wrześniu do tłumów uciekinierskich na szosach! To oni teraz strzelają do takich samych bieżęców Europy! Co ty wygadujesz?!” „Wiem – mówiła mama – to prawda, ale ich matki boją się tak samo jak ja”<sup>135</sup>.

### Przykład 5. Antoni Marianowicz o wydarzeniach we wrześniu 1939 r.

Wpierw mówiono bardzo długo, że wojny nie będzie, wysuwano ogromnie przekonujące argumenty. A później usłyszałem w radio głos Mościckiego, który stwierdzał coś „wobec Boga i Historii”. Byłem bardzo podniecony, ale niezbyt przestraszony. Miałem wówczas piętnaście lat.

Od razu wyjechaliśmy do Konstancina, bo na wsi bezpieczniej. Ojciec kazał wykopać piękny schron pośrodku ogrodu, gdzie mieliśmy ukryć się przed bombami. Ale już wkrótce okazało się, że bezpieczniej w mieście. Wobec tego wróciliśmy do Warszawy, na Świętokrzyską. Było to duże mieszkanie w dwupiętrowym domu. Przyjechaliśmy wieczorem. Ogłaszano i odwoływano alarmy lotnicze. Wszyscy byli dobrej myśli, bo przecież w kaszę dmuchać sobie nie damy, konnicą ich wykończymy, a Anglia i Francja zrobią z Hitlera siekane kotlety.

Ale ja na razie dostałem ataku histerycznego, że się boję. Ojciec usiłował porozumieć się ze mną: czy boję się w ogóle, czy w szczególności tu, na Świętokrzyskiej? Bałem się na Świętokrzyskiej, wobec czego przenieśliśmy się natychmiast do wujostwa, którzy mieszkali naprzeciwko, w wielkiej, wielopiętrowej kamienicy. Potem urządzaliśmy sobie schrony w piwnicach i lataliśmy po maski gazowe, bo z tymi Niemcami nigdy nic nie wiadomo, chociaż tacy stabi. Pułkownik Umiaszowski wzywał mężczyzn do wymarszu, ale myśmy się oparli. Wuj lekarz pojechał gdzieś do Stanisławowa do wojska, jak go zobaczyli w kaloszach i z parasolem, odesłali prędko z powrotem. A w naszym mieszkaniu na Świętokrzyskiej ulokował się sztab dywizji. W czasie jednego z pierwszych nalotów nic nie zostało z domu i ze sztabu. Oglądaliśmy wiszące tu i ówdzie na różnych piętrach resztki naszego dobytku, a potem zaczęliśmy ratować, co się dało. Wydobyte z gruzów skarby przeniesione zostały do wujostwa.

A później siedzieliśmy w piwnicy słuchając wywodów sąsiada na temat bliskiego zwycięstwa aliantów, kiedy nagle jakaś panienka przyleciała z wrzaskiem, że się palimy. Uciekaliśmy, jak kto stał, tylko matka targała ogromną walizę, będącą przedmiotem szyderstw. Wszystko płonęło, posuwaliśmy się po zwalonych słupach i stosach szkła, wśród ścian ognia. Przybyliśmy tak do mieszkających w pobliżu profesorostwa Sterlingów. Jego jeszcze nie było, tylko ona, histeryczka. Profesor nadbiegł wkrótce podobny do foki i opadł na fotel ciężko dysząc. Raz po raz rozlegały się detonacje. Profesorowa darła się na męża: „Widzisz – masz! Widzisz – masz!” Jego szlag trafił: „Co widzę, idiotko, co widzę?” – zawarczał i jeszcze głębiej zakopał się w fotel.

A potem było jeszcze gorzej, więc zeszedliśmy do sieni.

<sup>135</sup> S. Kobyliński, *Noniusz. Wspominki z życia wewnętrznego*, Iskry, Warszawa 1986, s. 18–19.

Wuj wepchnął do wnęki służącą i zasłaniał ją swoim ciałem – moja matka była wściekła, bo chciała, żeby mnie wepchnięto, a nie tę sympatię wuja. Raz po raz padały bomby i dom chodził we wszystkie strony. Jakaś kobieta darła się z góry: „Nocniczek, nocniczek, czy ktoś nie widział nocniczka?” Stryj na to, że nic nie widział, ale że mu się coś na łeb leje<sup>136</sup>...

### Przykład 6. Aleksander Kamiński o satyrze ulicznej

Wiosną 1941 r. został zabity w Warszawie agent niemiecki do spraw życia teatralnego – Igo Sym. Na polecenie gubernatora warszawskiego – komendant niemieckiej policji Moder wydał w odwet za zabójstwo szereg ostrych zarządzeń, m.in. uwięzienia, a potem rozstrzelania kilkudziesięciu zakładników. Wymienione zarządzenia zostały rozplakatowane na ulicach Warszawy, a pod każdym z nich najtłustszym drukiem wytłoczony był podpis „Moder”. Ledwo pierwsze afisze ukazały się na mieście, gdy jakaś nieznana dłoń zrobiła grubym, granatowym ołówkiem dwie drobne poprawki w nazwisku dygnitarza niemieckiego, Modera. Nad literą „o” postawiono dwie kropki i tuż za samym „o” dodano literę „r”. Zamiast Moder widniało teraz „Mörder” – morderca. W kilkadziesiąt godzin potem – zjadliwa ta, lecz jakże sprawiedliwa poprawka – widniała już na setkach afiszów. Krwawy dowcip musiał dotknąć do żywego okupantów, gdyż wnet po tym zaczęto zalepiać „poprawione” nazwisko Modera specjalnym nadrukiem<sup>137</sup>.

### Przykład 7. Marian Ruth Buczkowski o satyrze ulicznej

Dowcip czuwał i czał się wszędzie. Na każdy atak wrogiej propagandy – odpowiadał błyskawiczną kontrą. Na każdy objaw słabości i klęski – strzykał złośliwością. Gdy Propaganda-Amt rozlepił w Warszawie karykaturę Churchilla z napisem „Podpalacz świata” zaraz warszawiak umieścił na niej fotografię Hitlera i dziecinnie nagryzmołił: „A tio kto?”

Gdy nad biurem werbującym robotników do Rzeszy ukazał się olbrzymi transparent: „Jedźcie z nami do Niemiec” – zaraz poprawiono: „Jedźcie sami do Niemiec!” W propagandowym napisie niemieckim „Deutschland siegt an allen Fronten” (Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach), wystarczyło zmienić jedną literę s na l aby „położyć” ich butny slogan. Poprawione w ten sposób hasło brzmiało: „Deutschland liegt an allen Fronten” (Niemcy leżą na wszystkich frontach). Kapitałnym przykładem tej błyskawicznej i ciętej wolty był autentyczny wypadek, który zdarzył się w pierwszych dniach ataku niemieckiego na Rosję. Na placu przed dworcem głównym był wyświetlany propagandowy film, pokazujący przemarsz ochotniczych legionów: hiszpańskiego, francuskiego, holenderskiego i norweskiego. – A gdzie są Polacy? – padło z głośnika agitacyjne pytanie. – W Oświęcimiu! – huknął ktoś z tłumu<sup>138</sup>...

<sup>136</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 41–43.

<sup>137</sup> A. Kamiński, *Wielka gra...*, dz. cyt., s. 173.

<sup>138</sup> M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 13.

### Przykład 8. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do Pawiaka

Już tam, na Kieleckiej, zauważyłem, że gdy zostaliśmy sami, dzielny esesman czegoś niepokoi się<sup>139</sup>. To zdenerwowanie dziwnie nie licowało z atletyczną jego budową, z kondygnacjami muskułów, z potężnymi barami. A jednak nie ma wątpliwości, że ten wielkolud czegoś się boi. Czy samotność go przeraża? Czy jakaś neurastenii? Obawa ciemności? Mam go przed sobą w samochodzie i widzę, jak się kręci niespokojnie, jak raz po raz obraca się ku mnie. Czy czegoś szuka? Przez cały czas jazdy spokojny, tutaj, na Kaliskiej, natychmiast po zniknięciu zbrojnej szajki towarzyszy wpada znowu w niepokój. W pewnej chwili, jakby po wywalczeniu w sobie decyzji, zerwał się – i stanowczym ruchem wyrwał mi z ręki grubą laskę wiśniową, którą wzięłem ze sobą. Wszystko się wyjaśniło: to ta laska tak niepokoiła walecznego Teutona! Nie mógł znieść myśli, że może z tym kijem pokuszę się o zamach na niego.

Późniejsze moje doświadczenia przekonały mnie o nieprawdopodobnej tchórzliwości tych okrutników z Gestapo – wówczas, na ulicy Kaliskiej, zetknięcie się z „niemęskim” objawem strachu było dla mnie taką nowością, że zacząłem się serdecznie śmiać. W położeniu, w jakim się znajdowałem, okazja do śmiechu to bezcenny dar – zachowałem więc wdzięczność dla tego tchórze, dopóki nie spotkaliśmy się – po trzech miesiącach – w innych, na wskroś innych okolicznościach! O tym później.

Tak to, dzięki nieoczekiwanemu *divertissement*<sup>140</sup>, w pogodniejszym już usposobieniu zbliżałem się ku ulicy Dzielnej, gdy nareszcie, po wszystkich policyjnych trudach, kompania siepaczków z aresztowanym młodym człowiekiem wsiadła do samochodu.

Nowa ofiara przepełniała już wnętrze wehikułu – posadzono go więc... na moich kolanach. Po prostu tak, jak się coś stawia na fotelu czy komodzie, na martwym przedmiocie w ogóle. Rewizja odbywała się widocznie w jakichś niemo-tonnych okolicznościach, bo szturmowcy-żołdacy, przedtem milczący, żywo interpretują teraz między sobą doznane wrażenie, a małpolud-tłumacz w stronę aresztowanego kieruje jakieś plugawe dowcipy, dotyczące jego łoża małżeńskie-go. Na pewno teraz zalewająca się łzami żona tego młodego człowieka ani przypuszcza, że stała się tematem bydlęcych żartów untermenschów. Siedzący mi na kolanach mąż jej wszystkimi siłami hamuje się, by nie narazić się na niechybną a marną śmierć, jaką by mu tu, w aucie, zadali, gdyby zechciał zareagować na doznaną zniewagę. A trzeba było słyszeć, jakim bezdennym chamstwem cuchnęły te dowcipy, a przy tym jakie wyuzdane naigrawanie się z bezbronności! Czy można sobie wyobrazić inny jakiś system policyjny, który by funkcjonariuszom swoim pozwolił na podobne bezeceństwa w stosunku do aresztowanego? Poczwyry z Alei Szucha wiedzą, że względem Polaka mogą krańcowo nadużyć swych przywilejów – i najmniejsza kara ich za to nie spotka<sup>141</sup>.

<sup>139</sup> Aresztowany nocą Autor był wieziony do Pawiaka przez patrol Gestapo, który po drodze zatrzymywał kolejne osoby.

<sup>140</sup> *Divertissement* – franc. rozrywka, zabawa.

<sup>141</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Sto jedenaście dni letargu*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1966, s. 16–17.

### Przykład 9. Stanisław Pigoń o przygodzie więźnia

Niewyczerpane zapasy pogodnej witalności wykazywał prof. Antoni Prawocheński. Złośliwa ironia sytuacji na niego osobliwie wyszczerzała zęby. Beztrosko się tym zabawiał. Już w Krakowie, na dziedzińcu więzienia przy Montelupich, oficer Gestapo, stwierdziwszy w legitymacji, że urodził się na Kijowszczyźnie, zapytał go (z intencją uwolnienia):

– Bist du ein Ukrainer?<sup>142</sup>

– Nie – odparł – jestem Polakiem. – I został z nami na wspólny los.

W obozie zdarzyła mu się zabawna przygoda. Miał w Wilnie córkę, która użyłszy jakoś jego adres, przesała mu paczuszkę żywnościową: trochę cukru, jakieś suchary prażone w maśle, tabliczkę czekolady. Przesyłka nadeszła. Adresata wezwano do kancelarii, kazano mu podpisać odbiór, opłacić koszt doręczenia – wreszcie otworzywszy paczkę oświadczone, że zawartość jej zostanie rozdzielona między podoficerów. Mają tak ciężką służbę... Należy im się coś za to. Właściciel podarunku córki nawet nie powąchał. Z humorem niezmaconym opowiedział nam później Profesor tę scenę. Nie przejmował się nią. Nie zbita go z nóg nawet choroba<sup>143</sup>.

### Przykład 10. Adolf Gawalewicz o wydarzeniach w więzieniu przy Montelupich w 1940 r.

Kolega Jot... (niech spoczywa w spokoju) miał ciężką sprawę: oskarżenie o ukrycie broni. Za to nie było szans wyjścia żywym. Ale dlaczego współtowarzysze brutalnie i z kpinami pozbawiali go wszelkich złudzeń? Dlaczego dokuczali mu bezlitośnie na każdym kroku, przedrzeźniali jego gesty, wyśmiewali się ze wszystkiego, co i jak robił i mówił. Zadręczali go. Że był nie lubiany, to oczywiste. Nic jednak dziwnego, że otrzymawszy jakąś cudowną drogą paczkę, nie podzielił się z nikim i tym jeszcze pogorszył swoją sytuację w celi<sup>144</sup>.

### Przykład 11. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do KL Majdanek

Załadowano ponad pięćset osób do jednego pociągu towarowego, mężczyźni osobno, kobiety osobno, przetłoczenie dotkliwe, ale natychmiast powstała samorzutnie organizacja: dla słabszych i starszych znalazły się miejsca w kątach wagonu, gdzie na tobołkach będą mogli siedząco odbyć drogę. „Na tobołkach” – przecież w transport nie wolno brać bagażu? – Tak, ale młodszy pozdejmowali z siebie palt, by z nich uczynić siedziska dla starców i inwalidów. Pozbawili się palt, jadąc w nie ogrzanych wagonach podczas mrozu dwudziesto-, dwudziestopięciostopniowego, jaki na pewno zapanuje nocą. Tak, tak ewangeliczne pogotowie serca najbezpośredniej działa w powszechnej niedoli.

<sup>142</sup> Bist du ein Ukrainer? – niem: Czy jesteś Ukraińcem?

<sup>143</sup> S. Pigoń, *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939–1949)*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966, s. 40–41.

<sup>144</sup> A. Gawalewicz, *Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 52.

Wagony towarowe – bez urządzeń higienicznych oczywiście – po kilkunastu godzinach staną się latrynami; w przewidywaniu tych konsekwencji podłogę posypano substancjami dezynfekcyjnymi, więc oddychać nie sposób, nowy klombik w chińskim ogrodzie udręczeń, który Gestapo plantuje z takim zamiłowaniem.

W pociągu przygnębienie, rozpacz?

Przeciwnie. Może dlatego, że cierpi się w nim nie w pojedynkę, lecz kolektywnie, ale na ogół wszyscy trzymają się tego, a w każdym razie znośnie. Nawet w kobiecych wagonach nie widać łez, nie słychać jęków. Co najwyżej tępe odrętwienie u tych, co zbyt wiele już przeszły. A tu i ówdzie – rzecz nie do wiary – rozlega się pogodny śmiech, panują rześiste dowcipy.

Jakże to dla człowieka znamienne: śmiech i dowcipy w tym położeniu. W pełnej świadomości wyprawy po śmierć, na raty rozkładanej. Nie ma więc tak krańcowej udręki, w której by zamierała działalność humoru. Znałem kogoś, kto twierdził, że humor powstał w psychice ludzkiej jako środek obronny: byśmy się humorem mogli ratować przed ciężarem istnienia<sup>145</sup>.

### Przykład 12. Władka Meed o życiu za murem getta

Spodziewałam się spotkać po aryjskiej stronie z żywym zainteresowaniem wydarzeniami w getcie. Polacy, mieszkający blisko muru, mogli co dzień obserwować ze swych okien przerażające rzeczy, jakie tam miały miejsce. Dotąd żywiłam przekonanie, że z ochotą pomagają swoim żydowskim znajomym i sąsiadom. W końcu od pokoleń żyli obok siebie, ręka w rękę z nimi pracowali, razem wychowywali dzieci, dzielili radości i smutki. Teraz więc, gdy Żydzi byli w tak bezwzględny sposób mordowani, wydawałoby się czymś naturalnym ze strony Polaków, że będą tym poruszeni do głębi. Że okażą trochę więcej ludzkiego współczucia i chęci niesienia pomocy.

Pewnej niedzieli, wędrując ulicami Warszawy, dotarłam w okolice, gdzie przebiegał mur getta. Na placu Krasińskich, w ogrodzie naprzeciwko muru znajdował się plac zabaw. Tej niedzieli panowało tam duże ożywienie: dzieci i dorośli uprawiali sporty, bawili się i grali w rozmaite gry. W gwarnych, zatłoczonych kawiarenkach młodzi ludzie jedli i pili zabawiając się wesoło. Przystanęłam na chwilę, chłonąc ten widok, po czym skręciłam w lewo. Parę kroków dalej, dosłownie o rzut kamieniem, ciągnął się mur getta. Jedna i ta sama ulica, dwa różne światy.

Nagle, po drugiej stronie muru rozległa się seria z karabinu maszynowego. Powietrze rozdarł pełen bólu krzyk, potem zapadła cisza. Niemcy w getcie dopadli kolejną ofiarę.

Spojrzałam w stronę placu. Czy ktoś w tym gwarnym tłumie również dosłyszał te strzały? Tak, kilka osób spoglądało w tę stronę przez ramię z przestrachem i niepokojem. Ale zaraz ktoś wskazał na mur, a potem machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że nic wielkiego się nie stało i nie ma się czego obawiać.

– To nic takiego, tylko strzelają do Żydów – odezwał się młody Polak z uśmiechem, po czym odszedł w stronę karuzeli.

<sup>145</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Sto jedenaście...*, dz. cyt., s. 176–177.

Był słoneczny zimowy dzień. Całe rodziny przyszyły do parku na niedzielną przechadzkę. Patrzyłam na tych dobrze ubranych warszawiaków, spokojnie kroczących alejkami, na ich dzieci wybiegające wesoło przed dorosłych. Lecz oczyma wyobraźni widziałam moich współmieszkańców w getcie i tę krótką wojskową laskę, jak za każdym drgnięciem wskazuje to w tę, to w drugą stronę, podczas gdy ostry głos decyduje o śmierci lub chwilowym odroczeniu wyroku, wciąż powtarzając to swoje rytmiczne: Na lewo! Na prawo! Na lewo! Na prawo<sup>146!</sup>

### Przykład 13. Adina Blady-Szwajgier o karuzeli przy getcie warszawskim

Rano usłyszałyśmy strzały<sup>147</sup>. Z daleka. To nie było w „naszym” domu, ani na naszej ulicy. Ubrałam się, zeszałam na dół i dowiedziałam się, że to w getcie. Ludzie mówili: „Zaczęło się”.

Więc poszłam na górę i powiedziałam to Heli, a ona tak jakby zapadła się w sobie. Miała szarą twarz. Ale ja jej nie pocieszałam.

- Wychodzę – powiedziałam.

A ona powiedziała – Idź – i nic więcej.

Ubrałam się starannie. Włożyłam te najlepszą garsonkę, uczesałam się, upudrowałam, umalowałam usta. Jeszcze przed wyjściem popatrzyłam w lustro. Wszystko w porządku. Zwykła twarz.

U ulicznej kwaciarki kupiłam pęk kaczęńców. Taki duży. Trzymałam te kwiaty w obu rękach i mogłam w nich zanurzyć twarz. Że to radość – wiosna. Wielki Tydzień. Poniedziałek.

I poszłam. Na Plac Krasieńskich. Najbliżej domu. Same mnie nogi poniosły tam, pod mur.

Studnia tam stała. Stoi do dziś. Taka „gruba Kaśka”, pękata pompa uliczna z dawnych czasów.

Przy tej studni w dzieciństwie obmywałam oczy z łez i nogi ze krwi po upadkach na ulicy lub w ogrodzie.

Ale dziś nie miałam łez do obmywania. Tylko stanęłam i oparłam się o te studnię mego dzieciństwa.

A obok, na placu od kilku dni stała karuzela. Czynna. Na tej karuzeli siedziały dzieci i karuzela się kręciła i słyszałam jakąś muzyczkę. A może mi się zdawało? Dzieci się śmiały i ludzie przechodząc uśmiechali się. A tam za murem słyhać było strzały.

Słyhać było strzały, a dzieci się śmiały. I ja stałam z tymi kaczęńcami i uśmiechałam się. Jak wszyscy. Ludzie mówili potem, że wisały chorągwie, ale ja ich nie widziałam. Nic nie widziałam, chociaż naprawdę nie miałam ani jednej łzy. Choć-bym mogła i chciała, to bym nie płakała, bo było tak, jakby wszystkie łzy, które miałam kiedykolwiek, już dawno, może przed laty? – wyschły.

<sup>146</sup> W. Meed, *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Wydawnictwo Jaworski, United States Holocaust Memorial Museum, Warszawa – Waszyngton 2003, s. 107–108.

<sup>147</sup> Opiswane wydarzenia miały miejsce 19 kwietnia 1943 r. w dniu wybuchu powstania w getcie warszawskim.



To nie było do płaczu. Tylko nogi miałam jakieś drewniane, ciężkie i może bym gdzieś usiadła, gdyby było gdzie. Ale nie było.

Piękny wiersz napisał Miłosz o tej karuzeli<sup>148</sup>. Że to niby było tak, jak na Campo di Fiori, gdzie na stosie ginął Giordano Bruno, a ludzie na placu tańczyli. Więc jak potem, dużo później czytałam ten wiersz, to sobie pomyślałam, że może on obok karuzeli widział i taką uśmiechniętą dziewczynę z kaczeńcami<sup>149</sup>?

#### Przykład 14. Józefa Grzymkowska-Kleindienst o tajnych kompletach w Lidzie

Makabryczne żarty miewają moi chłopcy. Miś niedbale odrobił lekcje, więc zwróciłam mu na to uwagę, a wtedy jego koledzy zaczęli się śmiać i wołać: „Na mydło go, na mydło go!”.

Zdumiona pytam, co to ma znaczyć.

– „A czy to pani nie wie, że Niemcy z ludzi mydło robią, to jak on się do niczego nie nadaje, na mydło go”.

Uważają to za świetny dowcip, śmieją się wszyscy, a Miś razem z nimi.

Jakichże środków wychowawczych mam użyć, by wychować tych chłopców na ludzi, gdy życie nasuwa im przed oczy takie potworności<sup>150</sup>!?

#### Przykład 15. Eryk Lipiński o przejazdach kolejką

Pewnego razu, kiedy jechałem zatłoczoną kolejką z Pruszkowa do Podkowy Leśnej na jakieś spotkanie z Jarosławem Iwaszkiewiczem na Stawisku, znalazłem się obok żołnierza Wehrmachtu obładowanego paczkami i wypchanym plecakiem. Nawiązałem z nim rozmowę o trudnościach komunikacyjnych w czasie wojny, odwracając tym jego uwagę od tego, co robię. Otóż otworzyłem mu plecak, zacząłem wyjmować z niego rozmaite przedmioty i rozdawać je rozbawionym pasażerom.

Nie były to rzeczy specjalnie cenne: szczotka do butów, kilka mydeł, jakaś książka, paczuszka zawinięta w papier itp. Na końcu wyciągnąłem nóż z aluminiową rączką, na której wydrapane były jakieś inicjały, być może akurat tego żołnierza. Ten zaś zupełnie nieświadom tego, co się dzieje z jego dobytkiem, śmiał się razem z pasażerami, wołał, że jedzie do domu, że wojna wkrótce „kaput”. Wysiadłem w Podkowie Leśnej ze zdobyczym nożem w kieszeni. Służy mi do dziś, jest z doskonałej stali, świetnie się nim temperuje ołówki i przecina papier. Traktuję go jako małą osobistą reparację wojenną.

Pewnego razu poza terenem obozu w Pruszkowie poznałem pana o lekko schrypniętym barytonie, który był z zawodu piosenkarzem. Ponieważ o festiwalach, Pagarcie i Estradzie<sup>151</sup> nikomu wówczas jeszcze się nie śniło, śpiewał swe piosenki w pociągu na trasie Skierniewice-Kraków, zarabiając w ten sposób na życie.

<sup>148</sup> Zob. przykład: 87.

<sup>149</sup> A. Błady-Szwajgier, *I więcej nic nie pamiętam*, Volumen, Warszawa 1994, s. 67–68.

<sup>150</sup> J. Grzymkowska-Kleindienst, *Witalis, Berek i inni* [w:] M. Kozakiewicz, S. Brzozowski (oprac.), *Szkoła w konspiracji. Wspomnienia uczestników tajnego nauczania*, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1960, s. 336.

<sup>151</sup> Pagart i Estrada – państwowe agencje artystyczne w PRL.

Ktoś mu powiedział, że jestem redaktorem i literatem, czemu jakoś zbyt słabo zaprzeczyłem, chyba dlatego, że nie wiedziałem, czym mi to może grozić. Choć nie piliśmy wódki, tylko, co tu ukrywać, bimber, nie przeszkodziło to nam w zawarciu przyjaźni, po czym artysta zwrócił się do mnie z propozycją napisania piosenki o powstaniu, którą mógłby wykonywać w pociągach. Liczył, że dzięki takiemu tematowi wzrosną jego dochody. Wzruszony zgodziłem się, lecz następnego dnia zapomniałem o obietnicy. Artysta jednak pamiętał i w końcu do mnie przyszedł.

Słowo się rzekło, nie mogłem się wycofać i po godzinie dałem mu tekst piosenki „O chłopakach z AK”, którą ułożyłem do melodii popularnej piosenki „O, ty Wiśniesko...”

Artysta tekst szybko opanował, a dzięki aktualnej treści utworu pokonał rywali – stał się Połomskim<sup>152</sup> jesieni 1944 r. Ile razy spotkaliśmy się w Pruszkowie, zawsze miałem zapewniony przyzwoity poczęstunek jako honorarium.

A oto treść piosenki:

*Pierwszego sierpnia w całej Warszawie  
się rozpoczęła okropna draka:  
po jednej stronie byli Germańce,  
po drugiej stronie warszawskie AK.*

*Germańce mieli tanki i krowy  
oraz ruskiego pomoc kozaka,  
tego nie miała dzielna Warszawa,  
lecz za to miała chłopaków z AK.*

*Szkopów generał polskie kobiety  
stawia przed tanki, aby je zakatrupić,  
ale to się nie udaje,  
bo je obronią chłopaki z AK.*

*Wtedy Germańce z europlanów,  
bo to jest ichnia już moda taka,  
dawaj do kobiet walić i dzieci,  
aż diabli biorą chłopaków z AK.*

*W radio generał Bór do Churchila:  
Ratuj – powiada – brata Polaka,  
bo już tak dłużej nie wytrzymamy  
i zginą wszystkie chłopaki z AK.*

*Wtedy przybyli nocni desanci,  
na miasto spadała niejedna paka.  
Już są granaty i rozpylacze  
i szkopy bledną, jak widzą AK.*

---

<sup>152</sup> Jerzy Połomski – popularny polski piosenkarz.

Zawołał führer swoich gierojów:  
 – Do chrzanzu – mówi – robota taka!  
 Mamy bombowce, krowy i tanki,  
 a tu nas leją chłopaki z AK.

I całą armię swoją sprowadził,  
 Każdemu bombę dał do plecaka.  
 – Już was dziesięciu jest na jednego,  
 musicie pobić chłopaków z AK.

Strasznie się bali swojego wodza,  
 Lecz jeszcze więcej to warszawiaka.  
 Przez dwa miesiące biją w stolicę,  
 bronioną dzielnie przez chłopców z AK.

Kościoty wszystkie porujnowali,  
 narodu kupę zamkli w barakach,  
 ale to wszystko jem nie pomaga,  
 nie mogą pobić chłopaków z AK.

A że przysłowie rzymskie powiada:  
 Herkul nie zwalczy sam dziesiątaka –  
 w zniszczonem mieście i pod przemocą  
 kapitulują chłopaki z AK.

Pusta stolica i wypalona  
 straszy z daleka jak mara jaka,  
 ale dowodem jest bohaterstwa  
 świata całemu dla chłopców z AK.

A kiedy Polska powstanie wolna,  
 to w niej stolica nie byle jaka  
 będzie pomnikiem na całe wieki  
 dla bohaterskich chłopaków z AK<sup>153</sup>.

### Przykład 16. Marian Walentynowicz o karykaturach

Korzystając [...] z dużej ilości wolnego czasu, świetnych angielskich farb plakato-  
 wych i podręcznej umywalki, w której można stale płucać pędzel i dzięki temu  
 malować bardzo czystymi kolorami, zaczynam rysować portreto-karykatury  
 wysokich dygnitarzy „Rubensa”<sup>154</sup>.

Gdy się już zebrała spora kolekcja, decyduję się na mały wewnętrzny pokaz.  
 Udaję się przeto do komendanta „Rubensa”, pułkownika N.-L. z prośbą o pozwo-  
 lenie. Prosi, abym mu uprzednio te eksponaty pokazał. Przegląda je bez żadnych  
 komentarzy, nawet na temat swojej podobizny, i łaskawie pozwala. Dziwi mnie

<sup>153</sup> E. Lipiński: *Pamiętniki...*, dz. cyt., s. 137–139.

<sup>154</sup> Autor wspomina swój pobyt jako żołnierza w londyńskim Hotelu „Rubens”, w którym podczas wojny rezydowały władze wojskowe polskiego rządu na uchodźstwie.

jedynie to, że termin otwarcia tego pokazu ustala dopiero na pojutrze. Ale sprawa wyjaśnia się bardzo szybko. W pół godziny po mojej wizycie u komendanta zjawia się u mnie jego adiutant z propozycją wysuniętą przez pułkownika, abym mu jego karykaturę sprzedał. Godzę się natychmiast i określam cenę na 5 gwinei, które adiutant bez chwili wahania wypłaca, zaznaczając jednocześnie jednak, że pułkownik bardzo prosi, abym więcej jego karykatur nie malował. Trudna rada, muszę się na ten warunek zgodzić, bo pobyt w dużym mieście z moimi poborami podoficera nie jest najłatwiejszy i 5 gwinei to już jest duża pomoc.

W pół godziny po wyjściu adiutanta mam następną wizytę. Przychodzi do mnie pułkownik, szef wydziału duszpasterstwa, którego podobiznę też zawiera moja kolekcja. Skarykaturaowałem go siedzącego na fotelu, w sutannie, z dystynkcjami i z ręką podniesioną do góry, jakby do błogosławieństwa *urbi et orbi*.

„Podobno ma pan moją karykaturę, chciałyby ją zobaczyć”. Przygląda się jej, potem prosi, abym pokazał mu pozostałe rysunki. Przerzuca je uważnie i mówi: „Innych to pan zrobił ładnych, a ja u pana jestem taki brzydki. Tymczasem jestem przecież żonaty i mam dwoje dzieci”. Ja jednak nie widzę żadnego związku między ojcostwem a karykaturą. W końcu, nie zważając na powyższą wadę mego rysunku, robi to samo zastrzeżenie co komendant Rubensa, płaci mi 5 funtów i 5 szylingów, czyli znów 5 gwinei, zabiera swoją brzydką podobiznę i wychodzi.

Pokaz, który urządziłem w hallu na parterze, przechodzi, niestety, finansowo bez echa. Jedynie generał Modelski, którego narysowałem jako szarą eminencję na za dużym fotelu na tle prowincjonalnego fotografa z wąsem, balustradą i kotarą, dziękuje mi mówiąc: „Pan jeden mnie zrozumiał”. Przyznam się szczerze, że nie wiem, o co właściwe chodziło generałowi, ale robię taką minę, jakbym naprawdę wszystko rozumiał.

Urządzą później jeszcze kilkakrotnie takie pokazy, słuchając potem z wielką ciekawością uwag moich ofiar. Minister Obrony Narodowej, kochany profesor, a zarazem generał, Marian Kukiel, wystąpił z pretensją: „Bez oka mnie pan narysował, to widocznie symbolicznie, że ja rzekomo nic nie widzę. Ja widzę, ja wszystko widzę, na przyszłość proszę z okiem mnie rysować”.

Są też zupełnie konkretne skutki moich pokazów. Szef parku samochodowego, major W., który chodził dotychczas ze szpakowatą grzywą, zjawia się raptem ładnie ostrzyżony i elegancko uczesany. Wtedy ja występuję z pretensją, że niszczy mi modele, na co on odpowiada, że czesał się w ten sposób jak na karykaturze od wielu lat, ale dotychczas nie wiedział, że uczesanie to tak zabawnie wygląda.

Z pozytywnego wpływu moich rysunków jestem bardzo dumny. Dokonałem tego, czego nie mógł dokonać major B., adiutant Naczelnego Wodza, człowiek bardzo dystyngowany i elegancki i pilnujący, aby równie eleganccy byli wszyscy pracownicy sztabu. To on wydał swego czasu rozkaz, że wszyscy muszą przychodzić do „Rubensa” nie w battle-dressach, lecz w mundurach wyjściowych<sup>155</sup>.

---

<sup>155</sup> M. Walentyłowicz, *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969, s. 100–102.

### Przykład 17. Marian Walentynowicz o kawale kursantów

Stosunki łączące mnie ze współlokatorami były nijakie. W barze kasynowym można było czasami, choć w małych ilościach, dostać whisky, za to piwa, którym Anglicy potrafią – w niezrozumiały dla mnie sposób – wprowadzić się nawet w mocny rausz, było zawsze w bród. Prawdopodobnie dzięki niemu zdarzało się, że rozmowa stawała się ogólna i bardziej ożywiona.

Może to była też zasługa pani kapitan, dowódcy całego tego kobiecego wojska, pani o półkilometrowej długości nogach, bardzo miłej, wesolej, z dużym poczuciem humoru, przestrzegającej zwyczajów bardziej kontynentalnych. Wieczorami przy kufelku piwa potrafiła opowiadać dobre, czasami nawet ryzykowne, angielskie kawały i potrafiła się też śmiać z kawałów jej opowiadanych.

Otóż kiedyś opowiedziała nam – jak zapewniała – autentyczną historię, która się zdarzyła w jednym z angielskich pułków. Kilku młodych oficerów w podobnym do naszego barze i przy piwie, tak jak my teraz, narzeka na bardzo skromne apanaże. Jeden z nich przy okazji wspomina, że wojsko słabo płaci, a do tego nie zawsze wywiązuje się, należycie ze swoich zobowiązań. Jego dziad był za czasów królowej Wiktorii awansowany z kapitana na majora, ale przez dłuższy czas płacono mu żołd kapitana, a potem nie uregulowano zaległości. Dziadek umarł i sprawa zaległych poborów nie została załatwiona.

Podochoceni piwem koledzy wpadają na genialny, w ich pojęciu, pomysł i za ich namową potomek poszkodowanego wypisuje na poczekaniu podanie do Ministerstwa Obrony z prośbą o wypłacenie jemu, jako jedynemu i pełnoprawnemu spadkobiercy zmarłego, tej różnicy poborów wraz z odsetkami.

List został od razu wysłany i kawalarze już dawno zapomnieli o swoim dowcipie, gdy któregoś dnia przychodzi do podporucznika bardzo oficjalnie wyglądająca, opatrzona wspaniałymi lakowymi pieczęciami koperta z Ministerstwa Obrony. Treść pisma brzmi mniej więcej tak: „Prośbę pana otrzymaliśmy, zbadaliśmy sprawę i okazało się, że dziadek pana faktycznie nie otrzymał różnicy poborów za okres, jaki pan podaje. Ministerstwo Obrony cieszy się bardzo, że nareszcie odnalazło pełnoprawnego spadkobiercę zmarłego majora, gdyż w tamtych czasach dowódca kompanii był osobiście odpowiedzialny finansowo za konie, a dziadek pański umarł nie załatwiwszy wszystkich końskich rozrachunków. Przeprowadziliśmy dokładne rozliczenie co do tych dwóch kwot i wypadło nam, że pan – jako jedyny i pełnoprawny spadkobierca – jest nam winien 10 funtów, które prosimy w takim to a takim terminie wpłacić do Banku Państwa na nasz rachunek, numer taki to i taki”.

W taki to sposób został wnuk zmarłego majora ukarany za swój trochę niestosowny, bo skierowany do poważnej bądź co bądź instytucji, żart.

Jeden z kawałów pani kapitan był opowiedziany na moją cześć, bo brał w nim udział polski oficer.

Otóż taki właśnie jak ja osobnik kupił raz w aptece jeden gros<sup>156</sup> pewnych wyrobów gumowych. Po sprawdzeniu w domu okazało się, że farmaceuta omylił

<sup>156</sup> Gros – określenie staropolskie, tuzin tuzinów, czyli 144 sztuki.

się i sprzedał mu nie 144, lecz 142 sztuki. Polak poszedł nazajutrz z reklamacją. Aptekarz bardzo go przeproszał za omyłkę i w końcu zapytał: „Ale mam wrażenie, że nocy przez to panu nie zepsułem”.

Te wieczory w barze w towarzystwie wesołego kapitana płci odmiennej, o którym żadnych szczegółów pomimo starań nie można było się dowiedzieć, były niestety rzadkie. Prowadziła ona bowiem jakieś kursy wieczorowe dla swoich podopiecznych, o których zresztą opowiadała także różne zabawne historyjki i kawały<sup>157</sup>.

### Przykład 18. Włada Majewska o występach dla lotników w RAF

Występowaliśmy codziennie na lotniskach dywizjonów polskich, na okrętach wojskowych i cywilnych. Graliśmy nawet w czasie nalotów bombowych w Londynie. Dawaliśmy koncerty ze specjalnym programem dla Szkotów i Anglików. Wiele z nich miało swoją osobną historię, a trafiały się nawet dramaty. Jeździliśmy często na lotnisko wojskowe RAF-u w Norholt. Stacjonowały tam polskie i angielskie dywizjony biorące udział w bitwie o Wielką Brytanię. To była pamiętna jesień 1940 roku. [...] Przypominam sobie jeden taki koncert. Odbывał się, jak zawsze, w hangarze służącym za przechowalnię dla samolotów i warsztat naprawy. Pod tym olbrzymim grzybem zebrało się przeszło dziewięciuset lotników i służby lotniskowej. A że nie było tylu krzesel w hangarze, większość publiczności siedziała na ziemi. Przygotowywaliśmy się do koncertu niemal na oczach widowni, ponieważ, jak łatwo się chyba domyśleć, nie było tam kurtyny.

W pewnym momencie podszedł do nas angielski komendant i poprosił Budzyńskiego, żebyśmy nie rozpoczęli występu, ponieważ polska eskadra w liczbie dziesięciu spitfire'ów nie wróciła jeszcze z tzw. wymiatania wybrzeża francuskiego z niemieckiej obrony. To życzenie było dla nas rozkazem. Usiedliśmy więc cichutko. Po upływie kwadransa widzowie okazali zniecierpliwienie, zaczęły się gwizdy i tupanie. Wtedy Budzyński wszedł na prowizoryczną estradę i wyjaśnił, że nasi chłopcy nie wrócili jeszcze z nalotu i nie chcemy zaczynać koncertu bez nich. Na sali zaległa cisza... jakby z zawstydzenia. Siedzimy wszyscy w tej ciszy i nasłuchujemy. [...] Budzyński nie potrafi i chyba nie chce rozpocząć występu. Ogarnia nas wszystkich przygnębienie. I nagle twarze lotników tężeją, zaokrągla się oczy, rozchylają się usta. Z daleka słychać mizerne, stabiutkie brzęczenie. Jest! Jest! Nie dał się! Wraca nasz ostatni chłopak!

Tej ulgi, tej radości i zadowolenia nie jestem w stanie dzisiaj opisać. Tych krzyków, gwizdów, czapek rzucanych do góry, też szczęścia..., szczęścia, że wrócił. Po kilku minutach mieliśmy całą dziesiątkę pilotów przed sobą. Przyszli zgrzani, w skórzanych kombinezonach, i usiedli przed pierwszym rzędem na ziemi. Rozpoczęliśmy koncert. A oni śmiali się, śpiewali, żartowali. Bawili się zupełnie nieświadomości naszego wcześniejszego dramatu, którego byli bohaterami<sup>158</sup>.

<sup>157</sup> M. Walentynowicz, *Wojna bez patosu...*, dz. cyt., s. 167–169.

<sup>158</sup> W. Majewska, *Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*, tłum. R. Wasiak-Taylor, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006, s. 86–94.



### Przykład 19. Stanisław Tomaszewski o satyrycznej prasie konspiracyjnej

Lato 1941 roku dobiegało końca<sup>159</sup>. Szczekaczki (głośniki kablowej sieci informacyjnej) na ulicach Warszawy bez przerwy donosiły o hitlerowskich zwycięstwach. Jednak wiadomości te nie budziły zaufania wśród przygodnych słuchaczy. Warszawiacy pozostali niepoprawnymi optymistami. Nowe funkcje, jakie miałem objąć z nadejściem zimy, zmusiły mnie do zlikwidowania redagowanego i wydawanego przeze mnie od listopada 1940 roku periodycznego pisemka satyrycznego „Szpilka”. Zdawałem sobie sprawę z wagi satyry, ośmieszającej okupanta. Dlatego starałem się, choć w najskromniejszej formie, wydawać to pisemko, którego nakład wynosił tylko 500 egzemplarzy. Klisze powielaczowe sam rysowałem na woskówkach i początkowo powieślałem „Szpilkę” na płaskim powielaczu. Na ośmiu stronach formatu 20,5 X 15 cm starałem się kolportować kawały szeptane na ucho oraz zamieszczać własną, aktualną satyrę okupacyjną. Z prawdziwą przykrością musiałem się teraz rozstać z moim satyrycznym „dzieckiem”<sup>160</sup>.

Po powrocie do Warszawy otrzymałem pewnego dnia wiadomość, że mam się zgłosić na ulicę Glogera po nowy przydział pracy konspiracyjnej. Pokój znajdował się w narożnym domu, na parterze. Kilku nieznajomych mężczyzn siedziało przy stole. Kazano mi usiąść na uboczu. Załatwiali jakieś sprawy i gdy je zakończyli, zaprosili mnie do siebie. Tam poznałem profesora Kazimierza Kumanieckiego. Kumaniecki, którego pseudonim brzmiał „Kozakiewicz”, wyjaśnił mi, że dostałem przydział do komórki „N”, do działu prasy konspiracyjnej, który zajmował się wyłącznie propagandą dywersyjną skierowaną przeciwko wojskom niemieckim oraz aparatowi ucisku w Generalnej Guberni<sup>161</sup> [...]

Pierwszą pracą, jaką mi zlecono, było graficzne opracowanie pisma satyrycznego, które by celnie utrafiało w bolączki żołnierza niemieckiego na froncie i jego rodziny w głębi Rzeszy. Tytuł jego brzmiał „Erika”. Pierwszy, niejako próbny numer pisma miał uzasadnić jego dalsze istnienie. W tym okresie z frontu wschodniego nadchodziły wieści o zmierzchu hitlerowskich błyskawicznych zwycięstw. Dlatego też postanowiłem w swoich rysunkach oddziaływać przede wszystkim na żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego. Długo dyskutowaliśmy z „Zelgą” (Stanisław Smoleński) nad każdą satyrą, każdym rysunkiem. Ze względu na szczupłość miejsca w piśmie (cztery stronice o wymiarach 30,7 cm na 21,5 cm) nie wolno nam było marnować miejsca na słabe teksty czy nieudolne rysunki. Każdy centymetr papieru musiał być właściwie wykorzystany i trafnie godzić we wroga. Sukces, jaki odniosła „Erika”, spowodował decyzję wydawania stałego pisma humorystycznego. W ten sposób powstał „Der Klabautermann” – pismo satyryczne przeznaczone dla Niemców okupujących Polskę oraz tych, którzy znajdowali się na ziemi rosyjskiej. Po aresztowaniu Smoleńskiego redagowałem „Klabautermann” od listopada 1942 roku z profesorem Kumanieckim.

<sup>159</sup> Wspomnienie składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy wydarzeń sprzed aresztowania i uwięzienia Autora przez hitlerowców – druga, po jego powrocie do Warszawy.

<sup>160</sup> S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis konspiratora*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 52.

<sup>161</sup> S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis...*, dz. cyt., s. 98.

W swoich rysunkach starałem się naśladować manierę znanych rysowników göebbelsowskich. Ich inicjałami podpisywałem też swoje prace. Świetne teksty i tłumaczenia robił profesor Kumaniecki. Pismo wychodziło najczęściej co cztery tygodnie. Właściwie całego „Klabautermanna” robiliśmy we dwóch, a całe dalsze otoczenie myślało, że redakcja jest wieloosobowa<sup>162</sup>.

### Przykład 20. Stanisław Tomaszewski o kawale ulicznym

Jedna z naszych akcji miała posmak nieco humorystyczny. Oto kiedy front na wschodzie pękał, kiedy na ulicach miast rekwirowano futra damskie, aby ubrać w nie żołnierzy niemieckich, marznących na „usztynionych” pozycjach frontu wschodniego, wydaliśmy „zarządzenie-apel”, podpisane przez samego Franka i w gojących słowach „poparte” przez Fischera<sup>163</sup>. Tym razem nie fabrykowałem już podpisów, gdyż ze względu na masowy charakter akcji apel był sygnowany pieczęcią.

Treść tego „apelu-zarządzenia”, które otrzymali Niemcy w Generalnej Guberni, brzmiała mniej więcej tak:

Wasi bracia marzną i głodują na froncie wschodnim. Wam tu, w rabowanej dla dobra narodu niemieckiego Generalnej Guberni, jest dobrze, itd., itd., dlatego wzywa się wszystkich, aby w dniu tym i tym (dla Warszawy) przynieśli do Pałacu Blanka, gdzie będą podpisywać się na liście – żywe kury, gęsi lub kaczkę oraz towary, które kupują tylko w sklepach dla Niemców, tj. w sklepach Meinla.

Przezabawny był widok, kiedy oznaczonego dnia tłum ludzi z pakunkami i koszykami, z których wystawały głowy drobiu, stał przed bramą pałacu, a stojący tam wartownicy za nic nie chcieli dopuścić „ofiarodawców” przed oblicze Fischera<sup>164</sup>.

### Przykład 21. Anna Jachnina o twórczości satyrycznej

Mieszkałam wówczas na ulicy Francuskiej w Warszawie. Była zima, mróz w mieszkaniu i we mnie – w środku. Straszliwy głód. Otrzymałam właśnie polecenie napisania tekstów – wierszyków, piosenek dla naszych ulicznych sojuszników – gazeciarzy, kwiaciarek, muzykantów. Ołówek wypadł ze zgrabiątych rąk, mózg zamarzał. Nie było światła, tylko jakiś knocik, lampeczka... To była noc tworzenia w stanie zamrożonym. Chyba właśnie wtedy – już dokładnie nie pamiętam – powstała ta piosenka: Siekiera, motyka, piłka, szklanka, w nocy nalot, w dzień łapanka... [...]

Satyra w czasie wojny odegrała ogromną rolę. To była broń, skuteczna broń polityczna. Niemcy stale byli w napięciu, dowcip podważał ich pewność siebie, poczucie wyższości. To była po prostu dywersja, działalność patriotyczna, budująca poczucie narodowej wspólnoty, broniąca ogólnonarodowego morale. Zresztą – celna, dobra propaganda to wielka sprawa w każdej epoce historycznej. Dowcip pomaga, posuwa pewne sprawy naprzód. Bez satyry pełnia życia nie istnieje...

<sup>162</sup> S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis...*, dz. cyt., s. 100–102.

<sup>163</sup> Ludwig Fischer – gubernator dystryktu warszawskiego.

<sup>164</sup> S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis...*, dz. cyt., s. 120.

Jak zbierałam materiały do książki? Dowcip rodził się na ulicy, wystarczyło uważnie słuchać. Jechałam kiedyś tramwajem. Jeden z pasażerów pyta konduktora: „Daleko jeszcze do Niepodległości”? Na co tamten odpowiada: „Jakieś pół roku, panie, byle do wiosny”. Znajomi „przynosili” mi dowcipy, opowiadali zaobserwowane, autentyczne sytuacje. Na przykład taka: w warszawskiej restauracji dosłownie „obżera się” spasiony volksdeutsch, obok stoi wynędzniały chłopak, powtarzając co jakiś czas – „Panie, daj kawałek”. Wreszcie zirytowany grubas ciska serwetką o stół i krzyczy: „Co za człowiek, sam nie zje i drugiemu nie da zjeść”. Słuchałam i zapisywałam. Oddany „na maszynę”. Szłam na ulicę Wilczą – tam znajdował się lokal kontaktowy. Miałam przy sobie uzupełnienia, poprawki i rysunki z tej książki. Na Wilczej był „kociół”. Zostałam aresztowana. Tak skończył się mój nadzór nad książką. Jej wydawaniem i kolportażem zajęli się inni ludzie. Nie znam ich nazwisk, nie pamiętam już nawet, kto robił ilustracje. [...] Oświęcim... to zadziwiające, ale tam również, w tej fabryce śmierci – rodził się dowcip<sup>165</sup>.

### Przykład 22. Wanda Kurkiewiczowa o „żydowskim teatrze” i walce byków w warszawskim więzieniu na Montelupich w 1943 r.

W ciągu długiego dnia więziennego mówiliśmy o nowym. Oczywiście przekazano go do celi żydowskiej. Znajdowały się te cele żydowskie w suterrenach więzienia – przetrwało w nich jeszcze kilkunastu czy kilkudziesięciu niedobitków. Opowiadał jeden z więźniów, który czas jakiś był „na funkcji”, że w ogóle nie dostawali chleba, tylko raz dziennie wodnistą zupę.

– Po co ich tam trzymają?

– Już oni wiedzą, po co – odrzekł były arbeiter<sup>166</sup>. Ci, którzy dłużej siedzieli w więzieniu, wiedzieli niejedno. Garstka Żydów trzymana była przy życiu dla specjalnego celu. To był „teatr żydowski”, wesołkowie esesmanów. Nieraz już używani byli do „przedstawień”, gdy panowie z gestapo nudzili się, gdy panowie z gestapo zapragnęli rozrywki. Myślałam o nowym. Ktoś go wydał, albo może sam uczynił jakiś krok nierozważny. Teraz jest już w „teatrze żydowskim”...

Potem przyszły inne wydarzenia. Wielka wywózka nocna do Oświęcimia. Huczało całe Monte. Krzyki, strzały, płacze i jęki, warkot motorów. Zapomnieliśmy o nowym. W niedzielę służbowy scharführer<sup>167</sup>, asystujący przy rozlewaniu porannej kawy, kołysał się na długich nogach, walił trzcinką po cholewach, był pijany. Jeden z arbeiterów zdołał podać wiadomość, zawartą w jednym słowie: imieniny. A więc imieniny jednego z esesmanów. Wczesnym popołudniem zaczęły dochodzić z dołu pijane śmiechy i śpiewy, dźwięki harmonii i jakiejś piszczałki czy fletu wlewały się do milczącej naszej celi. Tam, na dole, bawiono się...

Potem nagle usłyszeliśmy głosy na wielkim dziedzińcu więziennym, którego duża część od strony naszej celi zawalona była węglem i koksem. Kilku więźniów rzuciło się do okna, do owej małej szczeliny, dającej widok na dziedziniec.

<sup>165</sup> M. Woźniak, A. Jachnina, *Śmiechem zabijać wojnę* [w:] „Czas”, nr 3/1975, s. 24.

<sup>166</sup> Arbeiter – niem. robotnik, tu pracownik więzienia.

<sup>167</sup> Scharführer – niem. stopień podoficerski, młodszy dowódca w SS i SA.

Będą relacjonować pozostałym, co widzą, co się tam dzieje. Tak, stoi gromadka esesmanów, jest i komendant więzienia. Wyprowadzili Żydów. Raz, dwa, trzy... dziesięć... szesnastu Żydów. Dolatują śmiechy i słowa rozkazów. Jakieś „hop!” poparte świnięciem szpicruty. Każą ośmiu Żydom wsiąść na karki pozostałych ośmiu, już siedzą wszyscy, nie, jeden nie może się wygramolić, spadł – och, ale dostał! Już siedzi...

Esesmani wydają rozkazy, pouczenia. Oczywiście, będzie „walka byków”. Ten, który był arbeiterem i siedzi tu najdłużej z nas wszystkich, kiwa głową – jest śmiertelnie blady, widział to już. To jeden z punktu programu „teatru”. Powtarzają to co pewien czas. Bardzo lubią „walkę byków”.

Z dołu dochodzą dziwne odgłosy, okrzyki, jakieś skomlenie, strzał. Ale to tylko strzał na postrach, w górę. Nie zabija się aktora przed jego wielką rolą. Może potem, jeżeli sam nie padnie. Chrzęści węglowisko, „walka byków” odbywa się na hałdzie węglowej. Naprzeciw siebie stają dwa szeregi Żydów, dźwigających na karkach współtowarzyszy nadchodzącej śmierci – odstęp kilkunastu metrów. Na rozkaz ruszają biegiem po obsuwających się kawałkach węgla, mają wpaść na siebie całym rozpędem, pochyliwszy głowy – i zderzyć się głowami. Siedzący na ich karkach kierują zabawą; trzymają ich za uszy i baczą, by głowy zderzały się wprost, największą płaszczyzną, nie bokiem, nie skroniami. Chrzęści węgiel, dochodzą podjudzające okrzyki niemieckie, potem głuchy, straszny stuk, czyjeś jęki i gardłowe, pijane śmiechy. Pary zmieniają się, „byki” stają się jeźdźcami i na odwrót. Im dłużej trwa „walka byków”, tym głośniejsze rozkazy, groźby i coraz częściej strzały, i coraz częściej świst szpicruty. Więźniowie, którzy stali przy oknie, odchodzą w głąb celi, rzucają się na prycze, zasłaniając twarze dłońmi. W kącie celi ktoś klęka, modli się, przyklekają i inni. To za nich modlitwa, za aktorów tego makabrycznego teatru. Słychać znowu ten straszny stuk, potem krzyk, strzał, śmiech, pijacka piosenka, hop, weiter, jetzt<sup>168</sup>, świst szpicruty. Z pryczy zrywa się nagłe młody chłopak, biegnie do kibla, wymiotuje.

– Ależ to nasz nowy! – woła nagle jeden z obserwatorów, który wytrwał czy też podszedł znowu do okna. Kilku jeszcze tam podbiega – tak, to on, dźwiga na karku starego człowieka, ten stary chyba jest już nieprzytomny, zwisa do przodu, leży mu wprost na głowie, nie trzyma za uszy – nagły stuk, zderzyli się głowami, nowy upadł, stary człowiek leży na nim, krew na węglu, podbiega jeden z „czarnych”, świst szpicruty, wali starca, kopie, stary przewraca się, leży twarzą w górę, z pewnością już nie żyje, ma rozbitą głowę, nowy się rusza, biją go, chce wstać, wstał, dostał w twarz, leży, kopią go, czołga się, wstaje, hop! – krzyczą na innego, ten wskakuje nowemu na grzbiet, walą się obaj na ziemię – przekleństwa, świst, „czarny” wyjmuje rewolwer, strzał, strzał, strzał... Odpadają od okna, osuwają się na klęczki. Zabił wszystkich trzech. Zabił, może poranił tylko. Na węglowisku, na scenie teatru, leżą już wszyscy, mają porozbijane głowy, pokrwawieni, krew z czół, z nosów, z oczu. Jakby cisza zapadła na chwilę, więc podchodzi znowu jeden z więźniów: – Teatr skończony... – mówi.

<sup>168</sup> Weiter, jetzt (du) – niem. dalej, teraz (ty).

– Nowy, gdzie on? – pyta szeptem ktoś przy oknie. – Nie widzę go... Jest! Leży we krwi, czoło strzaskane, dostał kulę w czoło. Ten starzec też się nie rusza, i ten trzeci też nie. O, jakaś postać wstaje, ale podbiegł Bruecke, kopnął. Wszyscy już leżą. Wypędzają innych Żydów – mają zbierać trupy? Nie, każą ciągnąć wszystkich tam, na lewo...

– Modlimy się za nich wszystkich – mówi z kąta celi ten, który pierwszy ukląkł. – Za nich wszystkich i za naszego nowego.

Cela kłęczy. Wiemy: tam na lewo, za węglowiskiem, już niewidoczny z żadnego okna, jest murek śmierci. Esesmani rozchodzą się, kilku niższych rangą zostaje, by dopilnować. Trzeba pięknie uprzątnąć scenę. Długo słyszymy jeszcze przekleństwa i rozkazy, stukot łopat o kamienie czy węgiel, wieczorem dopiero wracają Żydzi do swych cel – wracają ci, którzy nie brali udziału w „przedstawieniu”. Będą „grać” przy najbliższej okazji. Nasz nowy, zabity, a może tylko ciężko ranny, nieprzytomny, razem z piętnastoma innymi aktorami dzisiejszego teatru już zakopany. Pod murem śmierci. Teraz już na pewno nie żyje. Już ma schronienie, już ma ukrycie pewne, na zawsze<sup>169</sup>.

### Przykład 23. Mira Zimińska-Sygietyńska o występach podczas powstania warszawskiego

Śpiewałam w wielu miejscach, w różnych bardzo warunkach. Szczególnie utkwiły mi w pamięci trzy koncerty: w auli wydziału architektury na Koszykowej, w jakimś szpitalu w okolicach dworca przy Marszałkowskiej i w gimnazjum Staszica na Polnej.

Na wydziale architektury Politechniki była olbrzymia sala. Nasi chłopcy bardzo chcieli, żeby w niej koncertować, choć gmach ten był dość blisko pozycji niemieckich. Występowałam tam kilka razy. Raz, pamiętam, grała Irena Dubiska. Grał Jan Ekier. Mnie akompaniował Tadeusz. Okna auli wychodziły na Koszykową. Sala była nabita. Śpiewałam tę ulubioną Moją ojczyznę. Nagle padł strzał. Jakiś snajper usiłował się wstrzelić, ale chybił. Kula trafiła w ścianę między mną a Tadeuszem – nad fortepianem. Osypało mnie tynkiem. Ładnie ten tynk strzepnęłam, przesunęłam się nieco i śpiewałam dalej. Dostałam wielkie brawa.

Drugi koncert odbył się w jakiejś sali gimnastycznej – od dworca przy Marszałkowskiej na prawo. Nie pamiętam, jak ta ulica się nazywała. Było mnóstwo rannych. Wszyscy byli obandażowani, mieli twarze i ręce poparzone. Wyobraźcie sobie taką widownię. Same białe kukły. Śpiewałam coś wesołego. Nie bili mi brawa, bo nie mogli, ręce mieli obandażowane. Tylko śmiali się i krzyczeli: „Mira, brawo! brawo!”. Klaskali tylko lekarz i sanitariuszka. W szpitalach zawsze mnie prosili: „Zaśpiewaj coś wesołego”<sup>170</sup>. [...]

Kiedyś przyszła łączniczka i mówi, że muszę iść na Kruczą. Będzie koncert. Poszłam wtedy z Dubiską. Irena Dubiska to był anioł tej okolicy. Pomagała

<sup>169</sup> W. Kurkiewiczowa, *Walka byków* [w:] W. Zechenter, *Upływa szybko życie. Książka wspomnień*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, s. 534–536.

<sup>170</sup> M. Zimińska-Sygietyńska, *Nie żyłam samotnie*, dz. cyt., s. 207.

wszystkim. Mało się o tym pisze. Nie tylko grała wtedy żołnierzom pięknie na skrzypcach. Służyła pomocą wszystkim. Wiem o niej dużo dobrego i chciałabym, żeby chociaż w tym moim wspomnieniu to zostało powiedziane. W tych trudnych czasach była nie tylko artystką, ale i szlachetnym, wielkim człowiekiem. Szłyśmy z tą łączniczką na Kruczą jakąś piwnicą, jakimś podwórzem, potem znowu ciągiem piwnic, potem znowu podwórkami. W jakiejś cukierni, nie pamiętam zresztą co tam było, czekali na koncert żołnierze. Przywitali nas brawami. Grała pani Irena, pięknie grała. Potem ja zaśpiewałam coś sentymentalnego. I znowu słyszałam: „Mira – prosimy o coś wesołego”. Nie wiem, dlaczego oni zawsze chcieli coś wesołego. Mnie już wtedy nie było na duszy wesoło, ale zaśpiewałam coś wesołego<sup>171</sup>.

#### **Przykład 24. Hanna Zborowska z Kobuszewskich o żartach w obozie przejściowym w Pruszkowie w 1944 r.**

Po jakimś czasie przyzwyczałam się do rozmów o zaginionych skarbach, spalonych dziełach sztuki, willach, futrach i brylantach. Zaprzyjaźniłam się z trzema siostrami. One nie mówiły o utraconym bogactwie, były skromne, rozważne i ciche. Martwiły się o matkę, z którą je rozdzielono i tylko czasami tęskniły za dwoma małymi pokoikami z kuchnią na trzecim piętrze, gdzieś przy ulicy Siennej. Trzymałyśmy się razem i drwiłyśmy nieco z naszych barakowych „posiadaczek”. Naciągałam je na dalsze zwierzenia i kiwałam poważnie głową słuchając o stracie srebrnych lisów, perskich dywanów i organdyńskich sukienek. Pewnego wieczoru postanowiłam i ja olśnić moje współtowarzyszki.

– Co tam wasze straty! Tanie oleodruki, fajanse i maszynowe makatki! My straciliśmy, na przykład, Meissena i Rosenthala!<sup>172</sup>

Zapadła cisza. Wreszcie jedna westchnęła. – No cóż, całe getto zginęło! Nie-wielu Żydów ocalało. Oczywiście, szkoda tego Rozena i tego drugiego, szkoda!

Trzy siostry parsknęły, a ja już węszyłam wątlą niteczkę radości.

– Właśnie, szkoda! Byłam do nich przywiązana. Nie tylko ja, ale i cała nasza rodzina. Szczególnie do Rosenthala. Nie macie pojęcia, jaki był piękny!

Dwie dziewczyny przeskoczyły na moją prycę.

– Co mu się stało? W jaki sposób zginął? – pytały.

– Biedacek, uchwalił się przez całą okupację. I dopiero teraz, w czasie powstania zginął. Wyobraźcie sobie, „krowa” trzasnęła w dach nad stołowym. Dach i stropy się zawaliły, przygniotły kredens. A Rosenthal był schowany w kredensie! Zawsze tam siedział! No i same rozumiecie, co się stało. Miazga!

– O Boże! – jęknęła Dziunia.

– Żeby tylko on! Razem z nim zginął mój ukochany Julio! Ten z kolei leżał na kredensie – miałam szczerą ochotę opowiedzieć prawdę o serwisie stołowym i o drugim tomie listów Słowackiego, ale same aż się prosiły...

– Po licha leżał na kredensie?

<sup>171</sup> M. Zimińska-Sygietyńska, *Nie żyłam samotnie*, dz. cyt., s. 209.

<sup>172</sup> Meissen i Rosenthal – marki naczyń porcelanowych.



- Żeby to ja wiedziała? Mamę irytowało, że on leży na kredensie i miała rację.

- I też zginął?

- A jak myślisz? - odpowiedziałam i poczułam, jak moje trzy siostry trzęsą piętrową pryczą niczym gruszką.

- Moja znajoma na Saskiej Kępie przechowywała Żydówkę pod stolikiem nakrytym długą serwetą, ale żeby trzymać kogoś w kredensie? - zdziwiła się jedna z dziewcząt.

- To był bardzo duży kredens! Wygodny... - objaśniłam.

- No, ale już w czasie powstania to ten twój Rosen, czy jak mu tam, mógł wyjść z ukrycia?

- Ba! Żeby miał nogi, to by wyszedł! Niestety, nie miał nóg, a nie sposób było go targać z trzeciego piętra do piwnicy. I tak miałam z nim dużo roboty. Trzeba go było przecież od czasu do czasu myć. Całego! Najbardziej brudził się przy jedzeniu. No, ale ostatnio nie widywał dużo jedzenia....

- Głodziliście go?

- Eee, nie! On był wybredny. Byle czego nie uznawał. Krupników i kasz nie cierpiał. A skąd mieliśmy wziąć frykasy?

Jedna z sióstr, nieźle rozbawiona, wychyliła głowę z „parteru” i szepnęła:

- Dalej, wymyśl coś jeszcze...

Mogłabym bez końca tak opowiadać, ale mi się nie chce - droczyłam się zbierając myśli.

- Miałaś ciężkie życie z tym kaleką bez nóg - westchnęła Dziunia<sup>173</sup>.

---

<sup>173</sup> H. Zborowska z Kobuszewskich, *Humor w genach*, Kowalska/Stiasny, Warszawa 2002, s. 284–286.

# Getto

*Wydaje się, jakby to wszystko działo się zaledwie wczoraj. Spojrzenia tamtych ludzi, pełne napięcia i rozpacz, tak bardzo nas prześladowają, zdania o niemym bólu tak bardzo nie dają nam spokoju, że w końcu tracimy poczucie czasu, zapominamy, kim jesteśmy. Stajemy jedną nogą na progu Królestwa Zagłady i naszym oczom ukazują się kłęby dymu, w których giną całe miasta, a całe rodziny i społeczności idą na zabicie, przygniecione ciężką chmurą niczym kamieniem nagrobnym, by odejść w dal, w dal i w górę, tam gdzie Tron Niebieski... A jednocześnie odnosimy wrażenie, że cały ten okres poniekąd nie jest częścią naszej własnej historii, naszego własnego życia, lecz pochodzi z jakiejś starożytnej legendy, gdzie nieśmiertelni starcy po raz tysięczny opowiadają tę samą historię. [...] bo też trudno nam pogodzić się z tym, że ludzkość wydała kiedyś aż tylu morderców, że był taki czas, kiedy ludzkość milczała patrząc, jak w jej imieniu mordowano milion dzieci. A potem, pomimo brzemienia takiej winy, istniała i żyła nadal... Nieraz człowiek pragnie zamknąć oczy, powiedzieć sobie: ta cała historia to tylko sen<sup>174</sup>.*

Eli Wiesel

*Leszno, Nowolipie i Nowolipki to Broadway dzielnicy zamkniętej. Broadway po środku cmentarza. Znowu rodzą się pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Jak to możliwe, że wśród pół milionowej rzeszy Hiobów mógł istnieć przemysł rozrywkowy, mogli pisać i komponować, grać i śpiewać artyści świadomi swego losu; świadomi dokonującej się zagłady świata polskich Żydów<sup>175</sup>...*

Ryszard Marek Groński

Poszukiwanie wątków dotyczących śmiechu w historii gett nie jest łatwe. Wprawdzie nie brakuje odpowiednich źródeł pełnych relacji, wspomnień, dokumentów urzędowych, pamiętek związanych z osobistą twórczością i publiczną działalnością artystyczną, jednak analizujący je badacz nieustannie

<sup>174</sup> E. Wiesel, *Przedmowa* [w:] W. Meed, *Po obu stronach...*, dz. cyt., s. 14.

<sup>175</sup> R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227.

zмага się z wątpliwościami co do realności dostrzeżonego komizmu, właściwego odczytania żydowskiej kultury śmiechu, umiejętności znalezienia odpowiedniej formy do opisanego znalezionych materiałów i nie urażenia wrażliwości osób, które szczególnie do Zagłady mają bardzo osobiste podejście związane z martyrologią swych bliskich i mogłyby się poczuć niezręcznie czytając o zabawnych sytuacjach, do których doszło na chwilę przed śmiercią ich uczestników. Jest to zjawisko nieuniknione i podejmowane przez żydowskich specjalistów, którzy również – jak ma to miejsce w przypadku tej monografii, podjęli próbę charakterystyki jednego z niszowych wątków historii<sup>176</sup>.

Oprócz ogólnych opracowań na temat życia i śmierci w gettach oraz obozach zagłady, szczególnie interesujące w kontekście śmiechu są te, w których została opisana działalność kulturalna (w tym satyryczna) w wybranych miejscach i sylwetki związanych z nimi ludzi śmiechu – np. getta i obozu przejściowego Theresienstadt<sup>177</sup>. W rozdziale tym konsekwentnie podejmują zagadnienia związane z okupacją na ziemiach polskich i dlatego szerzej nie cytuję wspomnianych tu źródeł obcojęzycznych, których treść wymagałaby osobnego opracowania o charakterze porównawczym.

## Broadway pośrodku cmentarza

Od momentu dojścia Hitlera do władzy w 1933 r., urzędnicy jego administracji, wojskowi i sympatycy z różnych krajów rozpoczęli jawną, bezprecedensową operację niszczenia narodu żydowskiego. Zagłada na okupowanych ziemiach polskich trwała od lipca 1941 do stycznia 1945 r. Jej apogeum przypadło między kwietniem i październikiem 1942 r., a 22 lipca rozpoczęła się likwidacja warszawskiego getta. W tym okresie zupełnie nowego znaczenia nabrały przedwojenne antysemickie dowcipy, zaś w żydowskiej (auto) satyrze pojawiły się nowe wątki czarnego humoru, któremu towarzyszył

<sup>176</sup> Zob. L. Steir-Linvy, *Is it OK to Laugh About it? Holocaust Humour, Satire and Parody in Israeli Culture*, Vallentine Mitchell, Illford 2017; C. Ostrower, *Es hielt uns am Leben. Humour im Holocaust*, tłum. M. Yusufi, Springer Fachmedien, Wiesbaden 2018; C. Ostrower, *It kept us alive. Humor in the Holocaust*, tłum. S. Bloom, Yad Vashem, The International Institute for Holocaust Research, Jerusalem 2014; E. Zilber, *A Holocaust Memoir of Love & Resilience: Mama's Survival from Lithuania to America*, Amsterdam Publishers, Amsterdam 2019.

<sup>177</sup> Zob. L.A. Peschel (red.), *Divadelní texty z terezínského ghetta / Theatertexte aus dem Ghetto Theresienstadt, 1941–1945*, Akropolis, Praha 2008; L.A. Peschel (red.), *Performing Captivity, Performing Escape: Cabarets and Plays from the Terezin / Theresienstadt Ghetto*, Seagull Books, New York – Calcutta 2014; L.A. Peschel, *Laughter in the Ghetto: Cabarets from a Concentration Camp* [w:] B. Dalingler, V. Zangl (red.), *Theater unter NS-Herrschaft. Theatre under pressure*, Vienna University Press, V&R Unipress GmbH, Göttingen 2018, s. 271–283; L.A. Peschel, A. Sikes, *Pedagogy, performativity and 'never again': staging plays from the Terezin Ghetto* [w:] „The Journal of Holocaust Education. Special Issue: Performative Holocaust Commemoration in the 21st Century”, nr 26/2020, s. 259–281.

przede wszystkim śmiech przez łzy. Oprócz indywidualnych wspomnień i pamiętników, najcenniejszym zbiorem dokumentów dotyczących czasów Zagłady w Polsce, zwłaszcza w stolicy, jest Archiwum Ringelbluma, w którym znalazły się świadectwa także o ludziach śmiechu i ich utwory.

Wbrew stereotypowym opiniom, zwłaszcza w początkowej fazie istnienia warszawskiej dzielnicy za murem, artyści mieli sporo do zrobienia. Jak pisze Barbara Engelking: *Udział w życiu kulturalnym był nie tylko ucieczką od rzeczywistości i rodzajem psychicznej samoobrony, ale również przejawem moralnego oporu, dawał poczucie przynależności do świata wartości, z którego Niemcy chcieli Żydów usunąć. Oczywiście możliwość uczestnictwa w kulturze dotyczyła tylko pewnej części ludności getta. Rosnąca z każdym dniem liczba chorych, przesiedleńców, wynędzniałych mieszkańców punktów i schronisk, umierających z głodu, walczących z najwyższym trudem o przeżycie każdego dnia – nie brała udziału w życiu kulturalnym. Stanowili oni za murami warszawskiej dzielnicy zamkniętej większość, swoim cierpieniem i śmiercią nadawali codzienności getta tragiczny charakter, tworzyli dominujący styl życia*<sup>178</sup>.

Koncesjonowana działalność kulturalna w getcie była tym bardziej aktywna, że w getcie nie obowiązywał zakaz uczestniczenia w kontrolowanej przez okupanta rozrywce, a Tajna Rada Teatralna zwolniła tamtejszych artystów z obowiązku bojkotu. Członkowie Rady byli świadomi, że ich koleżanki i koledzy w getcie nie mają żadnych szans na przetrwanie, jeśli nie będą pracować. Można też było przypuszczać, że istnienie tam placówek kulturalnych będzie krótkim epizodem. Praca w kabarecie zapewniała gwarantujący względne bezpieczeństwo dokument świadczący o zatrudnieniu. Gwiazdy estrady zarabiały na bochenek chleba dziennie. Gdy ktoś pracował tylko w rozrywce – głodował. Wielu artystów znalazło zatrudnienie w szopach<sup>179</sup>, stołówkach, jako riksarze, sprzedawcy itp. Muzycy z orkiestr dorabiali grając na ulicach i podwórkach.

Opowiadanie o zabawnej rozrywce w getcie wymaga dystansu, wyważenia sądów oraz zdawania sobie sprawy, że śmiech był ratunkiem, nadzieją na ocalenie, światłem w gęstniejącym mroku, a teatrzyki i kabarety pełniły funkcję nie mającą odpowiednika w światowej historii gatunku. Właścicielami scenek byli gettowi prominenci, wchodzący w układy z kolaborantami, szpiczlami Służby Porządkowej i będącej na usługach hitlerowców agencji Gestapo tzw. Trzynastki – Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją. Do

<sup>178</sup> B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 516.

<sup>179</sup> Szopy (shopy) to fabryki Többensa, Schultza, Röricha, znajdujące się na terenie getta i poza nimi, w których produkowano szcztoki (deseczki z wierzbowymi witkami służące do maskowania uzbrojenia na pociągach), a także pruto, reperowano i przerabiano stare ubrania. Pracowało w nich ponad 50 tys. osób przebywających w getcie.

artystów podejrzewanych o współpracę z Gestapo odnoszono się z nieufnością – zwłaszcza, że w niektórych przypadkach zarzuty były słuszne. Najlepsze miejsca na premierach zajmowała publiczność robiąca interesy z Niemcami<sup>180</sup>.

Tymczasem hitlerowcy niezbyt wtrącali się do gettowego repertuaru obarczając jego kontrolą żydowską administrację. Obowiązywał zakaz wykonywania przez Żydów utworów „aryjskich”, lecz w praktyce, jak wiele innych, nie był przestrzegany. Jak zauważa Ryszard Marek Groński: *W getcie kabaret dostarczał nie tylko zapomnienia: był przekąsnikiem wiadomości. To ważne: zgodnie z doktryną hitlerowską mieszkańcy dzielnic zamkniętych mieli być odcięci od świata za murem; łączność między aryjską i niearyjską Warszawą winna całkowicie ustać. Teatrzyki i kabarety podtrzymywały linię życia, odwołując się do wspólnego systemu znaków. Wobec likwidacji centrów duchowych, sztuki wysokiej – przejęły na siebie podtrzymywanie dziedzictwa kultury żydowskiej i polskiej poprzez włączanie do programów utworów Alejchema, Pereca, Tuwima*<sup>181</sup>.

Pierwszą koncesję na scenę rozrywkową otrzymała Regina Juddtowa – kochanka gestapowca i jego agentka. Aktor i reżyser Jonas Turków podaje, że w najlepszym okresie rozwoju teatrzyków w warszawskim getcie grano sześć razy w tygodniu, zwykle o 17.30 i 19.45, a sobotnie, niedzielne i świąteczne popołudniówki zaczynały się o 15.00. Bilety były tańsze, niż po drugiej stronie muru i kosztowały 2–3 złote (chleb ok. 13 zł za kilogram), a sprzedawano ich średnio 80%. Każdego wieczoru teatrzyki mogły pomieścić 3500–4000 widzów. Na przedstawieniach szczególnie obleganych zdarzały się nawet nadkomplety. Chodzenie do teatrzyków i kabaretów wiązało się z ryzykiem. Przechodniom nieustannie groziły łapanki, zatrzymania, przemoc ze strony wartowników, groźba wpadnięcia w ręce ukraińskich junaków przemieszczających się na motorach. W salach panowała wilgoć, słabe oświetlenie lamp karbidowych, ogrzewanie przy pomocy piecyków żelaznych tzw. kóz i marna akustyka<sup>182</sup>.

Aktorzy cieszyli się w getcie wielką popularnością. Rozpoznawano ich na ulicach, rikszarze nieraz odmawiali przyjęcia od nich opłaty za przejazd. Do artystów wychodzących po przedstawieniach podchodzili by wyrazić swe uznanie i podziw żebracy, którzy jeszcze niedawno zajmowali miejsca na

<sup>180</sup> Zob. R.M. Groński, *Satyryk patrzy na getto* [w:] „Polityka”, nr 21/2014, s. 87; R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 228.

<sup>181</sup> Tamże, s. 228. Więcej na ten temat zob. K. Radziszewska, E. Wiatr (red.), *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018. Szczegółowy wykaz imprez kulturalnych, repertuar teatrów, informacje o koncertach w getcie warszawskim zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 575–608.

<sup>182</sup> Zob. Tamże, s. 516–520. Więcej na ten temat zob. J. Turków, *Teater un koncertn in di getos un koncentracje-lagern*, Knight Publishing, New York 1968.

widowni. Piosenki ze sceny przechwytywali śpiewacy podwórkowi, pracownicy szopów, nawet więźniowie<sup>183</sup>. Repertuar zmieniano często, zwykle co dwa tygodnie, ponieważ grano dla tej samej, stale zmniejszającej się widowni. Poza tym, śmierć kolejnych artystów dezorganizowała prace zespołów. Gdy wykruszyli się śpiewacy operetkowo-musicalowego chóru, zastąpili ich chórzyci z Wielkiej Synagogi<sup>184</sup>.

Niewątpliwie najambitniejszy kabaret w warszawskim getcie działał w kawiarni literackiej Sztuka, w sali na 100–120 miejsc. Program przygotowywali tu znamienicy satyrycy, a ich utwory pełne były czarnego humoru: *Migawka z programu: na estradce pojawia się gruba kobieta prowadząca na łańcuchu jajko. Tym skrótem autorzy odnotowali zjawisko ulicznych kradzieży, napadów tzw. „chapaczy” – wynędzniałych dzieci, które wyrwały przechodniom produkty żywnościowe. Jeden z pamiętnikarzy wspomina o natychmiastowym połknięciu przez „chapacza” świecy i kawałka mydła, by zaspokoić głód... Ale obok zasygnalizowania zjawiska black-out pokazywał niezmienną naturę ludzką: łańcuch symbolizuje mieszczkańskie przywiązanie do rzeczy. Nawet w świecie ginącym, nawet po wyroku*<sup>185</sup>.

Wyjątkową atrakcją programów Sztuki był „Żywy Dziennik” – zawierający w nawiązaniu do wszystkich działów prasowych blok aktualności, kronikę getta i okupacji w formie fraszek, wierszyków, kalamburów i parodii, okolicznościowo uzupełnianą szopką satyryczną z kukiełkami notabli gminy żydowskiej. „Żywy Dziennik” został zainicjowany i był wykonany przez Polę Braunównę, Leonida Fokszańskiego, Józefa Lipskiego, Andrzeja Własta, lecz najbardziej oklaskiwany był Władysław Szlengel, który stworzył postać Majera Mlińczyka – kuzyna Lopka (znanej z przedwojennych kabaretów postaci odtwarzanej przez Kazimierza Krukowskiego), który posługiwał się szmoncesową polszczyzną<sup>186</sup>. Przykładowe „artykuły” w kolejnych wydaniach „Żywego Dziennika” to m.in.: wywiad z szatniarzem, który ongi zajmował wybitną pozycję, a dziś zdejmuje palta; reporterska wędrowka po instancjach dzielnicowych; dzieje żony Mlińczyka – prezeski komitetu domowego (jedynej dozwolonej w getcie formy samorządu); satyry i piosenki o policji, służbie sanitarnej, rikszach, nawet Gestapo i epidemii tyfusu. Artystom akompaniował Władysław Szpilman. W finale śpiewano kuplety na melodię piosenki „Siekiera motyka”:

<sup>183</sup> Zob. R.M. Groński, *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2007, s. 107; R.M. Groński, *Satyryk patrzy...*, dz. cyt., s. 87. Zob. przykłady: 83, 84, 85, 86.

<sup>184</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227–229.

<sup>185</sup> Tamże, s. 230.

<sup>186</sup> Zob. Tamże, s. 233; przykład: 79.



*Motyka, graca, piłka, szczotka,  
Proszę Państwa siup do środka...  
A co jutro? Szkoda dnia –  
„Żywy Dziennik” dalej gra!*<sup>187</sup>

Widzowie szczególnie lubili żarty z komitetów domowych, które nieustannie domagały się wpłat:

*Na Zetos, na Gminę,  
Na szpital i daninę,  
Na dziecko, na matkę  
Komitetową składkę.  
Na akcję dla zdrowia,  
Na fundusz Pogotowia,  
Na TOŻ i na pralnię,  
Na CENTOS i odwieszalnię,  
Na związek położnych,  
Na święta dla nabożnych,  
Na miesiąc artysty,  
Na biednych – według listy,  
Na zwalczanie tyfusu,  
Na rodzinę Hazerfusów,  
Na kuchnię ludową,  
Na pomoc zimową,  
Na tamto, na owo  
I na służbę porządkową!*<sup>188</sup>

Sztuka przerwała działalność w drugiej połowie 1942 r. Większość autorów i wykonawców „Żywego dziennika” zginęła latem tego roku (przeżyli tylko Wiera Grań i Władysław Szpilman). Władysław Szlengel przez pewien czas występował indywidualnie, prezentując kolejne aktualizacje satyrycznego dziennika<sup>189</sup>. W Archiwum Ringelbluma zostały skatalogowane jego utwory będące przykładami śmiechu przez łzy: „Chleb”, „Opaski”, „Ogródek”, „Ryksze”, „Szukam mieszkania”, „Matura”, „Kiedy...”<sup>190</sup>. Niektóre zostały po latach opublikowane w opracowaniu Ireny Maciejewskiej<sup>191</sup>. Ich wartość w kontekście gettowej kultury śmiechu tak scharakteryzował

<sup>187</sup> R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 73.

<sup>188</sup> Tamże, s. 114. W piosence wymienione są nazwy gettowych akcji i instytucji zajmujących się udzielaniem wsparcia finansowego.

<sup>189</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 567–571; A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 76–77; W. Szpilman, *Pianista*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 65.

<sup>190</sup> Zob. A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 99–101; 101–105; 105–107; 107–108; 108–111; 111–112; 115–117; przykłady: 79, 80, 81.

<sup>191</sup> Zob. W. Szlengel, *Co czytałem umarłym*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.

Tomasz Żukowski: *Dla kultury dominującej, która w sytuacji zagłady żydowskiego świata pozostaje jedynym medium wypowiedzi, historia eksterminowanych okazuje się nieważna i nie zasługuje na uwagę. Zabarwia się śmiesznością, która rzuca cień na doświadczenie więźniów getta. Szlengel przechwytuje ten komizm i gra z nim. Wprowadza postać Żyda jako klauna historii, pozbawionego głosu, popadającego w śmieszność, a jednocześnie tragicznego. Niedająca się rozdzielić mieszanina grozy i banału tworzy „komunikat z getta”<sup>192</sup>. Jak pisze dalej autor: „Szlengel sięga po trywialność i banał, bo uznaje je za część doświadczenia Zagłady jako skrajnej formy wykluczenia i marginalizacji. Wykorzystuje i przekształca kabaretowe formy, obniża rejestr i sytuuje opowieść w przestrzeni zarezerwowanej dla spraw nieistotnych i niewyszukanej zabawy. Podkasana muza przenosi na obrzeża literatury, daleko od uznanych form mówienia o historii i egzystencji. Trywialność włączona w ironiczną grę jest reakcją na poczucie marginalizacji, o którym Szlengel mówi wprost<sup>193</sup>. [...] Szlengel wykorzystuje znaczenia cyrkowej klaunady – łączy śmieszność i tragizm, gra bezlitosnym śmiechem, ale jednocześnie samotnością wysmianych, także tym, że klaunada ośmieszca poważnych, zdawałoby się, protagonistów. Obraz Żyda jako wojennego klauna zbiera wszystkie elementy, które składają się na sytuację zepchnięcia na margines [...]. Szlengel nawiązuje przy tym do stereotypowych wykluczających wyobrażeń – „długi nos”, „morda jak faun” – i przechwytuje antysemitki język, budując postać wykluczonego par excellence<sup>194</sup>.*

Spółeczność getta nie była monolitem. Obok żarliwych wyznawców judaizmu, mistyków i chasydów za murem mieszkali asymilanci, którzy czuli się Polakami i nierzadko pochodzili z rodzin od wielu pokoleń katolickich, nieznających żydowskich języków. Tę złożoność potrzeb i zainteresowań musieli uwzględnić właściciele lokali artystycznych. Na niektórych scenach grano więc po polsku, na innych w jidysz, podejmowano nawet próby zakładania teatrzyków posługujących się hebrajskim. Po polsku grano od kwietnia do lipca 1941 r. w Na Pięterku, typowym teatrzyku miniatur prowadzonym przez Michała Znicza – jednego z najlepszych aktorów filmu, teatru i kabaretu międzywojennego, który tu reanimował teksty, jakie pisali dla niego Julian Tuwim, Marian Hemar, Jerzy Jurandot<sup>195</sup>. Kabarety z językiem jidysz i aktorami teatrów żydowskich to otwarty jako pierwszy już 6 grudnia 1940 r. Eldorado (specjalizował się w wodewilach, komediach muzycznych, pseudooperetkach), Nowy Azazel (rewie odwołujące się do gettowych

<sup>192</sup> T. Żukowski, *Pod presją. Co mówią o Zagładzie ci, którym odbieramy głos*, Wielka Litera, Warszawa 2021, s. 13.

<sup>193</sup> T. Żukowski, *Pod presją...*, dz. cyt., s. 49–50.

<sup>194</sup> Tamże, s. 55.

<sup>195</sup> R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 229–230.

realiów, z satyrycznymi wstawkami pod adresem Rady Żydowskiej, aluzjami do korupcji, powiązań między gettowymi prominentami i ich protektorami), Melody Palace. Gwiazdami tych scen byli: Ajzyk Sambeg, Dora Fakiel, Diana Blumenfeld, Regina Cukier, Jonas Turków, najmłodsza Marysia Ajzensztadt, a zwłaszcza humorysta Bolesław Norski-Nożyca, autor przeboju „Mues” (Pieniądze), który ze sceny Eldorado trafił na ulice i stał się pieśnią ludową, obrastającą w coraz to nowe zwrotki<sup>196</sup>.

W rewiowym teatrze Femina, działającym od czerwca 1941 do kwietnia 1942 r., na sali dla 500–600 widzów wystawiano m.in. rewie i operetki: „Batalion humoru”, „Jarmark śmiechu”, komedie muzyczne „Jim i Jill” i „Miłość szuka mieszkania”. W skład zespołu Feminy wchodził kabareciarze Stefania Grodzieńska, Edmund Minowicz, a satyryk Jerzy Jurandot był kierownikiem literackim i autorem większości numerów<sup>197</sup>. Wyjątkowymi przykładami satyry na urzędników Gminy Żydowskiej w getcie była wyreżyserowana tu przez J. Jurandota rewia „Szafa gra”, której premiera odbyła się 22 lipca 1941 r.<sup>198</sup> oraz komedia „Miłość szuka mieszkania”. W przypadku drugiego utworu: *Gdyby egzemplarz dostał się w ręce kogoś, kto nigdy nie słyszał o getcie – wydedukowałby najwyżej, że bohaterowie komedii mieszkali w mieście konnych tramwajów, braku artykułów żywnościowych, przerażającej ciasnoty. W egzemplarzu nie ma najmniejszej choćby aluzji do okupacji. Nawet na odległym planie nie pojawiają się Niemcy. Tylko jedna odzywka Ady (śniło się jej, że późnym wieczorem znalazła się na ulicy) pozwala na domysł, że obowiązywała godzina policyjna. Realistyczna komedia pozbawiona danych o czasie i miejscu akcji przemawia do wyobraźni silniej niż opisy martyrologii<sup>199</sup>.*

Od połowy 1940 r. występy kabaretowe, koncerty, estradowe, dancingi i rewie odbywały się w Melody Palace, gdzie Mieczysław Fridman zorganizował trupę rewiową „Pięć wesołych chwatów”. Pierwszą rewią było „Wesele żydowskie” wystawione tam we wrześniu 1941 r. na plenerowej scenie tak, by publiczność mogła bawić się na niej wraz z artystami w charakterze gości weselnych. Ten „arcywesoły spektakl ludowy”, był określany przez

<sup>196</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 229–233; R.Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Żydzi w Warszawie w okresie hitlerowskiej okupacji październik 1939 – marzec 1943*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 215–228.

<sup>197</sup> Zob. R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 230.

<sup>198</sup> „Szafa gra” lub „szafograjstwo” to wyrażenia używane w getcie w odniesieniu do zjawiska korupcji. Określenie „komuś szafa gra” oznaczało, że to osoba przekupiona. Mawiano, że jak się wrzuci pieniądz do szafy to zagra, a więc wszystko można załatwić za odpowiednią opłatą. Ulicznicy na widok mundurów i urzędników wołali: „Szafa gra! Tra-ta-ta!”. Zob. R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 48; przykład 82.

<sup>199</sup> R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 120–121; J. Jurandot, *Miłość szuka mieszkania*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014, s. 301–401.

dziennikarzy „Gazety Żydowskiej” jako fontanna humoru, werwy i beztrojskiej radości, która udzielała się widzom<sup>200</sup>.

W kwietniu 1942 r., na trzy miesiące przed pierwszą akcją likwidacyjną, hitlerowcy przystąpili do kontroli repertuaru w getcie i zaostrzyli cenzurę. Wkrótce jednak nie było już kogo nadzorować, bo organizatorzy życia kulturalnego, artyści i widzowie wyruszyli w swą najczęściej ostatnią drogę do obozów koncentracyjnych<sup>201</sup>.

## Urzędnicy i funkcjonariusze w satyrze

Jednym z przykładów amatorskiej twórczości satyrycznej w getcie warszawskim jest zbiór rysunków Teofili (Tosi) Langnas, znanej później pod nazwiskiem Reich-Ranicka żony słynnego krytyka literackiego Marcela Reich-Ranickiego. Jest to zachowany w Archiwum Ringelbluma a znajdujący się obecnie w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego oprawiony zbiór szkiców satyrycznych będących komentarzem do pracy warszawskiego Judenratu, zatytułowany roboczo „Album satyryczny na temat działalności Rady Żydowskiej”<sup>202</sup>. Niektóre rysunki mają formę rebusów, a jednym z najciekawszych jest przedstawienie Wydziału Statystycznego Judenratu w postaci liniowego wykresu mikrokosmosu biurokracji. Na wykresie zostały zaznaczone sfery wpływów poszczególnych członków Judenratu i przewodniczących wydziałów na prezesa A. Czerniakowa. Jak pisze Piotr Rypson: *Satyra, humor, nawet ten wisielczy, język karykaturujący rzeczywistość tak straszną i bolesną, jaką była Zagłada w ogóle i świat największego getta w szczególności, jest czymś trudnym do przyjęcia. Zwłaszcza, gdy zderzymy ją z dramatycznymi głosami zapisanym w tajnym archiwum getta Należy na koniec zadać pytanie, dla kogo w istocie był ten album namalowany? I czy Teofila Langnas była jedyną jego autorką? Drugie pytanie wydaje się nieco łatwiejsze. Jej narzeczonim i opiekunem w getcie był Marceli Reich, który z tytułu sprawowanej funkcji w biurach Judenratu był osobą bardzo dobrze poinformowaną. Wydaje się, że kompozycja taka, jak wykres przedstawiający wpływ poszczególnych członków Rady na prezesa Czerniakowa, nie mogły powstać bez jego udziału. Byłby to więc utwór wspólny? Rodzaj wspólnie prowadzonej zabawy, pozwalającej na dystansowanie się poprzez humor i ironię od otaczającego świata?*<sup>203</sup>

<sup>200</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 554–555.

<sup>201</sup> Zob. R.M. Groński, *Satyryk patrzy...*, dz. cyt., s. 87; R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227.

<sup>202</sup> Zob. *Album satyryczny* [w:] <https://delet.jhi.pl/pl/library/item/986777> (29.09.2024).

<sup>203</sup> P. Rypson, „Album satyryczny” Teofili Reich w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego, <https://www.jhi.pl/artykuly/album-satyryczny-teofili-reich-w-zbiorach-zydowskiego-instytutu-historycznego,655> (29.09.2024).

Piosenki, wierszyki, dowcipy, a przede wszystkim szopki satyryczne z kufkami, popularny w okresie międzywojennym gatunek widowisk, były z powodzeniem wykorzystywane w gettach nie tylko w rozrywce koncepcyjnej, ale także w lokalach instytucji (np. szopów), a nawet mieszkaniach prywatnych. Ich tematem były osoby znane publicznie lub w wąskim kręgu zainteresowanych. Wykonywaniu i upowszechnianiu tych utworów towarzyszył śmiech rozrachunków,<sup>204</sup> który sprawiał przyjemność członkom wspólnoty borykającym się na co dzień nie tylko z prześladowaniami ze strony hitlerowców, ale także z konsekwencjami nie zawsze sprawnego funkcjonowania administracji oraz nadużyciami jej urzędników. Oto niektóre z nich:

„Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej” – datowany na sierpień 1941 r. zbiór wierszyków satyrycznych poświęconych wybranym członkom i współpracownikom Służby Porządkowej w getcie warszawskim; jego autorami byli Henryk Nowogródzki – adwokat, szef Referatu Dyscyplinarno-Porządkowego Służby Porządkowej oraz Józef Leon Fels – adwokat w biurze personalnym Służby Porządkowej<sup>205</sup>;

„Prezes reb Abe” – piosenka Szmuela Szajnkintera z 1941 r., śpiewana na melodię przedwojennego szlagieru „Nikodem” do muzyki Henryka Warsa, będąca satyrą na bliżej nieokreślonego urzędnika i stosunki w getcie<sup>206</sup>;

„Zupełnie nowa choroba na szczytach” – anonimowa humoreska (być może Menachema M. Kohna) będąca satyrą na przedłużające się posiedzenia i spotkania kierownictwa Żydowskiej Samopomocy Społecznej<sup>207</sup>;

„W domu z czerwonej cegły” – anonimowy wiersz będący satyrą na działalność urzędników Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ)<sup>208</sup>;

„Okólnik nr 1 dla wszystkich delegatów komitetów domowych i konsumentów kuchen” – anonimowa satyra na biurokrację w getcie warszawskim, zawierająca „Bieg spraw na przydział do kuchen”, komiczny opis procedury uzyskiwania uprawnień do korzystania z kuchni domowych<sup>209</sup>.

<sup>204</sup> Zob. N.N., *Na marginesie pewnej szopki w roku Pańskim 1942 przy ul. Chłodnej 22* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 178–179.

<sup>205</sup> Zob. H. Nowogródzki, J.L. Fels, *Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 141–157.

<sup>206</sup> Zob. S. Szajnkinder, *Prezes reb Abe* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 128–129.

<sup>207</sup> Zob. N.N., *Zupełnie nowa choroba na szczytach* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 466–468.

<sup>208</sup> Zob. N.N., *W domu z czerwonej cegły* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 138–140.

<sup>209</sup> Zob. N.N., *Okólnik nr 1 dla wszystkich delegatów komitetów domowych i konsumentów kuchen* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 438–439.



O wykorzystywaniu satyry do krytykowania działań urzędników i publicznym zwracaniu uwagi na patologie, wspomniał w swym dzienniku Adam Czerniaków – prezes warszawskiej Rady Żydowskiej: 2 lutego 1942 [...] W „Azazelu” śpiewają kuplet o tym, że pieniądze zebrane w Miesiącu Dziecka zostały roztrwonione. Polecilem zbadać, kto jest autorem, kto śpiewał i kto kieruje teatrem<sup>210</sup>. Gdy 8 maja 1942 r. pytano go czy zezwala na wystawienie szopki, w której zostałby przedstawiony, tak skomentował udzieloną odpowiedź: Odrzekłem, że nic nie mam przeciwko temu. Tak samo, jak nie reaguję na śpiewki na ulicy: „Czerniakow hot a grojssen boch. Er esst Klop und trinkt joch”<sup>211</sup>.

Z warszawskiego getta pochodzi zaproszenie na szopkę „Żarty na karty” autorstwa satyryka Antoniego Marianowicza. Ma formę okólnika zapisanego na odwrocie niewykorzystanej karty żywnościowej na październik 1941 r., z hasłami „Miesiąca Dziecka”. Jako nadawca figurował Zakład Zaopatrywania Dzielnicy Żydowskiej w Warszawie, Wydział Humoru: *Zakład Zaopatrywania podaje do wiadomości, że rozszerzając swoją działalność, przystępuje w najbliższych dniach do rozdziału humoru na karty aprowizacyjne. Po odbiór przyznanej porcji należy zgłosić się z niniejszą kartą w dniu 17 bieżącego miesiąca punktualnie o godzinie 11,45 przed południem do Zakładu Zaopatrywania (Leszno 12). [...] Karta niniejsza jest ważna tylko dla osoby, na nazwisko której została wystawiona*<sup>212</sup>. Jeden z pięciu odbitych na powielaczu egzemplarzy szopki zachował się w Archiwum Ringelbluma i po wojnie trafił do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Niestety później zaginął bez śladu<sup>213</sup>.

W styczniu 1942 r. w lokalu Pod Krzywą Latarnią została wystawiona szopka policyjna „U nas w Rejonach...”. Stanowiła żartobliwy komentarz na temat aktualnych problemów Służby Porządkowej. Jej inicjatorami i autorami byli niejaki Jawert ze Służby Porządkowej (udało się ustalić tylko nazwisko) oraz literat Jerzy „Jerry” Ryba – dzielnicowy II rejonu. Na scenie pojawiły się m.in. następujące postacie:

- obwodowy L. – śpiewający na melodię „Piłem, kto mówi, że nie piłem”, zwierzenia o skłonności do alkoholu;
- obwodowy Rafał „Rafałek” Lederman – wykładowca w szkole dla oficerów policji, dobry organizator, ambitny służbista i intrygant;

<sup>210</sup> M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6.IX.1939–23.VII.1942*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 249.

<sup>211</sup> Za: M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa...*, dz. cyt., s. 274. Czerniakow hot a grojssen boch. Er esst Klop und trinkt joch. – jid. Czerniaków ma duży brzuch. On je klopsy i pije rosół.

<sup>212</sup> Za: R. Sakowska (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. T. 2. Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, Żydowski Instytut Historyczny IN-B, Warszawa 2000, s. 288.

<sup>213</sup> Zob. przykład: 27.



- obwodowy Jakub Lejkin – śpiewający na melodię „Ach, dlaczego jestem taki mały”, niewielkiego wzrostu prawnik, brutalny, powszechnie znienawidzony za gorliwość w okresie wysiedleń; w getcie krążył o nim dowcip, że rozpoczął swoje urzędowanie znosząc daszki od czapek policyjnych, ponieważ jak podnosił kolano to daszek mu przeszkadzał; został zabity z wyroku Żydowskiej Organizacji Bojowej w 1942 r.;
  - obwodowy Józef Jerzy Hertz – już przed wojną nosił przydomek „Szatan”; nienawidził Niemców, ale wierzył w ich nieuniknione zwycięstwo;
  - podobwodowi Czapliński i T. z „Seporu” ukazani jako Flip i Flap. – w policji pracowało dwóch braci Czaplińskich (Stanisław i Marceł) i obaj cieszyli się zasłużenie złą sławą; kim był obwodowy T. nie udało się ustalić.
- Szopka cieszyła się tak dużą popularnością, że wystawiano ją jeszcze kilkakrotnie w różnych miejscach przy okazji zbiórek na cele dobroczynne. W kwietniu 1942 r., w lokalu Negresco ci sami autorzy ze Służby Porządkowej wystawili przedstawienie „Wesoła Sielanka”. Tym razem była to rewia z elementami szopki satyrycznej, w której pojawiły się nowe postacie. Przebojem programu był dźwiękowy tygodnik aktualności „Oczy, uszy i nos Dzielnicy”, w którym wykorzystywano przezrocza wyświetlane na małym ekranie. Nawiązywały one do aktualnych wydarzeń<sup>214</sup>.

## Ubaw, filmiarze i karuzela

Choć trudno to sobie wyobrazić, w getcie często dawał się słyszeć radosny i szyderczy śmiech towarzyszący świetnej zabawie w miłym towarzystwie. Najczęściej był to rechot pewnych siebie oprawców, którzy bawili się kosztem ofiar bezkarnie dręczonych w miejscach publicznych<sup>215</sup>. Był to też śmiech gapiów, dla których to miejsce było jeszcze jedną atrakcją wycieczki po okupowanej Polsce. Niekiedy zza muru getta docierał śmiech bawiących osób, zwykle nie uświadamiających sobie dramatu Zagłady mieszkańców dzielnicy zamkniętej.

O ile w pierwszych dniach okupacji hitlerowcy jeszcze w pełni nie okazywali swej pogardy i nienawiści do Żydów, to już wkrótce „tradycją” były wesołe dla oprawców, a poniżające dla ofiar zabawy w postaci obcinania pejsów, zmuszania do wykonywania dziwacznych czynności (np. tańczenia, podskakiwania, obnażania się itp.), a także zabijania. 10 czerwca 1942 r. Adam Czerniaków zapisał w dzienniku: *Poruszyłem w Gestapo sprawę „Frankensteina”, który codziennie strzela do ludzi u jednego z wylotów*<sup>216</sup>. W notatce

<sup>214</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 213–214.

<sup>215</sup> Zob. przykłady: 30, 31, 32.

<sup>216</sup> M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa...*, dz. cyt., s. 288.

chodzi o jednego z najbardziej krwiożerczych niemieckich żandarmów przy murze getta, który dla zabawy strzelał do przechodniów. Z powodu wyglądu i wzrostu był przezwany Frankensteinem. Śmiali się też oprawcy, którzy znali język polski i rozumieli słowa piosenki śpiewanej codziennie na rozkaz przez prowadzonych do pracy Żydów:

*Marszałek Śmigły-Rydz  
nie nauczył nas pracy nic,  
lecz przyszedł Hitler złoty  
i nauczył nas roboty*<sup>217</sup>.

W 1941 r. getto stało się atrakcją turystyczną okupowanej Warszawy. Każdego dnia autokary z miejscami widokowymi, obwoziły rozbawione towarzystwo. Wojskowi często wychylali się z okien i bili nahajami przechodniów<sup>218</sup>. Jak wspomina Jerzy Jurandot: *Co pewien czas ulicami przejeżdżały piękne samochody turystyczne, wypełnione po brzegi oficerami i ich wystrojonymi towarzyszkami. Prztykały aparaty fotograficzne, dzielono się uwagami. Uwagi musiały być dowcipne, bo na wszystkich twarzach widać było rozbawienie. Nienawidziliśmy tych turystów nie mniej niż tych, którzy się nad nami znęcali. Nie jest przyjemnie czuć się zwierzęciem w ogrodzie zoologicznym*<sup>219</sup>. Jeden z przystanków linii autobusowej był na cmentarzu, gdzie turyści wysiadali, by porobić zdjęcia i nakręcić filmy. Zmuszali wówczas rodziny zmarłych i duchowieństwo do przerwania ceremonii żałobnych oraz stanięcia przed obiektywem. Niekiedy ze śmiechem inscenizowali scenki rodzajowe, bawiąc się przy tym wyśmienicie<sup>220</sup>.

Wiele scen zostało wyreżyserowanych na potrzeby filmów propagandowych. Podobnie jak za murem, odwiedziny tzw. filmiarzy z hitlerowskiej kroniki filmowej, stały się jednym z elementów gettowej udręki<sup>221</sup>. Nakręcone przez nich materiały miały przekonywać widzów o z jednej strony panującym tu dobrobycie i świetnych warunkach życia – z drugiej o moralnym upadku Żydów, przed którymi Hitler ratuje świat. Filmiarze wbiegali więc do restauracji, rozkazywali kelnerom zastawiać stoły najlepszym jedzeniem i trunkami, a spędzonym klientom kazali jeść i pić, uśmiechać się i ukazywać zabawną stronę życia elit. Na próbę w Nowym Azazelu spędzili tłum z łapanki (dorosłych i dzieci), po czym przez kilka godzin filmowali go na widowni, nie zezwalając nawet na skorzystanie z toalety. „Widzowie” otrzymali stanowcze polecenie śmiania się pełną gębą i klaskania. Osoby,

<sup>217</sup> J. Jurandot, *Miasto skazanych. 2 lata w warszawskim getcie*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014, s. 78.

<sup>218</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 563–564.

<sup>219</sup> J. Jurandot, *Miasto skazanych...*, dz. cyt., s. 65.

<sup>220</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 564.

<sup>221</sup> Zob. przykład: 33.

które śmiały się niewystarczająco były do tego przymuszane biciem. Przewodniczącemu Gminy Żydowskiej rozkazali wydanie wystawnego przyjęcia dla osobistości getta. Adam Czerniaków pisał o nich w swym dzienniku z przerażeniem i niesmakiem<sup>222</sup>. Filmowano również spędzonych do łaźni rytualnej mężczyzn i kobiet, którym kazano nago myć się we wspólnym pomieszczeniu; starego Żyda nad nagimi zwłokami dziewczyny; uśmiechnięte kelnerki przed wejściem do restauracji, przed którymi przemaszerowały zebrzące dzieci... Filmowanie trwało trzy dni, a każdą scenę powtarzano wielokrotnie dla uzyskania odpowiedniego efektu. Jak wspomina Władysław Szpilman, filmy te miały być uzasadnieniem likwidacji getta i dowodem: [...] że Żydzi dobrze się mieli w Warszawie, że są pozbawieni moralności i niegodni szacunku, skoro mężczyźni i kobiety kąpią się wspólnie, bezwstydnie obnażając się jedni na oczach drugich<sup>223</sup>. Zbiór taśm z filmami nakręconymi w maju 1942 r. przez Willy'ego Wista, został odnaleziony po wojnie w niemieckim archiwum, w pudle z napisem „Getto”. Fragmenty tych filmów przedstawiające codzienne życie, znalazły się w poruszającym obrazie dokumentalnym „Niedokończony film” w reżyserii Yael Hersonski<sup>224</sup>.

Oprócz fotosów z „Niedokończonego filmu”, na których widnieją zmanipulowane sceny i sztucznie wykrzywione twarze skrywające prawdziwe emocje, udało się odnaleźć fotografie przedstawiające szczerze uśmiechniętych i śmiejących się ludzi w getcie. W 2015 r. w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w Warszawie została zorganizowana wystawa „Twarz getta. Zdjęcia żydowskich fotografów z getta Litzmannstadt, 1940–1944” opracowana przez Fundację „Topografia Terroru” z Berlina we współpracy z Archiwum Państwowym w Łodzi. Znalazły się na niej fotografie wykonane m.in. przez Mendela Grossmana i Henryka Rossa. Mimo że Żydom w getcie nie wolno było posiadać aparatów fotograficznych, to wspomniani fotografowie działali z oficjalnego polecenia Przełożonego Starszeństwa Żydów Mordechaja Chaima Rumkowskiego, który chciał przekonać hitlerowców, że łódzkie getto jest opłacalne dla Rzeszy. Zadaniem fotografów było więc dokumentowanie ekonomicznego potencjału getta. Jak zauważa Hanna Węgrzynek z Muzeum Polin: *Na wystawie zobaczymy zdjęcia przerażające, ale też portrety ludzi roześmianych, bo tam się jednak toczyło życie. Wystawa powinna się nazywać „Twarze getta”, bo to miejsce nie miało jednej twarzy. To właśnie widać na tych fotografiach: nie tylko cierpienie,*

<sup>222</sup> Zob. M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa...*, dz. cyt., s. 271–277.

<sup>223</sup> W. Szpilman, *Pianista...*, dz. cyt., s. 77.

<sup>224</sup> Zob. Y. Hersonski, *Niedokończony film* (ang. *A Film Unfinished*), Izrael-Niemcy 2010; T. Sobolewski, *Niemiecka propaganda o getcie* [w:] „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe z 26.08.2010, [http://wyborcza.pl/1,75410,8295439,Niemiecka\\_propaganda\\_o\\_getcie.html](http://wyborcza.pl/1,75410,8295439,Niemiecka_propaganda_o_getcie.html) (29.09.2024). Por. A. Celiński, *Kabaret śmierci*, Polska 2014 – fabularyzowany dokument o okolicznościach uprawiania sztuki komicznej w getcie.

*ale i chwile zwyczajnej ludzkiej radości*<sup>225</sup>. Wśród około 20 tys. zdjęć zachowanych z łódzkiego getta, jest też niezwykła kolekcja prac satyrycznych przedstawiających pracowników Departamentu Statystyki Judenratu. Oprócz humorystycznych scenek z udziałem urzędników są też karykatury pochodzące prawdopodobnie z gazetki ściennej<sup>226</sup>. Z getta warszawskiego natomiast zachowało się zdjęcie wykonane przez Henryka Bojma w marcu 1942 r., przedstawiające Żydów zgromadzonych na ulicy pod szczekaczką. Uśmiechające się do uwieczniającego ich żydowskiego fotoreportera osoby oczekiwały wypuszczenia na wolność 151 więźniów z Aresztu Centralnego przy ul. Gęsiej. Przekazana poprzez szczekaczkę informacja okazała się prawdziwa, a komentujący w swoim dzienniku fotografię Adam Czerniaków napisał: *Pierwszy raz widzę uśmiech ghetta. Na twarzy wypuszczonego więźnia*<sup>227</sup>.

Przez dłuższy czas mało kto za murem uświadamiał sobie dramat mieszkańców gett i wzrastającą z każdym dniem liczbę ofiar Zagłady. Jedni próbowali pomagać Żydom, ułatwiając ucieczki za mur i ukrywając. Innym ich los był obojętny, a niektórzy nadal trwali w antysemickiej pogardzie, żartowali z dręczonych sąsiadów, pomagali hitlerowcom ich łąpać i zabijać, budząc przerażenie i niedowierzanie tych, którzy nie mogli się pogodzić z koszmarem.<sup>228</sup> Marek Edelman wspominał: *To nieważne, ilu cieszyło się z tego, co się dzieje z gettem. Pewnie ich była tylko garstka. Gorzej, że obok zawsze stoi milczący i przerażony tłum gapiów. I on nadal milczy, nawet wtedy, gdy widzi jednego łajdaka, który krzyczy: „Łapcie go, tam ucieka Żydek!”*<sup>229</sup>.

Właśnie w kategoriach śmiechu gapiów można rozpatrywać słynną sprawę lunaparku ustawionego przez hitlerowców w sierpniu 1942 r. na Placu Krasińskich tuż za murami warszawskiego getta<sup>230</sup>. Symbolizująca to miejsce

<sup>225</sup> abe /mhr/, *Wystawa zdjęć z łódzkiego getta wykonanych przez żydowskich fotografów* [w:] <https://dzieje.pl/wystawy/wystawa-zdjec-z-lodzkiego-getta-wykonanych-przez-zydowskich-fotografow> (29.09.2024).

<sup>226</sup> Zob. <https://www.yadvashem.org/education/other-languages/polish/educational-materials/ghetto-lodz/history.html> (29.09.2024).

<sup>227</sup> P. Batorski, „*Pierwszy raz widzę uśmiech ghetta*”. *Fotografia z 11 marca 1942 roku*, <https://www.jhi.pl/artykuly/pierwszy-raz-widze-usmiech-ghetta-fotografia-z-11-marca-1942-roku,5055> (29.09.2024). Więcej na ten temat zob. A. Duńczyk-Szulc (red.), *Rozproszony kontakt. Fotografie z Archiwum Ringelbluma i archiwum Jerzego Lewczyńskiego na nowo odczytane*, tłum. M. Braunstein i M. Krasicki, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2019; M. Ferenc, „*Każdy pyta, co z nami będzie*”. *Mieszkańcy getta warszawskiego wobec wiadomości o wojnie i zagładzie*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2021.

<sup>228</sup> Zob. przykład: 14.

<sup>229</sup> W. Bereś, K. Burnetko, *Marek Edelman. Życie. Po prostu*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 157.

<sup>230</sup> Zob. T. Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich. Czy „śmiały się tłumy wesole”? Spór o postawę warszawiaków wobec powstania w getcie* [w:] T. Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2007, s. 149–169.

karuzela została utrwalona w wierszu Czesława Miłosza „Campo di Fiori”, który po raz pierwszy został opublikowany anonimowo w konspiracyjnej broszurze „Z otchłani” w marcu 1944 r.<sup>231</sup> Dookreślając genezę wiersza Autor pisał: *Jechaliśmy z Janką w niedzielę wielkanocną na Bielany z wizytą do Jerzego Andrzejewskiego. Tramwaj na dość długo zatrzymał się przy placu Krasińskich i widziałem kręcącą się karuzelę łańcuchową i wzlatujące na niej pary. Słyszałem też komentarze do tego, co działo się za murem getta, w rodzaju: „O, spadł”. Nie wymyśliłem więc tej sceny. Po przyjeździe do Andrzejewskiego opowiedziałem mu o tym, co widziałem i ślad tego być może zachował się w opowiadaniu Andrzejewskiego „Wielki Tydzień”<sup>232</sup>. Nie byłem jedynym świadkiem, byli inni, dotychczas żyjący. [...] wiele razy byłem atakowany, jako twórca fikcji szkodliwej dla dobrego imienia warszawiaków. [...] Kontrast pomiędzy zabawą z tej strony muru i pożarami z tamtej był dostatecznie wstrząsający, żeby podyktować mój wiersz. [...] Nie miałem przecież żadnej intencji wymierzonej przeciwko bawiącemu się tłumowi. [...] Chodziło mi o nieuniknione zderzenie zbiorowości z indywidualną tragedią, czyli o samotność ginących<sup>233</sup>.*

Za murem zaś trwała likwidacja getta, masowe wywózki do obozu koncentracyjnego i właśnie rozpoczynało się powstanie. Śmiech gapiów z wesołego miasteczka ranił tym bardziej, że dobiegał z tak bliska, stanowiąc jakże symboliczny wyznacznik granicy między światem żywych i umierających. Jak pisał Marek Edelman: *A zresztą czy to tak ważne, czy karuzela się akurat kręciła, czy tylko bawiono się na huśtawkach? Ważne jest, że po prostu się bawiono – a my się cały czas baliśmy, czy w ogóle ktoś widzi to, co robimy w getcie... Ja w każdym razie pamiętam dokładnie te dziewczyny siedzące na krzeselkach<sup>234</sup>...*

## Krzywe zwierciadło przedSIONKA Zagłady

Przez wieki żydowski dowcip był środkiem, który pozwalał walczyć ze strachem i odreagowywać traumę związaną z dramatycznymi wydarzeniami wpisanymi w historię narodu, jak nędza, prześladowania, pogromy, tułaczka i in.

<sup>231</sup> Zob. przykład: 13.

<sup>232</sup> Zob. J. Andrzejewski, *Wielki tydzień*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1993.

<sup>233</sup> C. Miłosz, *Karuzela* [w:] „Tygodnik Powszechny”, wydanie internetowe z 5.10.2003, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/karuzela-122856> (29.09.2024).

<sup>234</sup> W. Bereś, K. Burnetko, *Marek Edelman...*, dz. cyt., s. 158. Więcej na ten temat zob. R. Szuchta, „Biedni chrześcijanie patrzący na getto” w opinii ukrywających się po aryjskiej stronie Żydów [w:] A. Bartuś (red), *Świadkowie. Między ofiarą a sprawcą zbrodni*, Fundacja na rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzi, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcimski Instytut Praw Człowieka, Oświęcim 2017, s. 141–155.



Jak żaden inny w światowej kulturze, żydowski komizm jest pełen pogodnej autoironii podszytej refleksją nad rzeczywistością oraz wisielczym humorem. Prowadzi zwłaszcza do śmiechu z samych siebie, osobistych przywar i śmieszności, ale także śmiechu z tych, którzy opowiadającym dowcipy szczególnie dali się we znaki. Zdaniem Aleksandra Drożdżyńskiego: *Dwa tysiące lat tułaczki i prześladowań stworzyły sytuację, w której Żydzi zaczęli z pokolenia na pokolenie nabywać umiejętność doszukiwania się komicznych momentów w każdej sytuacji i ironicznego traktowania wszelkich form i przejawów życia. Dowcip zaczął stawać się niejako bronią w rękę bezbronnych Żydów. Nic tak przecież nie osłabia groźnego i silnego przeciwnika, jak jego ośmieszanie. Mijały wieki, położenie Żydów nie zmieniło się na lepsze, ale wzrastała tradycja żydowskiego humoru i dowcipu o specyficznym nastroju, ludowym kolorycie i charakterystycznym smutku. Humor żydowski nie poprzestaje bynajmniej na igraszce słownej, na dowcipie sytuacyjnym, chociaż i w tej dziedzinie trudno mu dorównać. Jego szczególna cecha polega przede wszystkim na prezentowaniu życia, losu i obyczajowości żydowskiej, doprawionym szczyptą filozoficznego rozmyślenia i pointy. Jakże wiele znajdziemy samoironii w żydowskim humorze, szydzenia z losu owego „wybranego narodu”, z cech żydowskich, z pobożności i wolnomyślicielstwa, z optymizmu i pesymizmu, z biednych i bogatych. Ale próżno szukać w żydowskim humorze nienawiści, jest on na wskroś dobroduszny i wyrozumiały dla ludzkich wad, nawet u wrogów*<sup>235</sup>.

Wszelkie formy komiczne – szczególnie te drobne, jak dowcipy i powiedzonka, które na co dzień krążyły w gettach i w innych przestrzeniach żydowskiego społeczeństwa, stanowią unikalne relacje o życiu w czasach okupacyjnego kryzysu. Na ich podstawie można odtworzyć nie tylko kronikę wydarzeń, ale także zgromadzić świadectwa niepowtarzalnych, pełnych komizmu postaw.<sup>236</sup> Oto niektóre z nich:

– powiedzonka:

- Nie martw się, spotkamy się jako mydełka na wystawie!
- Niech Bóg broni, żeby wojna trwała tak długo, jak długo Żydzi mogą wytrzymać.

<sup>235</sup> A. Drożdżyński, *Pilpul czyli z mądrości żydowskich*, Sztuka Polska, Warszawa 1988, s. 9–10. Więcej na ten temat zob. P.P. Grzybowski, *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*, Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2016.

<sup>236</sup> Zob. N. Rocheles, *Zbiór folkloru* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 749–783; A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, *Wstęp* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. XXXV–XXXVI.



- Gdzie Hitler czuje się najlepiej? W kłozecie, bo całą brunatną masę<sup>237</sup> ma tam za sobą.
  - Podczas radzieckich nalotów na Warszawę: za dnia gnębią nas zieloni (Niemcy), a w nocy czerwoni (Rosjanie).
  - Po „tamtej” stronie powiadają: Żydzi nie mają mąki, a jedzą chały. Żydzi nie mają radia, a wiedzą wszystko. Żydzi nie mają wojska, a wygrają wojnę.
  - Niemcy są trzy razy „pod”: „pod Moskwą”, „pod Leningradem”, „pod Odessą”. Za czwartym razem będą „pod ziemią”.
  - Co oznacza V? V klasa loterii państwowej. Milion już padł<sup>238</sup>.
  - Co ja mogę zrobić legalnie? Legalnie mogę tylko rzucić się do Wisły<sup>239</sup>.
- złorzeczenia:
- Obyś wpadł w ręce żydowskiej policji.
  - Obyś dostał się do obozu pracy.
  - Obyś miał taki kolor, jak żółta łata<sup>240</sup>.
  - Oby niebo tak cię popamiętało, jak ty pamiętasz teraz o opasce.
  - Niech ci stanie się to, czego ja życzę temu, co ty już wiesz.
  - Obyś wpadł pod tramwaj konny.
  - Oby gwiazda Hitlera świeciła tak, jak świeci dzisiejsze światło.
  - Oby rosół Hitlera był tak tłusty, jak obiady w kuchni ludowej.
  - Obyś był na garnuszku kuchni ludowej.
  - Obyś mieszkał w punkcie dla uchodźców.
  - Obyś tak grzał, jak świeży chleb na sercu<sup>241</sup>.

Jak zauważa Ryszard Marek Groński: *Rola i znaczenie dowcipu wewnątrz muru to przeciwstawianie się izolacji, podtrzymywanie więzi z drugą stroną. Dziś, po latach, widzimy: znaczny procent okupacyjnych dowcipów szmuglowanych na aryjską stronę wracał do getta. Czy zdawano sobie sprawę, że najbardziej optymistyczne anegdoty nie mają związków z rzeczywistością, wyrażają jedynie życzenia narratorów i słuchaczy? Wiedziano o tym, lecz nikomu to nie przeszkadzało. Na pytanie: – Co nowego? – odpowiadano: – A nie możesz sobie sam coś wymyślić?... Mówiono także, iż centralnym nadjnikiem dowcipów i żartów jest Agencja YWA: Yiden Wyleń Azoj – Żydzi tak chcą. Żydzi pragną, aby tak właśnie było. Z agencją YWA konkurowała*

<sup>237</sup> Gra skojarzeń między barwą stolca a barwą umundurowania Oddziałów Szturmowych NSDAP, nazywanych brunatnymi koszulami.

<sup>238</sup> Litera V – symbol Victorii (zwycięstwa) wykorzystywany w hitlerowskiej propagandzie.

<sup>239</sup> Zob. R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 41–53; *Folklor wojenny* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 724–739.

<sup>240</sup> Chodzi o żółtą naszywkę z gwiazdą Dawida obowiązkowo noszoną przez Żydów w celu rozpoznania ich tożsamości. Wraz z podobną opaską określane były jako Judenstern – niem. żydowska gwiazda.

<sup>241</sup> Zob. *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 738.

*agencja Żyrafa, czyli Żydowska Radosna Fantazja. Z serwisów obu agencji – projekcji marzeń i fantastycznych rachub – da się dzisiaj zrekonstruować historię getta*<sup>242</sup>.

Popularnymi bohaterami serii dowcipów z getta byli Rapaport i Rabinowicz – dwaj ostatni pozostali tam przy życiu Żydzi. Częstym motywem pojawiającym się w opowieściach o nich było przekorne powiedzonko „Jest dobrze!”:

– Dzień dobry, panie Rabinowicz, co słyhać?

– Jest dobrze, panie Rapaport! We wtorek będzie przemawiał Churchill<sup>243</sup>!

Gdy miała nastąpić ostateczna likwidacja getta i bohaterowie dowcipu mieli zostać powieszani:

– Widzisz, – powiedział Rapaport do Rabinowicza – to najlepszy dowód, że jest dobrze.

– Człowieku, opamiętaj się, co w tym widzisz dobrego?

– Jak to? Nie rozumiesz? Jeżeli skazują nas na powieszenie, to znak, że nie mają już amunicji, że się już kończą. Jest dobrze<sup>244</sup>!

Tworzeniu i rozpowszechnianiu dowcipów sprzyjały narzucone przez okupanta rozporządzenia. Wskutek godziny policyjnej i wcześniejszego zamknięcia bram (przeważnie o 19.30), wieczory w getcie spędzano w domach, wspólnie czytając książki, słuchając muzyki, grając w karty, a młodzież zbierała się w grupy i opowiadała dowcipy, co było elementem samoobrony i wyrazem psychicznego dystansu wobec rzeczywistości<sup>245</sup>. Wiele dowcipów powstawało spontanicznie na podstawie anegdot związanych z sytuacjami obserwowanymi na ulicach okupowanych miejscowości i w gettach.

Niemcy mieli trudności ze zidentyfikowaniem w miejscach publicznych Żydów, których często znali tylko z antysemickiej propagandy. W niej Żyd był zawsze przebiegłym handlarzem, rzemieślnikiem, czy domokrążcą. Niemożność natychmiastowej identyfikacji była więc kłopotliwa zwłaszcza w przypadku przedstawicieli inteligencji, których tożsamości nie ujawniał strój ani język. Nawiązuje do tego popularny dowcip o niemieckim żołnierzu, który na ulicy zauważył przechodnia o semickich rysach, podszedł więc i zapytał:

– Jesteś Żydem?

– Nie, Turkiem! – odparł ironicznie zagadnięty.

– A, skoro Turkiem, to pana przepraszam.

Między innymi takie zdarzenia doprowadziły do wydania przez władze okupacyjne rozporządzenia o oznakowaniu Żydów przy pomocy opasek,

<sup>242</sup> R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 37.

<sup>243</sup> Zob. J. Jurandot, *Miasto skazanych...*, dz. cyt., s. 81.

<sup>244</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 571.

<sup>245</sup> Zob. M. Lewi-Kurowska, *Pamięć pozostanie*, Wydawnictwo Myśl, Warszawa 1993, s. 44–45.

a później łąt z gwiazdą Dawida oraz obowiązku kłaniania się, aby nikt nie miał wątpliwości z kim ma do czynienia<sup>246</sup>. Oznakowanie symbolizowało pozbawienie wszelkich praw, przynależność do gorszej kategorii ludzi i wykluczenie ze społeczeństwa. Brak w miejscu publicznym opaski na ramieniu lub łąty groził zatrzymanemu śmiercią. Ulica natychmiast odniosła się do rozporządzenia i zaczęły krążyć powiedzonka: „Jeśli już musicie kupić tę szmatę, to przynajmniej kupcie czystą!”, „Nalewki stały się Hollywoodem. Gdziekolwiek spojrzeć – wszędzie gwiazdy”. Wyjątek pojawia się w dowcipie o Hitlerze, który przyszedł do rajy i zobaczył tam Jezusa:

- Ha, co tu porabia Żyd bez opaski?
- Daj spokój, – odpowiada mu święty Piotr – to syn gospodarza.

W innym dowcipie na ten temat więzienny strażnik okłada pałką więźnia:

- Ja cię nauczę, parszywy Żydie, chodzić bez opaski!
- Przepraszam – broni się bity. – W zarządzeniu napisano wyraźnie, że w domu nie ma obowiązku zakładania opaski, a ja w więzieniu czuję się jak w domu.

Aby uniknąć komplikacji związanych z żydowskim pochodzeniem i zwiększyć szanse własne lub bliskich na uratowanie życia, popularną praktyką stało się fałszowanie metryk. Proceder ten natychmiast znalazł odzwierciedlenie w dowcipach i powiedzonkach:

- Jak brzmi XI przykazanie, o którym zapomniał Mojżesz?
- Ochrczuj dziadka i babkę swoją!

Mawiano, że Aryjczycy dzielą się na poziomych i pionowych. Poziomi to ci, których zaniesiono do chrztu, a pionowi poszli się ochrczczyć sami<sup>247</sup>.

Po wspomnianej akcji rekwirowania futer, w getcie zaczęto mówić: „Lepiej, że Hitler jest w moim futrze, niż gdybym to ja miał być w jego skórze”. Pojawiła się też informacja, że dzięki żydowskim futrom utworzył trzy nowe dywizje: foczą, karakułową i brajtszwancową<sup>248</sup>. Brajtszwancami Hitler będzie bronił Berlina. W nowej sytuacji, innego znaczenia nabrał klasyczny dowcip o skazańcach. Oto z powodu nieprzestrzegania dekretu futrzanego, na śmierć został skazany Ukraińiec, Polak i Żyd. Przed egzekucją dano im możliwość wypowiedzenia ostatnich życzeń. Ukraińiec poprosił o czystą wódkę i żeby pochowano go obok Chmielnickiego. Polak poprosił o alem-bik<sup>249</sup> i żeby pochowano go przy sercu Piłsudskiego w Wilnie. Natomiast Żyd poprosił o truskawki i żeby go pochowano obok Hitlera.

- Ty wariacie! – krzyczeli na niego. – Skąd mamy zimą wziąć truskawki? Poza tym, przecież Hitler jeszcze żyje!

<sup>246</sup> Zob. przykład: 28.

<sup>247</sup> Zob. R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 38–41.

<sup>248</sup> Futra ze skóry jagniąt urodzonych przedwcześnie.

<sup>249</sup> Wytrawna wódka destylowana.

– Sza, nie krzyczcie tak! – odparł Żyd – Nie szkodzi! Mam czas, mogę czekać<sup>250</sup>.

Jednym z popularnych, refleksyjnych powiedzonek i tematów kabaretowych piosenek w getcie było „Aby tylko szmugiel szedł!”. Od szmuglu bowiem zależało życie mieszkańców dzielnicy. Zapewniał on dopływ do getta towarów z aryjskiej strony oraz przemykanie ludzi. Adam Czerniaków w dzienniku z 7 maja 1941 r. pisał: *Jeden z licznych dowcipów: powiadają, że jakiś Żyd dał w posagu dziurę w murze, która jest czynna całą dobę*<sup>251</sup>. W innym dowcipie Hitler zwrócił się do warszawskich szmuglerów z propozycją, żeby przeszmuglowali pół miliona żołnierzy do Moskwy. Szmuglerzy podjęli się realizacji zadania, ale zgodnie z ich metodą, po kawałku: głowy, nogi i ręce, każdy sort osobno.

Sam prezes A. Czerniaków również był tematem dowcipów. Miał podobno ułożyć hasła o higienie potrzebne do kampanii społecznej przeciwko epidemii tyfusu. W krążącym po getcie dowcipie mówiło się więc, że wkrótce pozamienia napisy w żydowskim tramwaju:

- przeciw pluciu: „Pluj, pluj, będziesz pluć krwią”;
- wejście – zejście z pojazdu: „Idźcie, gdzie chcecie, i tak zejdziecie”;
- zachowanie czystości: „Nie róbcie na podłogę, od czego macie głowę”;
- przeciw skakanui: „Skacz, skacz, połamiesz ręce i nogi”.

Opowiadano także, że prezes przystąpił do osi i pozwolił milionowi Niemców przemaszerować przez getto. Żydzi z getta podjęli się ubrać żołnierzy w niewielką ilość futer, dać im trochę nart, a reszcie podarować tyfus<sup>252</sup>.

Nawet gdy chwilowy śmiech radości przechodził w śmiech przez łzy, dowcipnisie potrafili błyskawicznie zareagować trafnym powiedzonkiem. Jakub Poznański tak wspomina chwile z łódzkiego getta: *2.VIII.1944 Wczoraj pękła nowa „bomba”. O godzinie 15 rozeszła się wiadomość o ewakuacji dzielnicy żydowskiej wraz z całą ludnością Łodzi. [...] Nieoczekiwana wiadomość uderzyła w ludność jak grom z jasnego nieba. Momentalnie opustoszały resorty. Ludzie biegali po ulicach jak nieprzytomni. Ale po pewnym czasie przyszło opamiętanie. Zwyciężył zdrowy rozsądek. Zrozumiano, że w ciągu kilku dni nie można ewakuować tak wielkiego miasta, gdy front jest tuż, tuż. Rozhisteryzowane tłumy wpadły w drugą skrajność: zaczęły się śmiać i dowcipkować na temat „błyskawicznej” ewakuacji, robiąc aluzje do sławetnego hitlerowskiego Blitzkriegu*<sup>253</sup>.

<sup>250</sup> Zob. N. Rocheles, „Niepachnące” żarty [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 754–755.

<sup>251</sup> M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa...*, dz. cyt., s. 177.

<sup>252</sup> Zob. N. Rocheles, *Aktualne rozmowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 775.

<sup>253</sup> J. Poznański, *Pamiętnik z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1960, s. 194.

Alceo Valcini – włoski dziennikarz, który w czasie wojny był warszawskim korespondentem „Corriere della Sera” tak wspominał czasy powstania w getcie: *Pomiędzy otrzymaną raną a strzałem zza muru wysyłającym na tamten świat nazistę, obrońcy getta znajdowali czas na wymianę dowcipów, prawdopodobnie po to, aby rozluźnić dojmujący stan napięcia. Doktor Edelman opowiadał towarzyszom broni, wywołując ich śmiech: „Wyobraźcie sobie, że w getcie jest ktoś, kto umiera na zwykłą chorobę we własnym łóżku”<sup>254</sup>. Marek Edelman był jednym z gettowych ludzi śmiechu. Nie jedynym.*

## Ludzie śmiechu

Nawet w tak mrocznych latach Zagłady społeczeństwo żydowskie miało swoich ludzi śmiechu w każdym getcie, więzieniu, obozie. Właściwie tylko dramatyczne okoliczności aktywności publicznej oraz krótsze życie odróżniały ich od klasycznych pierwowzorów<sup>255</sup>.

Najsłynniejszym był niewątpliwie Rubinsztajn – człowiek śmiechu warszawskiego getta<sup>256</sup>. Podobno w Melody Palace na motywach jego „twórczości” wystawiono nawet przedstawienie „Ale głąch – Wszyscy równi”<sup>257</sup>. Jego powiedzenia i żarty stały się tematami wierszy, przyśpiewek, numerów kabaretowych. Był bohaterem licznych felietonów w „Gazecie Żydowskiej”. Został także uwieczniony w piosence Jerzego Jurandota:

*Nie prezes Czerniaków, pułkownik Szeryński  
Nie radca Kupczykier, redaktor Czerwiński,  
Najpopularniejsza osoba w dzielnicy,  
To Rubinsztajn, wariat – obdartus z ulicy.  
Nasz Rubinsztajn woła właśnie teraz na głos:  
„Szabes far ale jidełach  
Urem rach, ale głąch”<sup>258</sup>!*

Wspominany przez właściwie wszystkich świadków z getta, Rubinsztajn pojawia się jeszcze po latach w sztuce Henryka Grynberga „Kabaret

<sup>254</sup> A. Valcini, *Z Malapartem w warszawskim getcie. Z notatek korespondenta*, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 21.

<sup>255</sup> Więcej na ten temat zob. A. Celiński, *Kabaret śmierci*, Polska 2014; R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227–240; R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 23–35.

<sup>256</sup> Zob. przykłady: 34, 35, 36.

<sup>257</sup> Zob. E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943*, tłum. A. Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 285.

<sup>258</sup> H.Cz., „Szamru szabat!” [w:] „Gazeta Żydowska”, nr 40/1941, s. 2. Szabes far ale jidełach Urem rach, ale głąch! – jid. Sobota dla wszystkich Żydów, Biednych, bogatych, wszystkim równo!

po tamtej stronie”<sup>259</sup>, filmie dokumentalnym<sup>260</sup>, słuchowisku radiowym<sup>261</sup>, a nawet w fabularnym filmie „Pianista” Romana Polańskiego<sup>262</sup> stając się wyjątkową postacią kultury masowej.

Prawdopodobnie miał na imię Abraham. Był uchodźcą lub przesiedleńcem z Łodzi. Nie wiadomo jak żył i czym się zajmował wcześniej. Biegał po ulicach getta (najczęściej po Lesznie), a jego drobna sylwetka była tak charakterystyczna, że stał się rozpoznawalną personą. Krótko ostrzyżony, z cieniem zarostu na policzkach i szeroko rozstawionymi oczami. Nosił łańchmany, podartą czerwoną lub brązową (świadkowie podają różne kolory) kurtkę z wytartym futrzanym kołnierzem, spodnie płączące mu się wokół chudych nóg. Czasem zawijał się w dziurawą kołdrę. Śmiał się, zaczepiał ludzi, dziko krzyczał ochryłym głosem. Często wymachiwał kijem podsakając, tańcząc i nucąc. Był jednoosobową instytucją ulicznego komentatora, mimo że najprawdopodobniej nie napisał choćby linijki tekstu.

Widzowie jego ulicznych popisów byli przekonani, że jest szaleńcem, który może sobie pozwolić na głośne wyrażanie opinii o tym, co widzi. Jego zachowanie bawiło nawet niemieckich wartowników, których bez skrępowania prowokował, przedrzeźniał, wykpiwał, wymyślając im od łajdaków, bandytów i złodziei. Niemców ogromnie to śmieszyło, więc często w zamian za obelgi rzucali Rubinsztajnowi papierosy i drobne pieniądze. W ten sposób przemieniał funkcjonariuszy mordu w widzów spektaklu jak z budy jarmarcznej, w którym błazen, klaun zachowuje się wyzywająco i wystawia na pośmiewisko tych, co stoją najbliżej. Rubinsztajn salutował też żydowskim policjantom, dorzucając uszczypliwy komentarz o grającej szafie lub ich innych przewinieniach.

Kiedy był głodny, stawał przed najlepiej zaopatrzonym sklepem w getcie i krzyczał najgłośniej jak mógł: „Koniec z Hitlerem! Koniec z niemieckimi mordercami!”. To wystarczało by właściciel wybiegł ze sklepu i dał mu jedzenie. Gettowi nuworysze zapraszali Rubinsztajna do restauracji na kolację, by ich zabawił. Od bogatych przechodniów wyłudzał pieniądze na ciastka, które połykał z apetytem na ulicy. Przechodnie nie dawali mu spokojnie przejść. Był zaczepiany przez wszystkich, prowokowany, fotografowany. Jego zdjęcia były sprzedawane w getcie po 2 zł w jednym z zakładów fotograficznych, jako „pamiątki Rubinsztajna”.

Powiedzonka Rubinsztajna stały się klasycznym elementem folkloru ulicy i utrwały się w kulturze getta w różnych wersjach:

<sup>259</sup> Zob. H. Grynberg, *Kabaret po tamtej stronie* [w:] „Dialog”, nr 8/1997, s. 5–33.

<sup>260</sup> Zob. A. Celiński, *Kabaret śmierci*, Polska 2014.

<sup>261</sup> Zob. R.M. Groński, K. Zaleski, *Ale głach*, Teatr Polskiego Radia, 2007.

<sup>262</sup> Zob. R. Polański, *Pianista* (ang. *The pianist*), Francja, Niemcy, Polska, Wielka Brytania 2002.



- *Ale glach*.<sup>263</sup> – wszyscy równi (wobec śmierci). Rubinsztajn wołał tak stojąc w pobliżu zakładu pogrzebowego Noego Pinkerta, pokazując na przemian luksusowe karawany oraz wystające spod gazet ciała nędzarzy.
- *Ingl haltoch!* – chłopcze, trzymaj się!
- Nie oddawaj bony! – oddać bonę lub bony, znaczyło oddać kartkę żywnościową, czyli umrzeć z głodu.
- Nie rejestruj bony u Pinkerta.
- Sprzedaj portki razem z koszulą, to nie trafisz do trumny (lub na wózek).
- Miałem grosika, ale go zgubiłem. Miałem dwugroszówkę, ale ją straciłem. Trojaka miałem, ale też go zgubiłem. I tylko firera nie mogę się pozbyć. – oparta na grze słów aluzja do *führera* i czterogroszowych monet<sup>264</sup>.
- Po wojnie zostaną trojaczki: Pinkert, Czerniaków i ja – Rubinsztajn.
- Ilu z nas przeżyje? Pięćdziesięciu pięciu. Grzybowska 26 (Judenrat), Leszno 13 (Trzynastka), Leszno 14 (Kohn i Heller), Pinkert i Rubinsztajn – w sumie 55. – aluzja do adresów w getcie.
- Po wojnie zostanie „czterdziestka” – Grzybowska 26, Leszno 13, Rubinsztajn – w sumie 40.
- Smalec tanieje, bo bogacze się kończą<sup>265</sup>.

Rubinsztajn przestał się pokazywać w getcie w listopadzie 1941 r. Ludzie mówili, że zmarł na tyfus. Jednakże „ożył” po tygodniu i zjawił się na ulicy, by rozwiać plotki o swej rzekomej śmierci. Przez cały dzień odwiedzał różne instytucje i osobistości dziękując za udział w pogrzebie, ciepłe wspomnienia i mowy pogrzebowe, wyrazy współczucia i w ogóle za wszystko, czego doznał „w tych dniach swojego zgonu”. Gdy przechodnie dziwili się na jego widok wyjaśniał, że istotnie chorował, ale czując, że go wzywają, posłał zastępcę o tym samym nazwisku, podobnego do siebie<sup>266</sup>.

W 1941 r. obchodzono 25 rocznicę śmierci pisarza Szolema Alejchema. Jego utwory dodawały otuchy czytelnikom w czasach kryzysów – także w getcie. Dlatego w kontekście działalności ludzi śmiechu przytaczam następujący fragment wypracowania P.Jedwabia – ucznia kompletu tajnego nauczania w kuchni-szkole nr 145 przy ul.Nowolipki 68 w warszawskim getcie, napisanego po 1 czerwca 1941 r.: *Szalom-Alejchem*<sup>267</sup> *pisał [...] dla dorosłych i wiele dla dzieci. Szalom-Alejchem różni się od innych pisarzy. Inni pisarze*

<sup>263</sup> W źródłach występują różne zapisy powiedzenia, w zależności od przyjętej formuły fonetycznej jidysz – np. ale glach, ale glajch, ale glajch.

<sup>264</sup> Zob. przykład: 34.

<sup>265</sup> Zob. *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 738.

<sup>266</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 571–575; R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 23–29; N.N., *Humor w getcie* [w:] M. Grynberg (oprac.), *Pamiętniki z getta warszawskiego. Fragmenty i registry*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 248–250.

<sup>267</sup> Pisownia oryginalna.

*opisują biedę żydowskiej ulicy ze smutkiem i w sposób przygnębiający, tak, że chciałoby się płakać. Szalom-Alejchem wyróżnia się właśnie tym, że opisuje biedę i nędzę żydowskiego ludu całkiem w innym stylu, na wesoło, z humorem i uśmiechem. To właśnie jest najbardziej interesujące. Opisuje on w swych utworach sytuacje, które mogłyby pobudzić nas do smutku i płaczu, a jednak mimo to nie płaczemy, nie ma smutku, wręcz odwrotnie: Szalom-Alejchem rozśmiesza nawet najsmutniejszych ludzi. Choćby Motel, syn kantora, który zmusza nas do śmiechu, nawet gdy tego wcale nie chcemy. Szalom-Alejchem opisuje swych bohaterów tak, że widzimy ich jak żywych. [...] Szalom-Alejchem żył biednym życiem i nierzadko głodował, lecz czytelnicy jego książek często się zaśmiewając, wcale tego nie wyczuwali, a Szalom-Alejchem był zadowolony i przekonany, iż „śmiech to zdrowie, lekarze zalecają śmiech”. Śmierć Szalom-Alejchema nappełniła ludzi, od małych do dorosłych, wielkim smutkiem. Pocieszamy się jednak, że pozostały po nim książki, a my uroczyście obchodzimy rocznicę jego śmierci<sup>268</sup>.*

Utwory Szolema Alejchema były czytane dzieciom i wykorzystywane podczas przedstawień m.in. w sierocińcach prowadzonych przez Janusza Korczaka<sup>269</sup>. Tamtejszy śmiech nie zawsze jednak rozbrzmiewał w oczywistych okolicznościach – lub nie występował wcale. W Domu Sierot w getcie przy ul. Siennej 16 – Śliskiej 9 (dawniej Krochmalna 92), J. Korczak opowiadał dzieciom bajki, co tak wspomina Helena Marenholz: *Na sali cisza, słuchacze w bezruchu, narrator mówi prawie szeptem, każde słowo dochodzi do ostatniego rzędu (oczywiście niepotrzebny mikrofon). Dlaczego nie zapamiętałam tych przedziwnych opowiadań, subtelnych, nastrojowych? Może dlatego, że przyglądałam się tragicznej publiczności, obserwowałam jej rozgorączkowanie, zastuchanie. Tak może chłonąć tylko dziecko, tak tylko ono może utożsamiać się z autorem i jego baśnią. Coś w tym niepojętego, dzieci zapomniały o głodzie, o zimnie. To tylko Korczak mógł zaspokoić ich głód poezją, nie chlebem, ogrzać je nie węglem, lecz tętniącą życiem wyobraźnią, humorem, śmiechem i łzami<sup>270</sup>.* Wiosną 1941 r. podczas otwartego dla publiczności uroczystego koncertu z okazji święta Pesach zorganizowanego w Domu Sierot w getcie przy ul. Chłodnej 33, Stary Doktor występował próbując rozśmieszyć publiczność. Jak pisze Agnieszka Witkowska-Krych: *Po występach artystów na scenę wyszedł Korczak i z kartek zaczął czytać krótkie wierszyki, przesycone aluzjami i ironią. Dotyczyły one Hitlera, Göringa, Goebbelsa oraz Hansa Franka. Publiczność, jak wynika z relacji*

<sup>268</sup> R. Sakowska (oprac.), *Achium Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 91–92.

<sup>269</sup> Zob. przykład: 38.

<sup>270</sup> H. Marenholz, *Jeszcze jedna cegiełka* [w:] H. Kirchner, A. Lewin, S. Wołoszyn (red.), *Janusz Korczak – życie i dzieło. Materiały z Międzynarodowej Sesji Naukowej, Warszawa, 12–15 października 1978 r.*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, s. 125–126.

Michała Zylbergera, siedziała przerażona. Większość w ogóle wyszła. Korczak jednak zupełnie się tym nie przejął, co więcej, podobno nawet nie zauważył, jak duże zaniepokojenie wywołał jego występ<sup>271</sup>. Podobna atmosfera panowała podczas innych przedstawień organizowanych w sierocińcach.

Stary Doktor zapisał się w kulturze śmiechu pisząc w getcie komiczny list urzędowy w sprawie toalety publicznej adresowany do A. Czerniakowa<sup>272</sup>, a także esej gelotologiczny o dobrej i złej wesołości<sup>273</sup>. J. Korczak doskonale znał wartość śmiechu w tragicznych okolicznościach i potrafił z tego korzystać. W liście do siostry Anny zachowanym w pamiętniku z getta, opisał swoje starania o wsparcie dla sierocińca w getcie: *Wizyt nie składam. Wchodzę żebrać o pieniądze, produkty, wiadomość, radę, wskazówkę. Jeśli to nazywasz wizytami, są one ciężką i poniżającą pracą. A trzeba błaznować, bo ludzie nie lubią ponurych twarzy*<sup>274</sup>. Jak pisze Agnieszka Witkowska-Krych: *Przyodziewał zatem swoją niewidzialną czapeczkę trefnisia z dzwoneczkami, do ust przyklejał uśmiech i chodził zabawiać gettowych bogaczy, licząc na ich łaskawość*<sup>275</sup>.

Do wyjątkowych dokumentów z getta będących świadectwami kultury śmiechu, można zaliczyć także kilka zapisków w dzienniku Adama Czerniakowa. Ukazują one, że w dramatycznych okolicznościach, czyjaś twórczość, gest, epizod z życia lub śmierć, jakieś mało znaczące wydarzenie, może stać się dla innych pretekstem do (u)śmiechu zupełnie nieoczekiwane:

- 22 I 1940 – *Zauważyłem z rana brak guzika u spodni. Nawet największy człowiek może przy takim braku stać się śmieszny. [...]*
- 1 IX 1940 – *Rano do Gminy. Opowiadano mi o niejakim Rapaporcie, biologu, który się roześmiał przed samą śmiercią. [...]*
- 27 IV 1941 – *Przeczytałem ponownie powieść Weyssenhofa „Sprawa Dołęgi”*<sup>276</sup>. *Ten „bohater” Dołęga jaki śmieszny! [...]*
- 12 VII 41 – *Wieczorem w domu rodzaj kabaretu. O mnie powiedziano, że podnoszę wysokie „C” odpowiedzialności, że piszę pracę pod tytułem „Szyzyfowe prace” i że mogą mieszkańcy domu odbywać wycieczki do Czerniakowa. [...]*
- 6 XI 41 – *Umarła Zofia Feigenbaumowa na tyfus. Był to człowiek, co się umiał śmiać. [...]*

<sup>271</sup> Zob. A. Witkowska-Krych, *Mniej strachu. Ostatnie chwile Januszem Korczakiem*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2019, s. 107.

<sup>272</sup> Zob. przykład: 39.

<sup>273</sup> Zob. przykład: 88.

<sup>274</sup> A. Witkowska-Krych, *Mniej strachu...*, dz. cyt., s. 128–129.

<sup>275</sup> Tamże, s.129.

<sup>276</sup> Zob. J. Weyssenhof, *Sprawa Dołęgi*, Biblioteka Polska, Warszawa 1923.

- 17 III 42 – *Otrzymałem zdjęcia ze zwolnienia więźniów z więzienia żydowskiego. Na fotografiach widać radość nawet zebranego tłumu. Pierwszy raz widzę uśmiech getta. Na twarzy wypuszczonego więźnia. [...]*
- 8 VI 1942 – *Haendel opowiada śmieszne historie o Habermuschu. [...]*
- 19 VII 42 – *Delegacjom, które się do mnie zgłaszają, staram się dodać ducha. Co to mnie kosztuje, nie widzą. Dziś wziąłem 2 proszki od bólu głowy, 1 cybalginę i walerianę. Pomimo to głowa mi pęka. Staram się, aby uśmiech z twarzy mi się nie odlepił<sup>277</sup>.*

Samobójstwo A. Czerniakowa w obliczu nieuchronnego końca getta, którym zawiadywał, było tragicznym epizodem w historii narodu.

A co się stało z Rubinsztajnem? Podczas wielkiej akcji wysiedleńczej warszawskiego getta w lipcu 1942 r., dobrowolnie udał się na Umschlagplatz. Śmiejąc się siedł, śmiejąc się biegał po placu i śmiejąc się wsiadł do wagonu, którym został wywieziony prawdopodobnie do obozu zagłady w Treblince.

## Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)

### Przykład 25. Jakub Poznański o występach artystycznych

25.IV.1943<sup>278</sup> Kilka dni temu odbyła się impreza w Wydziale Warzyw. Jeden z numerów rewiiowych mocno szkalował pracowników Sonderkommando w związku z wykrytą kradzieżą mąki w piekarni. Dwa razy odegrano tę scenę przy szczelnie wypełnionej sali. Za trzecim razem przyjechał Gertler i surowo zabronił wykonywania tego numeru. Na tym tle doszło nawet do scysji między nim a prezesem, który chciał ów numer utrzymać w programie rewii<sup>279</sup>. [...]

20.V.1943 Nie wydano jeszcze zapowiedzianej racji ziemniaków. Zrozumiałem, że ludność głoduje, bo kartofle dawno zjedzono. W naszym resorcie trwają przygotowania do imprezy artystycznej. Ludzie głodują i za dodatkowy talerz zupy robią z siebie komediantów. A przy tym liczą na możliwość otrzymania podarku w postaci talonu. Cały ten system jest po prostu obrzydliwy. Ale cóż robić? Głód to potężny motor postępowania. Nie należy przekraczać granic poniżenia. A jednak mieszkańcy dzielnicy zapominają coraz bardziej o godności ludzkiej<sup>280</sup>. [...]

11.VI.1943 Mam dziś do zanotowania drobny fakt, bo tak zwana Służba Porządkowa (*Ordnungsdienst*), czyli policja żydowska również wystawiła rewiew. Zaproszono moją żonę. Jak mi opowiadała, większość numerów odegrano po polsku. Fakt, cenzura Bałuckiego Rynku, jak również komendant Rozenblat<sup>281</sup> wyrazili zgodę na język polski, to jeszcze jeden dowód, że przeczuwają oni koniec

<sup>277</sup> M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa...*, dz. cyt., s. 80, 146, 174, 199, 226, 260, 287, 302.

<sup>278</sup> Zarówno ta, jak i następne relacje Autora pochodzą z jego pamiętnika z getta łódzkiego.

<sup>279</sup> J. Poznański, *Pamiętnik z getta...*, dz. cyt., s. 59.

<sup>280</sup> Tamże, s. 65.

<sup>281</sup> Leon Rozenblat – komendant policji w getcie łódzkim.

wojny i chcą się zawczasu zrehabilitować. Nie wiem, czy im pomoże tego rodzaju „ekspiacja”<sup>282</sup>!

16.VI.1943 Wczoraj resort nasz otrzymał pierwsze „konkretne” dowody uznania za udaną rewię: przydział mięsa i chleba. Każdy członek zespołu artystycznego otrzymał 1 kg mięsa i 2 kg chleba, chórzyci dostali 1 kg mięsa i 1 kg chleba. Zapowiedziano wprawdzie dalsze przydziały, ale już te pierwsze wywołały wśród ogółu pracowników duże rozgoryczenie. Przyczyny były różne. Część obsługi technicznej i niektórzy porządkowi otrzymali przydziały, a ogromna ich większość – nie. Poza tym coś niecoś miały otrzymać grupy, które w czasie prób pracowały za „artystów”, a teraz pokazano im figę. Najprawdopodobniej rozdzielaniem nagród zajmowało się nasze kierownictwo. Zawsze, kiedy nadarza się sposobność otrzymania czegokolwiek, kierownicy w pierwszym rzędzie myślą o sobie i swoich najbliższych, a o reszcie zupełnie zapominają<sup>283</sup>.

### Przykład 26. Antoni Marianowicz o twórczości satyrycznej

[...] moja twórczość w tej dziedzinie była wtedy niezmiernie obfita, niemal codzienna. Chociaż nie dysponowałem organem prasowym, w którym mógłbym zamieszczać swoje wiersze, niemniej zyskały one sobie popularność, powielane na maszynie przez wiele nie znanych mi osób. Niejednokrotnie z dumą słuchałem swoich utworów cytowanych w rozmowach, albo widywałem je na świstkach papieru, wciskanych mi w ręce przez kolejnych czytelników<sup>284</sup>.

Były to przeważnie satyry personalne, zwrócone swoim ostrzem przeciwko szczególnie uprzykrzonym kacykom getta. Oto jeden z nich, który pozostał jakimś cudem w zakamarkach mojej pamięci. Również i on ma – dzięki trafowi – ptasią tematykę. Żeby go zrozumieć, trzeba przyjąć do wiadomości, że szczególnie znieawidzony kierownik Wydziału Kwaterunkowego Gminy nazywał się Fogel. Kiedy skandal z przydziałem lokali stał się zbyt już głośny, gmina postanowiła mianować na to stanowisko znanego adwokata Adlera. Fogel, Adler<sup>285</sup> – te nazwiska aż się prosiły o skrzydlatą parabolę. Wiersz miał motto z Wyspiańskiego<sup>286</sup>:

*Ptak ptakowi nie jednaki  
Człek człekowi nie dorówna,  
[...]  
Nie polezie orzeł w gówna  
a brzmiał tak:  
Był Ptak, co siedząc wysoko na skale  
Przydziałł innym zwierzętom lokale.*

<sup>282</sup> J. Poznański, *Pamiętnik z getta...*, dz. cyt., s. 74.

<sup>283</sup> Tamże, s. 75–76.

<sup>284</sup> Zarówno to, jak i następne wspomnienia to fragmenty rozmowy Autora z Hanną Baltyn o życiu w getcie warszawskim.

<sup>285</sup> Vogel – niem. ptak; Adler – orzeł.

<sup>286</sup> Stanisław Wyspiański – polski dramaturg, poeta, malarz, architekt, jeden z wieszczów narodowych.

Ażebym każdy chętnie go poważał  
 Otrzymał piękny tytuł komisarza.  
 Lecz kiedy zaczął przydzielać mieszkania  
 Zaraz powstały wielkie narzekania.  
 Lew dostał norę zbyt ciasną dla świni,  
 A szczur w ogromnej zamieszkał jaskini,  
 Najmniejszą zasię w okolicy grocie  
 Dostał do spółki pewien pies wraz z kotem.  
 Powstały tarcia i poważne zgrzyty  
 A Ptak podobno przy tym wszystkim przytył.  
 Długo zwierzęta kpić z siebie nie dały  
 I złęgo Ptaka strąciły ze skały.  
 Później decyzja zaś zapadła taka  
 Żeby się zwrócić – do innego ptaka.  
 I teraz – może to wreszcie pomoże  
 Sprawę lokali obejmie sam Orzeł.

Dygnitarzy getta scharakteryzowałem króciutkimi fraszkami. Na przykład:

*W gabinecie u niego wciąż rojno,  
 Bez protekcji tam nie trafiłbyś.  
 Choć nikt nie wie, z czego żył przed wojną,  
 Wszyscy wiedzą, z czego żyje dziś...*

albo:

*Nie jest to żaden rabuś,  
 Nie robi grand, ni kantów,  
 Lecz zawsze czuł lekką słabość  
 Do naszych okupantów<sup>287</sup>...*

### **Przykład 27. Antoni Marianowicz o szopce satyrycznej**

– Pracowało się za pieniądze czy za deputaty?

Za jedno i drugie. Deputat był codzienny. Pracownik Zakładu Zaopatrywania<sup>288</sup> poza marnymi groszami dostawał codziennie półkilowy bochenek ziemistego chleba i marmoladę buraczną albo sztuczny miód. Ja z tego nie korzystałem.

– Nie musiałeś?

Dawałem to kolegom, a sam jadałem w domu produkty kupowane na wolnym rynku i pochodzące najczęściej ze szmuglu. Ale poza tym wszystko przechodziło przez dystrybucję Zakładu Zaopatrywania. Za produkty płacono bonami, przydzielanymi wszystkim mieszkańcom getta. Sklepikarze naklejali bony na

<sup>287</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 71–73.

<sup>288</sup> Zakład Zaopatrywania był autonomiczną instytucją przy Radzie Żydowskiej w getcie warszawskim. Jego dyrektorem był Abram Gepner – kupiec i filantrop, który za okupacji wspierał instytucje opiekuńcze i Żydowską Organizację Bojową.



zbiornych arkuszach, które dostarczali do nas, kontrolerów. Próbowali oszukiwać, naklejali byle co i wmawiali w nas, że to kupony.

Od kontroli kuponów można było zidiociec. Arkusze cuchnęły jakimś rybnym klejem, którego się brzydziłem. Kart kuponowych zawsze nam trochę zostawało. To na ich odwrocie „wydrukowałem” z kolegami z Zakładu Zaopatrywania szopkę „Żarty na karty”. Nigdy bym nie przypuszczał, że będą miały jakiś wpływ na moją twórczość literacką.

- Czy twoja działalność ograniczała się do „wąchania” kuponów?

Bynajmniej. Jako osobnik najbardziej spośród kolegów wyrobiony często siedziałem w okienku i załatwiałem interesantów. Przewijały się tam różne malownicze typy, jak na przykład dwie babcie-handlarki.

- Dlaczego spośród tysięcy interesantów zapamiętałaś akurat te babcie?

Bo na pozór były w tej samej sytuacji. Każda z nich nosiła przed sobą na pasku małą tackę z obrzydliwymi cukierkami lokalnej produkcji, które sprzedawały na sztuki. Gdzieżby sobie ktoś mógł pozwolić na kupno 10 deka cukierków! Jedna, dwie sztuki to był szczyt oczekiwań handlowych obu staruszek. Między cukierkami nie było żadnej różnicy, istniała natomiast wyraźna różnica między babcią Fajgą a babcią Cyrlą. Fajga była nudna i pechowa. Stale jęczała, że spotkało ją nieszczęście, że się przewróciła, że skradziono jej towar albo odebrano siłą pieniądze za cukierki. Bałem się jej wizyt jak ognia, ponieważ płaczącym głosem godzinami opowiadała o plagach, które dotknęły całą jej rodzinę. Była to prawda, ale ta przerażająca prawda odnosiła się przecież niemal do wszystkich.

Natomiast babcia Cyrla, mała, zasuszona, z ogromnym nosem i wesoło błyszczącymi oczkami, bawiła nas opowieściami o swoich bynajmniej nie wesołych przygodach. Mówiła z pogodną autoironią, a jej polszczyzna dostarczała dodatkowych humorystycznych efektów. Miała powiedzonko, które odegrało dużą rolę w moim życiu – powtarzałem je sobie w najgorszych momentach. Brzmiało ono: „Nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre”. Gdyby mówiła poprawnie, byłoby to banałem. A tak – nadawało się na motto całej ludzkiej egzystencji. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy przyjścia babci Cyrli i popieraliśmy ją finansowo na niekorzyść nieszczęsnej konkurentki. Los obu handlarek był identyczny, a postawy – pesymistyczna i optymistyczna – nie miały najmniejszego wpływu na to, co je spotkało. Babcia Cyrla, ginąc w Oświęcimiu czy Treblince, nie mogła mieć pojęcia, że jej coś kiedyś wyjdzie „na dobre”. Przynajmniej w tym sensie, że stanie się pozytywną bohaterką mojej opowieści. Gdyby o tym wiedziała, zapewne uśmiechnęłaby się sceptycznie i porozumiewawczo mrugnęła oczkiem: „Co mnie to kosztuje? Niech pan sobie pisze na zdrowie, tylko proszę wziąć ode mnie jeszcze jednego pysznego cukiereczka<sup>289!</sup>”

[...] w getcie napisałem do spółki z dwoma kolegami i wydałem szopkę artystyczną... Jaka szkoda, że nie ocalał ani jeden z pięćdziesięciu egzemplarzy! [...] Było tak: Pracowałem wówczas w Zakładzie Zaopatrywania. Nie muszę dodawać, że było to straszliwie nudne zajęcie. Toteż dla urozmaicenia postanowiłem

<sup>289</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 51–53.

wspólnie z dwoma zatrudnionymi na kierowniczych stanowiskach prawnikami: Kazimierzem Herszaftem i Tadeuszem Tesznerem, napisać szopkę Zakładu Zaopatrywania. Czułem się bardzo zaszczycony, że moi starsi wiekiem i rangą koledzy chcą widzieć mnie w roli współautora. Ale zdobyłem sobie już wówczas jaką taką reputację i stąd owo wyróżnienie. Zaczęło się pisanie:

*W Zakładzie Zaopatrywania  
Panoszy dziś się grafomania.  
Podchodzisz bracie do okienka,  
A tu urzędnik wiersze stęka.  
Inny w pogoni zaś za rymem  
Dzień cały ślęczy nad Tuwimem...  
[...]  
Opodal jakiś goniec młody  
Czyta sonety swe i ody  
I daję me najświętsze słowo,  
Że podpatrzyłem – Bekerową  
Jak niedaleko od klozetu  
Pisała wiersz w formie trioletu.*

Bekerowa była to oczywiście babka klozetowa. W ogóle wszystkich ogarnęło coś w rodzaju szału twórczego:

*Według opinii znanych powag  
Trzeba z tym skończyć tak czy owak.  
Wszyscy się śmieją z tego.  
Wreszcie Coś przebąkują już na mieście,  
Że Zarząd z wolna też ogarnia  
Ta Graffo- i Winteromania.*

(Radni Graff i Winter byli członkami zarządu Zakładu Zaopatrzenia. Cytuję fragmenty z mej introdukcji do szopki.)

– Ciekawi mnie, co to była za szopka: z żywymi wykonawcami czy z kukiełkami?

Oczywiście z żywymi wykonawcami, którymi byli autorzy i kilka innych osób z grona urzędników Zakładu Zaopatrywania. Gdyby dbać o ścisłość definicji, pasowałoby tu raczej określenie „składanka” albo po prostu „program satyryczny”.

– Z tego, co mówisz, wnioskuję, że szopka została wystawiona...

Z całym splendorem. Jej premiera odbyła się 17 stycznia 1942 roku w lokalu przy ulicy Leszno 12. Obecny był wyłącznie zarząd i personel Zakładu Zaopatrywania. Szopka zawierała satyrę na stosunki „zakładowe” i częściowo „ogólnodzielnicowe”. Oczywiście nie potrafię dzisiaj zrekonstruować tekstów, które odbiliśmy później na odwrocie przeterminowanych kart aprowizacyjnych. Jako drukarnia posłużył nam stary hektograf, na którym odbijano wewnętrzne okólniki Zakładu Zaopatrzenia.

Żarty i powiedzonka z szopki weszły niejako do codziennego życia biurowego, stały się naszą wspólną własnością. Niektóre, co cenniejsze, przeniknęły na zewnątrz.

Drugie przedstawienie szopki odbyło się w tym samym lokalu. Dochód przeznaczony był na cel dobroczynny. Mimo dość wysokiej ceny biletów, publiczność dopisała, spektakl odniósł sukces. Po raz trzeci i ostatni szopka wystawiona została w prywatnym mieszkaniu radcy Gminy, doktora Henryka Glücksberga. Obecny był cały zarząd dzielnicy żydowskiej z prezesem Czerniakowem, który odnotował to wydarzenie w swoim „Dzienniku” pod datą 24 stycznia 1942 roku. Przedstawienie miało charakter uroczysty. Gettowi dygnitarze przełknęli jakoś naszą satyrę, a w każdym razie nie demonstrowali swego niezadowolenia. Nawet prezes Czerniaków, człowiek dość ponury, uśmiechnął się kilkakrotnie<sup>290</sup>.

### Przykład 28. Władysław Szpilman o kłanianiu się

Wśród wielu uciążliwych, skierowanych przeciw Żydom zarządzeń było jedno niepisane, którego należało bezwzględnie przestrzegać: mężczyźni pochodzenia żydowskiego musieli się pokłonić przed każdym napotkanym niemieckim żołnierzem. Ten idiotyczny i obraźliwy nakaz doprowadzał Henryka<sup>291</sup> i mnie do białej gorączki. Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by go omijać. Gdy z daleka widzieliśmy nadchodzącego Niemca, przechodziliśmy na drugą stronę ulicy, a gdy nie dawało się już uniknąć konfrontacji, odwracaliśmy głowę, udając, że go nie widzimy, mimo iż zawsze groziło to co najmniej pobiciem.

Zupełnie inaczej postępował ojciec. Wyszukiwał większe ulice, by się po nich przechadzać i kłaniając się, pozdrowiał Niemców w przesadnym, ironicznym geście, zachwycony, gdy taki wojskowy, zmylony jego radosną twarzą, odpowiadał mu uprzejmie i z uśmiechem, jak komuś dobrze sobie znanemu. Co wieczór po powrocie do domu nie mógł sobie odmówić przyjemności nadmienienia mimochodem, jak daleko sięgały wówczas jego kontakty: wystarczyło, by wyszedł na chwilę na ulicę, a zaraz otaczały go dziesiątki znajomych. Nie mógł się od nich opędzić i ręka drętwiała mu od ciągłego uchylania kapelusza. Opowiadał nam o tym z filuternym uśmiechem, zacierając rękę z zadowolenia<sup>292</sup>.

### Przykład 29. Władysław Szpilman o wartownikach

Niemieccy wartownicy nudzili się na swoich posterunkach i próbowali, jak mogli, czymś się zająć. Jedną z ich najbardziej ulubionych rozrywek były tańce. Z pobliskich uliczek przyganiano muzykantów – ulicznych zespołów, wraz z rozprzestrzenianiem się nędzy, wciąż przybywało – następnie wybierano z grupy czekających ludzi co zabawniejszych i rozkazywano im tańczyć walca. Muzykantów ustawiano pod ścianą jednego z domów, na jezdni tworzone wolne miejsce i jeden z żołnierzy obejmował funkcję dyrygenta, bijąc członków orkiestry, gdy grała zbyt wolno. Pozostali pilnowali sumienności wykonania tańców. Przed oczami zastraszonego tłumu wirowały pary kalek, starców, grubasów czy też chuderlaków. Ludzie niscy lub dzieci tańczyli w parach z wyróżniającymi się

<sup>290</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 73–76.

<sup>291</sup> Chodzi o brata Autora.

<sup>292</sup> W. Szpilman, *Pianista...*, dz. cyt., s. 35.

wysokim wzrostem. Wokoło stali Niemcy, darli się ze śmiechu i pokrzykiwali: Szybciej! Ruszać się! Wszyscy tańczą! Gdy dobór par był wyjątkowo udany i śmieszny, tańce przedłużały się. Przejście otwierano, zamykano i znów otwierano, a pechowcy nadal podrygiwali w rytmie walca, sapiąc i płacząc ze zmęczenia, dobywając ostatnich sił, daremnie oczekując litości<sup>293</sup>.

### Przykład 30. Władysław Szpilman o zabawie esesmanów

Szliśmy trójkami naszą codzienną trasą: Polną, przez Chałubińskiego i dalej wzdłuż ulicy Żelaznej do bramy getta. Byliśmy już na ulicy Chałubińskiego, gdy od czoła kolumny rozległy się dzikie wrzaski. Zwolniliśmy kroku. Chwilę później wiedzieliśmy, co się dzieje: natknęliśmy się zupełnie przypadkowo na dwóch zalanych SS-manów. Jednym z nich był „Zig-zag”. Rzucili się na nas i zaczęli tłuc nahajkami, z którymi nie rozstawali się nawet podczas pijackich eskapad. Robili swoje systematycznie, lejąc trójkę za trójką, zaczawszy od początku kolumny. Gdy dokończyli dzieła, ustawili się na chodniku oddaleni od nas o parę kroków, wyciągnęli pistolety i „Zig-zag” wrzasnął: – Inteligencja wystąpić!

Nie ulegało wątpliwości, że chcieli nas zabić na miejscu. Nie mogłem się zdecydować. Niewystąpienie mogło ich jeszcze bardziej rozjuszyć. Z drugiej zaś strony mogli nas przecież sami wyciągnąć z kolumny, by przed zamordowaniem jeszcze zmasakrować za karę, że nie wystąpiliśmy dobrowolnie. Stojący obok mnie historyk – doktor Zajczyk, docent uniwersytecki – trząsał się na całym ciele, dokładnie tak jak ja i też jak ja był niezdecydowany. Jednakże po drugim wrzasku wystąpiliśmy z kolumny. Było nas siedmiu. Stałem oko w oko z „Zig-zagiem”, który się do mnie zwrócił, wykrzykując: – Nauczę was jeszcze porządku! Co robiliście tyle czasu?! – wymachiwał mi pistoletem przed nosem. – Mieliście tędy przechodzić o szóstej, a jest już dziesiąta!

Nie odpowiadałem, pewny, że i tak za chwilę zostanę zastrzelony. Spojrzał mi w oczy mętnym wzrokiem, zatoczył się pod latarnię i nieoczekiwanie powiedział całkiem spokojnym głosem: – Wasza siódemka odpowiada osobiście za doprowadzenie kolumny do getta. Możecie odejść.

Już się odwróciliśmy, gdy wrzasnął: – Wrócić!

Teraz miał przed sobą doktora Zajczyka. Złapał go za kołnierz, potrząsnął nim i wycharczał: – Wiecie, dlaczego was biliśmy?

Doktor milczał.

– Wiecie dlaczego?

Ktoś z dalej stojących, zapewne przerażony, zapytał nieśmiało: – Dlaczego?

– Żebyście wiedzieli, że dziś jest Nowy Rok!<sup>294</sup>

Byliśmy już w kolumnie, gdy usłyszeliśmy następny rozkaz: – Śpiewać!

Zdziwieni spojrzeliśmy na „Zig-zaga”. Zatoczył się, beknął i dokończył: – ... wesoło!

Zaśmiał się głośno ze swojego dowcipu, odwrócił się i staniając się, poszedł przed siebie. Chwilę później zatrzymał się i groźnie krzyknął: – Głośno!!!

<sup>293</sup> W. Szpilman, *Pianista...*, dz. cyt., s. 52.

<sup>294</sup> Wspomnienie dotyczy nocy sylwestrowej 1942 roku.

Nie wiem już, kto z nas pierwszy zaintonował melodię, i nie wiem też, dlaczego akurat była to właśnie ta wojskowa piosenka. Przyłączyliśmy się wszyscy. W końcu było nam obojętne, co śpiewamy.

Dopiero dziś, gdy wspominam tamtą chwilę, uświadamiam sobie, jak wiele tragizmu splotło się wtedy z komizmem. Środkiem ulicy miasta, w którym przejawy polskiego patriotyzmu od lat były karane śmiercią, szliśmy – grupka zmaltretowanych Żydów – drąc się wniebogłosy i bezkarnie tej sylwestrowej nocy śpiewając: – „Hej strzelcy wraz<sup>295</sup>!...”

### Przykład 31. Marek Edelman o zabawie hitlerowców i gapiach

Na Żelaznej dwóch Niemców postawiło starego Żyda na beczce. Wielkimi nożycami zaczęli mu strzyc brodę. Wokół mały tłumek, przeważnie Żydów, przyglądający się temu widowisku z uciechą. Wielu się śmiało. Ten człowiek na beczce poddany był najgorszemu upokorzeniu, gorszemu od chłosty. Patrząc na to, postanowiłem sobie, że nigdy, przenigdy nie pozwolę postawić się na beczce. [...]

To nie chodzi przecież o to, że człowiek, któremu obcięto pejsy – a tak naprawdę, którego tak publicznie poniżono – był po takim zdarzeniu całkiem inny. Chodzi o to, że wokół stali ci, którzy spokojnie na to patrzyli, a nawet ci, których to bawiło. I oni też już nie byli tacy sami jak przedtem. I kat, i ofiara, i świadek zostali wplątani w zbrodnię<sup>296</sup>.

### Przykład 32. Antoni Szymanowski o zabawach hitlerowców i junaków

Piątek, 31.VII.<sup>297</sup> Trwają polowania na ludzi na ulicy, dorywcze morderstwa, pogromy. W getcie hulają „junacy”. Któż to jest? Niemcy sprowadzili tu całe mnóstwo siepaczy i łotrów: są to Łotysze (w mundurach khaki z robem bordo na kołnierzu) – tych jest podobno 250. Są Litewscy „szaulisi”, Ukraińcy, Rosjanie zwolnieni z niewoli niemieckiej (ci wszyscy mają mundury czarne). „Junakom” pozostawiono – zdaje się – całkowitą swobodę działania. Oni rabują opuszczone domy, wpadają też do mieszkań zaludnionych – wszyscy obecni zostają natychmiast zastrzeleni, bez żadnego powodu, bez prawa do wylegitymowania się. [...] „Junacy” urządzają sobie najróżniejsze zabawy. Potworne sceny widzi się codziennie, gdy ci chłopcy, nieraz poniżej 20 lat, potrafią np. strzelać z tyłu – do człowieka stojącego na ulicy, czy na balkonie. Potrafią wziąć rikszę, z żydowskim naturalnie kierowcą, i rozjeżdżać po ulicach, zabawiając się strzelaniem do przechodniów. Potrafią wdać się z kimś w rozmowę, spacerować z nim po ulicy, by nagle wyciągnąć broń i z najzimniejszą krwią go zabić. Ale i Niemcy sami... Dziś byłem świadkiem zbiegowiska, gdy żandarm niemiecki zastrzelił człowieka. Zbiegli się oczywiście tylko milicjanci. Jeden z nich powiedział mi po tym, że ów żandarm kazał jak najdokładniej sprawdzić zawartość kieszeni zabitego, dowiedzieć się o adres, zawiadomić rodzinę! Poczym wyjął otówek i w notesie zapisał imię

<sup>295</sup> W. Szpilman, *Pianista...*, dz. cyt., s. 117–118.

<sup>296</sup> W. Bereś, K. Burnetko, *Marek Edelman...*, dz. cyt., s. 41.

<sup>297</sup> Zarówno ta, jak i następane relacje Autora pochodzą z jego pamiętnika opublikowanego pod pseudonimem M.B. przez KOPR.

i nazwisko swej ofiary – pod numerem 182. Zapomniałem też zapisać wczoraj, że na mur przylegający do Umschlagplatzu wyszedł po drabinie niemiecki urzędnik celny – celnik, nie żołnierz, ani policjant – i zaczął się bawić strzelaniem do okien z karabinu, siadłszy okrakiem na murze<sup>298</sup>. [...]

Wtorek, 4.VIII. Niemcy chcą sobie zaoszczędzić fatygi ze zbieraniem codziennego kontyngentu na wysiedlanie. Zdobyli się też dzisiaj na znakomity dowcip. Ogłoszono mianowicie, że kto zgłosi się na Umschlagplatz na ochotnika tego czekają następujące przywileje: otrzyma żywność na drogę (3 kg chleba, 1 kg, marmolady) oraz obiecują nie rozdzielać rodzin. Mówiono mi, że zaraz pierwszego dnia i to tylko do godziny piątej pp. (wtedy wychodzę z getta) zgłosiło się ponad 11.000 ludzi. Kto codziennie widzi getto, jak ja, ten rozumie psychologię tych ludzi: niech już się skończy jak najprędzej<sup>299</sup>.

### Przykład 33. Antoni Marianowicz o filmiarzach

W maju 1942 r. Niemcy postanowili nakręcić w getcie film, który miał się podobno nazywać *Asien in der Mitte Europas* (Azja w środku Europy), pokazujący, jak znakomicie żyje się Żydom. Tytuł raczej absurdalny, jeśli zważyć, kto uważał się tutaj za Europejczyka... [...] Gdy kręcono film, strach było chodzić po ulicach, bo zabierano dokumenty i kazano się po nie zgłaszać pod wskazany adres. Bez dokumentów przestawało się być człowiekiem, więc wszyscy posłusznie przychodzili. A tam okazywało się, że muszą wziąć udział w jakiejś zainscenizowanej zabawie, śmiać się i tańczyć. Komentarz – ludność żydowska bawi się znakomicie. Były jeszcze obrzydliwsze incydenty – na przykład orgie starców i młodych dziewcząt, zmuszanych do występowania nago w łaźniach. I popisowe pochówki.

– Czy brałeś udział w czymś takim?

Przez zbieg okoliczności. Moim gospodarzem na Chłodnej 16 był niejaki Herman Czerwiński, dziennikarz, podobno przedwojenny dwójkarz<sup>300</sup>. Chorował na serce i umarł – byłem przy jego śmierci. Po paru dniach odbył się pogrzeb na cmentarzu żydowskim, który mieścił się za murami getta, był oddzielną enklawą. Poszliśmy wszyscy na pogrzeb przez solidarność z wdową, bardzo miłą niewiastą. Spokój, cisza, ceremonia przebiegała kulturalnie, bo Czerwińscy byli ludźmi na poziomie. Nagle rozległy się krzyki, przed cmentarz zajechało mnóstwo samochodów z wysokimi oficerami, łącznie chyba z pełnomocnikiem szefa dystryktu warszawskiego, Leistem, komisarzem getta warszawskiego, Auerswaldem, i innymi. Wśród nich filmowcy z kamerami, którzy mieli za zadanie nakręcenie typowego żydowskiego pogrzebu. Zaczęli reżyserować zachowanie wdowy i żałobników. Wdowa musiała wyc, goście padać na ziemię, kobiety płakać, rozdrapywać twarze, wyrwać włosy z głowy. Padałem i biegałem razem ze wszystkimi. Wiele dał bym za to, żeby zobaczyć się na filmie w tej jedynej, jak dotychczas, roli<sup>301</sup>.

<sup>298</sup> M.B., *Likwidacja getta warszawskiego. Reportaż*, KOPR, Warszawa 1942, s. 13.

<sup>299</sup> M.B., *Likwidacja getta...*, dz. cyt., Warszawa 1942, s. 15.

<sup>300</sup> „Dwójkarz” to popularne określenie pracownika polskiego wywiadu wojskowego. Nazwa pochodzi od II Oddziału Sztabu Generalnego.

<sup>301</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 80–82.



### Przykład 34. Antoni Marianowicz o Rubinsztajnie

Jeśli idzie o postacie powszechnie znane, to widywałem gettowego głupka-mędrca Rubinsztajna, który miał przydomek „Ate głajch”, co znaczy: wszyscy równi. Rubinsztajn głosił upadek wszelkich fortun, zrównanie wszystkich wobec śmierci. Znany był jego dowcip, kiedy rzucał na ziemię jakąś monetę i krzyczał: A cwajer in di erd! A drajer in di erd! Na koniec: a firer in di erd! – Dwa grosze do ziemi! Trzy grosze do ziemi! Cztery grosze (czyli: *führer*) do ziemi! Wszystkim się to podobało. Charakterystyczną cechą Rubinsztajna było błyskawiczne przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Rzucał jakieś powiedzonko i biegł dalej, a za nim tłumek gawiedzi. Był niewątpliwie psychopata, ale miał w sobie coś z ulicznego proroka, a jego błaznowanie podszyte było tragizmem<sup>302</sup>.

### Przykład 35. Władysław Szpilman o Rubinsztajnie

O tej porze<sup>303</sup> zazwyczaj przemykał Elektoralną Rubinsztajn, odziany w poszarpane, wybrudzone i powiewające na wszystkie strony łachy. Wywijał laską, biegł w podskokach, pomrukując przy tym i nucąc sobie coś pod nosem. Był w getcie niezwykle popularny. Rozpoznawany już z dala po powiedzonku: „Trzymaj się, chłopcze!”, miał jedno tylko na celu: humorem dodawać ludziom odwagi. Jego kawały i żarty krążyły po getcie i szerzyły wesołość. Jedną z jego specjalności było zbliżanie się do niemieckich wartowników i wyzywanie ich, wśród podrygów i grymasów, od „durni, bandytów i zgrai złodziei”. Niemcy bawili się wybornie i często rzucali Rubinsztajnowi jako zapłatę za jego obelgi papierosy i bilon, bo przecież wariata nie można było traktować poważnie. Nie byłem o jego szaleństwie tak przekonany jak Niemcy i do dziś nie wiem, czy Rubinsztajn rzeczywiście należał do tych wielu, którzy na skutek przeżytych okropności postradali rozum, czy też tylko udawał wariata, by dzięki błazeńskiej czapce uniknąć śmierci, co w końcu mu się i tak nie udało. Wariaci nie przejmowali się godziną policyjną. Dla nich nie miała ona żadnego znaczenia<sup>304</sup>.

### Przykład 36. Jerzy Jurandot o Rubinsztajnie

Z ogólnie czarnoburej tonacji domów i ludzi wybijała się tylko jedna barwna plama – czerwona koszula wariata Rubinsztajna. Nie wiem, czy Rubinsztajn miał wyłącznie czerwone koszule, czy też stale nosił jedną, w każdym razie nigdy nie widziało się go w innej niż w jaskrawoczerwonej koszuli pod łachmanem byłej kurtki. Chyba każde małe miasteczko ma swojego wariata, lokalną osobowość. Jest on zwykle, obok burmistrza i komendanta policji, jedną z najpopularniejszych osobistości danej miejscowości. Wariat Rubinsztajn biegał ulicami getta z zadowoleniem i wołał: „Ate głajch, ate głajch, wszyscy jednakowi!” Ten piękny slogan o równości oznaczał jednak w tym wypadku zrównanie wszystkich do

<sup>302</sup> Tamże, s. 84.

<sup>303</sup> Autor ma na myśli czas przed godziną policyjną.

<sup>304</sup> W. Szpilman, *Pianista...*, dz. cyt., s. 69.

poziomu wariata Rubinsztajna. *C'est le ton, qui fait la charme*<sup>305</sup>. [...] Wariat Rubinsztajn szczególnie lubił pogrzeby, kiedy (nadzwyczaj rzadko co prawda) szedł jakiś kondukt pogrzebowy, Rubinsztajn – aże głąch – w swoich podskokach i podrygach biegł równolegle po chodniku i pękał ze śmiechu<sup>306</sup>.

### Przykład 37. Adina Blady-Szwajger o świetlicy w szpitalu dla dzieci

[...] wpadliśmy na pomysł, taki trochę z grand-Guignola<sup>307</sup>, że przecież tym dzieciom odartym ze wszystkiego musimy spróbować przywrócić trochę uśmiechu<sup>308</sup>.

Przyszła Marysia Natanblut-Hellerowa, synowa Naczelniej, która nie miała nic do roboty, bo była po AWF<sup>309</sup>, i we dwie zaczęłyśmy próbować po południu „prowadzić świetlicę”. No tak, z początku w ogóle nie wiedziałyśmy, jak się do tego zabrać. Z maluchami to było łatwiejsze. [...] A ze starszymi dziećmi to w ogóle nic wiedziałyśmy, jak zacząć, bo przecież one były starsze od nas i mądrzejsze o cały wiek udreki i śmierć najbliższych. Więc na początku powiedziałyśmy im, żeby nam trochę pomogły bawić się z małymi, te, co chcą, oczywiście. I przyszło dwoje czy troje, a reszta z nas się śmiała, chociaż myśmy tego nie widziały. [...]

Więc następnego dnia, jak starsze dzieci przyszły patrzeć, jak się te małe bawią w dom, powiedziałam nagle – Fajgecie, zaśpiewaj mi coś. – Dlaczego ja? – Bo ty tak wyglądasz, jakbyś umiała śpiewać. I Fajgecie zaśpiewała kołysankę. A potem zaczęłyśmy rozmawiać. I jakoś tak wyszło, że rozmawiałyśmy jak równe z równymi. Że my wszyscy boimy się tak samo i my też nie bardzo mamy co jeść, ale że jeżeli chcemy przeżyć, to musimy się starać żyć jak ludzie, musimy pozostać ludźmi, bo oni chcą z nas zrobić zwierzęta. Opowiedziałam im, jak na Śliskiej uczyliśmy się angielskiego, a potem wreszcie już tak jakoś, że one są młode i powinny przeżyć, i nie wolno im zapomnieć, że kiedyś umiały się śmiać. I wreszcie postanowiliśmy wspólnie, że urządzimy koncert na Święta Wielkanocne.

Urządziliśmy koncert. Marysia napisała jakąś bajkę do inscenizacji, nie pamiętam już jaką, a ja z nimi zainscenizowałam piosenkę „Oif dem pripeczok”<sup>310</sup>. I to Fajgecie była rabinem i śpiewała, i kazała dzieciom „robić to, co ona”, i pokazywała im kroki tańca. A maluchy, przebrane za chłopaczków z chederu tańczyły taniec chasydzki. I jeszcze były jakieś ciasteczka z marchwi czy brukwi i sztucznego miodu.

Dzieci się bawiły i śmiały, a ja już wiedziałam, że śliczna Fajgecie z głosikiem jak skowronek ma dodatniego Pirqueta<sup>311</sup>, więc to już była sprawa tygodni. Ale śmiałam się tak „wesoło”, że łzy mi ciekły, i dzieci wołały: „Pani się popłakała ze śmiechu”<sup>312</sup>.

<sup>305</sup> *C'est le ton, qui fait la charme* – franc. o uroku decyduje styl.

<sup>306</sup> J. Jurandot, *Humor w opasce...*, dz. cyt., s. 449–450.

<sup>307</sup> Pisownia oryginalna. Grand Guignol był teatrem grozy w okolicach Pigalle w Paryżu.

<sup>308</sup> Autorka opisuje wydarzenia z okresu Wielkanocy 1942 roku w szpitalu w getcie warszawskim, w którym była lekarką.

<sup>309</sup> Akademia Wychowania Fizycznego.

<sup>310</sup> „Na kominku” – ludowa piosenka o chederze.

<sup>311</sup> Mowa o dodatnim wyniku tzw. Testu Pirqueta, służącego wykrywaniu gruźlicy.

<sup>312</sup> A. Blady-Szwajger, *I więcej...*, dz. cyt., s. 36–38.

### Przykład 38. Antoni Marianowicz o koncercie w sierocińcu Janusza Korczaka

Często pytają mnie, czy znałem Janusza Korczaka. Znałem. Utrwalił się jego obraz jako męczennika za sprawę dzieci żydowskich. Ja jednak pamiętam go głównie jako niezmordowanego organizatora, człowieka, który potrafił zmusić ludzi bogatych do dobrowolnego opodatkowania się na rzecz sierot. Chodził w mundurze wojskowym bez dystynkcji, wyglądał ponuro, twarz miał surową, bez uśmiechu, z małą bródką. Był niezbyt sympatyczny. Jego cel stanowiło ocalenie dzieci i gotów był na wszystko, używał do tego całej, niespożytej siły przebicia. W swoim domu dziecku urządzał koncerty. Poszedłem raz na taki koncert – bilety dostałem od ojca, który podjął się pomocy w ich dystrybucji. Ta „pomoc” polegała na tym, że otrzymywał od Korczaka do rozliczenia kilka karnetów i, nie chcąc zawracać sobie głowy, po prostu za nie płacił. Miałem więc zawsze całe mnóstwo biletów, dla siebie i dla przyjaciół, ale, szczerze mówiąc, nie przepadałem za tymi imprezami.

Koncert zaczął się od tego, że Korczak zasiadł przy stoliku na estradzie i rozpoczął na oczach publiczności przejmującą rozmowę z Bogiem. Bóg żydowski jest okrutny, dlatego Korczak ostro się z nim wykiócał, żądając, by zajął się wreszcie losem swego wybranego narodu. Ta improwizacja trwała długo i wywołała niesamowite wrażenie. Zaraz potem na estradę wyszedł znakomity aktor Michał Znicz i zaśpiewał piosenkę Jurandota o tym, że jak ktoś się nazywa Ciupek, to za życia już jest trupek. Kontrast między monologiem Korczaka a tym tekścikiem wydał mi się czymś makabrycznym. Później Znicz i Minowicz wykonali inne numery kabaretowe. Na koniec wystąpiła Marysia Ajzensztadt. [...]

Marysia Ajzensztadt nie przeżyła – żal mi jej bardzo. Ta dziewczyna, córka kantora i dyrygenta gettowych zespołów muzycznych, miała najcudowniejszy głos, jaki można sobie wyobrazić. Była przy tym ładna i pełna wdzięku. Nie chciała rozstać się z ojcem na Umschlagplatzu. A mogła się uratować, bo wszyscy w getcie ją znali i gotowi byli pomóc. Występowała wszędzie, gdzie się dało, głównie w „Sztuce”. Miałem jej nawet wtedy za złe, że tak roztrwania swój talent. Dziś jednak żałuję każdej imprezy, w której brała udział, a mnie nie było dane jej słuchać<sup>313</sup>.

### Przykład 39. Komiczny list Janusza Korczaka do Adama Czerniakowa

Szanowny Panie Prezesie.

Luty. – Błoto. – Nowolipie. – Zmęczenie. – Muszę wstąpić na porcję siu-siu.

Pierwsza brama – dozorca nie ma, klucza nie ma. Skrytka zamknięta.

Druga brama – także.

Trzecia – idem.

Czwarta brama. – Jest dozorca.

– Rura pękła. – Ale idź pan na Nowolipie 51. – Tam chodzą wszyscy.

Teraz ja pękam.

<sup>313</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 59–60.

– Dozorco czcigodny, klucz albo trup (ja). Prędko, bo stan groźny.

Dozorca:

– Otwarte.

Rychtyg: otwarte.

Czysto – czysto. – Czysto!!!

Ulga.

Ściskam dłoń.

– Pana nazwisko?

– Po co to panu?

– Dla pamięci. – Bo doprawdy, jak to pan robi i dlaczego?

– Trzeba ludzi wychowywać. Kultura. – Już jest postęp.

Posłałem *Sławę* z dedykacją<sup>314</sup>.

Pragnąłbym, by po trzech miesiącach pan Cieślak z Nowolipia 51 mile zdziwił się, że pracę jego i zamierzenia dostrzeżono i oceniono, jak zasługuje.

Z szacunkiem<sup>315</sup>...

#### Przykład 40. Jerzy Jurandot o Umschlagplatz

Szpalerem bagnetów popędzono skazańców ku oczekującemu na bocznicy pociągowi. Tuż przed wejściem do wagonów musieli być jeszcze świadkami najohydniejszej sceny, jaką sobie można wyobrazić. Esesmani wybrali z tłumu siwą staruszkę, postawili ją obok małej drewnianej ubikacji przy torze i zastrzelili. Po czym po kolei bezcześcili zwłoki, załatwiając na nie na oczach wszystkich swoje potrzeby. Rżeli przy tym z zachwytem, jakby to był najlepszy dowcip<sup>316</sup>.

#### Przykład 41. Antoni Marianowicz o ucieczce z getta

– Czy pamiętasz dokładną datę opuszczenia getta?

Była to środa, 29 lipca 1942 roku – ósmy dzień pierwszej akcji likwidacyjnej warszawskiego getta.

Rankiem zjawił się Olek, uśmiechnięty jak zwykle i przekazał nam wiadomość, że mamy z matką stawić się w Sądach na Lesznie o godzinie jedenastej u sędziego Kupścia. Takie nazwisko niełatwo się zapomina, nawet po kilkudziesięciu latach. [...]

– Wyjaśnij mi, dlaczego tak długo udawało się wychodzić przez Sądy.

Sądy obsługiwały zarówno Polaków, jak i Żydów. Do części polskiej wchodziło się od strony Ogrodowej, do żydowskiej od strony Leszna. Przebywanie tam

<sup>314</sup> J. Korczak wysłał dozorczy egzemplarz zbioru własnych opowiadań dla dzieci.

<sup>315</sup> J. Korczak, *30 czerwca 1942. List do inż. Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej, ul. Grzybowska 26/28, opisujący perypetie związane z poszukiwaniem podwórzowej ubikacji* [w:] A.Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 94. Zarówno ten tekst, jak i zamieszczony w części trzeciej esej J.Korczaka „Wesołość dobra i zła” zostały znalezione w walizce z rzeczami osobistymi pozostawionej przez Autora w opuszczonym budynku sierocińca w getcie warszawskim w dniu wywiezienia go wraz z dziećmi do obozu zagłady.

<sup>316</sup> J. Jurandot, *Miasto skazanych...*, dz. cyt., s. 186.

wcale nie było bezpieczne, a przejście niełatwe. Uzbrojeni żandarmi kontrolowali najdokładniej, kto wychodził na Ogrodową, poza tym kręciło się mnóstwo szpicli.

- A jak było 29 lipca?

Tego dnia ruch był niewielki, ale większy, niż przypuszczałem. Być może ludzie wyrabiali sobie jakieś dokumenty w związku z podejmowaną pracą w „szopach”. Ledwo pojawiliśmy się w holu, przyczepił się do nas jakiś podejrzany typ, bełkoczący coś na temat naszej bezprawnej obecności w Sądach. Było to o tyle zastanawiające, że mieliśmy na rękach opaski i nic nie zdradzało celu naszej wizyty. Powodowany impulsem wręczyłem mu 20 złotych gestem, jakim daje się jałmużnę żebrakowi. Szantażysta odczepił się bez słowa. Gdybyśmy wdali się z nim w pertraktacje, cały plan ucieczki mógłby spełznąć na niczym, co uprzytomniłem sobie znacznie później.

Do jedenastej brakowało jeszcze pół godziny. Dalsze przebywanie w holu nie miało sensu – trzeba było trafić do sędziego Kupścia. Okazało się to bardzo proste, a w jego gabinecie czekał już Olek z matką i bratem.

- Czy tu właśnie nastąpiło wasze przeistoczenie się w „Aryjczyków”?

Beznamiętnie rzeczowy sędzia Kupść schował do szuflady nasze zdjęcia i dokumenty, które miał nam zwrócić po wojnie. Jak się później dowiedziałem, musiał wkrótce zniszczyć je z jakichś ważnych powodów. W ten sposób pozostaliśmy bez pamiątek przeszłości – te nieliczne, co ocalały, przywędrowały po latach od przyjaciół z dalekich stron [...].

W gabinecie sędziego pozbyliśmy się opasek i wszystkiego, co mogło świadczyć o naszym pobycie w getcie. Byliśmy teraz: ja – Mieczysławem Chmielewskim [...], a matka – Natalią Ireną Godlewską. Oba życiorysy mieliśmy wykute na blachę długo przed wyjściem z getta.

Nie znałem matki ani brata Olka. Na szczęście prezentowali się znakomicie – mam na myśli prezencję „aryjską”. Oni także wydawali się zadowoleni z naszego wyglądu.

- Czy wyszliście tylko w towarzystwie Oszerowskich?

Skąd, służyła temu cała inscenizacja. Aktorami spektaklu było kilku adwokatów (przypominam sobie dokładnie mecenasów Płoską i Pileckiego) oraz inne postacie znane na terenie Sądów. Ostatni przybył przyjaciel i wspólnik Oszera Oszerowskiego Łuczyński, który na mocy testamentu opiekował się jego rodziną aż do pełnoletniości Olka. Zorientowałem się natychmiast, że to on jest tu szefem i trzyma w ręku wszystkie sznurki. Na jego znak wyszliśmy na korytarz w określonym orydyku – nasza piątka w środku, reszta grupy otaczając nas ze wszystkich stron. Ot, prawnicy opuszczający gmach po rozprawie, z teczkami w ręku...

- Jak się zachowywaliście?

Stary Łuczyński przyjął rolę reżysera. – „Rozluźnić się! – komenderował. – Śmiać się, będę opowiadał kawały!” No i zaczął opowiadać – o paniencie, która myślała, że zostawiła dolną część garderoby u swego lekarza, a w istocie zostawiła ją u dentysty.

Eksplzja śmiechu nastąpiła na chwilę przed przekroczeniem wejściowych drzwi, prowadzących na Ogrodową. Wciąż jeszcze rozchichotany, ujrzałem nagle

gęby niemieckich żandarmów, patrzących obojętnie na dobrze znane postacie sędziów. Nasza piątka nie wzbudziła niczyjego zainteresowania. Ale to jeszcze nie koniec przygody, bo pierwszym człowiekiem, na którego się natknęliśmy, był szantażysta, spotkany w holu Sądów. Co za pech! – pomyślałem. Ale on, zamiast oddać nas w ręce żandarmów, uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo i nawet mrugnął okiem. Kiedy zniknął z pola widzenia, poprosiłem sędziego Kupścia o wyjaśnienie tego fenomenu. „To jasne – powiedział. – Ten facet od początku uważał was za Polaków, którzy nielegalnie weszli do getta, żeby robić interesy. A wiadomo, że kruk krukowi<sup>317</sup>...”

---

<sup>317</sup> A. Marianowicz, *Życie surowo...*, dz. cyt., s. 87–93.



# Obóz koncentracyjny

*Człowiek, który nie był w kraju terroryzowanym przez hitlerowców, nie jest zdolny pojąć do końca istoty tego terroru. Człowiek, który nie był więźniem obozu, nie ogarnia wyobraźnią wszystkich mechanizmów obozowego życia*<sup>318</sup>.

Anna Pawełczyńska

*Humor, czasem i humor wisielczy, odgrywa tu rolę dodatkowej kromki chleba. Promyk uśmiechu, żarcik, raczej dosadny, docierający do świadomości łatwiej, pozwala przenieść myśli od mrocznej rzeczywistości i pozwolić sobie nałożyć jaśniejsze okulary, przez które i to całkiem czarne staje się jaśniejsze, mniej napełniające groźbą beznadziei. Zwiastunami pogodnej myśli stali się urodzeni wesołcy obozowi, popularni andrusi w cywilu, czasem zarażeni cynizmem, tutaj zatracającym swą ostrość oddziaływania, którzy żartem i frywolną piosenką, przyniesioną z swego pozaobozowego środowiska cywilnego, ale i tą, która powstaje tutaj, w obozie, w środowisku makabry, ale i tragikomiki, sieją wokół uśmiech, wykpiwają zarazem słabość ludzką, uleganie chandrze, oraz wybrzydząc na «usraną śmierć», która nie taka straszna, by się jej bać i ulegać, ale po cwaniacku odrzucać jak koszulę zawieszoną, każdą podnosić głowę i śmieiej popatrzeć na świat, odważniej spojrzeć w oczy śmierci, którą można i tutaj zwyciężyć*<sup>319</sup>.

Gustaw Przeczek

## Dodatkowa kromka chleba

Obozowy śmiech występował w dziś trudnej do wyobrażenia rzeczywistości, którą charakteryzowało przede wszystkim zbiorowe życie na niewielkiej przestrzeni, odarcie z intymności, głód, chłód, nagość, choroby,

---

<sup>318</sup> A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc...*, dz. cyt., s. 95.

<sup>319</sup> G. Przeczek, *Ruch oporu w obozie koncentracyjnym Gusen* [w:] H. Jasiczek, *Kalendarz Śląski na rok 1966*, Profil, Ostrava 1965, s. 56.

stałe zagrożenie życia, wszechobecność psychicznej i fizycznej przemocy, fizjologiczne i psychiczne następstwa nieustannego napięcia nerwowego i wyczerpania, nieunikniony widok cierpiących, chorujących, umierających, wszechobecność oprawców dokonujących na co dzień nawet najbardziej wymyślnych tortur i zbrodni ludobójstwa.

Nie istnieją porównywalne z klasycznymi kryteria analizowania obozowego komizmu i śmiechu. Mamy do czynienia z wąskim sektorem lagrowej kultury śmiechu, który wymaga odrębnych standardów uwzględniających skrajną patologię tamtejszych zjawisk i procesów. Pojawiający się tam śmiech można rozpatrywać z perspektyw ofiar lub oprawców, którzy z racji funkcji w obozowej strukturze społecznej bywali także gapiami. Ich śmiech był reakcją na spontaniczny komizm codziennych zdarzeń. Towarzyszył spędzaniu wolnego czasu i twórczości komicznej (literackiej, plastycznej). Stanowił także formę oporu, odwetu i rozrachunków. Wiele zależało od regulaminowego rygoru narzuconego więźniom w poszczególnych obozach przez ich komendantury oraz stanowczości przestrzegania go przez funkcjonariuszy w poszczególnych komandach i blokach. Najbogatszy zbiór wspomnień obozowych dotyczących komizmu, zawiera opracowanie Zenona Jagody, Stanisława Kłodzińskiego i Jana Masłowskiego dotyczące KL Auschwitz, z którego czerpię liczne przykłady w tej części<sup>320</sup>.

Obozowy komizm odnajdywany w relacjach o codziennych wydarzeniach w obozach, w literackich i plastycznych formach komicznych oraz lagrowych kawałach, na pierwszy rzut oka jawi się jako dosadny, brutalny, przerażający, nieestetyczny, wulgarny, prymitywny, prostacki, wręcz pornograficzny. Poszczególne jego formy w warunkach pozaobozowych wzbudziłyby przerażenie i niesmak<sup>321</sup>. Pod wpływem patologicznej atmosfery, więźniom i zapewne także oprawcom (nie dotarłem jednak do badań potwierdzających tę tezę), zmieniało się ukształtowane wcześniej poczucie humoru. Wypowiedzi i sytuacje, które w normalnych warunkach nie wywoływałyby śmiechu, w obozie rozładowywały napięcie i stanowiły zwyczajny element reakcji histerycznej na lagrowe patologie. Nie dziwi więc fakt, że we wspomnieniach byłych więźniów, aby wzmocnić unikalny charakter humoru obozowego, bywa określany jako krematoryjny czy latrynowy<sup>322</sup>. Zwłaszcza cugangowie<sup>323</sup> brutalnie stykający się z lagrową kulturą byli nimi zniesmaczeni, zdziwieni i przerażeni. Dopiero po okresie adaptacji przystosowywali się do

<sup>320</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt.

<sup>321</sup> Więcej na ten temat zob. S.J. Wróbel, *Humorem i (u)śmiechem*, Wydawnictwo MG, Kraków 2021, s. 323–349; przykłady: 55, 62, 91, 92, 93, 94.

<sup>322</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 137–159; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Śmiech w obozie koncentracyjnym* [w:] „Przegląd Lekarski” t. 30, nr 1/1973, s. 84–99.

<sup>323</sup> Cugang – od niem. Zugang – nowoprzybyły.

sposobów reagowania starych więźniów (heftlingów)<sup>324</sup> oraz do obozowego śmiechu tak odrębnego i rażącego, że dopiero po pewnym czasie można go było odbierać bez oporów i odrazy. Oto fragment wspomnienia heftlingów obserwujących marsz ofiar z rampy kolejowej do komory gazowej w KL Auschwitz *Człowiek wzrusza ramionami i patrzy na drogę. Za gromadą ludzi powolutku idą esmani, dobrotliwymi uśmiechami zachęcając do marszu. Pokazują, że to już niedaleko, i poklepują po ramieniu jakiegoś staruszka, który biegnie do rowu i gwałtownie ściągając spodnie, kuca w nim. Esman pokazuje mu oddalającą się gromadę. Staruszek kiwa głową, podciąga spodnie i śmiesznie podrygując biegnie za nią. Człowiek uśmiecha się ubawiony, widząc innego człowieka, któremu tak spieszo do komory gazowej*<sup>325</sup>.

Psychiatra Viktor Emil Frankl w oparciu o własne doświadczenia z obozu koncentracyjnego zaryzykował tezę o możliwości rozwijania poczucia humoru w skrajnie nieprzyjaznych warunkach przy zagrożeniu zdrowia i życia: *Dla osoby z zewnątrz odkrycie, że w obozie rozwijało się coś na kształt sztuki, może być sporym zaskoczeniem; jeszcze bardziej zaskakująca może być jednak informacja, że wśród więźniów dało się zaobserwować przejawy poczucia humoru, choć oczywiście były one jedynie bladym odbiciem prawdziwej wesołości i rzadko trwały dłużej niż kilka sekund czy minut. Humor stanowił jednak jeszcze jedną broń znękanego ducha w jej walce o ocalenie i był wyrazem instynktu samozachowawczego. Powszechnie wiadomo, że poczucie humoru, jak żadna inna cecha charakteru, pozwala człowiekowi zachować dystans i daje mu umiejętność wznoszenia się – choćby na krótką chwilę – ponad praktycznie każde okoliczności. Pamiętam, jak szkolilem znajomego współwięźnia, który pracował obok mnie na placu budowy, pomagając mu rozwinąć jego poczucie humoru. Zaproponowałem, abyśmy umówili się, że każdy z nas wymyśli codziennie co najmniej jedną zabawną anegdotę dotyczącą jakiegoś wydarzenia, które mogłoby mieć miejsce nazajutrz po naszym wyzwoleniu z obozu. Mój towarzysz był chirurgiem, asystentem na oddziale jednego z dużych szpitali. Pewnego razu spróbowałem go więc rozśmieszyć opowieścią o tym, jak to po powrocie do pracy przekona się, iż nie jest w stanie porzucić przyzwyczajzeń związanych z obozowym życiem. Przyjęło się mianowicie, że na placu budowy pilnujący więźniów kapo zagrzewał nas do szybszej pracy – szczególnie wtedy, gdy nadzorca akurat robił obchód – pokrzykując głośno: „Robić! Robić!”. Zwróciłem się więc do swego znajomego tymi słowami: – Wyobraź sobie, że pewnego dnia, gdy ponownie znajdziesz się na sali operacyjnej i będziesz wykonywał poważny zabieg chirurgiczny jamy brzucha, w pewnym momencie otworzą się drzwi sali i wpadnie sanitariusz,*

<sup>324</sup> Heftling – od niem. Häftling – więzień.

<sup>325</sup> J. Nel Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958, s. 220.

ogłaszając przybycie szefa chirurgii okrzykami: „Robić! Robić!”. Również inni współwięźniowie wymyślali zabawne sytuacje z przyszłości, prorokując na przykład, że zdarzy im się zapomnieć podczas proszonego obiadu i na widok rozlewanej do talerzy zupy zaczną błagać gospodynię o porcję z „samego dna kotła”. Próby rozwijania własnego poczucia humoru i stałe uczenie się, aby patrzeć na otaczający nas świat z pełnym dystansu rozbawieniem, to pewnego rodzaju sztuczka, jaką sobie przyswajamy, opanowując trudną sztukę życia. Co ciekawe, sztukę życia można udoskonalać nawet w obozie, w miejscu, gdzie zewsząd otacza nas cierpienie<sup>326</sup>.

Były więzień Edmund Polak zwraca uwagę, że [...] nawet miernej wartości dowcipy, mogące nasuwać nieraz dość odległe skojarzenia z sytuacją więźniów w obozie, budziły spontaniczny śmiech w najtragiczniejszych okolicznościach obozowych. Wynikał on z zaskakującego, nieraz absurdalnego kontrastu między reminiscencjami z wolności a tragizmem chwili bieżącej. Śmiech przynosił ulgę dzięki nieoczekiwanej zmianie wrażeń<sup>327</sup>. Podstawową funkcją lagrowego śmiechu było przynoszenie ulgi i odprężenia. Nawet jeśli jego źródłem bywały zdarzenia makabryczne i gorzkie, to więźniowie wręcz oczekiwali ich pojawienia się. Wesołe opowieści heftlingów, ich powiedzonka, szajsparole<sup>328</sup>, piosenki i wiersze powstałe w obozach pełniły również funkcję edukacyjną. Młodszy więźniowie dowiadawali się przy ich pomocy o normach współżycia w społeczności i okolicznościach, które mogły ułatwić przetrwanie. We wspomnieniach byłych więźniów obozowy humor bywa określany jako: ratujący przed depresją, zaspokajający tęsknotę do wolności, rodziny; wyraz samoobrony dający poczucie bliskiego końca wojny i rychłego powrotu do domu<sup>329</sup>; sposób na rozładowanie złego nastroju, opanowanie zdenerwowania, nawet pierwszych objawów paniki<sup>330</sup>; ratująca przed załamaniem broń tych, którzy byli całkowicie uzależnieni od obozowej załogi; sprzyjające nadziei źródło higieny psychicznej, wytrącające z prostracji i pozwalające jaśniej patrzeć na wydarzenia w lagrze<sup>331</sup>.

<sup>326</sup> V.E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, tłum. A. Wolnicka, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2009, s. 77–79.

<sup>327</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 152.

<sup>328</sup> Szajsparole – bzdury, głupoty, bezsensowne gadki itp. Wyrażenie pochodzące z gwary poznańskiej od niem. Scheiße – gówno. „Szajsparola” każe weselej spojrzeć na świat przez okulary wiecznej nadziei. „Szajsparolami” nazywano też różne wieści wysłane z palca, zmyślone, nierealne, które obiegały cały obóz i krzepiły wątpiących w szczęśliwe zakończenie, wlewały wiarę, że to wszystko się wreszcie skończy, dzięki którym więźniowie odnajdywali własny sens [...]. G. Przeczek, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 57–58.

<sup>329</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 149–150. Wspomnienie Jadwigi Apostoła-Staniszwskiej.

<sup>330</sup> Zob. Tamże, s. 150. Wspomnienie Janusza Krzywickiego.

<sup>331</sup> Zob. Tamże, s. 149–150. Wspomnienie Jerzego Rawicza.

Okazywanie poczucia humoru przez więźniów i śmianie się było oznaką żywotności i większych zdolności przystosowania się do kryzysowej rzeczywistości. Uczestnictwo we wspólnotach śmiechu, choćby nawet na siłę, dawało śmiejącym się większe szanse przeżycia i świadczyło, że nie załamali się. Obecność śmiejących się osób i ich widok, dodawał otuchy współwięźniom i sprawiał wrażenie normalności relacji społecznych<sup>332</sup>. Jedyną grupą więźniów, w której śmiech się nie pojawiał byli muzułmanie<sup>333</sup>. Zmuzułmanienie polegało bowiem na skrajnym osłabieniu reakcji i zobojętnieniu – także na komizm i wpływ wspólnot śmiechu.

Czarny, makabryczny humor lagrowy rodził się spontanicznie i często zakrawał o paradoks. Oto przykłady wybrane ze wspomnień więźniów KL Auschwitz:

Latem 1941 r. ze szpitala obozowego więźniowie wywozili tzw. rolwąga zwłoki zmarłych do pobliskiego krematorium. Na zakręcie odpadło jedno koło, więc rolwaga przechyliła się, a zwłoki zsunęły się zasypując jednego z eskortujących. Więźniowie zauważyli, że ze stosu trupów wyłaniają się ręce w układzie przypominającym płynące stylem klasycznym. Wtedy jeden z nich krzyknął do zasypanego: „Adam, płyn kraulem, to szybciej wypłyniesz!”. Mimo grozy wypadku, śmiali się, a później jeszcze nieraz pytali Adama, jak mu się wówczas pływało<sup>334</sup>.

Pierwszą tragifarsą w obozie, po przywiezieniu wiosną 1942 r. było straszne dla cugangów rozebranie się do naga i golenie głów. Robiły to więźniarki Słowaczki. Każda z ostrzyżonych, patrząc jedna na drugą, śmiała się do rozpuku, kpiąc z siebie nawzajem mimo łez, które cisnęły się pod powieki, bo przecież ich wygląd był makabryczny<sup>335</sup>.

Gdy po zabiegach dezynfekcyjnych zmuszano cugangów do biegu po odzież, jeden ze starszych więźniów, mający prawo noszenia zegarka, pozorował mierzenie czasu, jak na zawodach sportowych. Sytuacja była komiczna dla heftlingów<sup>336</sup>.

<sup>332</sup> Zob. A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc...*, dz. cyt., s. 77; A. Teutsch, *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka* [w:] „Przegląd Lekarski”, nr 1/1964, s. 27–38. Por.: E. Formicki, K. Michalski, A. Usowicz (oprac.), „*Żyję!*”. Wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 roku, skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy, Kraków 2012.

<sup>333</sup> Muzułman – Zniekształcona forma słowa muzułmanin (niem. Muselmann) używana powszechnie w KL Auschwitz i innych niemieckich obozach koncentracyjnych wobec więźnia skrajnie wycieńczonego głodem.

<sup>334</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 141. Wspomnienie Juliana Kiwały.

<sup>335</sup> Tamże, s. 141–142. Wspomnienia Marii Gątkiewicz i Marii Anny Nowakowskiej.

<sup>336</sup> Zob. Tamże, s. 142. Wspomnienie Juliana Kiwały.

Na początku 1942 r. więźniowie stali na apelu w obozie głównym. Niektórych wywoływano według wykazu sporządzonego przez osławionego mordercę, raportführera<sup>337</sup> Gerharda Palitzscha, który masowo rozstrzeliwał ofiary w bloku 11. Gdy wszyscy stali przygnębieni, jeden z więźniów niepostrzeżenie uderzył swojego przyjaciela palcem w kark i krzyknął: „Tu ci Palitzsch strzeli!” Większość więźniów wybuchnęła wówczas śmiechem<sup>338</sup>.

Pewien więzień starał się o próbkę kału, którą musiał dać do badania, lecz na zawołanie nie mógł z siebie wydusić. W końcu kupił kawałek stolca od innego więźnia za pół porcji chleba. Przedtem jeszcze szepnął do kucającego kolegi: „Chciałbym nasrać na Reich” (czyli na Rzeszę Niemiecką). Był to żart oparty na grze słów, ponieważ tygodnik, na którego kartkach kazano więźniom składać próbki kału, nosił tytuł „Das Reich”<sup>339</sup>.

Jako komiczne były postrzegane rzekome ucieczki z obozu osób zaburzonych psychicznie. Na przykład w okresie nasilenia epidemii tyfusu, w korytarzu rewiowego bloku nr 20 można było spotkać wychudzoną postać, otuloną kocem, przepasaną paskiem, do którego była przyczepiona na drucie blaszana miska, a za pasek wetknięta drewniana łyżka. Chory więzień, zapytywany przez flegera dokąd się wybiera, przykładał palec do ust i mówił cicho „Nie mów nikomu, uciekłem z obozu”<sup>340</sup>.

W celi bloku nr 11, wieczorami, gdy panował już względny spokój, grywano w salonowca. Więźniowi zakrywano oczy i uderzano go w pośladki dopóki nie odgadł, kto go bije. Gracze żartowali, że zabawa jest dobrym treningiem przed przesłuchaniami<sup>341</sup>.

Do wprost niewiarygodnego, zabawnego incydentu doszło w 1944 r. w kuchni, w której pracowało kilku heftlingów z pierwszego transportu. Mieczysław Jagodziński mocując się z dyżurnym esesmanem, wyciągnął mu pistolet z kabury, czemu spokojnie przyglądali się pozostali więźniowie, podobnie jak esesman trochę podchmieleni. Esesman wkrótce prosił więźnia o zwrot pistoletu, klęcząc na mokrej kuchennej posadzce, co rozbawiło wszystkich świadków zdarzenia<sup>342</sup>.

Poczucie humoru i umiejętność opowiadania dowcipów współwięźniom i strażnikom, pomagała w ucieczce do własnego świata marzeń, który tak bardzo różnił się od lagrowego. Aktualne dowcipy docierały do obozu spoza drutów dzięki kontaktom więźniów z pracującą przy niektórych komandach ludnością cywilną. Pochodziły też ze słuchanych nielegalnie rozgłośni

<sup>337</sup> Rapportführer – niem. raportowy. Drugi rangą po kierowniku obozu funkcjonariusz.

<sup>338</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 141. Wspomnienie Stefana Świszczowskiego.

<sup>339</sup> Zob. Tamże, s. 151. Wspomnienie Krzysztofa Hofmana.

<sup>340</sup> Zob. Tamże, s. 153. Wspomnienie Eugeniusza Niedojadły.

<sup>341</sup> Zob. Tamże, s. 153. Wspomnienie ks. Władysława Grohisa de Rosenberg.

<sup>342</sup> Zob. Tamże, s. 142. Wspomnienie Stanisława Szpunara.



radiowych. Najczęściej opowiadano dowcipy i anegdoty o tematyce politycznej, ośmieszające okupantów i hitlerowskich przywódców: – Jaki powinien być prawdziwy hitlerowiec? – Blondyn jak Hitler, smukły jak Göring, postawny jak Goebbels, męski jak Röhm i powinien nazywać się Rosenberg.

Niektóre były zrozumiałe tylko w obozowym kontekście: W związku z niepowodzeniami Niemców pod Stalingradem na początku 1943 r., zapadła decyzja o rozbudowie obozowej stolarni, bo przyszło zamówienie na milion krzeseł. – Dlaczego? – Bo Niemców rozboleły nogi od stania pod Stalingradem.

Po obozach krążyły też zabawne powiedzonka: „Powiem ci najlepszy wic: Ausch-witz!”, „Oby cię pochowano w trumnie”, „Nie bój się, oddam ci na wolności”, czy towarzyszące obserwowaniu defekacji współwięźniów: „Takiego gówna nawet komendant nie robi”. Nowych więźniów ironicznie pocieszano słowami: „Najgorsze są pierwsze cztery lata, potem już leci, można nawet na brzytwie wysiedzieć”. Powiedzonko to robiło na cugangach piorunujące wrażenie, u heftlingów wywołując gromki śmiech<sup>343</sup>.

Typowym powiedzonkiem, zrozumiałym we wspólnocie śmiechu, której członkowie znali kontekst jego powstania, była odzywka sztabowego Reguły z bloku nr 11 w KL Auschwitz: „Uspokójcie się bohaterzy i nie szarpacie moich nerwów, bo ja chcę zdrowy wyjść przez komin<sup>344</sup>!”. Podobny charakter miało powiedzonko: „Jo umia, ale taka paplanina nie”. Jak wspomina Jan Wolny: *Chodziło o to, że jeden z sanitariuszy SS (SDG), pochodzący ze Śląska, Karl Bara, nie rozumiał lagerarza<sup>345</sup> mówiącego do niego po niemiecku i prosił Wolnego, stojącego obok, o przetłumaczenie. Kiedy ten się zdziwił, że Bara nie rozumie niemieckiego, usłyszał: „Farona, jo umia i rozumia po niemiecku, ale taka paplanina tom jo jesse nie słysol”. Epizod ten szybko stał się znany w obozie i wielu więźniów zapytanych, czy umieją po niemiecku, odpowiadało słowami Bary<sup>346</sup>.*

Niektóre były więźniarki wspominają lagrowy śmiech rozpatrując go w kontekście seksualnym. Jak pisze Zofia Krzyżanowska o życiu na górnych piętrach prycz w jej bloku w KL Ravensbrück: *Wieczór przynosił odprężenie. [...] Czarna i Biała Zosia zakręcały wtedy włosy na papiloty i opowiadały sobie kawały, przeważnie drastyczne. Słuchała ich chętnie cała góra, znajdując w tym szczególne zadowolenie. Dowcipy stanowiły namiastkę, zaspokajając jednak w pewien sposób stłumiony popęd seksualny. Lubiłam słuchać dźwięku śmiechu, ale sama nie śmiałam się nigdy. Dowcipy i żarty po prostu do mnie nie docierały. By je odczuć, trzeba by powrócić do wyobrażeń i pojęć*

<sup>343</sup> Zob. Tamże, s. 153. Wspomnienie ks. Władysława Grohsa de Rosenburg.

<sup>344</sup> Zob. Tamże, s. 153–154.

<sup>345</sup> Lagerarzt – niem. lekarz obozowy.

<sup>346</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 153–154.

wolnościowych, trzeba by zapomnieć choć na chwilę o tłoczącej rzeczywistości. Tego nie mogłam. Mieszkałam na górze, lecz od góry dzieliło mnie wiele. Korzystałam tylko z praw widza<sup>347</sup>... Wanda Póltawska natomiast, również uwięziona w KL Ravensbrück, opisuje zbiorowe wyśmiewanie współwięźniarek o skłonnościach homoseksualnych, które było częstą praktyką zapewniającą odreagowanie i integrującą niektóre więźniarki heteroseksualne: *Im trudniej było, tym bardziej starałyśmy się mieć śmiech na zawołanie. Stwardniałyśmy. Gdy brakło powodu do śmiechu w nas samych, zostawał zawsze jeszcze jeden: „elel” – magiczne słowo<sup>348</sup>, którego sens pojęły nawet nasze beniaminki. Teraz śmiałyśmy się z tego. Myślę, że zdrowy instynkt samozachowawczy kazał nam wyśmiewać snujące się z kąta w kąt, przeważnie niemiecko-cygańskie „pary”, broniąc nas przed zboczeniem. Na głos czytałyśmy „miłosne oświadczenia”, które piękna, młoda Cyganka przysłała „Michałowi”, i śmiałyśmy się głośno z czulących się par. Śmiałyśmy się, choć właściwie widok był odrażający: błędne oczy, podrygi, jakieś miny – wszystko to napawało wstrętem<sup>349</sup>.*

Jak zauważa były więzień Eugeniusz Niedojadło: *Humor w obozie to nie tylko domena heftlingów. Niemieccy funkcjonariusze przejawiali niekiedy poczucie humoru, ale łączyło się ono zazwyczaj z szykanami i było niezwykle prymitywne. Śmiech esesmanów był często niebezpieczny dla więźniów i rozlegał się zwykle po wywołaniu makabrycznie wyreżyserowanych, wyafinowanych szykan. Prymitywizm zapotrzebowania na humor i reakcje komiczne esesmanów dawały więc często znać o sobie w obozie, budząc strach i przerażenie więźniów, zwłaszcza cugangów<sup>350</sup>.*

We wspomnieniach więźniów można znaleźć przykłady szczególnych przejawów poczucia humoru esesmanów i innych członków obozowej załogi. Czesław Ostańkiewicz tak wspomina transport do Brzezinki 13 marca 1942 r.: *Ustawiono nas setkami. Dwanaście takich setek otoczyli natychmiast kapo. Wszyscy oznaczeni zielonymi trójkątami więźniów kryminalnych. W rękach kije. Przyłączyli się do nich kandydaci na vorarbeiterów. Esesmani, blockführerzy<sup>351</sup> ustawili się opodal. Przyglądając się inwalidom, których dołączono do ostatniej kolumny, wybuchnęli śmiechem. Zналиśmy dobrze ten śmiech<sup>352</sup>. Śmiech oprawców, nawet jeśli z ich perspektywy był przejawem*

<sup>347</sup> Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978, s. 93.

<sup>348</sup> Elel – od. niem. Lesbische Liebe miłość lesbijska.

<sup>349</sup> W. Póltawska, *I boję się snów*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2009, s. 115. Szerzej na temat relacji w obozach koncentracyjnych z perspektywy kobiet zob. B. Czarnecka, *Kobiety w lagrze. Zapis doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.

<sup>350</sup> Tamże, s. 138.

<sup>351</sup> Blockführer – niem. dowódca bloku.

<sup>352</sup> C. Ostańkiewicz, *Ziemia parująca cyklonem*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1969, s. 155.

radości i dobrej zabawy, to dla ofiar był wyłącznie śmiechem nadchodzącej kaźni i śmierci.

Były więzień KL Majdanek Andrzej Stanisławski, wspomina Unterscharführera<sup>353</sup> Albrechta – oficjalnego tłumacza esesmanów, który pewnego dnia wiosną 1944 r., siedząc na poręczy w *Schreibstube*<sup>354</sup> na III Polu, nucił po polsku: „muchą kraulem pływa w zupie, wszystkich Niemców mamy w dupie...” Więźniowie nie reagowali, bo nie wiedzieli, czy to nie prowokacja. Jednak wszyscy wymieniali rozbawione, porozumiewawcze spojrzenia i komentarze<sup>355</sup>.

20 czerwca 1940 r. do ówczesnego budynku sztabowego KL Auschwitz, przybył w tarnowskim transporcie wynędzniały Żyd, któremu wypadła kiszka stolcowa. Widok chorego człowieka sprawił esesmanów i kapów w doskonały humor. Dla zabawy poganiali go więc i bili go, polecając mu wpychać wypadającą kiszkę stolcową palcami. Robił co mógł, raz trzymając rękę w okolicy odbytu, to znów zasłaniając się przed ciosami, a esesmani trzęśli się ze śmiechu. Na twarzach więźniów obserwujących zdarzenie widoczne było zdumienie i zażenowanie. Zachowanie oprawców było niepojęte zwłaszcza dla cugangów. Jak wspomina Artur Rablin: *Jakiś starszy człowiek, wydaje mi się, że był to redaktor „IKG”, Stanisław Mróz, stał z szeroko otwartymi oczami, jak wryty w ziemię, bardzo blisko ofiary. Nie dostrzegł, że jeden z esesmanów zwrócił na niego uwagę, przestał się śmiać, doskoczył i uderzył Mroza, który szczęśliwie zdążył wmieszać się w szeregi. Pierwszy dzień pobytu w obozie i pierwsza lekcja: jeżeli nie bierzesz udziału w doskonałej zabawie, to nie próbuj jej nie aprobować jakimkolwiek grymasem na twarzy czy postawą. Esesmani użyli sobie na nas wszystkich za taki brak zrozumienia i zepsucie im zabawy*<sup>356</sup>.

Gdy parę tygodni później esesmani znaleźli gniazdo myszy uwite w jakimś naczyniu, podeszli do jednego z więźniów i zapytali, czy jest głodny. Kiedy ten przytaknął, jeden z esesmanów wyjął mysz i polecił więźniowi otworzyć usta. Otoczony przez zanoszących się od śmiechu, potrącających go lufami esesmanów, więzień wziął mysz w zęby. Trzymał ją za głowę i drżąc nie mógł się zdecydować na jej zjedzenie. Uderzany kolbami zaczął ją gryźć, a po brodzie ciekła mu krew. Obecni w pobliżu więźniowie zwolnili na chwilę tempo pracy, jednak nikt nie szukał kontaktu wzrokowego z esesmanami. Esesmani przerwali zabawę i pogonili ich do pracy. Komentując zajście A. Rablin dopowiada: *Wydaje mi się, że zanim w życie obozowe zaczęła*

<sup>353</sup> Unterscharführer – niem. najmłodszy podoficerski stopień w SS.

<sup>354</sup> Schreibstube – niem. kancelaria.

<sup>355</sup> Zob. A. Stanisławski, *Pole śmierci...*, dz. cyt., s. 221.

<sup>356</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 140.

*wkradać się nasz humor lub raczej rodzić się szczęśliwy, niepowtarzalny humor więziński, zaczęliśmy szukać odwetu za te łajdactwa*<sup>357</sup>.

Podobne przykłady można mnożyć. Gdy w KL Birkenau esesman przyłapał więźnia flirtującego z więźniarką, to za karę kazał im całować się w wartowni nieprzerwanie przez godzinę, czym rozbawił siebie i innych esesmanów. Obserwujący zdarzenie więźniowie opowiadali ze śmiechem, że nieszczęśliwa para wyprowadzała esesmana w pole przerywając całowanie, gdy tylko nie zwracał na nich uwagi. Przy innej okazji, zmarznętych więźniów pewien esesman „pocieszał” ironicznie, że ciepłej im będzie w krematorium. Za komiczne uchodziły też żarty obsługi łaźni, w której myli się cugangowie z nowego transportu, polegające na naprzemiennym puszczaniu strumieni gorącej i zimnej wody<sup>358</sup>.

Czytelnikom takich wspomnień, podobnie jak świadkom zdarzeń, trudno jest uwierzyć, że ktoś mógłby śmiać się w takich okolicznościach. Pojawiają się wówczas pytania o zachowanie oprawców i ich kulturę śmiechu w sferze prywatnej. Tego dotyczy wspomnienie Janiny Linkiewicz, która jako 14-latka pracowała w domu SS-unterscharführera w KL Auschwitz Martina Fresemanna i jego żony Hildegardy: *Raz miałam kupić w mieście „snebezen”. Nie wiedziałam, co to jest. Mama przetłumaczyła: „Schnee” – śnieg, „Besen” – miotła, więc kupiłam miotłę. Tymczasem miała to być trzepaczka do ubijania piany. Tym zakupem sprawiłam dużo śmiechu w domu Fresemannów. Fresemannowie byli młodzi, pogodni, lubili towarzystwo*<sup>359</sup>. Do historii przeszły też fotografie esesmanów w otoczeniu dziewcząt ze służb pomocniczych SS, wykonane w Międzybrodzu Bielskim w ośrodku wypoczynkowym SS w 1944 r., zamieszczone w tzw. albumie Karla Höckera. Spoglądają z nich roześmiane twarze zrelaksowanych ludzi, których na podstawie wyglądu trudno posądzić o popełniane zbrodnie<sup>360</sup>.

<sup>357</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanymi...*, dz. cyt., s. 140–142. Por. I. Rakowski-Kłos, *W Auschwitz najgorsze są pierwsze cztery lata, potem już leci* [w:] „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe z 27 stycznia 2023, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,29402326,w-auschwitz-najgorsze-sa-pierwsze-cztery-lata-potem-juz-leci.html> (29.09.2024).

<sup>358</sup> Zob. Tamże, s. 140–142; M. Mołdawa, *Gross Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967, s. 119; A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc...*, dz. cyt., s. 76.

<sup>359</sup> P. Setkiewicz (oprac.), *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Oświęcim 2012, s. 12.

<sup>360</sup> Zob. P. Setkiewicz, *Aussenkommando SS-Sola Hütte* [w:] „Zeszyty Oświęcimskie”, nr 25/2009, s. 183–192; <http://auschwitz.net/en/the-hocker-album/>. Por. fotografie rozbawionych oprawców w dziennikach żołnierzy hitlerowskich: S. Hammerle, H.-C. Jasch, S. Lehnstaedt (red.), *80 Jahre danach. Bilder und Tagebücher deutscher Soldaten vom Überfall auf Polen 1939*, Metropol, Berlin 2019.

## Komiczne wątki w obozowej działalności kulturalnej

Przy pomocy dowcipów bronił się przed obozową rzeczywistością m.in. Aleksander Drożdżyński – satyryk, kolekcjoner dowcipów i ich wybitny opowiadacz, który ostatni etap pobytu w KL Auschwitz przepracował jako ładowacz zwłok do krematoryjnych pieców. Natomiast w KL Buchenwald czyścił latryny Fritz Grünbaum – sławny berliński i wiedeński konferansjer. Zatrzymywany przez strażników stawał na baczność i opowiadał im dowcipy, dzięki czemu uratował życie. Profesjonalistów, którzy przed umieszczeniem w obozie występowali w przybytkach lekkiej muzy, było w obozach koncentracyjnych więcej. To oni stanowili filary obozowej działalności kulturalnej<sup>361</sup>.

Charakterystycznym elementem lagrowej kultury śmiechu była twórczość komiczna. Dotyczyła bieżących wydarzeń w obozie lub przypominała dobre chwile z czasów wolności. Stanowiła element szerszego zjawiska obozowej twórczości kulturalnej, zwykle martyrologicznej, sentymentalnej, patriotycznej, zawierającej wątki wspomnień i marzeń itp. Teksty zarówno tworzone na miejscu, jak i odtwarzane z pamięci lub parafrazowane na różne sposoby (dowcipy, prawdziwe lub zmyślane anegdoty, szajsparole, dykteryjki, epizody zapamiętane z literatury, wiersze, piosenki, kuplety, fragmenty występów artystycznych itp.) były przekazywane ustnie, przede wszystkim z pamięci, ponieważ za posiadanie materiałów do pisania, a także zapisywanie, przechowywanie i przekazywanie czegokolwiek pisanego, więźniom groziły srogie kary, nawet śmierć. Pisanie dłuższych utworów (opowiadań, powieści, utworów dramatycznych) było niezwykle utrudnione także z braku czasu i możliwości zabezpieczenia dzieła przed konfiskatą. Treści literatury mówionej były na bieżąco dostosowywane do potrzeb i możliwości odbiorców, przekształcane także w zależności od zdolności zapamiętywania wykonawców oraz warunków organizowanych przedstawień. Niektóre z powstających w obozach utworów były przesyłane drogą nielegalną do ośrodków konspiracyjnych (najczęściej w Polsce), drukowane w prasie i wydawnictwach podziemnych.

Jak zauważa Krzysztof Dunin-Wąsowicz: *Oczywiście udział w życiu kulturalnym w obozie nie dotyczył wszystkich więźniów, ani wszystkich obozów. Zjawisko to nie występowało praktycznie prawie zupełnie w ośrodkach zagłady natychmiastowej, gdzie większość więźniów kierowano od razu do komory gazowej. W małym stopniu uwidaczniały się przejawy życia kulturalnego w najcięższym okresie terroru hitlerowskiego w obozach, w latach 1940–1942. A i w innych okresach nie objęło to zjawisko wszystkich więźniów,*

<sup>361</sup> Zob. R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 9–12.



*a raczej przede wszystkim tych, którzy mieli bardziej uprzywilejowaną pozycję, ludzi zdrowych, lżej pracujących, powiązanych w grupy i środowiska, no i oczywiście odczuwających wewnętrzną potrzebę rozszerzenia kręgu spraw bytowych o choćby namiastkę kultury. Łatwiej było na ogół organizować życie kulturalne w tzw. obozach starych, położonych na terenie tzw. starej Rzeszy – w Dachau, Buchenwaldzie, Sachsenhausen, gdzie przez pewien czas władzę w samorządzie więziarskim sprawowali więźniowie polityczni*<sup>362</sup>. Szczegółowe przedstawienie skali i wszystkich okoliczności zjawiska nie jest dziś możliwe, ponieważ ocalały tylko nieliczne piosenki i wiersze obozowe, część plastyki, niektóre środki dydaktyczne wykorzystywane w tajnej oświacie. Nie do odtworzenia są natomiast teksty szopek, przedstawień teatralnych, ani tym bardziej (poza drobnymi wyjątkami) egzemplarze lagrowej prasy konspiracyjnej i lektur krążących nielegalnie wśród więźniów<sup>363</sup>.

Uprawianie twórczości artystycznej i możliwość uczestniczenia w będących jej owocem formach rozrywki, przynajmniej w pewnym stopniu zaspokajało potrzebę więźniów wyrażania swych uczuć, opinii, postaw estetycznych itp. Spełniało też funkcję terapeutyczną, edukacyjną i integrującą. Organizowano występy typu estradowego, z możliwie dużą ilością satyry i często niewybrednych dowcipów. Starano się przekazać jak najwięcej treści podnoszących na duchu i budzących wiarę w zwycięstwo. Obozowi artyści byli przez współwięźniów nie tylko podziwiani, ale także chronieni i dokarmiani, co dawało im większe szanse przeżycia. Robili to także niektórzy członkowie załogi obozowej, chcąc wykorzystać ich dla własnych korzyści – m.in. podlizując się esesmanom poprzez dostarczanie im rozrywki lub wytworzonych przez więźniów dzieł sztuki. O ile władze obozowe zgadzały się na jakieś formy rozrywki dla więźniów, to niczego nie inspirowały. Wiele zależało także od blokowych lub sztabowych<sup>364</sup>. Piosenka – symbol obozowej orkiestry Stanisława Grzesiuka w KL Gusen, z której występów korzystali więźniowie, a czasem nawet załoga, rozpoczynała się od słów:

*Nie warto smucić się – smucić się,  
Gdy wolność ku nam mknie – ku nam mknie,  
Lecz śmiać się w cały głos  
I nie narzekać na swój los*<sup>365</sup>.

Większość działań artystycznych było podejmowanych przez amatorów. Jak wspomina Jadwiga Drabikowa: *Na co dzień pomagała nam przetrwać*

<sup>362</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 278–279. Zob. przykłady: 54, 55, 56, 57, 58, 59, 61.

<sup>363</sup> Zob. Tamże, s. 280.

<sup>364</sup> Zob. Tamże, s. 320; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 112–113.

<sup>365</sup> S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 281.



*piosenka. Śpiewaliśmy wieczorami różne pieśni harcerskie, ludowe, wesole i smutne, słuchaliśmy i uczyliśmy się licznych pieśni Jugosłowianek, przekazywaliśmy im nasze. Układaliśmy też różne humorystyczne wierszyki, w których śmiałyśmy się z nas samych, opisywałyśmy różne zdarzenia z życia lagrowego, przygody, sytuacje, w których udało się oszukać władze obozowe, sposoby „organizowania” i różne sprawy dnia codziennego. Te wiersze, z częstochowskim rymem na ogół, podkładałyśmy pod znane melodie i śpiewaliśmy wieczorem ku ucieście naszych koleżanek. [...] Te wieczory pełne humoru i śpiewu, stanowiły rozładowanie napięcia, relaks, odpoczynek, uśmiech, a w sumie pomagały nam przetrwać*<sup>366</sup>. Zabawne wiersze, w których były opisywane zdarzenia z życia obozowego, przygody więźniów i paradoksy z ich życia, zwłaszcza przypadki oszukiwania władz, układały m.in. w KL Auschwitz: Jadwiga Drabikowa<sup>367</sup>, a w KL Ravensbrück: Halina Golczowa, Maria Rutkowska-Kurcjużowa<sup>368</sup>. W KL Majdanek, w męskiej części obozu, niewielka grupa więźniów-literatów z Kazimierzem Nowakiem na czele założyła tzw. Łożę Szyderców i specjalizowała się w utworach satyrycznych recytowanych w małym gronie słuchaczy. Przedmiotem ciętej satyry i wyśmiewania byli w tych utworach przede wszystkim esesmani i inni członkowie lagrowej załogi, którzy szczególnie dręczyli więźniów. Nawyki, przywary, słabostki i dziwactwa współwięźniów występowały w bardziej stonowanych formach satyry<sup>369</sup>.

Do grona wykonawców komicznych utworów w KL Auschwitz należeli także profesjonalni artyści scen polskich – m.in. Stefan Jaracz, Leon Schiller, Tadeusz Hertman-Kański, Zbigniew Sawan – aktor i reżyser z warszawskiego kabaretu Na Antresoli, czy Adam Wysocki z Chóru Dana. W małych zespołach recytacyjno-śpiewaczych dających przedstawienia wieczorami lub w niedziele w poszczególnych blokach i lagrowych szpitalach, w KL Ravensbrück występowały Mary Didur-Załuska, Zofia Rysiówna i Maria Szczęsna, a KL Sachsenhausen Aleksander Kulisiewicz. Jedną z najpopularniejszych piosenek opartych na lagrowym humorze był tu utwór T. Hertmana-Kańskiego „W schutzhaft-lagrze<sup>370</sup> jesteś bracie”:

<sup>366</sup> Za: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 116–117.

<sup>367</sup> Zob. I. Urbańska, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, s. 93.

<sup>368</sup> Zob. W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowa, E. Sulinska (oprac.), *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa 1961; A. Lebda-Wyborna, *Poezja powstała w KL Auschwitz*, Zeszyt Oświęcimski nr 16/1975, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1975; A. Zych (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1987; A. Zych (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej. Część 2*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1993.

<sup>369</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 321–323; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 156.

<sup>370</sup> Schutzhaft-lager – niem. obóz dla aresztowanych prewencyjnie.

*W schutzhaft-lagrze jesteś bracie  
 dni ci lecą jak w kieracie  
 stój, bracie, rano, wieczór – stój  
 i w południe stój (jak chuj)  
 leją kawę, leją zupę  
 a najczęściej leją w dupę  
 stój, bracie, rano, wieczór – stój  
 i w południe stój (jak chuj)  
 w lagrze haeftling jest pod pieczę  
 na krankenbau go wyleczą  
 stój, bracie, rano, wieczór – stój  
 i w południe stój (jak chuj)  
 a jak dłużej pochoruje  
 to przez komin wyparuje  
 stój, bracie, rano, wieczór – stój  
 i w południe stój (jak chuj)  
 stoi komin murowany  
 ale my go wykiwamy  
 stój, bracie, rano, wieczór – stój  
 i w południe stój (jak chuj)*<sup>371</sup>.

Piosenka ta, mimo że ordynarna i prosta, pełna czarnego humoru, była bardzo bliska więźniom. Jak zauważa Czesław Ostańkowicz: *Drwiła z krematorium, śmierci, pracy, apelów i głodu, z vorarbeiterów*<sup>372</sup>, *kapo i nas samych*. [...] *Refren mówił o apelach. Najstraszniejszych ze wszystkich zmór lagrowych. O stójkach w deszczu, w mżawce, kiedy pragnie się dać odpoczynek nogom zmęczonym, drętwiącym z wysiłku. [...] W myśli powtarzałem refren niecenzuralnej, ale naszej piosenki [...] i koniecznie z refrenem Rano stój i w wieczór stój..., koniecznie z tym refrenem, zawadiacko, na przekór treści, z nutą przekory i buntu, z kpiną [...] z komina wyrzucającego nad nami węzowiska dymu palonych trupów bliskich nam ludzi – przyjaciół, kolegów*<sup>373</sup>.

Wyjątkową formą komicznej działalności kulturalnej były obozowe audycje. Wieczorami, po apelu, w blokach, dla niewielkiej grupy słuchaczy, ktoś głosem spikera radiowego podawał ostatnie wiadomości ze świata, nowiny i plotki obozowe. W miarę możliwości do audycji włączano występy

<sup>371</sup> Za: T. Hertman-Kański, *W schutzhaft-lagrze jesteś bracie* [w:] I. Urbańska, *Życie kulturalne...*, dz. cyt., s. 103–104.

<sup>372</sup> *Vorarbeiter* – niem. majster, nadzorca robotników.

<sup>373</sup> Za: I. Urbańska, *Życie kulturalne...*, dz. cyt., s. 104. Więcej na ten temat zob. A. Kulisiewicz, *Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich* [w:] „Przegląd Lekarski”, z. 19/1979, s. 38–51.

wokalne lub recytacje. Prowadzili je m.in. ks. Wojciech Gajdus w 1939 r. w KL Stutthof i Danuta Brzóska-Mędryk w 1943 r. w KL Majdanek<sup>374</sup>.

Dzięki staraniom Franciszka Targosza, w październiku 1941 r. w KL Auschwitz powstało muzeum obozowe. Oficjalnie gromadzono w nim przedmioty posiadające wartość artystyczną, historyczną i pamiątkową, pochodzące najczęściej z magazynów „Kanady” (komanda zajmującego się sortowaniem rzeczy osobistych odebranych więźniom i przywiezionym na śmierć Żydom), a także wytworzone na miejscu przez obozowych artystów-plastyków. Celem władz było osiągnięcie efektu propagandowego i wypuszczenie w świat informacji, jak dobrze są tu traktowani więźniowie – mogą nawet rozwijać swe talenty artystyczne. Muzeum od razu stało się swoistym azylem dla wybranych artystów i innych uzdolnionych więźniów, zwiększając szanse na przeżycie, chroniąc przed biciem i dając okazję zdobycia dodatkowych porcji żywności i lepszej odzieży (esesmani płacili nimi za prace wykonane dla nich przez więźniów – np. portrety ich i ich rodzin). Powstawały w nim także nielegalnie dzieła sztuki komicznej będące satyrą na okupantów i obozowych funkcjonariuszy – m.in. portrety i karykatury, dekoracje, kukielki i kostiumy do przedstawień kabaretowych i szopek satyrycznych. Za rysowanie i rozpowszechnianie karykatur funkcyjnych więźniów czy esesmanów oczywiście groziła śmierć. Muzeum funkcjonowało do ewakuacji obozu w styczniu 1945 r.<sup>375</sup>

W obozach odbywały się spotkania, których podstawowym celem było dostarczenie rozrywki. Częściej były to zakonspirowane kameralne zebrania niż występy, na które zezwalała załoga, czasem przysłuchująca się im z satysfakcją. Ogromna większość przedstawień była improwizowana – zwłaszcza jeśli występujący nie byli profesjonalistami. Wówczas każdy wykonywał co potrafił, a częstymi punktami programu bywały skecze, dowcipy i satyryczne monologi<sup>376</sup>. Jak wspomina Artur Krzetuski: *Występy artystyczne organizowały zazwyczaj poszczególne bloki; była nawet swego rodzaju rywalizacja w organizowaniu takich imprez. Wykonawcy zmieniali się – jedni odchodzili, drudzy przychodzili – ale imprezy można uważać za element stały w krajobrazie życia obozowego*<sup>377</sup>.

Jedna z pierwszych obozowych imprez kulturalnych odbyła się w lecie 1933 r. w KL Papenburg-Esterwegen pod nazwą „Zirkus Konzentrani”. W programie zorganizowanym przez aktora i reżysera Wolfganga Langhoffa

<sup>374</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1970, s. 207; K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 304–305; Ks.W.Gajdus, *Nr 20998...*, dz. cyt., s. 82–84 i 151; W. Ostrowski, *Warszawiacy w Stutthofie*, Wydawnictwo Muzeum Stutthof w Sztutowie, Sztutowo – Warszawa 2014; przykład 60.

<sup>375</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 297–298; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 112; I. Urbańska, *Życie kulturalne...*, dz. cyt., s. 113–120.

<sup>376</sup> Zob. Tamże, s. 125.

<sup>377</sup> Za: Tamże, s. 130.

znalazły się m.in. występy klaunów i skecze kabaretowe. W KL Dachau, także w 1933 r. działał Yarište Komitee, który wystawił dwa przedstawienia złożone m.in. z satyrycznych kupletów i scen komediowych. Przez pewien czas tego rodzaju występy były zakazane, lecz pozwolono na tzw. „Bunte Abende”<sup>378</sup> z dowcipami i konferansjerem. Zakaz jednak przywrócono na początku 1936 r.<sup>379</sup>

Pierwszy kabaret więziński działał w KL Buchenwald na przełomie lat 1938 i 1939. Występowało w nim wielu profesjonalistów, Niemców, Austriaków i Żydów, m.in. Kurt Fuß – aktor komediowy, Fritz Grünbaum – pisarz, tancerz i aktor kabaretowy, Hermann Leopoldi – librecista i autor szlagierów, Paul Morgan – aktor i konferansjer, i in. Satyryczne wiersze i skecze powstawały na potrzeby obozowych przedstawień, o których legalności lub nielegalności na terenie lagru decydował temat, miejsce i grono uczestników. Na legalne przedstawienia w komplecie stawiali się esesmani, oczekując rozrywki niedostępnej już w III Rzeszy w takiej obsadzie artystycznej. F.Grünbaum zaprezentował m.in. skecz „Fritz Grünbaum w niebie – chciałbym być aniołem” mówiący o wizji żydowskiego artysty. Utwór nie spodobał się esesmanom, więc zakazano dalszych występów. Przedstawienia kontynuowano nielegalnie, przemycając żydowskich więźniów w pożyczonych pasiakach do bloków aryjskich i odwrotnie. W niedzielne popołudnia regularnie odbywały się występy pojedynczych artystów w blokach więzińskich. Walter Sonntag pełniący funkcję blokowego w bloku nr 41 obozu Buchenwald LA III wspomina, że nastrój w jego bloku był zawsze dobry. Więźniowie grali, tańczyli i śpiewali, a jeden ze znanych klaunów ze Związku Radzieckiego pokazywał swoje sztuczki<sup>380</sup>.

W grudniu 1943 r. w KL Buchenwald uzyskano zezwolenie na działalność oficjalnych zespołów międzynarodowych, których przedstawienia odbywały się w sali kinowej. Prawdopodobnie zezwolenie to miało być rodzajem premii, mającej pobudzić więźniów do wydajnej pracy w przemyśle zbrojeniowym. Wśród nich szczególnie aktywne były grupy czeska, francuska, niemiecka, polska i radziecka. Czytano głównie teksty satyryczne, tańczono, śpiewano okolicznościowe piosenki, przeplatając to pieśniami poważniejszymi. Doskonale zakonspirowanych występów odbywało się nawet pięćdziesiąt w różnych blokach. W ich organizowaniu pomagało kierownictwo ruchu oporu i niemieccy działacze polityczni, zajmujący stanowiska kierownicze w obozie. W styczniu 1944 r. do oficjalnych lagrowych występów

<sup>378</sup> Bunte Abende – niem. Kolorowe Wieczory.

<sup>379</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 305.

<sup>380</sup> Zob. W. Czarnecki, Z. Zonik, *Walczący obóz Buchenwald*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 257.

muzycznych ponownie włączono wstawki kabaretowe, co bardzo spodobało się publiczności<sup>381</sup>.

Przykładów komicznej działalności artystycznej więźniów w obozach koncentracyjnych jest mnóstwo. Są one mniej lub bardziej dokładnie opisane we wspomnieniach. Oto niektóre z nich:

- W KL Sachsenhausen zaimprovizowany występ kabaretowy połączony z koncertem urządzono 25 grudnia 1939 r. Część muzyczną zorganizowali Polacy, część satyryczną Niemcy.
- W KL Auschwitz w latach 1940–1941, przeważnie w dni wolne od pracy lub po apelu, więźniowie będący przed wojną aktorami scen warszawskich i krakowskich, organizowali przed kuchnią na placu apelowym oraz na scenach zaimprovizowanych ze stołów, humorystyczne przedstawienia, śpiewali kuplety, przyśpiewki z życia obozowego (np. „Rano kawa, wieczór kawa, a w południe trochę awa”). Na występy te uczeszczało wielu więźniów domagając się bisów. Z polecenia lagerführera<sup>382</sup> zostały one jednak zakazane.
- W maju 1943 r. próby zorganizowania imprez teatralnych podjęto w obozie cygańskim w KL Auschwitz. Na blokach żydowskich aktor Abraham (?) Perlmutter odgrywał zabawne sceny ze sztuk Szolema Alejchema. Powstał także głównie amatorski kabaret złożony z Żydów niemieckich i holenderskich.
- W podobozie KL Auschwitz w Trzebini co dwa tygodnie wystawiano nowy program składający się ze skeczów, piosenek i muzyki. W podobozie w Zabrze jesienią 1944 r. zorganizowano przedstawienie teatralno-satyryczne zapowiadające koniec wojny. Więźniarki w podobozie w Rajsku urządziły szopkę krakowską z kukielkami i tekstem napisanym przez Zofię Grochowalską. W Sylwestra 1943 r. w szpitalu kobiecym, z inspiracji lekarki Stefanii Perzanowskiej wystawiono szopkę satyryczną z zagadkami literackimi i fragmentem sztuki „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Podobne szopki wystawiano w KL Auschwitz i Birkenau.
- W KL Stutthof po przyjeździe transportu warszawskiego z Pawiaka, w jedną z czerwcowych niedziel 1944 r. warszawiacy urządzili przedstawienie dla zaproszonych więźniów Polaków, głównie urzędników z biur obozowych. Występował m.in. komik, odgrywano skecze pełne warszawskiego humoru. Przedstawienia kontynuowano także później<sup>383</sup>.

<sup>381</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 305; M.I. Sacha, „Gdyście w obóz przybyć już raczyli...” *Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937–1945*, Instytut Pamięci Narodowej, Bydgoszcz-Gdańsk 2014, s. 158–160.

<sup>382</sup> Lagerführer – niem. komendant obozu.

<sup>383</sup> Zob. przykłady: 89, 90.



- W Boże Narodzenie 1944 r. w obozie kobiecym KL Stutthof wystąpił niewielki zespół pod kierunkiem Walerii Felchnerowskiej, wykonując pastorałki, żartobliwe piosenki obozowe oraz kilka skeczów.
- Czeska grupa śpiewacza Bohemia w KL Buchenwald poza muzyką przedstawiała także skecze, obrazki satyryczne i operę komiczną „Don Juan”. Niemiecka grupa teatralna kierowana przez Brunona Apitza często odgrywała skecze i śpiewała kuplety.
- W KL Mauthausen-Gusen głównie na Boże Narodzenie estradowe występy solistów-śpiewaków przeplatano skeczami. Wystawiono też rewię satyryczną „Byle przetrwać”. Hiszpański zespół z Angelem Hernandezem Garcia, chodził od bloku do bloku odgrywając komiczny skecz parodiujący walki byków.
- W KL Buchenwald więźniowie czescy i hiszpańscy wydawali wspólnie w dwóch językach pisaną ręcznie gazetkę (ulotkę). Wykonywana w jednym egzemplarzu była bogato ilustrowana i zawierała m.in. karykatury.
- W KZ Janowska we Lwowie, wieczorami odbywały się prezentacje satyr i satyrycznej kroniki dotyczącej życia w obozie<sup>384</sup>.

W bloku szpitalnym KL Auschwitz II-Birkenau w Brzezince więźniowie próbowali prowadzić stałą scenkę teatralną. Odbyło się dwanaście przedstawień. Trzynaste przerwał z chwilą objęcia stanowiska naczelnego lekarza, Polak Roman Zenkteller, obawiając się represji ze strony załogi obozu. W programie najczęściej wykonywano skecze i wiersze, które pisał Tadeusz Borowski. Scenę i dekoracje budowano w soboty i niedziele. Konferansjerem był Julian Ganschler we fraku, z muszką i trójkątem-sztrafą na plecach. W organizacji przedstawień pomagał lagerkapo „Tata” Biernacik<sup>385</sup>. W bloku szpitalnym więźniowie słuchali także „streszczanej” przez Bogdana Glińskiego „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, który czynił to z wyjątkowym humorem, dokonując swoistych poprawek tekstu, dzięki którym do słuchaczy trafiała kapitalna mieszanina prozy Sienkiewicza i stylu narracji Wiecha<sup>386</sup>.

W obozowym szpitalu przebywał też jeden z artystów Wesołej Lwowskiej Fali. Wprawdzie nie miał ochoty popisywać się przedwojenną rolą, lecz zachęcił wielu dawnych słuchaczy audycji do przypominania zabawnych dialogów Szczepka i Tońka. Wykorzystując język lwowskiego humoru, amatorzy z powodzeniem opowiadali o bieżących nawet ponurych wydarzeniach

<sup>384</sup> Zob. M.M. Borwicz, *Literatura w obozie*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy C.K. Żydów Polskich – Oddział w Krakowie, Kraków 1946, s. 17–19; K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 306–341; R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 122–128; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanany...*, dz. cyt., s. 130 i 156–157; C. Ostańkowicz, *Ziemia parująca...*, dz. cyt., s. 260.

<sup>385</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanany...*, dz. cyt., s. 131. Wspomnienie Waldemara Nowakowskiego.

<sup>386</sup> Zob. C. Ostańkowicz, *Ziemia parująca...*, dz. cyt., s. 89.



obozowych, śmiechem rozładowując napiętą atmosferę<sup>387</sup>. W bloku nr 10 dokonywano na kobietach pseudomedycznych eksperymentów. Oczekujące tam na zabieg Żydówki i inne więźniarki zrobiły teatr cieni i wystawiły satyryczne przedstawienie opisujące badania jednego z doktorów oraz fragmenty ze swego życia w bloku<sup>388</sup>.

W styczniu-lutym 1943 r. w skrzydle B bloku 15 KL Buchenwald, Zygmunt Zonik zapoczątkował w niedzielne wieczory klasyczną działalność estradową, w której przeważały formy satyryczno-żartobliwej krytyki stosunków w obozie. Do października próby te nie wyszły poza jego izbę. W zabawnych felietonach Z.Zonik wyśmiewał zachowanie się i obojętność prominentów na sprawy wspólnej walki więźniów o przetrwanie, donosicielstwo, podlizywanie się, niechlujstwo itd. Z czasem zaczął mu pomagać Franciszek K. – więzień z tej samej izby, obdarzony dużym poczuciem humoru i zdolnościami fraszkopisa. Zespół rozrósł się do około stu osób. Konferansjerkę prowadził sam Z.Zonik, kierownikiem literackim był Czesław Ostańkiewicz, śpiewali Witold Myszkowski i Józef Pribula, recytowali Stanisław Kisiel, Edward Polak, a jako muzycy soliści występowali – Józef Kropiński, Kazimierz Tymiński i inni. Więźniowie (m.in. Edmund Polak) układali piosenki i kuplety, w których narratorami była babcia lub dziadek. Wyśpiewali je m.in. Ryszard Stańkowski i Jan Gelo, wyśmiewając esesmańskie porządki i zachęcając do wytrwania w perspektywie zbliżającej się wolności<sup>389</sup>.

Wesoła muzyka w obozie koncentracyjnym była też elementem karni. Za ucieczkę z KL Auschwitz groziło rozstrzelanie. Zanim jednak złapany więzień stanął przed ścianą śmierci, celem ośmieszenia go i ku przestrodze innym organizowano publiczną „ceremonię”, której towarzyszył występ obozowej orkiestry: *Przed egzekucją skazaniec ubrany w błazeński strój obchodził parokrotnie obóz, waląc rozgłośnię w bęben. Nad nim niesiono sztyld: „Hura, hura! Znów jestem tutaj!”*<sup>390</sup>. Taką scenę przedstawia słynny obraz Jana Komskiego<sup>391</sup>.

<sup>387</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 130–131. Wspomnienie Tadeusza Hołuja.

<sup>388</sup> Zob. Tamże, s. 131. Wspomnienie Marii Anny Nowakowskiej.

<sup>389</sup> W. Czarnecki, Z. Zonik, *Walczący obóz...*, dz. cyt., s. 394–397.

<sup>390</sup> J. Nel Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu...*, dz. cyt., s. 19.

<sup>391</sup> Zob. K. Sowa, *Jan Komski – świadek Holokaustu* [w:] <https://brzozowiana.pl/publicystyka/item/3439-jan-komski-swiadek-holokaustu.html> (29.09.2024).

## Odważny śmiech lagrowego oporu

Zdaniem Anny Pawełczyńskiej: *Opór może się wyrażać w różny sposób. Nie każda sytuacja daje szansę otwartej walki, a nawet szansę biernego sprzeciwu. W warunkach Oświęcimia niezbędne było maksymalne przystosowanie do obiektywnych warunków. Opór wyrażał się tym, iż zewnętrznemu przystosowaniu towarzyszyć mogło stałe dążenie do zachowania wolności wewnętrznej. W walce o taką wolność więźniowie wspierali się wzajemnie. O granicach wolności w świecie wewnętrznym każdy człowiek decyduje jednak sam. Zwiększanie tych granic oznaczało walkę o zwiększenie odporności słabego organizmu i zwiększenie odporności psychicznej. Walka ta toczyła się przede wszystkim w kręgu spraw najprostszych – niezbędnych do indywidualnego istnienia, do współżycia i współdziałania z tymi, którzy znajdowali się w identycznej sytuacji<sup>392</sup>. Jak w innym miejscu zwraca uwagę Autorka: W realizacji hasła wewnętrznego oporu ogromną rolę odgrywała broń, której nie można było odebrać – poczucie humoru. Zabawy musiały być przeważnie naiwne i prymitywne. Wożeniu nieczystości mogła towarzyszyć zabawa w konie. Końskie odgłosy i zachowania towarzyszące pracy komanda włączają do zabawy szefową, niemiecką prostytutkę, której poziom tej zabawy odpowiadał, z obozowej władzy zmieniała się wtedy w łagodnego furmana. Poczucie humoru ratowało również w sytuacjach zagrożenia. Czasem jeden powiedziany półgłosem dowcip sytuacyjny rozładowywał paraliżujące poczucie lęku. Każdy z „niepokornych” produkował własne mechanizmy obronne. Widok miotającego się SS-mana stawał się mniej groźny, jeśli wyobraźnia widziła go w opadających spodniach lub pijanego i leżącego w błocie<sup>393</sup>.*

W sytuacji, gdy nie była możliwa otwarta walka więźniów z obozową załogą, najpopularniejszym i najwygodniejszym orężem było słowo – szczególnie anegdoty i opowieści komiczne, w których ośmieszano słabości znieprawdopodobionych oprawców. Bywało jednak, że okoliczności ich powstania nie były ani zabawne, ani bezpieczne. Wiele sytuacji, które później wywoływały śmiech wspominających i słuchających nie zostało wywołanych celowo, by śmieszyć. Na przykład, gdy w pierwszych miesiącach 1941 r., podczas sekcji zwłok jeden z lekarzy-więźniów odłożył na okno powiększoną wątrobę zmarłego więźnia, udało się ją ukraść dwóm snującym się w pobliżu muzulmanom. Najwyraźniej zachowali jeszcze resztki świadomości, bo poszli do dwóch kapów i wymienili wątrobę na dwa bochenki chleba. Kapowie usmażyli ją na margarynie i zjedli. Ponieważ lekarz-więzień poszukiwał zaginionej wątroby, sprawa wyszła na jaw i długo wywoływała śmiech w obozie

<sup>392</sup> A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc...*, dz. cyt., s. 153.

<sup>393</sup> Tamże, s. 156.

tym bardziej, że muzułmanów nie zidentyfikowano i nikt nie poniósł kary za ośmieszenie kapów<sup>394</sup>.

Więźniów bawiło naśladowanie, przedrzeźnianie i wykpiwanie zachowań, gestykulacji oraz mimiki szczególnie znieawidzonych funkcjonariuszy. Nadawali im przezwiska związane niekiedy z ich zabawnym wyglądem. Pewnemu esesmanowi więźniowie zatrudnieni w kuchni obozowej, przyczepili z tyłu do kołnierza munduru barani pęcherz moczowy i genitalia. Tak udekorowany esesman zjawił się w kantynie i wywołał salwy śmiechu. Od tego czasu więźniowie nazywali go Baranem<sup>395</sup>. Esesmana Wilhelma Bogera z powodu skośnych oczu przezywano Chińczykiem, raportführer Anton Taube z KL Birkenau był nazywany Końską Śmiercią, ponieważ miał długie, żółte, wystające zęby. Z tego samego powodu aufzejerkę<sup>396</sup> Margot Drechsler z KL Auschwitz i KZ Ravensbrück przezywano m.in. Gryzą. Oswalda Kaduka przezywano doktorem medycyny, ponieważ „leczył” muzułmanów wysyłając ich do komory gazowej. Niejaki Piltz – kierownik obozowych warsztatów w Monowicach, nazywany był Kuternogą. Jego karykaturę umieszczono w niewidocznym miejscu w maszynowni. Gdy ktoś chciał ją obejrzeć musiał się nachylić, a wtedy otrzymywał od więźniów uderzenie listewką<sup>397</sup>. Obiektem kpin i wyśmiewania był okrutny lagerführer Hans Aumeier, zwany Łokietkiem lub Kucykiem – niski i krzykliwy esesman, który szczególnie lubił bić więźniów silnych i wysokich. Aby sięgnąć do twarzy więźnia skazanego na śmierć, musiał podskakiwać. Więźniowie zdawali sobie sprawę, że odczuwał ogromną satysfakcję, gdy więzień od jego „ciosu” padał na ziemię. Gdy więc brał się do bicia, w odpowiedniej chwili sami upadali, budząc u obserwatorów tłumiony śmiech<sup>398</sup>. Tematem drwin i śmiesznych opowieści więźniów w KL Buchenwald był pewien kapo nadzorujący pracę w warsztatach. Podczas nalotu alianckich samolotów na obóz, dla ochrony przed bombami nałożył sobie na głowę stołek, czym rozbawił heftlingów, którzy do nalotów byli przyzwyczajeni<sup>399</sup>.

Naiwność, łatwowierność, ograniczenie umysłowe, prymitywizm i nadmierna służbistość niektórych członków załogi lagru pomagała im wykorzystywać, oszukiwać i w rezultacie uczynić obozowym pośmiewiskiem – zarówno więźniów, jak i funkcjonariuszy. Zofia Posmysz wspomina zuchwały kawał jednego z więźniów KL Birkenau, który we wspólnym śmiechu zjednoczył na chwilę ofiary i oprawców: [...] w *Birkenau* było sporo momentów

<sup>394</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 144. Wspomnienie Krzysztofa Hofmana.

<sup>395</sup> Zob. Tamże, s. 145. Wspomnienie Edwarda Liszki.

<sup>396</sup> Aufzejerka – nadzorczyini od niem. – Aufseherin.

<sup>397</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 145.

<sup>398</sup> Zob. Tamże, s. 144.

<sup>399</sup> Zob. A. Stanisławski, *Pole śmierci...*, dz. cyt., s. 224.

*śmiesznych. [...] Pamiętam jedną scenę. Była taka esesmanka, która lubiła rewidować więźniów wchodzących na teren obozu. Ona nawet była ładna. Więźniowie wracali wieczorem z pracy, zatrzymywała ich przy bramie. I jakiś wesolek z komanda elektryków, jakiś „stary numer”<sup>400</sup>, przewidując, że ona zacznie ich obmacywać, przeciął sobie wcześniej kieszeń w spodniach. Tak że gdy włożyła mu rękę do kieszeni, jej dłoń zsunęła się niżej. On stał na baczność, ledwie powstrzymując śmiech, całe komando również. Esesmanka dała mu w twarz. Potem historia ta krążyła po blokach, więźniowie ją sobie opowiadali. Esesmani też. Śmieszne, prawda?<sup>401</sup>*

Zabawne przygody przypominano sobie za każdym razem gdy ośmieszeni oprawcy pojawiali się w pobliżu oraz przekazywano w anegdotach. Opowieści te miały charakter edukacyjny, ponieważ zawierały informacje cenne zwłaszcza dla cugangów, którzy dowiadywali się z nich o słabościach członków załogi. Ujawnienie słabości oprawców pomagało później więźniom w stosowaniu wobec nich rozmaitych forteli, które stanowiły akt samoobrony oraz pomagały zdobywać żywność, odzież i inne środki do przeżycia. Ośmieszeni przy pomocy kawałów esesmani i inni funkcjonariusze, nie wydawali się już tak groźni. Takie działania więźniów wymagały ogromnej odwagi i sprytu, ponieważ ujawnionym sprawcom kawału groziły tortury i śmierć. Oto przykłady.

W 1943 r. w kantynie obozowej pojawiły się ślimaki przyprowadzone na kwaśno z cebulką. Komandoführer<sup>402</sup> Bajer brzydził się tą potrawą. Zatrudnieni w kantynie więźniowie Jan Folwarczny, Stefan Horzela i Roman Nawrót, wmówili podpitemu Bajerowi, że w ślimakach znajdują się perły. Esesman dał się nabrać, ponieważ w jednym ze ślimaków znalazł perłę, którą więźniowie dla kawału pozyskali z „Kanady”. Zachęcony znaleziskiem esesman wraz z kolegą przez całą noc pokroili pięć kilo ślimaków. Oczywiście niczego nie znaleźli<sup>403</sup>.

Pewien najprawdopodobniej chory psychicznie esesman, lubił deklamować i śpiewać podpowiadane przez więźniów teksty, najczęściej ośmieszające go. W okresie święta Trzech Króli więźniowie zawińli go w prześcieradło, na głowę wkładając mu pudełko, w którym paliła się świeczka. Tak przebrany chodził razem z nimi po bloku, wywołując dokoła śmiech<sup>404</sup>.

Jak wspomina Jan Wolny: *Pijany sanitariusz SS, Bara, bojąc się w takim stanie przejść przez bramę wartowni, postanowił przespać się w naszej sali*

<sup>400</sup> Starymi numerami zwykle nazywano więźniów, którzy przeżyli w obozie więcej niż dwa lata.

<sup>401</sup> Z. Posmysz, M. Wujcik, *Esesmanka uratowała jej życie*, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,21318958,esesmanka-uratowala-jej-zycie-gdyby-nie-franz-zywa-nie-wyszlabym.html> (29.09.2024).

<sup>402</sup> Komandoführer – niem dowódca komanda.

<sup>403</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 144–145. Wspomnienie Jerzego Pozimskiego.

<sup>404</sup> Zob. Tamże, s. 145. Wspomnienie Zbigniewa Bentkowskiego.

chorych. Pas z pistoletem włożył do szafy, a sam położył się na górnym łóżku i zasnął. Przyszedł do mnie kolega, Zygmunt Benikas, i gdy się zorientował w sytuacji, roztopił w piecu mocno cuchnący ser, wyciągnął z futerału pistolet i wlał ser do lufy. Gdy Bara się przespał i wytrzeźwiał, zabrał swoje rzeczy i poszedł do koszar. Po kilku dniach przyszedł znowu do bloku 21 głodny i zarośnięty. Podenerwowany, opowiedział nam, że była u nich kontrola czystości broni, a rusznikarz, oglądający jego „knara”, stwierdził, że „ktoś mu w lufę nasroł”. Dostał za to siedem dni aresztu. Gdy udawaliśmy zdziwionych, kazał nam wachać futerał i mówił, że do tego czasu jeszcze kabura śmierdzi<sup>405</sup>.

Pewna więźniarka sprząając dom esesmanowi ukradła główkę sałaty i ukryła w cholewie jego buta. Traf chciał, że esesman właśnie chciał go włożyć. Nie mógł jednak naciągnąć na nogę buta z sałatą, więc wybuchnął gniewem i zagroził więźniarce posłaniem do krematorium za kradzież. Więźniarka jednak zaskoczyła go oświadczeniem, że to raczej ona doniesie władzom, jakie ma brudne buty, skoro może w nich wyrastać sałata<sup>406</sup>.

Komandoführer Edward Lubusch dowodzący pracującymi w ślusarni, systematycznie okradał więźnia Michała Kulę. Wiedzący o tym więźniowie sporządzili półpłynną maść z odpadów smaru, napełnili nią puszkę po konserwie i tak ustawili w szafce z żywnością, że przy jej otwarciu wylała się na głowę E. Lubuscha. Jeszcze następnego dnia esesman chodził z włosami zlepionymi mazią<sup>407</sup>.

Obiektem makabrycznych kawałów był Mieczysław Pańszczyk więzień wysługujący się lekarzom SS dobrowolnym zabijaniem zastrzykami fenolu setek więźniów. W sali, w której nocował stwierdzono zachorowania na różę i dur, postanowił więc chwilowo przenieść się do pustej zdezynfekowanej sali chorych, gdzie przygotował sobie łóżko. Więzień Jan Wolny postanowił z kolegami zrobić Pańszczykowi kawał. Wieczorem dyskretnie zabrał z łazienki nagie zwłoki i położył w łóżku Pańszczyka. W wyciągniętą i zastygłą rękę trupa wcisnął kartkę z napisem „Ty świnię – pożałujesz!”. Pańszczyk kładąc się spać, zauważył zwłoki i z histerycznym krzykiem wybiegł na korytarz<sup>408</sup>. Jak wspomina J.Wolny: *Zbiegli się lekarze, sanitariusze i lżej chorzy, którzy przeczytali kartkę i widząc przerażonego Pańszczyka, śmiali się do rozpuku. Na ten temat długo opowiadano sobie w szpitalu obozowym. Pańszczyk przez dłuższy czas nie miał humoru, stronił od wszystkich, chodził ciągle podenerwowany. Jeśli ktoś się tylko uśmiechnął, Pańszczyk myślał, że kpi*

<sup>405</sup> Zob. Tamże, s. 146. Wspomnienie Jana Wolnego.

<sup>406</sup> Zob. Tamże, s. 146. Wspomnienie Jadwigi Apostoł-Staniszwskiej.

<sup>407</sup> Zob. Tamże, s. 146–147. Wspomnienie Artura Krzetuskiego.

<sup>408</sup> Zob. Tamże, s. 147. Wspomnienie Jana Wolnego.



*z niego. Tego incydentu nie zgłosił esesmanowi, widocznie bał się więźniarskiego odwetu*<sup>409</sup>.

Materialnym środkiem oporu i odwetu więźniów bywały ulotki i gazetki, najczęściej pisane ręcznie i przekazywane współwięźniom w tajemnicy.

W KL Auschwitz przebywali zdolni karykaturzyści, m.in. Xawery Dunikowski, Wincenty Gawron, Jan Machnowski, Natalia Milicer, Tadeusz Myszkowski, Mieczysław Kościelniak, Władysław Siwek, Stanisław Trałka. Pracował tam także Tadeusz Myszkowski, który jak wspomina Franciszek Roman [...] *wykonywał na terenie obozu rysunki i karykatury kapów obozowych, wywołując różne komentarze na ich temat, co przyczyniało się do ośmieszenia kapów, a tym samym podważało „autorytet władzy”, zmniejszało lęk i załamanie*<sup>410</sup>. Żyd francuskiego pochodzenia Markiel był doskonałym portrecistą, malując farbami olejnymi i akwarelami nie tylko dla współwięźniów, ale także dla esesmanów (oni dostarczali mu przybory malarskie): [...] *rysował również karykatury; niektóre z nich krążyły wśród zaufanych więźniów, wywołując śmiech, satysfakcję, pewność lepszego jutra, a często i refleksje bardziej ogólne, o sztuce, malarstwie, inicjowały rozmowy o widzianych na wolności przed wojną galeriach, obrazach, ich twórcach itp.*<sup>411</sup>

W marcu 1945 r. w podkomandzie KL Buchenwald noszącym kryptonim „Hecht” na skraju małej miejscowości Eschershausen koło Holzminden nad Wezerą, osadzony tam pod fałszywym nazwiskiem po powstaniu warszawskim Fryderyk Jarosy zredagował i wydał w jednym egzemplarzu „Wiadomości Häftlingowskie”. Licząca dziesięć stron jednodniówka datowana na 11 listopada 1944 r., została ręcznie napisana i zilustrowana. Egzemplarz „Wiadomości...” przechował, przewiózł do Warszawy i przekazał do Muzeum Teatralnego Kazimierz Tymiński. W gazetce znalazły się m.in. satyryczne adaptacje wątków mitologii i historii starożytnej do życia więźniów, bajki, komiczny wiersz „Jestem polnisches Schwein”, pełen aluzji do Hitlera wiersz o szczurach, satyry na aktualne wydarzenia obozowe<sup>412</sup>. Otwierał ją „wstępniak” takiej treści:

*Nie ma doprawdy już granic kłamstwa,  
Nie ma doprawdy już granic obłudy,  
Nie ma doprawdy już granic chamstwa,  
Draństwa, zaprzaństwa i nudy!*

<sup>409</sup> Za: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 147. Wspomnienie Jerzego Pozimskiego.

<sup>410</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 125.

<sup>411</sup> Zob. Tamże, s. 125. Wspomnienie Kazimierza Szwemberga.

<sup>412</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 341–342; K. Tymiński, *Uspokoić sen*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Katowice 1985, s. 113–114.



*Przestańmy się mierzyć na myśli szpady,  
Brać ich poważnie byłoby grzechem,  
Odpowiadajmy na fanfaronady  
Drwinami, kpinami i śmiechem!*<sup>413</sup>

Wśród więźniów krążył później zaczerpnięty także z „Wiadomości Häftlingowskich” list otwarty wierszem:

*Otwarty list naczelnego redaktora W.H. (Wiadomości Häftlingowskich) do  
pewnego pana*

*Pan nie jest un homme, comme il faut*<sup>414</sup>,  
*I dżentelmenom robi pan dużo zawodu.*  
*Że pan jest u władzy, to jest Qui pro Quo,*  
*Tragiczny błąd uległego narodu.*

*Bo pana trzeba powiesić na latarni,  
By się jak najprędzej z nim rozstać.*  
*Wejdzie pan do historii, ale jako marny*  
*Iwan Groźny lub kiepski Herostrat.*

*A ja osobiście mam pana za drania!*  
*I gdy pan będzie uciekał w swej klikli gronie,*  
*I pan mnie spotka – niech się pan nie kłania,*  
*Bo ja się panu na pewno nie odkłonię!*<sup>415</sup>

## Ludzie śmiechu

Obozowych ludzi śmiechu charakteryzowało pogodne usposobienie, poczucie humoru, fantazja i umiejętność funkcjonowania w patologicznej zbiorowości z (u)śmiechem. Byli cenieni za rozładowywanie ponurej atmosfery, podtrzymywanie współwięźniów na duchu, przywracanie pamięci o przyjemnych chwilach na wolności.

Wielu byłych więźniów wyraża we wspomnieniach przekonanie, że w przetrwaniu obozu pomógł im kontakt właśnie z ludźmi śmiechu. Jak zauważa Julian Kiwała: *Osoby te poza tym, że same lżej znosiły trudy życia obozowego, potrafiły też w bardzo dużym stopniu wpływać na najbliższych z otoczenia. Drwiące w niektórych sytuacjach interpretowanie przez nie polecenia esesmanów, opowiadane dowcipy lub opowieści o wesółych przygodach z minionych lat pozwoliły innym, mniej odpornym psychicznie odsunąć choć*

<sup>413</sup> K. Tymiński, *Uspokoić sen...*, dz. cyt., s. 113.

<sup>414</sup> Un homme, comme il faut – franc. mężczyzna, jak należy.

<sup>415</sup> K. Tymiński, *Uspokoić sen...*, dz. cyt., s. 113–114.

*na krótką chwilę koszmar, a nawet tragizm danej chwili*<sup>416</sup>. Zachowały się nazwiska niektórych z nich. Zwykle pojawiają się w obozowych anegdotach, w których docenia się ich obecność i zaangażowanie w poprawianie jakości życia współwięźniów. Jak pisze Adolf Gawalewicz: *Szybciej niż przeciętnie psychika moja potrafiła otrząsnąć się od niszczącego wpływu lagrowego reżimu. Dlaczego? Charakteryzowało mnie pogodne usposobienie, z pewnym zamiłowaniem do autoironii i do kpiarskiej postawy wobec tych elementów rzeczywistości – zarówno w życiu cywilnym, jak i w mikroklimacie lagrowym – z którymi się nie zgadzałem, a w inny sposób nie umiałem się im przeciwstawić albo nie mogłem lub nie chciałem. Humorem i pogodą ducha, manifestowanymi zazwyczaj na zewnątrz dużo silniej niż uzasadniał to faktyczny stan samopoczucia, zjednywałem sobie, jak sądzę, życzliwy stosunek współtowarzyszy i w efekcie ich pomoc w trudnych i nieraz wysoce dramatycznych sytuacjach. W jakiś sposób byłem zapewne także im potrzebny, pomocny w walce o przetrwanie, chociaż moje zasługi dla współwięźniów z aktualnego najbliższego otoczenia miały w zasadzie niematerialną wartość*<sup>417</sup>.

Często wspomnianym więźniem KL Auschwitz był Czesław Sowul – sanitariusz, grający w orkiestrze obozowej na czynelach humorysta, obdarzony wyjątkowym talentem aktorskim, rzadko spotykanym nawet na wolności poczuciem humoru i *vis comica*, bardzo lubiany przez współwięźniów jako komik obozowy. Wykazywał mistrzostwo zwłaszcza w przedrzeźnianiu oprawców. Odważał się to robić nawet tuż za plecami esesmanów i kapów. *Pamiętam [...] – wspomina Jerzy Rawicz – ile zabawy mieliśmy w niektóre niedzielne poranki, kiedy Czesiek Sowul, błaznując tak, jak on to potrafił, wędrował na czele innych, biało odzianych muzykusów przez obóz, wyprawiając na trąbie czy puzonie niesamowite harce i wydając straszliwe dźwięki, co tworzyło nieludzką kakofonię. Dobrze to było*<sup>418</sup>. Natomiast Adam Kopyciński pisał: *Nie zapomnę – jak cały obóz pokładał się (z niego) ze śmiechu. Za ten śmiech kolega Czesław powinien być odznaczony, i to bardzo wysoko*<sup>419</sup>.

Edmund Polak – były więzień KL Auschwitz i KL Buchenwald, tworzył w obozie m.in. wiersze satyryczne, kuplety i piosenki, które udało mu się spisać i przekazać badaczom kultury obozowej. Jak wspomina Autor: *Obserwując (w obozie) reakcję, jaką powodują opowiadane przeze mnie i innych dowcipy, postanowiłem, by w miarę moich umiejętności przyłączyć się do grona ich twórców. Pragnąłem jednocześnie podnieść rangę obozowego humoru i satyry z poniżej pasa na wyższy poziom*<sup>420</sup>. Także Jerzy Rawicz

<sup>416</sup> Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 155.

<sup>417</sup> Za: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Więźniowie Oświęcimia...*, dz. cyt., s. 156.

<sup>418</sup> Za: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 154–155.

<sup>419</sup> Za: Tamże, s. 154–155.

<sup>420</sup> Za: Tamże, s. 155–156.

wspomina swój wkład do obozowej kultury śmiechu: *Pamiętam z własnego doświadczenia, jak kiedyś w bloku 14 A napisałem humorystyczne opowiadanie o pijanym kocie (nie potrafiłbym tego oczywiście odtworzyć), w którym to opowiadaniu występowały różne zwierzaki, posługujące się zwrotami obozowymi, symbolizujące niektóre postacie kapów i esesmanów. Mało z tego, co w życiu napisałem [...], cieszyło się takim powodzeniem, jak to opowiadanko. Chłopaki przepisywały, odczytywały, podrabiały głosy. Bardzo byłem dumny ze swego dzieła*<sup>421</sup>.

Karol Hülle potrafił do łez rozśmieszać znajdujących się w głębokiej depresji piętnastu więźniów w celi więziennej w obozie pracy przymusowej w Wiśniczu Nowym. Jak wspomina Artur Krzetuski: *Pamiętam, że pokładając się ze śmiechu, błagałem go: Lolek, przestań, bo już nie mogę. Ponury nastrój został rozładowany*<sup>422</sup>.

Śmiech wywoływały w obozie także relacje tych, którzy trafili do niego z więzień, gdzie również byli świadkami i uczestnikami wydarzeń komicznych. Ks. Władysław Grohs de Rosenberg opowiadał współwięźniom w KL Auschwitz jak przesłuchiowano go w związku z poszukiwaniem przez Gestapo Andrzeja Harata – komendanta okręgu AK, który zmienił pseudonim na „Erwin”, o czym ksiądz nie wiedział. Znał natomiast hitlerowskiego żandarma austriackiego pochodzenia, który miał na imię Erwin. Oto fragmenty opowieści ks. Grohsa, które bawiły słuchaczy do łez:

- *Znasz Erwina?*
- *Znam.*
- *Gdzie on jest teraz?*
- *W Wiedniu.*
- *Gdzie?*
- *W Wiedniu.*
- *Kto?*
- *Erwin. Wyjechał tydzień temu, ponieważ otrzymał przeniesienie z Kęt do Wiednia.*
- *Który Erwin?*
- *Ten żandarm niemiecki, który chodził do Winduszkowej, zdaje się, że się nazywał Yogelsang.*
- *Ależ tu nie chodzi o tego Erwina, tylko o Harata, który ma pseudonim Erwin. Jak ci go tu za kilkanaście minut przyprowadzimy, to ty zaraz poznasz swojego Erwina!*<sup>423</sup>

Podobną funkcję jak ks. Grohs, w więziarskich wspólnotach spełniali inni wspomniany wesołkowie. Warto zwrócić uwagę, że mimo iż jakiś dowcip,

<sup>421</sup> Za: Tamże, s. 155–156.

<sup>422</sup> Za: Tamże, s. 155.

<sup>423</sup> Tamże, s. 151–152.

anegdota czy żart był już znany słuchaczom, to proszono, by je powtarzać na zasadzie „Znacie? To posłuchajcie!”, ponieważ przyjemność sprawiało już samo oczekiwanie na znaną komiczną pointę i obserwowanie reakcji nowych osób. Xawery Dunikowski – słynny rzeźbiarz, opowiadał w obozie mnóstwo anegdot ze swego życia, zwłaszcza z okresu beztroskiego pobytu w Paryżu, okraszając je erotycznymi ciekawostkami<sup>424</sup>. Jan Stanisław Olbrycht – lekarz, profesor medycyny, rozweselał współtowarzyszy niedoli opowieścią o tym, jak będąc oberleutnantem podczas pierwszej wojny światowej, próbował uchronić swego siwka Adonisa od pocisków artylerii, więc rozkazał swojemu ordynansowi przemalować go chlorkiem potasu na kolor brudnokasztanowy. W deszczowe dni wskutek tego zabiegu Adonis wyglądał jak zebra, budząc śmiech oficerów dywizji<sup>425</sup>. Aktor Tadeusz Kański urządzał rozrywkowe spotkania po pracy obozowej, na wielu sztubach różnych bloków, angażował Greków, Włochów i Polaków, aby wydobyć z ludzi uśmiech<sup>426</sup>. Do grona obozowych komików w KL Auschwitz należeli także Stefania Baruch z Tarnowa i Tadeusz Hołuj, zaś w KL Gusen Jan Kolmasiak zwany Piekutoszczakiem i Bohdan Zalewski, który wyśpiewywał komiczne piosenki (m.in. obozowy szlagier jego autorstwa „Trup w trepach”)<sup>427</sup>.

## Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)

### Przykład 42. Ks. Wojciech Gajdus o przybyciu do KL Oranienburg-Sachsenhausen

Pierwsze zarządzenie, jakie obwieszcza jakiś szef, brzmi, że w obozie się nie chodzi, a biega. Chodzić wolno tylko w porze wolnej tj. w czasie obiadu. Poza tym obowiązują więźniów stale truchcik. I rzeczywiście, gdy po chwili wzywają pierwszą piątkę i następne do sekretarzy, biegną wszyscy drobno i krótko, bo i przestrzeń niedaleka, więc nie sposób się rozpędzić. Wsuwam się ze swoją piątką do bloku. Każdy z nas podchodzi do sekretarzy więźniów. Zakładają nasze kartoteki. Po spisaniu wszystkich personaliów, truchcikiem do drugiej połowy bloku. Tu już gorsza rzecz, bo urzędują „czarni”<sup>428</sup>. Krzyki, ryki, nawoływania, śmiech z jednej – niepewność, onieśmienie z drugiej strony. Trzeba wpiery oddać za rewersem zegarek, pieniądze, biżuterię. Przy drugim stole trzeba oddać garderobę i bieliznę. Wolno zatrzymać tylko pasek, względnie szelki i obuwie. Kręci tu się pełno nagich, w półobnażonych,

<sup>424</sup> Zob. Tamże, s. 155. Wspomnienie Stefana Świszczowskiego.

<sup>425</sup> Zob. Tamże, s. 151. Wspomnienie Franciszka Targosza.

<sup>426</sup> Zob. Tamże, s. 131. Wspomnienie Mariana Mikołajczyka.

<sup>427</sup> Zob. S. Grzesiuk, *Pięć lat...*, dz. cyt., s. 280.

<sup>428</sup> Chodzi o esesmanów w czarnych mundurach.

a wśród nich uwijają się jak zwykle dowcipni „czarni”. Oddawszy wszystko, stoisz z trzewikami i paskiem w rękę. [...] W każdym innym wypadku porwałby człowieka śmiech pusty, głośny i wyzwajający na widok tej maskarady, tych za krótkich rurek spodni, wiszących z chudych piszczeli nóg żalobnie, jak na pół masztu, tych marynarek obcisłych, nie dopinających się lub wiszących na chudej tyce człowieczej jak zbyt luźny straszak na wróble wśród grochu. Nie, nie śmiech opanowuje człowieka, lecz uczucie dławiące, gorzkie, jakie by opanowało cię, gdybyś ujrzał nieboszczyka w trumnie w stroju pajaca cyrkowego. Zebr-pajaców przybywa coraz więcej. Tyle ludzi i tak jakoś pusto, samotnie na duszy. Cisi stoimy w szeregach jak prawdziwe owce, barany, czekające na swego rzeźnika.

Gdy liczba pierwszej większej grupy, już umundurowanej, dociąga setki, zjawia się jakiś więzień nieznany, oznaczony czarną opaską na ramieniu. Na opasce ma napis: *Blockaltester* – starszy bloku. Jest średniego wzrostu, twarz miałby prawie dziewczęcą, gdyby nie brzydki, dziwnie niechlujny jej wyraz i drwiące, złośliwe oczy. Ma lat około 35. Dziwnie kontrastuje kołyszący, kobiecy prawie chód, z tym dziwnym, niespotykanym wyrazem ust i oczu. Ręce nieduże, wąskie lecz odpychające. Nie! Niedobrze patrzy z oczu temu blokowemu. Towarzyszy mu pomocnik, zastępca, tzw. *Stubenaltester* (sztubowy). Stary to człowiek, ma lat około 50. Drobny, lecz żyłasty, zwięźle zbudowany. Twarz czerwona, jakby płonęła. Przygląda się nam z drwiącym uśmiechem. W uśmiechu tym pokazuje rzadkie, nieduże, ostre korzenie zębów. *Blockaltester* zwany tu blokowym komenderuje: w lewo zwrot, naprzód marsz. Idziemy do przeznaczonego nam bloku. Nosi on cyfrę 20. Zachęteni więziennym strojem zagadują więźniowie blokowego, by dowiedzieć się, kto on, jaką pełni funkcję, jaki ma zakres władzy. On jednak nie odpowiada, uśmiecha się tylko złowieszczo.

Z chwilą przybycia pod blok 20 pada komenda: *Knie beugt*<sup>429</sup>. Opuszczamy się w kucki, nie wiedząc jeszcze czy to żart, czy też pierwsze ćwiczenie. Tu żartów nie ma. Tu wszystko jest rzeczywistością. Po tej komendzie następuje zaraz druga, która brzmi: „Ręce podać naprzód”. Siedzimy więc jak zajączki wielkanocne, ogłupieni tą niezwykłą postawą. Nie zmieniamy jej nawet w chwili, gdy pojawia się władza SS, młody, może 22-letni człowiek. Chodzi on między szeregami i przypatruje się więźniom, o to i owo ich wy pytując. Podchodzi i w moją stronę. Trąca kolanem i pyta: „Jak się tu wam podoba?” Milczę. Ani pozycja bardzo już niewygodna i dla ciała niezwykła, ani nastrój mój nie po temu, by dostroić się do jego dowcipu<sup>430</sup>.

<sup>429</sup> *Knie beugt* – niem. przykucnąć.

<sup>430</sup> Ks. W. Gajdus, *Nr 20998...*, dz. cyt., s. 198–200.

### Przykład 43. Kazimierz Tymiński o przybyciu do KL Auschwitz

Esesman, który mnie przed chwilą uderzył, stanął teraz przed nami i z cynicznym uśmiechem powiedział po niemiecku: – Jesteście w obozie koncentracyjnym Auschwitz, z którego jest tylko jedno wyjście, a mianowicie przez komin krematoryjny. Tutaj musicie tylko pracować, pracować i jeszcze raz pracować! Zrozumieście? – zapytał zjadliwie. Nikt się nie odezwał; bo wystarczyły dwa słowa: „Auschwitz” i „krematorium”, aby pojąć sens tej przemowy. [...]

Nagle stojący obok esesman kazał nam zejść z drogi, bowiem z terenu obozu wyjeżdżał koszmarny karawan. Więźniowie ubrani w pasiaki, zaopreżeni w druciane chomąta ciągnęli, a inni schyleni pchali, opornie posuwający się po śliskiej drodze, wielki skrzypiący wóz, pełny nagich ludzkich ciał. Zwisające pomiędzy szczeblami drabin martwe ręce, zapadnięte oczy w wychudłych twarzach, okryte skórą piszczele nóg... Ta wielka liczba złodowaciałych, obsypanych szronem trupów robiła niesamowite wrażenie. Na stercie ciał stał rozkraczony i uśmiechnięty więzień, w pasiastym ubraniu i czarnym berecie na głowie, wesoło pokrzykując do ciągnących wóz nieszczęśników:

– Los! Meine Kinder! Schneller! Schneller!<sup>431</sup>

Kondukt zbliżył się do wolno podnoszącej się belki szlabanu. Wesołek zgrabnie zeskoczył z wozu na ziemię i usłużnie zameldował esesmanowi: – Acht Häftlinge mit zwanzig Leichen!<sup>432</sup>

Niemiec bez większego zainteresowania sytuacją poklepał błazna poufale po plecach, popatrzył na naładowany wóz i powiedział niemal z humorem: – Jup! In Ordnung! Weiter fahren!<sup>433</sup>

Napreżyły się ponownie postronki, poruszyły się skrzypiące koła i wehiкул z trudem ruszył, odprowadzany naszymi przerażonymi oczami<sup>434</sup>.

### Przykład 44. Andrzej Stanisławski o funkcjonariuszach KL Majdanek

Pole III objął w tym czasie we władanie Lagerältester<sup>435</sup> Peter Birzer. Dość szybko jedną z jego ulubionych „zabaw”, jakimi wkrótce się wslawił, stała się taka oto. Pomiędzy podwójne ściany płotu z drutu kolczastego, jakimi ogrodzane były poszczególne Pola, wpędzano gromadę więźniów, którym kazano oczyszczać biały wapienny tłuczeń, gęsto tu wysypany (na białym tle „Posty”<sup>436</sup> esesmańskie na wieżach strażniczych łatwiej dostrzegały w nocy

<sup>431</sup> Los! Meine Kinder! Schneller! Schneller! – niem. Jazda! Moje dzieci! Prędszej! Prędszej!

<sup>432</sup> Acht Häftlinge mit zwanzig Leichen! – niem. Ośmiu więźniów z dwudziestoma zwłokami!

<sup>433</sup> Jup! In Ordnung! Weiter fahren! – niem. Dobra! W porządku! Jechać dalej!

<sup>434</sup> K. Tymiński, *Uspokoić sen...*, dz. cyt., s. 13–14.

<sup>435</sup> Lagerältester – niem. starszy obozu.

<sup>436</sup> Post – niem. posterunek.



czy o zmierzchu ewentualnych uciekinierów i łatwiej mogły do nich strzelać). Birzer podchodził do płotu, wywoływał któregoś z więźniów wcześniej już upatrzonego, i kazał mu wyjść spoza drutów. Żeby mu „ułatwić” wysunięcie się na czworakach spod drutów – nawet „usłużnie” rozsuwał je butem. Kiedy zaś więzień wysunął się już do połowy, wówczas Birzer walił go w kark swoją straszliwą łagą, z którą nie rozstawał się nawet na chwilę. Potem – nieprzytomnego – zaczepiał ręką laski za kark, wyciągał zza drutów i włókł za sobą po ziemi aż do hydrantu. Wrzucał więźnia do basenu, który – prawie metrowej głębokości – pełen był wody, przytrzymywał go pod wodą dłuższą chwilę laską lub butem (nosił długie cholewy), aż nieszczęśnik umarł. Wówczas wyciągał trupa, znowu laską za kark, i układał obok basenu, po czym szedł po następną ofiarę, których straszliwy wachlarz złożony z 12 czy 15 martwych więźniów otaczał potem ten „hydrant śmierci”. Esesmani zaśmiewali się z tego „kawału”, co jeszcze bardziej ekscytowało zboczeńca Birzera. Można sobie wyobrazić, co czuli pozostali pomiędzy drutami więźniowie, którzy widzieli cały morderczy proceder Birzera i wiedzieli, że za chwilę Birzer przyjdzie po któregoś z nich<sup>437</sup>...

Widziałem kiedyś więźnia, schwytanego na terenie Gärtnerei<sup>438</sup>: esesman kazał mu zjeść wiadro surowej, brudnej sałaty i popijać to gnojówką. Spotkało to jeszcze paru więźniów. W tym wszystkim najdziwniejsze i najpotworniejsze było to, że ci mordercy i oprawcy – esesmani czy kapo – nie zdradzali dostrzegalnych cech zbrodniczych, nie byli anormalni w potocznym tego słowa znaczeniu. Po załuczeniu jednego czy paru więźniów zachowywali się pozornie normalnie, śmiali się, żartowali, ba – potrafili być kochającymi mężami, ojcami, czułymi synami, wypisującymi piękne listy do swych matek lub ojców i na swój sposób przeżywającymi listy, od rodzin z Heimatu<sup>439</sup> otrzymywane<sup>440</sup>.

#### **Przykład 45. Kazimierz Tymiński o przeglądzie więźniów w KL Auschwitz**

Przeglądu więźniów dokonywał również esesman, któremu podlegał blok. Miał tytuł „Blockführera”. Niemcy lubowali się w tytułach, stąd w obozie mieliśmy wielu „Führerów”. Nasz „wódz”, oprócz normalnego u esesmanów cynizmu, miał specyficzny sposób żartowania. Kiedy robił inspekcję, chodził pomiędzy szeregami z krótką laseczką zakończoną szpilką. Od czasu do czasu, jakby nigdy nic, wbijał tę ostrą szpilkę w pośladek więźnia. Robił przy tym głupią minę – niewinnego baranka – jakby nie wiedział, co się stało.

<sup>437</sup> A. Stanisławski, *Byłem świadkiem oskarżenia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1980, s. 167–168.

<sup>438</sup> Gärtnerei – niem. ogród.

<sup>439</sup> Heimat – niem. ojczyzna.

<sup>440</sup> A. Stanisławski, *Byłem świadkiem...*, dz. cyt., s. 193.

Kiedy ukłuty delikwent odskakiwał, dowcipniś krzyczał po niemiecku: – Spokojnie! Ty głupi psie!

Widząc to, myślałem, jak chętnie wbiłbym mu szpilę w ten jego hitlerowski zadek<sup>441</sup>.

#### **Przykład 46. Czesław Ostańkowicz o izbie muzułmanów w KL Auschwitz**

Z izby muzułmanów zapamiętałem takie zdarzenie: Nadszedł wieczór. Gosk ulotnił się z izby i pewno buszował po lagrze. Jakiś nauczyciel opowiedział nam o uczniach, którzy poszli za granicę szukać broni. Ktoś inny zaczął mówić o pocztynie z Gdańska, który nie chciał zdjąć orzełka z czapki nawet wtedy, kiedy prowadzono go na rozstrzelanie.

Podczas tej właśnie opowieści wszedł na izbę pfleger<sup>442</sup> Solich. Był to Ślązak-renegeat czekający na rozpatrzenie podania o przyjęcie do SS. Zatrzymał się u drzwi i ostro, gardłowo, naśladując SS-führerów, krzyknął:

– Zamknąć polskie pyski!

– Karabiny maszynowe na dach. Obstawić ulice! – odkrzyknął nieprzytomny Targowski. Wstał na swych obrzękłych nogach. Chwiał się, ale zaciśniętą pięść podniósł do góry.

– Dostał „świra” – zaśmiał się ktoś leżący obok mnie. – Cholernego świra dostał adwokat.

Śmiał się i Gosk, który właśnie nadszedł. Ryczał z zachwytu Solich. Poprawił beret na wielkim, rudym łbie i ruszył w stronę chorego. Wiedzieliśmy, że chwyci za gardło, wyprowadzi do łazienki, a tam utopi go w balii przeznaczonej do mycia nóg. Solich był znany z tego, że robił tak zawsze z chorymi, którzy krzyczeli.

– Popatrzcie na Targowskiego. Dobrze się temu przypatrzcie! Tak wariuje polski inteligent – rzekł marynarz Piątkowski i, zanim podszedł Solich, ujął pod ramiona majaczącego kolegę, ułożył łagodnie między nami. Solich zaczął się cofać ku drzwiom, bo zastąpił mu drogę człowiek, o którym nikt z nas nie wiedział, kim jest. Nie wiadomo, dlaczego pomniejsi funkcyjni bali się Piątkowskiego (jeżeli rzeczywiście tak się nazywał). Zanościło się na to, że teraz Solich i Gosk złączą „zaprowadzać porządek”. Na szczęście dla nas wszystkich, nadbiegli zaalarmowani przez kogoś pielęgniarze Hordyński i „Pokrzywiński”. [...] Dwaj pielęgniarze ułożyli na noszach kolegę Targowskiego.

– Zabieramy go stąd tylko po to, żeby umarł jak człowiek – powiedział mi major Kosiba, zarejestrowany w lagrze jako zdun. Zaprosił mnie na prelekcję do swojej izby. Obiecałem, że przyjdę, chociaż czułem się bardzo źle<sup>443</sup>.

<sup>441</sup> K. Tymiński, *Uspokoić sen...*, dz. cyt., s. 21.

<sup>442</sup> Pfleger – niem. pielęgniarz.

<sup>443</sup> C. Ostańkowicz, *Ziemia parująca...*, dz. cyt., s. 90–91.

### Przykład 47. Kazimierz Tymiński o przetadunku ziemniaków w KL Auschwitz

Pewnego dnia w południe przyszedł niespodzianie do kartoflarni esesman – szef kuchni, kazał nam przerwać robotę i stawić się przed barakiem. Mimo że padał rześisty deszcz, pomaszzerowaliśmy w kolumnie w kierunku rampy kolejowej. Tam zobaczyliśmy już zgromadzonych około dwustu więźniów. Po opaskach na ramionach i żółto-czerwonych gwiazdach rozpoznałem w nich Żydów. Przemoczeni, źle ubrani, trzęśli się z zimna. Wokół nich stała duża grupa esesmanów i kilkunastu funkcyjnych niemieckich więźniów. Każdy trzymał w ręku gruby kij. W pewnej chwili usłyszałem wydany po niemiecku rozkaz: – W ciągu trzech godzin wszystkie ziemniaki znajdujące się w wagonach muszą się znaleźć w magazynie. Jedna grupa na wagony do ładowania, wszyscy inni do noszenia. Biegiem do roboty! [...]

Wszyscy dyżurujący zachowywali się jak wściekłe psy, ale podczas bieganiny zwróciłem uwagę na jednego esesmana. Ten wyróżniał się szczególnym sadyzmem. Śmiał się głośno, gdy udało mu się podstawić komuś nogę, a jeśli ktoś z biegnących upadł, zadowolony bił po plecach, zmuszając do szybkiego wstawania. Dlatego też podczas zbiórki, kiedy zobaczyłem tego łotra z pękiem grubych sznurów, domyśliłem się, że przygotowuje nową sztuczkę. Podszedł do kapo i kazał mu pociąć sznur na dwumetrowe odcinki, a następnie poprzywiązywać je do nóg leżących w rowie Żydów. Niektórzy z nich już nie żyli, lecz wielu miało otwarte oczy i patrzyło z przerażeniem. Kapo rozkazał powyciągać wszystkich z rowu na drogę, chciał bowiem przeliczyć, ilu ich tam się znajduje. Któryś z wleczonych na plecach usiłował podnosić głowę, aby nie uderzała o nierówny teren. Zauważył to „wynalazca sznurowego systemu”, zdegenerowany esesman. Zatrzymał kolumnę i kazał podać sobie łopatę. Przytknął jej ostrze do szyi tego bezbronniego człowieka i nacisnął je mocno butem. Z łatwością przeciął krtań. Trysnęła krew i rozlała się po błotnistej drodze. Działo się to parę metrów ode mnie. Widziałem żywe, jeszcze błagające o litość oczy, jak gasły odcięte od serca. I popatrzyłem na zadowolonego esesmańskiego błazna, który z uśmiechem powiedział głośno po niemiecku: – Teraz już nie będziesz więcej podnosił głowy! Przekłęty!

Obecni przy tym więźniowie patrzyli na to makabryczne widowisko ze zgrozą. Niektórzy odwrócili głowy. Niemcy skwitowali je dowcipem i uśmiechem, a ich komendant oznajmił: – Wszystko się zgadza! Ruszamy do obozu<sup>444</sup>.

<sup>444</sup> K. Tymiński, *Uspokoić sen...*, dz. cyt., s. 71–72.

### Przykład 48. Józef Kondyś o karach w Buchenwald LA III

SS-mani pod lada pretekstem dokonywali „wymiaru sprawiedliwości” za „przewinienia” więźniów specjalnego obozu; nierzadko wręcz fingowali „przestępstwa”. Pewnego razu zasygnalizowano rzekomą kradzież chleba z magazynu. Oczywiście, o wykryciu „złodzieja” mowy być nie mogło. Postanowiono więc ukarać specjalny obóz „dla przykładu”. Zjawił się lagerführer Rödl z całym sztabem SS-manów. Wygłosił krótką mowę, po czym sam wybrał z szeregu 20 delikwentów. Tych ustawiono przed frontem i po kolei rozciągano na „koźle”, wymierzając im 25 razów. Jednym z wyznaczonych do tej kary był siedemdziesięcioletni rabin z Wiednia. Tak się złożyło, że był tutaj więziony razem z synem. Syn poprosił Rödl'a o zrobienie zamiany – żeby zamiast ojcu jemu wymierzono karę. Lagerführer wyraził zgodę. Ale kiedy już syna zdjęto z „koźła”, Rödl powiedział: – A teraz ojciec. SS-mani ryknęli śmiechem. Starzec zmarł pod uderzeniami bykowca<sup>445</sup>.

### Przykład 49. Ks. Wojciech Gajdus o strażnikach w KL Stutthof

Przed każdym barakiem leżą skrzętnie odmiatane wzniesienia śnieżne, które po kilku dniach urastają do poważnych już kopców, a za dalszych parę dni stworzą twarde skamieliny lodowe, które trzeba będzie rozbijać motyką i nosić bez końca. Władze nasze bowiem, chcąc kapłanów zatrudnić na świeżym powietrzu, a po wtóre odłączyć od reszty więźniów, postanowiły zatrudnić ich przy śniegu. Codziennie rano wychodziła więc spora grupa, składająca się z około 60 przedziwnie ubranych postaci do magazynu, z którego brała narzędzia i wyruszała na dziedziniec, rozpościerający się u stóp domu starców i tam szuflowała tysiące tysięcy metrów sześciennych śniegu. Śnieg nagromadzony w obrębie obozu przywożono na nasz dziedziniec, jak na śmietnisko śnieżne, a naszym obowiązkiem było wyrzucić go poza parkan do lasu.

Moim oczom widok gromady, mijającej codziennie strażnicę i meldującej strażnikom taki a taki stan Schutzhaftlingów, nie wydawał się wcale śmieszny, wprost przeciwnie. Pojęcie komizmu grupy młodych strażników, śmiejących się do rozpuku z obdartej i dziwacznie wyglądającej gromady księży zupełnie było inne niż moje. Prawda, że wygląd nasz był dziwny, jednak nie dziwnością komizmu lecz tragizmu. Czy śmiesznie wyglądał przeszło 70-letni śp. ks. Jan Ryglewicz, który ni krokiem, ni siłami w żaden sposób nie mógł się mierzyć z rytmem marszowym młodych 30-letnich? Czy śmieszny może był widok tych kapłanów, którzy wskutek tego, że pracując codziennie w śniegu, sięgającym powyżej kolan, miewali stale mokre sutanny i podwiązywali lub podpinali je sobie pod pas, świecąc przy tym dziurawymi spodniami? A może śmieszył ich widok twarzy sinych z mrozu, czy opuchłych z odmrożenia rąk, z których wypadaty szpadle? A może też dziwiło i śmieszyło ich, że niektórzy z więźniów pod letnim płaszczykiem mieli tylko podartą koszulę i takie kamizelki? Nie mogli przecież wiedzieć ci tak chętnie śmiejący się młodzi strażnicy, że co lepsze sutanny zarekwirował jeszcze w Toruniu Strauss, by przerobić je na eleganckie czarne mundury SS. A może też

<sup>445</sup> W. Czarnecki, Z. Zonik, *Walczący obóz...* dz. cyt., s. 75.

wreszcie powodem ich wesołości byli tacy kapłani jak śp. ks. Antoś Nowański i inni, którzy potracili obuwiu i teraz chodzili w sukience, spod której wzyrały otwarte drewniaki tzw. „holzpantofle”, a gołe sine pięty świeciły im z ostatniej pary dziurawych skarpet. Cokolwiek było powodem waszego śmiechu, o władcy, ja przechodząc codziennie koło was, widząc waszą dziką radość i przypatrując się wam, byłem coraz smutniejszy. Wyrzucaliśmy więc od rana – od 8 do 12 i od 14 do zmierzchu – poza parkan śnieg. Niesporo szła ta robota. Mróz dochodził i mijał minus 25°C. Wiatrem podszyte ubrania wpuszczały i wypuszczały zimno i mroźne wichry styczniowe. Głodem zaś już nie podszyte, lecz przeżarte były żołądek i wnętrzności. Po godzinie stania w jednym miejscu i podawania sobie śniegu z rąk do rąk, palce, a zwłaszcza nogi do kolan i powyżej stawały się nieczułą bryłą lodu<sup>446</sup>.

### Przykład 50. Ks. Wojciech Gajdus o parodii pogrzebu w KL Stutthof

Idziemy do codziennego zajęcia – do śniegu. Popołudnie wydaje się takie długie. Czas zdaje się wlec żółtym krokiem. Co chwila nieliczni już właściciele przemycanych zegarków muszą cierpliwie zapowiadać godziny, tak powoli upływające. Na widnokręgu zjawia się Wilhelm, zastępca komendanta obozu. Twarz jego sucha, prusacka, przypomina Wilhelma II. Wzywa naszego kapo. Wymachując szybko łopatami śledzimy rozmowę. Po chwili rozlega się komenda: „Łopaty w kozły złoź, kierunek obóz czwórkami naprzód marsz!” Idziemy w głąb obozu. Pozostali koledzy, zatrudnieni po całym obozie, przyłączają się do nas. Jest nas przeszło siedemdziesięciu. Więźniowie przystają zdziwieni, inni przerywają pracę i patrzą, dokąd to prowadzi się księży. Kierujemy się ku rewirowi trzeciemu, szpitalowi. Obok nas idzie Wilhelm. Mówi krótko i urywanie: „Zaniesiecie trupa do kostnicy i zaśpiewacie mu równo i dobrze”. Szyderczo spod wąskich warg przebłyskują mu kły. Opuszcza nas i biegnie zawiadomić komendę o komedii pogrzebowej, przez siebie zainscenizowanej. Okna komendy zapełniają się widzami, pełnymi wesołego oczekiwania tego, co za chwilę ujrzą. Tymczasem sześciu kapłanów kładzie do trumny nagie zwłoki któregoś z więźniów. Ponieważ trumna za mała, trzeba podwinąć zmarłemu nogi przycisnąć wieko. Kapo, jakby przepraszająco, tłumaczy po cichu nieboszczykowi: „Ostatnia to, bracie, Twoja niewygodna, za to pogrzeb będziesz miał piękny”. Na naszych barkach spoczęła trumna prosta, najprostsza, z kilku desek zbita skrzynia. Płynie wysoko jako czarny sztandar, jak czarna bezgłośna skarga, taka prosta, bez ozdób, bez krzyża, bez wieńca.

Pogrzebowi towarzyszy małe, 14-letni syn zmarłego; osadzono go w obozie wraz z ojcem. Kapo bierze go za rękę ojcowskim ruchem. Ustawiamy się w rzędy po czterech i za chwilę równo, głośno, rytmicznie rozlega się żałobne *Miserere*. Pierwsze to *Miserere* odśpiewane w tym obozie. Poświęcamy je w duchu tym, których od początku obozu do dziś zanosi się codziennie do mogiły. Wzruszenie chce na chwilę tamować głos. Tonie ono w potężnym chorale, który teraz po zestrojeniu się głosów płynie do Boga. Obóz na chwilę zamarł, przerwała się

<sup>446</sup> Ks. W. Gajdus, *Nr 20998...*, dz. cyt., s. 114–115.

praca. Odśaniają się głowy mijających nas i pracujących na dziedzińcu. Ręce unoszą się do poważnego znaku krzyża św. czynionego powoli, nabożnie. Niezwyktemu pogrzebowi, zainscenizowanemu przez Wilhelma jako komedia, towarzyszy silne, najsilniejsze wrażenie obozu. Wbrew woli inicjatora przekształca się w manifestację. Tymczasem zbliżamy się do okien komendy. Pełno w nich głów, pełno postaci SS-manów, pokładających się od śmiechu. Kapo odwrócił się ku nam, poważny, skupiony i zawołał półgłosem: „Śpiewać równo i dobrze”. Zatargał powietrzem szloch nowej zwrotki: *Ecce enim, veritatem dilexisti: incerta et occulta sapientiae tuae manifestasti mihi*<sup>447</sup>.

Wśród śpiewania tego wiersza podchodzimy pod okna władzy. Lecz co się dzieje? Usta, rozchylające się przed chwilą do śmiechu i bluźnierstwa, zwijają się w grymas. Tragiczna nuta *Miserere* wisi w powietrzu jak groza, jak przestroga. Ręce podniesione do gestu, opadają. Twarze, tak przed chwilą roześmiane, poszarzały, skręciły się w skurczu nagłej powagi. Święty chorał zwycięża szatanów. Jak zmoczy zimnym tuszem stoją w oknach. Nie wyrwie się żaden ze śmiechem, bo oto na hardej, butnej szyi stanęła twardą stopą, tłumiąc oddech w piersiach, groza śmierci, dominująca w pieśni. Z trzaskiem zamykają się okna. Odleciała ich ochota do komedii. Składamy zmarłego w kostnicy i wracamy do śniegu, podniesieni na sercu, utwierdzeni w duszy<sup>448</sup>.

### Przykład 51. Ks. Wojciech Gajdus o funkcjonariuszach KL Oranienburg-Sachsenhausen

Żaden kapral pruski na przestrzeni dziejów Rzeszy nie śmie stanąć obok Hugona<sup>449</sup>. Bieg czy wolny, czy prędszy, nie śmie rozerwać równania z sąsiadem z lewej i prawej oraz z sąsiadem przed tobą biegnącym. Karanie za drobniagzowe uchyczenia to specjalność Hugona. „A więc nie chcecie?” – zaśmieje się srebrzyście. „Dobrze!” – dodaje wesoło. A więc: *Knie beugt* (zajączki) i *Hüpfen* (w pozycji zajączka skakać żabką). Kołysz się cały oddział w podskokach jak stado kangurów. Młodzi i wygimnastykowani sportowcy zrobią to bez wysiłku może 100 metrów. Trzeba być młodym i silnym i mieć zdrowe serce, by tego rodzaju ćwiczeniom podołać. Tymczasem żabka należy do codziennego programu oranienburskiego. Rzecz jasna, że wszyscy chorzy na serce, wszyscy starzy i ci, którzy nigdy, lub może od czasu szkolnych, sportu nie uprawiali, nie zdołali zadośćuczynić wymogom tej figury. Hugo był nieubłagany. Krew tętni nam w skroniach, tydki chwyta bolesny skurcz. Godzina za godziną mija, a my odstawiamy żabkę.

A chorzy, starzy? Siedzą jak zajączki pod blokiem i usiłują ulżyć martwiejącym kościom, przyklękając na jedno kolano. Tłumaczy Hugonowi jeden, że ma przepuklinę, drugi, że ma silną wadę sercową, inny, że ma lat 70. Hugo uśmiecha się wdzięcznie i powiada: „Nie interesuje mnie to wszystko” i zostawiając nas pod

<sup>447</sup> *Ecce enim, veritatem dilexisti: incerta et occulta sapientiae tuae manifestasti mihi.* – łac. Lecz ty się kochasz w uczciwości serca i w głębi duszy uczysz mnie mądrości.

<sup>448</sup> Ks. W. Gajdus, *Nr 20998...*, dz. cyt., s. 120–121.

<sup>449</sup> Blokowy Hugo Krey – od siedmiu lat przebywający w obozie po zatrzymaniu jako kryminalista.



„opieką” Gustava,<sup>450</sup> zajmuje się z kolei tymi zajęczkami spod bloku. I nakazuje to biegi, to szybkie obracanie się dokoła własnej osi aż do utraty tchu, znowu biegi, połączone z rozkazem: padnij, powstań. Każdemu słowu jego towarzyszy kopnięcie, zadawane fachowo, zwalające od razu z nóg. Leżących z wysilenia na ziemi kopie z przyjemnością w piersi w okolicę serca. Gdy serce zastonięte, starczy mu jako tarcza brzuch, a ostatecznie silnym mocnym uderzeniem między nogi zwali i najsilniejszego mężczyznę, a leżącego pozbawi przytomności z bólu. Silny jest Hugo. Umie najsilniejszego mężczyznę uderzeniem w twarz powalić na ziemię, wchodzi na niego i depce po piersiach i brzuchu.

Załatwiwszy się z chorymi, wraca do nas żabkujących i czołgających się po ziemi. Pada rozkaz: *Kriechen* – czołgać się jak płazy, a czynić to trzeba dokładnie, tzn. całym ciałem przywrzeć do ziemi i odbijając się nogami i korpusem, ruchem węzowym podawać naprzód całe ciało. Nieskładnie się to odbywa, ktoś czołgając wysunął się zanadto przed sąsiada. Wobec tego nowa komenda: biegi, biegi. Hugo krzyczy: *prędzej, prędzej*. Pędzi kolumna jak tabun koni. Miał węglowy wzbija się tumanem. Pot cieknie z czoła, twarzy, z całego ciała. Nie ma bowiem przerw w tej gimnastyce. Biegi kończą się hasłem: *Kłaść się, chrapać i dmuchać*. Na ziemi leżą twarze sine, czerwone, spocone. Wszyscy chrapią i dmuchają w miał węglowy. Za chwilę: *Powstać. Wstajemy*. Hugo zaśmiewa się jak dziecko, któremu pokazują nową zabawkę. Jesteśmy bowiem wszyscy ubrudzeni jak kominarze. Zabawa ta tak się podoba Hugonowi, że za chwilę musimy powtarzać ją *da capo*.<sup>451</sup> Szereg wykończonych tymi ewolucjami kolegów, głównie starców, sterczących pod blokiem zwiększa się. My biegnący jeszcze, skaczący, kładący się, dmuchający i znowu zrywający, by resztą płuc biec dalej, będziemy może jutro jeszcze żyli, ale tamci – kto wie?<sup>452</sup>

## Przykład 52. Ks. Wojciech Gajdus o strażniku KL Oranienburg-Sachsenhausen

Jedliśmy właśnie obiad, jak wrócił na salę ks. Demski. Na widok tego zniekształconego widma, posuwającego się z wysiłkiem na swoje miejsce, zaległa śmiertelna cisza. Dochodzi do swego miejsca, a w drodze pytany wzrokiem, macha nie dbale ręką, uśmiecha się – dziś jeszcze widzę ten uśmiech promienny – powiada: *omnia pati, nil dolore* – wszystko ścierpieć, na nic się nie skarżąc. Powiedziawszy to, usiadł na swym miejscu, jakby się nie stało nic.

Nazajutrz, a był to już przedostatni dzień jego życia, zażądano, by robił żabkę. Odparł swym ciemiężcom, że już nie może zgiąć się do przysiadu. Istotnie, ile razy próbował przysiąść, upadał na ziemię. Wzięli go więc strażnicy wraz z Ernestem do bloku. Tam kazali mu spuścić spodnie, a widząc potworne opuchnięcia, zaczęli się śmiać i przedrzeźniać. Następnego dnia był ostatnim dniem życia wyczerpanego fizycznie i moralnie sponiewieranego kapłana. Był jeszcze na rannym

<sup>450</sup> Sztubowy Gustav – od siedmiu lat przebywający w obozie po zatrzymaniu jako aspołeczny, bezrobotny, włóczęga.

<sup>451</sup> *Da capo* – wł. od początku.

<sup>452</sup> Ks. W. Gajdus, *Nr 20998...*, dz. cyt., s. 209–210.

i południowym apelu. Opierał się jednak stale o towarzyszy, niezdolny stanąć na własnych nogach. Gaś z godziny na godzinę. To zasypiał, to budził się; więcej był nieprzytomny niż przytomny. Na wieczorny apel zaprowadzili go koledzy. Oparły o ścianę bloku, żółty, z przekrwionymi oczyma, powoli umierał. Przed końcem apelu obsunął się i odszedł. Położyliśmy go obok naszego żywego czworoboku. Promienie zachodzącego krwawo słońca musnęły jego twarz i przemieniły ją. Kwitła pięknem i pogodą. Zauważył go strażnik, jeden z morderców. Podeszedł, popatrzył dziko na niego i na nas i po chwili, zanosząc się od pasji i śmiechu, zaryczał: „Zdechł ten klecha?... a teraz powiedzą, że jest męczennikiem. Ty klecho! Patrz, tam u narożnika bloku stoi twój Pan Jezus, pali papierosa i śmieje się z ciebie”. Staliśmy nieporuszeni i zatopieni w modlitwie. Po chwili, gdy wypuścił z siebie długi jeszcze stek cynicznych uwag o zmarłym, przystąpił do nas z żądaniem, by któryś z kolegów wystąpił z szeregow i powiedział mowę pogrzebową<sup>453</sup>.

### Przykład 53. Adolf Gawalewicz o kawale pielęgniarza w KL Auschwitz

Inny wypadek służy za przykład niesamowitego dowcipu, który może zrodzić tylko atmosfera poczekalni do gazu.<sup>454</sup> Było to tak: przed chwilą zajechały samochody i właśnie teraz odbywa się załadowywanie. Dziedziniec przed blokiem jest już pusty, brama zamknięta. Wychodzę z nory, w której się skryłem na czas wybiórki. Przeraźliwa cisza panuje na bloku, przed godziną jeszcze zatłoczonym, rozkrzyczanym i rozjęczanym. Pozostało nas, żywych, tylko kilku. Coś trzeba ze sobą zrobić! Zapalić! Mam kawałek skręta, wyhandlowanego przez okienko blokowe od ludzi z lagru.

Na naszym bloku jest teraz dużo zupy, za dużo, nie potrafimy jej przejeść. Żywność fasowana jest na stan apelowy, a więc obejmuje również porcje dla ludzi, którzy jej nie potrzebują – pojechali do gazu lub zmarli częściej tutaj niż na lagrze „naturalną śmiercią”. Zaciągam się paru haustami machorkowo-gazetowego dymu. Przyłapuje mnie na tym jeden z pielęgniarzy, Czech, przezwiskiem „Pepan”. Właśnie wrócił po coś na blok sprzed bramy.

– To ty, taki owaki inteligencie (wielka obraza), palisz, a my cię, muzułmanie... ratujemy. No, to chodź do gazu.

Prowadzi mnie za bramę. Część skazańców siedzi już w samochodach, resztę pospiesznie zaganiają esesmani, blokowi, psy. Pepan zostawia mnie przed bramą i odchodzi uśmiechnięty. Kierujący transportem esesman wskazuje na mnie i rozkazuje:

– Los, Los – tu gest ręką w kierunku samochodu.

Znowu odważa się ratować mnie Piasecki, pozorując silne uderzenie, krzyczy:

– Precz na blok, ty, ty bydlaku, do roboty – i kopniakiem wyprowadza mnie z powrotem za bramę. Tego żartu Pepana nie zapomnę chyba nigdy.

<sup>453</sup> Tamże, s. 232–233.

<sup>454</sup> Wspomnienie dotyczy wydarzeń w bloku nr 7 tzw. *Isolierstation* w KL Auschwitz w maju 1942, do którego zwożono z całego obozu więźniów przeznaczonych do zagazowania. Autor trafił tam jako muzułman i jako jeden z nielicznych przeżył.

Na obronę Pepana trzeba jednak przytoczyć fakt, że na tym makabrycznym bloku tlił się, odpowiadający jego atmosferze, szubieniczny, a mówiąc bardziej adekwatnie „gazowy” humor. Humor absolutnie niedostępny i niezrozumiały dla ludzi normalnych, przebywających w normalnych warunkach. Tak na przykład i ja nie jestem tu bez winy. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę modne było sentymentalne tango zaczynające się od słów: „Życie bajka zaklęta, gdy kochają dziewczęta”... i dalej: „Jest jedna jedyna, którą kocham najwięcej”. Na melodię tego tanga nuciliśmy czasem wesołą piosenkę:

*Jest jedna gazownia, gdzie się wszyscy poznamy,  
Gdzie się wszyscy spotkamy, może jutro – kto wie?...*

Niestety była to okrutna prawda<sup>455</sup>.

#### **Przykład 54. Andrzej Stanisławski o występach w KL Majdanek**

W tym okresie zaprzyjaźniłem się ze Zdziśkiem Cynkinem i Kazikiem Kołodziej-skim, dwoma warszawiakami, z którymi przyjechaliśmy wspólnym transportem z Pawiaka. Zbliżyła nas piosenka, którą wszyscy bardzo lubiliśmy nucić, potem śpiewać na parę głosów, nazwaliśmy nawet nasz tercet *Krematoriumboys*, co w jakimś sensie wyrażało niecodzienność sytuacji. Ale okazało się, że inni więźniowie, obcy nam zupełnie, nader chętnie przysłuchiwali się naszym produkcjom wokalnemu uprawianym na dwóch górnych pryczach w bloku, na którym Zdziśiek i Kazik spali. Proszono nas o zaśpiewanie takiej czy innej melodii, podpowiadano jakieś nowe, przypomiano inne.

Często tak bywało, a produkcje nasze odbywaliśmy po wieczornym apelu, że myśmy sobie nucili różne melodie, zaś wokół nas mieliśmy zastuchane audytorium więźniarskie. W jakimś sensie staliśmy się „stawni”, zapraszano nas z różnych okazji: czyichś imienin, urodzin, niezłej paczki z domu, abyśmy pośpiewali, co też chętnie robiliśmy. Ta nasza nieszkodliwa „mania” przetrwała aż do końca obozowej wspólnoty, to znaczy do kwietnia 1944 roku, kiedy to Kazika wystano transportem do Oświęcimia czy Gross Rosen.

Lecz ta „mania” także związała naszą trójkę więziami silnej, męskiej przyjaźni, uczucia bardzo potrzebnego w obozie. Bo jedynie w zespole dobrze dobranym można było obóz przetrwać, wzajemnie sobie pomagając, wspierając się w chwilach trudnych, bliskich załamania, nie dopuszczając do wykończenia się któregoś z grupy.

Znacznie później, na I Polu i w nieco innym także gronie, powstała „Loża szyderców”, która stawiała się okazją do kpienia ze szkopów, do wykpiwania samych siebie, do rozbijania żartem czy złośliwością wewnętrznych napięć nerwowych, mogących przynieść nieoczekiwane a szkodliwe skutki. Starsi koledzy z Kaziem Nowakiem na czele przypominali w „Loży szyderców” przeróżne utwory żartobliwe, satyryczne, dowcipne powiedzonka luminarzy polskiej poezji czy satyry, dorabiali swoje własne teksty, nieraz – wydaje mi się – bardzo udane. Oto

<sup>455</sup> A.Gawalewicz, *Refleksje...*, dz. cyt., s. 91–92.

fragment próbki obozowej poezji, dla ścisłości powiedzmy, że zupełnie z innej okazji „popętnionej”:

*O płci odmienna, ty jesteś jak zdrowie,  
ile cię przeceniają, ten tylko się dowie,  
kto cię nie miał. Ja piękność twą w całej ozdobie  
widzę i opisuję, bo znam się na tobie.  
Autor nie ma aspiracji, żeby pisać inwokację;  
ot, by się rozproszyć chwilkę, składa rymów gładkich kilka  
na cześć płci odmiennej gracji. Oto one:  
czwórceczkami jak na apel ustawione...<sup>456</sup>*

### Przykład 55. Michał Maksymilian Borwicz o piosenkach w KZ Janowska

Najpopularniejszą pieśń obozową śpiewano na melodię ciekawie sparafrazowanego „Krakowiaka”, z wisielczym przyśpiewem przed każdą zwrotką. Pieśń tę śpiewano wszędzie.

Grała ją także obozowa orkiestra: solista śpiewał słowa, naturalnie z pominięciem najkrwawszych. Dołączono za to inne, o pewnych osobach. Dodatki te (liczące się z gustem esesowców) szły w kierunku głupawych sprośności. Właściwy tekst posiadał inną wymowę:

*Albośmy to jacy tacy  
Z janowskiego lagru pracy,  
Świat nas dzisiaj nie chce znać –  
.... . . . . ., ....<sup>457</sup>*

*Gdy wyciągną cię z kolumny,  
Nie dostaniesz nawet trumny,  
i na „piaski” pójdziesz spać,  
.... . . . . ., ....!*

*„Akcja” w sierpniu, „akcja” w lutym,  
Żony, dzieci marsz „za druty”,  
Serce chce się z bólu rwać,  
.... . . . . ., ....!*

Te kropki zastępują trywialne słowa, kończące każdą zwrotkę. Bez ordynarnych wyrazów rzadko się w lagrze obywano. O przyczynach zbyt długo trzeba by mówić. Słowo kundel najlepiej z psim godziło się losem. Niejeden gorszył się tym, tłumacząc, że wszędobylskość tego rodzaju zwrotów uchybia przeraźliwemu

<sup>456</sup> A. Stanisławski, *Pole śmierci...*, dz. cyt., s. 154–156.

<sup>457</sup> Jacek Kuroń przytacza piosenkę z odmienną wersją ostatniej zwrotki:

*Akcja w maju, akcja w lutym  
Żonę z dzieckiem masz za drutem  
Serce chce się z bólu rwać  
Chuj ci do dupy, kurwa mać.*

J. Kuroń, *Autobiografia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 22.

tragizmowi czasu i sytuacji. Obóz nie był jednak salonem. W wymienionej pieśni to formalne prostactwo (do bezokolicznościowych rymów włącznie), to sąsiedowanie i pomieszanie pierwiastków, niewyszukanie wyrażonego tragizmu z trywialnością, trafnie oddaje lagrową rzeczywistość. Rzeczywistość, w której odwieczne zagadnienie życia i śmierci, przyjaźni, miłości i nienawiści narzucały się ustawicznie, a rozważane były w klimacie fizycznego i moralnego gnoju. Pieśń tę zastałem już w lagrze. Autor jej zginął podobno tzw. śmiercią naturalną, bo na tyfus. Opowiadano, że wzmiankowaną pieśń układał i śpiewał na pryczy, w swoich godzinach przedśmiertnych<sup>458</sup>. [...]

Ordynarność właściwego tekstu, była rozpaczliwym krzykiem, w orkiestrowych dodatkach zmieniała się w obrzydliwie płaską pornografię. Esesowcy słuchali tego z niekłamanym zachwytem. Bywało, uczyli się całych strof, sami je intonowali. I to było trzecie oblicze obozowej rzeczywistości: zwrotki powstałe pod gust esesowców. Ten gust bywał właśnie taki. Pieśń dotarła również do lwowskiego getta, gdzie za władztwa bandyty Grzymka, wybijającego regularnie szyby i prującego pierzyny (jedno i drugie „ze względów higienicznych”) śpiewano:

*Rano zbiórka, wieczór zbiórka,  
Lecą w całym getcie piórka,  
A nam w ..... każę stać itd.*

W lagrze istniały również strofy w języku niemieckim. Opowiadano, że zwrotki te poddał w przystępie „dobrego humoru” jakiś esesowiec.

Cytując w warunkach nieobozowych fragmenty i warianty omawianej pieśni, trudno nie kropkować trywialnych słów refrenu. Przemilczeć ich jednak nie sposób. Słowa te, z wieńcem epitetów zdobiących, były sloganami, wykrzykiwanymi w lagrze na każdym kroku i przez wszystkich. Od esesowców począwszy, poprzez brygadierów, vorarbeiterów, lagerpolicystów, ordnerów, do najpokorniejszych obozowców włącznie. Kto się nimi gorszył, można mu było co najwyżej zaproponować, żeby... wypisać się z lagru.

Treść słownikowa nie miała w tych zwrotach żadnego znaczenia i nikt o niej nawet nie myślał. Były one raczej bezpojęciowym zaklęciem. Właściwą wymowę, od wściekłości po sentymentalność (!!!) nadawała im dopiero intonacja<sup>459</sup>.

### **Przykład 56. Adolf Gawalewicz o piosenkach w KL Auschwitz**

Gdyby ktoś zadał mi pytanie, z czym najsilniej wiąże mnie wspomnienie tych pierwszych miesięcy lagrowego stażu, co wywołuje dalsze asocjacje – odpowiem (śmieszne – nieprawdaż?): piosenka, *ein Lied*. Od razu widzę siebie, jak w sieni na ówczesnym bloku nr 7 później oznaczonym numerem 22 boso, w białiznie, po „wymyciu się” w przygotowanych zawczasu drewnianych „faskach” po marmoladzie, napełnionych topniejącym śniegiem – stoję i razem z innymi śpiewam: „*Lori, lori... schön sind die Mädchen von siebzehn, achtzehn Jahr.*”, albo usiłuję udawać – jak inni – że jodłuję: „*Schwarzbraun ist die Haselnuss, schwarzbraun bin*

<sup>458</sup> M.M. Borwicz, *Literatura...*, dz. cyt., s. 32–33.

<sup>459</sup> Tamże, s. 34–35.

*auch ich, schwarzbraun muss mein Mädels sein, g'rade so wie ich... Hola rio...*" Czuję, widzę i słyszę, jak straszliwie kalecząc tekst nuczimy „hymn obozowy”, którego ku pokrzepieniu serc zaraz i z niemałym trudem nas uczono:

*Im Lager Auschwitz war ich zwar  
 Hola rio, hola rio,  
 Nicht einen Monat, Tag und Jahr,  
 Hola rio .....*  
*Ob Arbeitsdienst, ob Sport und Zwang,  
 Doch stets ein frohes Lied erklang  
 ..... doch denk' ich froh,  
 Doch denk' ich froh,  
 Gemut und gern, gemut und gern,  
 An meine lieben in der Fern... [...]*

Dla więźniów, którzy przybyli do obozu nie znając w ogóle języka niemieckiego, a ci stanowili przecież absolutną większość, przymusowe śpiewanie, pomijając już wszystkie inne dolegliwości, stanowiło dodatkową udrękę. Dla słuchających „śpiew” ten też niewątpliwie nie był rozkoszą. To „śpiewanie” odbywało się nie tylko w blokach, w drodze do pracy i z powrotem, ale bywało, że „cały obóz” śpiewał. Wszyscy, poza leżącymi w blokach szpitalnych, więźniowie małego wówczas jeszcze obozu, zebrani na placu apelowym, codziennie z niepokojem oczekiwali, czy po trudach dnia i apelu wieczornego pozwolą rozejść się wreszcie do bloków, czy też padnie rozkaz: – *Ein Lied!* – pieśń.

To swoiste zamiłowanie do śpiewu, a raczej zmuszanie do niego, stopniowo malało, aż w okresie żałoby po klęsce stalingradzkiej władze obozowe wydały na ten okres formalny zakaz śpiewu. Od tego czasu dali już w zasadzie spokój więźniom z przymusowym śpiewaniem.

Wreszcie co do owego „hymnu”: Im Lager Auschwitz war ich zwar. „Byłem więc w obozie Auschwitz”. Ten w wielkim cudzysłowie „hymn” nie był specjalnością obozu oświęcimskiego; był wspólny dla wszystkich hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jedynie nazwa obozu była wykropkowana.

Tej ponurej pieśni słuchałem i zmuszony byłem udawać, że ją śpiewam, tylko w pierwszych miesiącach 1941 roku, a więc w okresie mego wstępnego stażu lagrowego. Później o „hymnie” zapomniano. Pieśń była ponura głównie ze względu na treść, która przerażała i tak już dostatecznie przestraszonych nowo przybyłych. W niemal dosłownym tłumaczeniu „hymn” brzmiał:

*Byłem więc w obozie Auschwitz,  
 Hola rio, hola rio, (wesolo)  
 Nie przez jeden dzień, miesiąc i rok.  
 Hola rio, hola rio.  
 Pomimo obowiązku pracy (bis)  
 Pomimo „sportu” i przymusu,  
 Rozbrzmiewa stale wesola piosenka.  
 Myślę więc jednak wesolo i chętnie  
 O moich bliskich, którzy są daleko.*



Przyznam się, że nie starałem się przez przetłumaczenie na język polski upięknąć tego dzieła poczętego z gestapowskiego ducha<sup>460</sup>.

### Przykład 57. Czesław Ostańkiewicz o piosenkach w KL Auschwitz

Kiedy esesman wyszedł, została po nim cisza, taka jaką słycać w komorach gazowych w kilka minut po wrzuceniu do nich cyklonu. Przerwała ją obozowa, frywolna piosenka rzucona między nas przez rewelersów Kańskiego. Drwiła z krematorium, śmierci, pracy, apelów i głodu, z vorarbeiterów, kapo i nas samych:

*Stoi komin murowany  
ale my go wykiwamy...*

Niecenzuralny, mocny refren podchwyciła widownia:

*Rano stój i w wieczór stój,  
i w południe stój, jak...*

Refren mówił o apelach. Najstraszniejszych ze wszystkich zmór lagrowych. O stójkach w deszczu, w mżawce, w spiekocie, kiedy pękały wargi i chciało się skamleć o łyk płynu, w mrozie, kiedy pragnie się dać odpoczynek nogom zmęczonym, drętwiącym z wysiłku. W niepokoju o to, jak długo może trwać apel – trzy kwadransy? trzy godziny? trzy doby? – bo bywało i tak.

No i w strachu co przyniesie, bo najczęściej podczas apelu przeprowadzano przed nami skazanych na zagładę. Staliśmy z odkrytymi głowami, zmarznięci, duszący się w gorączce lata, nieogoleni, niechlujni, brudni, cuchnący durchfallem<sup>461</sup>, ropą ciekącą z niemytych ran. Wszyscy razem: polityczni, aspołeczni, złodzieje, inteligenci, dzieci, chłopci, starcy, inwalidzi, sportowcy... häftlingi. Staliśmy milczący, wstrętnei w swej bezradności, wspólnym nam strachem, wspólną nienawiścią, świadomością tego, że nigdy nie zapomnimy.

Trzy razy dziennie niemiecka komenda: „Mützen ab”<sup>462</sup> i czekanie na upragnione „Abtreten”<sup>463</sup>. Wymusztrowanym, upokarzająco zgodnym ruchem obnażałem głowę przed żołdakiem SS. „Nauczylimy ich (to znaczy i mnie!) szacunku dla Niemców” – chwalił sprawność zdejmowania „mytz” mój blockführer i nie rozumiał, że uczy pogardy. W myśli powtarzałem refren niecenzuralnej, ale naszej piosenki:

*Stoi komin murowany,  
ale my go wykiwamy...  
a w głodnej chwili:  
Leją kawę, leją zupę,  
lecz najczęściej leją w d...*

koniecznie z refrenem: „Rano stój i w wieczór stój...”, koniecznie z tym refrenem, zawadiacko, na przekór treści z nutą przekory i buntu, z kpina z tego „lejącego

<sup>460</sup> A. Gawalewicz, *Refleksje...*, dz. cyt., s. 59–61.

<sup>461</sup> Durchfall – niem. biegunka.

<sup>462</sup> Mützen ab – niem. czapki z głów.

<sup>463</sup> Abtreten – niem. rozejść się.

zupę” kapo, z „lejącego w d...” esesmana, z tego przeklętego „Mützen ab”, z kominą wyrzucającego nad nami węzowiska dymu palonych trupów bliskich nam ludzi – przyjaciół, kolegów<sup>464</sup>.

### Przykład 58. Teodor Musioł o występach w KL Dachau

Święta Bożego Narodzenia dawały impuls do urządzania różnego rodzaju popisów lub uroczystości świątecznych. W poszczególnych blokach obchodzono je rozmaicie. W wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1940 roku wystąpił pisarz blokowy Gorbach w karnym bloku 17 z wesołymi piosenkami z towarzyszeniem gitary. Łatwo sobie wyobrazić, jakie uczucia kryły się za udaną wesołością więźniów<sup>465</sup>. [...]

W wieczór sylwestrowy 1943 roku w izbie 1 bloku 16 wystawiono potajemnie szopkę noworoczną „Pan Twardowski” pióra Leona Kniaziołuckiego. Była to złośliwa satyra na stosunki obozowe. Pan Twardowski zjechał z księżycą w charakterze „Zuganga” na plac apelowy do „Dachauowa”. Tu spotkał się z Karlem Kappem i Martinem Schaferskim (znanymi ze znęcania się nad więźniami Lagerälteste), pertraktował z siostrą Pią (opiekunką księży niemieckich) i z capo Seppem Heydenem. Wreszcie udał się do Egona Zilla (Lagerführera), któremu sprzedał duszę (aluzja do Volksdeutschów), po czym uciekł z powrotem na księżyc. Szopka ilustrowana była kilkoma udanymi piosenkami w wykonaniu „chóru rewelersów”. [...]

W popołudnia niedzielne odbywały się koncerty w różnych blokach. Specjalne zespoły odwiedzały poszczególne bloki z programem, na który składały się śpiew, muzyka i recytacja. Recytowali Włodzimierz Skoczylas z Łodzi (poezje polskie) i Czech Rostilar Major (poezje czeskie). [...] Franciszek Okroy śpiewał zabawne piosenki do tekstów Alojzego Farnika, a Mieczysław Kulawik koncertował na skrzypcach<sup>466</sup>.

### Przykład 59. Józef Seweryn o występach w KL Auschwitz

Największe [...] zainteresowanie i podziw budziły pokazy Żyda z okolic Białegostoku, Jakuba Kozielczuka, kapo z 11. bloku. Obnażony po pas kładł się na ziemię. Pokrywano go zbitymi ze sobą deskami – pozorowało to drewniany most. Podtrzymywał on taką konstrukcję nieco nad sobą na dłoniach rąk i nogach ugiętych nieco w kolanach, po czym przejeżdżał po niej samochód osobowy. Inne numery to rwanie łańcuchów lub zginanie sztab żelaza. Ale jakich? Claussen – który był jednym z organizatorów życia sportowego w obozie dla esesmanów, bo ci mieli swoje zawody w różnych dyscyplinach sportu, oczywiście z preferowaniem strzelania – próbował unieść taką sztabę. Bez skutku. Udało mu się to dopiero wówczas, kiedy pomagał mu inny esesman. Kozielczuk taki kawał żelaza

<sup>464</sup> C. Ostańkiewicz, *Ziemia parująca...*, dz. cyt., s. 78–79.

<sup>465</sup> T. Musioł, *Dachau 1933–1945*, Instytut Śląski w Opolu, Wydawnictwo „Śląsk”, Opole – Katowice 1968, s. 225.

<sup>466</sup> T. Musioł, *Dachau...*, dz. cyt., s. 226.

podnosił z dziecinną łatwością, kładł sobie na karku i zaginał końce tak, że sztaba tworzyła nieregularne koło. [...]

Program Kozielczuka wzbogacał swoimi występami wesolek, więzień Czesio Sowul. Podobnie jak klaun cyrkowy błaznował, udając upadki, potknięcia, wywijał koziołki. Przebierał się za lodziarza, kominiarza, kucharza. Pokazywał prostych ludzi. Ale miał on także jeden, pozornie tylko wesoly numer. Wchodził na dach obozowej kuchni z kijem lub szczotką, pomagającą mu utrzymać równowagę. Udawał, że ktoś go spycha, a on coś gubi. Poprawiał czapkę, spodnie niczym Chaplin. Ciągle był na krawędzi śmierci.

Jak utrzymać równowagę? Jak nie polecieć w dół, nie zginąć? Znałem go bardzo dobrze. Pytał mnie: „Czy oni, więźniowie, wiedzą, że to o nich toczy się ta moja walka na dachu? O utrzymanie się, o pion?”. „O pion moralny także?” – pytałem. „Oczywiście. Może nawet przede wszystkim. Tyle że ja nie spadam”<sup>467</sup>.

### Przykład 60. Ks. Wojciech Gajdus o więziarskich audycjach

Hallo! Hallo! Mówi wasz „sprawozdawca!”<sup>468</sup> Z okazji Nowego Roku składa dyrekcja naszej rozgłośni wszystkim swym miłym słuchaczom najserdeczniejsze życzenia. Oby Nowy Rok przy pomocy Bożej wyzwolił nas od tak bardzo nam ciężącej łapy okupanta i pozwolił rażno zabrać się do odbudowy zniszczonej Ojczyzny. Do życzeń dyrekcji dołącza swe prywatne życzenia „spiker”, który po ogłoszeniu oficjalnej części programu dzisiejszego wieczoru przedstawi w genialnej, poetycznej częstochowskiej wersji swe życzenia, skierowane do wszystkich razem i każdego z osobna mieszkańca tego pałacu. Kto z przemitych i zacnych słuchaczy ma na sumieniu jakieś antyspołeczne przewinienia, niech się stara zawczasu zasnąć, by nie usłyszeć śmiechu swych bliźnich. Zaznaczam też, że ze względów ideowych nie mogę przystać na przemilczenie miłych strofek, nawet za cenę jednego oryginalnego papierosa z prawdziwego tytoniu. Ze względu na możliwość podsłuchu ze strony wroga oraz na wrodzoną skromność „spikera” uprasza się powstrzymać od oklasków i zbyt głośnego upustu swego temperamentu. Przypominając więc rozkoszną audycję dzisiejszego wieczoru, radzimy nie poddać się snowi, lecz cierpliwie przeczekać nudne, ale konieczne oficjalne komunikaty.

Komunikat wojenny. Na froncie zachodnim wzmożona działalność artyleryjska na linii Zygryda i Maginota. Zwycięska armia „naszego” wodza czeka nadejścia cieplejszych dni, by całym przygotowanym od długich miesięcy impetem rzucić się na zmiżdżenie linii Maginota i wtargnąć do Francji.

Poważni mężowie forteczni twierdzą, że podobnie jak w I wojnie światowej, i w tej wojnie Niemcy zgwałcą neutralność Belgii oraz Holandii słabo

<sup>467</sup> J. Seweryn, *Usługiwałem esesmanom w Auschwitz. Wspomnienia więźnia komanda SS-Unterkunftskammer*, Oficyna Wydawnicza Mireki, Warszawa – Kraków 2017, s. 164–165.

<sup>468</sup> Przytoczony tekst audycji z hitlerowskiego więzienia w Forcie VII w Toruniu zachował się we wspomnieniach Autora, który jako „sprawozdawca” pragnął przy pomocy takich wieczornych pogadarek wnieść w życie więźniów trochę radości, jednocześnie przekazując zasłyszane informacje. Czynił to również w KL Stutthof i KL Oranienburg.

ufortyfikowanej, i błyskawicznym atakiem posuną się w głąb Francji. Inni nie mniej poważni i szanowni mężowie stanu twierdzą, że Niemcy zostaną przez Francuzów rozgromieni. Proszę powstrzymać się od wybuchu entuzjazmu, gdyż słyszę nadchodzącego „zielonkę”<sup>469</sup>. Zarządzam przerwę I minutową.

Hallo, hallo. Przeszedł. Inni znów ze wszech miar poważni, szanowni i zorni politycy twierdzą, że wojna w roku 1940 skończyć się nie może, gdyż zmartwiłaby zanadto Straussa, który by nie mógł już być „panem komendantem”. My zaś uważamy to, co zawsze podkreślamy na zakończenie komunikatu wojennego: *Ceterum censeo Germaniam esse delendam*.<sup>470</sup> Zapowiedziany na dzisiejszy wieczór występ sławnej naszej śpiewaczki Lucyny Szczepańskiej jesteśmy zmuszeni z powodu wielkiego prania, jakie odbywa się w Poznaniu, odwołać.

Z wiadomości bieżących. Sprzątający *Ueberprügelungsraum*<sup>471</sup> donieśli, że słyszeli rozmawiających ze sobą „zielonków”, którzy wspominali o wywiezieniu *Pfaffen*<sup>472</sup> wraz z resztą całej *verfluchte polnische Intelligenz*<sup>473</sup> do innego miejsca odosobnienia. Na możliwość takiego wywozu zdają się też wskazywać wzmożona działalność komisji urzędującej w *Ueberprügelungsraum* oraz Strauss, który chodzi po celach i pyta o cenzus naukowy więźniów, notując go skrzątnie. Trzeci fakt wskazujący na możliwość wystąpienia nas w głąb Rzeszy, to przywiezienie ostatnio z Chełmna do naszego fortu grupy więźniów: nauczycieli, profesorów i wójtów, którzy mają być umieszczeni gdzieś na stałe. Nie chcemy tymi wieściami niepokoić drogich słuchaczy. Uważamy jednak za swój obowiązek sprawozdawczy donieść o wszystkim, co się odbija i odbić może na naszej skórze. Zapytywaliśmy w ciągu dzisiejszego dnia o zdanie w tej materii wielu z naszych więźniów, którym w danym wypadku grozi wywiezienie. Zapytani oświadczyli, że wolą żyć w jakimkolwiek innym obozie, aniżeli w tej naszej rezydencji pod rządami Straussa i innych oprawców.

Na tym nie bardzo salonowym określeniu naszego fortu kończymy część poważną naszego sprawozdania. „Spiker” przypomina jeszcze, że nie należy mówić ani o własnym radio, ani o podanych wiadomościach do więźniów, znanych jako niepewne firmy... Prosimy nie zapomnieć o uziemieniu anteny.

W taki mniej więcej sposób kończono od szeregu tygodni wieczory. Ani radia ani anteny oczywiście w forcie być nie mogło z powodu ciągłych i niespodziewanych, nieraz pod nadzorem odbywanych, przenosin z celi do celi. W ciągu dnia najrozmaitsze plotki krążyły po forcie; przez przekupnych „zielonków” przemycano listy z wieściami z miasta i kraju, a ponieważ spragnieni wiadomości byli wszyscy, przeto materiały ów zbierano i użytkowano do publikowania na pocieszenie i krzepienie serc. Inicjatorom „radia” chodziło o to, by korzystano z dobrych wieści, przeto z biegiem czasu ustalił się zwyczaj, że co wieczór, po

<sup>469</sup> Chodzi o więźnia-przestępcę, współpracującego z obozową komendanturą, oznaczonego zieloną łatą (naszywką, której kolor wskazywał narodowość lub kategorię więźnia).

<sup>470</sup> „Sądzę zresztą, że Germania winna być zburzona”. Trawestacja znanego powiedzenia Katona Starszego na temat Kartaginy, będącego synonimem upierania się przy swoim zdaniu.

<sup>471</sup> *Ueberprügelungsraum* – niem. pokój do bicia, od *Verprügelungsraum* – pokój przesłuchań.

<sup>472</sup> *Pfaffen* – niem. klechy.

<sup>473</sup> *Verfluchte polnische Intelligenz* – niem. przeklęta polska inteligencja.

nastaniu ciszy, rozlegało się z pewnego ciemnego kąta celi przyciszone: „Hallo! Hallo! Dobry wieczór. Mówi wasz sprawozdawca”. I „spiker” omawiał wszystko, co nas radowało i smuciło. Dzień po dniu został w ten sposób przesypany, ujęty jakby przez wialnię, która nabiera w siebie zboże z plewami i wskutek przesiewania przez rzeszota odłącza dobre ziarno od plew. Było co prawda zwykle więcej smutnych wieści, niepokojących, aniżeli dobrych, stąd „spiker” – odpuść mu Boże – musiał nieraz w swej „palcie” doszukiwać się redaktorskim sprytem jakiegoś drobnego, byle dobrego faktu i podmalować go piękniejszymi farbami. Pocieszał się on tym, że i malarz portrecista nie umieści na płótnie wszystkich piegów czy brodawek malowanego modelu. Fakt faktem, że radio się podobało i że tuż przed zaśnięciem, po znojnym dniu i przed niepewną nocą, wlewało ono choć trochę otuchy w serca i ułatwiało więźniom przeniesienie się w złudną krainę snu.

Dlatego też po przeniesieniu się do przedpiekła zwanego Stutthof jednym z pierwszych nawrotów do starych tradycji, poza wprowadzeniem wspólnej modlitwy, było wieczorne radio. Zarzucono je dopiero w piekle oranienburskim, a i tam tylko pod naporem konieczności<sup>474</sup>.

### **Przykład 61. Bożena Krzywobłocka o dzieciach w KL Auschwitz**

Dzieci wywiezione do obozów podlegały normalnym represjom – jak dorośli. Próbowaliśmy dosyć nieśmiało przeciwstawić się dwóm przeplatającym się trendom: grozie oraz potwornej nudzie, związanej z wielogodzinną bezczynnością na tzw. kwarantannie. Opowiadaliśmy sobie przeczytane na wolności książki, recytowaliśmy zapamiętane wiersze. Nasi najmłodsi spontanicznie układali złośliwe kuplety na temat tzw. starej Janki – sztubowej, która łała ich pasem. Kuplety owe miały chyba kilkadziesiąt zwrotek i brzmiały mniej więcej tak:

*Wianek młodej pannie – czepeczek – mężatce,  
Ciepła chustka – babuleńce, nocnik na łeb – babce.  
Ciastko młodej pannie, biały chleb mężatce,  
Biała bułka – babuleńce, a razowiec babce.*

Koncert ów nie uległ przerwaniu, a tylko śpiew podejmowały kolejne koje. W miarę jak spocona i wściekła sztubowa biegła wzdłuż rzędu koi – śpiew przenosił się w jednym lub drugim kierunku. Dopiero gdy ze swego pokoiku wychodziła sama blokowa, otoczona swymi brutalnymi ulubienicami, zaopatrzonymi w skórzane pasy, improwizowany koncert kończył się definitywnie. Podobną rolę poskromicielki wolnego ducha warszawskich chłopców pełniła wyjątkowo obrzydliwa schreiberka Helena. Słynna była zarówno z okradania codziennych racji jedzenia, jak również z posiadania własnego haremiku dziewcząt od Magda-lenek. My, starsze, nie mogłyśmy zdobyć się na celną formę kupletu.

W obozie, by zaimprovizować jakieś wydarzenie artystyczne, wykorzystywano także święta. Pamiętam ogromny blok szczelnie wypełniony tłumem kobiet i dzieci

<sup>474</sup> Ks. W. Gajdus, Nr 20998..., dz. cyt., s. 82–84.

w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1944 r. Ktoś spontanicznie zorganizował występy. Repertuar owego świątecznego występu był nader urozmaicony; od wielkiej poezji Władysława Broniewskiego po kabaretowe piosenki, wykonywane przez młodziutką Zosię Grabińską, czy nader dwuznaczne kuplety, rodem z zakrapianych przyjęć, aż po piosenki ludowe. Cokolwiek jednak byśmy powiedzieli o poziomie artystycznym tej świątecznej imprezy – pomogła jednak słuchaczkom zapomnieć na chwilę o rzeczywistości obozowej i niepewnym jutrze<sup>475</sup>.

### Przykład 62. Anna Jachnina o Wigilii w KL Auschwitz

Przed blokiem zbiórka. Podzielone na grupy otrzymujemy rozkaz wywozić taczkami nieczystości z dołów kloacalnych. Rozbita głowa boli, ołowiem ciężą drewniane chodaki. Wolno, ciężko posuwają się taczki. Co pewien czas któraś ze słabszych pada i jak mucha przyklepia się do grząskiej mazi. Pejcz usiłuje dźwignąć uwięzioną, ale bicie rzadko skutkuje. Obok pracuje grupa Żydów. Esmani każą nieszczęśnikom biegać w kółko z cegłami w podniesionych rękach. Szcują ich psami, żeby było zabawniej. Zwierzęta, tresowane i uczone nienawiści do heftlingów, rzucają się ochoczo, rwąc ciała i ubrania. Śmiechy inicjatorów zabawy towarzyszą widowisku. Podpici prześcigają się w pomysłach na urozmaicenie świątecznego dnia.

– Uważaj – ostrzega Pola, moja dobra obozowa opiekunka. – Trzymaj się, bo jeśli padniesz, żadna z nas nie będzie miała dość siły, aby cię podnieść.

Gwizdek blokowej zapowiada apel. Ustawiamy się wszyscy na Lager Strasse. Pośrodku, na tle baraków olbrzymia choinka. Błyszczą kolorowe lampki, a jest to pora, kiedy z bloków rewirowych wnoszą trupy. Idą gęsiego Żydówki z „Leiche Kommando”<sup>476</sup>. Cztery zbite na krzyż żerdzie stanowią prowizoryczne nosze, z których bezwładnie zwisają brudne piszczele, rytmicznie kołyszają się ogolone głowy. Pochód, okrążając choinkę, sunie w stronę krematoriów.

– Dlaczego...? – pyta stojąca obok Pola. – Dlaczego oni tych trupów nie wieszają na choince? To byłaby najwłaściwsza dla niej dekoracja.

Ktoś zaśmiał się krótko, spazmatycznie. – Śmieje się idiotka! – syczą z boku. – A tak! – broni się napadnięta. – Jeśli nie zaczniemy śmiać się z krematoriów, bicia i błota, zdechniemy tu wszystkie.

Pochód znika za rogiem baraku, a my wciąż stoimy. Aby nie skostnieć, bijemy po plecach jedna drugą pięściami, ile sił starczy, plotąc trzy po trzy, byle czas szybciej mijał. Ale dzisiaj Wigilia, coś w gardle dławi. Z rewiru znów wnoszą zmarłe. Słuchaj, proszą koleżanki, powiedz coś. Wierszyk, kawał, wszystko jedno, ale mów coś, no, mów coś. Nie mogę. Wszystko jedno co. Jeśli chcecie tak koniecznie.

<sup>475</sup> B. Krzywobłocka, *Walka o kulturę...*, dz. cyt., s. 22.

<sup>476</sup> Leiche Kommando – niem. specjalna grupa więźniów zajmująca się zbieraniem zwłok.



Po Auszvicu sobie chluptam,  
 Patrę trup tu, patrę trup tam,  
 Wszędzie trupy, trupów stosy,  
 Szczury zjadły uszy, nosy,  
 Z pola każda nowa grupa,  
 Na plecach swych dźwiga trupa,  
 Wyjść z tej trupiarni – to będzie sztuka,  
 Bo tu śmierć chodzi i wszędzie puka...<sup>477</sup>

Cisza. Przepraszam was za ten idiotyczny wierszyk, ale dlaczego każecie mówić, kiedy ja...<sup>478</sup> [...]

W nocy odbywa się ogólny pogrzeb. Przyjeżdża samochód z kilkunastoma Żydami „Sonder komanda”<sup>479</sup>. Ludzie ci, zatrudnieni przy obsłudze komina, pracują sześć tygodni, po czym zostają spaleni, a na ich miejsce przychodzą inni. Często zmuszeni są palić zwłoki córek i żon. Chwytają za nogi kolejne truchła i wrzucają na auto. Ceremonii tej towarzyszą żarty i piosenki. Niektóre ciała rzucane zbyt mocno przelatują łukiem ponad autem i upadają w błoto<sup>480</sup>.

### Przykład 63. Zygmunt Zonik o opowieściach Jana Olszyńskiego („Jasia Aptekorza”) w KL Auschwitz

Jasiek ma szczególny dar do zapamiętywania anomalii oświęcimskich. Opowiedział mi o młodym Polaku nazwiskiem Jan Schmidt, który był najmniejszy w bloku i w komandzie, i zawsze stał na samym końcu. I ciągle się uśmiechał. Z tego powodu obrywał kilka razy dziennie od esesmanów. Esesman patrzy, patrzy – buch go w twarz. Odszedł, popatrzył i widzi, że tamten dalej się uśmiecha, więc zawrócił na pięcie i buch go znowu.

<sup>477</sup> Pierwowzorem obozowego wierszyka Anny Jachniny była piosenka wykonywana przez warszawską kapelę podwórkową:

*Po Berlinie sobie tuptam, ajajaj.  
 Po Berlinie sobie tuptam,  
 patrę trup tu, patrę trup tam,  
 patrę trup tu, patrę trup tam, ajajaj.*

*Rynsztokamy płynie juszka, ajajaj.  
 Rynsztokamy płynie juszka,  
 piesek pluska się po uszka,  
 piesek pluska się po uszka, ajajaj.*

*Na trawniku trwa obrządek, ajajaj.  
 Na trawniku trwa obrządek,  
 układania trupków w rządek,  
 układania trupków w rządek, ajajaj.*

Za: A. Kroh, *Anioł śmierci z kilku stron*, Iskry, Warszawa 2023, s. 101–102.

<sup>478</sup> M. Karnowski, *Ziarnko piasku*, dz. cyt., s. 56–58.

<sup>479</sup> Sonderkommando – niem. grupa specjalna. W KL Auschwitz należąca do niej więźniowie wykonywali prace związane z funkcjonowaniem krematorium.

<sup>480</sup> Tamże, s. 81.

– Dziś tylko trzy razy dostałem – mały Jasio chwalił się pewnego dnia. Z twarzy nie schodził mu uśmiech: miał już taki grymas, którego żadną miarą nie mógł opanować. Niczym się nie przejmował i może dlatego przeżył obóz.

Kiedyś Jasiek opowiedział mi historię blokowego Biedermanna z Birkenau, berlińskiego kryminalisty, który opowiadał dowcipy, po to, żeby ludzie się śmieli i pokazywali zęby. Zapamiętywał numery i twarze właścicieli złotego uzębienia i mordował ich. Takim sposobem gromadził sobie złoto. Pewnego dnia ukradziono mu jego skarb, stracił złoty kruszec tak pracowicie zbierany<sup>481</sup>.

#### Przykład 64. Stanisław Grzesiuk o śmiechu w KL Gusen

Obaj mieliśmy duże poczucie humoru i za to też lubili nas inni<sup>482</sup>. Tam, gdzie stał który z nas, czy też byliśmy razem, za chwilę już stała grupa innych więźniów, którzy z otwartymi gębami lub uśmiechnięci słuchali naszego gadania, małopowiania, kawałów czy wesołych opowiadań. Humor nie opuszczał nas nigdy. W tym doskonale uzupełnialiśmy się, nie opuścił on nas nawet w jeszcze gorszych warunkach. Ja znany byłem później w Gusen z dwóch rzeczy: z humoru i bicia głową. [...] Jak wyglądał nasz humor, niech świadczy jeden chociażby mały przykład:

Jechaliśmy obydwoj taczkami po wapno na drugi koniec terenu pracy i staliśmy się specjalnie, żeby kurs trwał długo i nie było nad nami kontroli. Gdy mijaliśmy baraki SS, zobaczyłem jakiegoś esesmana. Oferma – wojak Szwejk: duża czapka, luźne portki, gęba idioty. Byliśmy kilka zaledwie metrów od niego. Parsknąłem śmiechem i mówię do Stefana: – Patrz, jaka kreatura. Przecież jakbym go trzepnął pięścią w łeb, to bym go po uszy w ziemię wtłoczył.

Mówię to i patrzę się na niego. Zauważył, woła mnie, kiwając na mnie ręką. Postawiłem taczki i stanąłem przed nim zdejmując czapkę jak przed Bogiem. I to nowe porównanie znów mnie rozśmieszyło, więc stałem przed nim uśmiechnięty. Zapytał o coś, ale go nie rozumiałem, nic mu nie odpowiadam, tylko wołam Stefana. Gdy podszedł, esesman pyta go o coś z uśmiechem – Stefan też się uśmiechał.

– Pyta się ciebie – tłumaczy Stefek – z czego ty tak się śmiejesz.

– Powiedz mu, że ja tak od dziecka się śmieję.

Ledwie Stefek powtórzył, już dostałem w twarz. Zatoczyłem się i uskokczyłem w tym momencie, gdy chciał mnie kopnąć w tyłek. Nie trafił, lecz tak machnął nogą, że mu spadła czapka z głowy. Ja złapałem taczki i chichocząc szybko oddaliłem się, a za mną powoli, majestatycznie długi i cienki Stefan. Z tego incydentu mieliśmy tego dnia jeszcze sporo radości, bo śmialiśmy się, ile tylko razy nam się to przypomniało<sup>483</sup>. [...]

Innego znów dnia gdy przyparła mnie potrzeba, wszedłem między stosy cegieł, które pozostały z budowy garaży. Przechodzący esesman zobaczył mnie „rozmawiającego” ze stosem cegieł. Jak on mnie wtedy strasznie zbił! Bił mnie,

<sup>481</sup> Z. Zonik, *Alert trwał 5 lat. Harcerze i harcerki w KL Auschwitz*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989, s. 271.

<sup>482</sup> Autor wspomina współwięźnia Stefana Krukowskiego.

<sup>483</sup> S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Książka i Wiedza 1985, s. 84–85.

bił i bił. Bił z początku rękami, a na ostatek zaczął walić cegłą. Cegłą bić jest niewygodnie, więc nie mógł mi zrobić żadnej krzywdy, uważałem tylko, żeby mnie nie klapnął w głowę. Wreszcie pobity i pokrwawiony wróciłem do swego drążka przy walcu. Wracałem i śmiałem się. Tak – śmiałem się najnaturalniej w świecie. Chłopaki pewnie myśleli, że albo jestem z natury głupi, albo zwariowałem od tego bicia, bo wypadki zwariowania w obozie były dość częste. Wreszcie jeden nie wytrzymał i pyta mnie: – I czego ty się, wariacie, jeszcze śmiesz?

– Z czego się śmieję? Z tego, że on jest taki głupi. Wydaje mu się, że tylko on będzie bił. Może niedługo przyjdzie czas, że i ja będę bił. No – ale wtedy dopiero zobaczą, jak to się bije.

Powiedziałem to już nie ze śmiechem, lecz z wielką nienawiścią w głosie<sup>484</sup>.

### Przykład 65. August Kowalczyk o uśmiechniętym esesmanie w KL Auschwitz

To nie był uśmiech przyklepiony. To nie grymas. Uśmiech zdawał się błędzić po jego twarzy, nie opuszczał jej ani na chwilę. Nazwaliśmy go – Uśmiechnięty.

Był w randze Rottenführera SS<sup>485</sup>. Na bloku 7A pełnił funkcję Blockführera. „Opiekun” bloku z ramienia SS. Odwiedzał nas o różnych porach i tak często jak żaden ze znanych mi dotąd SSmanów „opiekunów”. A był to mój piąty blok w ciągu 15 miesięcy.

Na 7A, jak już w większości bloków, były trzypiętrowe łóżka z siennikami. Każdy miał swój koc i wspólną z kolegą szafeczkę na osobiste rzeczy – miska, tyżka, nici, jakieś skarpety, czasami chustka do nosa, szczotka i pasta do butów.

Wchodząc do bloku, Uśmiechnięty zabraniał alarmować obowiązkowym „Achtung”<sup>486</sup>. Bacność. Nie zezwalał też, aby w tej inspekcji towarzyszył mu blokowy. Poruszał się po sztubach, których granicę wyznaczały jedynie określone łóżka, krokiem kowboja, kołysząc charakterystycznie biodrami... I ten uśmiech tak adekwatny do rytmu jego ciała. Właściwie budził sympatię, ale tylko na tyle, na ile budzi sympatię tygrys, poruszający się wolno na kinowym ekranie.

Na mojej sztubie Uśmiechnięty miał swoją „sympatię”. Był to chłopak młodszy ode mnie, nie miał chyba jeszcze osiemnastu lat. Mówiliśmy o nim – Mały. Zamknięty w sobie, nieco zastraszony, zwłaszcza w chwilach pojawienia się Uśmiechniętego. Wiedział, że czeka go przyjazna rozmowa z Blockführerem. SSman witał go zawsze wylewnie, śmiech jakby wyzwolony, rozjaśniał jeszcze bardziej oblicze „opiekuna” i zaczynał się dialog: – Jak się dzisiaj czujesz – SSman brał pod brodę, stojącego na bacność chłopaka, patrzył mu w oczy.

- Dobrze – odpowiadał Mały.
- A w pracy?
- Dobrze, panie Blockführer.

<sup>484</sup> S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu...*, dz. cyt., s. 102–103.

<sup>485</sup> Rottenführer SS – niem. dowódca drużyny członkom SS i S.A. zasłużonym dla organizacji, lecz nie przeszczolonym politycznie lub wojskowo. W cytowanym źródle występuje błędna forma zapisu „Rothenführer”.

<sup>486</sup> Achtung – niem. uwaga.

- Pracuj, pracuj. Zapytam twojego kapo, czy mówisz prawdę.

Innym znów razem: - Czemu się mnie boisz?

- Nie boję się, panie Blockführer.

- Nie boisz się? No, zobaczymy. Podać taboret!

Wszystko to głosem miękkim, okraszone łagodnym, prawie figlarnym uśmiechem. Sztubowy postawił taboret.

- Kładź się - Uśmiechnięty był coraz bardziej uśmiechnięty.

- Za co? - pytał Mały.

- Mówisz, że się mnie nie boisz?

Mały milczał. Przerażony patrzył to na SSmana, to na kolegów.

- No! - rozbawiony „opiekun” zdjął pas z munduru i czekał. Chłopak klęknął przy taborecie i położył się na nim.

- I co, nie boisz się?

- Boję.

- A więc kłamałeś, mówiąc, że się mnie nie boisz. Ile razy, jak myślisz, otrzymasz za kłamstwo? 25 - 10 - 15.

- Nie kłamałem. Nie wiem.

- Lubię cię i dlatego dostaniesz tylko 15. Raaz... Zamachnął się i pas z trzaskiem spadł na blat stojącego obok stołu.

- Dwa... Trzy... - uśmiechnięty zapinał już pas.

- Tym razem daruję, ale pamiętaj, jesteś małym kłamcą. Muszę cię tego oduczyć. Wstań!

Mały podniósł się niepewnie. Stał na baczność.

- No, dobrze - uśmiechnięty poklepał go po policzku i opuścił blok<sup>487</sup>.

---

<sup>487</sup> A. Kowalczyk, *Refren kolczastego drutu. Trylogia prawdziwa*, Urząd Miejski w Pszczynie, Pszczyna 1995, s. 179-180.

Część trzecia

# Okupacyjna twórczość komiczna (artystyczna, uliczna, więźniarska)

*Czyż trzeba przypominać, jak ciężą bronią jest śmiech, kpina, drwiny?  
Władcy świata i zwykli śmiertelnicy często bardziej się boją zjadliwego  
dowcipu niż przekleństw<sup>1</sup>.*

Aleksander Kamiński

---

<sup>1</sup> A. Kamiński, *Wielka gra...*, dz. cyt., s. 175.

Zgromadzone w tej części utwory zostały uporządkowane odpowiednio do treści poszczególnych rozdziałów, to znaczy od napisanych przed kryzysem, po stworzone w okupowanej Polsce, gettach i obozach koncentracyjnych. Wybór zamykają przykładowe dowcipy z okresu drugiej wojny światowej i wspomnienie dotyczące postśmiechu.

### **Przykład 66. Marian Hemar, *Ten wąsik***

*Łachmany, ale tyle gracji,  
Melonik ten, laseczka ta,  
Bez niepotrzebnej prezentacji  
Wiadomo zaraz: Tak, to ja.  
Na twarzy uśmiech niby lampa,  
Świecący poprzez światła mrok  
I buty, zdarte buty trampa,  
I taki niepokaźny krok.  
I wąsik, luksus mój, mój szyk,  
Podkręcam go, a wszyscy w ryk.*

*Ten wąsik, ach, ten wąsik,  
Ten wzrok, ten lok, ten pląsik,  
I wdzięk, i lęk, i mina,  
I śmiech – tak jest, to ja.  
Ach panie, ach panowie,  
Tak trzeba, śmiech to zdrowie,  
Titina, ach Titina, to jedyna piosnka ma.*

*Pamiętasz, była raz sobota,  
Gdyś smutny, biedny sam jak pies  
Był w kinie na „Gorączce złota”<sup>2</sup>,  
A jednak śmiałeś się do łez.  
A pani sobie przypomina,  
Po swej żałobie pierwszy raz  
Gdyś przyszła na mój „Cyrk”<sup>3</sup> do kina –  
Dostrzegłem w mroku twoją twarz,  
Zrobiłem tylko tak, a ty  
Zaczęłaś śmiać się już przez łzy.*

---

<sup>2</sup> Zob. C. Chaplin, *Gorączka złota* (ang. *The Gold Rush*), USA 1925.

<sup>3</sup> Zob. C. Chaplin, *Cyrk* (ang. *The circus*), USA 1928.



*Ten wąsik, ach, ten wąsik...*

*Niestety konkurencja czuwa.  
Ostatnio na mój skromny tron  
Zazdrosny rywal się wysuwa,  
Kandydat nowy, groźny ON.  
Milczenie me zastąpił wrzaskiem,  
Mój śmiech przemienić pragnie w strach,  
Melonik mój mianował kaskiem,  
Policja także za nim, ach...  
Mój wąs, rekwizyt mój, mój trik  
Wziął, wypiął go, a wszyscy w ryk.*

*Ten wąsik, ach, ten wąsik...*

*Ten wąsik, ach ten wąsik,  
Ten wzrok, ten lok, ten dąsik  
To jego czy Chaplina –  
Kto więcej światu dał?  
Świat z niego się, panowie  
Dziś śmieje, śmiech to zdrowie,  
Titina, ach Titina, to cała piosnka ma<sup>4</sup>.*

### **Przykład 67. Anna Jachnina, Siekiera, motyka**

*Siekiera, motyka, bimbru szklanka  
W nocy nalot, w dzień łapanka.*

*Siekiera, motyka, piłka, blok  
Świnia glina, bydlę szkop.*

*Sałata, tramwaj, riksza, buda  
Każdy zwiewa, gdzie się uda.*

*Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź  
Dam górala, puść mnie, puść.*

*Siekiera, motyka, światło, prąd  
Kiedyż oni pójdą stąd.*

*Piwo, bimber, wino, alasz  
Przegrał wojnę głupi malarz.*

*Siekiera, motyka, piłka, nóż  
Przegrał wojnę już, już, już!...<sup>5</sup>*

---

<sup>4</sup> M. Hemar, *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991, s. 360–361.

<sup>5</sup> Za: A. Jachnina, *Siekiera, motyka* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 65.

**Przykład 68. N.N., *Wilk i świnia*. Bajka Niekrasickiego**

*W kraju, co się do stałych podbojów przyczynia,  
 Z krzywdy innych wyrosła wielka, dzika świnia<sup>6</sup>.  
 I chociaż w własnym chlewie dosyć żarcia miała,  
 Wszędzie ryj pchała.  
 Na uwagi zaś miała odpowiedź gotową:  
 Że wciąż musi rozszerzać swą przestrzeń życiową.  
 I, realizując swą świńską metodę –  
 Polazła w szkodę.  
 Poryła nadwiślańskie pola, lasy, łąki<sup>7</sup> –  
 Na ich piękno nieczuła.  
 I chociaż sobie przy tym ryj dobrze pokłuta  
 I leśne pogryzły ją bąki,  
 Świni tej to nie boli, ani nie zawstydzą,  
 Z pasją rwie wszystko na strzępy,  
 Prze dalej w leśne ostępy,  
 By pożreć rydza<sup>8</sup>.  
 Rozzuchwalona po takim obiedzie,  
 Rzuca się świnia na norweskie śledzie<sup>9</sup>.  
 I wśród pól tulipanów, ryjąc długie rowy<sup>10</sup>,  
 Rozpędza tam spokojne holenderskie krowy,  
 By wreszcie przypuszczając atak nieustanny,  
 Nie czując knuta –  
 Dużego pogryźć „koguta”  
 Płochęj panny Marianny<sup>11</sup>.  
 Wilk, co naturę ma taką,  
 Że lubi objadać ścierwo,  
 Choć długo na to wszystko patrzył z rezerwą,  
 Wrzasnął: „Per Bacco<sup>12</sup>,  
 Jeśli świni tak się dobrze dzieje, –  
 Opuszczam knieje.  
 Może z nią razem nażrę się do syta  
 I coś porwę z świńskiego koryta”.  
 I nie zastanawiając się nad tym, co czyni,  
 Przysłał do świni.  
 Uradowana świnia ścisnęła mu łapy  
 I obiecała w darze kości i ochłapy.*

---

<sup>6</sup> Chodzi o Niemcy.

<sup>7</sup> Chodzi o Polskę.

<sup>8</sup> Chodzi o marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

<sup>9</sup> Chodzi o atak Niemiec na Norwegię.

<sup>10</sup> Chodzi o atak Niemiec na Holandię.

<sup>11</sup> Chodzi o atak na Francję.

<sup>12</sup> Chodzi o Włochy.

Byle tylko po społu cel osiągnąć rzadki:  
 Położyć lwa na łopatki.  
 I wspólnie nad kanałem stanęli w zadumie<sup>13</sup>.  
 Jak temu zadaniu sprostać,  
 By do lwa się dostać<sup>14</sup>,  
 Gdy ani wilk, ani świnia pływać nie umie.  
 Aż tu lew, co na wyspach groźnie mruczał tylko,  
 Ryknął: „Dość tego, świnio, i ty, głupi wilku”.  
 Wstrząsnął grzywą, rozdał chrapy.  
 I w potężne ujął łapy  
 „Rafy” wielkie jak dynie<sup>15</sup>  
 I nuż rzucić na wilka i świnie.  
 „Gwałtu”, krzyczą wilk i świnia, „co też ten lew czyni.  
 Wszak to wolno tylko świni.  
 Lecz by lew tak przestraszył mą świńską zagrodę,  
 Zabijał prosięta młode,  
 To świńskiej rasy zagłada –  
 To na lwa nie wypada”.  
 „Ha, trudno – lew odpowie – a tyś co czyniła?  
 Ja nie mogę pozwolić, by świnia wciąż tyła  
 I by bezbronne owce porywały wilki.  
 I klinę się na mą grzywę – nie spocznię ni chwili  
 Póki nie nadejdą czasy,  
 Gdy wilk padnie, a z świni jeść będziem frykasy”<sup>16</sup>.

### Przykład 69. N.N., Okupacyjne fraszki

#### Bajka

Jadł tylko na kartki przez lat sześć z okładem,  
 Aż raz chciał się uraczyć porządnym obiadem,  
 Zjadł sznyceł po wiedeńsku z czeskimi knedlami<sup>17</sup>,  
 Barszcz zabielały z polskimi grzybami,  
 Na deser ser pod piwko z niedalekiej Danii,  
 Śledzik z Bergen czy Oslo i szprotki z Holandii,  
 Suflet à la Leopold i popił szampanem<sup>18</sup>,  
 Wtedy mu się zdawało, że jest świata panem.  
 Lecz gdy befsztyk angielski chciał jeszcze dorzucić<sup>19</sup>,  
 Nie mógł strawić wszystkiego; co zjadł, musiał zwrócić<sup>20</sup>.

<sup>13</sup> Chodzi o Kanał La Manche.

<sup>14</sup> Chodzi o Anglię.

<sup>15</sup> Chodzi o R.A.F. (ang. *Royal Air Force*) Królewskie Siły Lotnicze Wielkiej Brytanii

<sup>16</sup> N.N., *Wilk i świnia* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 69–70.

<sup>17</sup> Chodzi o przyłączenie Austrii i Czech do Niemiec.

<sup>18</sup> Chodzi o atak Niemiec na Belgię.

<sup>19</sup> Chodzi o atak Niemiec na Anglię.

<sup>20</sup> N.N., *Bajka* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 71.

**O drogach bitych**

Na brak dróg bitych w Rosji narzekają Niemcy  
 Że dróg brakiem się broni ta Rosja zdradziecka.  
 Sądzę, że Rosji bitych dróg nie trzeba więcej,  
 Bo zamiast dróg, jest bita wciąż armia niemiecka<sup>21</sup>.

**O Niemcach**

To uwydatnia się tylko w tym żarcie,  
 Bo to przechodzi ludzkie pojęcie,  
 My kochamy Szkopów za-wzięcie,  
 A oni nas – za-żarcie<sup>22</sup>.

**Wierszyk małego Józia**

Popatrz mamó, popatrz ojczu,  
 Oto idą dwaj volksdeutsche,  
 O mój Boże, co za wstyd,  
 Jeden Polak, drugi Żyd.  
 Popatrz mamó, popatrz tato,  
 Teraz idą dwaj z Gestapo.  
 O mój Boże, co za wstyd,  
 Jeden Żyd i drugi Żyd<sup>23</sup>.

**Zawołanie**

Kto ty jesteś? – Volksdeutsch cwany  
 Jaki znak twój? – Krzyż złamany.  
 Kto cię stworzył? – Zawierucha.  
 Co cię czeka? – Gałąź sucha<sup>24</sup>.

**Przykład 70. Tadeusz Hollender, Uśmiech Warszawy**

Patrz, to jest dumne miasto – Warszawa,  
 więcej niż tysiąc okropnych dni  
 wlecze się sprawa trudna i krwawa,  
 a ona walczy, a ona drwi.

I chociaż dzisiaj broczy i krwawi,  
 z jej krwią pisanych, codziennych kart,  
 jak płomień pośród burz i błyskawic,  
 śmieje się co dzień jej dobry żart.

<sup>21</sup> N.N., *O drogach bitych* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 71.

<sup>22</sup> N.N., *O Niemcach* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip...*, dz. cyt., s. 71.

<sup>23</sup> A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anekdota i dowcip...*, dz. cyt., s. 42–43.

<sup>24</sup> Tamże, s. 42. Jest to parodia wiersza Władysława Bełzy „Katechizm polskiego dziecka”.

Codziennie krwawo te żarty płaci,  
a jednak nie ma nocy ni dnia,  
by żart na szwabskim nie błysł plakacie  
na znak, że żyje, walczy i trwa.

Na wszystkich murach co dzień obraża  
szkopów Führera i całą oś  
i na latarniach, bramach cmentarza  
znów „nur für Deutsche” napisze ktoś.

Wbrew szubienicom, mordom i krzyżom,  
wbrew mocy, która podbiła świat,  
wielka Warszawo, polski Paryżu,  
śmiej na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje,  
rozpacz to dzisiaj okropny grzech,  
dla tych, co zawsze mieli nadzieję,  
brzmi twój przekorny, zwycięski śmiech.

Dziś nur für Deutsche – jutro für Polen<sup>25</sup>,  
zażyjesz jeszcze wolności swej,  
jutro zaśpiewasz im carmagnolę,  
śmiej się, Warszawo, śmiej się nam, śmiej<sup>26</sup>.

### **Przykład 71. Tadeusz Hollender, Bajka**

Do komisji niemieckiej z dumą oczywistą  
przyszedł starzec stuletni – wykazać się stara,  
że miał przodków niemieckich w Polsce, kolonistów,  
i wobec tego Niemcem pozostał od zaraz.

Ktoś pyta, gdy z kennkartą wychodził z powrotem:  
– Po co to panu, wkrótce pójdziesz pan do ziemi?  
Staruszek odpowiedział: – Ja wiem właśnie o tem,  
ma umrzeć Polak, lepiej niech już umrze Niemiec<sup>27</sup>.

### **Przykład 72. Tadeusz Hollender, Blaski Guberni (fragmenty)**

Żli są Polacy, źli i niewierni,  
że w Generalnej źle im Guberni;  
czy źle im może, doktorze Franku,  
w miłym letnisku, w pięknym Majdanku,  
nie zajadają masła i szynki  
w innym kurorcie, zwanym Treblinka,

<sup>25</sup> Für Polen – niem. dla Polaków.

<sup>26</sup> T. Hollender, *Wiersze...*, dz. cyt., s. 121–122.

<sup>27</sup> Tamże, s. 129.

że nie wymienię wśród tylu imion  
 Ciebie, uroczy nasz Oświęcimiu...  
 Życie po różach, róże bez cierni  
 w tej Generalnej kwitną Guberni.

A ileż nowych codziennie wrażeń,  
 ileż wypadków, ileż wydarzeń,  
 we dnie łapanki, branki, macanki,  
 a w noc do getta wjeżdżają tanki  
 i zajmujące dzieją się sceny,  
 albo przeciągle wyją syreny  
 i słysząc zaraz spóźnioną porą  
 potężny warkot i mruk motorów.  
 Pyta więc każdy nerwowo nieco:  
 – Rzucą coś dzisiaj czy tak przelecą?  
 Dziś nie. Zasypiasz szczęśliw niezmiernie  
 w swej Generalnej drogiej Guberni.

Może śmiesz twierdzić, że w owym kraju  
 wcale, Polaku, o cię nie dbają?  
 Czym byłeś dawniej? Słowiańskim gburem,  
 dziś cię niemieckiej uczą kultury,  
 a – byś ją dobrze miał w swej pamięci,  
 łśni na warszawskiej napis Zachęcie,  
 ona dziś wyższej kultury domem,  
 choć lepiej piszą knutem i łomem,  
 ową kulturę tam – w Oświęcimiu,  
 aż w krematoriach ognie z niej dymią;  
 mają kultury tej aż za wiele  
 ci, co jej przedtem wcale nie mieli  
 albo ją znali nazbyt mizernie  
 na Generalnej ziemiach Guberni. [...] <sup>28</sup>

### **Przykład 73. Irena Bobowska, \*\*\***

Bo ja się uczę największej sztuki życia:  
 uśmiechać się zawsze i wszędzie  
 i bez rozpaczy znosić ból,  
 i nie żałować tego co przeszło,  
 i nie bać się tego co będzie.

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 125–126.



Poznałam smak głodu  
i bezsennych nocy  
i wiem jak kłuje zimno,  
gdy w kłębek chciałbyś skulony  
uchronić się od chłodu  
I wiem, co znaczy lać łzy niemocy  
w niejedną dzień jasny,  
niejedną noc ciemną.  
I nauczyłam się popędzać myślami  
czas, co bezlitośnie lubi się dłużyć,  
i wiem, jak ciężko trzeba walczyć z sobą,  
aby nie upaść i nie dać się znużyć  
nie kończąc zda się drogą...

I dalej uczę się najcięższej sztuki życia:  
uśmiechać się zawsze i wszędzie  
i bez rozpaczki znosić ból  
i nie żałować tego co przeszło,  
i nie bać się tego co będzie<sup>29</sup>.

#### **Przykład 74. Władysław Broniewski, Rozmowa z historią**

Mistrzynie życia, Historio,  
zachciewa ci się psich figłów,  
zza kraty podgląda Orion,  
jak razem siedzimy na kiblu.

Opowiadasz mi stare kawały  
i uśmiechasz się, na wpół drwiąc,  
i tak kiblujemy pomału  
– ty od wieków, ja od miesiąca.

O Nieśmiertelna, skądże  
ta skłonność do paradoksów,  
I powiedz mi – czy to mądrze  
całemu światu krew popsuć?

Bo skoro na całym świecie  
jak nie wojna, to stan wojenny  
– Historio, powiedz mi przecie:  
po diabła tu kiblujemy?

---

<sup>29</sup> I. Bobowska, \*\*\* [w:] K. Wyczańska (oprac.), *Harcerki 1939–1945. Relacje i pamiętniki*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 94–95.

Rewolucyjny poeta  
 ma zgnić w tym mamrze sowieckim?  
 Historio, przecież to nietakt,  
 ktoś z nas po prostu jest dzieckiem.

Więc wstydz się sędziwa damo,  
 i wypuść z Zamarstynowa...  
 (Na kryminał zaraz za bramą  
 zasłużymy sobie od nowa)<sup>30</sup>.

### Przykład 75. Marian Hemar, *Kawał i morał*

Wezwali spadochroniarza –  
 Chłop, jak z obrazu Kossaka –  
 „Cześć – powiedzieli – spocznij!  
 Słuchajcie. Rzecz jest taka:

Wylecicie dziś w nocy,  
 Maszyną przygotowaną.  
 Wyskoczycie z maszyny  
 Dokładnie o szóstej rano.

W obrębie dziesięciu kroków  
 Od miejsca wylądowania  
 Znajdziecie rower. Na nim  
 Dokonacie zadania.

Zadanie – jest w tej kopercie.  
 Otworzyć – tuż przed skokiem”.  
 „Cześć!” – „Rozkaz” – rzekł spadochroniarz  
 Z zadowoleniem głębokiem.

Wyleciał o północy.  
 Gdy dochodziła szósta  
 Otworzył kopertę z instrukcją.  
 Koperta była pusta.

(Ktoś widocznie instrukcji  
 W roztargnieniu nie włożył).  
 Skoczył. Pociągnął za sznurek.  
 Spadochron się nie otworzył.

---

<sup>30</sup> W. Broniewski, *Rozmowa z historią* [w:] B. Klukowski (oprac.), *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*. Wydawnictwa „Alfa”, Warszawa 1989, s. 3. Wiersz napisany w lwowskim więzieniu Zamarstynów, w kwietniu 1941 roku.

Szarpnął raz, drugi – na nic.  
Wtedy, w rosnącym pędzie,  
Pomyślał z żalem: „Psiakrew,  
Roweru też pewno nie będzie”.

\*

Taki słyszałem kawał.  
Gdym sens kawału przeorał,  
Objawił mi się w kawale  
Melancholijny morał:

Mówią mi: Wylecicie  
Po ciemku! Rozkaz, wylecę, wylecę!  
Skoczą! – Rozkaz, skoczę.  
Niech Bóg mnie ma w swej opiece.

Tam – mówią – będzie na miejscu,  
Odrodzenie moralne,  
Wspólnota ideałów,  
Bezpieczeństwo totalne.

Globalne planowanie.  
Zupełna demokracja.  
Age of plenty<sup>31</sup>. Idea  
Plus elektryfikacja

Motoryzacja. Praca  
Dla wszystkich. And moreover<sup>32</sup>:  
Wspaniały start dla każdego,  
Dla każdego – ten rower.

\*

Wylecę o każdej porze.  
Gdzie każą – wyskoczę wszędzie.  
Lecz boję się, że roweru  
Że tego roweru nie będzie<sup>33</sup>.

### **Przykład 76. Marian Hemar, Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku**

Kiedyś, gdy z tej wojny wrócę  
Za jakieś kilkadziesiąt lat,  
Plecak złożę, buty zrzucę  
I wyciągnę nogi rad.

---

<sup>31</sup> Age of plenty – ang. wiek obfitości.

<sup>32</sup> And moreover – ang. a ponadto.

<sup>33</sup> M. Hemar, *Kiedy znów...*, dz. cyt., s. 177–178. Wiersz napisany w 1943 roku.

Wnuków zbierze się gromadka,  
Ciesząc mnie szczebiotem swym,  
I o bajkę będą prosić dziadka,  
A cóż ja opowiem im?!

Pamiętaj o tym wnuku,  
Że dziadzio był w Tobruku  
I myślał sobie: oj, niedobrze,  
Oj, niedobrze, coś za dużo huk.

Jaśniało morze w blasku,  
Trzeszczało niebo w trzasku,  
A dziadzio myślał: co tu tyle,  
Co tu tyle nasypali piasku.

Dziatki się pytają kołem,  
Skąd się dziadziu wzięłeś tam?  
Po co się w Tobruku wzięłem?  
Prawdę mówiąc nie wiem sam.

Czy dla sprawy, czy dla hecy,  
Czy by lepszą kontrol mieć,  
Posadzili nas w fortocy,  
Tutaj, powiedzieli, siedź.

Pamiętaj o tym wnuku,  
Że dziadzio był w Tobruku  
I myślał sobie różne rzeczy,  
Różne rzeczy raczej nie do druku.

Zapomniał co to dziwa,  
Wytrzymał rok bez piwa,  
Bo mu mówili co sobotę,  
Że we wtorek będzie ofensywa<sup>34</sup>!

### **Przykład 77. N.N., Jadą dzieci, jadą drogą**

Jadą dzieci, jadą drogą,  
siostrzyczka i brat,  
i nadziwić się nie mogą,  
jaki podły świat.

Tu się widzi żółtą łatę,  
tam kolczasty drut,  
my odziani w szare szmaty,  
i drewniany but.

---

<sup>34</sup> M. Hemar, *Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku*, [https://staremelodie.pl/piosenka/2420/Pamietaj\\_o\\_tym\\_wnuku\\_ze\\_dziadzio\\_byl\\_w\\_Tobruku](https://staremelodie.pl/piosenka/2420/Pamietaj_o_tym_wnuku_ze_dziadzio_byl_w_Tobruku) (29.09.2024).

Wczoraj wzięli stąd sieroty  
i wystali w dal.  
Na płacz zbiera się ochota,  
w sercu smutek, żal.

Jadą dzieci, jadą drogą,  
Dokąd? Dokąd? Gdzie?  
Tylko płakać jeszcze mogą,  
póki pociąg mknie.

Dzieci płaczą porzucone,  
I Bóg milczy, sza.  
Płaczą matki zagłodzone,  
ich modlitwa trwa<sup>35</sup>.

### Przykład 78. Szlojme Elbojm (?), Wszystkie żonki

Wszystkie żonki  
Wszystkie żonki świata tego  
One zdania są jednego,  
Ile mąż by forsy nie dał,  
Każda krzyczy: straszna bieda!

Oj, twój mąż to tęgi chłop,  
On poradzi sobie w lot,  
Krzepki kij do ręki zmieści  
I po plecach cię popieści.

Mężu, niech ci słuszność życie  
Przyzna. Czynisz znakomicie,  
Ale jedną prośbę wnoszę,  
Kup mi wszystko, o co proszę.

Gdy zarobisz grosz u kogoś,  
Każda knajpa tańczy z tobą.  
W gardło dajesz, rzecz wiadoma,  
No, a żona? Na co żona?!

Oj, żebyś tak siłę miał,  
Byłbym chłopem twym na schwał,  
Bym pokazał, co i jak,  
Tak by było, właśnie tak.  
Tylko sił mi dzisiaj brak...<sup>36</sup>

<sup>35</sup> M.M. Chęciński, *Jedenaste przykazanie: Nie zapomnij*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 120–121. Jest to piosenka z warszawskiego getta będąca parodią wiersza Marii Konopnickiej „Jadą dzieci, jadą drogą”.

<sup>36</sup> S. Elbojm (?), *Wszystkie żonki* [w:] R. Sakowska (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 150. To prawdopodobnie estradowa piosenka wykonywana przez 13-letniego śpiewaka podwórzowego

**Przykład 79. Władysław Szlengel, *Pamiętaj o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka***

Miałem wczoraj ranną zmianę, żona zasię była w domu,  
moja żona, której jestem starogrecki kniaź i pan...  
Nagle patrzę, że z warsztatu się wymyka po kryjomu  
Pinkus Kinpst – uwodziciel oraz znany donżuan...  
Dokąd idzie Pinkus, kiedy widzi, że ja tu w warsztacie???  
się rozumie, że on do niej gna na rozkaz dwojga płci...  
ja szpieguję ich nachalnie – ślad prowadzi pod sypialnię,  
ja przytulam się do dziurki – podstuchuję ich przez drzwi...  
on jej szepce coś do uszka – oni kładą się do łóżka...  
on ją łapie zapalczywie, jakby dostał za nią bon...  
ja tu widzę, że faktycznie – oni rżęzą erotycznie...  
nagle ona mówi: Mąż... mój! Mężuś drogi... gdzie jest on?  
I mnie robi się lżej,  
choć boli to ogromnie,  
to już się męczę mniej,  
bo choć pamiętaj o mnie...  
Niech będzie, jak ma być,  
niech się gryzą nieprzytomnie,  
lecz mnie jest warto żyć,  
bo p a m i ę t a j o m n i e...  
Mnie ganiają od miesiąca od piwnicy do piwnicy,  
ja mam ausweis<sup>37</sup> i nekrolog tu na piersi C-C-T,  
to jak koklusz mnie pomaga – nos nie wytkam na ulice,  
nie mam szopę, nie mam dom, nie mam nic, co człowiek chce...  
Noszę cztery garnitury i jesionkę wujka Mietka  
i wyglądam jak miś – niedźwiedź – gdy zaproszą go na raut,  
tu mam chlebak, w chlebaku – jest domino i żyletka,  
a ja latam i się pocę jak za pełnoletni skaut...  
Cały dzionek człowiek lata... jak pies jamnik za wariata,  
za to w nocy gdzieś w kąciku kucam – mógłbym może spać...  
nagle: ALARM! Są syreny... schodzić, wstawać... bums tratata,  
ledwie trzymam się na nogach, to znów muszę latać, wstać...  
Lecz mnie się robi lżej,  
choć męczę się ogromnie,  
i już mnie boli mniej,  
bo – p a m i ę t a j o m n i e...

---

Szlojme Elbojma 2 czerwca 1942 r. przy ul. Smoczej 42. Na podstawie przekładu filologicznego Ruty Sakowskiej spolszczył Tadeusz Lewandowski. Przy tym oraz kolejnych utworach z getta, komentarze pochodzą od redaktorów Archiwum Ringelbluma. Tu zostały zamieszczone w formie skróconej.

<sup>37</sup> Ausweis – niem. zaświadczenie.



Niech będzie, jak ma być,  
niech dręczą nieprzytomnie,  
lecz mnie znów chce się żyć, bo  
p a m i ę t a j ą o m n i e...<sup>38</sup>

### Przykład 80. Władysław Szlengel (?), *Szopka* (fragmenty)

Komitet domowy przy ul. Świętojerskiej nr 16 (Warszawa 1941)<sup>39</sup>

Powiem o Komitecie tragiczną balladę,  
o komitecie domowym, który ma wielką wadę<sup>40</sup>,  
że radzi i radzi co noc aż do drugiej,  
lecz nic nie wychodzi z obrady tak długiej.  
Były tam komisje, sekcje, różne działy,  
które bardzo pilnie pracę swą spełniały<sup>41</sup>,  
lecz najmiłsza i najbardziej z wszystkich karna  
nie była inna, lecz sanitarna!  
No bo powiem tylko słówko:  
wciąż straszili nas parówką.  
Piątek, świątek, rano, w nocy,  
ile tylko było mocy,  
moi mili drodzy goście  
u nich tydzień był Czystości<sup>42</sup>.  
[...]  
O forsa mio! Twój cudowny brzęk<sup>43</sup>  
potrafi usunąć parówki [x]<sup>44</sup> lęk,  
forsa, pieniążków sznur  
usunąć umie plamisty dur!  
Lecz nie myślcie drodzy goście,  
że tam same są przykrości,  
bo na przykład dziś...

<sup>38</sup> Za: W.Szlengel, *Pamiętaj o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka*, [w:] R.M.Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 248–249.

<sup>39</sup> Podane w przypisach tytuły piosenek, zostały umieszczone przez kronikarza na wysokości odpowiednich wersów utworu.

<sup>40</sup> „Pamiętasz, sankami jechaliśmy...” – początek piosenki „Kochana” (słowa i wykonanie Mieczysław Fogg, muzyka Władysław Daniłowski).

<sup>41</sup> „Panna Marysia telefonistka” (słowa Konrad Tom, muzyka Emanuel Schlechter).

<sup>42</sup> Tydzień Czystości – akcja propagandowa na rzecz walki z epidemią tyfusu, w której uczestniczyły różne instytucje gettowe, w tym komitety domowe. Rola tych ostatnich polegała na urządzaniu odczytów i dystrybucji ulotek na temat zwalczania choroby.

<sup>43</sup> „O sole mio” (słowa Giovanni Capurro, muzyka Eduardo Di Capua). W przedwojennej Polsce przebój ten wykonywał Jan Kiepura.

<sup>44</sup> Brzęk.

U państwa X dziś karty, bridge,  
 więc słuchaj bracie, forsę licz,  
 cydy rumbaj baj, cydy rumbaj baj. (bis)  
 A tam jest ciepła atmosfera,  
 termometr wskazuje hm... niżej zera.  
 cydy rumbaj... ..  
 I grają i grają  
 Pieniążki przegrywają<sup>45</sup>  
 Komitet z tego ma pełny trzos,  
 już taki grającego los.  
 W kartach bywają zwykle cztery damy<sup>46</sup>  
 Ich nazwy każdy doskonale zna.  
 I w naszym domu taką damę mamy.  
 Co w sobie żyłkę imprezową ma,  
 Co doskonale zna się na higienie  
 I nieporządek przed nią kark swój gnie,  
 to w bufecie stary wyga  
 trasę zna Warszawa-Ryga,  
 kto zacz z powieścią każdy wie.  
 W tym domu jest ktoś<sup>47</sup>  
 co ma takie coś,  
 co troszeczkę strachu pędzi nam!  
 Żółta opaska... władz!  
 jego każdy zna!  
 Porządek zaprowadza,  
 to policjant nasz!  
 Służba nie drużba,  
 przysławie każdy zna,  
 dla chleba się poświęcić także trza.  
 Gdy ktoś w domu bardzo chory<sup>48</sup>,  
 gdy ktoś czasem niedomaga,  
 to pędzi szybko do pani Dory,  
 która mu pomaga. [...]  
 W taką noc [...]<sup>49</sup>

<sup>45</sup> „A fisket” – prawdopodobnie chodzi o „A-tisket, a-tisket”, piosenkę Elli Fitzgerald, której tytuł pochodzi od amerykańskiej rymowanki dziecięcej, podobnej do polskiej „Entliczek-pentliczek”.

<sup>46</sup> „Josephf, Joseph” – jazzowa piosenka nagrana 1938 roku przez angielski zespół Ambrose and his Orchestra, którego założycielem i kierownikiem był urodzony w Warszawie Bieniamin Baruch Ambrose.

<sup>47</sup> „Ty masz takie coś...” – polska przeróbka przeboju „Baj mir bistu szejn” (jid. Dla mnie jesteś piękna), słowa Jacob Jacobs, muzyka Shlomo Secundo. W Polsce piosenkę śpiewał Mieczysław Fogg z towarzyszeniem orkiestry Henryka Warsa.

<sup>48</sup> „Połóż dłoń na dłoni” – piosenka z filmu H. Szaro, *Ordynat Michorowski* Polska 1938, słowa Emanuel Schlechter, muzyka Henryk Wars.

<sup>49</sup> Prawdopodobnie piosenka „Nie kochać w taką noc” z filmu K.Tom, *Ada! to nie wypada*, Polska 1936, słowa Jerzy Jurandot, muzyka Zygmunt Wiehler.

z bufetu znika sznyt [...]
   
i pysznych ciastek duży [...]
   
me zmysły mroczy.
   
Je fundnę ci,
   
ty fundniesz mi
   
i pryśnie sen uroczy.
   
Ach spójrz jak zmiękł...
   
Komitet ten,
   
Gdy tylko forsy słyszy brzęk<sup>50</sup>.
   
I jeszcze powiem to zebrany,
   
a w to uwierzyć prędko trza,
   
że ten komitet tak wyśmiany,
   
naprawdę bardzo jest kochany
   
przez nas...
   
Choć forsy, forsy ciągle chcą
   
nie narzekaj na dołę złą,
   
bo forsa, forsa to jest grunt,
   
rozchmurz czoło, forszę bul!
   
Bo w każdym komitecie,
   
wy wszyscy o tym wiecie,
   
sprawa się tak samo ma,
   
że najpierw jest zbiórka
   
z całego podwórka,
   
a po tym znowu forszę daj!
   
Sto lat, sto lat
   
niech żyje, żyje nam.
   
Sto lat, sto lat,
   
Niech rządzą, rządzą nam!
   
Forszę brać, forszę brać...
   
To naszą [x] dewizą,
   
Niech nam żyją<sup>51</sup>!!!

### Przykład 81. Władysław Szlengel (?), *Raz kupiłem sobie sak*

(satyra na rekwizycję futer w getcie warszawskim)

Raz kupiłem sobie sak<sup>52</sup>,
   
A to było wtedy tak:
   
Na wieszaku, tuż u ściany
   
Wisiął piękny płaszcz futrzany.

<sup>50</sup> Prawdopodobnie piosenka „Trzy gwiazdy”, słowa Zbigniew Drabik, muzyka Adam Lewandowski.

<sup>51</sup> W. Szlengel (?), *Szopka* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 112–115.

<sup>52</sup> Sak albo sakpalto – rodzaj męskiego płaszcza.

Przyszedł gość, a był grandziarzem,  
 Moje futro zabrał razem.  
 Taki chłop to był wesoty,  
 Więc zostałem całkiem goły...

Będąc jednak przy gotówce,  
 Sak nabyłem na Wałówce<sup>53</sup>  
 Co za sak!! Och, o mój Boże!!  
 Gorszy w świecie być nie może.  
 Kusy, brudny, wąski, stary,  
 W łokciach dziury jak talary.  
 To nie sak, ale saczyna!!  
 Tak wyzywa mnie rodzina.

Rumieniłem się ze złości  
 I wstydzilem chodzić w gości.  
 W takiej szmacie nie wypada.  
 Lecz cóż robić, trudna rada.  
 Straszne rzeczy! Czy wierzycie?  
 Przeklinałem własne życie.  
 Ci złodzieje, co za dranie!!  
 Hania grozi mi zerwaniem!

Serce jedna wielka rana,  
 Gdy tu nagle wielka zmiana:  
 Zarządzenie, że od jutra  
 Trzeba oddać wszystkie futra<sup>54</sup>.  
 Los odmienił mi się w mig.  
 Co za radość! Co za knyk<sup>55</sup>!  
 Wszyscy dają, a ja nie!  
 Ze szczęścia skonać mi się chce!

Aby uczcić to zdarzenie,  
 Do cukierni poszłem z Heniem.  
 Lecz niemiła tam zalewa:  
 Czarny nastrój, czarna kawa.  
 Sala pełna i napchana,  
 Cała giełda tam futrzana<sup>56</sup>.  
 Te spojrzenia wszystkich gości  
 Były pełne strasznej złości.

<sup>53</sup> Właśc. Wołówka – targ, gdzie handlowano starzyzną, mieścił się przed wojną na rogu Stawek i niedokończony stacji autobusowej. Niemcy wyznaczyli nową Wołówkę na rogu ulic Gęsiej i Lubeckiego.

<sup>54</sup> 25 grudnia 1941 roku wydano zarządzenie nakazujące Żydom oddanie w ciągu trzech dni wszystkich futer i innych okryć futrzanych. Za ich ukrycie futra groziła kara śmierci.

<sup>55</sup> Knyk – lodyga, pręt, sęk.

<sup>56</sup> W cukierniach i kawiarniach odbywał się także handel pokątny.

Zazdrość im wierciła duszę,  
 Że ja saka dać nie muszę!  
 Powiesiłem sak na ścianie  
 I poszedłem zjeść śniadanie.  
 Gdy usiadłem przy stoliku,  
 Zamówiłem ćwierć befsztyku.  
 A że radość była wielka,  
 Poszła na stół też „kropelka”,

I przed samym więc jedzeniem  
 Trąciłem się mocno z Heniem.  
 Jedno było niezbyt miłe,  
 Że do saka siadłem tyłem.  
 A gdy wstałem – co za draka!  
 Nie ma, nie ma mego saka!!  
 Boże! Cóż ja zrobię jutro?  
 Zamienili sak – na futro<sup>57</sup>.

### Przykład 82. Jerzy Jurandot (?), Gmina Żydowska. Szafa gra

Stoi na Grzybowskiej Żydowska Gmina<sup>58</sup>  
 W tym właśnie całej tragedii przyczyna.  
 Stoi i chrapie czasem wybuchu,  
 Żar z rozgrzanego jej wnętrza bucha.  
 Buch nieprzyjemnie, Uff! Nieprzyjemnie  
 Ledwo już sapie, ledwo już zipie  
 A jeszcze często dowcipy sypie.  
 Różni się ludzie podoczepiali,  
 Przed wojną byli ot tyci mali...  
 Pozajmowali wszystkie posady,  
 Na to nie było i nie ma rady.  
 I pełno typów tu z Czerniakowa<sup>59</sup>,  
 Od których boli prezesa głowa.  
 A że go wiecznie prześladowuje pech  
 Ma do pomocy Lichtenbaumców<sup>60</sup> trzech.  
 W jednym pokoju jak sam królewicz

<sup>57</sup> W. Szlengel (?), *Raz kupiłem sobie sak* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 117–119.

<sup>58</sup> Jest to satyra na urzędników Gminy Żydowskiej z siedzibą przy ul. Grzybowskiej 26/28 w getcie warszawskim. W budynku mieściła się siedziba Rady Żydowskiej i jej agend. To parodia wiersza Juliana Tuwima „Lokomotywa”. Najprawdopodobniej utwór wchodził w skład wyreżyserowanej przez J. Jurandota rewii „Szafa gra”.

<sup>59</sup> Prawdopodobnie gra słów: ludzie tacy sami jak prezes Czerniaków.

<sup>60</sup> Mowa o zastępcy Czerniakowa Marku Lichtenbaumie i jego dwóch synach, Mieczysławie i Edwardzie z Wydziału Techniczno-Budowlanego Rady Żydowskiej.

Zasiadł wygodnie pan Zundelewicz<sup>61</sup>.  
 W drugim zaś widzę postać nieznaną  
 To od daniny, pana Bermana<sup>62</sup>.  
 A w trzecim, kto to zasiada taki Beztroski?  
 To dział personalny pan Zabłudowski<sup>63</sup>.  
 W czwartym pokoju widzimy pana Gepnera<sup>64</sup>  
 W piątym spotkamy też Kobrynera<sup>65</sup>.  
 W szóstym pan Rozen<sup>66</sup> obóz założył  
 W siódmym Bałaban spać się położył  
 W ósmym Rozentala<sup>67</sup> ten, co składki zbiera.  
 W dziewiątym postać pana Kupczykiera<sup>68</sup>  
 W pokoju dziesiątym Szpital Żydowski  
 Rządy sprawuje doktor Milejkowski.  
 A tych pokoi jest ze czterdzieści –  
 Sam nie wiem, co się w nich jeszcze zmieści.  
 Lecz choćby przyszło tysiąc umysłów  
 I każdy miałby po 1000 pomysłów.  
 I każdy nie wiem, jak się namyślił,  
 To nie wymyśli, po co tu przyszli.  
 Nagle gwizd, nagle świst,  
 Szafa gra: tra ra ra.  
 Najpierw powoli jak żółw ociężałe  
 Zagrała nam szafa przeciągle ospale  
 I nikt nie wiedział, co to wszystko znaczy,  
 Kiedy do głosu doszedł batalion rozpaczy.  
 I grała i grała piosenka mendel<sup>69</sup>  
 Gdy objął walutę pan dyrektor Hendel<sup>70</sup>.  
 I tyle tam ducha zapału włożył,  
 Że cały zespół na nowo ożył.  
 I chodzi i stuka, łomoce ta szafa,  
 I gra coraz głośniej i nigdy nie cofa.  
 A dokąd? A dokąd? A dokąd się pchają

<sup>61</sup> Bernard Zundelewicz – radca Rady Żydowskiej.

<sup>62</sup> Jakub Berman – kierował Wydziałem Finansowo-Budżetowym Rady Żydowskiej.

<sup>63</sup> Beniamin Zabłudowski – przewodził Referatowi Personalnemu Rady Żydowskiej oraz Wydziałowi Opałowemu i Pocztowemu; przewodniczył Zarządowi Towarzystwa Centos.

<sup>64</sup> Abraham Gepner – przewodniczący Zakładu Zaopatrywania oraz Rady Gospodarczej.

<sup>65</sup> Edward Kobryner – radca Rady Żydowskiej, wiceprezes Zakładu Zaopatrzenia.

<sup>66</sup> Henryk (Chil) Rozen – członek Komisji Batalionu Pracy, przewodniczący Komisji Wydziału Pracy, działacz Zakładu Zaopatrzenia.

<sup>67</sup> Baruch Wolf Rozentala (Rosenthal, Rozenthal) – radca i członek Rady Żydowskiej.

<sup>68</sup> Leopold Kupczykier – przewodniczący Wydziału Służby Porządkowej, następnie Wydziału Opieki. Na temat jego przekupności krążyła w getcie piosenka o radcy Przekupczyku.

<sup>69</sup> Być może chodzi o mendel (15 sztuk) – popularną jednostkę miary.

<sup>70</sup> Marian Wilhelm Hendel (Handel) – inspektor policji żydowskiej (od 1940 r. zastępca komendanta), stał na czele straży pilnującej robotników przy budowie murów getta, zaufany człowiek gestapo.



Ci wszyscy, co żółtą opaskę dziś mają<sup>71</sup>  
 Przez wachę, przez wachę, przez cmentarz, przez mury  
 I szmugiel dziś idzie przez parkan przez dziury.  
 Tak lekko, tak gładko, tak szmugiel się toczy,  
 A Gmina na wszystko przymyka swe oczy.  
 A kto to, a kto to? Kto tak się pcha,  
 A co to, a co to, co to tak gna?  
 A kto to dziś robi taki porządek,  
 By napchać chociażby swój własny żołądek?  
 To nowa policja tak wprawia w ruch.  
 To nowa policja, każdy honorowy  
 Dźwiga do domu chleb dwukilowy.  
 A kiedy się skończy nareszcie to zło?  
 Tak to to, tak to to, tak to to tak<sup>72</sup>.

### **Przykład 83. Anatol Pomeranc, Komitet domowy**

Nikt chyba nie ma zawracania głowy,  
 Jak nasz pracowity komitet domowy

Najpierw idzie pan przewodniczący  
 Przez całe zebranie na dzwonku dzwoniący.

Po tym pan sekretarz, co pióro ma w ręce,  
 I myśli, jak zapisać pieniędzy najwięcej.

Pan wiceprezes na swym krześle siada  
 I kasjerowi coś do ucha gada.

Następnie przemawia opiekunka sanitarna:  
 „Ogłaszam zebrany, że czystość wszędzie marna.

Nie ma mydła i bielidła,  
 Już mi ta Komisja zbrzydła

A ja panów bardzo proszę  
 Na te rzeczy kilka groszy”.

A nad dzieckiem opieka  
 Żąda trzech litrów mleka:

„Ja się w tej pracy niczym nie lenię,  
 Ale potrzeba na dożywienie”.

Na końcu wstaje tygodniówek inkasent  
 I ogłasza serdecznie: „Pustą dam wam dziś kasę”.

<sup>71</sup> Prawdopodobnie mowa o policjantach żydowskich, którzy nosili żółte opaski.

<sup>72</sup> J. Jurandot (?), *Gmina Żydowska* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 123–125.

Po tym się toczy ciekawa rozmówka,  
Której tematem jest blokowa parówka.

Wreszcie się odzywa głosów cała seria:  
„Jak się przedstawia fantowa loteria?”

Po tym przewodniczący na swym dzwonku znów cyka  
I z powagą ministra posiedzenie zamyka<sup>73</sup>.

#### Przykład 84. Henryk Nowogrodzki, Józef Leon Fels, Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej (fragmenty)

Pułkownik Szeryński<sup>74</sup>

Nie jest moją winą,  
że zawsze byłem gliną.  
Byłem nią za endeka  
i w sanacyjnym czasie,  
tak już to się trzyma człeka,  
że w policji dobrze ma się.  
Byłem w czasie Brześcia,<sup>75</sup> po maju i przed majem<sup>76</sup>.  
teraz w getcie także gliną pozostaję.

\* \* \*

Przed gabinetem pułkownika referentów rząd,  
każdy się piekli, każdy się wścieka,  
każdy najprędzej chce odejść już stąd.  
Proszę o spokój! Nie wychodzić z nerw!  
W urzędowaniu bywa dużo przerw.  
Czerwone światło wciąż miga i gra,  
a tam za drzwiami – misterium trwa.  
Przecież czekanie strata to czysta  
trudno – w pokoju jest pan dentysta.  
On w zębach władcy zaklei parę dziur,  
a po tym pan wejdzie – to jest już mur.  
Chyba że właśnie, mój drogi panie,  
Przypadnie pora na lekkie śniadanie.  
Wtedy pan znowu troszeczkę zaczeka,  
nie dłużej niż kwadrans, czas szybko ucieka.  
Zaraz panowie – po trochu wejdziecie,  
pułkownik teraz jest tylko w klozecie.

<sup>73</sup> A. Pomeranc, *Komitet domowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 129–130. Utwór napisany po 1940 roku.

<sup>74</sup> Józef Andrzej Szeryński – komendant Służby Porządkowej.

<sup>75</sup> Nawiązanie do odbywających się w latach trzydziestych głośnych procesów działaczy opozycji parlamentarnej, których uwięziono w Brześciu nad Bugiem.

<sup>76</sup> Nawiązanie do przewrotu majowego w 1926 roku w Warszawie.

Powróci stamtąd za godzinkę lub pół,  
 będzie lekki i wesół i dobrze się czuł.  
 Tak mija poranek, jest już dwunasta,  
 na biurkach papierów wielki stos urasta,  
 W poczekalni stoi referentów rząd,  
 tylko doktor Żadzewicz<sup>77</sup> zabrał się już stąd<sup>78</sup> ...

Pan porządkowy<sup>79</sup>

Mówią, że mi gra szafa<sup>80</sup> i że w ogóle jestem drań.  
 Łatwo tak mówić, ale proszę sam na wylocie co dzień stań<sup>81</sup>.  
 Haruj od świtu aż do zmroku,  
 Dobro publiczne wciąż mając na oku,  
 O moje dobro niewiele kto dba,  
 Kiedy nie szafa, lecz w kioskach mi gra.  
 Każda przekupka mi codziennie łży,  
 Ja reguluję ruch wędrownych wszy,  
 A kiedy odpoczynku nadzieja już błyska  
 Mam dwie Żydówki wieźć do kąpieliska<sup>82</sup>.  
 Wreszcie, gdy miesiąc minie albo dwa,  
 Sepor<sup>83</sup> satatki pół kilo da.  
 Niech każdy się strzeże!  
 Niech nikt tego, broń Boże, do gęby nie bierze.  
 Bo kto nie usłucha, o koledzy moi  
 Ten na posterunku zgoła nie ustoi.  
 Koledzy! Wam się tylko zwierzę.  
 Stać na zbiorce nie mogę po tym majonezie.  
 Dajcie mi szybko kartkę na rycinę  
 Inaczej w młodym wieku marnie zginę  
 I na pomniku napis będzie nowy:  
 „Śpij cicho kolego, kolego szafowy<sup>84</sup>”.

<sup>77</sup> Władysław Zadzewicz – prawdopodobnie współpracownik Referatu Przeciwepidemicznego przy Służbie Porządkowej.

<sup>78</sup> H. Nowogródzki, J.L. Fels, *Putkownik Szeryński* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 141–142.

<sup>79</sup> Najniższy stopień funkcjonariusza Służby Porządkowej.

<sup>80</sup> Mowa o grajku, policjancie żydowskim, który za łapówkę od szmuglerów organizował przemyt przez bramę getta. Jego rola polegała na „zgraniu” (przekupieniu) żandarmów. Występujące dalej określenie „szafowy” oznacza osobę przekupną, skorumpowaną.

<sup>81</sup> Przy bramach wylotowych z getta znajdowały się posterunki, tzw. wachy, obstawione przez sześciu wartowników (po dwóch niemieckich, żydowskich i polskich).

<sup>82</sup> Osoby wybrane do dezynfekcji były odprowadzane do odwieszalni przez żydowskich policjantów.

<sup>83</sup> Sekcja pomocy rzeczowej dla funkcjonariuszy Służby Porządkowej w getcie warszawskim.

<sup>84</sup> H. Nowogródzki, J.L. Fels, *Pan porządkowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 149–150.

**Przykład 85. N.N., Kuplety więzienne<sup>85</sup>**

*Słuchajcie ludziska, słuchajcie mnie ludzie,  
Słuchajcie mnie wszyscy, i mali, i duzi,  
Usiądźcie wygodnie i z miejsc nie wstawajcie,  
Opowiem wam wszystko do końca otwarcie.*

*To działo się wcale niedawno na Gęsiej,  
Dokładnie na Gęsiej zdarzyło się wcześniej,  
Stanęło tam bowiem żydowskie więzienie,  
Jak gdyby ostatnie wydawał kto tchnienie.*

*W Dziesiątce czterdziestu znalazło się ludzi  
W tej celi komendant Dan Ele rej wodzi  
Ten brzuch ma pokaźny, jak gdyby pagórek  
Do tego posiada też drugi podbródek.*

*Warszawski tu wcześniej był nam komendantem  
Na jego to miejsce wszedł sam Ele Dan  
Ponieważ czytywał przykładowie lekturę  
I pluskwy zdrapywał jak trzeba z ruptury.*

*Funkcyjni, oddziałowi to szlachta prawdziwa  
Gdy zupa, zjadają wyłącznie treściwą,  
A jeśli już Kolski podwójną da zupę,  
Powiedzą oddziałowi: „Dostaniecie w dupę”.*

*Funkcyjny Koniuszko nam wisi na ścianie  
Nocami wykłóca się wciąż o postanie  
Powiada, że trupów nie będzie wynosić  
Jak długo podwójnych się zup nie doprosi.*

*Są Icie, Jakubowicz, ci dwaj aresztanci  
To wielcy, doprawdy wspaniali spekulanci  
Wyciągną pięć złotych od Frani i Jenty  
I wiedzę wyciągną choć od intendentów.*

*Zaś Fryzjer z kolei na kasę jest łasy  
Wciąż goli nas nożem okropnym brudasem  
Gdy doktor napotka żywego gdzieś trupa  
„Komm zaraz do kotła<sup>86</sup>” powiada, jest zupa.*

*O Pawle by można powiedzieć nie mało  
Bo za co się brał, to się mu udawało  
Z ust jego wciąż dobre dobywa się słowo  
Jest duszą nam wręcz przeznaczoną. [...]*

<sup>85</sup> Piosenka do niezidentyfikowanej melodii będąca satyrą na funkcjonariuszy więzienia w getcie warszawskim przy ul. Gęsiej. Tłum. Marek Tuszewicki.

<sup>86</sup> Komm – niem. chodź.

Refren do każdej strofki:

*Tel Awiw, Tel Awiw, bum ta ra da, bum, bum, bum*  
*Tel Awiw, Tel Awiw, bum ta ra da, bum*<sup>87</sup>.

### **Przykład 86. B. Bigielman, O.B.W. Numery-numerki**<sup>88</sup>

*Może srebrne, a może złote*  
*Nasz Pan Naczelnik ma wielką ochotę*  
*Znów zrobić wrzawę*  
*„Nur für die stolares”<sup>89</sup>*  
*nową zabawę.*  
*Przez „władzę” szumnie zawiadomiono,*  
*że dziś wyłącznie, wybrańcy losu*  
*dojdą do głosu.*  
*W narodów pochodzie zawsze jest okres, –*  
*że coś jest w modzie*  
*I u nas krew stolarska*  
*jest ponoć dziarska!*  
*Należy mieć zatem, czysto stolarską*  
*i głowę i nogi*  
*aby otrzymać ten „prezencik” drogi.*  
*Coś diabelskiego o tym narodzie*  
*rozwiadają,*  
*że ponoć przez żółdki szafy wydają*  
*zatem większe racje chleba*  
*no i dwie zupy.*  
*A gdyby tak z dawaniem*  
*powiedzieć – nie!*  
*Ach to broń Boże!*  
*bo szafy by były do d...*  
*Nasz Pan Naczelnik, wszystkie zalety*  
*godnie w pamięci zachował*  
*w nowe numerki ród stolarski udekorował.*  
*A – pozostali?...*  
*W naszym szopie zmieniają się szyki*  
*Zamiast numerków – „numerko”*  
*mówią Błotniki.*

<sup>87</sup> N.N., *Kuplety więzienne* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 157–160.

<sup>88</sup> Satyra na urzędników szopu stolarskiego OBW – Ostdeutsche Bautischlerei Werke (niem. Wschodnioniemiecki Zakład Stolarki Budowlanej). Był to obóz pracy przymusowej przy ul. Gęsiej 30, zatrudniający ok. 200 osób. „Numer” lub „numerek”, to potoczna nazwa zaświadczenia zatrudnienia w getcie lub poza jego granicami. Nie otrzymywały go osoby uznawane przez władze niemieckie za zbędne, to jest starsze lub nieposiadające kwalifikacji.

<sup>89</sup> Nur für die stolares – niem. i jid. tylko dla stolarzy.

Takie wersje szop obiegają,  
 że tam sprawiedliwie wszystkim  
 r-o-z-d-a-j-ą.  
 Nie ma tego, czy mu dać, czy nie dać!  
 Każdy, kto chce może – brać!...  
 Niech Pan Naczelnik zatem  
 się nie złości, że lwia część szopu  
 u Błotników gości.  
 Na przywódców konferencji,  
 dużo rozprawiano o „konkurencji”.  
 Potem Józio zmiana li tylko  
 w jednym słowie,  
 a szop nasz widzę jeno w połowie!  
 To Herszkowicza achillesowa pięta,  
 gra w połowie, w połowie przecięta.  
 I tak wokół patrzy  
 na młode spogląda lica,  
 jaka jest powiedzcież zasadnicza różnica?...  
 „Numerko”, numerki – po rumieńcach  
 już się zorientował  
 lepsze numerki!  
 i portfel schował.  
 Więc nie wszyscy do szopu się cisną  
 nie wszyscy się „palą”.  
 Ciżba jest takieś, co Lejtra pomysły chwala.  
 Z innej ja zda się jestem ery,  
 nie wiem, do jakiej zaliczyć się sfery.  
 Pójdę w służbę, chociażby do Lepaka  
 dostanę numerek  
 i dam drapaką  
 I uciekać, uciekać, za morza, za góry.  
 Mam tego dosyć, chcę zginąć, Ale od burzy, od wichury<sup>90</sup>!

### Przykład 87. Czesław Miłosz, *Campo di Fiori*

W Rzymie na Campo di Fiori  
 Kosze oliwek i cytryn,  
 Bruk opryskany winem  
 I odłamkami kwiatów.  
 Różowe owoce morza  
 Sypią na stoły przekupnie,  
 Naręcza ciemnych winogron  
 Padają na puch brzoskwini.

<sup>90</sup> B. Bigielman, *Numery-numerki* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 236–238.



Tu na tym właśnie placu  
 Spalono Giordana Bruna<sup>91</sup>,  
 Kat płomień stosu zażegnał  
 W kole ciekawej gawiedzi.  
 A ledwo płomień przygasnął,  
 Znów pełne były tawerny,  
 Kosze oliwek i cytryn  
 Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori  
 W Warszawie przy karuzeli,  
 W pogodny wieczór wiosenny,  
 Przy dźwiękach skocznej muzyki.  
 Salwy za murem getta  
 Głuszyła skoczna melodia  
 I wlatywały pary  
 Wysoko w pogodne niebo.  
 Czasem wiatr z domów płonących  
 Przynosił czarne latawce,  
 Łapali skrawki w powietrzu  
 Jadący na karuzeli.  
 Rozwiewał suknie dziewczynom  
 Ten wiatr od domów płonących,  
 Śmiały się tłumy wesole  
 W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,  
 Że lud warszawski czy rzymski  
 Handluje, bawi się, kocha  
 Mijając męczeńskie stosy.  
 Inny ktoś morał wyczyta  
 O rzeczy ludzkich mijaniu,  
 O zapomnieniu, co rośnie,  
 Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem  
 O samotności ginących.  
 O tym, że kiedy Giordano  
 Wstępował na rusztowanie,  
 Nie znalazł w ludzkim języku  
 Ani jednego wyrazu,  
 Aby nim ludzkość pożegnać,  
 Tę ludzkość, która zostaje.

---

<sup>91</sup> Giordano Bruno – włoski filozof renesansowy i teolog, za herezję skazany przez Kościół Katolicki na spalenie na stosie.

*Już biegli wychylać wino,  
 Sprzedawać białe rozgwiazdy,  
 Kosze oliwek i cytryn  
 Nieśli w wesołym gwarze.  
 I był już od nich odległy,  
 Jakby minęły wieki,  
 A oni chwilę czekali  
 Na jego odlot w pożarze.  
 I ci ginący, samotni,*

*Już zapomniani od świata,  
 Język nasz stał się im obcy  
 Jak język dawnej planety.  
 Aż wszystko będzie legendą  
 I wtedy po wielu latach  
 Na nowym Campo di Fiori  
 Bunt wznieci słowo poety<sup>92</sup>.*

**Przykład 88. Janusz Korczak, *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby***

Raz na posiedzeniu wychowawczym dawno – wiele lat temu – mówiliśmy o wesołości i smutku.

Mówili o dziewczynce leniwej i niedbałej.

Co z nią robić?

I o chłopcu – leniuchu.

Co z nim zrobić?

Nie pomagają sprawy, nie pomagają paragrafy, nie pomagają kary.

Raz jeden z sędziów głosował, żeby przebaczyć.

– Ja będę robił za niego.

Byłem wtedy młody i głupi i wtrącałem się, kiedy ktoś chciał albo nie chciał czegoś robić.

– Ty za mało pracujesz, ty za dużo pracujesz, ty za krótko, ty za długo, ty za wolno, ty za prędko – zawsze coś miałem do powiedzenia.

Ten za mało czyta, ten za dużo czyta, ten bierze za trudne książki, ten za łatwe. Ten za dużo siedzi, ten za dużo stoi; temu sterczy nos, temu stoją uszy. Ten ma oczy za niebieskie, a tamten za czarne oczy. Temu za prędko rosną włosy, a temu paznokcie.

Są takie internaty, gdzie wychowawca wie wszystko, co było, co jest i co będzie.

<sup>92</sup> C. Miłosz, *Ocalenie*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945, s. 100–101. Wiersz napisany w Wielkanoc 1943 roku.

– Ty wyrośniesz na takiego, a ty będziesz taki. Twoje życie będzie takie i taki czeka cię koniec. – Ty złamiesz rękę, a ty spadniesz z drzewa, ciebie przejedzie tramwaj, a ty zachorujesz na pięć zapaleń: gardła, płuc, mózgu, brzucha i tyłka.

Oni wiedzą, ale jest potem zupełnie inaczej.

Łobuz jest zdrow jak ryba, a spokojny łamie nogę. Leniuch ma dobrą posadę, a pracowitego wszędzie wyrzucają.

Więc po trochu uczy się wychowawca mniej wtrącać się i rzadko tylko mówi, co może być, ale nie co będzie...

Więc kiedy ten sędzia zaczął bronić leniucha – zapytałem się, za co go lubi. Potem wszystkich sędziów pytałem o to samo.

Jeden mówi:

– Bo on jest wesoły.

Drugi:

– Bo on jest przyjemny.

Trzeci:

– Bo on opowiada śmieszne żarty.

Czwarty:

– Bo on urządza wesołe zabawy.

Piąty powiedział:

– A dlaczego lubi się wiewiórkę albo trawę? Przecież nie ma z nich nic, nie przynoszą żadnego pożytku.

Zapamiętałem:

„Jak trawa”.

Zacząłem myśleć:

„Zboże jest mądre i pożyteczne. Zboże jest poważne. Kartofle też. I krowa jest poważna i uroczyta. I świnia. Nikt nigdy nie widział, żeby krowa uśmiechnęła się, żeby świnia skakała z gałęzi na gałąź i z drzewa na drzewo.

A słońce? A kwiaty? A motyle? A polne koniki; a młody kociak, a żrebak i szczenię?

Wesoła zieleń trawy, wesoły śpiew ptaków, wesoły lot motyla, wesołe skoki konika polnego albo żabki zielonej”.

I pomyślałem:

„Wesołość – dobry żart, miły śmiech, łagodne spojrzenie – przynoszą pożytek. Są w nich jakieś nieznanne jeszcze witaminy, są nie zbadane jeszcze promienie”.

I pomyślałem:

„Muszę nauczyć się żartować”.

Było źle – bardzo źle.

Raz podrzuciłem w górę małe dziecko; a tam wisiła lampa – i uderzyło się w głowę. – Raz na rżysku zacząłem z bosym chłopcem kręcić drobną kaszkę i pokaleczył nogi. Raz goniłem się z dziewczynką i zahaczyły się jej włosy o mój guzik. Szarpnąłem. To bardzo boli. Więc zamiast śmiechu ból i łzy. Chciałem już przestać, ale widzę, że nie gniewają się długo, że znów chcą żartować, że trzeba być tylko trochę ostrożniejszym.

Poznałem żarty, których nie lubią. Zrozumiałem, że są ludzie, którzy nie lubią żartów, nie rozumieją wesołości wcale. To tak, jak ktoś nie lubi śpiewu albo tańca, albo długich włosów, albo nawet mięsa czy nowych bucików.

Są ludzie, z którymi nie można żartować, bo robią się od razu zuchwali i ordynarni.

I nauczyłem się poznawać, kiedy nawet wesoły żart jest nieprzyjemny.

I widziałem, jak ten sam żart jest przyjemny, jeżeli żartuje ten, kogo lubią, i nieprzyjemny, jeśli kogoś nie lubią.

Nauczyłem się. Ale to nie znaczy, żebym i dziś nie robił błędów. Nauczyłem się, ale i teraz mogę pomylić się. – Trudno mi było nauczyć się, bo często udawali, że żart mój podoba się, gdy przeciwnie, przykry jest i wcale nie cieszy.

Dlaczego w szkole nie uczą żartować? To tak samo ważne, jak historia, jak gimnastyka, jak tabliczka mnożenia.

Są żarty niezdrowe, niebezpieczne, szkodliwe. Nie należy na żarty straszyć, chować czegoś, wołać, niby że ktoś ma jakiś interes. Od podnoszenia w górę za głowę można umrzeć, a od mocnego przyciskania oczów można oślepnąć.

Są żarty mądre i głupie.

Są żarty przyjemne i dokuczliwe.

Oleś gryzie na żarty.<sup>93</sup> Gryzł w rękę, w nogę, nawet w tyłek.

Smacznego apetytu, Panie Olesiu.

Tylko że po tym żarcie Olesia zostały na ręce Marysi dwa wielkie siniaki.

To bardzo dziwne, że nikt nie zapisał Olesia na sprawę. – Może przebaczeni mu, bo głupi, bo robił to nie przez złośliwość, ale z nudów. Bo leń. Leń w szkole, leń na dyżurach, leń przy książce, leń nawet w zabawie. Błazen nie jest dokuczliwy. Długo myślałem, co zrobić.

Może nie wtrącać się? Może czekać jeszcze?

Ale są błazeństwa zaraźliwe. – Już podobno Jasek Faterlauf zaczął gryźć. A co będzie za tydzień, za miesiąc?

Psie żarty i psie figle dobre są w psiarni. Trzeba było powiedzieć Olesiu: dosyć tego dobrego.

Zbiłem Olka nie za to, że głupio i szkodliwie żartował. Na to wystarczyłaby sprawa i paragraf.

Zbiłem Olesia dlatego, że jest synem pani Leonki, i nowym i głupim dzieciom mogło się zdawać, że Oleś ma inne prawa niż wszyscy, że wolno mu robić, co chce, że pani Leonka będzie gniewała się na tego, kto jej błazeńskiego lenia poda do sądu.

Tego bałem się.

Bo przstraszyło mnie, że Oleś mógł tak długo uprawiać swoje psie błazeństwa, chociaż jest i opieka, i personel, i bursa, i biuro porad, i kalendarz, i gazetka, do której każdy napisać może, co mu dolega, co chce zmienić, poprawić, czego sobie nie życzy.

Dlatego Olesia zbiłem i zapowiedziałem przeniesienie go na Dzielną lub Stawki, jeżeli nie uspokoi się i nie zmądrzeje wreszcie<sup>94</sup>.

<sup>93</sup> Oleś Asz był jednym z synów Leonii Lengier Aszowej, wychowanki Domu Sierot, ulubienicy J. Korczaka, Stefanii Wilczyńskiej i dzieci w sierocińcu.

<sup>94</sup> Autor wspomina o możliwym karnym przeniesieniu Olesia do podobnych placówek przy ulicach Dzielnej i Stawki.

Do Sądu Koleżeńskiego

Załączam spis bohaterskich, a więcej – p s i c h wyczynów Olesia.

Nie zależy mi na wysokim paragrafie, ale na tym, by Oleś zrozumiał, że grozi mu przeniesienie na Dzielną albo Stawki. – Nie jest to groźba, ale niemiła dla mnie konieczność. Tak dalej być nie powinno i nie będzie.

Oleś ugryzł oprócz Marysi –

1. – W rękę Leona, Szlamę dużo razy, Abramka, Bolka dużo razy, Joska w rękę i policzek, Mietka, Szmulusia w nogę i w rękę, Szmulka; Suchera kilka razy.

2. – W tyłek ugryzł Oleś Abusia, Mariana, Szlamę.

3. – Motka w ucho.

4. – Natana ugryzł i szczypał.

Podobno uczeń jego Jasek też zaczął już gryźć.

Usprawiedliwienie Olesia

Prawdą jest, że gryzłem tych wszystkich, których Pan Doktor wymienił, postaram się poprawić.

Mam nadzieję, że niezadługo przyrzeczona poprawa ujawni się, o ile nie stanie mi nic na przeszkodzie. Proszę o pomoc w tej trudnej misji.

Z szacunkiem (-) Wasz Oles<sup>95</sup>

### Przykład 89. Wiktor Ostrowski, *Na cześć pewnego profesora*

*Chłód Finlandii, żar Afryki,*

*Cichy fiord i Zachód Dziki,*

*Góry, lasy i przesmyki.*

*Oceany, morza, ląd...*

*„On” jest wszystkim bardzo znany,*

*Gościnnie podejmowany*

*I przez wszystkie wiedzy stany*

*Taki był wydany sąd:*

Refren: *Pan profesor, pan profesor*<sup>96</sup>

*Wszelkiej wiedzy on jest sędzią, on asesor,*

*W uniwerku czy wszechnicy; każdy rad,*

*Gdy profesor razem z nim łaskawie siadł.*

*I co idzie lwu na zdrowie*

*Pan profesor ci opowie*

*I co trzeba dawać krowie,*

<sup>95</sup> J. Korczak, *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby* [w:] A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 239–243.

<sup>96</sup> Piosenka z czerwca 1944 roku, śpiewana na melodię „W Pikutkowie dziś sensacja”, poświęcona prof. Janowi Rostafińskiemu, z którym Autor przebywał w KL Stutthof. J. Rostafiński był powszechnie lubianym prelegentem, który najczęściej po kolacji, w kącie baraku gromadził przy pryzkach słuchaczy, roztaczając przed nimi świat nauki. Zob. K. Dunin-Źasowicz, *Obóz koncentracyjny...*, dz. cyt., s. 213–214.

*I nie wolno czego psu...  
 Jak z wiewiórki zrobić słońca,  
 Jak nauczyć śpiewać konia,  
 Jak na las przerobić błonia –  
 Te pytania zadaj mu.*

*Refren: Pan profesor... itd.*

*Zdziwiły się wszystkie stany  
 I laiki i łachmany,  
 Że profesor taki znany  
 Tu w Stutthofie z nami siadł...  
 Wielkim dla nas jest honorem,  
 Że z pogodą i humorem  
 W życiu więźnia zwykłym torem  
 Twardy chleb on z nami jadł...*

*Refren: Pan profesor, pan profesor  
 wszelkiej wiedzy on jest sędzią, on asesor,  
 Na Pawiaku czy w Stutthofie każdy rad,  
 Gdy profesor razem z nim łaskawie siadł<sup>97</sup>.*

### **Przykład 90. Wiktor Ostrowski, Na wolności kto niewinny...**

*Na wolności, kto niewinny, oj!  
 Siedzi w Stutthofie, jak inni, oj!  
 Kto gazetki kolportował, oj!  
 Ten się do Stutthofu schował, oj!  
 Bo z Warszawy, bo z Pawiaka, bo z Pawiaka,  
 Przywieźli tu Warszawiaka, Warszawiaka – oj!*

*A kto chodził z gnatem w łapie, oj!  
 Ten na naszej pryczy chrapie, oj!  
 Kto złapany na ulicy, oj!  
 Siedzi, a z nim politycy, oj!  
 Bo z Warszawy, bo... itd.*

*Kto się bawił rozpylaczem, oj!  
 Nam przeszkadza wiecznym płaczem, oj!  
 A stary kryminalista, oj!  
 Siedzi też, ofiara czysta, oj!  
 Bo z Warszawy, bo... itd.*

*Kto stopkarzem był w Warszawie, oj!  
 Ten posiedzi też – łaskawie, oj!  
 Temu siedzieć najprzyjemniej, oj!  
 Kto w robocie był podziemnej, oj!  
 Bo z Warszawy, bo... itd.*

---

<sup>97</sup> Tamże, s. 210–211.



Nie siedźcie, jak zmokłe kury, oj!  
 Uśmiech na pysk, też do góry, oj!  
 Wkrótce się zakończy wojna, oj!  
 Czeką przyszłość nas spokojna, oj!  
 Bo z Warszawy, bo... itd.

Wtedy popatrz, kto ciekawy, oj!  
 Jak jedziemy do Warszawy, oj!  
 Tam czekają Warszawianki, oj!  
 Żony, córki i kochanki, oj!  
 Bo z Warszawy, bo... itd.<sup>98</sup>

### Przykład 91. Adolf Gawalewicz, *Kłopoty pana blokowego*

Proszę państwa, powiem to i owo,  
 A rzecz jest całkiem nowa,  
 Bo oto z wdziękiem  
 Zakwitła sala durchfalowa Głową<sup>99</sup>  
 A szonungowa Rospenkiem.  
 Stąd trudność wynika nowa,  
 Co zaraz wytłumaczę.  
 Płacze  
 Pan Blokowy,  
 Że mu rozpęka głowa.  
 Ja to określe inaczej,  
 Też bez wywodów długich,  
 Lepszy Głowa z Rospenkiem  
 Niż kto drugi<sup>100</sup>.

### Przykład 92. N.N., *Satyra z KL Ravensbrück*

Było ich dwie – jedna rudociemna  
 Ruchliwa, przyjemna,  
 Cały dzień dawała susy  
 Przez trapezy i bambusy,  
 Lub skakała przez obręcze  
 Na cztery ręce.

<sup>98</sup> Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Obóz koncentracyjny...*, s. 212–213. Zwrotki piosenki z lipca 1944 roku, śpiewane do melodii „Przemówił dziad do obrazu”, refren do melodii „Pójdź tam, Hanka, tam u chrustu”.

<sup>99</sup> Irena Urbańska autorka opracowania wiersza, tak wyjaśnia okoliczności jego napisania: *W tym samym czasie na bloku szpitalnym objęli funkcje blokowych Stanisław Głowa na sali przeznaczonej dla chorych na biegunkę, a Stanisław Rospondek na sali dla rekonwalescentów. [...] słowo „durchfal” oznacza biegunkę głodową, natomiast „blok schonungowy” przeznaczony był dla rekonwalescentów. Lekarze obozowi często umieszczali tam więźniów z chorobami wewnętrznymi.* I. Urbańska, *Życie kulturalne...*, dz. cyt., s. 93–94. Autorzy różnie podają nazwisko funkcyjnego (Rospenek – Rozpondek).

<sup>100</sup> A. Gawalewicz, *Refleksje...*, dz. cyt., s. 76–77.

To znowu z fasonem,  
 Wachlowała się ogonem,  
 Orzeszki zbierała,  
 Albo się drapała  
 Wreszcie przyszedł czas pokuty  
 I poszła na druty.  
 Druga jeszcze żyje niestety  
 I ma apetyt, który stale wzrasta,  
 Niewiasta nadobna  
 Do pierwszej podobna, tylko nie ognista  
 Tak samo groszek łuska i pluje,  
 Tak samo się wachluje  
 Skacze podobnie, lecz nie przez obręcz  
 I drapie się jeszcze więcej.  
 Ciągłe wrzeszczy, gdera, paszczę tak przy tym otwiera,  
 Jakby zębami mądrości poszczycić się chciała,  
 Których zapewne nie ma i nigdy nie miała.  
 Bo i skąd u niej rozum, choćby na ząb,  
 Durna jak głąb.  
 Za to mięsień sercowy  
 Rozciągliwy, jak wąż gumowy.  
 Gdy jeden się partner znudzi  
 Już się o innego trudzi.  
 Gdy jeden spocony zwieje  
 Już się do innego śmieje.  
 A samców, niestety, wabią jej kotlety,  
 I nie ma obawy, gdy zawiodą ją obławy,  
 By poszła na druty  
 Z żałości, czy dla pokuty.  
 Chyba, że który z przechodni,  
 Zawiesi tam parę spodni<sup>101</sup>.

### Przykład 93. Stanisław Wiśniewski, *W Dachau fajno jest*

A bo w Dachau fajno jest, fajno jest.  
 Dostaniesz zgnitej brukwi litr  
 i piętnaście deko chleba.  
 Potem idziesz do fabryki  
 I dwanaście godzin robić trzeba.  
 Przy maszynach wyglądasz jak żywy trup,  
 A spojrzenie gestapowca głośno woła: *prędzej rób!*

<sup>101</sup> N.N., *Satyra* [w:] K. Strzelewicz, *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939–1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983, s. 29–30.

Gdy przerobisz w pocie czoła jak trzeba,  
 Eses cię do lagru batem gna,  
 Bo w Dachau fajno jest, fajno jest.  
 I alarmu nadszedł czas  
 Syreny alarmują nas,  
 Na zbiórkę nas ustawiają,  
 Cywile z fabryki uciekają.

Nas pod fabrykę do bąkrów naganiają,  
 Bo w Dachau fajno jest, fajno jest,  
 A w bunkrze bracie co chcesz to rób,  
 Bo gdy bomba w niego trafi

To czeka nas wspólny grób –  
 I nie przejmuj się tem bracie też,  
 Bo w Dachau fajno jest, fajno jest<sup>102</sup>.

#### Przykład 94. Maria Mastowska, *Jak to zdrowo i wesoło*

*Jak to zdrowo i wesoło  
 bez bucików w zimie żyć  
 marznąć na kość i wokóło  
 patrząc ze Szwabów mocno drwić.*

*Jak to lekko i ciekawie  
 wielką pustkę czuć w żołądku  
 i nie sypiać w nocy prawie  
 na apelach stać w porządku.*

*Jak to sprytnie i figlarnie  
 i świerzb tępić no i wszy  
 bielić kotnierzykiem pasiak  
 być beztroską i – tykać ły!*

*Jak to czule i serdecznie  
 słuchać Niemców wzniosłe hasła  
 (które chronią nas bezpiecznie  
 nawet gdyby bomba trzaśła).*

*„Maul halten polnische Schweine  
 Du keine Sorgen, Krankheit keine!  
 Arbeit macht Frei! weiter los, los<sup>103</sup>”  
 i tak nam stale gulgoczą w głos.*

<sup>102</sup> S. Wiśniewski, *W Dachau fajno jest* [w:] K.Strzelewicz, *Polskie wiersze...*, dz. cyt., s. 250.

<sup>103</sup> Maul halten polnische Schweine, du keine Sorgen, Krankheit keine! Arbeit macht Frei! Weiter los, los! – niem. Zamknąć gęby polskie świnie, nie martwcie się, od tego nie zachorujecie! Praca czyni wolnym! Dalej, szybciej, szybciej!

*Jakiż los mój jest szczęśliwy  
że hitlerizm już poznałam  
ja, nie człowiek tylko Numer  
w głąbię zbrodni ich – zajrzałam.*

*Ordnung<sup>104</sup>, szlify to pozory!  
Wnętrze? błoto i padlina!  
Serca dobroć im nie znana  
A na gębach butna mina.*

*Wiwat życie! Wiwat słońce!  
Tygiel łagru ludzi praży  
jedni błyszczą na diamenty  
innych jakieś błocko maże.*

*Ten, kto wyjdzie a żyć będzie  
los go w niczym już nie złamię  
stelaż Polsce z siebie złoży  
pracą swą, nawet – snamj<sup>105</sup>!*

### Przykład 95. Dowcipy okupowanej Polski

Podczas strasznego bombardowania Warszawy, gdy wszystko wokół waliło się i płonęło, pod murkiem przycupnęli dwaj warszawiacy. Jeden z nich miał czkawkę. W pewnej chwili przypomniał sobie, że jest na tę przypadłość stary, wypróbowany sposób. Zwraca się więc do kolegi z prośbą:

– Te! (hup!) Józek! (hup!) Przestrasz mnie...<sup>106</sup>

Zaraz po zajęciu Warszawy, Hitler zaczął sobie szukać miejsca na pomnik. Przeszedł najpierw do króla Zygmunta na placu Zamkowym.

– Królu Zygmuncie – powiada – złaż tu z kolumny, bo dla mnie będzie miejsce.

Ale król na to: – To ja stoję z krzyżem jako walczący w obronie wiary, a ty chcesz mnie zrzucić? A co powie na to cały świat katolicki?

Hitler przyznał rację i odszedł. Przychodzi do ks. Poniatowskiego i zachęca go do zejścia z konia.

– To niemożliwe – powiada książe – walczyłem jak żołnierz, zginąłem na niemieckiej ziemi, gdzie mi nawet nagrobek wystawiono, a ty chcesz to podeptać?

– Może i racja – rzekł Hitler i poszedł do Kopernika.

– Mości Koperniku – powiada – zjeżdż tu na ziemię, bo dla mnie tu miejsce być powinno.

– Ja na ziemię? Ja, urodzony w Toruniu, który twój naród uważa też za swoje miasto? A co powiedzą na to Volksdeutsche?

<sup>104</sup> Ordnung – niem. porządek.

<sup>105</sup> M. „Ryśka” Masłowska, *Humor harcerski* [w:] A.Szefer (red.), *Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1986, s. 151–152. Wiersz napisany w KL Ravensbrück w 1942 roku.

<sup>106</sup> Zob. J. Tuwim, *Cicer cum...*, dz. cyt., s. 147.

- Święta racja – powiedział Hitler i poszedł do Mickiewicza.  
 - Panie poeto – powiada – proszę zejść z tego wysokiego cokołu, bo tam akurat dla mnie będzie wygodne miejsce.

Mickiewicz nie namyślając się wiele zeszedł na dół, Hitler zaś wlaźł na jego miejsce i rękę – jak poprzednik – przyłożył sobie do serca.

Mickiewicz stoi na dole, dookoła zebrał się wielki tłum ludzi. Hitler zauważył, że poeta wskazuje ręką w stronę napisu na pomniku, a tłum zebrany śmieje się do rozpuku.

- Z czego oni się tak śmieją? – pyta Hitler poety, wskazując na zebrany tłum.
- A z tego napisu, który akurat jest na czasie – mówi poeta.
- A co tam napisano? – pyta Hitler.
- Twórcy Dziadów – Rodacy! – brzmiała odpowiedź z dołu<sup>107</sup>.

Wigilia wojenna 1940. Nie będzie w tym roku jasełek dla dzieci. Niemcy zabronili z powodu braku głównych aktorów.

- Jak to?
- Pan Jezus w getcie, Matka Boska w Nazarecie, osioł w Rzymie, diabeł w Berlinie, trzej królowie w Londynie – nie ma komu występować<sup>108</sup>.

Na morzu Śródziemnym, gdzie toczyły się bitwy morskie o dostawy wojska i amunicji do Afryki Północnej, spotkały się dwa rekiny. Ponieważ młodszy z nich był dobrze wychowany, więc na przywitanie starszego podniósł ogon i zawołał z daleka: – Heil Hitler!

- Co to takiego? Czyś ty oszalał? – spytał stary rekin – Skąd ci przyszło do głowy takie przywitanie?

- A bo widzisz, – powiada młodszy – wcale nie oszalałem, tylko wczoraj po jednej z bitew połąkłem tu volksdeutscha i do dzisiaj mi się odbija<sup>109</sup>.

Mały piesek siedzi w oknie mieszkania i rozmyśla: – Jak się to czasy zmieniły... Dawniej moja Pani wyglądała za mną oknem i niepokoiła się, czy mnie hycel nie złapie, a dziś ja muszę wyglądać przez okno i myśleć, czy mojej pani nie złapią hitlerowcy<sup>110</sup>.

W szkole, po bombardowaniu Berlina.

- Pokaż na mapie, gdzie leży Berlin?
- Panie profesorze! Mogę pokazać tylko, gdzie jest miejsce po Berlinie<sup>111</sup>.

Zauważono lecący dziwny typ samolotu. Przyglądającym się trudno było ustalić, do jakiego kraju należy. Nagle odzywa się jeden z obserwatorów: – Już wiem, czyje są te samoloty. Należą do Rosjan.

<sup>107</sup> Zob. A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip...*, dz. cyt., s. 3.

<sup>108</sup> Zob. Tamże, s. 4.

<sup>109</sup> Zob. A. Chętnik, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 103.

<sup>110</sup> Zob. E. Hull, *Okupacyjny humor, dowcip, anegdota w dokumentacji Adama Chętnika [w:] „Rocznik Mazowiecki”*, nr 18/2006, s. 152.

<sup>111</sup> Zob. Tamże, s. 152.

- Skąd wiesz?
- Po prostu dojrzałem bose stopy pilota<sup>112</sup>.

Z nieba wysłano anioła na inspekcję, żeby się dowiedział, co słychać na świecie. Za jakiś czas wraca z meldunkiem, że tego świata nie rozumie: – Anglia jest nieuzbrojona, lecz nie chce pokoju. Niemcy są uzbrojone, lecz chcą pokoju. A Żydzi krzyczą, że wszystko jest w porządku<sup>113</sup>!

Churchill zaprosił rabina z Góry Kalwarii i naradza się z nim, jak zdobyć Niemcy. Rabin mówi: – Są dwie możliwości: drogą naturalną albo cud. Drogą naturalną: milion aniołów z ognistymi mieczami spada na Niemcy i unicestwia je. Cud: milion Anglików dokonuje desantu na Niemcy i miażdży je<sup>114</sup>.

Zima 1939/1940. Długa kolejka potrzebujących stoi przed instytucją dobroczynną, żeby otrzymać pomoc. Jest ostry mróz. Kolejkowicze prowadzą rozmowy.

- Teraz widzicie, co to znaczy „pogoda dla bogaczy”. Im przyjdzie stanąć w kolejce dopiero latem, kiedy już będzie ciepło”.

Tej samej zimy słyszało się o nowym angielskim wynalazku: gazie, który zamraża żołnierzy niemieckich. Dlatego nie trzeba się będzie martwić o mięso. Mrożonego mięsa jest pod dostatkiem<sup>115</sup>.

Żydowi zabrano cały majątek, ale on nadal był wesół i dobrej myśli. Pyta go sąsiad:

- Straciłeś całe mienie i nie upadasz na duchu?
- Za przeproszeniem, drogi sąsiedzie. Tamci zagarnęli Czechy, Polskę, Danię, Belgię, Holandię, Francję i inne kraje. Gdy będą musieli to wszystko zwrócić, to przecież moje rzeczy też oddadzą<sup>116</sup>.

W pewnym miasteczku burmistrz wydał zarządzenie, że Żydzi muszą je opuścić. Wywiesił więc napis: „Żydzi, wychodzić – Niemcy, wchodzić!”. Podobny napis, wykonany wielkimi literami, Żydzi wywiesili na żydowskim cmentarzu<sup>117</sup>.

- Zapisujesz się na wyjazd do Palestyny?
- Jaki wyjazd? Jakie zapisy i rejestracja? Nie wiesz, że Niemcy są już w Karlsruhe, zanim Gmina zakończy rejestrację, będą oni już wysyłać Żydów z Erec Israel do warszawskiego getta<sup>118</sup>...

<sup>112</sup> Zob. *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 723.

<sup>113</sup> Zob. Tamże, s. 724.

<sup>114</sup> Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, dz. cyt., s. 571.

<sup>115</sup> Zob. *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 721.

<sup>116</sup> Zob. Tamże, s. 721.

<sup>117</sup> Zob. Tamże, s. 739.

<sup>118</sup> Zob. N. Rocheles, *Aktualne rozmowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma...*, dz. cyt., s. 742.



Trzej Żydzi rozmawiają o tym, jakie przyjemności sprawią sobie po wojnie.  
Pierwszy: – Kupię sobie dużo kiełbasy, masło i bułki. Będę całymi dniami tylko siedział i jadł...

Drugi: – Będę jeździł po całym świecie, oglądał wszystkie pola bitew, na których polegli Niemcy.

Trzeci: – Kupię sobie rower i będę jeździł po Niemczech...

Roześmiali się dwaj pierwsi: – Też mi przyjemność sobie wybrał – na całe dwie godziny<sup>119!</sup>

W czasie okupacji hitlerowskiej ówczesne władze wymyśliły, że górale polscy są potomkami osadników niemieckich kolonizujących przed wiekami te ziemie, w związku z czym mają prawo należeć do „narodu panów”. Zaczęto im wydawać specjalne kennkarty, chcąc stworzyć tzw. „Goralenvolk”. Ale tylko nieliczni mieszkańcy Podtatrza pobrali dokumenty z literą „G”. Reszta twardo obstawała przy polskości...

Do okupacyjnego urzędu przychodzi góral, zmuszony do załatwienia pewnych formalności. Ku zdziwieniu siedzącej tam urzędniczki legitymuje się zwykłą kennkartą.

– Dlaczego, gazdo, nie macie właściwego dokumentu? Przecież należycie do goralenvolku, macie na sobie góralskie portki.

– Portki, paniusiu, som góralskie, ale to co w portkach to jest cisto polskie<sup>120!</sup>

### Przykład 96. Antoni Kroh o postśmiechu z wojny i okupacji<sup>121</sup>

Najpierw był humor, bardziej lub mniej wyszukany, ludzie musieli odreagować. – *Chłaj liter!* – pozdrawiali się pijacy pierwszych lat powojennych, a my, chłopaki, powtarzaliśmy wierszyk:

*A w Berlinie, w magazynie,  
siedzi Hitler na sprężynie.*

*A sprężyna się wygięła  
i Hitlera w nos palnęła.*

Tuż po wojnie chodzili jeszcze po Bielanach kolędnicy z gwiazdą i turoniem. Ówczesny król Herod miał to, co zawsze: czerwony płaszcz, koronę, berło, ale żeby rozweselić publiczność i zgarnąć trochę więcej grosza, malował sobie węglem charakterystyczny wąsik, a swą odwieczną kwestię skandował, w ząbek czesany, charakterystyczną intonacją, z ręką uniesioną w faszystowskim pozdrowieniu.

<sup>119</sup> Zob. N. Rocheles, *Aktualne rozmowy...*, dz. cyt., s. 742.

<sup>120</sup> M. Pinkwart, Z. Pytlik, *Jaja po góralsku*, Agencja Wydawnicza Interfart, Zakopane – Łódź 1997, s. 55. Dowcip został opublikowany we współczesnej antologii i mógłby zostać potraktowany jako przykład postśmiechu. Przytaczam go jednak w tej części monografii, ponieważ nie znam dokładnej daty jego powstania, a jego podstawą może być anegdota z lat okupacji.

<sup>121</sup> Przytoczne wspomnienia Antoniego Kroha wprawdzie nie stanowią przykładu wojennej twórczości artystycznej, lecz odzwierciedlają zjawisko postśmiechu z wojny i okupacji w polskiej rzeczywistości. Ze względu na ich wartość merytoryczną i niepowtarzalną komiczną formę zdecydowałem o ich zamieszczeniu na zakończenie tej części monografii.

Oto jestem świata król.  
 Tysiąc rzek i tysiąc pól  
 Pod moim panowaniem.  
 A gdy idę, lud pada,  
 Sto pokłonów mi składa.  
 Od świtu aż do zmroku  
 Idę we krwi potoku.  
 Ja, pan świata całego,  
 Brzękiem miecza mojego  
 Podbiłem całe narody.  
 Na tronie siadam  
 I wam zapowiadam,  
 Byście tu przy mnie byli  
 I rozkazy moje pełnili.

Publiczność pękała ze śmiechu i biła brawo. Była zaskoczona, choć przecież znała tekst. Cichła, kiedy Herod rozkazał wymordować wszystkie niemowlęta w państwie, aż entuzjazm sięgał szczytu w scenie finałowej, gdy diabeł, kłując Heroda widłami w tyłek, wołał:

*Ej, Hitlerze, za twe zbytki  
 idź do piekła, boś ty brzydki!*<sup>122</sup> [...]

Za moich studenckich lat leciał w kinach wojenny film amerykański, którego akcja działa się między innymi w Warszawie. Gestapowiec arestuje łączniczkę, katuje, dziewczyna osuwa się na ziemię, Niemiec widzi, że ją z rozpędu zabił, jest przerażony. Bierze bohaterkę na ręce, próbuje ratować, dziewczynie opada głowa, oczy mętnieją, spod beretu wypływa kaskada, lśniących złotych włosów, niewątpliwie przed chwilą umytych najlepszym szamponem z odżywką. Gasnąca konspiratorka uśmiecha się, szepce, że nic nie powie, nie powie, nie powie, nie po... Sztywnieje, gestapowca dręczą wyrzuty sumienia, w tle solówka na skrzypcach. Okupacyjna Warszawa po hollywoodzku. Jeszcze piętnaście lat wcześniej byłoby wielkie zgorszenie, o ile rzecz w ogóle dopuszczono by do rozpowszechniania, co wydaje mi się nieprawdopodobne. W połowie lat sześćdziesiątych publiczność wyła ze śmiechu. Najbardziej, gdy zobaczyła na ekranie zbliżenie zdumionej, a po chwili przerażonej i zrozpaczonej twarzy zbrodniarza-wrażliwca w szwabskim mundurze. Ciekawe, czy pan reżyser o tym się dowiedział. Dzisiaj ludzie przypuszczalnie ziewaliby z nudów, jeśli w ogóle wybraliby się na taki film.

Z biegiem lat rocznica wybuchu wojny coraz bardziej zlewała się z uroczystością rozpoczęcia roku szkolnego. Na ogół załatwiano sprawę raz dwa, identycznie jak przed rokiem, bo cóż nowego można tu wymyślić? W mieście, którego nazwiska nie powiem, nic to albowiem do rzeczy nie przyda, postanowiono rocznicę ożywić, uprzystępnąć młodzieży, tym bardziej że akurat wypadła okrągła, sześćdziesiąta. Ale tak krawiec kraje... Mieli być snajperzy na dachach, cóż, kiedy nie starczyło pieniędzy. Nalot i bombardowanie też okazały się, dzięki Bogu, zbyt kosztowne i kłopotliwe. U uruchomienie syren alarmowych wymagało zezwolenia wojewody,

<sup>122</sup> A. Kroh, *Starorzeczka*, Iskry, Warszawa 2010, s. 46–47.

za późno się zwrócono i również nic z tego nie wyszło. Za to było przemówienie ministra Becka z taśmy i muzyka z filmu „Podwójne życie Weroniki” oraz dymy i wybuchy, młodzież się cieszyła, starsi mniej, ktoś całkiem bez powodu dostał ataku serca, rozdzwoniły się telefony do Straży Miejskiej, że przecież należało takie coś wcześniej ogłosić, żeby się psychicznie przygotować (moje sprawozdanie jest może zbyt ogólne, ale każdy zna tych kilka najważniejszych przekleństw i może sobie uzupełnić). Lepiej udała się łapanka, uzgodniona z łapanymi, przeszkolonymi uczniami. Na rynek zajechały ciężarówki, wysypali się z nich żołnierze, co prawda grupa uczennic zmodyfikowała scenariusz i samowolnie pogalopowała w stronę bud, aby się nie dać poszturchać „gestapowcom”, bo to wstyd. Ciężarówki zgodnie z planem rozwioły aresztantów pod pomniki i groby celem złożenia wiązanek kwiatów. Ale młodzież, jak to młodzież: kilku licealistów zaczęło napotykanym mundurowym prowokacyjnym pytaniem: – *Szprechen zi dojcz?* – Ci poskarżyli się pedagogom, więc następnego dnia w liceach napiętnowano sprawców tych pożądania godnych incydentów. Nie zawiedli zaproszeni duchowni: katolicki, ewangelicki, żydowski i prawosławny, zaś prezydent miasta, tłumacząc się w radiu z tych atrakcji, bo impreza zrobiła się sławna, obśmiewano ją przez kilka dni, był uprzejmy podkreślić: „W uroczystości wzięli też udział byli więźniowie obozów koncentracyjnych. Mamy ich jeszcze kilku żywych”. Tak mu się powiedziało<sup>123</sup>. [...]

Z legendą partyzancką było jeszcze inaczej. W 1968 roku, gdy moczarowcy<sup>124</sup> próbowali zjednać sobie społeczeństwo, pozując na spadkobierców i strażników partyzanckiego etosu, zaczęto nazywać ich ironicznie partyzantami. Pojawiła się cała seria dowcipów i skrzydlatych słów: „partyzant z wyciętego lasu”; „śnieg po pas, a my w zboże”; „był dwa razy ranny – jeden raz pod Kielcami, a drugi raz w dupę” (zresztą jest to powiedzonko z pierwszej wojny światowej, popularne wśród legionistów). „Pamiętnik partyzanta: Poniedziałek. Zajęliśmy leśniczówkę. Wtorek. Niemcy wyparli nas z leśniczówki. Środa. Odbiliśmy leśniczówkę. I tak aż do niedzieli, kiedy wrócił z miasta leśniczy i wygonił nas i Niemców z lasu”. „Co to była druga wojna światowa? Historyczne tło bitwy w Lasach Janowskich”. Sporo tego krążyło między ludem, zwłaszcza po marcu<sup>125</sup>. [...]

Może jakiś młody wilczek, który właśnie skończył studia i rozgląda się pożądliwie, na czym by tu sobie zęby połamać, wgryzie się w temat wojny jako organicznej części naszej cywilizacji? Wysznuje odkrywcze, czyli banalne wnioski, rodacy zmieszają go z błotem, zaślinie. Być może w którymś momencie będzie musiał wrzucić do jednego worka potworności wojny i folklor Studium Wojskowego Uniwersytetu Warszawskiego.

- Obywatelu majorze, fama głosi, że pisze pan pracę doktorską.
- Tak, a na jaki temat?
- Krok defiladowy na gruntach podmokłych.
- Powiedźcie Famie, że jest idiotą<sup>126</sup>.

<sup>123</sup> A. Kroh, *Starorzeczka...*, dz. cyt., s. 49–50.

<sup>124</sup> Moczarowcy, partyzanci – nieformalna frakcja w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej działająca z inicjatywy Mieczysława Moczara i Grzegorza Korczyńskiego w latach 60. XX wieku. Nazwa nawiązywała do partyzanckiej przeszłości członków frakcji.

<sup>125</sup> A. Kroh, *Starorzeczka*, Iskry, Warszawa 2010, s. 52–53.

<sup>126</sup> A. Kroh, *Starorzeczka...*, dz. cyt., s. 27.

## Treści i wyzwania edukacji

*Zaraz po ukończeniu wojny przyjechała do Polski na gościnne występy Molly Picon<sup>127</sup> ze swoim humorystycznym repertuarem. Ujrzawszy na sali młodą Żydówkę z dzieckiem na ręku, zapytała, czemu nie zostawiła go w domu.*

*– Przyszłam, aby dziecko po raz pierwszy w życiu posłyszało, jak brzmi śmiech ludzki – odpowiedziała matka<sup>128</sup>.*

Melchior Wańkowicz

Działalność ludzi śmiechu (zarówno profesjonalistów, jak i amatorów), mimo niewątpliwie pozytywnych efektów społecznych w społeczeństwach, które bardzo pragnęły odprężenia, bywała jednak obiektem krytyki. Występowanie śmiechu w kontekście działań wojennych, terroru i dramatu ofiar, mogło bowiem zakrawać na absurd, szaleństwo lub naruszanie tabu. Jak zauważa Zdzisław Jastrzębski, w wielu środowiskach dawali wyraz swemu oburzeniu agelaści, kierując się zasadą, że [...] *w tak ciężkich czasach nie wolno śmiać się. Z kolei inni, nie dzielając w pełni takiego stanowiska, unikali jednak niektórych form humoru, aby nie wywoływać nieporozumień czy zgorzelenia. Rezerwa wobec śmiechu mogła też wynikać z chęci zabezpieczenia się przed stylem narzucanym przez okupanta i z obawą przed utożsamianiem z takim stylem. Niektórzy z kolei nie doceniali znaczenia humoru i satyry jako metody walki albo uważali je za formy niewspółmierne z tragizmem położenia*<sup>129</sup>.

Odgrywanie wesołych przedstawień w gettach oburzało ortodoksów religijnych dopatrujących się w tym grzechu i potępiających organizatorów rozrywki za „zabawy na cmentarzu”. Protestowała także młodzież z kręgów komunistycznej i bundowskiej konspiracji, widząc w tym postawę ucieczkową i przejaw mieszczańskiej filozofii przetrwania za wszelką cenę (nawet za cenę złudzeń, że zły los da się obłaskawić). Promując hasło „Nie gra się

---

<sup>127</sup> Molly Picon – amerykańska aktorka filmowa i teatralna, autorka tekstów piosenek w języku jidysz.

<sup>128</sup> M. Wańkowicz, *Karafka...*, dz. cyt., s. 386.

<sup>129</sup> Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat...*, dz. cyt., s. 13.

teatru na cmentarzu!” młodzi radykałowie zachęcali do podjęcia ryzyka walki zbrojnej z okupantem<sup>130</sup>.

W środowisku pedagogów, na kanwie rozterek agelastów debatowano poszukując złotego środka. Z jednej strony uważano, że nie wypada lub nie powinno bawić się i śmiać w obliczu cierpienia narodu i kraju, z drugiej jednak zdawano sobie sprawę, że tłumienie przejawów wesołości, wobec przedłużającej się okupacji nie jest ani możliwe, ani wskazane. Zwłaszcza bowiem dzieci i młodzież, bez względu na sytuację potrzebują radości, beztrudnej zabawy i śmiechu z rówieśnikami. Pragnąc śmiechu, poszukują więc do niego wszelkich okazji, często nie zdając sobie sprawy, że pewne formy wesołej rozrywki mogą być postrzegane w kategoriach zdrady narodu. Przykładem była pokusa oglądania komedii w okupacyjnych kinach i spędzenia tam intymnych chwil w towarzystwie sympatii, podczas gdy miejsca te były objęte przez działaczy Polski podziemnej bojkotem, którego rzucającym się w oczy przejawem było hasło „Tylko świnie siedzą w kinie”. Echa dyskusji na ten temat pojawiały się w konspiracyjnych wydawnictwach<sup>131</sup>.

Szczególnie burzliwe spory toczyły się wśród samych artystów, z których wielu boleśnie doświadczyło następstw wojny. Jak zauważa Zdzisław Jastrzębski [...] *obok podnoszenia rangi humoru nie brakowało [...] wystąpień i wypowiedzi skierowanych przeciw twórczości żartobliwej. Zastanowienie budzi chociażby [...] fakt, że każda niemal redakcja rozpoczynając wydawanie czasopisma humorystycznego czy satyrycznego uważała za konieczne usprawiedliwiać się z podjęcia takiej „niepoważnej” inicjatywy. Wynikało to głównie z obawy, żeby kroku tego nie zrozumiano źle i nie potraktowano jako czegoś niestosownego, nie licującego z sytuacją okupacyjnej grozy. Czy była w tym niekonsekwencja, czy zróżnicowany bądź nieskrystalizowany pozostawał stosunek społeczeństwa do humoru i sztuki rozrywkowej, czy też może wyróżniano rozmaite jej kategorie? Wydaje się, że na sprzeczność (czasem pozorną) między uprawianiem na stosunkowo dużą skalę twórczości humorystycznej (wraz z nadawaniem jej dużego znaczenia) i jednoczesnym domaganiem się zachowywania żałoby narodowej, składa się kilka różnorodnych, ale mniej lub bardziej powiązanych ze sobą przyczyn*<sup>132</sup>.

Niektórzy artyści (np. Tadeusz Gajcy, Ewa Połowska, Andrzej Trzebiński) próbowali dokonać rozrachunku z podstawą filozoficzną i ideową sztuki dwudziestolecia międzywojennego. Przed wojną bowiem, niektórzy

<sup>130</sup> R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227–228.

<sup>131</sup> Zob. Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat...*, dz. cyt., s. 14. Więcej na ten temat zob. *Co wolno, czego nie wolno* [w:] „Głos Polski i Komunikat Informacyjny Pobudki”, nr 210/1942, b.s.; *Jakie rozrywki dla młodzieży uważam za nieodpowiednie obecnie, a jakie za odpowiednie i dlaczego* [w:] „Młodzież”, nr 1/1942, b.s.; *Zabawa – ale jaka?* [w:] „Dziś i Jutro”, nr 15/1941, b.s.

<sup>132</sup> Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat...*, dz. cyt., s. 10–11.

poszukiwali nowego stylu kultury, pojmowali sztukę jako beztruską rozrywkę, przyjmowali niefrasobliwą, wręcz – zdaniem krytyków – nieodpowiedzialną postawę i styl życia, który nie licował z powagą wydarzeń oraz dążeniem do walki o sztukę poważną i odpowiedzialną. Wojna i okupacja miały być dowodem na bankructwo takiej idei sztuki w służbie społeczeństwu, zaś komiczna twórczość jawiła się z tej perspektywy jako anachroniczna i groźna. Sztuka kabaretowa i wesoła rozrywka w sferze publicznej była więc postrzegana jako prymitywna, wręcz szkodliwa. Okupanci zakazując działalności lub likwidując formy rozrywki wyższego rzędu (np. teatry, biblioteki, muzea, galerie), pozostawili teatrzyki rewiowe, kabarety, kina, kawiarnie, kasyna gry, literaturę brukową itp., które ocierały się o prostacki dowcip marginesu społecznego i pornografię, co było postrzegane jako wspieranie szemranego półświatka tzw. Warszawki. Jak więc TAKA sztuka miałaby służyć walce z okupantem i wartościom narodowym? Tym sprawom wiele uwagi poświęcali autorzy artykułów w „Biuletynie Informacyjnym”, „Głosie Polskim”, „Fałszach Propagandy Niemieckiej”, „Polska Żyje!”, „Znaku”<sup>133</sup>.

Wraz z ustaniem działań wojennych i zakończeniem okupacji, powyższe spory siłą rzeczy osłabły, lecz ich echa przebrzmiewają do dziś we wspomnieniach i opracowaniach specjalistycznych. Koniec wojny przyniósł eksplozję śmiechu radości w środowiskach niedawnych ofiar. Wiele dzieł sztuki komicznej związanych z oprawcami straciło na aktualności, bo ich bohaterowie (np. zbrodniarze hitlerowscy) stracili życie lub trafiając do więzień stali się nieszkodliwi. Poza tym ludzie zajęli się odbudową swoich światów i wielu z nich nie chciało powracać myślami do trudnych czasów.

Rozpatrując śmiech po wojennym i okupacyjnym kryzysie można więc różnicować go zestawiając przykłady śmiechu ofiar, które w kryzysie uczestniczyły i pamiętają go; śmiechu gapiów, których kryzys nie dotknął, bo mieszkali na obszarach nie uwikłanych bezpośrednio w działania wojenne i okupację; oraz wolnego od kryzysowego dziedzictwa śmiechu tych, którzy urodzili się później. W takiej sytuacji, pojawiający się w różnych kontekstach śmiech niedawnych ofiar, miał charakter oczyszczający, terapeutyczny i edukacyjny. Natomiast wyjątkowo kontrowersyjny, szczególnie bolesny dla ofiar lub ich bliskich, bywał i bywa nadal śmiech gapiów, a także śmiech nieświadomych przedstawicieli pokoleń urodzonych po wojnie, często dotykający przeszłości starszych krewnych, sąsiadów, znajomych.

---

<sup>133</sup> Zob. Tamże, s. 12.



## Kłopotliwy „postśmiech”

Upadek reżimu hitlerowskiego, a wraz z nim zniesienie ograniczeń skierowanych przeciwko antyfaszystowskiej satyrze sprawił, że po zakończeniu drugiej wojny światowej od razu zaczęły się pojawiać utwory literackie i plastyczne ukazujące nazistów, ich terror oraz jego okoliczności w krzywym zwierciadle. Bardzo popularne były karykatury dygnitarzy pokonanych państw oraz pełne (u)śmiechu wizerunki polityków i żołnierzy zwycięskich armii. Jednymi z pierwszych były opublikowane w Niemczech tego rodzaju kolekcje grafik Stanisława Toegla, zachwycające realizmem i skłaniające do refleksji o potrzebie człowieka śmiania się z tych, którzy dosłownie kilka miesięcy wcześniej kojarzyli się wyłącznie z cierpieniem, terrorem i śmiercią<sup>134</sup>. Podobny charakter ma wydana w tym samym okresie monografia Stanisława Dzikowskiego „Niemiec wyszydzony”, która zawiera nie tylko bogaty zbiór przykładów komicznych materiałów dotyczących Niemców i wojny, ale także pierwszą powojenną w polskim dyskursie naukowym próbę analizy komicznych wątków w relacjach polsko-niemieckich. Jak pisze autor: *„Niemiec wyszydzony” jest omówieniem i zarazem wyborem uszczypliwych przysłów, piosenek i opowiadań, które znaleźć można w naszych materiałach etnograficznych i których satyryczne ostrze zwraca się przeciwko dumnym synom „Herrenvolku”. Wydało mi się również, iż koniecznym uzupełnieniem tych dawniejszych tradycji jest choćby częściowe przedstawienie tej walki z Niemcami, którą orężem szyderstwa toczyliśmy podczas ostatniej wojny. Walkę tę obserwowałem osobiście w Warszawie czasu sześciu lat okupacji niemieckiej i jestem najsilniej przekonany, że nieustające oszydzanie Niemców sprzyjało w bardzo znacznym stopniu naszej woli przetrwania najcięższych okresów terroru niemieckiego. Walka z Niemcami bronią żartu i „kawałów”, nieraz ze staranną dokładnością przygotowanych, nie objawiła się sama przez się. Była ona ściśle związana z tymi antyniemieckimi nastrojami, które wypowiadają się w Polsce od niepamiętnych czasów i które są stałym przejawem wrażliwości na grożące nam niebezpieczeństwo niemieckie”*<sup>135</sup>.

W styczniu 1946 roku na łamach łódzkiego „Ekspressu Ilustrowanego” zaczęła się ukazywać w odcinkach zabawna historyjka obrazkowa dotycząca drugiej wojny światowej, której bohaterami byli dwaj łódzcy frantowie Wicek i Wacek. Był to pierwszy powojenny polski komiks satyryczny autorstwa

<sup>134</sup> Zob. S. Toegel, *Hitleriada furiosa*, Wydawnictwo Antoniego Markiewicza, Celle – Hamburg 1946; S. Toegel, *Hitleriada macabra*, Wydawnictwo Antoniego Markiewicza, Celle – Hamburg 1946; S. Toegel, *Polski wojak na obczyźnie w 4-ch barwnych karykaturach Stanisława Toegla*, Wydawnictwo Antoniego Markiewicza, Celle – Hamburg 1946.

<sup>135</sup> S. Dzikowski, *Niemiec wyszydzony*, Wydawnictwo Ludwika Fiszera i Józefa Kubickiego, Warszawa 1946, s. 7.

redaktorów gazety – Adama Ochockiego (tekst) i Wacława Drozdowskiego (ilustracje). Perypetie Wicka i Wacka były wzorowane na przygodach filmowych par komików – duńskiej Pata i Patachona (W. Drozdowski przed wojną rysował polskie wersje komiksu o nich) oraz amerykańskiej Flipa i Flapa. Forma graficzna odpowiadała znanej zwłaszcza dzieciom serii opowieści Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza o przygodach Koziółka Matołka, wydawanej w przedwojennej Polsce w latach 30<sup>136</sup>. W 1948 roku w nakładzie 250 tysięcy egzemplarzy została opublikowana pełna broszurowa wersja komiksu „Wicek i Wacek. Ucieszne przygody dwóch wisusów w czasie okupacji na ich cześć wierszem opisane”. W przedmowie do niej autorzy piszą: [...] *po zbójckim napadzie Niemców rozpoczęły się w kraju ponure dni niewoli. Ludność jednak nie upadała na duchu, stawiając w rozmaity sposób opór najeźdźcy, z niezachwianą wiarą w ostatecznie zwycięstwo Sprawiedliwości. Film, który przedstawiamy, ilustruje właśnie jeden ze sposobów walki, stosowany przez dwóch wisusów z Wiedzewa – Wicka i Wacka. Kpinami i dowcipem, jako jedyną swą broń, wojują z okrutnym, ale tępym przeciwnikiem. I choć nie są żadnymi bohaterami, wrogowi swemu przeciwstawiali się skutecznie*<sup>137</sup>. Repertuar kawałów i żartów Wicka i Wacka był zróżnicowany: gwizdanie w trakcie śpiewania przez Niemców hymnu i podrzucenie gwizdka do kieszeni hitlerowcowi, który został aresztowany za zakłócanie uroczystości; ugotowanie butów w zupie dla hitlerowskiego generała; kradzież odzieży hitlerowskiemu strażnikowi; napuszczenie byka na członków Hitlerjugend imprezujących na łące; ulepienie bałwana na kształt Hitlera:

– *Furda, Waciu – rzecze Wicek –  
Nic, że ciężko żyć na teraz  
– Trzeba szkopom nadokuczać  
I ośmieszyć ich Hitlera!*

*Śnieg puszysty, aż się prosi,  
By ulepić zeń bałwana...  
Niechże wygląd ma fùhrera  
(Że on bałwan – to rzecz znana!)*<sup>138</sup>.

Bohaterowie opowieści trafiają w końcu do obozu koncentracyjnego, w którym przez komin udaje im się uciec z krematorium. Zarówno jej treść jak i forma nie wzbudziły kontrowersji i znalazły naśladowców<sup>139</sup>.

<sup>136</sup> Zob. np. K. Makuszyński, M. Walentynowicz, *120 przygód Koziółka Matołka*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1933.

<sup>137</sup> W. Drozdowski, A. Ochocki, *Wicek i Wacek. Ucieszne przygody dwóch wisusów w czasie okupacji, na ich cześć wierszem opisane*, Wydawnictwo „Express Ilustrowany”, Łódź 1948, s. 1.

<sup>138</sup> W. Drozdowski, A. Ochocki, *Wicek i Wacek...* dz. cyt., s. 2.

<sup>139</sup> Więcej na ten temat zob. O. Drenda, *Słowo humoru*, Karakter, Kraków 2023, s. 36–38.

Do wyśmiewania wojny i okupacji w różnych kontekstach powrócono w literaturze. W 1947 r. została wydana powieść Wiecha „Café pod minogą”<sup>140</sup>, której kontynuacją był w 1960 r. tom „Maniūs Kitajec i jego ferajna”<sup>141</sup>. Autor nie tylko ukazał w krzywym zwierciadle rozmaite obszary okupacyjnej rzeczywistości, ale nawet dotknął z (u)śmiechem tak bolesnej karty narodowej historii, jaką było powstanie warszawskie. Do zainicjowanego w komiksie o Wicku i Wacku wątku ośmieszania hitlerowców za sprawą kawałów, nawiązuje trylogia Wiktora Zawady o dzieciach z Zamościa, które psocą się hitlerowcom<sup>142</sup>.

Później między innymi w tygodniku satyrycznym „Szpilki” często ukazywały się satyry i karykatury hitlerowców, zarówno przypominane z okresu przedwojennego, czasu wojny i okupacji, jak i rysowane współcześnie w duchu polityki nowych władz<sup>143</sup>. W okresie zimnej wojny, w towarzystwie dawnych wrogów pojawili się rewizjoniści. Do celów propagandy politycznej publikowano nawet scenariusze przedstawień satyrycznych z duchem Hitlera w roli głównej<sup>144</sup>. W latach 50. nakładem Ministerstwa Obrony Narodowej publikowano dowcipy, anegdoty i zabawne opowiadania o wojsku, z których wiele trafiło do późniejszych opracowań<sup>145</sup>. Ukazywanie uśmiechniętej strony armii i niejako wyzucie jej z wojennej traumy miało i ma współcześnie określony cel propagandowy i wpisuje się w politykę historyczną władz.

Nawet martyrologia więźniów obozów koncentracyjnych bywa pretekstem postśmiechu w różnych okolicznościach. Niekiedy jednak mamy do czynienia z komizmem niezamierzonym, który staje się tematem anegdot, publicystycznych komentarzy i inspiracją dla satyryków. Oto wybrane przykłady.

Olga Drenda przytacza informację o kontrowersyjnej akcji byłych więźniów, która jednocześnie śmieszyła i przerażała: *Dla więźniów ten rodzaj śmiechu – wbrew śmierci, mimo śmierci – był kołem ratunkowym, jednak poza drutami obozu często stawał się nieczytelny, szokował. Wspólnota śmiechu*

<sup>140</sup> Zob. Wiech, *Café pod minogą*, Avir, Katowice 1947.

<sup>141</sup> Zob. Wiech, *Maniūs Kitajec i jego ferajna*, Iskry, Warszawa 1960.

<sup>142</sup> Zob. W. Zawada, *Kaktusy z Zielonej ulicy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1967; W. Zawada, *Leśna szkoła strzelca Kaktusa*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1969; W. Zawada, *Wielka wojna z czarną flagą*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1968.

<sup>143</sup> Zob. W. Brudziński, A. Marianowicz, A. Mostowicz (oprac.), *Coś nam zostało z tych lat. Szpilki 1935–1965*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1967; E. Lipiński, J. Szelaż (oprac.), *Pożegnanie z Hitlerem...*, dz. cyt.

<sup>144</sup> Zob. S. Chmielnicki, T. Drzewiecki, *Duchy z duszkiem. Widowisko satyryczne oparte na motywach II części „Dziadów” Adama Mickiewicza*, Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, Zarząd Wojewódzki, Opole 1961.

<sup>145</sup> Zob. J. Bułatowicz, *Wojsko na wesoło – dowcipy, anegdoty i przysłowia*, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1995; Z. Nowak, M. Pokora, J. Sokołowski, J. Szymański, B. Wojnar, *Humor z wojskowego kotła*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1959; S. Sadurski (oprac.), *103 najlepsze dowcipy. Dowcipy wojskowe*, Wydawnictwo Superpress, Warszawa 1993; A. Spytek (red.), *Wesołe opowiadania żołnierskie*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1955.

istniała jedynie tam, gdzie wspólnota niedoli. W 1946 roku „Przekrój” zamieścił pełną zniesmaczenia notkę o katowickich lodziarzach, którzy malują swoje wózki w charakterystyczne niebiesko-białe pasy i sprzedają pod szyldem „Lody pasiak”. Autor notki sarkastycznie doradzał kolejne pomysły: piecyki domowe Krematorium i perfumy o trupim zapachu. Osąd komplikuje jednak fakt, że lodziarnia była inicjatywą Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych – i jeśli komukolwiek wolno było w ten sposób żartować, to jedynie im. Do takiego tonu przywykli w relacjach między sobą, tak próbowali swoje przeżycia oswajać<sup>146</sup>.

Przedwojenny dziennikarz Ilustrowanego Kuriera Codziennego Antoni Wasilewski zapytany, co go najbardziej zdziwiło po powrocie do Polski z emigracji w Londynie, stwierdził, że tytuł artykułu w „Echu Krakowa”: Pasiaki zwyciężają w Oświęcimiu. Była to informacja o wygranej piłkarzy klubu Cracovia na wyjeździe z Unią Oświęcim. „Pasiaki” zaś to potoczna nazwa charakterystycznych barw klubowych i strojów piłkarzy<sup>147</sup>.

O podobnej ambiwalencji pisze Maciej Radwan Rybiński w felietonie satyrycznym dotyczącym trudnej roli mecenasów kultury: *W roku 1976 Związek Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych ZAKR rozpisał konkurs na I piosenkę pod hasłem Dziecko – Wojna – Pokój. Jury konkursu, w którym zasiadali przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, Związku Literatów Polskich, Związku Kompozytorów Polskich i ZAKR-u, przyznało pierwszą nagrodę „Kotyłance oświęcimskiej” Elżbiety Piotrowskiej z muzyką Adolfa Wiktorskiego. Oto ta pieśń nagrodzona przez mecenasa:*

*Splóń, syneczku już,  
Śliczne oczka zmruż,  
Inne dzieci się spaliły,  
A ty jeszcze żyjesz, miły.  
Splóń, syneczku już.*

*Drugą nagrodę przyznano twórcom piosenki „Maleńkie buty z Oświęcimia”:*

*Miałeś, synku, buty,  
Na drogę niemiłą.  
Szedłeś w nich dopóty  
Nózek ci starczyło.  
Czasem się butom dłuży,  
Iść nie mają chęci.  
Nie stało im nózek,  
Zabrał je Oświęcim.*

<sup>146</sup> O. Drenda, *Słowo humoru...*, dz. cyt., s.37-38.

<sup>147</sup> M. Czuma, L. Mazan, *Opowieści z krainy centusiów*, Oficyna Wydawnicza Anabasis, Kraków 2001, s. 118.

*Trzecia nagroda przypadła takiemu oto dziełu:*

*Pokaż, chłopcze, rękę  
powiem ci, co będzie  
Cygańskimi dziećmi  
obwieszysz gałęzie.  
Ogień się zapali  
na zwęglonych rusztach,  
pójdą dzieci w niego  
na zwęglonych nóżkach<sup>148</sup>.*

Niekiedy we współczesnych poważnych dyskusjach o zagadnieniach teologicznych<sup>149</sup> można spotkać następujący dowcip w różnych odmianach: Zmarło dwóch mężczyzn, poszli do nieba. Czekać przed bramą niebios zorientowali się, że znają się z czasów wojny, bo byli więźniami KL Auschwitz. Pierwszy mówi: – Pamiętasz jak cały dzień musiałeś pracować i prawie umarłeś ze zmęczenia? A jednak dałeś radę! Obaj zaczęli się śmiać. Na to drugi pyta: – A ty pamiętasz, jak uciekałeś przed tym wielkim psem, który mógłby cię zagryźć? Prawie umarłeś z pragnienia, ale też dałeś radę. Obaj znowu w śmiech. Usłyszał to Bóg, podchodzi więc do nich i pyta: – I z czego się tak śmiejecie? Na co oni: – Nie zrozumiesz, bo cię tam nie było.

Pierwszą powojenną polską komedią filmową, w której okupacyjna rzeczywistość została brawurowo obśmiana bez ideologicznych i politycznych podtekstów, była zrealizowana w 1959 r. adaptacja wspomnianej powieści Wiecha „Café pod Minogą” w reżyserii Bronisława Broka<sup>150</sup>. Równie życzliwie zostały przyjęte komedie Stanisława Lenartowicza „Giuseppe w Warszawie”<sup>151</sup> z 1964 r.; dziś nieco zapomniana „Zwariowana noc” Zbigniewa Kuźmińskiego z 1967 r. na podstawie powieści Natalii Rolleczek<sup>152</sup>; komedia Tadeusza Chmielewskiego „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”<sup>153</sup> zrealizowana w oparciu o motywy powieści Kazimierza Sławińskiego „Przygody kanoniera Dolasa”<sup>154</sup>; „Misja specjalna” Zbigniewa Kuźmińskiego

<sup>148</sup> M. Radwan Rybiński, *Mecenas* [w:] „Dziennik Polski”, nr 230/1999, s. 9.

<sup>149</sup> Zob. A. Boniecki, *Czy Bóg umarł w Auschwitz?* [w:] „Tygodnik Powszechny”, wydanie internetowe z 20.01.2010, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/czy-bog-umarl-w-auschwitz-143567> (29.09.2024); A. Szostkiewicz, *Auschwitz. Gdzie był Bóg?* [w:] „Polityka”, wydanie internetowe z 5.11.2019, <https://www.polityka.pl/niezbednik/1930302,1,auschwitz-gdzie-byl-bog.read> (29.09.2024).

<sup>150</sup> Zob. B. Brok, *Cafe pod Minogą*, Polska 1959; K. Trojanowski, *Na przekór okupacyjnej rzeczywistości. Warszawski humor w „Cafe pod Minogą” Bronisława Broka* [w:] „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Seria Scripta Humana”. nr 2353–1681, t.6/2016, s. 213–229.

<sup>151</sup> Zob. S. Lenartowicz, *Giuseppe w Warszawie*, Polska 1964.

<sup>152</sup> Zob. Z. Kuźmiński, *Zwariowana noc*, Polska 1967.

<sup>153</sup> Zob. T. Chmielewski, *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, Polska 1969.

<sup>154</sup> Zob. K. Sławiński, *Przygody kanoniera Dolasa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967.



(1987)<sup>155</sup> i „Złoto dezertków” Janusza Majewskiego<sup>156</sup> z 1998 r. Jak zauważa Piotr Zwierzchowski: *Nie przypadkiem najbardziej znane polskie komedie wojenne powstały w ciągu 10 lat, między 1959 a 1969 rokiem. Kino lat 60. zrehabilitowało gatunki filmowe i kino popularne. Czas, który minął od zakończenia wojny, i chęć odreagowania publiczności po filmach pokazujących wojnę w sposób skomplikowany i nawiązujący do polskich kompleksów i ran, dopuściły świadomość myślenia o wojnie również przez pryzmat komedii*<sup>157</sup>.

Także artyści zagraniczni poszukiwali w historii drugiej wojny światowej i okupacji wątków dla współczesnej twórczości komicznej.

Interesującym motywem wykorzystywanym przez filmowców jest obecność klauna w obozie koncentracyjnym jest działalność jako klasycznego człowieka śmiechu. Jak piszą Zuzanna Szydłowska i Elżbieta Raczyńska, jednym artystów, który wspaniale odegrał taką rolę w 1967 roku był Adolf Dymśa: *Pod koniec roku artysta po raz kolejny wyjechał do ZSRR, gdzie cieszył się dużą popularnością od czasów Antka policmajstra. Przed jego wizytą w tym kraju na łamach „Radzieckiego Ekranu” zamieszczono jego wspomnienia z ekranizacji powieści „Dwanaście krzesel” i wywiad z aktorem, w którym opowiadał o planach obsadzenia go w filmie radzieckim i kontaktach z widzami tego kraju. W jakim filmie Adolf Dymśa miał tam zagrać? Reżyser filmu Arena, Samson Samsonow, powierzył mu rolę cyrkowego klauna, uwięzionego w okresie wojny w obozie niemieckim położonym na terenie Polski. Film opowiadał o tym, jak Niemcy, wiedząc, że wśród więźniów znajdują się dawni cyrkowcy, nakazali im przygotowanie widowiska dla własnej rozrywki. Partnerką aktora była wołtyżerka – Rosjanka. On sam występował na planie w dwóch strojach – obozowym pasiaku przywiezionym z Warszawy i stroju klauna, uszytym w Moskwie. Na planie filmowym Dymśa, grający w języku polskim, spędził łącznie 30 dni. Już po wejściu filmu na ekrany radzieckich kin, na łamach „Sputnika Rinfestiwała”, (20 lipca 1967 roku) cytowano wypowiedź reżysera na temat gry polskiego artysty: „zdumiewa nas w jego pracy wszechstronny profesjonalizm, umiejętności ruchowe i gest, zdolności oddania plastyką ciała [...] drgnień duszy”. W swej ocenie umiejętności Samson Samsonow nie był odosobniony. Wszyscy aktorzy filmowi i cyrkowi przychodzili na plan filmu, aby obserwować go przy pracy. Arena jednak nie weszła na ekrany polskich kin*<sup>158</sup>. Motyw klauna w obozie koncentracyjnym próbowano wykorzystać także kilka lat

<sup>155</sup> Zob. Z. Kuźmiński, *Misja specjalna*, Polska 1987.

<sup>156</sup> Zob. J. Majewski, *Złoto dezertków*, Polska 1998.

<sup>157</sup> P. Zwierzchowski, *Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2013, s. 214. Więcej na ten temat Tenże, s. 214–232.

<sup>158</sup> Z. Szydłowska, E. Draczyńska, *Śmiech przez łzy...*, dz. cyt., s. 179–180. Zob. S. Samsonow, *Arena (Арена)*, ZSRR 1967.



później w Stanach Zjednoczonych. W 1972 Jerry Lewis amerykański komik żydowskiego pochodzenia, aktor i producent filmowy rozpoczął realizację filmu „Dzień, w którym klaun płakał” (ang. *The day the clown cried*). Scenariusz zawierał opowieść o klaunie aresztowanym przez Gestapo, który w KL Auschwitz dodaje otuchy żydowskim dzieciom idącym na śmierć. Film już na etapie realizacji został uznany za tak kontrowersyjny, że nigdy nie został ukończony. Jego fragmenty przedostały się jednak do sfery publicznej i stanowią pretekst do dyskusji o granicach satyry i emocjonalnych możliwości artystów<sup>159</sup>.

Przykładów zrealizowanych produkcji, które odniosły wielki sukces telewizyjny i kinowy jest wiele, a stanowią one nie tylko wyjątkowej wartości dzieła filmowe, lecz mogą być rozpatrywane jako zwierciadło relacji międzyludzkich w czasach kryzysu wynikającego z wojny i okupacji oraz ich uwikłania w ówczesne i współczesne kultury śmiechu<sup>160</sup>. Oto najbardziej popularne filmy fabularne – (czarne) komedie lub dramaty z podtekstem satyrycznym:

- „Być albo nie być” Ernsta Lubitscha to pierwsza tego rodzaju komedia o trupie teatralnej w okupowanej Warszawie zrealizowana jeszcze w czasie wojny<sup>161</sup>. Po latach Alan Johnson nakręcił remake pod tym samym tytułem<sup>162</sup>.
- „Wielka włóczęga” w reżyserii Gerarda Oury z parą komików Louisem de Funesem i Bourvillem, uczestniczących w perypetiach alianckich lotników zestrzelonych nad Paryżem<sup>163</sup>.
- „Dziadziuś był w ruchu oporu” film Jeana-Marie Poiré na motywach sztuki teatralnej Martina Lamotte’a i Christiana Claviera, opowiadający komiczne przygody rodziny uwikłanej w działalność konspiracyjną<sup>164</sup>.
- „Allo Allo” – nakręcony w latach 1982–1992 brytyjski serial Davida Crofta i Jeremy’ego Lloyda, w którym również wykorzystano motyw zestrzelonych lotników<sup>165</sup>.

<sup>159</sup> Zob. D. Konow, *The day the clown cried. The movie Jerry Lewis doesn't want you to see (not that you'd want to)*, [www.denofgeek.com/movies/458746/the\\_day\\_the\\_clown\\_cried\\_the\\_movie\\_jerry\\_lewis\\_doesnt\\_want\\_you\\_to\\_see\\_not\\_that\\_you\\_d\\_want\\_to.html](http://www.denofgeek.com/movies/458746/the_day_the_clown_cried_the_movie_jerry_lewis_doesnt_want_you_to_see_not_that_you_d_want_to.html) (29.09.2024); *The Story of The Day The Clown Cried*, <https://www.youtube.com/watch?v=jbZlyXNRxos> (29.09.2024).

<sup>160</sup> Zob. M. Białous, *Był sobie Polak, Żyd i Niemiec... Wizerunek Polaków i stosunków polsko-żydowskich w amerykańskich komediach wojennych* [w:] R. Boryśłowski, J. Jajszczok, J. Wolff, A. Bemben (red.), *HistoRisus. Historie śmiechu / śmiech [w] historii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016.

<sup>161</sup> Zob. E. Lubitsch, *Być albo nie być* (ang. *To Be or Not to Be*), USA 1942.

<sup>162</sup> Zob. A. Johnson, *Być albo nie być* (ang. *To Be or Not to Be*), USA 1983.

<sup>163</sup> Zob. G. Oury, *Wielka włóczęga* (franc. *La Grande vadouille*), Francja 1966.

<sup>164</sup> Zob. J.-M. Poiré, *Dziadziuś był w partyzantce* (franc. *Papy fait de la résistance*), Francja 1983.

<sup>165</sup> Zob. D. Croft, J. Lloyd, *Allo Allo*, Wielka Brytania 1982–1992.

- „Życie jest piękne” – poetycka opowieść Roberta Benigniego o życiu rodziny w obozie koncentracyjnym.<sup>166</sup>
- „Pociąg życia” – Radu Michaileanu o kolejowej ucieczce Żydów przed Zagładą.<sup>167</sup>
- „Jakub kłamca” – zrealizowana w Piotrkowie Trybunalskim opowieść w reżyserii Petera Krassovitza z Robinem Williamsem w roli głównej, który jest człowiekiem śmiechu w getcie.<sup>168</sup>
- „Adolf H. – Ja wam pokażę” – satyryczny obraz Dani Levy’ego zawiera krytykę nazizmu poprzez parodię jego wodza.<sup>169</sup>
- „On wrócił” – komedia Davida Wnendta według powieści Timura Vermeša,<sup>170</sup> w której przebudzony po latach Hitler w miejscu, w którym stał jego bunkier zostaje uznany za genialnego komika.<sup>171</sup>
- „Jojo Rabbit” – komediodramat Taiki Waititego o losach chłopca uwikłanego w służbę w Hitlerjugend.<sup>172</sup>
- „Mój sąsiad Adolf” – akcja komedii Leona Prudovsky’ego toczy się w Kolumbii w 1960 roku, gdzie mógłby się ukrywać zbiegły Adolf Hitler.<sup>173</sup>

Na zasadzie śmiechu z samych siebie żydowscy artyści z Manhattan Repertory Theater na Times Square, upamiętniając Zagładę zrealizowali w 2015 r. projekt we współpracy The Jewish Community High School of the Bay in San Francisco. W przedstawieniu pełnym czarnego humoru, w rozśmieszaniu rabina biorą udział więźniowie obozu koncentracyjnego, opowiadając dowcipy, śpiewając, czyniąc aluzje do charakteru narodowego Żydów oraz okoliczności drugiej wojny światowej<sup>174</sup>. W styczniu 2018 r. w paryskim Théâtre de l’Épée de Bois zostało wystawione przedstawienie „Kabaret w getcie” (fr. *Cabaret dans le Ghetto*) w reżyserii Justyny Wojtyniak, oparte na tekstach Władysława Szlengla. Armelle Heliot – recenzentka z dziennika „Le Figaro” podsumowała spektakl tak: *Prosta i jakże poruszająca celebrowanie tragicznego momentu w historii europejskiej. Głos Szlengla przemawia do nas w czasie całkowicie teraźniejszym. Muzyka, taniec, śmiech i radość – w tym przedstawieniu nie ma niczego ponurego. Kabaret może z powagą mówić o historii i pozostawać rozrywką*<sup>175</sup>.

<sup>166</sup> Zob. R. Benigni, *Życie jest piękne* (wł. *La vita e bella*), Włochy 1997.

<sup>167</sup> Zob. R. Michaileanu, *Pociąg życia* (franc. *Train de vie*), Belgia, Francja, Holandia, Izrael, Rumunia 1998.

<sup>168</sup> Zob. P. Krassovitz, *Jakub kłamca* (ang. *Jakob the Liar*), USA 1999.

<sup>169</sup> Zob. D. Levy, *Adolf H. – Ja wam pokażę* (niem. *Mein Führer – Die wirklich wahrste Wahrheit über Adolf Hitler*), Niemcy 2007.

<sup>170</sup> Zob. T. Vermes, *Er ist wieder da*, Eichborn, Köln, 2012.

<sup>171</sup> Zob. D. Wnendt, *On wrócił* (niem. *Er ist wieder da*), Niemcy 2015.

<sup>172</sup> Zob. Taika Waititi, *Jojo Rabbit*, Czechy, Niemcy, Nowa Zelandia, USA 2019.

<sup>173</sup> Zob. L. Prudovsky, *Mój sąsiad Adolf* (ang. *My Neighbor Adolf*), Izrael, Polska 2022.

<sup>174</sup> Zob. J. Rosenberg, *Making the Rabbi Laugh. Auschwitz, Theatre and the absurdity of evil*, <http://howlround.com/making-the-rabbi-laugh-auschwitz-theatre-and-the-absurdity-of-evil> (29.09.2024).

<sup>175</sup> Za: L. Lewin, *Paryż. Sukces spektaklu „Cabaret dans le Ghetto”* [w:] <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/253543.html> (29.09.2024).

Ogromny zasięg dzięki Internetowi, miał projekt zrealizowany przez włoskiego rysownika Alessandro Palombo, który dla uczczenia siedemdziesiątej rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz, umieścił w scenerii obozu swoich ulubionych bohaterów z satyrycznego serialu animowanego o rodzinie Simpsonów. W cyklu rysunków zatytułowanym „Simpsonowie. NIGDY WIĘCEJ”, oprócz Simpsonów przed główną bramą obozu KL Auschwitz, pojawia się jeszcze Annelies Marie „Anna” Frank – niemiecka Żydówka, autorka słynnego pamiętnika z czasu wojny, która wraz z rodziną trafiła do KL Bergen-Belsen i zmarła tam na tyfus w marcu 1945 r. Na rysunkach A. Palomby Anna Frank trzyma tabliczki z napisem: „Nigdy więcej” i „Stop antysemityzmowi”. Zestawienie zabawnych postaci ze współczesnej kreskówki z tak poważną tematyką zostało przyjęte przychylnie nawet przez dziennikarzy i czytelników izraelskich czasopism, jako interesująca forma upamiętnienia Zagłady. W wywiadzie dla „Jerusalem Post” A. Palombo powiedział: *Moje rysunki są zaproszeniem do refleksji. Mają podnieść świadomość, zwłaszcza młodszego pokolenia. O Holocauście powinno się opowiadać dosadnie i bez filtrów. Przywołując fakty i przerażające obrazy, które odzwierciedlają grozę eksterminacji milionów istnień. Tylko tak możemy walczyć z rasizmem, antysemityzmem, homofobią i wszelkimi formami nietolerancji, które zagrażają naszym społeczeństwom*<sup>176</sup>.

Rysunki A. Palomby bywają porównywane z kontrowersyjną instalacją autorstwa Zbigniewa Libery „Lego. Obóz koncentracyjny”, w której występują między innymi uśmiechnięte kościotrupy. Ten sam autor w serii fotografii „Mistrzowie i Pozytywy” dokonał tragikomicznej parafrazy słynnej sceny z filmu dokumentalnego z 1945 r. „Kronika Wyzwolenia KL Auschwitz” w reżyserii Alezandra Woroncewa, ukazując współczesnych mieszkańców bloku (gra słów!) za drutami kolczastymi.<sup>177</sup> Mieszane odczucia towarzyszą także ilustracjom ze strony internetowej poświęconej norweskiemu antysemityzmowi. Bohaterami kreskówki są ubodzy studenci zakwaterowani w obozie koncentracyjnym, w którym z pieca krematoryjnego podaje się pizzę.<sup>178</sup> Nie każdemu podoba się upamiętnianie dramatycznych zdarzeń w komicznym kontekście lub formie kreacji artystycznej, która bywa uważana za

<sup>176</sup> Zob. Ł. Woźnicki, *Homer umiera w komorze gazowej. Artysta wysłał do Auschwitz Simpsonów*, [http://wyborcza.pl/1,76842,17321654,Homer\\_umiera\\_w\\_komorze\\_gazowej\\_\\_Artysta\\_wyslal\\_do.html](http://wyborcza.pl/1,76842,17321654,Homer_umiera_w_komorze_gazowej__Artysta_wyslal_do.html) (29.09.2024).

<sup>177</sup> Zob. E. Domańska, *Czy Libera mógłby nas jeszcze uratować?* [w:] „Artmix. Sztuka, feminizm, kultura wizualna” wydanie internetowe z 23.12.2006, <http://archiwum-obieg.u-jazdowski.pl/artmix/4159> (29.09.2024); Z. Libera, *Mieszkańcy*. Wystawa „Mistrzowie i Pozytywy”, Łódź 2004.

<sup>178</sup> Zob. Morsmał, *Norway: NRK satire features 'pizza oven' Holocaust joke*, <http://antisemitism-europe.blogspot.com/2016/12/norway-nrk-satire-features-pizza-oven.html> (29.09.2024). Szerzej o stosunku współczesnych artystów do Zagłady zob. J.Czopowicz, *Obrazy przemocy. Współczesne przedstawienia „ikon zagłady”. Przejawy zjawiska powszechnej estetyzacji w kulturze XX/XXI wieku*, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, Warszawa 2012.

mało poważną i godną tematu, który w niej przedstawiono. O rozbieżności opinii i kontrowersjach w odbiorze sztuki świadczą niekiedy zaciekle spory i hejt uczestników dyskusji na forach internetowych. Jak zauważył reżyser Lech Majewski: *XX wiek zbombardował dywanowym nalotem wszystko, nad czym z cierpliwością pracowali artyści i rzemieślnicy w poprzednich stuleciach, czyli zbliżenie nas do piękna utożsamianego z pojęciami prawdy i wiary. I te kanony niszczenia wciąż tryumfują. Rozbito formę. Artysta został zdany na bestialstwo współczesnego świata. [...] dziś kanonem akademickiej sztuki stało się śmietnisko i pseudoszokowanie. Wystarczy rozbić telewizor i wstawić go na postument do galerii. Krytycy będą kombinować, czy przypadkiem nie chodzi o protest przeciwko konsumpcyjnemu stylowi życia, terroryzmowi mass mediów itp.*<sup>179</sup> Niektóre z artystycznych środków wyrazu zapewne mają więc głębokie przesłanie, lecz nie docierają do wszystkich, nie dla każdego są zrozumiałe zgodnie z intencjami twórców – zwłaszcza tych, którzy przekraczają granice wspólnot śmiechu i szokują celowo, by ich dzieło zyskało większy rozgłos.

Współczesną ciekawostką jest też album komiksowy „Tytus, Romek i Atomek jako warszawscy powstańcy”, w którym komiczni bohaterowie kreskówki zostali narysowani jako uczestnicy zabawnych (?) scen z czasów okupacji i powstania, osobiście doświadczonych przez autora serii Henryka Jerzego Chmielewskiego<sup>180</sup>. Sprzedaż uśmiechniętych maskotek i figurek powstańców warszawskich, klocków do budowy barykad, koszulek z wesołymi przedstawieniami bohaterów dramatycznych zdarzeń z przeszłości narodowej to element coraz powszechniejszego zjawiska gadżetyzacji historii<sup>181</sup>. Radosny śmiech gapiów towarzyszy niekiedy jako tło rekonstrukcji historycznych bitew, festynów wojskowych, prelekcji podczas których dzieci mogą przymierzać mundury, hełmy, potrzymać broń itp. W podziemiach, które podczas wojny służyły jako schrony w razie bombardowania, współcześnie organizuje się symulacje nalotów z dowcipnym komentarzem (np. Bunkier Wisła w Toruniu)<sup>182</sup>, albo wystawy w których obok rakiety z wojennej rzeczywistości działa muzeum kostiumów filmowych i efektów specjalnych (Galeria MovieGate we Wrocławiu)<sup>183</sup>. Bywa, że radosny śmiech cichnie zagłuszony profesjonalną opowieścią animatorów o wojnie i okupacji. Pojawia się też jednak w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach,

<sup>179</sup> L. Majewski, J. Wróblewski, *Elektroniczny gobelin. Rozmowa z reżyserem Lechem Majewskim, autorem wchodzącego do kin filmu „Młyn i krzyż” inspirowanego obrazem Bruegla* [w:] „Polityka”, nr 12/2011, s. 92.

<sup>180</sup> Zob. H.J. Chmielewski, *Tytus, Romek i Atomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Prószyński Media, Warszawa 2009.

<sup>181</sup> Zob. R. Stobiecki, *Rzeź w pluszu* [w:] „Polityka”, nr 22/2015, s. 56–59.

<sup>182</sup> Zob. [www.bunkierwisla.pl](http://www.bunkierwisla.pl) (29.09.2024).

<sup>183</sup> Zob. <https://moviegate.pl> (29.09.2024).

gdy językoznawca i satyryk dyskutują o potrzebie korzystania z feminatywów, rozpatrując przykład dwuznacznej kategorii „powstanka”<sup>184</sup>.

W listopadzie 2018 r. pracownicy Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau złożyli doniesienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez włoską neofaszystkę Selenę Ticchi D’Urso, która na imprezie działaczy ruchu Forza Nuova w Pradazzo zorganizowanej z okazji rocznicy Marszu Benita Mussoliniego na Rzym wystąpiła w koszulce z napisem „Auschwitzland” do złudzenia przypominającym logo Disneylandu<sup>185</sup>. Tego rodzaju koszulki bywają sprzedawane jako „artystyczne”, a widniejąca na nich grafika pojawia się jako element prześmiewczych plakatów reklamujących park rozrywki Disneyland Resort Auschwitz, w którym wejście do wesołego miasteczka odbywa się przez bramę obozu koncentracyjnego. W lutym 2018 r., za znieważenie instytucji i propagowanie ideologii nazistowskiej przy wykorzystaniu wizerunku muzeum sąd wymierzył neofaszystce karę czterech miesięcy więzienia, zamieniając ją na grzywnę dziewięciu tysięcy euro do wpłacenia na rzecz włoskiego stowarzyszenia partyzantów i ich rodzin Anpi, także będącego poszkodowanym w tej sprawie<sup>186</sup>.

Strony internetowe, zwłaszcza te w portalach społecznościowych, pełne są także memów, w których wykorzystano motyw z czasów wojny i okupacji. Oto przykłady (komentarz i opis tła):

- Miss Auschwitz 1943 – fotografia anorektyczki przepasanej szarfą zwyciężczyni konkursu piękności;
- Auschwitz shore – fotografia radosnych więźniów wychodzących z KL Auschwitz po wyzwoleniu obozu; nawiązuje do tytułu popularnego reality show, którego bohaterowie imprezują i upijają się do nieprzytomności;
- Auschwitz dla ciebie, dla rodziny – fotografia roześmianego Hitlera, nawiązująca do hasła reklamowego hipermarketu;
- Stan techniczny robi wrażenie. Dzwonie do Brukseli, jednak przyjmimy tych uchodźców – fotografia polskich polityków wychodzących z Muzeum Auschwitz przez bramę z napisem Arbeit macht frei;
- Lewa komora jak się bawicie? No to gazu! – fotograficzny fotomontaż, Hitler w słuchawkach jako discjockey prowadzący dyskotekę;
- Orange Jews. 100% concentrated – pomarańczowa fotografia dzieci za drutami obozu koncentracyjnego; anglojęzyczny fonetyczny żart nawiązujący do

<sup>184</sup> Zob. J. Bralczyk, M. Ogórek, *A bodaj ci nóżka spuchła, czyli co nas śmieszyło i śmieszy*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021, s. 215–216.

<sup>185</sup> Zob. PAP, *Doniesienie w sprawie włoskiej neofaszystki*, <https://fakty.interia.pl/polska/news-doniesienie-ws-wloskiej-neofaszystki-sledczy-z-krakowa-zbada,nId,2654001> (29.09.2024).

<sup>186</sup> Zob. P. Wodniak, *Włoszka skazana za Auschwitzland*, <https://faktyoswiecim.pl/fakty/wloszka-skazana-za-auschwitzland/> (29.09.2024).



skoncentrowanego soku pomarańczowego lub pomarańczowych Żydów umieszczonych w obozie koncentracyjnym;

- Baśnie Holokitu. Alicja w krainie abażurów – grafika nawiązująca do powieści dla dzieci „Alicja w krainie czarów”, przedstawiająca dziewczynkę z kojarzącymi się z obozami koncentracyjnymi kostką mydła, gwiazdą Dawida i lampą z abażurem z ludzkiej skóry.

Abstrahując od kreacji artystycznych, w dziedzinie śmiechu z czasów kryzysu należy podkreślić rozległe zjawisko tworzenia i przekazywania dowcipów. Te o wojnie i obozach koncentracyjnych to specyficzna kategoria małych literackich form czarnego humoru, w których wyśmiewana jest śmierć, choroby, deformacje, kalectwo i różnego rodzaju cierpienia. Jak zauważa Jacek Kolbuszewski: [...] *humorystyczny stosunek do śmierci, ujawniający się w różnych formach ekspresji słownej i plastycznej, jest jednym z bardzo ciekawych wykładników ludzkich postaw wobec śmierci, jego zaś historyczna przemienność rzuca światło nie tylko na tak zwane dzieje śmierci, ale wzbogaca obraz jej miejsca w kulturze.*<sup>187</sup> Zdaniem Autora *Dowcipy o śmierci ani nie stanowią przejawów jakiejś współczesnej „ars moriendi”, ani też nie ewokują grozy śmierci. Służą do zabawy i rozrywki, bo przecież nie opowiada się ich w czasie uroczystości żałobnych czy pogrzebowych. Są jednak zjawiskiem godnym uwagi z szerszej perspektywy literaturoznawczej i antropologiczno-kulturowej*<sup>188</sup>. W terminologii gelotologicznej określa się je jako tzw. chore dowcipy (ang. *sick jokes*<sup>189</sup>) lub chore dowcipy katastroficzne (ang. *sick disaster joke*)<sup>190</sup>.

W 1969 ukazały się powieści szpiegowskie, których akcja toczyła się podczas drugiej wojny światowej, a opisane w nich siatki szpiegowskie prowadziły walkę z armią III Rzeszy. W Związku Radzieckim było to „Siedemnaście mgnień wiosny”, a w Polsce „Stawka większa niż życie”<sup>191</sup>. Ich

<sup>187</sup> J. Kolbuszewski, *Śmierć w dowcipach* [w:] J. Kolbuszewski (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka t. 10*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 2006, s. 395.

<sup>188</sup> J. Kolbuszewski, *Śmierć w dowcipach...*, dz. cyt., s. 398.

<sup>189</sup> Więcej na ten temat zob. T. Herzog, B. Bush, *The prediction of preference for sick humor* [w:] „Humor”, nr 4(7)/1994, s. 323–340.

<sup>190</sup> Więcej na ten temat zob. A. Dundes, *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987; R. Ellis, *The sick disaster joke as carnivalesque postmodern narrative impulse* [w:] G. Paton, C. Powell, S. Wagg (red.), *The Social Faces of Humor. Practices and Issues*, Arena, Aldershot 1996, s. 219–269.

<sup>191</sup> Zob. J. Siemionow, *Siedemnaście mgnień wiosny*, tłum. Z. Romanowski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972; A. Zbych, *Stawka większa niż życie*, Państwowe Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1969. Powieści te stanowiły niejako odpowiedź na opublikowaną w 1953 roku w Wielkiej Brytanii powieść Iana Fleminga „Casino Royal” o przygodach Jamesa Bonda, agenta o kryptonimie 007. Zob. I. Fleming, *Sam chciałeś te karty czyli Casino Royal*, tłum. R. Stiller, A. Sylwanowicz, Wema, Warszawa 1990.



bohaterowie – odpowiednio standartenführer<sup>192</sup> Max Otto von Stirlitz i kapitan Hans Kloss, dzięki wymianie kulturalnej między krajami socjalistycznymi i opartym na motywach powieści serialom telewizyjnym, stali się ikonami kultury masowej<sup>193</sup>. Mimo że w powieściach i filmach scen komicznych jest niewiele, przyczyniły się do powstania serii niezwykle popularnych dowcipów o Stirlitzu i Klossie, jeszcze współcześnie powielanych w antologiach i Internecie. Hitlerowcem najczęściej wyśmiewanym w polskich dowcipach o Klossie jest Strumbannführer<sup>194</sup> Herman Brunner. W latach 70-tych XX wieku, w kawiarni warszawskiego Domu Chłopa działał kabaret założony przez Jerzego Ofierskiego, w którym Adolf Dym-sza i Kazimierz Brusikiewicz wykonywali skecz – parodię „Stawki większej niż życie”, wcielając się w role Klossa i Brunera. Pewnej niedzieli aktorzy wymyślili kawał, który kilkakrotnie zrobili warszawiakom. Wyszli na ulicę w swych scenicznych kostiumach (Brusikiewicz w stalowoszarym mundurze oficera wywiadu, a Dym-sza w czarnym gestapowca) i zaczęli legitymować przechodniów. Jak pisze Maciej Zembaty: – *Seine Ausweiss, bitte! – prosili uprzejmie i ludzie pokazywali im dowody osobiste. Najskwapliwiej robili to emeryci. Co młodsi wyrażali zdumienie, a nawet zdarzały się przypadki sprzeciwu. Wtedy Brunner i Kloss wyciągali rewolwery i było po herbacie. Kiedyś nawet udało im się wylegitymować milicjanta na służbie*<sup>195</sup>!

Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku Dorota Simonides przy okazji gromadzenia dowcipów opowiadanych przez dzieci i młodzież, w zbiorze dowcipów określanych jako abstrakcyjne, obok typowych przykładów czarnego humoru zanotowała także dowcipy dotyczące obozów koncentracyjnych. Ich bohaterem był najczęściej wyabstrahowany Jacuś lub Jaś, a treści wzbudzały u dorosłych podobne zgorszenie, jak w przypadku dowcipów dotyczących kultu sakralnego. Dowcipy te opowiadała głównie młodzież szkół średnich, a po niej powtarzały je dzieci z młodszych klas, które niekiedy gubiły „po drodze” ich istotne elementy. D.Simonides nie stwierdziła, by dowcipy takie opowiadali dorośli. Nastolatki nie odczuwały zawartej w nich grozy i makabry, co świadczyłoby o występowaniu tzw. izolacji komicznej, a więc sytuacji, w której w trakcie opowiadania dowcipu zostaje przesunięty punkt ciężkości ze szkodliwego i groźnego charakteru opisywanych w nim zjawisk na wynikający ze sprzeczności komizm sam w sobie. Nastolatki opowiadające dowcipy o obozach koncentracyjnych śmieszyło fałszywe,

<sup>192</sup> Standartenführer – stopień paramilitarny w służbach III Rzeszy, odpowiadający wojskowemu stopniowi pułkownika.

<sup>193</sup> Zob. A. Konic, J. Morgenstern, *Stawka większa niż życie*, Polska 1967–1968; T. Lioznowa, J. Siemionow, *Siedemnaście mgnień wiosny* (rus. Семнадцать мгновений весны), ZSRR 1973.

<sup>194</sup> Strumbannführer – stopień paramilitarny w służbach III Rzeszy, odpowiadający wojskowemu stopniowi majora.

<sup>195</sup> M. Zembaty, *Makabra i współczucie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996, s. 78.

absurdalne rozumowanie i wyabstrahowany komizm sytuacyjny. Jednocześnie nie uświadamiały sobie tragizmu sytuacji, do której dowcipy nawiązywały<sup>196</sup>. Jak zauważa Autorka w oparciu o publikacje specjalistów z innych krajów, podobne dowcipy opowiada młodzież nie tylko w Polsce: *Kiedyś uważano, iż zjawisko to sprzeczne jest z kulturą i mentalnością polską, iż ten typ humoru nie przyjmie się u nas. Badania nasze przeczą jednak tej dość rozpowszechnionej opinii.*<sup>197</sup> Oto przykładowe dowcipy:

Zima, mróz 20 stopni. W wartowni obozu koncentracyjnego dwóch esesmanów zaciera z zimna ręce, poklepując się wzajemnie po plecach. Wreszcie jeden mówi: – Słuchaj Hans, dorzuć jeszcze jednego więźnia, będzie cieplej!

Zawody pływackie w obozie koncentracyjnym. Sprawozdawca komentuje: – Już, już dopływa jeden do mety. Zniknął, nie widać go. Tak, proszę państwa, trudno jest pływać w kwasie solnym!

Esesmani ważą więźniów w obozie koncentracyjnym, ustawiając ich po dziesięciu jednocześnie na wadze. Jeden zapisuje ciężar i woła: – 10 kilo! Dobra, następnych dziesięciu na wagę!

Hitler zwiedza obóz koncentracyjny. Patrzy na więźniów stojących na apelu, po czym podchodzi do jednego, głaszcze go po twarzy i mówi: – Oj, ty, ty, grubasku!

Do obozu koncentracyjnego przybywa transport więźniów. Esesman każdemu zadaje pytanie: – Zdrów?

Kilku odpowiada: – Tak! Wtedy Niemiec kieruje ich na zupę.

Jasio kombinuje i na pytanie czy jest zdrów, odpowiada: – Chory!

– Na co?

– Na cukrzycę!

– No to ty pójdziesz na kompot! – woła esesman.

Więźniowie zostali zamknięci w komorze gazowej. Jasio wali w drzwi i krzyczy: – Panie esesmanie tu się gaz ulatnia! (w innych wersjach: Panie Niemiec, tu gazem śmierdzi!; Człowieku, możemy się zatruć, tu się gaz ulatnia!)

<sup>196</sup> Zob. D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe – Oddział Wrocławski, Wrocław – Warszawa 1976, s. 144–147.

<sup>197</sup> D. Simonides, *Współczesny folklor.*, dz. cyt., s. 147.

Żyd ucieka z komory gazowej chwytając się muchy.

W obozie koncentracyjnym Żyd ucieka na druty. Esesman pyta: – Co tam łapiesz?

– Drut!

– A ołowiu nie chciałbyś złapać?

Esesman do Żydów w obozie koncentracyjnym: – Dzisiaj idziecie na dyskotekę.

– A kto nam będzie grać?

– Hans na CKMie!

Esesman do Żydów ukrytych w obozie koncentracyjnym za kijem od miotły: – Ależ was się tutaj schowało!

– Jakie jest najlepsze żydowskie piwo?

– Beerkenau<sup>198</sup>.

Niespełna trzydzieści lat później do sprawy kontrowersyjnych dowcipów powrócił Antoni Marianowicz: *Dowcipy o Holocauście... Mógł sobie na zabawne opisanie tragicznej sytuacji pozwolić tak wytrawny pisarz jak Wiech. Ale w ogóle to najkoszarniejszy chyba rodzaj żartów. Wszelkie rekordy ohydy w tej dziedzinie pobiła broszurka pt. Humor żydowski, wydana w roku 1995. (Redaguje: Społeczeństwo. Redaktor naczelny: Forum Walki z Bezprawiem). Są to wszystko kryptonimy działalności jednego z – pozał się, Boże – kandydatów na prezydenta. Oto kilka próbek:*

„W jaką grę mogą bawić się Żydzi znajdujący się w piecu? W dwa ognie”.

„Co jest napisane w Oświęcimiu na kominie krematorium? Żydzi górą”.

„W obozie Żydzi grają w piłkę nożną. Jeden pobiegł za piłką, która wpadła za ogrodzenie z drutu. Sędzia odgwizdał: Spalony!”

„Gdzie jest najwięcej Żydów? W atmosferze”.

„Jaki jest ulubiony samochód Żyda? Gazik”.

„Panie Rabinowicz, czy pan przypadkiem nie wie, dlaczego zmarł Hitler? Wiem. Dostał rachunek za gaz”.

Śmieszne, prawda? Brr<sup>199</sup>!

W 1993 roku po wejściu na ekrany filmu Stevena Spielberga „Lista Schindlera<sup>200</sup>”, zaczął krążyć kolejny dowcip z tej serii:

<sup>198</sup> Zob. Tamże, s. 146–147; *Najmocniejsze chamskie, seksistowskie i rasistowskie kawały*, <https://www.wykop.pl/link/225451/chamskie-kawały/> (29.09.2024).

<sup>199</sup> A. Marianowicz, *Polska, Żydzi i cykliści. Dziennik roku przestępnego*, Iskry, Warszawa 1999, s. 158–159. Wspomnianym kandydatem na urząd prezydenta i wydawcą antysemitycznych materiałów był Leszek Bubel.

<sup>200</sup> Zob. S. Spielberg, *Lista Schindlera* (ang. Schindler's List), USA 1993.

*W knajpie rozmawiają studenci: – A byłeś na „Liście Schindlera”?  
– To Schindler puścił listę? Kiedy<sup>201</sup>?!*

Dowcipy o wojnie i obozach koncentracyjnych występują od lat w sferze publicznej nie tylko w Polsce, ale także w Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Szwecji. Są przekazywane ustnie i w Internecie, lecz zwykle próżno ich szukać w oficjalnych wysokonakładowych antologiach. Większość z nich ma podtekst antysemicki, przy czym podobne schematy komiczne występują w odniesieniu do współczesnych mniejszości etnicznych (np. Turków w Niemczech)<sup>202</sup>. Tego rodzaju dowcipy dehumanizują wyśmiewane w nich ofiary. Jako takie – poza wspomnianym podtekstem antysemickim i rasistowskim, mogą być elementem mechanizmu obronnego przed okrucieństwem wojny – zarówno oprawców, ofiar, jak ich potomków, którzy próbują radzić sobie z zachowanymi w pamięci zbiorowej czarnymi kartami historii osobistej, rodzinnej, czy narodowej. Nie udało mi się dotrzeć do rezultatów współczesnych badań naukowych na ten temat, ale z konsultacji, które przeprowadziłem w grupie siedemdziesięciu polskich studentów w 2020 roku wynika, że większość z nich zetknęła się z takimi dowcipami już w szkole podstawowej, widuje je obecnie w Internecie, ale nie rozpatrywała ich w kategoriach tabu, naruszania pamięci przodków, godzenia w dobre imię jakiegokolwiek narodu. Po prostu traktują tę grupę dowcipów jak każdą inną (o policjantach, studentach, blondynkach itp.).

Zupełnie nowa forma „postśmiechu”, związana ze współczesną modą na bycie online, to wykonywanie zabawnych zdjęć na terenie obozów koncentracyjnych, w krematoriach itp.<sup>203</sup>. Udostępniane w Internecie zdjęcia osób strojących miny, podskakujących, wykonujących „zabawne gesty”, stają się tematem licznych komentarzy, w których wypowiadają się zarówno ich zwolennicy, jak i przeciwnicy. Zjawisko to i towarzyszące mu wypowiedzi świadczą o przemianie kultury śmiechu, daleko posuniętej izolacji komicznej i pogłębiającym się dystansie do przeszłości. Oto wybrane komentarze dotyczące tego rodzaju zdjęć zrobionych w trakcie zwiedzania przez młodzież Muzeum Auschwitz (pisownia oryginalna):

*Sora: Raz jeden pojechałem z wycieczką szkolną do muzeum w Oświęcimiu i to fakt to było straszne... Rozczarowanie. Pewnie wiele osób pomyśli teraz o mnie jak o bezdusznym okrutniku, ale prawda jest taka, że z obozów zagłady robi się niesamowicie traumatyczne miejsca, nakręca się wręcz to odczucie, wmawia się ludziom co powinni czuć i jak się zachować i robi się*

<sup>201</sup> P. Adamczewski (oprac.), *Dowcipy o uczniach i studentach*, Literat, Toruń 2011, s. 58.

<sup>202</sup> A. Dundes, T. Hauschild, *Auschwitz Jokes* [w:] A. Dundes, *Cracking Jokes...*, dz. cyt., s. 19–28; A. Dundes, U. Linke, *Postscript: More on Auschwitz Jokes* [w:] A. Dundes, *Cracking Jokes...*, dz. cyt., s. 29–38.

<sup>203</sup> Zob. P. Kalsztyn, *Zagraniczni turyści nie szanują ofiar Auschwitz*, <https://www.o2.pl/galeria/zagraniczni-turysci-nie-szanuja-ofiar-auschwitz-skandaliczne-zdjecia-6192646682765441g> (29.09.2024).

to zarówno przed przybyciem do muzeum jak również podczas pobytu w nim. Przez cały ten czas słyszałem tylko „tu ludzie ginęli tak, tu smak, tu owak, tu tyle, tam tyle, a tam tyle” i chyba aktywowało się to stare powiedzenie, z tej śmierci zrobiono statystykę. Tak jakby chwalono się tym że właśnie tam zginęło tyle osób. Dla kontrastu, niedługo później pojechałem na Dolny Śląsk do jednego z podziemnych hitlerowskich kompleksów, w którym na początku zrobiono zabawną fabularyzowaną inscenizację, a dopiero po jej zakończeniu wyrwano nas na chwilę z tego lekkiego tonu, by pokazać prawdziwą kaźń jaką przeszli ludzie by zbudować tamto miejsce. I mimo tego, że w tamtym miejscu też umierały masy ludzi, to tylko w tym jednym szczególnym momencie zderzono nas z okrucieństwem, bez zbędnego pompatyzowania reszty ekspozycji. Te pięć czy dziesięć minut było dla mnie większym impaktem emocjonalnym, niż kilka godzin w Auschwitz. Mój wniosek i prośba jest więc taka, zachowajmy umiar, podejźmy do takich miejsc jak do wydarzeń które mają nas zaciekawić, nie wywołać PTSD (w tym wypadku może i KLZ). Ci których ma to poruszyć i tak to poruszy, a cała reszta nich przeżyje to doświadczenie tak, jak będzie uważać za słuszne.

Daniel (Daniel86): *Robicie z igły widły. Przecież to naturalne, że dla dzieci to tylko zwykła wycieczka, a portale społecznościowe tylko to Wam uświadomiły, a nie coś zmieniły. Akurat w Auschwitz nie byłem, ale pamiętam, że w wycieczkach nie liczyło się dokąd, ale sam fakt, że będzie luz i nie będzie lekcji. A było to jeszcze wczasach, gdy telefony z wbudowaną kamerką dopiero wchodziły na rynek, a dominującą konsolą był Pegasus. VHS-y też jeszcze dobrze się trzymały. Czasami, gdy oglądam TV lub czytam internet, to mam wrażenie, że redaktorzy pochodzą z innego świata.*

Arczi: *Oj ludzie ludzie. Naprawdę nie rozumiecie dlaczego młodzi tak robią ??? Byłem młody, zwiedzaliśmy z klasą Oświęcim i też mamy zdjęcie przy krematorium z narzędziami... Dlaczego, Jesteś Polakiem z krwi i kości masz naście lat, od dobrych kilku godzin zwiedzasz oglądasz to barbażyńskie metody śmierci, oglądasz te głębokie oczodoły, tony włosów. Słuchasz jak to Niemcy mordowali złość i wściekłość cię ogarnia Niemcy, żydzi, itd. ze zwykłej złości bezsilności tych Żydów, Polaków zabijali podchodzili, zabijali. Odreagowanie na stres, szok bierzesz te narzędzia śmiejesz się i prubujesz się pocuć jak ten chory faszysta. Śmiejesz się by pokazać że to żart, ale to nie żart. To przerażające. Niemiec nigdy tego nie zrozumie! Żyd tym bardziej... Smutne.*

Feniks06: *Ja mam sam problem z jednoznaczną oceną tego typu sytuacji. Sam jeszcze nie miałem okazji być na terenie obozu więc nie wiem co czuje człowiek który się tam znajduje. Oczywiście uważam że tego typu miejsce podobnie jak cmentarz czy świątynia wyklucza pewne zachowania. Nie róbmy z Siebie debili, nie róbmy sobie jak, nie włączmy do piecy, zachowajmy szacunek*



do ludzi którzy tam stracili życie i którzy tam przebywają. Z drugiej strony to mimo wszystko nie jest miejsce kultu. Nie widzę powodu by oczekiwać od ludzi ze przez cały czas pobytu będą mieli marsowe, pełne zadumy miny nie skalane uśmiechem. Na cmentarzu też się rozmawia z ludźmi, pojawiają się uśmiechy. Chcesz opowiedzieć dowcip to go opowiedz, dyskretnie, tak by nie zakłócać spokoju. Nie musisz być ciągle na siłę spięty i oznajmiać światu „ale jestem teraz przejęty”. Czy robienie sobie zdjęć w Auschwitz to coś złego? Uważam że nie. Oczywiście wszystko w granicach rozsądku. Jak potrafisz zapozować tak zwyczajnie normalnie to rób sobie zdjęcia. Opuść po prostu dziubki, języczki, figlarne pozy, zdjęcia w piecach czy inne które wywołują wrażenie że możesz być upośledzony<sup>204</sup>.

Do chwilowego renesansu refleksji o wojennym i okupacyjnym post-śmiechu doszło w polskiej publicystyce i dyskusjach w sferze publicznej po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Zwłaszcza fora internetowe i portale społecznościowe zapełniły wojenną satyrą i memami udostępnianymi przez każdą ze stron konfliktu<sup>205</sup>. To pokazuje, że pewne schematy zachowań zakorzenione w kulturze śmiechu dotyczące wyśmiewania wrogów i Obcych, choćby w najtragiczniejszych okolicznościach wracają i są ponadczasowe. Tymczasem, jak zauważa Marcin Gaczkowski: *Nie ma nic zabawnego w wojnie. Śmiech jest kamuflażem – tarczą, chroniącą przed tymi, którzy niweczą plany i rabują plony. Ukraińcy zyskują sympatię świata nie tylko heroizmem, lecz także pogodą ducha, uśmiechem i twórczością. W budowaniu tej pozytywnej narracji mieszają się rejestry, cytaty z klasyków sąsiadują z rubasznym folklorem, górnotłone hasła – z siarczystymi wiązkami. Ale humor to coś więcej niż propaganda. Dodaje otuchy. Dawniej nadopiekuńcza matka pytała pociechę (niezależnie od wieku), czy zjadła obiad i włożyła czapkę, dziś upewnia się, że dziecko ma na sobie kamizelkę kuloodporną i dobrze się okopało. Hipsterzy z wielkich miast organizują kursy barmańskie z przygotowania koktajli Mołotowa. Poczta ukraińska wypuszcza znaczek z zatopionym rosyjskim okrętem i wulgarnym gestem ukraińskiego żołnierza. Dowcip triumfuje nad siłą, zakłóca ucztę orków na ruinach Mariupola<sup>206</sup>.*

Jak wynika z powyższej refleksji, przed osobami, które współcześnie zajmują się zachowaniem dziedzictwa kulturowego i podejmują wysiłki na rzecz podtrzymywania zbiorowej pamięci o czasach wojny i okupacji, stoi

<sup>204</sup> Komentarze pochodzą z forum dyskusyjnego pod artykułem: M.Grodecka, *Przejrzałam na Instagramie zdjęcia zrobione w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Po tym, co znalazłam, musiałam z kims porozmawiać*, <https://www.spidersweb.pl/2018/10/instagram-zdjecia-auschwitz-birkenau.html> (29.09.2024).

<sup>205</sup> Zob. Forum (oprac.), I. Mirzalizade, *Stand-up pójdzie siedzieć?* [w:] „Forum”, nr 14/2022, s. 68–71; M. Gaczkowski, *Zapora z humoru* [w:] „Polityka”, nr 34/2022, s. 80–82; A. Żelazińska, *Naloty memo-we* [w:] „Polityka”, nr 15/2022, s. 100–105.

<sup>206</sup> M. Gaczkowski, *Zapora z humoru* [w:] „Polityka”, nr 34/2022, s. 82.



wyzwanie nieustannego poszukiwania form edukacji – zwłaszcza antymilitarnej, które pozwoliłyby na zapoczątkowanie i podtrzymywanie dotyczącego przeszłości dialogu pokoleń i kultur.

## Sąsiedzi, świadkowie i miejsca. Międzykulturowa edukacja do/ku pamięci

Poszukując odpowiedniego przesłania, które zwieńczyłoby tę książkę jednocześnie będąc istotnym edukacyjnym wątkiem w kulturze śmiechu, postanowiłem odwołać się do jednego z najsłynniejszych filmów antywojennych – satyry na wydarzenia, które doprowadziły do kryzysu drugiej wojny światowej i okupacji.

W filmie „Dyktator”<sup>207</sup> wyświetlonym po raz pierwszy 15 października 1940 r., Charlie Chaplin wcielił się w podwójną rolę żydowskiego fryzjera i imperatora. Tomania – nazwa kraju imperatora Adenoida Hynkela i feldmarszałka Heringa (aluzja do Hitlera i Göringa), pochodzi od angielskiego określenia manii, maniactwa, szaleństwa itp. Przesłanie filmu dotyczy właśnie szaleństwa jednostek i narodów, które nie tolerując odmienności i wykazując skłonność do obciążania Innych i Obcych winą za własne niepowodzenia, są w stanie wciągnąć świat w koszmar wojny, okupacji, związanego z nimi terroru i ucisku. W przemówieniu transmitowanym przez radio na cały świat, główny bohater filmu powiedział: *Wszyscy pragniemy pomagać sobie wzajemnie. Istoty ludzkie są już takie. Chcemy żyć szczęściem innych – nie klęską innych. Nie chcemy się nienawidzić ani pogardzać sobą wzajemnie. Na tym świecie jest miejsce dla każdego. A dobra ziemia jest bogata i może wyżywić wszystkich. Jest sposób, aby życie było wolne i piękne, tylko, że go zagubiliśmy. Zachłanność zatręła dusze ludzkie – pokryła świat barykadami nienawiści – powiodła nas ku nieszczęściu i rozlewowi krwi. Rozwinęliśmy szybkość, ale sami się uwięziliśmy. Maszyny dające bogactwo przyniosły nam niedostatek. Nasza wiedza zrobiła z nas cyników, a nasza mądrość – ludzi twardych i złych. Za dużo myślimy, a za mało czujemy. Bardziej niż mądrości maszyn potrzeba nam humanitaryzmu. Bardziej niż mądrości potrzeba nam dobroci i łagodności. Bez tych cech życie stanie się gwałtem i wszystko będzie stracone*<sup>208</sup>. Ta wypowiedź komika jest w rzeczywistości pacyfistycznym manifestem, gorzką refleksją wygłoszoną jeszcze gdy na świecie szalała wojna. Poszczególne sceny z filmu „Dyktator” nadal wywołują u widzów fale śmiechu. Zarówno wtedy, jak i dziś, najczęściej jest

<sup>207</sup> Zob. C. Chaplin, *Dyktator* (ang. *The Great Dictator*), USA 1940.

<sup>208</sup> C. Chaplin, *Moja autobiografia*, tłum. B. Zieliński, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1967, s. 448.

to gorzki śmiech lub śmiech przez łzy, bo towarzyszy mu zaduma nad losem ofiar oraz obawa przed niebezpieczeństwem powrotu złożonego kryzysu, który doprowadził do drugiej wojny światowej. Widzowie młodszego pokolenia dostrzegają jednak przede wszystkim absurdalny komizm postaci...

Przypominanie faktów z tamtych lat, nawet tak drobnych jak epizody z historii ludzi śmiechu, wydaje się dziś szczególnie istotne. Aleida Assmann zwraca uwagę na długi cień, który druga wojna światowa wciąż rzuca na współczesność: *Ta historia nieograniczonej przemocy obecna jest we wspomnieniach, które mogą zarówno zachowywać, jak i rozbijać jej niebezpieczny i destruktywny potencjał. Istotne jest zatem pytanie o funkcję i jakość tych wspomnień. Zwłaszcza negatywna pamięć o historycznych traumach może wciąż wywoływać nowe konflikty lub kłaść się paraliżującym cieniem na teraźniejszości, odbierając ludziom siłę do życia i myślenia o przyszłości*<sup>209</sup>.

Akceptuję tezę Autorki, że o trudnej przeszłości należy pamiętać przede wszystkim po to, by przezwyciężyć zagrożenia teraźniejszości: *W ostatnich latach doświadczyliśmy, w jaki sposób w obliczu traumatycznej przeszłości – jak niewolnictwo, kolonializm czy wojny domowe – kulturowe uwarunkowania przestawiają się z zapominania na pamiętanie. Musimy jednak jeszcze raz rozróżnić między dwiema formami pamiętania: etycznie uzasadnioną kulturą pamięci, która podnosi traumatyczną przeszłość do rangi normatywnej instancji, według której należy mierzyć działanie w teraźniejszości, oraz kulturą pamięci uzasadnioną strategicznie i terapeutycznie, która dąży do społecznej i narodowej integracji. Nie czyni ona jednak pamięci absolutną normą, lecz rozumie ją jako środek do celu. W tym sensie pamiętanie jest ważnym działaniem tymczasowym w sytuacji przejściowej, któremu przypisuje się określone skutki terapeutyczne, uszlachetniające i oczyszczające*<sup>210</sup>.

Gdy chodzi o wspomnienia czasów drugiej wojny światowej, to niewątpliwie mamy obecnie do czynienia z okresem przejściowym. Umierają ostatni świadkowie, a współczesne dzieci i młodzież zwykle nie interesują się historią. Pojawia się niebezpieczeństwo zatracenia i zafałszowania pamięci historycznej tamtych wydarzeń (m.in. wskutek zjawiska postprawdy i *fake news*); banalizacji, trywializacji i ośmieszenia faktów; współczesnych form „postśmiechu” i nowych pól tematycznych w kulturze śmiechu będących konsekwencją ignorowania/lekceważenia przeszłości. Upowszechnianie w edukacji treści związanych z drastycznymi okolicznościami okupacji, wiąże się więc z wieloma ograniczeniami. Wymaga nie tylko przygotowania odbiorców, których wrażliwość mogłaby zostać wystawiona na próbę, ale także

<sup>209</sup> A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 257–258.

<sup>210</sup> A. Assmann, *Między historią...*, dz. cyt., s. 263.

uwzględnienia opinii autorów wspomnień oraz specjalistów zajmujących się ich opracowaniem i upublicznianiem<sup>211</sup>.

W 1948 r. Zofia Pieńkiewicz-Malanowska, była więźniarka KL Ravensbrück napisała wiersz „Pomińcie nas milczeniem...”, w którym zawarła stosunek wielu ofiar hitlerowskich prześladowań do nieodpowiednich form publicznego upamiętniania przeszłości:

*Wy chcecie, żeby mówić. Cóż słowa odtworzą?  
Trzeba by mieć moc wielką, jakąś siłę Bożą,  
Przemawiać żarem słońca, gwiazd drżeniem, wichrami,  
Płakać jesienną słotą, szaleć piorunami.  
Cyzelować kształt kwiatu, ciosać chimer pyski,  
Nad wszystkim rozpiąć zblakłe barw tęczy odbłyски,  
Pożarem palić lasy, skały topić w wodzie,  
By dać pojąć przeżycia w „udręczeń ogrodzie”.*

*Mówić, pisać, powtarzać – to wszystko za mało!  
Widzicie – gdzieś głęboko, każde ludzkie ciało  
Kryje w trzewiach straszliwą, śmiertelną zgniliznę...  
Mówią o nas z patosem: „cierpiał za Ojczyznę”!  
A my do dna czujemy ohydę tej szmiry,  
Tych nazw szumnych „bohater”, „męczennicy”, „zbiry”.*

*Gdzieś w trzewiach duszy pamięć tkwi o wszach, brudzie  
Straszliwym smrodzie bloków, gdzie zdychali ludzie.  
Pamiętamy przepiękne wschody i zachody,  
Szczury, co żarły dzieci, i wieczny brak wody...  
I dzikie wycie ludzi z bólu obłąkanych,  
I dzikie wrzaski ludzi sadyzmem pijanych...*

*I prosimy, krzyczymy, żądamy MILCZENIA!  
Nie wznóście nas na jakiś piedestał z kamienia,  
Nie dawajcie nam kwiatów, orderów czy wieńców,  
Pozostawcie w spokoju CHORYCH i SZALEŃCÓW,  
My chcemy z tym, co było, być na zawsze sami,  
Pomińcie nas milczeniem, precz ze sztandarami<sup>212</sup>!*

<sup>211</sup> Więcej na ten temat zob. K. Malicki, *Miejsca pamięci – dawne obozy koncentracyjne i obozy za-głady w edukacji historycznej młodego pokolenia Polaków* [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi...*, dz. cyt., s. 465–476; M. Owsiniński, *Projekt „Pomorska Teka Edukacyjna” i regionalny program edukacyjny „Być Polakiem na Pomorzu Gdańskim 1920–1945. Historia dotyczy zwykłych ludzi” jako nowe spojrzenie na regionalną edukację pozaszkolną na przy-kładzie działań Muzeum Stutthof w Sztutowie* [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi...*, dz. cyt., s. 491–500.

<sup>212</sup> Za: A. Gawalewicz, *Refleksje...*, dz. cyt., s. 30.

Wiersz ten był wyrazem protestu przeciwko wydawaniu pieniędzy na drugorzędne cele (zakup pamiątkowych gwoździ do sztandaru organizacji byłych więźniów), podczas gdy ludzie cierpieli z braku opieki zdrowotnej, pomocy materialnej i edukacyjnej itp. W 1973 r. natomiast, Anna Pawełczyńska wskazywała inne uwarunkowania edukacji o drastycznych wydarzeniach z nie tak dalekiej przeszłości: *Nie wydaje mi się słuszne, aby młodzież zapoznawać natrętnie i szczegółowo z osobistą biografią naszego pokolenia. Sądzę natomiast, że wiedza ta jest potrzebna przede wszystkim wychowawcom i politykom, którzy mają obowiązek kontrolować stale swą działalność i przewidywać jej skutki. Wychowawcom wiedza ta jest niezbędną, aby w procesie wychowania kształtować osobowość ludzką zdolną do rozpoznawania każdego zła, nawet kiedy przejawia się ono jeszcze względnie niewinnie, oraz do aktywnego, świadomego oporu. Politykom ta wiedza jest konieczna, aby mogli stale kontrolować własną działalność i aby rozumieli, że nie ma takiego celu, który uświęca wszystkie środki. Wiedza ta potrzebna jest również wszystkim tym, którzy pragną strzec świata przed każdą formą łamania praw człowieka*<sup>213</sup>.

Niestety po prawie pięćdziesięciu latach od wyrażenia tej opinii, w środowiskach masowego komunikowania co jakiś czas informuje się o przypadkach manipulacji w ramach tzw. polityki historycznej; o zaprzeczaniu Zagładzie, istnieniu obozów koncentracyjnych lub negowaniu ich faktycznego charakteru; o przyzwalaniu na przywracanie w przestrzeni publicznej faszystowskich idei i symboli<sup>214</sup>; o wykorzystywaniu miejsc pamięci do żartów i zabawy. Na okoliczności pojawienia się i nasilania tego procesu już dawno zwracał uwagę Adolf Gawalewicz: *Oslabienie kontaktu pomiędzy pokoleniem drugiej wojny światowej a następnymi generacjami wydaje się większe niż w poprzednich okresach. Sprawia to tempo przemian we współczesnym świecie oraz szczególnie w Polsce i innych krajach, które były okupowane, odmienność doświadczeń starszej i młodszych generacji. Język epoki pieców krematoryjnych przeznaczonych dla żywych ludzi staje się mało zrozumiały dla posługujących się językiem epoki lotów kosmicznych. Zbiory dokumentów, syntetyczne opracowania najprawdopodobniej nie przemawiają już do nich w sposób dostatecznie przekonujący*<sup>215</sup>. Jak pisze dalej Autor: *Młodszym pokoleniom pokazujemy zatem głównie tylko scenę, z której zeszli aktorzy dramatu, oraz resztki uporządkowanych i sklasyfikowanych rekwizytów po zakończonym spektaklu niesamowitej epoki czasu nieludzkiego. Na martwych przedmiotach nie pozostał jednak jakkolwiek ślad poniżenia, cierpienia, bohaterskich i nikczemnych postaw, uczucia goryczy, głodu, miłości i nienawiści. A przecież te uczucia w jakże jaskrawym wyrazie manifestowały*

<sup>213</sup> A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc...*, dz. cyt., s. 8.

<sup>214</sup> Więcej na ten temat zob. M. Albright, *Faszyzm...*, dz. cyt.

<sup>215</sup> A. Gawalewicz, *Refleksje...*, dz. cyt., s. 10.

*się w zmaganiach z losem ludzi w pasiakach. Dla zrozumienia tamtej epoki konieczne jest więc odwołanie się do wyobraźni współczesnego odbiorcy i wywołanie u niego reakcji emocjonalnych, wzruszenia. Możliwe jest to przede wszystkim poprzez ukazywanie dramatu tamtych czasów na przykładach indywidualnych losów ludzkich*<sup>216</sup>.

Pojawia się więc pytanie kto oraz przy pomocy jakich środków dydaktycznych mógłby realizować edukację, której podstawowym celem byłoby zachowanie pamięci o dramatycznych wydarzeniach związanych z wojną i okupacją i kształtowanie postaw pacyfistycznych. Może gdyby dzieci i młodzież w odpowiedniej formie poznawały ze szczegółami historie ofiar wojny, to dziś byłoby mniej przypadków ich wyśmiewania, a neofaszystowskie, antysemickie i rasistowskie ruchy społeczne, których członkowie gloryfikują hitlerowców, negują Zagładę i propagują kult militarnej siły nie byłyby tak popularne? Dla mnie jako pasjonata-edukatora wyzwaniem staje się poszukiwanie odpowiedniego sposobu, by z jednej strony ocalić od zapomnienia zwłaszcza historie nawet drobnych wydarzeń, z drugiej zaś dzięki atrakcyjnym, choćby niecodziennym treściom wzbudzić zainteresowanie indywidualnymi losami ich uczestników. Jako pedagog cieszyłbym się, gdyby moja opowieść pełniła funkcję edukacyjną, opisane tu zdarzenia i ludzie przetrwali w pamięci zbiorowej, a książka budziłaby refleksję w oparciu o ideę „Nigdy więcej!”. Pragnąłbym, żeby zagadnienia tu opisane poruszyły przede wszystkim młodych czytelników, ponieważ to od nich zależeć będzie zakres i treści pamięci zbiorowej.

Celem nadania tej książce jak największej wartości edukacyjnej, swoją refleksję oparłem przede wszystkim na literaturze polskojęzycznej, dostępnej w bibliotekach, księgarniach i na stronach internetowych. W trakcie jej gromadzenia i studiowania zaskoczyło mnie, że w większości książek wypożyczonych z bibliotek lub kupionych za symboliczną złotówkę na wyprzedkach, znalazłem wewnątrz nieporozcinane kartki lub zupełnie czyste karty biblioteczne. Świadczyłyby to, że źródła te przetrwały niekiedy kilkadziesiąt lat, rzadko interesując kogoś na tyle, by wypożyczyć je i przeczytać „od deski do deski”.

Spostrzeżenie to potwierdzili moi studenci pedagogiki stwierdzając, że w ich dotychczasowym doświadczeniu edukacyjnym problematyka ta była nieobecna, zupełnie ich nie interesowała, a po lektury z nią związane nie tylko nie sięgali sami, lecz nie polecali im ich nawet kształtujący ich kulturę literacką bliscy oraz nauczyciele. Jak zauważa Marcin Owsiański z Muzeum Stutthof: [...] *istnieje kilka istotnych ograniczeń, które warunkują możliwości i formy prowadzonej pracy edukacyjnej z młodzieżą* [...]. Jednym z nich

<sup>216</sup> A. Gawalewicz, *Refleksje...*, dz. cyt., s. 11.



jest z pewnością specyficzna i trudna do przyswajania tematyka, z jaką stykają się zwiedzający miejsca pamięci. Na podstawie osobistych doświadczeń i obserwacji stwierdzić należy, że niezbyt często znajduje ona – poza kilkoma terminami i stereotypami – miejsce w powszechnej świadomości i przekłada się na niewielkie zainteresowanie tematem jeszcze przed wizytą w muzeum martyrologicznym. Brak zainteresowania lub niechęć do obcowania ze wspomnianą tematyką dotyczy zarówno uczniów, jak ich nauczycieli, co świadczy, że jest to tendencja dość powszechna w polskim społeczeństwie. Z podejmowaną tematyką wiąże się kolejne ograniczenie, które dotyczy edukacji w muzeum martyrologicznym. Polega ono na tym, że nie wszystkie znane powszechnie w muzealnictwie formy pracy i popularyzowania działalności można (lub, inaczej mówiąc, wypada) zastosować w miejscu pamięci i refleksji. Wynika to głównie z charakteru muzeum (często jest ono jednocześnie symbolicznym cmentarzem), a zarazem bardzo emocjonalnego przeżywania wizyty w nim przez część zwiedzających<sup>217</sup>.

Do poszukiwania przesłanek konstruowania współczesnych pedagogii w tym obszarze edukacji zainspirowały mnie przykłady współpracy dzieci oraz młodzieży polskiej i niemieckiej w zakresie poznawania wspólnej historii. Opiera się ona na wspólnej refleksji oraz współczesnym odczytywaniu wspomnień i relacji świadków mrocznej przeszłości przodków<sup>218</sup>. Przejawiają się w niej założenia pedagogiki miejsc pamięci oraz pedagogiki międzykulturowej.

**Pedagogika miejsc pamięci** (czy szerzej: pedagogika pamięci) jest nurtem edukacji historyczno-politycznej. Nawiązuje do koncepcji edukacji po Auschwitz, której podstawę ideową opracował Teodor W. Adorno. Według niego, zasadniczą misją współczesnej edukacji jest niedopuszczenie, aby powtórzył się koszmar obozów koncentracyjnych. Edukacja taka jest zadaniem dla demokratycznych społeczeństw, a jej ideałem i celem powinno być kształcenie autonomii dojrzałego obywatela, to jest jednostki charakteryzującej się refleksyjnością i samostanowieniem tak, by była w stanie stawiać opór tendencjom autorytarnym<sup>219</sup>. Specjaliści zaangażowani w ten nurt refleksji, opracowują m.in. założenia programów oraz wskazówki praktyczne do działalności edukacyjnej w miejscach pamięci<sup>220</sup>. Charakteryzując pedagogikę

<sup>217</sup> M. Owsiański, *Projekt...*, dz. cyt., s. 494–495.

<sup>218</sup> G. Bucher-Dinc, A. Wancerz-Gluza (red.), *Doświadczenia graniczne. Młodzież bada polsko-niemiecką historię*, Ośrodek Karta, Warszawa 2003.

<sup>219</sup> Więcej na ten temat zob. T.W. Adorno, *Erziehung nach Auschwitz* [w:] T.W. Adorno, *Erziehung zur Mündigkeit. Vorträge und Gespräche mit Hellmut Becker 1959–1969*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt a.M. 1971, s. 88–104.

<sup>220</sup> Więcej na ten temat zob. J. Ambrosewicz-Jacobs, L. Hońdo (red.), *Dlaczego należy uczyć o Holokauście?*, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Europeistyki, Kraków 2005; T. Kranz, *Edukacja historyczna w miejscach pamięci. Zarys problematyki*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 2009; T. Kranz (red.),



pamięci Tomasz Krantz zauważa: *Współcześnie rozumiana jest ona nie tylko jako forma budowania krytycznej samoświadomości w wymiarze historycznym i antropologicznym, ale także jako składnik szerszego procesu wychowawczego, który ma na celu kształcenie aktywnych i twórczych postaw wobec zagrożeń demokracji, zwłaszcza takich zjawisk, jak łamanie praw człowieka, rasizm i ksenofobia. W sferze praktyki pedagogika pamięci rozwija się przede wszystkim w ramach działalności muzeów w byłych obozach oraz edukacji pozaszkolnej prowadzonej przez różne podmioty oświaty, głównie nauczycieli i pedagogów-praktyków. Coraz bardziej popularne stają się jednak również projekty realizowane w miejscach historycznych, w których nie powstały muzea (na terenie byłych gett, miejsc egzekucji itp.). Pedagogika pamięci jest często także elementem programów organizowanych przez domy spotkań i ośrodki pedagogiczne w zakresie międzynarodowej wymiany młodzieży i edukacji interkulturowej*<sup>221</sup>.

Jako jedną z najistotniejszych kategorii pojęciowych w tym nurcie, postrzegam także „**postpamięć**”. Jest to przestrzeń pamięci wykraczająca poza pamięć indywidualną, osobistą, dostępna publicznie dzięki różnym formom upowszechniania kultury. Kształtowanie postpamięci polega m.in. na przejmowaniu aktów pamięci innych niż własne, dokonywaniu interpretacji opowiadanych faktów oraz ich kulturowej reprezentacji w kształcie „tu i teraz”. Postpamięć kształtuje się w trakcie komunikowania się autora wspomnień z ich odbiorcą, na zasadzie wzajemnego wykorzystywania kompetencji kulturowej. W tej niepowtarzalnej relacji, niezwykle ważny jest poziom empatii uczestników dialogu, dzięki którym odbiorca jest w stanie nie tylko odebrać przekaz, ale też zrozumieć i wyciągnąć wnioski na przyszłość dla siebie i społeczeństwa. Wspominający natomiast zyskuje możliwość przekazania komuś osobistej historii, własnej wersji przeszłości<sup>222</sup>.

Forma dialogu prowadząca do kształtowania postpamięci, stanowi jedno z narzędzi z powodzeniem wykorzystywanych w **edukacji międzykulturowej**. Jerzy Nikitorowicz zdefiniował ją jako proces wzajemnych oddziaływań jednostek, grup, instytucji itp., sprzyjających takiemu rozwojowi człowieka, aby stawał się on w pełni świadomym i twórczym członkiem wspólnoty rodzinnej, lokalnej, regionalnej, wyznaniowej, narodowej, kontynentalnej i globalnej oraz był zdolny do aktywnej samorealizacji poprzez budowanie

---

Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji historycznej w Polsce i Niemczech, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1998; P. Trojański (red.), *Auschwitz i Holokaust. Dylematy i wyzwania polskiej edukacji*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2008; R. Szuchta, P. Trojański, *Holokaust. (Nie)odrobiona lekcja historii*, Universitas – Muzeum Getta Warszawskiego, Kraków – Warszawa 2023.

<sup>221</sup> T. Krantz, *Pedagogika pamięci* [w:] „Nigdy Więcej”, nr 18/2010, s. 35.

<sup>222</sup> Zob. A. Boroń, *Pedagogika (p)o Holokauście. Pamięć. Tożsamość. Edukacja*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, s. 92–99.

niepowtarzalnej, odrębnej i trwałej tożsamości<sup>223</sup>. Edukacja międzykulturowa to wielopłaszczyznowa działalność nastawiona na dialog, wzajemne poznawanie, rozumienie, dzięki czemu mogą się wzbogacać kultury oraz poszczególne osoby do nich należące. Wzajemne relacje Innych i Obcych należących do różnych pokoleń i narodów, mogą stanowić płaszczyznę działań edukacyjnych zarówno w sferze formalnej (w oświacie), jak i nieformalnej (np. publicznych działań inspirowanych przez liderów społeczności lokalnych i organizacji pozarządowych).

Proponuję wzbogacenie dyskursu pedagogiki międzykulturowej (tj. poddyscypliny pedagogicznej zajmującej się edukacyjnymi okolicznościami zróżnicowania kulturowego), o kategorie obecne w pedagogice miejsc pamięci, to jest „sąsiedzi”, „świadkowie” i „miejsca”. W praktyce edukacyjnej pojawiają się one przede wszystkim w wąskich kontekstach martyrologicznych i religijnych. Tymczasem nadanie im wartości opartych w międzykulturowym kontekście na ideałach edukacji regionalnej, demokratycznej, obywatelskiej i antydyskryminacyjnej, a także uwzględnienie w nowoczesnych formach społecznego angażowania dzieci i młodzieży, pozwoliłoby powrócić w edukacji do wątków często zaniechanych lub nieprzyswajanych przez uczniów<sup>224</sup>.

O sąsiadach i świadkach można mówić w kategoriach **osobowych (ludzie)** i **bezosobowych (miejsca, przedmioty)**. W każdym wypadku, mamy do czynienia z elementami dziedzictwa kulturowego i czynnikami jego wzbogacania. Poszukiwanie w sąsiedztwie osób i miejsc związanych z przeszłością, z którymi spotkanie mogłoby doprowadzić do poznania indywidualnych historii, to atrakcyjna forma pracy z dziećmi i młodzieżą, która dzięki wsparciu dydaktyków mogłaby wzbogacić m.in. autorskie programy nauczania historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie, edukacji regionalnej.

Wprowadzenie kategorii „sąsiad” i „świadek” do siatki pojęć wykorzystywanej w pedagogice międzykulturowej, wymaga ich redefinicji pod względem merytorycznym i aksjologicznym oraz ich operacjonalizacji do wykorzystania w praktyce edukacyjnej. Moim zdaniem możliwe jest ich dookreślenie na tle opracowanych przez J. Nikitorowicza koncepcji kształtowania się tożsamości

<sup>223</sup> J. Nikitorowicz, *Wartości etnosu jako podstawa kształtowania tożsamości wielokulturowej, podłoże konfliktów kulturowych i cel edukacji międzykulturowej* [w:] T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Gajdzica (red.), *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, Uniwersytet Śląski Filia w Cieszynie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP w Warszawie, Cieszyn – Warszawa 2003, s. 9.

<sup>224</sup> Zob. A. Bartuś, *Edukacja w Miejscu Pamięci Auschwitz w świetle ankiet przeprowadzonych wśród małopolskich uczniów w 2016 roku* [w:] A. Bartuś (red.), *Dzieci wojny*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacja MDSM, Oświęcim 2016, s. 271–289; A. Bartuś, *Obraz Auschwitz w świadomości małopolskich uczniów. Wnioski z badań (2016/2017)* [w:] B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, A. Słaby (red.), *Historia – Pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej. T. 5: Człowiek jako świadek historii. Studia historyczne*, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, Kraków 2019, s. 269–276.

kulturowej<sup>225</sup> oraz kształtowania człowieka pogranicza<sup>226</sup>. Nawiązując do pierwszej z tych koncepcji, można rozpatrywać sąsiedztwo i poszukiwać świadków, postświadców i świadectw międzykulturowej przeszłości na płaszczyznach jednostkowej, rodzinnej, lokalno-parafialnej, regionalnej, poprzez narodową, państwową, do kontynentalnej i – w najszerszym ujęciu – globalnej<sup>227</sup>.

Koncepcja edukacji, w której możliwe jest wykorzystanie tych kategorii, mogłaby być realizowana jako element programu zajęć (zarówno formalnych, jak i nieformalnych) w szkole lub innych podmiotów zajmujących się edukacją międzykulturową. Mogłoby się to odbywać na zasadzie:

- współpracy indywidualnej (nauczyciele i uczniowie aktywni w kołach zainteresowań, ośrodki wolontariatu, lokalni liderzy społeczni i działacze edukacyjni);
- współpracy instytucjonalnej (szkoły z organizacjami pozarządowymi, jak drużyny harcerskie, stowarzyszenia mniejszości etnicznych, uniwersytety trzeciego wieku, domy dziennego pobytu dla seniorów i niepełnosprawnych, instytucje zajmujące się edukacją międzykulturową w różnych wymiarach, biblioteki, muzea i in.).

Zaangażowanie uczniów w poszukiwanie świadków, rejestrowanie i gromadzenie świadectw, wskazywanie miejsc oraz przedmiotów istotnych dla kształtowania się tożsamości kulturowej i dziedzictwa kulturowego mogłoby się odbywać zarówno w ramach zajęć lekcyjnych (np. w programach autorskich, konkursach przedmiotowych, współzawodnictwie zespołów uczniowskich w kołach zainteresowań), jak i na zasadzie rozwijania pasji (np. miłośników historii regionu, poszukiwaczy własnych korzeni etnicznych, grup rekonstrukcyjnych, teatrów amatorskich itp.). Zaproszenie do współpracy liderów społeczności lokalnej – szczególnie tych, którzy odzegnują się od polityki, a koncentrują na działaniach na rzecz wspólnoty mieszkańców i zachowania dziedzictwa kulturowego, mogłoby stanowić lekcję edukacji obywatelskiej oraz czynnik kształtowania miejscowego kapitału społecznego na zasadzie międzypokoleniowej współpracy<sup>228</sup>.

Zachęcanie uczniów do poznawania dziedzictwa kulturowego podczas spotkań ze świadkami na poszczególnych płaszczyznach kształtowania tożsamości kulturowej, może być procesem służącym budowaniu wspólnot

<sup>225</sup> Więcej na ten temat zob. J. Nikitorowicz, *Edukacja międzykulturowa. Kreowanie tożsamości dziecka*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, s. 60–103.

<sup>226</sup> Zob. J. Nikitorowicz, *Edukacja wobec problemu kształtowania „człowieka pogranicza”* [w:] „Test”, 1/1996, s. 66.

<sup>227</sup> Zob. J. Nikitorowicz, *Edukacja międzykulturowa...*, dz. cyt., s. 57.

<sup>228</sup> Przykłady możliwości tego rodzaju współpracy zob. P.P. Grzybowski, *Analiza możliwości wykorzystania lokalnego kapitału społecznego w celu realizacji koncepcji edukacji międzykulturowej sponsorowanej dla Burmistrza Miasta i Gminy Lubsko Lecha Jurkowskiego*, sierpień 2017, <http://strefa.academia.edu/PrzemyslawGrzybowski> (29.09.2024).

międzypokoleniowych, budzeniu tolerancji, szacunku dla odmienności i wzajemnej empatii. Inność i Obcość uczestników tego procesu może być pretekstem do spotkania, rozmowy, wymiany doświadczeń i wspólnych działań.

Środkiem do osiągnięcia tego celu mogłoby być **kształtowanie świadomego sąsiedztwa**, to jest budzenie postaw otwartości na obecność Innych i Obcych w środowisku oraz ich sprawy; dostrzeganie ich wkładu w budowę wspólnego dziedzictwa kulturowego; świadome poszukiwanie śladów ich obecności w życiu społeczeństwa.

Chodzi o to, by jednym z ideowych fundamentów edukacji uczynić przekonanie, że dziedzictwo kulturowe nigdy nie jest tworem jednorodnej grupy, lecz powstało dzięki wysiłkowi osób różniących się pod względem płci, wieku, pochodzenia etnicznego, światopoglądu, stylów życia itp. Osoby te, zarówno w przeszłości, jak i obecnie mogą się wzajemnie postrzegać jako Inne i Obce, odczuwać napięcie związane z doświadczaniem różnicy i uczestniczeniem w aktach dyskryminacji (jako ich sprawcy lub ofiary). Nie przeszkadza to jednak, by doświadczać w danym miejscu ślady symboliczne i materialne, które mogą być znaczące zarówno dla nich, jak i dla przyszłych pokoleń. Chodzi o poszukiwanie wspólnych pozytywnych emocji w oparciu o więzi z miejscami i osobami, o odkrycie, że mimo różnic i trudnej historii ludzi więcej łączy niż dzieli.

Wyjątkowo interesującą kategorią świadka bezosobowego, istotną w zarysowanym wyżej kontekście są „**nie-miejsce pamięci**”. Autorem tej kategorii pojęciowej jest Claude Lanzmann, reżyser filmu „Shoah<sup>229</sup>”. *W wywiadzie z 1986 roku, opowiadając o szczegółach koncepcji filmu (który stał się jednym z najsłynniejszych dokumentów w historii kina), wspominał on o opustoszałych, nieprzekształconych w muzea terenach po obozach koncentracyjnych i obozach śmierci, które filmował w latach siedemdziesiątych w Polsce. „Te zdeformowane miejsca nazywam nie-miejscami pamięci” – wyjaśniał<sup>230</sup>. Nie-miejsca pamięci [...] były świadkami przemocy, więc potencjalnie mogły się stać miejscami pamięci, kotwiczącymi wspólnotowe praktyki pamiętania, a jednak nie uzyskały takiego statusu. [...] To miejsca tragicznych wydarzeń, ale także te elementy przestrzeni, które są następstwem aktów eksterminacji: porzucone wioski, puste place, zdewastowane cmentarze<sup>231</sup>. Wspólne poszukiwanie nie-miejsc pamięci, przywracanie ich świadomości społecznej, oznaczanie, odnawianie itp., może być fascynującą przygodą możliwą do*

<sup>229</sup> C. Lanzmann, *Shoah*, Francja 1985.

<sup>230</sup> R. Sendyka, *Miejsce / nie-miejsce pamięci* [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska, J. Małczyński, J. Muchowski, J. Mytych, Ł. Połuszny, K. Siewior, M. Smykowski, K. Suszkiewicz, A. Szczepan, *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Kraków 2017, s. 10.

<sup>231</sup> R. Sendyka, *Nie-miejsca pamięci. Elementarz* [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska, J. Małczyński, J. Muchowski, J. Mytych, Ł. Połuszny, K. Siewior, M. Smykowski, K. Suszkiewicz, A. Szczepan, *Nie-miejsca pamięci...*, dz. cyt., s. 6.

przeżycia w ramach edukacyjnej współpracy międzypokoleniowej, międzynarodowej i międzyetnicznej.

Zbliżenie z Innymi i Obcymi z przeszłości, poznanie ich w relacjach świadków z różnych stron, odnalezienie wspólnych wątków historii rodzinnych, może pomóc w poznawaniu świata dotychczas ukrytego, zapomnianego, lekceważonego, lecz – jak może się okazać – niezwykle istotnego dla jego uczestników oraz (co najważniejsze!), podobnego do światów osób, które dziś poszukują świadków i postświadców przeszłości swojej i bliskich, odczuwają podobną nostalgię i potrzebę dowiedzenia się czegoś o historii swoich bliskich.

Gdyby nawet okazało się, że ta historia jest skomplikowana i niewygodna (np. czarne karty przeszłości rodzinnej i narodowej; ujawnienie uczestnictwa przodków w dyskryminacji sąsiadów i/lub eksterminacji Innych i Obcych), być może spotkanie ze świadkiem i rozmowa z nim mogłaby pomóc w poszukiwaniu współczesnych form uczenia się o trudnej przeszłości, zadawania o nią pytań i przyjmowania odpowiedzi, nawet tych bolesnych, a w rezultacie zrozumienia zaszłości, oswojenia traumy, przebaczenia win przodków i poszukiwania sposobów upamiętnienia krzywd ku przestrodze innym<sup>232</sup>.

A co ze śmiechem? Czy jest miejsce dla niego w międzykulturowej edukacji ku pamięci?

Jak twierdzi francuski filozof i pedagog Hugues Lethierry: *Można zajmować się „delikatnymi sprawami” takimi jak śmierć z humorem, bez umniejszania ich rangi, przy zachowaniu szacunku dla tekstów i deontologii nauczycielskiej*<sup>233</sup>. Wymaga to jednak nie tylko odpowiedniego nastawienia nauczyciela i aprobaty ze strony środowiska szkoły dla **naruszania tabu w celu edukacyjnym**, ale także specjalistycznych środków dydaktycznych. Jednym z tabu, do których odwoływanie się w szkole bywa dyskusyjne, jest cierpienie i śmierć ofiar wojen i okupacji. Zagadnienia te uchodzą za kontrowersyjne, tylko sporadycznie występują w podręcznikach, więc nauczyciele niejednokrotnie wahają przed ich podjęciem na zajęciach – szczególnie z młodszymi dziećmi.

Wskutek upowszechnienia i otwartości elektronicznych środków masowego komunikowania, zwłaszcza Internetu, tematy jeszcze kilkanaście – a zwłaszcza

<sup>232</sup> Zob. P.P. Grzybowski, *Barbarzyńcy, sąsiedzi, świadkowie... Przekleństwo „multikulti”, czy nadzieja na rozwój wspólnoty?* [w:] K. Rejman, B. Rejman (red.), *Problemy i wyzwania edukacji międzykulturowej na wspólnym obszarze pogranicza polsko-słowackiego*, Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu, Jarosław 2018, s. 75–82; P.P. Grzybowski: *Świadkowie i sąsiedzi. Ku nowym kategoriom pojęciowym oraz perspektywom praktyki w edukacji międzykulturowej* [w:] E. Ogrodzka-Mazur, G. Błahut, G. Piechaczek-Ogierman (red.): *Poznawanie kultur: ku edukacji antropologicznej i międzykulturowej*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2020, s. 26–38.

<sup>233</sup> H. Lethierry, *Parler de la mort... et de la vie. Un tabou dans l'éducation?*, Nathan, Paris 2004, s. 39.



kilkadziesiąt lat temu uchodzące za tabu, obecnie spowszedniały stając się elementem kultury masowej. Zajmowanie się tematami tabu, dyskusowanie o nich na forach internetowych, czynienie przedmiotem publicznej dyskusji oraz żartów (niekiedy niewybrednych), nie robi większego wrażenia na uczniach korzystających z mediów elektronicznych częściej i sprawniej, niż dorośli. Wręcz przeciwnie: pospolitość niektórych treści (np. śmierci), wykorzystywanie ich m.in. w grach komputerowych czy na stronach internetowych sprawia, że dla uczniów są one naturalnym przedmiotem żartów, co wiąże się z obniżeniem poziomu wrażliwości i przyzwyczajaniem do wszechobecności niektórych treści.

Oswajanie cierpienia i śmierci przy pomocy śmiechu jest zjawiskiem znanym od wieków, więc wykorzystanie tej techniki we współczesnej edukacji w żadnym wypadku nie jest wyważaniem już otwartych drzwi. Kazimierz Żygulski przed laty zauważył, że: *Refleksja dotyczyć może nie tylko natury ludzkiej, lecz także i ludzkiego losu, ludzkiej kondycji, przeznaczenia, spraw ostatecznych, eschatologii. Budzą one zawsze lęk, obawę. [...] I tu z pomocą przychodzi twórczość komiczna. Przedstawiając ludzi w sytuacjach ostatecznych, w obliczu katastrofy, na łożu śmierci, na szafocie, w zaświatach, komizm tego rodzaju zmniejsza naturalny lęk, przywraca równowagę psychiczną, pozwala zachować postawę, którą uznaje się za godną człowieka*<sup>234</sup>. Pionierem literatury dla dzieci, w której z humorem porusza się poważne tematy był Theodor Seuss Geisel (1905–1991) – znany jako Dr. Seuss, autor klasycznych czytanek, które sam ilustrował<sup>235</sup>. Proponował swym czytelnikom wiele poważnych tematów – m.in.: wyścig zbrojeń, rasizm, faszyzm itp., a ogromna popularność jego książek zaowocowała ich licznymi parafrazami, także w postaci zaangażowanych filmów animowanych. Wszystkie one bywają wykorzystywane przez nauczycieli jako środki edukacji w wielu krajach<sup>236</sup>. Prowadzenie zajęć na tych zasadach wymaga nie tylko dostosowania treści i form do wieku uczniów, ale przede wszystkim talentu i taktu pedagogicznego nauczyciela.

\* \* \*

<sup>234</sup> K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu...*, dz. cyt., s. 269.

<sup>235</sup> Więcej na ten temat zob. T. Geisel, R. Minnear (red.), *Dr. Seuss goes to war. The world war II editorial cartoons of Theodor Seuss Geisel*, New Press, New York 2001.

<sup>236</sup> Zob. Dr. Seuss, *The racists and other stories. (The Sneetches and other stories)*, Random House, New York 1961; Dr. Seuss, *The tragic futility of the nuclear arms race! (The butter battle book)*, Random House, New York 1984; Dr. Seuss, *Why Hitler is dangerous and other stories. (Yertle the thurlte)*, Random House, New York 1958. W nawiasach pierwotne tytuły książek, zmodyfikowane przez Autora w kolejnych wydaniach.



W książce tej nie wyczerpałem tematu. Zachęcam czytelników do podjęcia własnych poszukiwań we wskazanych w przypisach oraz w nieuwzględnionych przeze mnie źródłach. Przede wszystkim w napisanych i wydanych nie tylko po polsku pamiętnikach i wspomnieniach świadków oraz postświadców wojny i okupacji: żołnierzy, powstańców, partyzantów, jeńców i więźniów w oflagach i łagrach; członków frontowych zespołów artystycznych; pracowników instytucji propagandy i redakcji czasopism. Niezwykle bogate są szczegółowe, wojenne narracje kobiet, dzieci, artystów, przesiedleńców oraz oczywiście literatura przedmiotu opracowana przez naukowców różnych dyscyplin. Jestem przekonany, że poszukiwanie w nich okoliczności występowania śmiechu w czasach kryzysu wojny i okupacji stanowiłoby także atrakcyjny nurt w interdyscyplinarnych badaniach realizowanych z wykorzystaniem metody (auto)biograficznej i analiz indywidualnych przypadków<sup>237</sup>. Jak bowiem twierdzi Duccio Demetrio: *Jeśli w życiu prywatnym i społecznym nie zostanie wskrzeszona tradycja przekazywania świadectw z pokolenia na pokolenie i jeśli nie odżyje rytuał przywoływania wspomnień, skazani jesteśmy na pogrążanie się w fikcji i pozorach. Pamięć pielęgnowana przez nas samych (również z myślą o innych) wyzwala w nas moc ponownego przeżywania i potęguje sens uczenia o życiu lub przynajmniej o niektórych jego fragmentach, które udało nam się rozumowo ogarnąć*<sup>238</sup>.

<sup>237</sup> O tym jak wielki mógłby to być obszar badań, świadczy na przykład monografia Jacka Leociaka dotycząca tekstów o Zagładzie. Więcej na ten temat zob. J. Leociak, *Tekst wobec zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Warszawa 1997.

<sup>238</sup> D. Demetrio, *Pedagogika pamięci. W trosce o nas samych, z myślą o innych*, tłum. A. Skolimowska, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2008, s. 14.

# Bibliografia

- abe /mhr/, *Wystawa zdjęć z łódzkiego getta wykonanych przez żydowskich fotografów* [w:] <https://dzieje.pl/wystawy/wystawa-zdjec-z-lodzkiego-getta-wykonanych-przez-zydowskich-fotografow> (29.09.2024).
- Adamczewski P. (oprac.), *Dowcipy o uczniach i studentach*, Literat, Toruń 2011.
- Adamczewski P. (oprac.), *Dowcipy żydowskie*, Literat, Toruń 2011.
- Adorno T.W., *Erziehung nach Auschwitz* [w:] T.W. Adorno, *Erziehung zur Mündigkeit. Vorträge und Gespräche mit Hellmut Becker 1959–1969*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt a.M. 1971.
- Albright M., *Faszyzm. Ostrzeżenie*, tłum. K. Mironowicz, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2018.
- Album satyryczny* [w:] <https://delet.jhi.pl/pl/library/item/986777> (29.09.2024).
- Ambrosewicz-Jacobs J., Hońdo L. (red.), *Dlaczego należy uczyć o Holokauście?*, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Europeistyki, Kraków 2005.
- Andrzejewski J., *Wielki tydzień*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1993.
- Assmann A., *Między historią a pamięcią. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013.
- Balestrieri E., Moser S., *Clownin' Kabul*, Włochy 2002.
- Bartoszewski W., *1851 dni Warszawy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.
- Bartoszewski W., *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie (1940–1944)* [w:] W. Bartoszewski, W. Biegański, S. Biernacki, W. Borzobohaty, S. Jellenta, J. Pawlak, J. Stoch, J. Zamojski (oprac.), *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej. T. X*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1966.
- Bartuś A., *Edukacja w Miejscu Pamięci Auschwitz w świetle ankiet przeprowadzonych wśród małopolskich uczniów w 2016 roku* [w:] A. Bartuś (red.), *Dzieci wojny*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacja MDSM, Oświęcim 2016.
- Bartuś A., *Obraz Auschwitz w świadomości małopolskich uczniów. Wnioski z badań (2016/2017)* [w:] B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, A. Słaby (red.), *Historia – Pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej t. 5. Człowiek jako świadek historii. Studia historyczne*, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, Kraków 2019.
- Batorski P., „Pierwszy raz widzę uśmiech ghetta”. *Fotografia z 11 marca 1942 roku*, <https://www.jhi.pl/artykuly/pierwszy-raz-widze-usmiech-ghetta-fotografia-z-11-marca-1942-roku,5055> (29.09.2024).
- Bednarz P., *Polska i Polacy w świetle propagandy niemieckiej na przykładzie satyr w tygodniku „Kladderadatsch” w latach 1930–1939* [w:] „Kultura – Media – Teologia”, nr 25/2016.

- Bem A., *Satyra i karykatura jako elementy przełamujące okupacyjną rzeczywistość* [w:] „Historica@. Wydanie specjalne”, nr 20/2017.
- Beningi R., *Życie jest piękne*, Włochy 1997.
- Bereś W., Burnetko K., *Marek Edelman. Życie. Po prostu*, Świat Książki, Warszawa 2008.
- Białous M., *Był sobie Polak, Żyd i Niemiec... Wizerunek Polaków i stosunków polsko-żydowskich w amerykańskich komediach wojennych* [w:] R. Borysławski, J. Jajszczok, J. Wolff, A. Bemben (red.), *HistoRisus. Historie śmiechu / śmiech [w] historii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016.
- Bigielman B., *Numery-numerki* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Błady-Szwajgier A., *I więcej nic nie pamiętam*, Volumen, Warszawa 1994.
- Bobowska I., \*\*\*. [w:] K. Wyczańska (oprac.), *Harcerki 1939–1945. Relacje i pamiętniki*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.
- Bolton G.D., *Warrior Entertainers: The Story of the 'Digger Pierrots' of the New Zealand Army in World War I*, Robyn Ianssen Productions, Sydney 1997.
- Boniecki A., *Czy Bóg umarł w Auschwitz?* [w:] „Tygodnik Powszechny”, wydanie internetowe z 20.01.2010, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/czy-bog-umarl-w-auschwitz-143567> (29.09.2024).
- Boroń A., *Pedagogika (p) o Holokauście. Pamięć. Tożsamość. Edukacja*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013.
- Borwicz M.M., *Literatura w obozie*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy C.K. Żydów Polskich – Oddział w Krakowie, Kraków 1946.
- Bralczyk J., Ogórek M., *A bodaj ci nóżka spuchła, czyli co nas śmieszyło i śmiesz*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021.
- Brok B., *Cafe pod Minogą*, Polska 1959.
- Broniewski W., *Rozmowa z historią* [w:] B. Klukowski (oprac.), *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, Wydawnictwa „Alfa”, Warszawa 1989.
- Brudziński W., Marianowicz A., Mostowicz A. (oprac.), *Coś nam zostało z tych lat. Szpilki 1935–1965*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1967.
- Bryant M., *II wojna światowa w karykaturze*, tłum. E. Gorczyńska, Wydawnictwo Buchmann, Warszawa 2012.
- Bucher-Dinc G., Wancercz-Gluza A. (red.), *Doświadczenia graniczne, Młodość bada polsko-niemiecką historię*, Ośrodek Karta, Warszawa 2003.
- Budzyński W., Terlecki T., Horowicz A., Hausman H., *Na wojennej lwowskiej fali. Wybór piosenek, wierszy i humoru z wojennych programów Teatru Żołnierskiego „Lwowska Fala” z lat 1939–1946*, Eroll Publishing, London 1947.
- Bułatowicz J., *Wojsko na wesoło – dowcipy, anegdoty i przysłowia*, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1995.

- Bürger G.A., *Przygody barona Münchhausena*, tłum. H. Januszewska, Podsiadlik-Raniowski i Spółka, Poznań 1997.
- Celiński A., *Kabaret śmierci*, Polska 2014.
- Chaplin C., *Cyrk*, USA 1928.
- Chaplin C., *Dyktator*, USA 1940.
- Chaplin C., *Gorączka złota*, USA 1925.
- Chaplin C., *Moja autobiografia*, tłum. B. Zieliński, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1967.
- Chęciński M.M., *Jedenaste przykazanie: Nie zapomnij*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004.
- Chętnik A., *Wspomnienia z lat okupacji. Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem (1940–1944). Powstanie sierpniowe w Warszawie*, Muzeum Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach, Warszawa – Kielce 2014.
- Chmielewski H.J., *Tytus, Romek i Atomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Prószyński Media, Warszawa 2009.
- Chmielewski T., *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, Polska 1969.
- Chmielnicki S., Drzewiecki L., *Duchy z duszkiem. Widowisko satyryczne oparte na motywach II części „Dziadów” Adama Mickiewicza*, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, Zarząd Wojewódzki, Opole 1961.
- Chmura-Rutkowska I., Głowacka-Sobiech E., Skórzyńska I., *Jakiej historii nam dzisiaj potrzeba?* [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013.
- Co wolno, czego nie wolno* [w:] „Głos Polski i Komunikat Informacyjny Pobudki”, nr 210/1942.
- Croft D., Lloyd J., *Allo Allo*, Wielka Brytania 1982–1992.
- Cubała A., *Artyści’ 44*, Wielka Litera, Warszawa 2022.
- Czarnecka B., *Kobiety w lagrze. Zapis doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.
- Czarnecki W., Zonik Z., *Walczący obóz Buchenwald*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.
- Czekaj-Wiśniewska B., Dymczyk B., Szacoń A. (oprac.), *Czarno-białe satyryczne wojskowe historyjki rysunkowe z lat 1917–1945*, Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Piłsudskiego, Warszawa 2015.
- Czopowicz J., *Obrazy przemocy. Współczesne przedstawienia „ikon zagłady”. Przejawy zjawiska powszechnej estetyzacji w kulturze XX/XXI wieku*, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, Warszawa 2012.
- Czuma M., Mazan L., *Opowieści z krainy centusiów*, Oficyna Wydawnicza Anabasis, Kraków 2001.
- Daniluk J., Winiecki M., *Stalag XXI B/H Thure. Jeńcy wojenni w Turze w latach II wojny światowej*, Polsko-Amerykańska Fundacja Upamiętnienia Obozów Jenieckich w Szubinie, Szubin 2020.

- Demetrio D., *Pedagogika pamięci. W trosce o nas samych, z myślą o innych*, tłum. A. Skolimowska, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2008.
- Dobra satyra nigdy się nie starzeje. Wystawa karykatur Artura Szyka w Muzeum Niepodległości w Warszawie 15.02.–15.05.2024* [w:] „Przegląd”, nr 13/2024.
- Domańska E., *Czy Libera mógłby nas jeszcze uratować?* [w:] „Artmix. Sztuka, feminizm, kultura wizualna” wydanie internetowe z 23.12.2006, <http://archiwum-obieg.u-jazdowski.pl/artmix/4159> (29.09.2024).
- Dr. Seuss, *The racists and other stories. (The Sneetches and other stories)*, Random House, New York 1961.
- Dr. Seuss, *The tragic futility of the nuclear arms race! (The butter battle book)*, Random House, New York 1984.
- Dr. Seuss, *Why Hitler is dangerous and other stories. (Yertle the thurlte)*, Random House, New York 1958.
- Drenda O., *Słowo humoru*, Karakter, Kraków 2023.
- Drozdowski W., Ochocki A., *Wicek i Wacek. Ucieszne przygody dwóch wisusów w czasie okupacji, na ich cześć wierszem opisane*, Wydawnictwo „Express Ilustrowany”, Łódź 1948.
- Drożdżyński A., *Pilpul czyli z mądrości żydowskich*, Sztuka Polska, Warszawa 1988.
- Dudzikowa M., *Pomyśl siebie... Minieseje dla wychowawcy klasy*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.
- Dundes A., *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987.
- Dundes A., Hauschild T., *Auschwitz Jokes* [w:] A. Dundes, *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987.
- Dundes A., Linke U., *Postscript: More on Auschwitz Jokes* [w:] A. Dundes, *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987.
- Dunin-Wąsowicz K., *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1970.
- Dunin-Wąsowicz K., *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.
- Duńczyk-Szulc A. (red.), *Rozproszony kontakt. Fotografie z Archiwum Ringelbluma i archiwum Jerzego Lewczyńskiego na nowo odczytane*, tłum. M. Braunstein i M. Krasicki, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2019.
- Dzikowski S., *Niemiec wyszydzony*, Wydawnictwo Ludwika Fiszera i Józefa Kubickiego, Warszawa 1946.
- Elbojm S. (?), *Wszystkie żonki* [w:] R. Sakowska (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 2. Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, Żydowski Instytut Historyczny IN-B, Warszawa 2000.
- Ellis R., *The sick disaster joke as carnivalesque postmodern narrative impulse* [w:] G. Paton, C. Powell, S. Wagg (red.), *The Social Faces of Humor. Practices and Issues*, Arena, Aldershot 1996.



- Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001.
- Epin B., *Rire contre les loups* [w:] H. Lethierry (red.), *Savoir(s) en rire 3. Rire à l'école? (Expériences tout terrain)*, De Boeck Université, Paris-Bruxelles 1997.
- Ferenc M., „Każdy pyta, co z nami będzie”. *Mieszkańcy getta warszawskiego wobec wiadomości o wojnie i zagładzie*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2021.
- Fleming I., *Sam chciałeś te karty czyli Casino Royal*, tłum. R. Stiller, A. Sylwanowicz, Wema, Warszawa 1990.
- Folklor wojenny* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Formicki E., Michalski K., Usowicz A. (oprac.), „Żyje!”. *Wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 roku, skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej*, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2012.
- Forum (oprac.), I. Mirzalizade, *Stand-up pójdzie siedzieć?* [w:] „Forum”, nr 14/2022.
- Frankl V.E., *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, tłum. A. Wolnicka, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2009.
- Fuks M. (oprac.), *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6.IX.1939–23.VII.1942*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.
- Gaczkowski M., *Zapora z humoru* [w:] „Polityka”, nr 34/2022.
- Gajdus W. Ks., *Nr 20998 opowiada*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1962.
- Garlicka M. (red.), *Satyra walcząca 1939–1944. Sierpień – październik 1984*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1984.
- Gawalewicz A., *Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.
- Geisel T., Minnear R. (red.), *Dr. Seuss goes to war. The world war II editorial cartoons of Theodor Seuss Geisel*, New Press, New York 2001.
- Gieysztor A., *Walka wręcz na czarno-białą, czasem wielobarwną broń* [w:] M. Garlicka (red.), *Satyra walcząca 1939–1944. Sierpień – październik 1984*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1984.
- Godziszewski J.L., *Opowiadania z Wysp Brytyjskich*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1982.
- Grodecka M., *Przejrzałam na Instagramie zdjęcia zrobione w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Po tym, co znalazłam, musiałam z kimś porozmawiać*, <https://www.spidersweb.pl/2018/10/instagram-zdjecia-auschwitz-birkenau.html> (29.09.2024).
- Groński R.M., *Ate głach! Wszyscy równi*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2016.
- Groński R.M., *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2007.
- Groński R.M., *Satyryk patrzy na getto* [w:] „Polityka”, nr 21/2014.



- Groński R.M., *Śmiechu warte. Więcej satyry to nakaz chwili* [w:] „Polityka”, nr 31/2018.
- Groński R.M., *Taki był kabaret*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994.
- Groński R.M., Zaleski K., *Ałe głach*, Teatr Polskiego Radia, 2007.
- Gryko F., *Kukielki pod Barykadą* [w:] „Stolica”, nr 20/1982.
- Grynberg H., *Kabaret po tamtej stronie* [w:] „Dialog”, nr 8/1997.
- Grzesiuk S., *Pięć lat kacetu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1985.
- Grzybowski P.P., *Analiza możliwości wykorzystania lokalnego kapitału społecznego w celu realizacji koncepcji edukacji międzykulturowej sporządzonej dla Burmistrza Miasta i Gminy Lubsko Lecha Jurkowskiego*, sierpień 2017, <http://strefa.academia.edu/PrzemyslawGrzybowski> (29.09.2024).
- Grzybowski P.P., *Barbarzyńcy, sąsiedzi, świadkowie... Przekleństwo „multikulti”, czy nadzieja na rozwój wspólnoty?* [w:] K. Rejman, B. Rejman (red.), *Problemy i wyzwania edukacji międzykulturowej na wspólnym obszarze pogranicza polsko-słowackiego*, Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu, Jarosław 2018.
- Grzybowski P.P., *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2012.
- Grzybowski P.P., Marszałek K., *Harcerska kultura śmiechu w Polsce. O śmiechu i nie tylko w harcerskim Prawie, edukacji, służbie oraz twórczości*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2024.
- Grzybowski P.P., *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*, Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2016.
- Grzybowski P.P., *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2015.
- Grzybowski P.P., *Śmiech życia i śmierci. Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2019.
- Grzybowski P.P., *Świadkowie i sąsiedzi. Ku nowym kategoriom pojęciowym oraz perspektywom praktyki w edukacji międzykulturowej* [w:] E. Ogrodzka-Mazur, G. Błahut, G. Piechaczek-Ogierman (red.), *Poznawanie kultur: ku edukacji antropologicznej i międzykulturowej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2020.
- Grzybowski P.P., *The Laughter of Life and Death. Personal Stories of the Occupation, Ghettos and Concentration Camps to Educate and Remember*, tłum. A. Cienciąła, J.E. Starnes, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2020.
- Grzymała-Siedlecki A., *Sto jedenastcie dni letargu*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1966.
- Grzymkowska-Kleindienst J., *Witalis, Berek i inni* [w:] M. Kozakiewicz, S. Brzozowski (oprac.), *Szkola w konspiracji. Wspomnienia uczestników tajnego nauczania*, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1960.
- H.Cz., „Szamru szabat!” [w:] „Gazeta Żydowska”, nr 40/1941.

- Hammerle S., Jasch H.-C., Lehnstaedt S. (red.), *80 Jahre danach. Bilder und Tagebücher deutscher Soldaten vom Überfall auf Polen 1939*, Metropol, Berlin 2019.
- Hašek J., *Przygody dobrego wojaka Szwejka czasu wojny światowej*, tłum. A. Kroh, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2017.
- Heers J., *Święta głupców i karnawały*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Marabut, Warszawa 1995.
- Hejnicka-Bezwińska T., *Tożsamość pedagogiki. Od ortodoksji ku heterogeniczności*, Wydawnictwo 69, Warszawa 1997.
- Hemar M., *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991.
- Hemar M., *Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku*, [https://staremelodie.pl/piosenka/2420/Pamietaj\\_o\\_tym\\_wnuku\\_ze\\_dziadzio\\_byl\\_w\\_Tobruku](https://staremelodie.pl/piosenka/2420/Pamietaj_o_tym_wnuku_ze_dziadzio_byl_w_Tobruku) (29.09.2024).
- Hernicz R. (oprac.), *Humor wojenny*, Wydawnictwo Dzieł Ludowych K. Miarka, Mikołów b.r.
- Hersonski Y., *Niedokończony film*, Izrael – Niemcy 2010.
- Hertman-Kański T., *W schutzhaft-lagrze jesteś bracie* [w:] I. Urbańska, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.
- Herzog R., Chase J.S., *Dead Funny. Humor in Hitler's Germany*, Melville House, New York 2011.
- Herzog T., Bush B., *The prediction of preference for sick humor* [w:] „Humor”, nr 4 (7)/1994.
- Hollender T., *Wiersze, satyry, fraszki*. Książka i Wiedza, Warszawa 1949.  
<http://auschwitz.net/en/the-hocker-album> (29.09.2024).  
<http://www.jhi.pl/archiwum-ringelbluma/pelna-edycja> (29.09.2024).  
<https://moviegate.pl> (29.09.2024).  
<https://www.armymuseum.co.nz/boosting-morale-on-the-western-front-the-digger-pierrots> (29.09.2024).  
<https://www.yadvashem.org/education/other-languages/polish/educational-materials/ghetto-lodz/history.html> (29.09.2024).
- Hugo V., *Człowiek śmiechu t. 1-2*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.
- Hull E., *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.
- Hull E., *Okupacyjny humor, dowcip, anegdota w dokumentacji Adama Chętnika* [w:] „Rocznik Mazowiecki”, nr 18/2006.
- Ignatowicz A., *Tylko świnię siedzą w kinie: prasa, literatura i satyra podziemna. Polska walcząca t. 26. Historia Polskiego państwa podziemnego*, Edipresse Kolekcje, Bellona, Warszawa 2016.
- Illg J., Łęcka W. (oprac.), *Cymes i piotun czyli księga humoru żydowskiego*, Videograf II, Chorzów – Katowice 2007.
- Jachnina A., Ruth Buczkowski M., *Anegdota i dowcip wojenny. Wiersze i fraszki. Anegdoty i dowcipy warszawskie... lwowskie... żydowskie... niemieckie krążące*

- w *Rzeszy i wśród Niemców w Polsce*, Komisja Propagandy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1943.
- Jachnina A., *Siekiera, motyka* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- Jackson P., *I młodzi pozostaną*, Nowa Zelandia, Wielka Brytania 2018.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Oświęcim nieznany*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1981.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Śmiech w obozie koncentracyjnym* [w:] „Przegląd Lekarski” t. 30, nr 1/1973.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Więźniowie Oświęcimia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1984.
- Jakie rozrywki dla młodzieży uważam za nieodpowiednie obecnie, a jakie za odpowiednie i dlaczego* [w:] „Młodzież”, nr 1/1942.
- Janicki S., *W starym polskim kinie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985.
- Januszewski B., *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk – Warszawa 2021.
- Jastrzębski Z., *Poetyka humoru lat okupacji 1939–1944*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986.
- Jastrzębski Z., *Poetyka humoru wojennego (wybrane kwestie)* [w:] „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne”, t.28/1973.
- Johnson A., *Być albo nie być* (ang. *To Be or Not to Be*), USA 1983.
- Jurandot J. (?), *Gmina Żydowska* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Jurandot J., *Humor w opasce*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014.
- Jurandot J., *Miasto skazanych. 2 lata w warszawskim getcie*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014.
- Jurandot J., *Miłość szuka mieszkania*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014.
- Kakareko K., *Karykatura jako narzędzie polityki Państwa* [w:] „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t.LXIX, z. 2/2017.
- Kalbarczyk S., *Czuji paniusia tyn smród? Humor pod okupacją sowiecką 1939–1941* [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7/2008.
- Kalsztyn P., *Zagraniczni turyści nie szanują ofiar Auschwitz*, <https://www.o2.pl/galeria/zagraniczni-turysci-nie-szanuja-ofiar-auschwitz-skandaliczne-zdjecia-6192646682765441g> (29.09.2024).
- Kamiński A., *Wielka gra*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2000.
- Karnowski M., *Ziarnko piasku. Rzecz o Annie Jachninie*, Fundacja Vlepvnet, Bydgoszcz 2017.
- Kiec I., *W kabarecie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004.
- Kiedrzyńska W., Pannenkowa I., Sulinska E. (oprac.), *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa 1961.

- Kobyliński S., *Noniusz. Wspominki z życia wewnętrznego*, Iskry, Warszawa 1986.
- Kolbuszewski J., *Śmierć w dowcipach* [w:] J. Kolbuszewski (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka t. 10*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 2006.
- Konic A., Morgenstern J., *Stawka większa niż życie*, Polska 1967–1968.
- Konow D., *The day the clown cried. The movie Jerry Lewis doesn't want you to see (not that you'd want to)*, [www.denofgeek.com/movies/458746/the\\_day\\_the\\_clown\\_cried\\_the\\_movie\\_jerry\\_lewis\\_doesnt\\_want\\_you\\_to\\_see\\_not\\_that\\_you\\_d\\_want\\_to.html](http://www.denofgeek.com/movies/458746/the_day_the_clown_cried_the_movie_jerry_lewis_doesnt_want_you_to_see_not_that_you_d_want_to.html) (29.09.2024).
- Korczak J., *30 czerwca 1942. List do inż. Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej, ul. Grzybowska 26/28, opisujący perypetie związane z poszukiwaniem podwórzowej ubicacji* [w:] A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Korczak J., *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby* [w:] A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Korczyński P., *Atynazista z U-Boota* [w:] „Polityka”, nr 34/2022.
- Kowalczyk A., *Refren kolczastego drutu. Trylogia prawdziwa*, Urząd Miejski w Pszczynie, Pszczyna 1995.
- Kozakiewicz M., *Szkoła w konspiracji*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1960.
- Kozakiewicz M., *Życie w kręgu symboli* [w:] M. Kozakiewicz, *Objaśnianie świecy*, Wydawnictwa „Alfa”, Warszawa 1990.
- Kranz T. (red.), *Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji historycznej w Polsce i Niemczech*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1998.
- Kranz T., *Edukacja historyczna w miejscach pamięci. Zarys problematyki*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 2009.
- Kranz T., *Pedagogika pamięci* [w:] „Nigdy Więcej”, nr 18/2010.
- Krassovitz P., *Jakub kłamca*, USA 1999.
- Kroh A., *Anioł śmierci z kilku stron*, Iskry, Warszawa 2023.
- Kroh A., *O Szwejku i o nas*, Sądecka Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Nowy Sącz 1992.
- Kroh A., *Starorzeczka*, Iskry, Warszawa 2010.
- Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Wydawnictwo Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2006.
- Krukowski K., *Moja Warszawa*, Filmowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1958.
- Krzywobłocka B., *Walka o kulturę najmłodszych* [w:] E. Rudak (red.), *W obronie kultury dzieci wojny*, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2003.
- Krzyżanowska Z., *Czarna flaga*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978.
- Kuligowska-Korzeniewska A., *Kabaret w „złym mieście” podczas Wielkiej Wojny* [w:] D. Fox, J. Mikołajczyk (red.), *Kabaret – poważna sprawa?* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.

- Kulisiewicz A., *Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich* [w:] „Przegląd Lekarski”, z. 19/1979.
- Kurkiewiczowa W., *Walka byków* [w:] W. Zechenter, *Uptływa szybko życie. Książka wspomnień*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971.
- Kuroń J., *Autobiografia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.
- Kuźmiński Z., *Misja specjalna*, Polska 1987.
- Lacaille F., Petiteau A., *Photographies de poilus. Soldats photographes au coeur de la grande guerre. Collections photographiques du musée de l'armée*, Musée de l'Armée, Paris 2004.
- Lanzmann C., *Shoah*, Francja 1985.
- Lazari A. de, Riabow O., Żakowska M., *Europa i Niedźwiedź*, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Warszawa 2013.
- Lebda-Wyborna A., *Poezja powstała w KL Auschwitz*, Zeszyt Oświęcimski nr 16/1975, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1975.
- Lenartowicz S., *Giuseppe w Warszawie*, Polska 1964.
- Leociak J., *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2009.
- Leociak J., *Tekst wobec zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Warszawa 1997.
- Lethierry H., *Parler de la mort... et de la vie. Un tabou dans l'éducation?*, Nathan, Paris 2004.
- Levy D., Adolf H. – *Ja wam pokażę*, Niemcy 2007.
- Lewi-Kurowska M., *Pamięć pozostanie*, Wydawnictwo Myśl, Warszawa 1993.
- Lewin L., *Paryż. Sukces spektaklu „Cabaret dans le Ghetto”* [w:] <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/253543.html> (29.09.2024).
- Libera Z., *Mieszkańcy*, Wystawa „Mistrzowie i Pozytywy”, Łódź 2004.
- Lindvall T., *Zaskoczeni śmiechem*, tłum. T. Szafranski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2001.
- Linnebach A. (red.), *Der Münchhausen-Autor Rudolf Erich Raspe. Wissenschaft, Kunst, Abenteuer*, Euregioverlag, Kassel 2005.
- Lioznowa T., Siemionow J., *Siedemnaście mgień wiosny*, ZSRR 1973.
- Lipiński E. (oprac.), *Satyra czasu wojny i okupacji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1984.
- Lipiński E., *Pamiętniki*, Wydawnictwo Fakt, Warszawa 1990.
- Lipiński E., Szelań J. (oprac.), *Pożegnanie z Hitlerem*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945.
- Loster T., *Fotografie pocztówkowe – pamiątki z wielkiej wojny* [w:] „Spotkania z Zabytkami”, nr 5–6/2011.
- Lubelski T., *Hollender tułacz*, Universitas, Kraków 2023.
- Lubitsch E., *Być albo nie być*, USA 1942.



- Lusek J. (red.), *Jestem zdrow i w dobrym nastroju...: pocztówki z Wielkiej Wojny w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu*, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach, Bytom – Gliwice 2023.
- Lyotard J.-F., *Le Différend*, Les Editions de Minuit, Paris 1984.
- M.B., *Likwidacja getta warszawskiego. Reportaż*, KOPR, Warszawa 1942.
- m.s., *Manifest króla polskiego ekranu. Bodo na czele nowej partji „Różowych koszul”* [w:] „Kino”, nr 47/1933.
- Majewska W., *Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*, tłum. R. Wasiak-Taylor, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006.
- Majewski J., *Złoto dezertarów*, Polska 1998.
- Majewski L., Wróblewski J., *Elektroniczny gobelin. Rozmowa z reżyserem Lechem Majewskim, autorem wchodzącego do kin filmu „Młyn i krzyż” inspirowanego obrazem Bruegla* [w:] „Polityka”, nr 12/2011.
- Makuszyński K., Walentynowicz M., *120 przygód Koziołka Matołka*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1933.
- Malicki K., *Miejsca pamięci – dawne obozy koncentracyjne i obozy zagłady w edukacji historycznej młodego pokolenia Polaków* [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013.
- Maliszewski A., *Wstęp* [w:] T. Hollender, *Wiersze, satyry, fraszki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Maniewska K., *Anna Jachnina (1914–1996) – autorka najpopularniejszej piosenki okupowanej Warszawy. Biografia zapomniana* [w:] T. Wolsza, P. Wójtowicz (red.), *Nie tylko niezłomni i kolaboranci. Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2014.
- Marianowicz A., Osmańczyk E. (oprac.), *Niemiecka satyra antyfaszystowska*, Czytelnik, Warszawa 1951.
- Marianowicz A., *Polska, Żydzi i cykliści. Dziennik roku przestępnego*, Iskry, Warszawa 1999.
- Marianowicz A., *Życie surowo wzbронione*, Czytelnik, Warszawa 1995.
- Marquard O., *Exile der Heiterkeit* [w:] W. Preisendanz, R. Warning (red.), *Das Komische*, Wilhelm Fink Verlag, München 1976.
- Marquard O., *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*, tłum. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994.
- Masłowska M., „Ryśka”, *Humor harcerski* [w:] A. Szefer (red.), *Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1986.
- Mazan L., *Wy mnie jeszcze nie znacie czyli prawie wszystko o Szwejku*, Oficyna Wydawnicza Anabasis, Kraków 2003.
- Mazur G. (oprac.), *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.



- Meed W., *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Wydawnictwo Jaworski, United States Holocaust Memorial Museum, Warszawa – Waszyngton 2003.
- Merenholz H., *Jeszcze jedna cegielka* [w:] H. Kirchner, A. Lewin, S. Wołoszyn (red.), *Janusz Korczak – życie i dzieło. Materiały z Międzynarodowej Sesji Naukowej, Warszawa, 12-15 października 1978 r.*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982.
- Michaileanu R., *Pociąg życia*, Belgia, Francja, Holandia, Izrael, Rumunia 1998.
- Michalski C., *Wojna warszawsko-niemiecka*, Czytelnik, Warszawa 1974.
- Miedza-Tomaszewski S., *Benefis konspiratora*, Czytelnik, Warszawa 1962.
- Mieszkowska A., *Artyści emigracyjnej Melpomeny 1939–1995*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1998.
- Miłosz C., *Karuzela* [w:] „Tygodnik Powszechny”, wydanie internetowe z 5.10.2003, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/karuzela-122856> (29.09.2024).
- Miłosz C., *Ocalenie*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945.
- Minois G., *Histoire du rire et de la dérision*, Fayard, Paris 2000.
- Miszczuk M., *Kazimierz Gorzkowski* [w:] J. Wojtycza (red.), *Harcerski słownik biograficzny t. 3, Muzeum Harcerstwa, Marron Edition, Warszawa 2012*.
- Molenda J., *Niepokorne córki II Rzeczypospolitej i PRL*, Bellona, Warszawa 2016.
- Moldawa M., *Gross Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967.
- Morsmal, *Norway: NRK satire features 'pizza oven' Holocaust joke*, <http://antiseMITISM-europe.blogspot.com/2016/12/norway-nrk-satire-features-pizza-oven.html> (29.09.2024).
- Mościcki T., *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Bellona, Warszawa 2009.
- Musioł T., *Dachau 1933–1945*, Instytut Śląski w Opolu, Wydawnictwo „Śląsk”, Opole – Katowice 1968.
- Muszyńska-Hoffmannowa H., *Rumaki Księcia Józefa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1974.
- N.N., *Bajka* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *Humor w getcie* [w:] M. Grynberg (oprac.), *Pamiętniki z getta warszawskiego. Fragmenty i rejestry*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.
- N.N., *Kuplety więzienne* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *Na marginesie pewnej szopki w roku Pańskim 1942 przy ul. Chłodnej 22* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *O drogach bitych* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.

- N.N., *O Niemcach* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *Okólnik nr 1 dla wszystkich delegatów komitetów domowych i konsumentów kuchen* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *Satyra* [w:] K. Strzelewicz, *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939–1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983.
- N.N., *W domu z czerwonej cegły* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *Wilk i świnia* [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *Zupełnie nowa choroba na szczytach* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Najmocniejsze chamskie, seksistowskie i rasistowskie kawały*, <https://www.wykop.pl/link/225451/chamskie-kawaly> (29.09.2024).
- Napiórska A., *Ha-Ga. Obrazki z życia*, Marginesy, Warszawa 2023.
- Nel Siedlecki J., Olszewski K., Borowski T., *Byliśmy w Oświęcimiu*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958.
- Nikitorowicz J., *Edukacja międzykulturowa. Kreowanie tożsamości dziecka*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.
- Nikitorowicz J., *Edukacja wobec problemu kształtowania „człowieka pogranicza”* [w:] „Test”, 1/1996.
- Nikitorowicz J., *Wartości etnosu jako podstawa kształtowania tożsamości wielokulturowej, podłoże konfliktów kulturowych i cel edukacji międzykulturowej* [w:] T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Gajdzica (red.), *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, Uniwersytet Śląski Filia w Cieszynie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP w Warszawie, Cieszyn – Warszawa 2003.
- Nowak Z., Pokora M., Sokołowski J., Szymański J., Wojnar B., *Humor z wojskowego kotła*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1959.
- Nowogródzki H., Fels J.L., *Pan porządkowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Nowogródzki H., Fels J.L., *Pułkownik Szeryński* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.

- Nowogródzki H., Fels J.L., *Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Ostańkiewicz C., *Ziemia parująca cyklonem*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1969.
- Ostrower C., *Es hielt uns am Leben. Humour im Holocaust*, tłum. M.Yusufi, Springer Fachmedien, Wiesbaden 2018.
- Ostrower C., *It kept us alive. Humor in the Holocaust*, tłum. S.Bloom, Yad Vashem, The International Institute for Holocaust Research, Jerusalem 2014.
- Ostrowski W., *Warszawiacy w Stutthofie*, Wydawnictwo Muzeum Stutthof w Sztutowie, Sztutowo – Warszawa 2014.
- Oury G., *Wielka włóczęga*, Francja 1966.
- Owsiński M., *Projekt „Pomorska Teka Edukacyjna” i regionalny program edukacyjny „Być Polakiem na Pomorzu Gdańskim 1920-1945. Historia dotyczy zwykłych ludzi” jako nowe spojrzenie na regionalną edukację pozaszkolną na przykładzie działań Muzeum Stutthof w Sztutowie* [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013.
- PAP, *Doniesienie w sprawie włoskiej neofaszystki*, <https://fakty.interia.pl/polska/news-doniesienie-ws-wloskiej-neofaszystki-sledczy-z-krakowa-zbada,nId,2654001> (29.09.2024).
- Passi I., *Powaga śmieszności*, tłum. K. Minczewska-Gospodarek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.
- Pawelczyńska A., *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświeceni*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
- Peschel L.A. (red.), *Divadelní texty z terezínského ghetta / Theatertexte aus dem Ghetto Theresienstadt, 1941-1945*, Akropolis, Praha 2008.
- Peschel L.A. (red.), *Performing Captivity, Performing Escape: Cabarets and Plays from the Terezín / Theresienstadt Ghetto*, Seagull Books, New York – Calcutta 2014.
- Peschel L.A., *Laughter in the Ghetto: Cabarets from a Concentration Camp* [w:] B. Dalinger, V. Zangl (red.), *Theater unter NS-Herrschaft. Theatre under pressure*, Vienna University Press, V&R Unipress GmbH, Göttingen 2018.
- Peschel L.A., Sikes A., *Pedagogy, performativity and ‘never again’: staging plays from the Terezín Ghetto* [w:] „The Journal of Holocaust Education. Special Issue: Performative Holocaust Commemoration in the 21st Century”, nr 26/2020.
- Piekarski S., *Mars i Melpomena. Polskie teatry żołnierskie na obczyźnie 1939–1948*, Ministerstwo Obrony Narodowej Departament Społeczno-Wychowawczy, Dom Wojska Polskiego, Warszawa 2000.
- Pietrzak A., *Jerzy Wilczura i zbiorek żartów okupacyjnych* [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7/2008.
- Pigoń S., *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939–1949)*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966.
- Pinkwart M., Pytlik Z., *Jaja po góralsku*, Agencja Wydawnicza Interfart, Zakopane – Łódź 1997.

- Piotrowski R., *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.
- Plautus T.M., *Żołnierz samochwał*, tłum. G. Przychocki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1929.
- Plessner H., *Lachen und Weinen. Eine Untersuchung der Grenzen menschlichen Verhaltens* [w:] H. Plessner, *Philosophische Anthropologie*. Suhrkamp Verlag, Frankfurt /M. 1970.
- Poiré J.-M., *Dziadzius był w partyzantce*, Francja 1983.
- Polański R., *Pianista*, Francja, Niemcy, Polska, Wielka Brytania 2002.
- Pomeranc A., *Komitet domowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Posmysz Z., Wujcik M., *Esesmanka uratowała jej życie*, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,21318958,esesmanka-uratowala-jej-zycie-gdyby-nie-franz-zywanie-wyslaby.html> (29.09.2024).
- Powiedzieli* [w:] „Forum”, nr 40/2012.
- Poznański J., *Pamiętnik z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1960.
- Półtawska W., *I boję się snów*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2009.
- Prudovsky L., *Mój sąsiad Adolf*, Izrael, Polska 2022.
- Przeczek G., *Ruch oporu w obozie koncentracyjnym Gusen* [w:] H. Jasiczek, *Kalendarz Śląski na rok 1966*, Profil, Ostrava 1965.
- Puścikowska A., *Niezwykłe bohaterstwo siostr zakonnych w czasie Powstania Warszawskiego* [w:] <https://wiadomosci.onet.pl/religia/kultura/bohaterskie-zakonnice-z-warszwy-byly-jak-armia-w-habitach/lqzcfke> (24.10.2024).
- Puścikowska A., *Siostry z powstania. Nieznane historie kobiet walczących o Warszawę*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, s. 115.
- Radomycki S. (oprac.), *Żurawiejki*, Komitet Organizacyjny Zjazdu Oficerów Służby Stałej Kawalerii II Rzeczypospolitej w Warszawie, Warszawa 1989.
- Radwan Rybiński M., *Mecenat* [w:] „Dziennik Polski”, nr 230/1999.
- Radziszewska K., Wiatr E. (red.), *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.
- Rakowski-Kłos I., *W Auschwitz najgorsze są pierwsze cztery lata, potem już leci* [w:] „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe z 27 stycznia 2023, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,29402326,w-auschwitz-najgorsze-sa-pierwsze-cztery-lata-potem-juz-leci.html> (29.09.2024).
- Ringelblum E., *Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943*, tłum. A. Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Rocheles N., „*Niepachnące*” żarty [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rocheles N., *Aktualne rozmowy* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory*

- literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rocheles N., *Propaganda uliczna* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rocheles N., *Zbiór folkloru* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rokita Z., *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Znak, Kraków 2023.
- Rosenbaum S., *Pocztówki z Wielkiej Wojny: korespondencja wysyłana pocztą polową (1915–1918) ze zbiorów Antoniego Przybyły z Janowa / pod red. Joanny Teofilskiej i Sebastiana Rosenbauma*, tłum. S. Rosenbaum, Muzeum Historii Katowic, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Katowicach, Katowice 2013.
- Rosenberg J., *Making the Rabbi Laugh. Auschwitz, Theatre and the absurdity of evil*, <http://howlround.com/making-the-rabbi-laugh-auschwitz-theatre-and-the-absurdity-of-evil> (29.09.2024).
- Rudawski B., *Niemieckie afisze propagandowe* [w:] „Z Archiwum Instytutu Zachodniego”, nr 9/2016.
- Rumistrzewicz S., Hęciak P. (red.), *Wielka Gra. Harcerstwo w Polsce w czasie II wojny światowej 1939–1945*, Zarząd Główny Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej, Londyn 1974.
- Ruth Buczkowski M., *Warszawski dowcip w walce 1939–1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- Rypson P., „Album satyryczny” Teofili Reich w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego, <https://www.jhi.pl/artykuly/album-satyryczny-teofili-reich-w-zbiorach-zydowskiego-instytutu-historycznego,655> (29.09.2024).
- Sacha M.I., „Gdyście w obóz przybyć już raczyli...” *Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937–1945*, Instytut Pamięci Narodowej, Bydgoszcz-Gdańsk 2014.
- Sadurski S. (oprac.), *103 najlepsze dowcipy. Dowcipy wojskowe*, Wydawnictwo Superpress, Warszawa 1993.
- Sakowska R. (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. T. 2. Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, Żydowski Instytut Historyczny IN-B, Warszawa 2000.
- Sakowska R., *Ludzie z dzielnic zamkniętej. Żydzi w Warszawie w okresie hitlerowskiej okupacji październik 1939 – marzec 1943*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975.
- Samsonow S., *Arena*, ZSRR 1967.
- Sendyka R., *Miejsce / nie-miejsce pamięci* [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska, J. Małczyński, J. Muchowski, J. Mytych, Ł. Posłuszny, K. Siewior, M. Smykowski,



- K. Suszkiewicz, A. Szczepan, *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Kraków 2017.
- Sendyka R., *Nie-miejsca pamięci. Elementarz* [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska, J. Małczyński, J. Muchowski, J. Mytych, Ł. Posłuszny, K. Siewior, M. Smykowski, K. Suszkiewicz, A. Szczepan, *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Kraków 2017.
- Setkiewicz P. (oprac.), *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Oświęcim 2012.
- Setkiewicz P., *Aussenkommando SS-Sola Hütte* [w:] „Zeszyty Oświęcimskie”, nr 25/2009.
- Seweryn J., *Usługiwałem esesmanom w Auschwitz. Wspomnienia więźnia komanda SS-Unterkunftskammer*, Oficyna Wydawnicza Mireki, Warszawa – Kraków 2017.
- Siemionow J., *Siedemnaście mgnień wiosny*, tłum. Z. Romanowski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972.
- Sikorski T., *Karykatura polityczna jako źródło do badań nad historią Drugiej Rzeczypospolitej. Postulaty badawcze* [w:] „Historia i Polityka”, nr 1/2009.
- Simonides D., *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe – Oddział Wrocławski, Wrocław – Warszawa 1976.
- Sitarek A., „*Otoczone drutem państwo*”. *Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, Łódź 2018.
- Skoczek T. (red.), *Nowy porządek. Karykatury Artura Szyka. Informator wystawy*, Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2024.
- Sławiński K., *Przygody kanoniera Dolasa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967.
- Słowiński M., *Błazen. Dzieje postaci i motywu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990.
- Smoliński J., *Lwowska Fala na wojennym szlaku (1939–1946)*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości, Warszawa 2021.
- Sobczak J., *Propaganda zagraniczna Niemiec Weimarskich wobec Polski*, Instytut Zachodni, Poznań 1973.
- Sobolewski T., *Niemiecka propaganda o getcie* [w:] „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe z 26.08.2010, [http://wyborcza.pl/1,75410,8295439,Niemiecka\\_propaganda\\_o\\_getcie.html](http://wyborcza.pl/1,75410,8295439,Niemiecka_propaganda_o_getcie.html) (29.09.2024).
- Sojka-Maształarz H., *Rysunek satyryczny jako narzędzie propagandowego oddziaływania w polskojęzycznej prasie „gadzinowej” (na materiale „Gazety Lwowskiej” 1939–1945)* [w:] „Studia Ukrainica Poznaniensia”, t. 1/2013.
- Sowa H., *Jan Komski – świadek Holokaustu* [w:] <https://brzozowiana.pl/publicystyka/item/3439-jan-komski-swiadek-holokaustu.html> (29.09.2024).
- Sowińska H., *Zabić wojnę śmiechem. Opowieść o Annie Jachninie – autorce słów piosenki „Siekiera, motyka...”* [w:] „Gazeta Pomorska” wydanie internetowe z 14.06.2010, <http://www.pomorska.pl/strefa-biznesu/wiadomosci/z-kraju-i-zeswiata/a/zabic-wojne-smiechem-opowiesc-o-annie-jachninie-autorce-slow-piosenki-siekiera-motyka,10271500> (29.09.2024).



- Spielberg S., *Lista Schindlera*, USA 1993.
- Spytek A. (red.), *Wesołe opowiadania żołnierskie*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1955.
- Stanisławski A., *Byłem świadkiem oskarżenia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1980.
- Stanisławski A., *Pole śmierci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1960.
- Stefaniak A., *Kukielki pod barykadą* [w:] „Skarpa Warszawska”, nr 8/2024.
- Steir-Linvy L., *Is it OK to Laugh About it? Holocaust Humour, Satire and Parody in Israeli Culture*, Vallentine Mitchell, Illford 2017.
- Stobiecki R., *Rzeź w pluszu* [w:] „Polityka”, nr 22/2015.
- Straszewicz L., *Śmiech w kajdanach. Kawały warszawskie w czasie okupacji*, b.w., Wrocław 1946.
- Strzembosz T., *Akcje zbrojne, podziemnej Warszawy 1939–1944*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983.
- Szajnkind S., *Prezes reb Abe* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Szarota T., *Gdańsk w karykaturze niemieckiej* [w:] „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, nr 2/1999.
- Szarota T., *Karuzela na placu Krasińskich. Czy „śmiały się tłumy wesołe”? Spór o postawę warszawiaków wobec powstania w getcie* [w:] T. Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2007.
- Szarota T., *Konspiracyjna broszura „Anegdota i dowcip wojenny” (1943) oraz jej twórcy* [w:] „Dzieje Najnowsze”, nr 2/2023.
- Szarota T., *Polak w karykaturze niemieckiej (1914–1944). Przyczynek do badań stereotypów narodowych* [w:] W. Wrzesiński (red.), *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Wrocław 1993.
- Szarota T., *Przedmowa* [w:] K. Gorzkowski, *Kroniki Andrzeja. Zapiski z podziemia 1939–1941*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989.
- Szlengel W. (?), *Raz kupiłem sobie sak* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Szlengel W. (?), *Szopka* [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Szlengel W., *Co czytałem umarłym*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.
- Szlengel W., *Pamiętają o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka* [w:] R.M. Groński, *Taki był kabaret*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994.

- Szostkiewicz A., *Auschwitz. Gdzie był Bóg?* [w:] „Polityka”, wydanie internetowe z 5.11.2019, <https://www.polityka.pl/niezbednik/1930302,1,auschwitz-gdzie-byl-bog.read> (29.09.2024).
- Szpilman W., *Pianista*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.
- Szuchta R., „*Biedni chrześcijanie patrzący na getto*” w opinii ukrywających się po aryjskiej stronie Żydów [w:] A. Bartuś (red), *Świadkowie. Między ofiarą a sprawcą zbrodni*, Fundacja na rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcimski Instytut Praw Człowieka, Oświęcim 2017
- Szuchta R., Trojański P., *Holokaust. (Nie)odrobiona lekcja historii*, Universitas – Muzeum Getta Warszawskiego, Kraków – Warszawa 2023.
- Szydłowska Z., Draczyńska E., *Śmiech przez łzy. Opowieść o Adolfie Dymszy, Dodku*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2020.
- Teutsch A., *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka* [w:] „Przegląd Lekarski”, nr 1/1964.
- The Story of The Day The Clown Cried*, <https://www.youtube.com/watch?v=jbZlY-XNRxos> (29.09.2024).
- Tikkanen H., *Wojna trzydziestoletnia. Po bohaterskiej śmierci*, tłum. A. Chojecki, słowo obraz/terytoria, Gdańsk 2002.
- Toegel S., *Hitleriada furiosa*, Wydawnictwo Antoniego Markiewicza, Celle – Hamburg 1946.
- Toegel S., *Hitleriada macabra*, Wydawnictwo Antoniego Markiewicza, Celle – Hamburg 1946.
- Toegel S., *Polski wojak na obczyźnie w 4-ch barwnych karykaturach Stanisława Toegla*, Wydawnictwo Antoniego Markiewicza, Celle – Hamburg 1946.
- Trojanowski K., *Na przekór okupacyjnej rzeczywistości. Warszawski humor w „Cafe pod Minogą” Bronisława Broka* [w:] „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Seria Scripta Humana”. nr 2353–1681, t. 6/2016.
- Trojanowski K., *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- Trojański P. (red.), *Auschwitz i Holokaust. Dylematy i wyzwania polskiej edukacji*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2008.
- Turków J., *Teater un koncertn in di getos un koncentration-lagern*, Knight Publishing, New York 1968.
- Tuwim J., *Cicer cum caule czyli groch z kapustą. Panopticum i archiwum kultury*, Czytelnik, Warszawa 1958.
- Tymiński K., *Uspokoić sen*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Katowice 1985.
- Urbańska I., *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.
- Valcini A., *Z Malapartem w warszawskim getcie. Z notatek korespondenta*, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990.
- Vermes T., *Er ist wieder da*, Eichborn, Köln, 2012.
- Waititi T., *Jojo Rabbit*, Czechy, Niemcy, Nowa Zelandia, USA 2019.

- Wajler A. (red.), *Żurawiejki*, Wydawnictwo Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi, Grudziądz 2010.
- Walentyłowicz M., *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969.
- Wańkiewicz M., *Karafka La Fontaine'a. Cz.1*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983.
- Wasilewski A., „*W szkocką kratę*”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.
- Wasilewski A., *Refudziady*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971.
- Waszyński M., *Dodek na froncie*, Polska 1935.
- Wesołowska D., *Słowa z piekła rodem. Legarszpracha*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 1996.
- Weysenhof J., *Sprawa Dołęgi*, Biblioteka Polska, Warszawa 1923.
- Wiatraczny T., *Satyry i fraszki*, KOPR, Warszawa 1943.
- Wicek Warszawiak, *Humor w czasie okupacji 1939–1945*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009.
- Wiech, *Cafe pod minogą*, Avir, Katowice 1947.
- Wiech, *Maniuś Kitajec i jego ferajna*, Iskry, Warszawa 1960.
- Wiech, *Syrena w sztywniaku*, Roy Publishers, New York 1944.
- Wiech, *W ząbek czesany*, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1937.
- Wiesel E., *Przedmowa [w:] W. Meed, Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Wydawnictwo Jaworski, United States Holocaust Memorial Museum, Warszawa – Waszyngton 2003.
- Wiśniewski S., *W Dachau fajno jest [w:] K. Strzelewicz, Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939–1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983.
- Witkowska-Krych A., *Mniej strachu. Ostatnie chwile Januszem Korczakiem*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2019.
- Wnendt D., *On wrócił*, Niemcy 2015.
- Wodniak P., *Włoszka skazana za Auschwitzland*, <https://faktyoswiecim.pl/fakty/wloszka-skazana-za-auschwitzland> (29.09.2024).
- Wojnowicz W., *Życie i niezwykle przygody żołnierza Iwana Czonkina*, tłum. W. Dłuski, Verba, Chotomów 1990.
- Woźnica M., Jachnina A., *Śmiechem zabijać wojnę [w:] „Czas”, nr 3/1975*.
- Woźnicki Ł., *Homer umiera w komorze gazowej. Artysta wysłał do Auschwitz Simpsonów*, [http://wyborcza.pl/1,76842,17321654,Homer\\_umiera\\_w\\_komorze\\_gazowej\\_\\_Artysta\\_wyslal\\_do.html](http://wyborcza.pl/1,76842,17321654,Homer_umiera_w_komorze_gazowej__Artysta_wyslal_do.html) (29.09.2024).
- Wróbel S.J., *Humorem i (u)śmiechem*, Wydawnictwo MG, Kraków 2021. [www.bunkierwisla.pl](http://www.bunkierwisla.pl) (29.09.2024).
- Wyźlic T., *Koniec I wojny światowej w satyrze i karykaturze*, Instytut Północny im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2019.
- XY (Anna Jachnina), *Pamiętnik z oblężenia Warszawy [w:] H. Buczyńska (red.), Pamiętnik z obrony Warszawy*, KOPR, Warszawa 1942.
- Zabawa – ale jaka?* [w:] „Dziś i Jutro”, nr 15/1941.
- Załęski G. (oprac.), *Satyra w konspiracji 1939–1944*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958.

- Zaradkiewicz Z. (oprac.), *Wielka Wojna i Pokój. Gołąbek pokoju. Wystawa karykatury w setną rocznicę wybuchu I wojny światowej*, Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, Warszawa 2014.
- Zawada W., *Kaktusy z Zielonej ulicy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1967.
- Zawada W., *Leśna szkoła strzelca Kaktusa*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1969.
- Zawada W., *Wielka wojna z czarną flagą*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1968.
- Zborowska z Kobuszewskich H., *Humor w genach*, Kowalska/Stiasny, Warszawa 2002.
- Zbych A., *Stawka większa niż życie*, Państwowe Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1969.
- Zembaty M., *Makabra i współczucie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.
- Zilber E., *A Holocaust Memoir of Love & Resilience: Mama's Survival from Lithuania to America*, Amsterdam Publishers, Amsterdam 2019.
- Zimińska-Sygietyńska M., *Nie żyłam samotnie*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1988.
- Zwierzchowski P., *Kino nowej pamięci. Obraz II wojny światowej w kinie polskim lat 60.*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2013.
- Zych A. (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1987.
- Zych A. (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej. Część 2*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1993.
- Żelazińska A., *Naloty memowe [w:] „Polityka”, nr 15/2022.*
- Żółkiewska A., Tuszewicki M. (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Żółkiewska A., Tuszewicki M., *Wstęp [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy t. 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Żukowski T., *Pod presją. Co mówią o Zagładzie ci, którym odbieramy głos*, Wielka Litera, Warszawa 2021.
- Żygulski K., *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.